

Natalie Angier

Kobieta -geografia intymna

Woman : an intimate geography

Przełożyła

Barbara Kopec-Umiastowska

Warszawa : Prószyński i S-ka, 2001.

Isbn 83-7255-193-6

?.W1

SPIS RZECZY

Wprowadzenie

Na światło dzienne

1 Jajo jakie jest

Wszystko zaczyna się od doskonałej,  
słonecznej komórki .....18

2 Mozaikowa wyobraźnia

Zrozumieć „żeński” chromosom.....35

3 Granica oczywistości

Czy ciało kobiece jest konstrukcją bierną?.....55

4 Klawikord równomiernie temperowany

O rozwoju łechtaczki.....79

5 Ssawki i rogi

Macica marnotrawna.....108

6 Masowa histeria

Utracić macicę .....139

7 W kółko to samo

Historia piersi.....153

8 Woda święcona

Mleko matki.....177

9 Szary i żółty koszyk

Jajnik obfitości.....197

10 Smarowanie trybów

Krótką historią hormonów.....214

11 Wenus w futrze

Estrogen i żądza .....232

8 Kobieta. Geografia intymna ,

12 Myśląca menopauza

Czy możemy żyć bez estrogenu?..... 247

13 Nie ma jak rozgłos

Matki, babki i inne świetne kobitki..... 256

14 Gwizdy i chichoty	
Testosteron i kobiety.....	282
15 Zbrojna pięść	
W obronie kobiecej agresji.....	„n
?« ^ m a ,	.....D l.VJ
1 o lanie mięso	
Jak zrobić mięsień? .....	-,,-
17 Zachody miłości	
Chemia w niewoli uczuć .....	352
18 Hoggamus i humbug	
Psychologia ewolucyjna na kozetce.....	377
19 Sceptyk w raju	
Wezwanie do psychologii rewolucyjnej .....	415
Podziękowania .....	42,,
Bibliografia.....	
indeks.....	.....;?;"
.....441	

## WPROWADZENIE

Na światło dzienne

Ta książka jest świętowaniem kobiecego ciała - jego anatomii, procesów chemicznych, ewolucji i śmiechu. Ta książka to również moja osobista próba znalezienia sposobu myślenia o kobiecej biologii bez pograżania się w bagno biologicznego determinizmu. Jest to książka zarówno o tym, co zwykle kojarzy nam się z wizerunkiem kobiety - czyli o macicy, komórce jajowej, piersiach, krwi men-struacyjnej i wszechmocnej łechtaczce - jak i o tym, co nam się z kobietą nie kojarzy - o ruchu, sile, agresji i wściekłości.

To książka o uniesieniu, czerpiącym moc z ciała, z urody cielesności. Ciału kobiety należy jest dionizyjski szadunek i w imię tej sprawy przyzywam wszystkie duchy i upiory, które znam i kocham. Przywołuję naukę i medycynę - niech nakreślą roboczą mapę narządów, zwanych kobiecymi, i opiszą dynamikę, która nimi rządzi. Zwracam się do Darwina i ducha ewolucji - niech odpowiedzą, skąd wzięła się nasza intymna geografia; dlaczego nasze ciała wyglądają i zachowują się tak a nie inaczej, dlaczego mimo gładkich, zaokrąglonych kształtów poruszamy się w sposób nierówny i kanciasty. Czerpię z historii, sztuki i literatury, aby dociec, jak zmieniał się stosunek do poszczególnych części ciała oraz do jego zachcianek. Wybieram i przebieram, to rozważnie, to impulsywnie, wśród olśniewających osiągnięć w rozumieniu genetyki, pracy mózgu, funkcji hormonów, proponując możliwe scenariusze tego, co kieruje naszymi działaniami oraz popędami. Przedstawiam wyobrażenia i teorie - o pochodzeniu piersi, o celu orgazmu, o naszej palącej miłości do matek, o powodach, dla których kobie-

### 10 Kobieta. Geografia intymna

ty tyleż gorączkowo się nawzajem potrzebują, co odpychają. Niektóre z wspomnianych teorii uważam za mętne, inne opisuję, gdyż moim zdaniem są fascynujące i oszałamiające - na przykład hipoteza Kristen Hawkes o tym, iż nasze babki dały życie całej ludzkości po prostu dlatego, że nie chciały umrzeć, gdy umierały ich jajniki. Pewne teorie przedstawiam ze

względu na ich przewrotność, przekorę wobec „stanowiska partyjnego” w kwestii tak zwanej kobiecej natury; jeszcze inne zaś rzucam jak konfetti na pannę młodą - by przyniosły szczęście, radość, nadzieję i anarchię.

Przyznać należy, iż stan dionizyjski osiąga się niełatwo. Ciało kobiety przez stulecia postrzegano w sposób haniebnie nieadekwatny. Albo zbyt się nim zajmowano, albo kompletnie je lekceważono. Kobiętę przedstawiano jako drugą płć, pierwszy oddech, płć ułomną, nagrodę pocieszenia, sukuba, niepełnego mężczyznę. Bywamy lubieżne, pruderyjne, bydlęce, eteryczne. Narodziło się z nas więcej nieudanych metafor niż niechcianych dzieci. Ale my, kobiety, wiemy, ile z tych rzeczy to bzdury - ładniutki, wyrafinowane, niekiedy wręcz pochlebne w swej zaciekłości, niemniej jednak bzdury. Kochamy mężczyzn i z nimi żyjemy, musimy jednak stwierdzić, że przynajmniej niektórzy z nich wyrażali o naszych ciałach i psychikach sądy wstrząsająco nietrafne. Weźmy, na przykład, mit wewnętrznej świątyni. Patrząc na nas mężczyźni nie widzą bezpośrednio naszych zewnętrznych narządów płciowych. Zarys warg sromowych przesłonięty jest miękkim trójkątem, naturalnym liściem pubis ficus. Jednakże mężczyźni chcą przedrzeć się przez wrota owłosienia i fałd zewnętrznych, dotrzeć do narządów ukrytych jeszcze głębiej, do katedry pochwy, nic więc dziwnego, że utożsamiają kobiety z tym, co leży w ich wnętrzu. Obserwatorzy, pragnący tego, czego nie potrafią dostrzec, zakładają, że zadowolone z siebie, napawamy się swą niedostępnością. Kobieta - naczynie, amfora, pieczara, woniejąca piżmem dżungla. Kobieta - mroczne misterium! Kobieta - ukryte fałdy, pierwotna mądrość, a przede wszystkim płodne łono, które daje życie i wsysa je ponownie w swe wilgotne, chtoniczne objęcia. „Powracając do tego pierwotnego źródła, męska seksualność pije z krynicy istnienia i wchodzi w mroczną krainę mitologii, gdzie góra to dół, a śmierć to życie” - pisał John Updike.

Wprowadzenie 11

Ale, pytam was, siostry, czy istotnie jesteśmy jak puchary i butelki, jak naczynia i skrzynki? Czy przypominamy pajęczycę, snującą koliste sieci, przyczajone w matni naszych macic, ślepe robaki, żyjące w podziemiu ukradkowości? Czy istniejemy skryte za zasłoną? Na Hekate, nie! Nie bardziej i nie mniej niż mężczyźni. Owszem, mężczyzna ma pracę, które go uzewnętrznia, dając mu większą siłę przebicia w świecie poza ciałem; wszelako doznania, których dostarcza mu ów narząd - podobnie jak u nas łechtaczka - mają charakter wewnętrzny i wspaniale całościowy. Czyż nie czujemy orgazmu wręcz palcami stóp, bez względu na płć tego, do kogo owe palce należą? Jądra mężczyzny znajdują się na zewnątrz, kobiece jajniki schowane są w środku, nieco poniżej kości biodrowych. Lecz i jedne, i drugie uwalniają swe produkty do naszych wnętr, wywołując skutki endokrynologiczne i rozrodcze. Życie mężczyzn - jak i nasze - odbywa się w mózgu, schwyte w pułapkę bajki o uniwersalnym umyśle.

A jednak ani my, ani mężczyźni nie mamy jasnego wyobrażenia

O tym, co w danej chwili dzieje się w naszym wnętrzu, o pracy, którą wykonują wątroba, serce, hormony, komórki nerwowe. Tymczasem sam fakt owej potężnej, tajemnej działalności organicznej nie obdarza ani mężczyzny, ani kobiety mistyczną aurą. Mam trzustkę; jestem zagadką.

Nawet podczas ciąży, w okresie będącym apoteozą kobiecości

1 idei kobiety jako czarodziejki z podziemi, przyszła matka często pozostaje w rozbracie ze swoją ciemną, nieoczywistą alchemią. Pamiętam, jak siedziałam, wtopiona w opasłość drugiego trymestru ciąży, i czułam, że dziecko nieustannie się we mnie wierci. Ale nie miałam pojęcia, czy kopie mnie stopką, czy trąca łokciem, czy też wali główką o trampolinę owodni. Nie wiedziałam nawet, czy jest zadowolone, niespokojne czy znużone. Przed punkcją owodni, zwaną amniocentezą, byłam przekonana, że intuicja - kobieca? matczyzna? gadzia? - podpowiada mi płć płodu. Przeczucie to, pochodzące prosto „z brzucha”, mruczało głosem chłopca. A gdy obudziłam się ze snu, w którym zobaczyłam jajko barwy jasnego

granatu, czułam się zażenowana prostackim ekshibicjonizmem owego symbolu. No, przynajmniej jedno jest pewne, pomyślałam; mama powije synka. Cóż, punkcja owodni wykazała co innego: stało się jasne, że on to ona.

## 12 Kobieta. Geografia intymna

Pomysł, aby zrównać kobiece ciało z tajemnicą, sanctum sanctorum, rozpościera swe bezmyślne kosmki we wszystkich kierunkach. Kojarzone jesteśmy z nocą, ziemią i oczywiście z księżycem, który niczym piłeczka w starych hollywoodzkich musicalach zręcznie podąża za naszą „nieuchronną” cyklicznością. Rośniemy, kiedy zbliżamy się do owulacji, a chudniemy, gdy krwawimy. Księżyc nas przyciąga, szarpie nasze macice, wręcz przyprawia nas o bóle menstruacyjne. Moje drogie damy, czy nie macie czasem ochoty wykraść się podczas pełni i wyć do księżyca? Może i tak -w końcu księżyc jest bardzo piękny, zwłaszcza gdy wisi nad horyzontem, lekko rozmazany, niczym maślana pierś. Wszelako pragnienie, by wyć z radości, niewiele ma wspólnego z ewentualnym nabyciem podpasek; przypuszczam zgoła, iż miesiączkujące kobiety wcale nie wiedzą, w którym momencie cyklu księżycowego przypada ich okres. Lecz rozdęte koncepcje umierają powoli. Wciąż napotykamy gładkie i puste opisy kobiety, podobne do reklam składników naturalnej żywności, jak na przykład w poniższym fragmencie książki Camille Paglia *Sexual Personae* (Postacie seksualności):

Cykle kobiece są cyklami natury. Biologiczna kobiecość to ciąg cyklicznych nawrotów, zaczynających się i kończących w tym samym punkcie. Kobieta nie marzy, by wyrwać się - transcendentalnie lub historycznie - z cyklu natury; ona jest owym cyklem. Dojrzałość seksualna oznacza dla niej zaślubiny z księżycem, wzrost i zanik w rytmie faz księżycowych. Już starożytni rozumieli, że kobieta znajduje się w niewoli kalendarza przyrody, z którą spotkania nie może odmówić. Nie zna wolnej woli, nie jest bowiem wolna, akceptacja to jej jedyny wybór. Nieważne, czy pragnie być matką, czy też nie - natura nakłada na nią surowe, niezmiennie jarzmo prokreacji. Cykl menstruacyjny to rozbudzony zegar, którego nie da się zatrzymać, póki taka jest wola natury. Księżyc, miesiąc, miesiączka - jedno słowo i jeden świat.

No, tak. Etymologia jako odwieczne kryterium prawdy.

Rzeczywiście, można się wystraszyć, a nawet poczuć lekki powiew szaleństwa, widząc, jak odżywiają wszystkie zgniłe stereotypy,

## Wprowadzenie 13

o których sądziłam - a zapewne i wy, moje siostry - że już dawno je poćwiartowano i spalono. Od lat pisuję i czytam teksty o biologii i ewolucji, toteż, prawdę mówiąc, mam już dość tego przypinania „nauki”, niby jakiegoś oślego ogona, do naszych żeńskich zadków i następnie gadania o trzeźwym realizmie. Nie chcę więcej czytać książek o psychologii ewolucyjnej, neodarwinizmie czy biologii płci, albowiem znajduję w nich wszystkie dziennikarskie wymysły na temat kobiet: że nasz popęd płciowy jest znacznie bardziej kapryśny od męskiego, pragnienie zaś monogamii relatywnie większe; że, wyjąwszy seks, jesteśmy mniej zainteresowane zdobywaniem renomy i osiągnięciem sukcesu niż mężczyźni; że mając spokojniejsze, bardziej samowystarczalne i „przyjazne” natury, wolimy być niż działać; że nie dostaje nam zdolności matematycznych, i tak dalej, i temu podobne, aż do mrocznych, kromaniońskich początków. Mam dość słuchania, że istnieją wyczerpujące ewolucyjne wyjaśnienia owych insynuacji na temat kobiet, my zaś musimy dzielnie i z uśmiechem stawiać im czoło.

Mam również dość pouczeń, iż nie powinnam pozwalać, by moje prokobiece, feministyczne przekonania przeszkadzały mi w zrozumieniu „realiów” i przyjmowaniu do wiadomości „faktów”. Mam dość tego wszystkiego, gdyż kocham animalizm, kocham biologię i kocham ciało - zwłaszcza ciało kobiece. Kocham to, co ciało daje umysłowi, gdy ten jest zbyt przygnębiony lub butny. Tymczasem prawie wszystkie dyżurne opowieści o istocie

kobiecości są tak ubogie, niekompletne i niedokładne, tak zdumiewająco pozbawione realnych podstaw, że po prostu nie brzmią prawdziwie ani dla mnie, ani - jak podejrzewam - dla wielu innych kobiet, które na ogół i tak ignorują to, co nauka mówi o nich i do nich. Niestety, obiecowe argumenty przeciwko darwinizmowi i biologicznym poglądom na kobiecość również mało kogo przekonują, gdyż najczęściej opierają się na zaprzeczeniu roli ciała, a przynajmniej jego wpływu na zachowanie. Słuchając ich, odnosimy wrażenie, że jesteśmy czystym umysłem i czystą wolą, zdolne do wielokrotnych odrodzeń psychicznych i duchowych, całkowicie niezależne od ciała, niechętnie przyjmujące odeń choćby przypadkową wskazówkę. Wśród krytyków darwinizmu i biologizmu znajduje się wielu zwolenników feminizmu, ludzi postępowych, szlachet-

nych i szacownych, w których gronie na ogół pragnę się znajdować. Ich krytyczne uwagi, przynajmniej, bywają uzasadnione, zarówno wtedy, gdy podważają mit biernej samicy, jak i wtedy, gdy biorą na muszkę badania mające wykazać rzekomo nieprzekraczalny rozdział między zdolnościami matematycznymi mężczyzn i kobiet. Niemniej krytycy, którzy umieją tylko mówić „nie”, rozczarowują. Wytykają błędy, marudzą, negują. Hormony się nie liczą, apetyty się nie liczą, zapachy, doznania i narządy płciowe też się nie liczą. Ciało to tylko wehikuł, nigdy kierowca. Wszystko jest wyuczone, wszystko istnieje jako konstrukcja społeczna i konsekwencja uwarunkowań kulturowych. Ci krytycy również milcząco zakładają, że istoty ludzkie są wyjątkowe - może lepsze, może gorsze, ale zasadniczo różne od reszty ewolucyjnego rękodzieła. A skoro tak - zdają się sugerować - to badając inne gatunki, mało dowiemy się o sobie. Co więcej, my, dziewczynki, mamy w tym wypadku szczególnie wiele do stracenia. W końcu, czy kiedykolwiek coś nam przyszło z porównania ze szczurzycą laboratoryjną?

Tymczasem dzięki badaniu innych gatunków dowiadujemy się o sobie bardzo wiele. To oczywiste. Gdybyśmy, patrząc na inne zwierzęta, nie dostrzegali w nich ludzkich zachowań, nie byłibyśmy całkiem ludźmi, prawda? Ja przynajmniej chcę uczyć się od zwierząt. Od samicy nornika preriowego pragnę przejąć niewzruszoną logikę, która każe jej spędzać jak najwięcej czasu w przytulnym kłębowisku przyjaciół i bliskich. Od swoich kotów, specjalistów w dziedzinie rozrywki, chcę się nauczyć, jak dobrze przespać noc. Od małych szympanse, naszych sióstr bonobo,<sup>1</sup> chcę czerpać wiedzę, jak miło i przyjaźnie rozwiązywać spory poprzez lekkie pocieranie genitaliów. Marzę także o tym, by na nowo odkryć wartość siostrzeństwa, sztukę solidarności, którą samice bonobo opanowały do tego stopnia, że samce rzadko je gwałcą lub choćby napastują, mimo iż są większe i silniejsze. Jeżeli kobietom udało się postawić sprawę gwałtów, molestowania seksualnego i przemocy w rodzinie na forum publicznym i poddać ją pod rozagę prawodawców, to stało się tak tylko dzięki uporczywej, zorganizowanej,

<sup>1</sup> Bonobo - małpa człekokształtna, zwana także szympansem karłowatym (*Pan paniscus*), zamieszkująca podmokłe lasy tropikalne Zairu (przyj. tłum.).

Wprowadzenie 15

siostrzanej aktywności, którą samice bonobo, na swój proto-poznawczy sposób, opanowały już dawno temu.

Jestem przekonana, że wiele zyskałybyśmy, ucząc się od innych gatunków, czerpiąc wiedzę z naszej przeszłości, a także podpatrując własne ciała; toteż napisałam tę książkę jako rodzaj naukowej fantazji na temat kobiecości. Padamy ofiarą nadużyć nauki, lecz równie dobrze naukę dałoby się wykorzystać do własnych celów. Dzięki niej możemy zaznać uniesień i przyjemności; filogeneza, ontogeneza, genetyka, endokrynologia - należy posmakować wszystkiego, ja zaś jestem bezwstydnym łakomczuchem. Rzucam się na żeński chromosom, zwany X, i pytam, dlaczego jest taki duży i czy ma jakieś cechy szczególne (owszem, ma). Pytam, dlaczego żeńskie narządy rodne wydzielają taką woń, jaką wydzielają. Badam procesy

chemiczne, które zachodzą w ciągu życia kobiety - podczas karmienia piersią, menstruacji, pokwitania, menopauzy - i rozważam, w jaki sposób każdy z nich przerywa monotonię fizycznej homeostazy, potencjalnie zwiększając jasność widzenia, wyostrażając zmysły. A ponieważ nikt z nas nie jest układem zamkniętym, każdy tkwi zawieszony w roztworze lokalnego uniwersum, pytam, w jaki sposób ciało wchłania zewnętrzne bodźce chemiczne i jak ten fakt wpływa na nasze zachowanie - czyli jak wchłanianie zmienia się w objawienie. Poruszam wiele tematów, od szczegółowych do ogólnych, od tego, co małe, do tego, co duże - od namacalnej zawartości komórki jajowej do wielkiego, słodkiego grzęzawiska, zwanego miłością.

Książka dzieli się na dwie części, z których pierwsza opisuje struktury ciała - dzieła sztuki naszej anatomii - druga zaś układy fizjologiczne, hormonalną i neuronową podszewkę naszych tęsknot i działań. Ale najpierw chciałabym rzec kilka słów o tym, czego ta książka nie opisuje. Nie jest to książka o biologicznej różnicy między płciami, o podobieństwach - lub ich braku - między mężczyzną a kobietą. Z konieczności zawiera wiele odwołań do mężczyzn i męskiej biologii; wszak określamy się także poprzez porównanie z innymi, a tak się składa, że naszym najbliższym towarzyszem jest mężczyzna. Niemniej jednak nie wnika, które obszary mózgu włączają się u kobiet, a które u mężczyzn na wspomnienie listy zakupów lub szczęśliwych wydarzeń, lub też jakie skutki ma fakt, że ty chcesz rozmawiać o waszym związku, kiedy

16 Kobieta. Geografia intymna

on pragnie oglądać mecz hokejowy. Nie porównuję zdolności mężczyzn i kobiet do przyswajania wiedzy. Nie pytam, która płeć ma lepszy węch lub orientację, a która ze swej natury nie umie pytać

O wskazówki. Nawet w rozdziale osiemnastym, gdzie analizuję argumenty przedstawiane przez psychologów ewolucyjnych na poparcie rzekomych rozbieżności w strategiach rozrodczych mężczyzn i kobiet, dyskusja nad różnicą pici interesuje mnie znacznie mniej niż zakwestionowanie anemicznego poglądu psychologii ewolucyjnej na naturę kobiety.

Reasumując, książka ta nie jest relacją z pierwszej linii frontu wojny między płciami. To tekst o kobietach. I choć mam nadzieję, że wśród czytelników znajdą się także mężczyźni, piszę, zakładając, iż Kobietę przeczytają przede wszystkim dziewczynki - słowa tego, nota bene, używam często

1 swobodnie, ponieważ je lubię i ponieważ sędzę, że wbrew pozorom niebawem znów będzie w modzie.

Książka ta na pewno nie ma charakteru praktycznego, nie jest to poradnik zdrowotny dla kobiet. Staram się z dużą dokładnością opisywać kwestie naukowe i medyczne, różne opinie zaś - na przykład na temat estrogenu - zamieszczam tam, gdzie jest miejsce na dyskusję. Estrogen to jeden z moich ulubionych hormonów, niele-dwie strukturalny poemat muzyczny, co próbuję przekazać w rozdziale mu poświęconym. Lecz hormon ten ma janusowe oblicze. Z jednej strony niesie życie i wspomaga funkcje mózgu, z drugiej - powoduje śmierć, bez względu na to bowiem, co jest powodem raka piersi, estrogen często przyczynia się do jego rozwoju. Chociaż więc jestem zadowolona, że urodziłam się z należną kobiecie dawką tego hormonu, nigdy nie usiłowałam jej uzupełniać. Nie brałam pigułek antykoncepcyjnych i mam zastrzeżenia wobec zastępczej terapii estrogenowej, co omawiam w odpowiednim miejscu. Ale nie próbuję nikogo nawracać. Moja książka nie jest kolejną wersją *Our Bodies, Ourselves* (Nasze ciała i my),<sup>2</sup> dzieła cudow-

2 The Boston Women's Health Book Collective: *Our Bodies, Ourselves*. A Touchstone Book, Simon & Schuster. Książkę *Our Bodies, Ourselves* zaczęto wydawać w latach siedemdziesiątych wraz z rozwojem drugiej fali ruchu kobiecego. Omawiano w niej kwestie związane ze zdrowiem i ciałem kobiety. Każdego roku ukazywała się nowa edycja dotycząca pewnego aspektu tej problematyki, na przykład menopauzy czy seksualności (przyp. red.).

Wprowadzenie 17

neg0 i jajnikowego, z którego my, feministki, wykluczyliśmy się wszystkie i które nie potrzebują bezbarwnych nasladownictw.

W moim zamyśle zadaniem tej książki było udzielenie odpowiedzi na pytanie: Co czyni nas kobietami? Do problemu kobiecości notrafię podejść jedynie boczkiem, niezdarnie, pełna uprzedzeń, wSS i pragnień, które powiewają za mną jak skra, bluzki, wyciąg-Ite ze spódnicy. Koniec końców, każda kobieta musi sama zro-bić bilans i ustalić, co sprawiło, że jest taka, jaka jest. Mam po prostu nadzieję przedstawić, jak ciało wskazuje każde, z nas drogę do ensu i wolności. Mary Carlson z Wydziału Medycyny Uniwersy-etu Harvarda ukuła termin „biologia wyzwolenia”. Oznacza on wykorzystywanie odkryć biologicznych do leczenia ran psychiką do zrozumienia naszych lęków i pełniejszego przeżywania samych siebie, do lepszego obcowania z tymi, którzy nas tolerują lub nawet kochają. To świetne określenie. Potrzebne nam wyzwolenie permanentna rewolucja. A gdziez lepiej zaczynać rewolucję, ,ak nie pod bramą pałacu, w którym mieszkaliśmy przez te wszystkie lata?

1

JAJO JAKIE JEST

Wszystko zaczyna się od doskonałej, słonecznej komórki

Umieścimy kilkoro dorosłych w jednym pokoju z miłym niemowlęciem, a rychło stwierdzimy, że równie dobrze moglibyśmy postawić w południowym słońcu miskę masła. Już po chwili tłoczenia się przy kołysce kości dorosłych zaczynają się rozplýwać, a kręgosłupy - mięknać. Oczy zachodzą mgłą przyjemności. Intelkt gdzieś ginie, głosy zaś zyskują nowe rejestry - kontratenoru, sopranu, prosiątka. A gdy dorośli natrafią na rączkę dziecka, bądźcie gotowi: oto zaraz usłyszycie kolejną wersję odwiecznej Ody do paznokietka. Nic nie wzbudza takiego zachwytu, jak paznokieć noworodka w swojej prześlicznej dojrzałości. Spójrzcie na te maleńkie oskórki, na białe półksiężyc keratyny, na wypolerowaną wypukłość samego paznokcia, na nieodparcie praktyczny charakter całości -wygląda, jakby naprawdę działał! Kochamy dziecięcy paznokieć za to, że nam pochlebia, będąc miniaturową, lecz całkowicie wierną kopią naszej własnej formy. Nie w udzie lub oku, a nawet nie w sprężystej muszli ucha tkwi zapowiedź dorosłego. Homunkulus zasiada w paznokciu dziecka, przypominając, że nasza przyszłość jest zagwarantowana.

Co do mnie, wolę komórki jajowe.

Gdzieś w połowie ciąży, gdy wiedziałam już, że urodzę córkę, zaczęłam o sobie myśleć jak o kimś, kto stoi między dwoma lustrami umieszczonymi naprzeciw siebie. Ów ktoś, patrząc w jedno lustro, widzi swoje odbicie oraz odbicie drugiego lustra, i obrazy te mnożą się w nieskończoność. Wewnątrz swego ćwierćkilowego ciała wielkości banana, w tym samym miejscu, gdzie sama unosiła się w moim brzuchu, moja dwudziestotygodniowa dziewczynka Kobieta. Geografia intymna 19

mieściła już splątane pędy mojej genomowej przyszłości. W połowie płodowej kariery miała już wszystkie możliwe komórki jajowe, upakowane w jajnikach nie większych od wyrazu ova,1 który właśnie przeczytaliście. Komórki jajowe to srebrne punkciki energii, światło na początku tunelu, doświadczenie samej istoty życia. Chłopcy wytwarzają plemniki - nasienie napawające ich dumą -dopiero gdy zaczynają dojrzewać. Natomiast komórki jajowe mojej

córki, nasze nasienie, powstały jeszcze przed jej narodzinami; chromosomy zostały posortowane, a okruchy historii jej rodziców - ciasno upakowane w fosfolipidowych woreczkach.

Z pewnością często nadużywa się obrazu rosyjskich bab, umieszczonych jedna w drugiej. Napotykam go wszędzie, zwłaszcza w opisach naukowych tajemnic (wyjaśniając jedną tajemnicę, odkrywamy kolejną). Ale jeżeli istnieje właściwa pora, aby odkurzyć owo porównanie, to właśnie teraz, do unaocznienia zagnieżdżonego charakteru matrylinearności. Rozważmy, proszę, jajowaty kształt matroszki oraz kuszącą nieprzewidywalność i płynność wszelkich dynastii. Otwórzmy jajowatą mamę, a w środku znajdziemy jajowatą córkę; kiedy i ją otworzymy, uśmiechnie się do nas kolejne jajo, zapraszając, aby je rozbić. Nie da się a priori stwierdzić, ile powtórzeń nas czeka, ale mamy nadzieję, że nieskończenie wiele. Moja córka; moja matroszka.

Przed chwilą napisałam, że już w połowie ciąży moja córka była wyposażona we wszystkie niezbędne komórki jadowe. W istocie miała ich znacznie więcej; niczym hojnie dotowana ferma drobiu miała ich ogromny zapas. Wiadomo jednak, że większość połyskliwych komórek rozrodczych znika, jeszcze zanim dziewczynka zacznie miesiączkować. Po dwudziestu tygodniach, gdy ładunek oogoniów (pierwotnych komórek jajowych) jest największy, żeński płód nosi ich w sobie 6-7 milionów. Przez kolejne dwadzieścia tygodni 4 miliony tych komórek umiera; w okresie pokwitania pozostaje ich zaledwie około 400 tysięcy, a reszta opuszcza gniazdo, nie wydając nawet pisku.

Proces niszczenia, aczkolwiek wolniejszy, następuje przez całą młodość kobiety, aż do wczesnego wieku średniego. Przez ten czas wezwanie do owulacji otrzymuje co najwyżej 450 komórek rozrod-

1 Ova (lac.) - forma liczby mnogiej od słowa ovum: jajo (przyp. red.).

20 Kobieta. Geografia intymna

czych, znacznie mniej natomiast, jeżeli kobieta często zachodzi w ciążę i w związku z tym długo nie jajeczkuje. Kiedy nadchodzi okres przekwitania, okazuje się, że w jajnikach kobiety pozostało niewiele komórek jajowych albo zgoła żadne. Reszta znikła. Upomniał się o nie organizm.

To podstawowa zasada istot żywych. Życie odznacza się rozrzutnością, marnotrawnością. Trwa jedynie dzięki temu, że żyje ponad stan. Wytwarza szaleńczą obfitość wszystkiego, po czym odrzuca, odcina i zabija nadmiar. Mózg powstaje na skutek masowej zagłady komórek, przekształcając się z bezładnego rojowiska prymitywnych, stłoczonych neuronów w zorganizowany układ obwodów i połączeń, rozpoznawalnych płatów i jąder. Pod koniec rozwoju, w niemowlęctwie, 90% komórek, które pierwotnie istniały w ludzkim mózgu, już nie żyje, pozostawiając uprzywilejowanej resztki trud rozmyślań nad śmiertelnością. W ten sam sposób powstają kończyny; w pewnym momencie z palców nóg i rąk płodu muszą zniknąć łączące je błonki, inaczej wynurzylibyśmy się z owodniowego akwarium wyposażeni w płetwy. W ten sposób ustanawia się przyszłość.

Miliony komórek jajowych, z którymi kobiety rozpoczynają życie, giną bez śladu dzięki swemu wewnętrznemu programowi, zwanemu apoptozą. Komórki te nie umierają zwyczajnie, lecz popełniają samobójstwo. Ich błony wydymają się jak rozwiewane wiatrem halki, po czym rozpadają się na mnóstwo pęcherzyków, które stopniowo zostają wchłonięte przez komórki sąsiednie. Tak oto, uprzejmie, choć nieco melodramatycznie, ofiarne komórki jajowe robią swym siostrom miejsce, umożliwiając im dalszy rozwój. Uwielbiam słowo apoptozą, jego onomatopeiczną dźwięczność: a-POP-toza. Jaja pękają jak przekłute bańki mydlane; krótki błysk załamane światła i nagle pyk! Pop! Kiedy moja dziewczynka rośla we mnie, jej świeże komórki jajowe co dzień pękały całymi tysiącami. Gdy się urodzi, myślałam, będą one najmniej licznymi komórkami jej ciała.

W ostatnich latach naukowcy intensywnie zajmują się apoptozą. Każdą chorobę znaną organizacjom przyznającym granty - raka, AIDS, chorobę Alzheimera - badacze starają się przypisać uszkodzeniu wewnętrznych mechanizmów, decydujących, kiedy jakaś część ciała ma umrzeć. I podobnie jak ciężarna kobieta widzi

Jajo jakie jest 21

wokół siebie morze wzdętych brzuchów, tak naukowcy dostrzegają wadliwą apoptozę w każdej niezdrowej osobie lub chorowitej myszce doświadczalnej, i obiecują spektakularne wyniki w postaci leków i kuracji, gdy tylko uda się opanować mechanizm tego zjawiska. Teraz jednak nie powinniśmy myśleć o chorobach i bólu; teraz winniśmy głosić chwałę umierających zastępów komórek, roniąc po ich odejściu łzy wdzięczności. Owszem, to marnotrawstwo; owszem, to chyba głupie, zrobić czegoś aż tyle i natychmiast zniszczyć prawie wszystko - ale cóż osiągnęłaby przyroda, gdyby stała się skąpa? Czy mielibyśmy szansę ujrzeć jej zuchwałą różnorodność, jej wulgarne cekiny i boa z piór, gdyby nie było jej zawsze za dużo? Ujmijmy to w następujący sposób: bez odrzuconych nie ma wyboru. Bez rozbitych jaj nie ma sufletu. Ale te komórki, które przeżyją proces eliminacji, są prawdopodobnie najsmaczniejszymi jajami w gniazdku.

A zatem, z owej jajecznej perspektywy, być może nie jesteśmy skutkiem ubocznym ani dziwnym wybrykiem - nie jesteśmy przypadkowymi, smętnymi stworzeniami, za jakie wiele z nas się uważało w okresie młodzieńczego wadzenia się z Bogiem („Boże, dlaczego ja? Jak doszło do tego tragicznego nieporozumienia?"). Szansa na to, że ktokolwiek z nas będzie, zamiast nie być, nie wydaje się zbyt wielka, zważywszy, ile potencjalnych istnień wypielo-no, zanim w ogóle pojawiła się możliwość bycia. Kiedyś zastanawiałam się, dlaczego życie działa tak dobrze, czerni ludzie i inne zwierzęta na ogół wylęgają się tacy piękni - dlaczego nie pojawia się więcej potworków rozwojowych. Wszyscy wiemy, jak duży odsetek kobiet samoistnie roni w pierwszym trymestrze ciąży, i wszyscy słyszeliśmy, jakie to w większości wypadków zbawienne. W ten sposób zostają wyeliminowane zarodki o chromosomach zbyt niedoskonałych, aby żyć. Ale ogromna miotła apoptozy zostaje wprawiona w ruch dużo wcześniej, w chwili gdy wadliwa komórka jajowa napotka wadliwy plemnik, i reaguje jak energiczny sędzia, mówiący „nie, nie, nie". Ty nie, ty nie, i ty stanowczo nie. Poprzez samobójstwo komórek docieramy w końcu do „tak" - słowa rzadko spotykanego, lecz pięknego właśnie dzięki swej rzadkości.

My wszyscy poświadczamy sobą owo „tak". Okazaliśmy się godni, zdaliśmy egzamin, przeżyliśmy wielkie płodowe wymierania oocytów. Przynajmniej w tym znaczeniu - nazwijmy je znaczeniem

22 Kobieta. Geografia intymna

mechaniczno-duchowym - nasze istnienie jest zadane z góry. Wszyscy z nas to dobre komórki jajowe, co do jednego.

Jeżeli nigdy nie miałyśmy kłopotów z komórkami jajowymi i nie musiałyśmy martwić się o płodność, zapewne poświęcałyśmy im niewiele uwagi, nie zastanawiałyśmy się nad ich wielkością, nad ową szczególną mocą, która w nich tkwi. Jaja na ogół kojarzą nam się z jedzeniem: jajecznica, jaja sadzone albo zakazane. A może jako małe dziewczynki szczęśliwym trafem znalazłyśmy na podwórku gniazdko z kilkoma jajeczkami drozda, które były tak delikatne i blade, że dotykając ich, musiałyśmy wstrzymać oddech. Miałam to nieszczęście, że w dzieciństwie zapoznałam się z jajami innego zwierzęcia, karalucha. Zwykle znajdowałam pustą osłonkę, oznakę, że ładunek bezpiecznie się oddalił. Był to obraz równie niepokojący jak widok łuski naboju, lecz stanowił zarazem kolejny dowód wyższości tego owada.

W wielu kulturach jajo przedstawia się symbolicznie jako owal, jajo świata, szersze u dołu, aby nas dobrze osadzić, węższe na górze, jak znak, wskazujący niebo. Na tympanonach katedr i na średniowiecznych malowidłach Christus Regnans siedzi wewnątrz niebiańskiego

owoidu; ten, z którego zrodził się świat, sam narodził się w świecie, aby ocalić go od śmierci. Na Wielkanoc malujemy jaja, świętując odrodzenie i zmartwychwstanie; w jajku mieści się życie, podobnie jak w owoidalnej czaszy złożonych dłoni. Hinduscy bogowie Ganeśa i Siwa Nataradž siedzą lub tańczą na tle jajowatych form, zwieńczonych płomieniami. Malując swe wargowate kwiaty, których płatki, niczym abstrakcyjne matryoszki, otwierają się, ukazując inne płatki, Georgia O'Keeffe<sup>2</sup> również przywołuje wizerunek jaja; w obrazie żeńskich narządów płciowych wyrażają się kobiece możliwości prokreacyjne.

Jajko kury - i każdego ptaka - to triumf pakowania. Główna jego część powstaje w drogach rodnych samicy na długo przed porą parzenia i zawiera wszystkie składniki pokarmowe niezbędne zarodkowi pisklęcia do wybicia się na dziobiącą niezależność. Żółtko jaja jest bogate w cholesterol - podobno ryzykowny gastro-nomicznie dla ludzi - gdyż rosnący płód potrzebuje cholesterolu

<sup>2</sup> Georgia O'Keeffe (1887-1986) - znakomita malarka amerykańska (przyp. tłum.).

Jajo jakie jest <sup>23</sup>

do budowy błon komórek, z których składa się jego ciało. Samica ptaka dostarcza jajku białko, cukry, hormony i czynniki wzrostu. Dopiero po należytym zaopatrzeniu spiżarni dochodzi do zapłodnienia plemnikiem, po czym ptasie jajo zostaje zamknięte w kilku wapiennych warstwach i ostatecznie złożone. Aerodynamiczny, zazwyczaj owalny kształt tych jaj czyni łatwiejszą ich odyseję przez stek, ptasi odpowiednik kanału rodnego.

O nas, dziewczynach, mówi się czasem „kury domowe”, ale sądząc po naszych komórkach jajowych, jest to określenie głupie. Komórka jajowa kobiety, podobnie jak analogiczne komórki innych ssaków, nie ma żadnych cech ptasich. Nie ma skorupki, rzecz jasna, i właściwie nie ma żółtka, choć jej płynna część, cytoplazma, byłaby zapewne „żółtkowata” w dotyku, gdyby oczywiście dało się w nią wsadzić palec. Ale ludzka komórka jajowa nie zawiera pokarmu dla zarodka. I choć co miesiąc jakieś jajo dojrzewa do owulacji, z całą pewnością nie przypomina ono ospowatego, oziębłego księżycy.

Oto inny pomysł. Odrzucmy założenie, że wyłączny dostęp do słońca mają mężczyźni. Czy złotym rydwanem, rozjaśniającym każdy dzień i budzącym wszelkie życie, mogą powozić tylko Helios, Ra, Apollo, Mitra i inne złote chłopaki? To niesprawiedliwość mitologii; nic tak nie przypomina elektrycznie żywego słońca jak kobiece jajo, doskonała sfera mówiąca językami ognia.

Doktor Maria Bustillo to niska, dość przysadzista kftbieta, na której twarzy często pojawia się lekki uśmiech, jakby życie nieodmiennie ją bawiło. Jest Amerykanką kubańskiego pochodzenia. Ma twarz pełną, ale nie grubą, oraz włosy do ramion. Jako specjalistka w dziedzinie leczenia niepłodności, doktor Bustillo pełni funkcję współczesnej Demeter, jest zbieraczką i zręczną manipulatką ludzkich jaj, czarodziejką w tonacji moll. Pomaga niektórym parom rozpaczliwie pragnącym mieć dzieci i tym wydaje się boginią. Lecz innym pomóc nie może. Dla nich stwierdzenie, że każdy cykl IVF, GIFT lub inna alfabetyczna wyliczanka<sup>3</sup> powoduje spuszcze-

IVF oznacza zapłodnienie (fertilization) in vitro, w odróżnieniu od zapłodnienia fizjologicznego (in vivo). GIFT (gamete intrafallopian transfer) jest odmianą IVF, w której gamety (komórki jajowe i plemniki) wprowadza się do jajowodu, mając nadzieję, że odnajdą się tam i utworzą zygotę.

<sup>24</sup> Kobieta. Geografia intymna

nie z wodą kilka tysięcy dolarów, wcale nie ma charakteru przenośni. Taka jest dzisiejsza rzeczywistość leczenia niepłodności, o której wciąż czytamy i słyszymy - drogo kosztuje i rzadko przynosi rezultaty. Niemniej doktor Bustillo uśmiecha się często i nie hoduje w sobie przygnębienia. Potrafi sprawiać wrażenie rzeczowej i jednocześnie rozluźnionej. Personel ją uwielbia, a pacjenci doceniają jej uczciwość i brak protekcjonalnego zachowania. I ja polubiłam ją natychmiast, prawie bez zastrzeżeń. Tylko raz powiedziała coś, co przypomniało

mi, że jest chirurgiem, dosadną dziewczuchą od noża. Myjąc ręce przed operacją pochwy, powtórzyła szyderczą uwagę, którą przed laty usłyszała od jednego z nauczycieli: „Myć ręce przed operacją pochwy to jakby brać prysznic przed sraniem”. Pochwa jest dość brudna, ciągnęła Bustillo, i nic, co mamy na rękach, nie pogorszy jej stanu. (Swoją drogą, owa „oddolna” mądrość to, jak wykażemy w rozdziale czwartym, chłopskie gadanie, stek bzdur. Pochwa wcale nie jest brudna. Doprawdy, czy oczekujemy zbyt wiele, żądając, aby „lekarz umył się sam”, zanim posadzi nas na piekielne ginekologiczne siodło?).

Jestem u doktor Bustillo na Akademii Medycznej Mount Sinai w Nowym Jorku. Przyszłam obejrzeć komórki jajowe. Widziałam jaja wielu gatunków zwierząt, ale ludzkie oglądałam tylko na fotografiach. Niełatwo je zobaczyć. Choć są to największe komórki w naszym ciele, ich średnica wynosi zaledwie jedną dziesiątą milimetra. Taki mniej więcej rozmiar miałyby dziurka zrobiona w papierze włoskiem niemowlęcia. Ponadto jajo nie pojawiło się, aby je oglądać. Komórka jajowa człowieka, jak i wszystkich innych ssaków, powstała do życia w ciemności. Powinna snuć swoje opowieści w zaciszu trzewi - i temu po części zawdzięczamy, iż nasz mózg jest sprytny, tłusty i poskręcany. Płód poczęty i noszony wewnątrz ciała to płód chroniony, który ma dość czasu i leniwej swobody, by rozwinąć ogromny mózg. Toteż słowo „jajogłowy” zyskuje nowy sens: z bezpiecznego jaja rodzi się wypukłość płata czołowego. W jakże innej sytuacji znajduje się plemnik. Ma niewielki rozmiar, a objętość wielokrotnie mniejszą niż jajo, więc również nie nadaje się na plakat. Ponieważ jednak został stworzony do życia na zewnątrz, niejako do konsumpcji publicznej, z łatwością poddaje się technopodglądactwu. Antonie van Leeuwenhoek, wynalazłszy trzysta lat temu pierwowzór mikroskopu, jako pierwszą wsunął

Jajo jakie jest 25

pod czarodziejską soczewkę rozmazaną na szkiełku próbkę ludzkiego nasienia. Panowie, odsuwając na bok zygotyczne uprzedzenia, muszę wam powiedzieć, że wasze plemniki w powiększeniu są wspaniałe! Pełne wigoru, beztroskie, ogoniaste łezki, rozkołysane, wirujące, śmigające tam i sam, żywe dowody naszej pierwotnej wi-ciowcowej przeszłości. Kropla nasienia pod mikroskopem to źródło przygód tak fascynujących, że bije na głowę scholastycznie po-prawniejszą próbkę wody ze stawu.

Ciało kobiety uśmierca komórki jajowe za pomocą apoptozy, ale nie oddaje ich łatwo. Jak więc ujrzeć jajo? Jeden ze sposobów polega na znalezieniu dawczyni; kobiety świętej i szalonej, romantycznej i interesownej, której całe ciało gotowe będzie poddać się anestezji - nazywanej przez Bustillo „mlekiem zapomnienia” - aby nie czuła, jak jej organizm na polu walki płacze krwawymi łzami.

Beth Derochea klepie się po brzuchu i buczy: „Rozdęta! Pełna hormonów! Mężowi mówię: Precz ode mnie!”. Ma lat dwadzieścia osiem, lecz wygląda o dobre pięć lat młodziej. Pracuje w biurze dużego wydawnictwa i chciałaby kiedyś awansować na stanowisko redaktora. Jej włosy są ciemne, długie, niesforne, z przedziałkiem z boku, uśmiech zaś szeroki i nieco szczerbaty. „Mam nadzieję, że nikt nie odziedziczy moich zębów! - mówi. - Wszystko, tylko nie to, zęby naprawdę mam słabe”. Derochea jest osobą wesołą i świadomie ekstrawertyczną. Nawet kusa szpitalna koszula nie przyprawia jej o zmieszanie lub niepewność. Podskakuje, śmieje się, macha rękami. „Jest świetna!” - woła pielęgniarka z końca sali. „Zupełnie nie mam forsy - mówi Derochea. - Trochę wstyd się przyznać, ale popadłam w długi”. To jeden z powodów, dla których postanowiła oddać komórki jajowe w Mount Sinai. Już teraz jej brzuch jest wrażliwy, jajniki obrzękły do rozmiarów orzecha - normalnie mają wielkość migdałów - a dzięki rurkom w nosie Beth niebawem zatopi się w mleku zapomnienia.

Gdyby ktoś projektował serię fetyszy płodności, Beth Derochea mogłaby służyć za model. Skrawki jej paznokci albo włosów stałyby się amuletami, niczym fragmenty ciał świętych, zamknięte w relikwiarzach. Jest dawczynią po raz trzeci. Na ostatnim roku studiów

dwukrotnie oddawała komórki jajowe, za każdym razem w rekordowej liczbie dwudziestu dziewięciu. Teraz wróciła, po czę-

26 Kobieta. Geografia intymna

ści z powodu wynagrodzenia, wynoszącego 2500 dolarów. Ale są i inne powody, dla których pozwala pobierać od siebie jaja, a nawet się tym cieszy. Ona i jej mąż nie mają jeszcze własnych dzieci, ale Beth powiada, że lubi bawić się w mamę. Matkuje swoim znajomym; zimą każe im ciepło się ubierać, jeść owoce i warzywa. Lubi przewijać cudze dzieci i kołysać je do snu. Bawi ją myśl, że jej komórki zasieją radość w cudzych sercach. W stosunku do swych gamet nie ma poczucia własności. Jako miłośniczka intelektualnej odmiany fantastyki naukowej cytuje mi wypowiedź Roberta A. Heinleina: „»Wasze geny nie należą do was. Należą do całej ludz-kośck. Naprawdę w to wierzę - mówi Beth. - Moje komórki jajowe i moje geny nie są nawet mną; to coś, czym mogę się dzielić. To tak, jakbym oddawała krew". Wedle owej szczodrej, niemal komunistycznej wizji, wszyscy płynamy w tej samej, ogromnej genowej kałuży lub łowimy ryby w rzece ludzkiego trwania. Jeżeli moja sieć będzie pusta, ty podzielisz się ze mną połowem. Kierując się sercem i przeświadczeniem o słuszności swego wyboru, Derochea mówi, że zostałaaby dawczynią, nawet gdyby jej za to nie płacono: „Może nie trzykrotnie, ale na pewno co najmniej raz".

Takie odruchy to rzadkość. W wielu krajach Europy, gdzie prawo zakazuje wynagradzania dawczyń komórek jajowych, prawie nikt nie decyduje się na ich przekazanie. Bustillo opowiada, że na poświęconej bioetyce konferencji, w której ostatnio brała udział, po prostu z ciekawości zapytano uczestniczki - lekarki, naukowców, prawodawczynie i zawodowe myślicielki - czy oddałyby swoje komórki jajowe. „Żadna nie podniosła ręki - mówi Bustillo - choć później dwie osoby przyznały, że być może, rozważyłyby to, gdyby chodziło o kogoś z krewnych lub bliskich przyjaciół". Derochea nie oddaje komórek jajowych krewnym czy przyjaciołom. Nigdy nie pozna osób, które je dostaną, nigdy nie zobaczy narodzonego z nich potomstwa - i nic jej to nie obchodzi. Nie wymyśla dalszych ciągów, nie fantazjuje na temat nieznanych dzieci. „Udało mi się całkowicie wyeliminować poczucie, że poświęcam część siebie" - oznajmia niewzruszona niczym renesansowa madonna.

Mówię Bustillo, że dobrze się składa, iż najlepsze dawczynie -kobiety u szczytu płodności, około trzydziestki lub nieco młodsze - znajdują się zwykle w takim okresie życia, kiedy potrzebują go-

Jajo jakie jest 2 7

tówki. Dawczynie zasługuje na każdy grosz ze swoich krwawo zarobionych pieniędzy. Trzy tygodnie przed naszym spotkaniem Derochea zaczęła sobie wstrzykiwać Lupron, syntetyczną wersję silnego hormonu uwalniającego gonadotropiny. Za sprawą tego hormonu, wytwarzanego w mózgu, rozpoczyna się cały cykl jajecz-kowania. Przez tydzień co wieczór Beth robiła sobie zastrzyki w udo cienką igłą, taką, jakiej używają cukrzycy. Nic takiego, mówi Beth. Ledwie ją widać. Hm, myślę sobie. No jasne, każdy by to zrobił, to znaczy każdy, tylko nie ja, bo dla mnie najgorszą stroną uzależnienia od heroiny były zawsze nie jej skutki - zmarnowane życie czy AIDS - ale to, że trzeba samej wkluć sobie igłę.

Po Lupronie przychodzi kolej na cięższy kaliber. Derochea musiała poddać się podwójnemu działaniu Pergonalu i Metrodinu, mieszance hormonów, które pobudzają jajniki do wzmożonej aktywności. (Pergonal to wyciąg z moczu kobiet, które przeszły menopauzę, lecz ich ciała tak bardzo przyzwyczyły się do cyklu miesięczkowego, że produkują hormony wspomagające jajeczko-wanie w niezwykle wysokim stężeniu, nie otrzymują bowiem negatywnych sygnałów zwrotnych od jajników). Przygotowanie tej rozkosznej mikstury wymaga skupienia - wciągając płyn do strzykawki, nie można dopuścić do powstania banieczek powietrza, gdyż grożą one zatorem. Trzeba również używać znacznie grubszej igły, co oznacza głębszy i bardziej bolesny zastrzyk. Tym razem Derochea codziennie przez dwa tygodnie dźgała się w tylną stronę biodra; niby nic strasznego, żadna męka, ale przyznała, że

nie chciałyby robić tego co miesiąc. Pod sam koniec owej udręki, aby przyspieszyć ostatnie stadium owulacji, zrobiła sobie jeszcze jeden zastrzyk z ludzkiej gonadotropiny kosmówkowej, do czego znów użyła złowieszczo grubej igły.

Oprócz cowieczornych zastrzyków Derochea musiała wielokrotnie przychodzić do szpitala na USG, aby sprawdzić, w jakim stopniu powiększają się jej jajniki. Obrzękła od nadmiaru płynów, żartowała ze swej obfitości. Gdy z nią rozmawiałam, nie mogła się już doczekać oddania kilku gramów swego ciała. Jej jajniki przypominały dwa wypchane worki pomarańczy, z których każda była komórką jajową, dojrzałą nienaturalnie prędko na skutek trzech tygodni kuracji hormonalnej. W normalnym cyklu tylko jedna komórka wydostaje się z pęcherzyka jajnikowego, jednak w chwili na-

28 Kobieta. Geografia intymna

szej rozmowy cykle Derochei osiągnęły poziom zgołą olimpijski; w jednym miesiącu skoncentrowano dwu- lub trzyletni zapas pierwotnych komórek jajowych. Na szczęście nic nie wskazuje na to, że te lata zostały stracone, że zdolność rozrodcza Derochei uległa pogorszeniu lub skróceniu. W końcu mamy sporą nadwyżkę tych komórek, a wiecie przecież, co dzieje się z nadwyżką budżetową pod koniec okresu rozliczeniowego - wszystko znika, pyk! pop! Medyczna bogini Demeter pożera to, co za sprawą apoptozy i tak zamieniłoby się w nicość.

Kult płodności kwitnie w rodzinie Derochei; jej bracia i siostry mają już wiele dzieci. „Po prostu zajmujemy się rodzeniem” - powiada. Nie martwi jej również ryzyko zachorowania na raka jajnika, które, zdaniem części specjalistów, rośnie w związku z użyciem leków zwiększających płodność. Dane na ten temat nie są rozstrzygające, poza tym w większości dotyczą Clomidu, a nie środków przyjmowanych przez Derocheę. „Gdyby w mojej rodzinie zdarzały się przypadki raka jajnika, bardziej bym się przejmowała - przyznaje dawczyni. - Ale na razie się nie martwię. Może to głupie, ale nie martwię się”.

Leży na stole operacyjnym. Najpierw podają jej tlen, potem narkozę. Na pytanie, czy czuje się śpiąca, mamrocze: „Mmmf”, i już za chwilę wiotczeje niczym zegar na obrazie Salvadora Dali. Asystenci umieszczają nogi Derochei w strzemionach i przemywiają jej narządy rodne jodyną, która ścieka po wnętrzach ud jak krew menstruacyjna. Na salę wtacza się Bustillo, myje ręce i dowcipkuje na temat srania i pochwy - ale mimo wszystko zawzięcie szoruje dłonie. W końcu zasiada przy końcu stołu między nogami Derochei, na stanowisku ginekologa, gotowa do przerwania powłoki ludzkiego ciała w jednym z dostępniejszych miejsc. Asystenci przywożą wózek z przenośnym aparatem USG i sondą ultrasonograficzną, przyrządem o wyglądzie sztucznego penisa. Bustillo nakłada nań osłonę z lateksu - mówi o niej „kondom” - i umieszcza w urządzeniu igłę, za pomocą której dojrzałe komórki jajowe zostaną wyssane ze swych kryjówek.

Następnie wsuwa sondę do pochwy Derochei i kieruje przyrząd ku górze, ku wypukłemu sklepieniu pochwy, położonemu po bokach i powyżej szyjki macicy. Igła przebija ścianę pochwy, otrzewną - oleistą błonę, osłaniającą trzewia - i perforuje jajnik. Bustillo

Jajo jakie jest 29

bserwuje całą procedurę pobrania na monitorze ultrasonografu, edzie majaczy czarno-biały obraz jajnika, uwidoczniiony dzięki odbiciu fal o wysokiej częstotliwości. W lewym górnym rogu ekranu widać igłę zbliżającą się do jajnika, który wygląda jak gigantyczny ul zawierający plastry ciemnych, obrzękłych tworów jajnikowych, zwanych pęcherzykami Graafa, każdy o średnicy około dwóch milimetrów. Wszystkie te pęcherzyki dojrzały raptownie dzięki zastrzykom sumiennie wykonywanym przez Derocheę i teraz wypełniają cały ekran. Bustillo, ze wzrokiem przykutym do urządzenia, zręcznie prowadzi sondę, przebija igłą każdy pęcherzyk i ściąga zeń ciemny płyn, który spływa przewodem do zlewki. Choć w płynie nie widać komórek jajowych, na pewno się w nim znajdują. Po usunięciu płynu pęcherzyk natychmiast kłęśnie i znika z ekranu, aby pojawić się po kilku chwilach,

lekkie rozdęty, tym razem krwią. Pyk! Pyk! Pyk! Bustillo przekłuwa każdy pęcherzyk i wysysa płyn tak szybko, że cały plaster zdaje się zwijać jak akordeon - jam-ki kurczą się i ponownie napełniają krwią. Pyk! Pyk! Pyk! Przyglądanie się temu sprawia mi niemal ból, aż chcę podkurczyć nogi, ale nie mogę, bo stoję. Jedna z asystentek mówi, że niekiedy kobiety poddawane temu zabiegowi żądają, aby nie robiono go pod narkozą. Później żałują swojej decyzji, gdyż zwykle nadchodzi moment, gdy zaczynają krzyczeć.

Obrawszy lewy jajnik z dojrzałych jaj, Bustillo przesuwając sondę na drugą stronę sklepienia pochwy i powtarza procedurę. Obustronny zabieg przekłuwania i wysysania trwa około dziesięciu minut. „Dobrze, to wszystko” - mówi wreszcie Bustillo, wyjmując sondę. Z pochwy Derochei wydobywa się strumień krwi, niczym ogień podłożony przez wycofujące się wojsko. Pielęgniarki myją pacjentkę i starają się ją obudzić, wołając po imieniu, szarpiąc za rękę. Beth! Beth! Skończyłaś - my skończyłyśmy, obrałyśmy cię do czysta. Twoje geny pozostają teraz we wspólnej kałuży. Niebawem sięgnie po nie inna kobieta, marząca o tym, aby spłynęło na nią błogosławieństwo w postaci dziecka.

Kolejny etap następuje w laboratorium. Tu embriolożka Carol--Ann Cook rozdziela i liczy dzienny urobek - dwadzieścia dziewięć komórek jajowych, tyle samo, ile pobrano od Derochei już dwukrotnie. Zaiste, płodne są winnice tej niewiasty! Cook przygotowuje komórki, owe grona Beth, aby zapłodnić je nasieniem mę-

28 Kobieta. Geografia intymna

szej rozmowy cykle Derochei osiągnęły poziom zgołą olimpijski; w jednym miesiącu skoncentrowano dwu- lub trzyletni zapas pierwotnych komórek jajowych. Na szczęście nie wskazuje na to, że te lata zostały stracone, że zdolność rozrodcza Derochei uległa pogorszeniu lub skróceniu. W końcu mamy sporą nadwyżkę tych komórek, a wiecie przecież, co dzieje się z nadwyżką budżetową pod koniec okresu rozliczeniowego - wszystko znika, pyk! pop! Medyczna bogini Demeter pożera to, co za sprawą apoptozy i tak zamieniłoby się w nicość.

Kult płodności kwitnie w rodzinie Derochei; jej bracia i siostry mają już wiele dzieci. „Po prostu zajmujemy się rodzeniem” - powiada. Nie martwi jej również ryzyko zachorowania na raka jajnika, które, zdaniem części specjalistów, rośnie w związku z użyciem leków zwiększających płodność. Dane na ten temat nie są rozstrzygające, poza tym w większości dotyczą Clomidu, a nie środków przyjmowanych przez Derocheę. „Gdyby w mojej rodzinie zdarzały się przypadki raka jajnika, bardziej bym się przejmowała - przyznaje dawczyni. - Ale na razie się nie martwię. Może to głupie, ale nie martwię się”.

Leży na stole operacyjnym. Najpierw podają jej tlen, potem narkozę. Na pytanie, czy czuje się śpiąca, mamrocze: „Mmmf, i już za chwilę wiotczeje niczym zegar na obrazie Salvadora Dali. Asystenci umieszczają nogi Derochei w strzemionach i przemywiają jej narządy rodne jodyną, która ścieka po wewnętrznych ud jak krew menstruacyjna. Na salę wtacza się Bustillo, myje ręce i dowcipkuje na temat srana i pochwy - ale mimo wszystko zawzięcie szoruje dłonie. W końcu zasiada przy końcu stołu między nogami Derochei, na stanowisku ginekologa, gotowa do przzerwania powłoki ludzkiego ciała w jednym z dostępniejszych miejsc. Asystenci przywożą wózek z przenośnym aparatem USG i sondą ultrasonograficzną, przyrządem o wyglądzie sztucznego penisa. Bustillo nakłada nań osłonę z lateksu - mówi o niej „kondom” - i umieszcza w urządzeniu igłę, za pomocą której dojrzałe komórki jajowe zostaną wysysane ze swych kryjówek.

Następnie wsuwa sondę do pochwy Derochei i kieruje przyrząd ku górze, ku wypukłemu sklepieniu pochwy, położonemu po bokach i powyżej szyjki macicy. Igła przebija ścianę pochwy, otrzewną - oleistą błonę, osłaniającą trzewia - i perforuje jajnik. Bustillo

Jajo jakie jest 29

obserwuje całą procedurę pobrania na monitorze ultrasonografu, gdzie majaczy czarno-biały obraz jajnika, uwidoczniony dzięki odbiciu fal o wysokiej częstotliwości. W lewym górnym

rogu ekranu widać igłę zbliżającą się do jajnika, który wygląda jak gigantyczny ul, zawierający plastry ciemnych, obrzękłych tworów jajnikowych, zwanych pęcherzykami Graafa, każdy o średnicy około dwóch milimetrów. Wszystkie te pęcherzyki dojrzały raptownie dzięki zastrzykom sumiennie wykonywanym przez Derocheę i teraz wypełniają cały ekran. Bustillo, ze wzrokiem przykutym do urządzenia, zręcznie prowadzi sondę, przebija igłą każdy pęcherzyk i ściąga zeń ciemny płyn, który spływa przewodem do zlewki. Choć w płynie nie widać komórek jajowych, na pewno się w nim znajdują. Po usunięciu płynu pęcherzyk natychmiast kłęśnie i znika z ekranu, aby pojawić się po kilku chwilach, lekko rozdęty, tym razem krwią. Pyk! Pyk! Pyk! Bustillo przekłuwa każdy pęcherzyk i wysysa płyn tak szybko, że cały plaster zdaje się zwijać jak akordeon - jam-ki kurczą się i ponownie napełniają krwią. Pyk! Pyk! Pyk! Przyglądanie się temu sprawia mi niemal ból, aż chcę podkurzyć nogi, ale nie mogę, bo stoję. Jedna z asystentek mówi, że niekiedy kobiety poddawane temu zabiegowi żądają, aby nie robiono go pod narkozą. Później żałują swojej decyzji, gdyż zwykle nadchodzi moment, gdy zaczynają krzyczeć.

Obrawszy lewy jajnik z dojrzałych jaj, Bustillo przesuwając sondę na drugą stronę sklepienia pochwy i powtarza procedurę. Obustronny zabieg przekłuwania i wysysania trwa około dziesięciu minut. „Dobrze, to wszystko” - mówi wreszcie Bustillo, wyjmując sondę. Z pochwy Derochei wydobywa się strumień krwi, niczym ogień podłożony przez wycofujące się wojsko. Pielęgniarki myją pacjentkę i starają się ją obudzić, wołając po imieniu, szarpiąc za rękę. Beth! Beth! Skończyłaś - my skończyłyśmy, obraliśmy cię do czysta. Twoje geny pozostają teraz we wspólnej kałuży. Niebawem sięgnie po nie inna kobieta, marząca o tym, aby spłynęło na nią błogosławieństwo w postaci dziecka.

Kolejny etap następuje w laboratorium. Tu embriolożka Carol--Ann Cook rozdziela i liczy dzienny urobek - dwadzieścia dziewięć komórek jajowych, tyle samo, ile pobrano od Derochei już dwukrotnie. Zaiste, płodne są winnice tej niewiasty! Cook przygotowuje komórki, owe grona Beth, aby zapłodnić je nasieniem mę-

30 Kobieta. Geografia intymna

za innej kobiety, która nie ma własnych, zdolnych do życia komórek jajowych.

Wykorzystanie komórek jajowych obcych dawczyń do zapłodnienia in vitro to jedno z bardziej obiecujących dokonań od chwili wprowadzenia tej techniki w latach siedemdziesiątych. Kobiety, które decydują się na taki zabieg, są zwykle u kresu cierpliwości i płodności. Mają około czterdziestu lat, często trochę więcej. Z niejasnych powodów komórki jajowe starszych kobiet - nota be-ne złości mnie, kiedy określa się tym mianem kogokolwiek przed osiemdziesiątką, a cóż dopiero moje rówieśnice - tracą na elastyczności i sile. Wolniej dojrzewają, trudniej ulegają zapłodnieniu, a zapłodnione nie zagnieżdżają się w macicy tak dobrze jak jaja kobiet młodszych. Starsze kobiety zazwyczaj próbują najpierw sztucznie zapłodnić własne komórki jajowe. Wołają swoje genomy, swoje dziedzictwo molekularne, i czemużby nie? Między dzieckiem a książką różnica jest niewielka, a najlepiej pisać o tym, co się dobrze zna. Znoszą więc to, przez co przeszła Beth Derochea -trwające tygodniami serie zastrzyków hormonalnych. Niestety, na końcu wytwarzają nie dziesiątki komórek jajowych, lecz zaledwie trzy albo cztery, a i te na ogół ledwie żywe. Boginie płodności robią więc, co mogą. Biorą najzdrowsze komórki jajowe kobiety, kojarzą je na szalce Petriego z plemnikami jej partnera i po mniej więcej dwóch dniach zwracają pacjentce powstałe zarodki. Przez cienką rurkę wprowadzają do jej macicy płyn zawierający skupiska komórek. Niby nic takiego; pstryk, i już jest. Szkoda, że na ogół oznacza to: pstryk, i już nie ma, albowiem w przypadku ogromnej większości kobiet technika ta zawodzi.

Prawdopodobieństwo, że starsza kobieta urodzi dziecko poczęte in vitro z jej własnej komórki jajowej, wynosi 12-18%. Gdyby wam powiedziano, że takie są wasze szanse wyzdrowienia po zachorowaniu na raka, czułybyście się bardzo, ale to bardzo przygnębione.

Starsze kobiety często próbują sztucznego zapłodnienia dwu-, a nawet trzykrotnie, ale jeżeli i wtedy nie uda się począć dziecka z ich własnych komórek jajowych, zapewne nie uda się to już nigdy. Lekarz zwykle proponuje wówczas skorzystanie z usług dawczyni, połączenie młodszych komórek jajowych z plemnikami męża pacjentki (lub jej kochanka czy innego dawcy) i umieszczenie powstałego zarodka w jej macicy. Komórki jajowe młodej dawczy-  
Jajo jakie jest 31

ni często sprawiają, że pod względem rozrodczym kobieta czterdziestoletnia zaczyna funkcjonować jak dwudziestopięcioletka. Dlaczego tak się dzieje, któż to wie? Ale to działa - och, dziewczyny, to działa! Działa tak dobrze, że prawdopodobieństwo, iż pierwsze zapłodnienie in vitro zakończy się powodzeniem, wzrasta nagle z kilkunastu procent do czterdziestu, a to oznacza, że prawie słyhać już kwilenie niemowlęcia! Cóż, kiedy wino jest młode, niech diabli porwą butelkę i markę.

A więc w kurniku rządzi jajo. Ono, nie macica, określa nasze jutro. Carol-Ann Cook umieszcza jedną z komórek jajowych Dero-chei pod potężnym mikroskopem, który przekazuje obraz na ekran wideo. „To piękne jajo” - mówi Bustillo. „Wszystkie jej jaja są piękne” - dodaje Cook. Tak wyglądają komórki jajowe pobrane od zdrowej, młodej kobiety. Po prostu błyszczą.

Aby wyobrazić sobie komórkę jajową, pomyślcie o słońcu, o pogodzie. Samo jajo to słońce, krągłe i władcze. To jedyna kulista komórka w całym organizmie. Inne komórki przypominają kształtem pogięte pudełka, kleksy albo pączki wgniecione w środku, ale komórka jajowa spełnia marzenie geometry. W jej formie jest sens - kula to jeden z najstabilniejszych kształtów w przyrodzie. Jeżeli chcecie ochronić swe najświętsze dziedzictwo - geny - umieśćcie je w kulistych pojemnikach. Są niezniszczalne jak perły, przetrwają dziesięciolecia, a na wezwanie do jajeczkowania dziarsko powędrują przez jajowód.

Carol-Ann Cook wskazuje szczegóły budowy jaja. Wielką kulę, srebrzyście jaśniejącą na ekranie, otacza coś, co przypomina stertę bitej śmietany lub puszyste obłoki, jakie każde dziecko maluje na niebie. W rzeczy samej, to coś nazywa się kumulus, dzięki swemu podobieństwu do chmury. Kumulus jest kłaczkiem lepkiej substancji międzykomórkowej, której zadanie polega na przytwierdzeniu jaja do innego tworu rodem z firmamentu - wieńca promienistego, corona radiata. Podobnie jak korona słoneczna, wieniec jaja tworzy ozdobę godną królowej. Owa świetlista aureola sięga dość daleko, a jej wypustki podkreślają jeszcze nienaganną kulistość centralnej komórki. Wieniec promienisty tworzy gęsta siatka nakładających się komórek, zwanych opiekuńczymi, gdyż pielęgnują jajo i opiekują się nim. Ale wieniec stanowi również platformę lub trampolinę dla plemników, naprowadzając owe niezdarne, małe

### 32 Kobieta. Geografia intymna

wiciowce ku osłonie komórki jajowej. Ten gruby zewnątrzkomórkowy płaszcz to osławiona osłonka przejrzysta, zona pellucida, czyli element jaja ssaka najbardziej przypominający skorupkę. Jest ona zbudowana z grubej warstwy cukru i białka, a jej niezwykle rozumne zachowanie przywodzi na myśl pole magnetyczne. Zaprasza plemniki, aby zbadały jej powłokę, lecz odpycha to, co jej nie odpowiada - decydując tym samym, kto swój, a kto wróg. Uważa się ją za pierwotne źródło biozróżnicowania, miejsce, gdzie w przyrodzie zaczyna się specjacja, czyli powstawanie gatunków. Mała zmiana w strukturze jej cukrów wystarczy, aby to, co dotąd było zgodne, stało się sprzeczne. Na przykład, ludzie dzielą z szympanсами ponad 99% genów i niewykluczone, że gdyby DNA pobrany z plemnika szympansa wstrzyknięto bezpośrednio do jądra jaja ludzkiego, skutkiem owej sztucznej hybrydyzacji byłby embrion moralnie odrażający, niemniej jednak zdolny do życia. Wszelako naturalne ograniczenia rozmnażania płciowego sprawiają, że plemnik szympansa nigdy nie przedrze się przez groźną osłonkę przejrzystą ludzkiej komórki jajowej.

Żona uniemożliwia również dostęp wszystkim - oprócz jednego - plemnikom własnego gatunku. Przed zapłodnieniem jej otwarte i życzliwe cukry poszukują na główkach plemników cukrów podobnych do siebie. Jednak gdy żona złączy się z główką jakiegoś plemnika, wsysa go i niemal dosłownie twardnieje. Jej cukry zwracają się do środka. Komórka jajowa jest nasycona, nie chce już DNA, skazując każdy czekający plemnik na rychłą śmierć. Lecz na tym rola osłonki się nie kończy; gruba i mocna niby narciarski skafander, chroni niepewny nowy zarodek podczas jego powolnego zjazdu jajowodem. Dopiero gdy zapłodnione jajo jest w stanie samodzielnie zagnieździć się w ścianie macicy - co dzieje się mniej więcej tydzień po zapłodnieniu - osłonka przejrzysta pęka, pozwalając, by zarodek zetknął się bezpośrednio z ustrojem matki.

Wieniec, kumulus i osłonka przejrzysta to twory zewnętrzno-mórkowe; uzupełniają jajo, ale doń nie należą. Jajo właściwe przypomina prawdziwe słońce, światło życia. Mówię to bez cienia przesady. Komórka jajowa jest pod względem możliwości rzadkością w obrębie ciała. Żadna inna komórka nie potrafi stworzyć nowego bytu, zbudować całej istoty, mając do dyspozycji jedynie komplet genów. Napisałam już, iż jajo ssaka różni się od ptasiego tym, że Jajo jakie jest 33

nie zawiera składników pokarmowych, podtrzymujących rozwój zarodka. Zarodek ssaka musi podłączyć się do maczynego układu krążenia i odżywiać za pośrednictwem łożyska.

Jednakże z punktu widzenia genetyki cytoplazma jaja ssaka to zamknięty, samowystarczalny kosmos. Gdzieś w jej budyniowatej masie znajdują się czynniki - białka lub fragmenty kwasu nukleinowego - pobudzające genom do celowego działania, aby na końcu tego procesu umiał wymówić każde słowo, jakie wypowiedział dotąd jego gatunek. Do dziś nie ustalono owych maczynych czynników, lecz ich możliwości objawiły się już w sposób iście sensacyjny. Gdy w 1997 roku szkoccy naukowcy obwieścili, że udało się im sklonować dorosłą owcę, którą nazwali Dolly, świat zalały brednie na temat ludzkich klonów i detronizacji Boga. Szkoda tylko, że owe niekończące się ćwiczenia dyskusyjne zaledwie w nikłym stopniu przyczyniły się do rozwiązania potencjalnych dylematów etycznych związanych z perspektywą klonowania ludzi.

Tymczasem słodka, owalna mordka Dolly jednoznacznie dowodzi cudowności komórki jajowej. Klon powstał z jaja. Eksperyment polegał na pobraniu z wymienia dorosłej owcy komórki i wyodrębnieniu jądra, gdzie zmagazynowane są geny. Uczni potrzebowali genów dorosłego osobnika pobranych z jakiegokolwiek narządu; każda komórka organizmu ma bowiem taki sam zestaw genów, a komórki wymienia, trzustki lub skóry różnią się od siebie tylko tym, że w każdej z nich inne geny są aktywne.

Jajo jest demokratyczne. Każdy gen ma prawo zabrać głos. Uczni wzięli więc komórkę jajową owcy i usunęli jądro, czyli pozbawili ją genów, pozostawiając jedynie cytoplazmę, owo żółtko--nieżółtko. Jądro tego jaja zastąpili jądrem komórki pobranej z wymienia, a następnie wprowadzili powstałą chimere, sztucznego Minotaura, do macicy innej owcy. I oto cytoplazma jaja sprawiła, że zmartwychwstał pełny genom dorosłego osobnika. Wszystko zaczęło się od nowa; z ofiarnej komórki wymienia znikły ślady mleka, a jej stare geny odmłodziły. Maczyne czynniki zawarte w jaju umożliwiły genomowi odtworzenie niesłychanego cudu ciąży, rekonstrukcję wszystkich narządów i typów tkanek, które składają się na to, co nazywamy owcą.

Ze wszystkich komórek organizmu jedynie jajo potrafi powołać do życia jego całość. Z komórki trzustki lub wątroby, umieszco-

34 Kobieta. Geografia intymna

nej w macicy, nigdy nie powstanie dziecko. Komórki te mają wszystkie konieczne po temu geny, ale brak im mądrości. Nic więc dziwnego, że komórka jajowa jest tak duża; mieści bowiem w sobie tajemnicę genezy istot żywych. I, być może, właśnie cząsteczkowa złożoność jaja to powód, dla którego dorosłe kobiety tracą zdolność wytwarzania komórek

jajowych (gdyż otrzymały wszystkie jaja jeszcze przed urodzeniem), a mężczyźni produkują nowe plemniki prawie przez całe życie. Naukowcy często podkreślają różnicę między jajem a plemnikiem, porównując obfitość i odnawialność męskich gamet z ograniczeniami i stopniową degradacją komórek jajowych. Z zapartym tchem mówią o produkcji spermy. „Mężczyzna wytwarza tysiąc plemników za każdym uderzeniem serca! - pisał Ralph Brinster na łamach „Washington Post” w maju 1996 roku. - Kobieta - ciągnął - w momencie narodzin ma wszystkie swoje komórki jajowe, a i one szybko się zestarzeją”. Jednakże zwykła zdolność do autoreprodukcji to jeszcze nie powód do zachwyty. Niektóre bakterie podwajają swą liczbę w ciągu dwudziestu minut. Wiele komórek rakowych mnoży się w probówce jeszcze całe lata po śmierci pacjenta. Być może komórki jajowe podobne są do neuronów, które również nie odtwarzają się u dorosłego; być może i one wiedzą za dużo. Tak czy inaczej, to jajo urządza przyjęcie. Plemniki są tylko gośćmi - choć oczywiście mogą przybyć we frakach i cylindrach.

2

## MOZAIKOWA WYOBRAŻNIA

Zrozumieć „żeński” chromosom

Keith i Adele kłócili się bez przerwy, darli się jak dzikie koty, jak pijani drwale. Keith znajdował podstawę do sporu w lekturach. Czytał dużo i żarłocznie, odszukując czasem zabłąkany fakt na poparcie swej naturalnej kosmologii dotyczącej pierwiastka męskiego i żeńskiego. Mężczyźni - twierdził - to poszukiwacze, wojownicy i twórcy. Zbudowali wszystko, co nas otacza, cały artefaktowy świat wielkich miast i wymyślonej boskości, a jednak cierpią z powodu swojego geniuszu i swej ruchliwości. Kobiety stabilizują, są balsamem na gwałtowny ekspansjonizm mężczyzn, zaprawą między cegłami. Nic w tym osobliwego. To znajoma dialektyczna opozycja między czynem a byciem, między drażniącym a kojącym, między złożonością a prostotą.

I wtedy, któregoś dnia, Keith przeczytał artykuł o chromosomach. Dowiedział się z niego, że ludzie mają dwadzieścia trzy pary chromosomów i że pary te, z wyjątkiem ostatniej, dwudziestej trzeciej, są takie same u mężczyzn i u kobiet. Ostatnia para u kobiet składa się z dwóch chromosomów X, u mężczyzn zaś - z X i Y. Oba żeńskie chromosomy X cechuje dość duże podobieństwo do innych chromosomów kobiety; kształtem przypominają literę X. Oczywiście, nie wówczas, gdy znajdują się wewnątrz komórek organizmu, wtedy są już bowiem tak zgniecione i splątane, że wyglądają niczym kołtun. Ale gdy genetyk lub laborant, który sprawdza chromosomy płodu podczas punkcji owodni, wyodrębni je z komórki i obejrzy „poskładane” pod mikroskopem, są podobne do grubych i rozlazłych liter X. A zatem kobiety mają 23 pary, czyli 46 sztuk, takich struktur, natomiast u mężczyzn występuje 45 X-ów i jeden ekscentryk, chromosom Y, wyglądem przypominający

36 Kobieta. Geografia intymna

literę, której nazwę nosi, ma bowiem trzy odnogi i zupełnie odmienny kształt niż pozostałe chromosomy.

Keitha uderzyło, że mężczyźni mają wyższość nad kobietami nawet na poziomie mikroskopowym. Przewagę widać w genetycznym tworzywie, z którego powstają istoty ludzkie. Kobiece chromosomy to dwa X-y - monotonia. Quż to gdzieś słyszałyśmy). Mężczyźni to X i Y - różnorodność, nowatorstwo genetyczne i ucieczka od pierwotnej nijakości; Y to synekdocha twórczości i geniuszu. I Keith powiedział do Adele: Chromosomy dowodzą wyższości mężczyzn. Ty masz dwa X-y, ja zaś X i Y, dlatego ty jesteś nudna, a ja ciekawszy.

Ani Keith, ani Adele nie znali się na genetyce, lecz Adele wiedziała dość, by rozpoznać zapach umysłowej mierzwy. Szydlerczo rozprawiła się z teorią Keitha. Ten rozżłościł się, widząc, że Adele odmawia podporządkowania się przedstawionej logice. Spór się spotęgował

i Keith, jak zwykle, zaczął mówić nie o wszystkich mężczyznach, lecz tylko o sobie. Upierał się, że jego potrzeby i poglądy mają pierwszeństwo przed potrzebami i poglądami Adele, i żądał, aby przyznała mu rację. Ona nie zamierzała się poddać.

Z wielu kłótni, które moi rodzice wszczynali na scenie naszego mieszkania przed niechętną widownią dzieci, zapamiętałam treść tylko tej jednej. Była to walka stulecia, X przeciwko Y. Pamiętam ją częściowo dlatego, że wydawała mi się osobliwie teoretyczna, a także ze względu na to, iż po raz pierwszy usłyszałam argumenty przytaczane na poparcie całkowitej, nieograniczonej dominacji mężczyzn. Odebrałam je jako osobistą zniewagę. Urażono moje uczucia. Co innego, kiedy ojciec atakował matkę - do tego byłam przyzwyczajona. Ale teraz znieważał wszystkie kobiety, w tym i mnie, skreślając je jako chromosomalne nudziary. Zagadnienie chromosomów pozostaje otwarte, będąc nadal źródłem zadrażeń i dyskusji. Pod pewnymi względami chromosomy płciowe stanowią zasadniczy element określający płeć. Jeżeli jesteś kobietą, przypuszczalnie masz dwa chromosomy X upakowane w każdej komórce ciała razem z pozostałymi dwudziestoma dwiema parami. Jeżeli jesteś mężczyzną, wiesz o swoim Y, i być może nawet rozpiera cię duma z powodu owego cząsteczkowego fallusa. Chromosomy płciowe mówią laborantowi - i tobie, jeżeli

Mozaikowa wyobraźnia 37

jako rodzic zechcesz się dowiedzieć - czy płód widoczny na ekranie USG to chłopczyk czy dziewczynka.

A zatem, w pewnym sensie, X-a oddziela od Y-a wyraźna linia demarkacyjna, wyznaczająca niepodważalne rozróżnienie między męskością a kobiecością. Mój ojciec miał rację, mówiąc o przewi-dywalności i monochromatyczności zestawu chromosomów żeńskich. Dwa X-y znajdują się nie tylko w każdej komórce organizmu kobiety, od wyściółki jajowodów po mózg i wątrobę. Gdy otworzymy komórkę jajową i zajrzemy do jej jądra, również zobaczymy tam chromosom X (w towarzystwie pozostałych dwudziestu dwóch). Tak jest - to plemniki różnicują zarodek i określają jego płeć, dostarczając chromosom X, aby powstała dziewczynka, lub Y, by urodził się chłopiec. X to znak komórki jajowej. Nigdy nie zawiera ona chromosomu Y. Nasienie ma charakter biseksual-ny; w czasie wytrysku powstaje mniej więcej tyle samo plemników żeńskich i męskich, lecz komórki jajowe są nieodparcie żeńskie. Gdy więc przypomnimy sobie raz jeszcze nieskończone lustrzane odbicia, związek między matką i córką, zagnieżdżenie komórek jajowych w kobiecie, która z kolei odradza się w tych komórkach, możemy posunąć się o krok dalej i pomyśleć o ciągłości chromosomów. W żadnej z nas, dziewczyny, nie ma męskości, ani kropli, ani kwantu.<sup>1</sup>

Ale, oczywiście, to nie takie proste. W ogóle nie cechuje nas prostota, choć idea nieskażonej molekularnie linii żeńskiej wydaje się ogromnie pociągająca. Rozważmy chromosomy płciowe X oraz Y. Zacznijmy od tego, że X jest znacznie większy, zarówno pod względem rozmiaru, jak i ilości zawartej w nim informacji. Właściwie X to największy z dwudziestu trzech ludzkich chromosomów, około sześciu razy większy niż Y, który należy do malutkich (a byłby najmniejszy, gdyby nie zawierał niefunkcjonalnej substancji, nadającej mu stabilność). Panowie, obawiam się, że to prawda - rozmiar ma znaczenie.

Co więcej, na chromosom żeński nanizanych jest znacznie więcej genów niż na jego męski odpowiednik, a przecież chromosom

<sup>1</sup> Określanie pici przez gametę męską jest zresztą typowe dla ssaków. Wśród ptaków dzieje się odwrotnie; to samiczka ma dwa różne chromosomy, X i W, i to jej jajo, nie plemnik partnera, decyduje o pki pisklęcia.

38 Kobieta. Geografia intymna

pełni jedną funkcję - to wieszak na geny. Nikt nie wie dokładnie, ile genów wisi na chromosomie X, a ile na Y; nikt nie wie nawet, ile w ogóle genów ma człowiek. Szacunkowe wyliczenia wahają się między 68 a 100 tysiącami.<sup>2</sup> Jednakże dużo większe nasycenie genami

chromosomu X nie podlega dyskusji. Chromosom męski to zubożały, mały pieniek, schronienie dla dwóch czy trzech dziesiątków genów - a i tę liczbę naukowcy podają, gdy dopisuje im humor. Na X znajdujemy o wiele więcej genów, 3,5-6 tysięcy.

Co to oznacza dla nas, kobiet? Czy jesteśmy, by tak rzec, macierzystym złożem genów? W końcu, skoro mamy dwa chromosomy X, z których na każdym znajduje się około 5 tysięcy genów, a mężczyzna ma jeden chromosom X, na drugim zaś jego chromosomie, Y, wisi tylko 30 genów, nie potrzebujemy kalkulatora, by stwierdzić, że istnieje w nas około 4970 genów więcej niż w mężczyznach. Czemu więc, na Gaje, mężczyźni są fizycznie więksi niż my? Odpowiedzi należy szukać pośród zręcznych forteli genetyki. Wszystkie te dodatkowe geny po prostu siedzą sobie, nic nie robiąc, i tak właśnie być powinno. W rzeczywistości, gdyby każdy z nich wykonywał jakąś pracę, byłobyśmy martwe. Oto, za co kocham żeńskie chromosomy X: nie dadzą się przewidzieć. Robią rzeczy zdumiewające. Nie zachowują się jak inne chromosomy organizmu. Jeżeli można powiedzieć o chromosomach, że mają dobre maniere, to chromosomy X, jak wkrótce zobaczymy, zachowują się z niezwykłą uprzejmością.

Esmeralda, Rosa i Maria mieszkają w meksykańskim miasteczku Zacadecas, liczącym 10 tysięcy mieszkańców. Choć nieznane na północ od granicy, jest dostatecznie duże, by stanowić centrum dla okolicznych miasteczek, mniejszych i jeszcze mniej znanych. Wielu ludzi w Zacadecas zarabia na życie przy zbiorach papryki chili i pakowaniu jej na eksport.

Esmeralda i Rosa są nastoletnimi siostrami, a dwuletnia Maria to ich siostrzenica. 3

Dziewczynki łączy niezwykle rzadka przypadłość, tak rzadka, że ich rodzina jest, być może, jedyną dotkniętą nią grupą ludzi na świecie. Syndrom ów, zwany wrodzonym nadmiernym owłosieniem, ma charakter

2 Ostatnie szacunki mówią o ok. 31 tysiącach (przyp. red.).

3 Imiona postaci są zmyślane.

Mozaikowa wyobraźnia 39

atawistyczny, i stanowi cofnięcie się do naszego dawnego stanu zwierzęcego, gdy chodziliśmy szczęśliwie pokryci własnym futerkiem, gdy nie potrzebowaliśmy siłowni ani soft-porno Calvina Kleina. Wszystko wyjaśnia łacińska nazwa hypertrichosis, gdzie tri-chosis oznacza owłosienie, a hyper - wiadomo.

Atawizmy powstają, gdy z jakiegoś powodu uaktywnia się normalnie nieczynny gen, który pojawił się w ludzkiej prehistorii. Geny takie stanowią najbardziej namacalne i zarazem surrealne przypomnienie naszej więzi z innymi gatunkami. Mówią człowiekowi, że ewolucja - podobnie jak twórcy puebla z południowego zachodu Ameryki Północnej - nigdy nie niszczy tego, co istniało przedtem, lecz uzupełnia i obudowuje. Atawizmy to nic niezwykłego. Niektórzy ludzie mają jedną lub dwie dodatkowe brodawki, pamiątkę po listewce mlekowej, która ciągnie się od szczytów ramion do bioder i u większości ssaków owocuje pewną liczbą wymion. Czasem też dzieci rodzą się z małym ogonkiem lub błonką między palcami, jakby niechętnie opuszczały lasy lub morza.

Hypertrichosis powstaje na skutek rozbudzenia genu odpowiadającego za bujne owłosienie. Poza tym nic dziwnego się nie dzieje, nie ma oznak deformacji kręgosłupa czy niedorozwoju umysłowego, które często towarzyszą zmianom genetycznym. Ciało osób dotkniętych tą przypadłością - owej licznej i znanej w okolicy rodziny z przedmieść Zacadecas - porasta swego rodzaju sierść. Na ich widok zastanawiamy się, dlaczego istoty ludzkie w ogóle utraciły futro - zagadka, której biologicy ewolucjoniści jeszcze nie rozwiązali. Ale osoby te wywołują nie tylko szlachetniejsze odczucia, przywodzą nam również na myśl wilkołaki. W rzeczy samej, badacze mitów sądzą, że u źródeł podań o wilkołakach leżą przypadłości podobne do hypertrichosis, gdyż oprócz tej rzadkiej mutacji istnieją też inne typy zespołu nadmiernego owłosienia.

Z przypadkiem Esmeraldy, Rosy i Marii współbrzmie jeszcze jeden aspekt legendy o wilkołaku. Jak sobie, być może, przypominacie, w czasie pełni księżyca wilkołak stopniowo przyjmuje swą włochatą postać. Około dziesiątej wieczorem jego twarz zaczynają ocieniać pierwsze upiorne wąsiki. O jedenastej włosy wypęczają na czoło i policzki. O północy wilkołak jest już cały zarośnięty i swobodnie zaspokaja nocne apetyty. Otóż dziewczyny z Zacadecas przypominają godziny na zegarze wilkołaka. Najstarsza, siedemna-

p^i 'Ei(J3iry ntezpoy M SOD afn^npoj -afnoEJd •iļzoteids az 3is jizpnqo uaS MO  
sisoyouudctfy (aaaunnop Auizpoa n ZDS^ -EJ3U -UBd npAqopz BtAzads aiu DSIM B  
'SDAjajsa (apjzpnj EpBiModpo aiu pfejSAM A}B{pn>i zAp§ 'AUUAZDSIU SIS {BIS -  
BjBizp aiu usj uaS izpnj psozsipiM ft "X aiuiosomojqD BU SIS alnpteuz - B^BSS BIDSJSIS  
SBU

{A-DJO SLSuO AJOJ^ 'UIZIMEJB - 3IU9IS01Mp0 SUJSIUipBU SUOZpOJM  
BZ AuiBizpaiModpo U3{) "uiaptejSAM aiqais po sis EIUZOJ 3IUZDBUZ  
^BI BJ3ZDM3IZp 3UOISOJMO oSaZDBJp 'D3IUItlZOJZ D3IM OAUEq  
•B3(o po oqjB CDJIBUI po oqjB ipADBzpoqood AYOU -a§ ADSISAJ 3is EMAqzod  
Bijacuio^i BpzB>[ (aiuii3ij<[ •^aiuiosouioaqo  
UII>[S3UI 'XUAIBMOJJBij EU 3IS qoADBlnpteUZ AVCU3S I5(1SJBg iJI -OdpO  
DBTMOUE1S 'ID3IMS JBpBU V^\\y[ -tlTUSZOBjAM BIESS^ X -BMOMAJ>[BU]  
UIAUBMZ }[EJ BU AU3§ 3I>[1SAZSM 3I^ jEJSIUIEZ I>  
-fo 'npAz Azad afBjsoz uiosouiojqo AUAZDJBIU - atzADsp atnuippod nSzoui E5[joxuoi(  
oao zaaq iisnuiBiu od znf 'AqoaiEM B^JCUIO^ BJOM - i^Aaasj -A\o>{tiApnq  
qoAuopsTMSo SOSISSZJ SDBISAJ BUSES SJSEU Apspj 'n^jo[ UIAMOJ J M  
BUZDAJSSJSUS BUBME UIAZDIU 'SIUZDAJBUIEJP 31SIBZ EPEJSAM 'uiosouioaqo  
A{ED Eu qoAuBziuBu 'MCUSS ADSISAJ 3iu  
-3Z3B{AA\ OJ^ -3TUZDIUI311D OS EUppO 'UIOSOUIOJqD l3tljp BZ3E{AA\ B^  
-JOUIO>I - OMOSOJ (apszsolBU - 3(zAD3p AzsMBfpj (jx uiosouiojqo I>[SMOD(O Z3i  
AZD 'AUAZOJBUI ais iuAvti>iBn Az^ (IEismBi AZD sisnui  
-BUI }|O/A AZD - 3(zAD3p BUISIZpOUIBS 3(nUI(3pod B>(J9UIO5[ BiJSUSZ BpZBi[  
0§3A\0p0jd nfOMZOJ SBZDpod OiJBpZSy)^ -MOUIOSOUIOjqD  
qDAuui 3idoi( 5[B( siuqopod 'B>(D3izp OSSDEUSOJ SDJOIUO^ (apzBij auo|3izpAzjd  
B(EISOZ qDiu z nqo sido^j i sis BZDEJ A-X BA\p SZSBU  
Ei[pOJBZ BIUBMOUOUJ 3pi(Baa /& 'n^pBdS 0S3UZDAI3U3g BJZS3J ZIU  
sis fefnMoqDBZ 3A\op{d AuiosouioaqD cj3iqo5( 'SBU n ZD3q  
•ESfoqO pBM I M0i}3Izpm Z 3ZSJ0S(BU t 3ZS  
-dsjfbU OD 'oa 'Aqsz SUJBUJ (3( 'sou I^SUIAZJ o§3( - MODizpoa ipAzs  
-EU UI3D(d3JZ UIAujBZaBIModSIU 'AUIS31S3( UIAZD 'UIAI SBU DBIUAZD  
'Ego EfnMoqDBZ DSOUMAI^JB MOtuosouiojqD qDBjsd qocMp mssizp ui po - tSrup  
'ED(O po ADBzpoqDod uspat 'MOUIOSOUI  
l[D3ZJl mS3IZpnA\p Z oSapZEiJ SZJBjdUISZSs BA\p BUI iJ3IM0JZ3 •pS0JZS3ZJd  
MOluaUISBJJ UI3ZBJ0>( 'Bi[IBZOUi BZSiJ3IA\ JS3( E13iqO>( OX •(3ZDEUT 3IU{3dnZ  
31S 3I3IZQ -3§BM3ZJd BIBUI IUzAZDZ3UI (3UIBUIOS0UI  
-ojqD ipB>[i|duio>i i psouuaiuz ujS3A\5[ M aż '{izptes D3p(o toyi 'Biu  
-3ZDIZp3IZp 0§3ti[SU3Z MOUIZIUBipSUI 3qD3D BMOi(aBIAM BIUZDEpiMfl Z  
JBZDM3IZp n Aui3(nAU3SqO 310VA 'MOISOJBZ BUIEQ  
viuznuqotim  
•U3IUIEi[ iJBf Bi] -pB{ 8 I BJS AZD ZJBMJ 3ZJCS n>[ DE(BDEJA\Z 'SOJ (CMS pBUOd  
'3IUI3IZ pBU  
3is isoun 'EUIJOM isa( 'nqoBJjs IUB npAiSM atnzD atu aius 3/^ '0{Bp (at aDBJEMAJjjo  
'I>[OI auuiap ai^isAzsM AfiuAiuaz az 'MOSOJM znf BUI aiu az 'uiAa o IUS Bsoy aż 'siqos

uiBZEjqoAy^ -iuazpAisMEZ 3is fezpnq UIAZD od 'OSBU qDi ouBdBjAzjd aiuzDijqnd az 'BIUS UISSBZD aizpnq

•BM3izpods npAz od Sis apiMsiu uip[sAzjBMOj i UIAUZDAJ -0J3 uispšjSzM pod ;B{ BIUIS3IU I BupošB{ jssf -T -^UJBZ BZ 'nuiop M 3(BJSOZ 'SJBI EU qnj Ajoizs op aizpi 3iu Apar>j -

-BIMS pSZjd 3IS EMajijn BSO^ ?AzsfSIUUISp I AzsasSS 3ZDZS3J 3IS 3IUB1S asojBz uiaaod az 'sis fefoq SBJOS am ais AJJSOIS p( IUB 'BSO^ iuy 'sni -uaizp AZBJ BA\p ZJBMJ E[BD BJOS IUUJ \jzpnj qDAusaj" oqjE l(A\osd izp -nj" 05[E( qDi ays alnzBijod 3izpS 'nijjAo M BDBjd BiqEJEz qDiu z qDOMQ ?(3IMBJ5[SB((BU 3(nd3jsAM psojpbdAzad BMO qDAjojij n 'ppjsšui pjd qDAj AZJBMI aiustsojMO ijBf sisšS i[Bj aiMBjd 'aiuizpoj M qDAuui n ziu azsasšS tes Aso^j AZJBMI BU ASO{^ 'Ejoi] jpsoid oqjB - {BizpaiMod - EpSjMouiaiu 5i(A\0{ § {B>(SB{S uiAq>[Bf" -AZJBAU Dteu>iiop nui BjijoMzod Aq '5uAzDA\aizp jisojdod az 'Biudois oSai op 5is {ipiuiso nDU0}[ j)\ "aSBMn UBU DEDEJmZ jEjsazjd qDBMomzoy ni[jp[ od ZD3j 'uiapBjSAM (3f Auoiuinpz {Aq '5so^ {AzDBqoz ZBJ AzsMiaid ApS 3z 'IUI jBizpaiMod 'ui3iu3iso{Mo uiAujsiuiBu uiAuozpoaM sis ADB(IIUI -(EZ 'AjE(B[BpBn?) nj3iAsj3A\iuj~^ z BjanSij sinq -iDSjais E(BUI 3iu nzDO qDEDiyojo M i aisou 'qDE^ZDijod BU 3joi[ 'JAJOS AZD suBduiAzs ziu BU -oisojMO faizpjBq asaf -Ajoizs pjoS pBpiM 3iu aiMEid 'JSOJEZ BA\Ajijod - SOU 'OJOZD '5(3pOjqpod 'piZDIJod - AZJBAU p( DS3ZD BZSiJSIy)^ 'ADOU -jOd 0 B>[B{0>[IIM IJOJ M DBMModSlSAM AqB{§OUI BSO^J

•npAjsM D

3IS B{AZDnBU 3IU 3ZDZS3f 'AZDO 3J0S3M I 3DEZDZSAjq '3UUI3p BJAf 'AM -0{S EijqnzD op iMjq po 'n^unjaii} uiAuMpazjd M EJSOJ B^MAZJS p( AqijEf 'BpfejSA^ 'Bpiuiapod i tepmissSz uiaijjaiM z aaojj 'MCSOJM qDAU0D3Ji[ 0>[>[3J 'qDAuiB>[ipp 'qDAuUISp EUISBd BfBJSBJOd OJOZD I ippojpod 'liZDIJod (3f 'BISBUSpst BUIZpoS JS3( EUB^ Bi[jn|B^Y ?MCDdOjqD UI3d3JSBZ UIAuZDIJ Z 3IS DBIMBUin BZp

-Bijzsszjd 3iu i AAUSAV (sf piuuifsuAq EZDIUBJSO 3iu ZD3J 'npoj 3iu

-I>[UO{ZD 0>[B( B( pAZDBUZBU Aq 'AZDJBSAM O? -UI3DUOJS UIIUSJ UIAu -jBjnjq pszjd niusp A\ ais BjiuoaijDS Aq>fB( 'SIUSZEJM BiMBjds 'qDnd AujBSszjasop aiMpaj aiusoan zsn joi[OM i qDBijzDijod '

-pod pf BN "J0ZD3IM BJB1S3Izp 3IA\p3[BZ OJ 'BpiBJSUISg BIUJ3IOJS vuuifyui vifvuSozg -vidiqoyi

42 Kobieta. Geografia intymna

z dziewcząt odziedziczyła jeden egzemplarz przebudzonego genu -Esmeralda i Rosa od matki, siostrzenica Maria od ojca. A ponieważ komórki w ciałach dziewcząt wybierały rozmaicie, każda z nich stanowi mozaikę chromosomów X, mających tę cechę, oraz chromosomów X, w których ona nie występuje. Twarz Esmeraldy jest przede wszystkim twarzą jej ojca, u którego X został niezmieniony. Przypadkiem stało się tak, że w ogromnej większości mieszków włosowych na jej policzkach, czole, nosie i podbródku matczyne chromosom X jest nieaktywny, pozwalając na dominację chromosomu ojcowskiego i tym samym chroniąc ją przed piętrem wilkolaka. Natomiast twarz jej siostry stanowi niemal zupełne przeciwieństwo, gdyż mieszki włosowe Rosy wyłączyły ojcowski chromosom X, uruchamiając chromosom matczyne, włochaty. Marii przypadło ni to, ni owo. Wszystko jest tu dziełem przypadku. Lecz schemat aktywacji chromosomów u każdej z siostr mógł równie dobrze mieć odwrotną postać. W rzeczy samej, jeżeli dziewczęta urodzą córki, niewykluczone, iż dziecko wesołej, cieszącej się powodzeniem Esmeraldy będzie miało policzki przypominające w dotyku pyszczek kota.

Choć tego nie widać, my, dziewczyny, tworzymy dziwne zlepki; w niektórych naszych tkankach żyją kawałki ojca, w innych - fragmenty matki. Jesteśmy znacznie bardziej pstrokatę

niż nasi bracia. W istocie, syna z pewnością można nazwać maminsynkiem - matczyne chromosom X żyje w każdej komórce jego ciała. Nie ma tu wielkiego wyboru - to jedyny X posiadany przez mężczyznę. W jego organizmie działa więcej, tysiącrotnie więcej genów matki niż ojca. Owszem, chromosom Y, przekazywany wyłącznie z ojca na syna, jest również obecny, pamiętajmy jednak o genetycznym upośledzeniu Y-a w porównaniu z X-em. Kiedy wykonamy odpowiednie obliczenia, stwierdzimy, że nasz brat jest o około 6% bliżej spokrewniony z matką niż z ojcem i około 3% bliżej spokrewniony z matką niż my same, albowiem u nas średnio połowa matczynych chromosomów pozostaje nieaktywna, podczas gdy u niego uruchomione są wszystkie. Nie są to wielkości nieistotne. Wręcz z przykrością je przytaczam. Zakłócają obraz matrylinearności, owego pochodzenia przodków - matek, babek, prababek, aż do błogosławionej macierzy założycielki. (Przy okazji, ciekawostka: Bliźniaki jednojajowe płci męskiej odznaczają się większym podobieństwem

### Mozaikowa wyobraźnia 43

niż bliźniaki płci żeńskiej, znów z powodu ewentualnego wyłączenia chromosomu X. Chłopcy mają po matce te same chromosomy X, jak również wszystkie pozostałe; u bliźniaczków rozkład aktywnych chromosomów X, po matce i ojcu, jest różny w poszczególnych częściach ciała).

Mężczyźni zapewne nie będą zachwyceni myślą o kolejnej więzi z matką. Czyż rozpaczliwie nie pragną się usamodzielnąć, oderwać od owej wszechpotężnej samicy, która górowała nad ich światem przez pierwsze, kruche lata życia? A teraz dowiadują się, że matka tworzy dużo większą część ich samych, niż myśleli! Wiem, że mój ojciec nie byłby z tego zadowolony.

Czuł się stłamszony przez swoją matkę w iście klasyczny sposób. Kiedy mawiano doń: „Powinieneś przeczytać D. H. Lawrence'a, utożsamisz się z historią jego i jego matki” - odpowiadał: „Po co mam o tym czytać? Ja to przeżyłem i to mi wystarczy!”.

Zamiast odwoływać się do matrylinearności, proponuję następującą, wręcz uroczą myśl: my, kobiety, z naszą mozaiką chromosomów, mamy mózg potencjalnie niezwykle złożony. Przyznaję, że twierdzenie to wymaga wysiłku wiary i wyobraźni, niemniej spróbujmy je udowodnić. Na początek pomyślmy o chromosomie X jako o mądrym chromosomie. Stawiam tę tezę wiedziona nie zwykłym szowinizmem - aczkolwiek jestem żeńską szowinistyczną świnią - lecz dlatego, że ogromna większość genów umieszczonych na chromosomie X wydaje się uczestniczyć w rozwoju mózgu. Badania wykazują, że mutacje chromosomu X są częstą przyczyną niedorozwoju umysłowego - znacznie częstszą aniżeli mutacje któregośkolwiek z pozostałych dwudziestu dwóch chromosomów. Ale z istnienia tego niedorozwoju wypływa genialny wniosek: skoro większość uszkodzeń naszego ulubionego chromosomu prowadzi do upośledzenia umysłowego, to znaczy, że mieści się na nim ogromnie wiele ważnych elementów - genów składających się na inteligencję. Gdy któryś z nich śpiewa fałszywie, mózg źle się rozwija, kiedy jednak wszystkie harmonijnie mruczą, rodzi się geniusz.

Rozszerzmy trochę koncepcję mądrego chromosomu i wyobraźmy sobie nasz mózg w postaci szachownicy, zbudowanej z pól męskich i żeńskich. Na polach żeńskich aktywnością odznacza się matczyne chromosom X i wszystkie jego geny odpowie-

### 44 Kobieta. Geografia intymna

dzialne za mózg, na polach męskich rządzi chromosom X ojca. Po całym naszym zapracowanym, półtorakilowym narzędziu rozsiane są kawałki naszych rodziców - to dlatego często bijemy się z myślami. Nic dziwnego, że mamy zamęt w głowie. Nic dziwnego, że nikt nas nie rozumie. Nic dziwnego, że takie z nas mądrale.

Patchworkowy mózg kobiety komplikuje pracę współczesnym jasnowidzom, neurologom i psychiatrom. Na przykład niektóre rodzaje epilepsji przybierają u kobiet wysoce zmienne

formy, być może z powodu mozaikowego charakteru chromosomów kontrolujących ich komórki mózgowe. Geny sterujące produkcją substancji chemicznych, niezbędnych do nadawania sygnałów mózgowych - czyli przekaźników nerwowych, dzięki którym komórki mózgu rozmawiają ze sobą - także siedzą na chromosomie X. W rezultacie mózg kobiety działa w iście synkopowym rytmie głosów matki i ojca, mówiących poprzez ten chromosom X - matczyzny lub ojcowski - który jest akurat aktywny w danej komórce mózgu. Stąd, na przykład, przebieg choroby psychicznej (schizofrenii lub psychozy maniakalno-depresyjnej) u kobiet cechuje się znacznie mniejszą przewidywalnością i większą labilnością niż u mężczyzn. Czy mozaikowością mózgu da się również wytłumaczyć rozszczenie jaźni (jeżeli, pomimo wątpliwości, uznamy je za prawdziwą chorobę psychiczną), które tak często dotyka kobiety? Czy chore istotnie słyszą niespójne rozkazy, kakofonię „ojcomo-wy” i „matkomowy”, dostatecznie wyraźną, by dać początek fragmentarycznym, urojonym osobowościom? Zdaniem Teresy Bin-stock z Uniwersytetu Kolorado nikt na razie nie umie odpowiedzieć na te pytania, gdyż koncepcja mozaikowości jest tak nowa, że „większość neurologów, neuroanatomów i neuropsychologów poznawczych jeszcze jej nie rozważała”. Zatem, nim tak się stanie, my, badaczki i laiczki, przez chwilę wspólnie się nad nią zastanówmy. Poigrzamy na przykład z myślą, że potrafimy jednak uzasadnić legendarną kobiecą intuicję - że dzięki mozaice mózgu mamy względnie więcej szarego materiału do przykrawania, że w naszej podświadomości istnieje większa różnorodność chemicznych opinii, z których umiemy syntetyzować precyzyjne przewidywania. Nie jest to pomysł, za który dałabym głowę, nie dysponuję żadnymi dowodami. To załedwie... intuicja. Ponieważ jednak w mojej rodzinie ojciec uważał się za ob-

Mozaikowa wyobraźnia 45

darzonego intuicją, a matka jawiła się jako istota racjonalna i matematycznie uzdolniona, zasługę - lub winę - za tę koncepcję przypisuję ojcowskiemu, mistycznemu chromosomowi X.

Przekreślić znakiem X to zanegować, wymazać. Podpisać się tym znakiem to przyznać się do analfabetyzmu. A jednak winnyśmy szczerzyć się chromosomami X. Są duże jak na chromosomy; noszą grube naszyjniki genów; określają kobiecość, a raczej - mogą ją określać. Jane Carden to kobieta średniego wzrostu (162 centymetry) dobiegająca czterdziestki, osoba w wielkim stylu, obdarzona charyzmą. Jaśniej; dostrzegam ją od razu przez całą szerokość sali. Dzieje się tak po części za sprawą jej wspaniałej cery, niczym na reklamach mydła Dove, cery, jakiej nie da nam żadne mydło ani krem. Jane później powie mi, iż w życiu nie miała przyszcza, że to wręcz niemożliwe, by coś jej wyskoczyło. Nawet zamiast porów ma piegi. Ubrana jest w biało-brązowy bawełniany sweter, sięgający do bioder, na szyi nosi łańcuszek, a duże okulary w plastikowych oprawkach nadają jej wygląd sowy i dziewczęcy zarazem. Włosy ma brązowe i bardzo gęste - dożywotnia gwarancja gęstości, powiada. Podobnie jak na trądzik, jest całkowicie odporna na alopecia are-ata, łysienie plackowate, które regularnie wystrzyga placki na głowach kobiet. %

Innym źródłem aury Jane jest jej żywa, nieposkromiona inteligencja. Zaczyna mówić z ożywieniem od razu, gdy się spotykamy. To utalentowana gaduła, wyrzucająca z siebie kolejne zdania, składne mimo prędkości, z jaką je wypowiedziano. Pracuje jako prawniczka w Kalifornii, specjalizuje się w podatkach. W rzeczywistości nie nazywa się Jane Carden; to pseudonim, którego używa, opisując swoją historię w Internecie lub w biuletynach. Utworzyła go jako anagram Jeanne d'Arc (Joanna d'Arc), którą uważa za swą bohaterkę. Kiedy siadamy do lunchu, zamawia grzanki, lecz zjada niewiele, zbyt zajęta mówieniem. Rozmawiamy tego dnia bardzo długo, podobnie jak wiele razy później. W trakcie naszych spotkań Jane mówiła wolniej tylko wtedy, gdy zaczynała płakać.

Jane z Arc urodziła się w Nowym Jorku w rodzinie średniozamożnych Żydów. Jej matka była sekretarką w szpitalu, ojciec -księgowym w urzędzie kwaterunkowym miasta. Mieli już dwóch

44 Kobieta. Geografia intymna

działne za mózg, na polach męskich rządzi chromosom X ojca. Po całym naszym zapracowanym, półtorakilowym narządzie rozsiane są kawałki naszych rodziców - to dlatego często bijemy się z myślami. Nic dziwnego, że mamy zamęt w głowie. Nic dziwnego, że nikt nas nie rozumie. Nic dziwnego, że takie z nas mądrale.

Patchworkowy mózg kobiecy komplikuje pracę współczesnym jasnowidzom, neurologom i psychiatrom. Na przykład niektóre rodzaje epilepsji przybierają u kobiet wysoce zmienne formy, być może z powodu mozaikowego charakteru chromosomów kontrolujących ich komórki mózgowe. Geny sterujące produkcją substancji chemicznych, niezbędnych do nadawania sygnałów mózgowych - czyli przekaźników nerwowych, dzięki którym komórki mózgu rozmawiają ze sobą - także siedzą na chromosomie X. W rezultacie mózg kobiety działa w iście synkopowym rytmie głosów matki i ojca, mówiących poprzez ten chromosom X - matczyne lub ojcowski - który jest akurat aktywny w danej komórce mózgu. Stąd, na przykład, przebieg choroby psychicznej (schizofrenii lub psychozy maniakalno-depresyjnej) u kobiet cechuje się znacznie mniejszą przewidywalnością i większą labilnością niż u mężczyzn. Czy mozaikowością mózgu da się również wytłumaczyć rozszczenie jaźni (jeżeli, pomimo wątpliwości, uznamy je za prawdziwą chorobę psychiczną), które tak często dotyka kobiety? Czy chore istotnie słyszą niespójne rozkazy, kakofonię „ojcomo-wy” i „matkomowy”, dostatecznie wyraźną, by dać początek fragmentarycznym, urojonym osobowościom? Zdaniem Teresy Bin-stock z Uniwersytetu Kolorado nikt na razie nie umie odpowiedzieć na te pytania, gdyż koncepcja mozaikowości jest tak nowa, że „większość neurologów, neuroanatomów i neuropsychologów poznawczych jeszcze jej nie rozważała”. Zatem, nim tak się stanie, my, badaczki i laiczki, przez chwilę wspólnie się nad nią zastanówmy. Poigramy na przykład z myślą, że potrafimy jednak uzasadnić legendarną kobiecą intuicję - że dzięki mozaice mózgu mamy względnie więcej szarego materiału do przykrawania, że w naszej podświadomości istnieje większa różnorodność chemicznych opinii, z których umiemy syntetyzować precyzyjne przewidywania. Nie jest to pomysł, za który dałabym głowę, nie dysponuję żadnymi dowodami. To zaledwie... intuicja. Ponieważ jednak w mojej rodzinie ojciec uważał się za ob-

Mozaikowa wyobraźnia 45

darzonego intuicją, a matka jawiła się jako istota racjonalna i matematycznie uzdolniona, zasługę - lub winę - za tę koncepcję przypisuję ojcowskiemu, mistycznemu chromosomowi X.

Przekreślić znakiem X to zanegować, wymazać. Podpisać się tym znakiem to przyznać się do analfabetyzmu. A jednak winnyśmy szczerzyć się chromosomami X. Są duże jak na chromosomy; noszą grube naszyjniki genów; określają kobiecość, a raczej - mogą ją określać.

Jane Carden to kobieta średniego wzrostu (162 centymetry) dobiegająca czterdziestki, osoba w wielkim stylu, obdarzona charyzmą. Jaśniej; dostrzegam ją od razu przez całą szerokość sali. Dzieje się tak po części za sprawą jej wspaniałej cery, niczym na reklamach mydła Dove, cery, jakiej nie da nam żadne mydło ani krem. Jane później powie mi, iż w życiu nie miała przyszcza, że to wręcz niemożliwe, by coś jej wyskoczyło. Nawet zamiast porów ma piegi. Ubrana jest w biało-brązowy bawełniany sweter, sięgający do bioder, na szyi nosi łańcuszek, a duże okulary w plastikowych oprawkach nadają jej wygląd sowy i dziewczęcy zarazem. Włosy ma brązowe i bardzo gęste - dożywotnia gwarancja gęstości, powiada. Podobnie jak na trądzik, jest całkowicie odporna na alopecia are-ata, łysienie plackowate, które regularnie wystrzyga placki na głowach kobiet.

Innym źródłem aury Jane jest jej żywa, nieposkromiona inteligencja. Zaczyna mówić z ożywieniem od razu, gdy się spotykamy. To utalentowana gaduła, wyrzucająca z siebie kolejne zdania, składne mimo prędkości, z jaką je wypowiedziano. Pracuje jako prawniczka w Kalifornii, specjalizuje się w podatkach. W rzeczywistości nie nazywa się Jane Carden; to pseudonim, którego używa, opisując swoją historię w Internecie lub w biuletynach. Utworzyła go jako anagram Jeanne d'Arc (Joanna d'Arc), którą uważa za swą bohaterkę. Kiedy siadamy do lunchu, zamawia grzanki, lecz zjada niewiele, zbyt zajęta mówieniem. Rozmawiamy tego dnia bardzo długo, podobnie jak wiele razy później. W trakcie naszych spotkań Jane mówiła wolniej tylko wtedy, gdy zaczynała płakać.

Jane z Arc urodziła się w Nowym Jorku w rodzinie średniozamożnych Żydów. Jej matka była sekretarką w szpitalu, ojciec - księgowym w urzędzie kwaterunkowym miasta. Mieli już dwóch

#### 46 Kobieta. Geografia intymna

synów, znacznie starszych od Jane. Uchodzili za liberalnych i otwartych, takich, którzy zakładają, że jeśli syn zaprasza dziewczynę na weekend, z pewnością będzie z nią spał. Jane, dziewczynka zdolna, bezpośrednia i lubiana, pokochała szkołę od pierwszego dnia zerówki. Nie była specjalnie wysportowana, nie czuła się też chłopczycą, w tym sensie, że nie pragnęła być chłopcem ani zachowywać się jak chłopiec, choć jak wiele z nas, prędko zwróciła uwagę, że chłopcy z niewiadomych powodów mają w życiu lepiej. „Pamiętam, jak nauczycielka w pierwszej klasie powiedziała, że Ameryka jest piękna, gdyż każdy chłopiec może wyrosnąć na prezydenta - wspomina Jane. - Zdenerwowałam się wtedy, bo to ja chciałam zostać prezydentem”. Później, w siódmej klasie, kiedy inny nauczyciel stwierdził: „Dziewczynki nie powinny być prawnikami - na sali sądowej pada zbyt wiele mocnych słów”, Jane powiedziała sobie: postanowione, zostanę prawniczką.

Jane na ogół lubiła być dziewczynką. Przebierała się w suknie, wkładała szpilki mamy, potajemnie szminkowała usta. Zapisła się do harcerstwa. Była hałaśliwa i pełna zwykłego w tym wieku, tryskającego energią optymizmu oraz wielkich oczekiwań. Krótko mówiąc, była normalna - lecz jej okolice łonowe przecinała duża blizna. „Kiedy spytałam o to, powiedziano mi, że miałam coś w rodzaju przepukliny”. Przepuklina - słowo, które brzmi dostatecznie okropnie i niejasno, by zniechęcić dziecko do zadawania dalszych pytań.

Lecz gdy skończyła jedenaście lat i miała wkroczyć w magiczny okres, gdy dziewczynki zajmuje tylko jedno - menstruacja - zmieniła się historyjka, którą ją karmiono. „Powiedziano mi, że urodziłam się ze skręconymi torbielami jajników i trzeba było usunąć całe narządy, aby nie zrakowaciały - opowiada. - Powiedziano mi także, iż muszę rozpocząć kurację hormonalną i brać estrogen. I że nigdy nie będę miesiączkować ani nie zajdę w ciążę”. Jane w roztargnieniu smaruje dżemem kawałek grzanki, nadgryza ją, po czym odkłada. „Kiedy nam mówią, że mamy skręcone torbiele jajników, jeden z kłopotów polega na tym, że myślimy wyłącznie o raku. Tak się tym przejmujemy, że nie mamy pojęcia, co się właściwie dzieje. Byłam absolutnie przekonana, że to mój koniec”.

No, może nie absolutnie. Resztkami świadomości Jane dostrzegła fałsz tej historii. „To nie miało sensu, nic się nie zgadzało - opo-

#### Mozaikowa wyobraźnia 47

wiada. - Ale strach tak mnie sparaliżował, że nie mogłam rozmawiać o tym z rodziną”. Ojciec pochwalił ją za to, że nie płakała, po-znawszy swój stan. I tyle. Nie poruszano już tematu skręconych torbieli jajników Jane lub tego, co naprawdę oznaczało owo niezdarne określenie. Z pewnością nikt nie rozmawiał o jej uczuciach i obawach. „Czasem matka czyniła mi zawołane aluzje, sugerując, na przykład, żebym pomyślała o ślubie ze starszym mężczyzną, bo taki nie będzie chciał mieć dzieci albo będzie je miał z poprzedniego małżeństwa, więc jakoś to zaakceptuje”. „To”, czyli niepłodność Jane. „Niepłodność. Tylko

ona się liczyła. Kiedyś, gdy pokłóciłam się z bratem - który teraz jest psychologiem - wrzasnął, że wyrosnę na starą, zgorzkniałą, bezdzietną babę".

Istotnie, Jane trochę zgorzkniała, lecz nie z powodu swego życia lub niepłodności. Przyczyną stał się stosunek rodziny do jej choroby - pozornie obojętny, lekko zabarwiony niechęcią. Ostatecznie zrozumiała wagę i niezwykłość swego przypadku, gdy jako młodą nastolatkę zabrano ją do endokrynologa. Lekarz nie wyjaśnił nic ponad to, co powiedzieli rodzice, lecz najwyraźniej uznał ją za wyjątkową, gdyż zapraszał grupy stażystów, aby zbadali dziewczynę. Każda wizyta odbywała się w obecności obserwatorów. Skoro skręcone jajniki dawno usunięto, co do cholery oglądali?

Ale nie stała się obrażoną na świat introwertyczką. Wstąpiła do college'u. Rok spędziła w całkowicie żeńskim Wellesley, trzy lata w przeważająco żeńskim Vassar. Były to późne lata siedemdziesiąte, więc przekonała się do feminizmu. Rozkwitła pod względem towarzyskim i akademickim. Ukończyła Vassar jako jedna z najlepszych. Nawiązała mnóstwo przyjaźni. Nie udało się jej tylko stracić dziewictwa, wstydziła się bowiem wszystkiego poniżej pępka. W żadnym intymnym sensie nie chciała rozważać kwestii swych nieistniejących narządów, braku miesiączki, pochwy, tak fascynującej dla tylu studentów medycyny - i nie chciała kochanka, który by o tym myślał.

Nie przestała jednak drążyć problemu swej przypadłości. Po ukończeniu college'u rozpoczęła studia prawnicze na Florydzie. I właśnie tam, na pierwszym roku, kiedy szperała wśród książek w bibliotece, znalazła swoją historię. Ujrzała fotografie - takie, na których pokazane są tylko ciała pacjentów - przeczytała opisy i pojęła prawdę, bezwzględnie i natychmiast. Padła ofiarą przypadku-

#### 48 Kobieta. Geografia intymna

ści, którą wówczas nazywano zespołem feminizujących jąder, a która teraz jest powszechnie znana jako zespół niewrażliwości na androgeny (androgen insensitivity syndrome, AIS). Nieprawidłowość ta pojawia się rzadko, mniej więcej raz na 20 tysięcy urodzeń. Lecz mimo że występuje sporadycznie, da się wyciągnąć z niej ogólne wnioski dotyczące genetyki płci i zgodności między naszymi ciałami i mózgami a chromosomami - obrazem chromosomów płodu, mówiącym: Hurra! Twoje dziecko to dziewczynka, albo: Twoje dziecko to chłopiec. Wszelako osoby dotknięte AIS nie istnieją po to, by uczył się na nich nieoświecony świat, toteż niektóre reagują wrogością, gdy są traktowane jak anomalie pomagające wyjaśnić mechanizmy genetyczne. W końcu to one kładą się na fotelach ginekologicznych, to im w podręcznikach wymazuje się twarze, to ich ciała pozostają nagie, do publicznego wglądu. Wszystkie powinnyśmy dostrzec oczywistość, której uosobieniem jest Jane Carden, a którą omawiam w tym i następnym rozdziale: że kobiety nie rodzą się, lecz powstają; że kobiety nie powstają, lecz się rodzą; i że oba te stwierdzenia pozostają prawdziwe na swój głęboki, a równocześnie ograniczony sposób.

Gdyby matka Jane, będąc z nią w ciąży, poddała się punkcji owodni, aby poznać płeć dziecka, poinformowano by ją, że urodzi się chłopiec - kolejny syn w rodzinie pełnej synów. Jednakże po porodzie powiedziano by jej, by nie zważała na poprzednią wiadomość, gdyż powiła dziewczynkę. Jane ma zewnętrzne żeńskie cechy płciowe: wargi większe, lechtaczkę i pochwę. Ale nie ma warg mniejszych, a jej pochwa jest krótka - około dwóch trzecich krótsza niż normalnie - i zamiast prowadzić do szyjki, będącej bramą do macicy, kończy się raptownie czymś w rodzaju błony. Jane urodziła się bez macicy i jajowodów, natomiast jako noworodek miała w jamie brzusznej jądra, które dość wyraźnie uwpułkowały się w podbrzuszu, toteż usunięto je dziesięć dni po jej narodzinach. To właśnie były owe skręcone torbiele jajników.

Oto, co przytrafiło się Jane. Inaczej niż przeważająca część kobiet ma ona chromosom Y, na którym mieści się kilkadziesiąt genów, większość o nieznanym dotąd funkcji. Ale o jednym z genów na owym rozgałęzionym chromosomie wiadomo, że inicjuje pro-Mozaikowa wyobraźnia 49

gram męski. Ów gen nazywa się SRY (sex-determining region on the Y chromosome), czyli region determinujący płeć na chromosomie Y. Kiedyś nosił nazwę TDF (testes-determining factor), czynnik determinujący rozwój jąder, wszelako geny, podobnie jak zespoły chorobowe, okresowo przechodzą niewyjaśnione rehabilitacje, wskutek których otrzymują nowe nazwy. W każdym razie uruchomiony w ósmym tygodniu ciąży SRY podejmuje istotne działania - zaczyna budować jądra w jamie brzusznej męskiego płodu. W późniejszym okresie życia płodowego maleńkie woreczki męskości wypadają na zewnątrz ciała, do moszny, aby jeszcze później stać się wiszącymi symbolami siły i odwagi - ależ on ma jaja! - i to wbrew swej reputacji najwrażliwszych części ciała mężczyzny.

Jądra płodu rozwijają się szybko i wkrótce zaczynają wydzielać androgeny, czyli hormony męskie, takie jak testosteron. Te z kolei nadają pierwotnym genitaliom kształt prącia i moszny. Lecz to nie wystarczy, by powstał mężczyzna; równocześnie trzeba zatrzymać żeński program płodowy. W tym celu jądra wydzielają hormon, zwany czynnikiem hamującym rozwój przewodów Mullera, powodujący zanik struktur płodowych, z których w przeciwnym razie powstałyby macica i jajowody.

W wypadku Jane większość procedury przebiegła zgodnie z planem. Jej chromosom Y zrobił, co do niego należało, między innymi uruchomił SRY. Powstały małe, wewnętrzne jąderka. Zaczęły działać. Wyprodukowały androgeny i czynnik hamujący rozwój przewodów Mullera. Czynniki hamujące spowodowały rozpoczęcie zaniku załączka macicy i jajowodów Jane. Lecz później coś się stało lub raczej - nie stało. Okazuje się, że aby zakończyć dzieło tworzenia właściwych genitaliów, przynależnych Adamowi, chromosom Y potrzebuje chromosomu X. Otóż na rozległych przestrzeniach chromosomu X, stanowiącego kwintesencję kobiecości, mieści się zaskakująco duży fragment łańcuch powstawania całego człowieka; pośród 5 tysięcy rezydujących na nim genów istnieje jeden, dzięki któremu organizm reaguje na androgeny. Albowiem nie wystarczy wytworzyć hormony męskie; rozliczne tkanki muszą je rozpoznać i właściwie na nie odpowiedzieć, co wymaga obecności białka, zwanego receptorem androgenów. Jeśli chcemy, by zarodek zareagował na androgeny i uformował prącie, komórki nierozwiniętych genitaliów płodu muszą być wręcz upstrzone

50 Kobieta. Geografia intymna

owym białkiem. A informacja na jego temat zawarta jest właśnie w genie mieszczącym się na chromosomie X.

Czy to nie romantyczne? Gen odpowiedzialny za wrażliwość na androgeny mógłby się znajdować gdziekolwiek w genomie, na każdym z dwudziestu trzech chromosomów, na trzecim lub, dajmy na to, na szesnastym. Ale nie, on siedzi na naszym babskim chromosomie, na nudnym, tłustym, wielkim chromosomie X. Zapewne to po prostu zbieg okoliczności - naukowcy nie są tego pewni<sup>4</sup> - ale i tak godny choćby przelotnego: „Aha!”. Tu produkujemy samce i samiczki; jeśli na wystawie nie ma tego, czego pragniesz, zapytaj wewnątrz.

Jane Carden odziedziczyła zmutowaną, nieczynną wersję genu decydującego o wrażliwości na androgeny i znajdującego się na chromosomie X. W wyniku owej mutacji jej organizm nie zareagował prawidłowo na hormony męskie, tak obficie wydzielane przez jej jądra. To z kolei uniemożliwiło powstanie moszny. Ciało Jane było i nadal pozostaje niewrażliwe na androgeny - stąd nazwa zespołu.

A zatem organizm Jane, głuchy na androgeny, postąpił tak, jak czyni płód każdego ssaka pod nieobecność hormonów męskich - postanowił zostać dziewczynką. Mały pagórek jej zewnętrznych narządów płciowych zamienił się w wargi większe, łechtaczkę i krótki, ślepo zakończony tunel. Transformacja jednak nie została zakończona - Jane nie ma warg

mniejszych, a fałdy skóry wokół pochwy odznaczają się dziwnie bladą barwą, nie są fiołkoworóżowe (określenie Jane) jak genitalia innych białych kobiet. A przecież jest kobietą, podobnie jak ja lub każda inna miesiączkująca, rodząca istota płci żeńskiej. Ze swym biustem, krągłymi biodrami i smukłą szyją (uważam, że cecha ta niezwykle silnie świadczy o kobiecości) nie może być postrzegana przez otoczenie inaczej niż jako kobieta. A co najważniejsze, nigdy nie zwątpiła w swoją kobiecą

4 Niewiele wiadomo o organizacji genów na większą skalę - dlaczego rozkład genów na dwudziestu trzech chromosomach jest taki a nie inny. Wydaje się, że większość lokalizacji to skutek przypadku i wygody, być może jednak niektóre geny znajdują się w określonych miejscach, gdyż podczas rozwoju płodu muszą działać w pewien swoisty sposób, mieć dostęp do istotnych czynników kontrolnych itp.

Mozaikowa wyobraźnia 51

tożsamość, nawet wówczas, gdy oszołomiona i zrozpaczona stała w bibliotece medycznej, czytając o chromosomie Y i jądrach, które niegdyś miała.

Zespół niewrażliwości na androgeny ma pewne specyficzne aspekty. Należy do nich całkowita odporność na trądzik i łysienie plackowate, gdyż przyczyną jednego i drugiego są androgeny, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Hormony te pobudzają również owłosienie ciała, toteż Jane nie ma włosów pod pachami i zaledwie mgiełkę, dziecięcy meszek w okolicy łonowej. Niektóre osoby dotknięte tym zespołem mają wygląd a la mamma mia i często zostają aktorkami lub modelkami. Jane usunięto jądra tuż po urodzeniu, dorastając zaś musiała się poddać zastępczej terapii estroge-nowej, aby zyskać kobiece kształty i chronić kości, których gęstość zależy od estrogenu. Lecz u wielu dziewcząt AIS zostaje rozpoznany dopiero w okresie pokwitania; ich jądra nie uwydatniają się w dzieciństwie, nikt więc nie kwestionuje chromosomalnego statusu tych kobiet. Dojrzewające jądra chorych na AIS zaczynają wydzielać znaczne ilości androgenów, a także estrogen. Hormony te wędrują przez układ krwionośny do miejsc takich jak piersi, których tkanka ulega bezpośrednio oddziaływaniu estrogenu; ponadto także część androgenów przekształca się enzymatycznie w estrogen. Piersi dziewcząt dotkniętych AIS przybierają więc coraz znaczniejsze rozmiary, większe nawet niż u kinych kobiet, albowiem regulatorem wzrostu piersi jest zdolność reakcji na androgeny. (Z tego samego powodu wysoki poziom androgenów sprawia, że pierś dorastającego chłopca pozostaje płaska. Gineko-mastia, czyli nadmierny wzrost piersi, obserwowany niekiedy u starszych mężczyzn, powstaje zapewne na skutek spadku poziomu testosteronu; obecny u mężczyzn estrogen, uwolniony wreszcie od przeciwdziałania androgenów, powoduje niewielkie zwiększenie biustu). Kobiety z AIS często są również dość wysokie, chociaż nie wiadomo dlaczego - być może męskiemu wzrostowi sprzyja inny hormon jądrowy lub jakiś gen na chromosomie Y. Wreszcie, w wieku około szesnastu lat, dziewczęta te osiągają pełny rozwój fizyczny, kiedy jednak nie zaczynają miesiączkować, lądują ostatecznie u lekarza i wtedy dowiadują się o swej przypadłości.

Świetna cera, piękne włosy, pełne piersi, słuszny wzrost. Ponadto gołe pachy, skąpe owłosienie nóg oraz, jak twierdzi Jane, świet-

52 Kobieta. Geografia intymna

nie działający układ odpornościowy (testosteron tłumi czasem aktywność komórek odpornościowych). Na zespół niewrażliwości an-drogenowej cierpi wiele modelek i aktorek. Również Wallis Simpson, ognista rozwódka, dla której abdykował król Edward VIII, była przypuszczalnie dotknięta AIS. Niektórzy historycy twierdzą, że syndrom ten miała także Joanna d'Arc i choć większość badaczy podważa tę hipotezę, Jane Carden przyjęła jej imię jako pseudonim.

Fizyczne cechy kobiet dotkniętych AIS w zachwycający sposób obalają argumenty tych psychologów ewolucyjnych, którzy twierdzą, że o seksualnej atrakcyjności kobiety świadczy wygląd mówiący: jestem płodna i urodzę ci wiele dzieci. Kobiety owe mają lśniące włosy i

świetną cerę, będące oznakami zdrowia i młodości, młodość zaś, młodość i jeszcze raz młodość to, jak się nam wmawia, miara wartości rynkowej kobiety. Natomiast bujne piersi są emblematem kobiety estrogenowej, na której cyklach - i płodności - można polegać. O tak, do każdej części ciała rozebranej dziewczyny z fotosu da się przyczepić darwinowską metkę. Ale cóż to? Owe superkobiety, które mają AIS, te hojnie obdarzone wizerunki rodem z męskich fantazji i autoerotycznych spazmów nie wysyłają uczciwych sygnałów, jak się je określa w ewolucyjnym żargonie. Nie, one oszukują, wabiąc mężczyzn w spienione wody cielesnych uciech bez najmniejszych szans na zapłodnienie. Cóż za zachwycająca drwina z oczekiwań! Oto najzdrowsze i najbardziej kobiece z dam to w istocie królowe Amazonek, samostanowiące i samo-określone istoty, o godnych pozazdrosczenia, integralnych ciałach i zaiste niepowtarzalnej cielesnej urodzie, która z pewnością uradowałaby Karola Darwina. Ale nic z tego; byk czy ogier, tu stoi znak „stop”.

Jednak bez względu na to, jak dalece osoby cierpiące na AIS utożsamiają się płciowo z kobietami, nadal czują się obco. Większość zataja swój stan przed otoczeniem, z wyjątkiem garstki najbliższych. Co ciekawe, wiele z nich twierdzi, że najbardziej żałują nie tyle niemożności urodzenia dziecka, ile braku menstruacji, zjawiska, które postrzegają jako comiesięczne potwierdzenie kobiecości. Kiedy inne dziewczęta rozmawiają o okresie, osoby z rozpoznaniem AIS cicho odchodzą, jakby obawiały się, niczym bohaterka filmu *Carrie*, że „normalne” obrzucą je tamponami i podpaskami.

Mozaikowa wyobraźnia 53

Jane spędziła piętnaście lat, czując się jak niedotykalne dziwa-dłó; rozpoznała swój stan na podstawie podręcznika, lecz nie miała pojęcia, gdzie szukać pokrewnej duszy. „Chciałam tylko spotkać kogoś z AIS. Marzyłam o tym - opowiada. - Błąkałam się niczym adoptowane dziecko, które patrzy w oczy każdej napotkanej osobie i myśli: Czy jesteś moim rodzicem? Słyszałam o kimś, kto nie mógł mieć dzieci, i zastanawiałam się, czy ona jest taka jak ja”. Pytałam lekarza, pytałam wszystkich, czy znają kogoś podobnego do mnie. Zadzwoiłam nawet do lekarza z Dallas, który jest chyba największym specjalistą od AIS w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy mówili, że nie. Zachowywali się, jakby sądzili, że zwariowałam, skoro o to pytam, i dziwili się, niezbyt delikatnie, któż do diabła chciałby o tym gadać? Kto chciałby się do tego przyznać? Moja własna lekarka powiedziała, że ma dwie pacjentki z AIS, z których jedna, czterdziestoletnia, jest osobą tak znaną w swoim środowisku, że nigdy nie pozwoli na ujawnienie tożsamości, a druga to osiemnasto- czy dziewiętnastoletnia dziewczyna; ta, jak podkreśliła pani doktor, radzi sobie doskonale i nie potrzebuje się z nikim kontaktować. Dla mnie brzmiało to niedorzecznie. Wiedziałam, że to bzdury, gdyż ową rzekomo świetnie przystosowaną osiemnasto- czy dziewiętnastolatką byłam ja sama”. Wreszcie Jane znalazła odpowiedź, znów w bibliotece. Mniej więcej dwa lata temu, przeglądając „British Medical Journal”, przeczytała list matki siedmioletniej dziewczynki dotkniętej AIS. Dziewczynka mieszkała w Anglii, a jej matka pisała, że właśnie organizuje grupę wsparcia dla kobiet i dziewcząt z AIS oraz ich rodzin. Do listu dołączono numer telefonu, który Jane z trudem rozszyfrowała, gdyż stronica była już zalana jej łzami. Jane do dziś nie potrafi opanować płaczu, opowiadając o dniu, w którym znalazła ów list. Nawet nie próbuje ukryć łez: „Nie umiem pani opisać, jak się poczułam - mówi. - Nigdy nie będę w stanie tego opisać”. Skopiowała stronę czasopisma, po czym pojechała do domu i zaczęła ćwiczyć. Ćwiczyła wymawianie słów „Mam AIS”, których nigdy nie wypowiedziała do nikogo, z wyjątkiem swego lekarza. Kiedy jednak wreszcie postanowiła zadzwonić do owej kobiety, załamała się od razu w chwili, gdy podawała swoje imię i nazwisko. Kilka tygodni później poleciała do Anglii na pierwsze spotkanie grupy wsparcia. „Nigdy nie odniosę sukcesu, który równałby się z odna-

54 Kobieta. Geografia intymna

leżeniem tej grupy i innych osób z AIS - mówi Jane. - Nie ulega wątpliwości, że to największe dokonanie w moim życiu".

Na spotkaniach grupy kobiety poruszają sprawy praktyczne, na przykład, jak znaleźć rozszerzacz pochwy, które pomogą rozciągnąć krótki kanał tak, aby zmieściło się w nim prącie. Unikają eufemizmów. Mówią, że urodziły się z wadą rozwojową. Mówią, że oglądają swoje ciała w lustrze, szukając śladów męskości. Opowiadają o micie dotyczącym związku testosteronu z libido, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Gdyby ten mit był prawdą, mówią owe kobiety, wówczas nie czułyby popędu płciowego; nie są przecież w stanie reagować na testosteron produkowany przez ich organizmy. Niektórzy badacze zajmujący się seksem tak właśnie mówią o pacjentkach z AIS - że są oziębłe i zachowują się w łóżku niczym kłody. Słyszając te opinie, kobiety z AIS parskają z wściekłości. Bez względu na to, czy uda się im poszerzyć pochwę tak, aby odbyć stosunek, ich erotyczna natura pozostaje nietknięta. Fantazjują o seksie. Miewają orgazmy. Pożądamy, gdy istnieje ktoś wart pożądania. Innym mitem, z którym walczą, jest propagowanie testosteronu jako hormonu agresji. Gdyby banał ten był prawdą, osoby z AIS miałyby łagodniejszą i bardziej płochliwą naturę od przeciętnej kobiety. A dzieje się wręcz przeciwnie; pod względem temperamentu wszystkie są swego rodzaju Joannami d'Arc. Jedna z nich mówi, że celowo gra rolę skromnisi, by nikt się nie zorientował w jej przypadłości. Jane natomiast twierdzi, że gdy sytuacja tego wymaga, jest osobą „z jajami”, gdyż chirurgom nie udało się ich usunąć z jej charakteru. „Jestem dokładnie taka jak moja matka, osoba niezdolna i agresywna - powiedziała do mnie. - Jestem córką, dziełem swojej matki. Jestem taką kobietą, jaką miałam być”.

## GRANICA OCZYWISTOŚCI

Czy ciało kobiece jest konstrukcją bierną?

Jedną z pierwszych obserwacji, które poczyniłam, gdy będąc w ciąży, zaczęłam kupować wyprawkę dla dziecka, było to, że trzydzieści lat po narodzinach współczesnego ruchu feministycznego nadal nie ma ucieczki od binarnego kodowania za pomocą kolorów. Czy oglądamy ubranka dla noworodków, niemowląt, czy dla niedawno powstałej kategorii handlowej wcześniaków, zauważamy, że wszystkie są albo różowe, albo niebieskie. Być może to nieskrepowany dostęp do USG i badań prenatalnych, dzięki którym większość osób zna płeć swego potomka jeszcze przed czasem, pozwala ludziom bez wahania nabyć strój nawet dla nienarodzonego dziecka. Niezależnie jednak od przyczyny nacisk na odzieżowe rozróżnienie płci wydaje się dziś większy niż kiedykolwiek. Spróbujcie tylko znaleźć coś, co nie jest zdobne w szlaczek, wstążeczkę albo zwierzątko barwy różowej lub niebieskiej, a zrozumiecie, jak ograniczony macie wybór. Ach, prawda, istnieje jeden strój dziecięcy nieprzyporządkowany płciowo - to żółta koszulka z kaczątkiem na brzuszku.

Kiedy tak wędrowałam w roztargnieniu alejkami dziecięcych hipermarketów, zdałam sobie wszakże sprawę, że niewiele mnie to obchodzi. Mimo mej wrodzonej przekory i utrwalonych przekonań feministycznych podział na stroje różowe i niebieskie nie drażnił mnie tak bardzo, jak można przypuszczać. Moja wyrozumiałość w dużej części wynikała z tego, że uwiódł mnie ich wygląd. Wszystkie dziecięce ubranka wydają się urocze, bez względu na to, dla kogo są przeznaczone (w końcu, rzecz jasna, uszyto je z myślą o rodzicach). Wszystkie przypominają nam o bezbronności niemowlęcia, o tym, jak całkowicie jest bezradne i zdane na łaskę do-

56 Kobieta. Geografia intymna

rosłych. Patrząc na niebieskie ubranka, nie myślimy „silne”, a spoglądając na różowe - „kruche”. Przyglądamy się tym wszystkim mikrometrycznym rozmiarom i mówimy do siebie: „Jakie to rozkoszne! Jakie zabawne! Co też przyszło ewolucji do głowy?”.

Pocieszałam się również myślą, że skojarzenie różu z dziewczynkami i błękitu z chłopcami pojawiło się dość niedawno. Na początku XIX wieku kodowanie za pomocą koloru było

mniej jednoznaczne niż obecnie, ale tam, gdzie je stosowano, chłopców chętniej ubierano na różowo, a dziewczynki - na niebiesko, czyli odwrotnie niż teraz. Choćbyśmy więc obecnie wyrażali pogląd, że jeden kolor jest zasadniczo kobiecy, drugi zaś - męski, owo przekonanie to wierutna bzdura. (Jeśli macie ochotę spędzić parę minut na miłej zabawie umysłowej, z pewnością wymyślicie kilka wiarygodnych historyjek na uzasadnienie każdej z tych dwóch interpretacji; na przykład, że niebieski, jako położony bliżej wysokoenergetycznego krańca widma, wydaje się bardziej odpowiedni dla energicznych chłopców lub przeciwnie, iż niebieski, będąc kolorem rzeczy chłodnych, jak woda albo lód, lepiej odpowiada dziewczynom, z natury rzekomo bardziej zrównoważonym). Dowolność tego rozróżnienia mnie uspokaja i pozwala myśleć: Ech, nie ma się czym przejmować. W ogóle, co się tyczy dziewczęcych ubrań, kolor różowy przeszkadza mi znacznie mniej niż sukienki z tego prostego powodu, że jako dziecko nienawidziłam sukienek i spódnic. Nienawidziłam ich za to, że ograniczały moje ruchy i możliwość zabawy, nienawidziłam też nieustannej obawy, że jeden ostry podmuch wiatru obnaży mnie przed światem, skazując mnie na ciche zatopienie się w roślinnej egzystencji.

Jest jednak coś, co mnie irytuje w różowo-niebieskiej dychotomii, a mianowicie jednokierunkowość, w którą czasem ześlizgujemy się z jej powodu. Dziewczynka ubrana na niebiesko wygląda ładnie, lecz wyobraźmy sobie tylko, jak wyglądałby chłopiec w różowej bluzce. Na myśl, że ubierzesz go w różowy podkoszulek, nawet Ty, radykalna i modna matko, zawahasz się i pójdiesz na kompromis, sięgając po żółtą koszulkę z kaczuszką. Nic dziwnego. Oczywiście, dotyczy to nie tylko dzieci. Kobieta ubiera się w spodnie rurki, dzinsy, ogrodniczki, albo frak i cylinder, i nikomu nic do tego - po prostu korzysta ze swych praw jako konsument-ka; lecz mężczyzna w spódnicy powinien od razu zakupić szkockie Granica oczywistości 57

, , j zacząć na nich grać. Choć o owej prawidłowości wiadomo od lat, przykro mieć jej świadomość. „Zaręczam, że gdybyś dostała pudło darmowych pieluch, które przypadkiem byłyby różowe, wolałabyś owijać w nie prezenty niż pupę swego pierworodnego syna - pisze Vicki Iovine w prz zabawnej książce The Girlfriends' Guide to Pregnancy (Poradnik ciąży moich dziewczyn). -Wiem, że to choroba, aspekt płciowej stereotypizacji, którym nasi terapeuci mogliby się zajmować tygodniami, niemniej jednak taka jest rzeczywistość". Gdy po raz pierwszy przeczytałam powyższy fragment, pomyślałam z rozdrażnieniem, że autorka nie napisałaby w ten sposób, gdyby chodziło o niebieskie pieluchy i pierworodną córkę; wiedziałam jednak, że mimo figlarnego puszczania oka Iovine ma rację. Żadna matka nie ubierze w różowe pieluchy ani pierwszego, ani dwunastego syna, chyba że przypomina bohaterkę hollywoodzkiego horroru, która zaraz objawi intencje na miarę Medei.

A więc czego się właściwie lękamy, gdy unikamy skalania chłopca różowością? Czy boimy się, że przez to zostanie gejem? Wiele świadczy o tym, że orientacja seksualna ma niewiele - lub zgoła nic - wspólnego z wychowaniem, a poza tym nawet geje kochają swoje matki, więc w czym problem? Czy to zwykła mi-zoginia, zgodnie z którą męskie oznacza to, co „w pełni ludzkie”, >,w pełni kontrolowane”, żeńskie natomiast to „mniej więcej ludzkie”, „towar trochę wybrakowany”? Po części tak; nadal jesteśmy kulturą silnie mizoginiczną, toteż rzeczy chłopięce uważa się za odpowiednie dla dziewczynek - użyte ze smakiem dowodzą nawet pewnego polotu ze strony rodziców - ale nigdy, przenigdy vice versa. Dziewczyńskie rzeczy są głupawe, przesłodzone, no, nie przebierajmy w słowach, po prostu zbyt kiepskie dla chłopaków.

Skądś tę myśl znamy. Jest zniechęcająca. I szczególnie mało pomocna, nic bowiem nie wskazuje, by wzorzec ten miał wkrótce się zmienić. W ramach zatem mojej kampanii, aby osłodzić trochę gorycz kobiet i nadać starym frazesom przyjazny wydźwięk, pozwo-? sobie zasugerować, co następuje: nasza gotowość, by ubierać się Po męsku, ale nie na odwrót, oraz

związana z nią akceptacja chłopczy - w przeciwieństwie do niesmaku, jaki budzi „zniewieściały” chłopiec - wskazują, że choćby nieświadomie wyczuwamy, kto jest 58 Kobieta. Geografia intymna

naszym prawdziwym rodzicem, pierwszą, a zatem bardziej wolną płcią. Ma rację Simone de Beauvoir,<sup>1</sup> podkreślając liczne przejawy socjokulturowej nierówności, lecz z biologicznego punktu widzenia kobiety nie zajmują bynajmniej drugiego miejsca - kobiety to produkt pierwotny i oryginalny. Jesteśmy pierwszym rozdziałem, wstępniakiem, potomkiniami prawdziwej założycielki Edenu, której możemy z pogodą upatrywać w Lilith, pierwszej żonie Adama. Nie wspomina o niej kanoniczny tekst Starego Testamentu, te zaś źródła, gdzie jej imię się pojawia - jak na przykład Alfabet Ben Sira<sup>2</sup> - mówią, jak można się spodziewać, że została stworzona po Adamie, dla jego towarzystwa i przyjemności erotycznej. Wedle owych przekazów Adam i Lilith zaczęli się kłócić, gdy Adam oznajmił, że bardziej odpowiada mu pozycja misjonarska, którą polubił nie tyle ze względu na wiążące się z nią doznania, ile z powodów politycznych. „Stosowne jest, byś była pode mną, ja zaś nad tobą” - rzekł do Lilith. Wszelako jego towarzyszka nie zgodziła się podporządkować: „Czemuż to mam leżeć pod tobą? - zapytała. - Równi jesteśmy, oboje bowiem pochodzimy z ziemi”. Ów akt buntu skrócił czas pobytu Lilith w rajskim ogrodzie i skazał jej dzieci na wieczne potępienie (choć los jej bardziej uległej następczyni nie był o wiele lepszy). Wszelako w mojej nieortodoksyjnej wersji wydarzeń Lilith oburza się, słysząc imperialistyczną wypowiedź Adama, gdyż ona wie - nawet jeżeli do niego to nie dotarło - że, do diabła, pojawiła się tutaj pierwsza.

Twierdzenie, że to Lilith zrodziła Adama, że do niej należało zbędne żebro, nie wynika jedynie z przekory. W podstawowym, biologicznym sensie istota płci żeńskiej stanowi fizyczny prototyp każdej istoty zdolnej do życia. Jak widziałyśmy na przykładzie Jane Carden, płód jest w zasadzie przygotowany, aby stać się kobietą, chyba że program żeński zostanie w czasie ciąży zmodyfikowany przez działanie androgenów. Jednakże kiedy brak innych instrukcji, pierwotny załazek genitaliów rozwija się w srom i przynajmniej częściową pochwę. (Również mózg może świadomie przyjąć żeń-

1 Simone de Beauvoir: *Druga płeć*. Przełożyła Gabriela Mycielska. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972.

2 Średniowieczny tekst żydowski Alfabet Ben Sira (VIII-X wiek n.e.) jest najwcześniejszym znanym zapisem legendy o Lilith (przyp. tłum.).

Granica oczywistości 59

ską konfigurację, lecz tę kwestię, znacznie bardziej zawiłą, omówimy później). Wedle konwencji stosowanej przez embriologów, kobiety są płcią „domniemaną” bądź „neutralną”, mężczyźni zaś płcią „organizowaną” lub „uaktywnianą”. Oznacza to, że gdy nie ma hormonów płodowych, zarodek rozwine się w dziewczynkę i obecność estrogenu - hormonu zazwyczaj uważanego za żeński - okaże się w tym wypadku niekonieczna. Estrogen bywa niezbędny później, w trakcie rozwoju bioder i piersi oraz podczas orkiestracji cyklu miesięczkowego, lecz prawdopodobnie nie odgrywa on wielkiej roli w planowaniu naszej dziewczynkości. Inaczej jest z planem organizmu męskiego; ten realizuje się, gdy maleńkie jądra zaczynają wydzielać testosteron, czynnik hamujący rozwój przewodów Miillera oraz inne hormony, które organizują - lub ściślej reorganizują - pierwotną tkankę w kształt męzczyzny.

Wszelako określenie „płeć domniemana” ma szalenie bierny wydźwięk i zdaje się sugerować, że dziewczynki przytrafiają się ot, tak sobie, że zrobić taką jest równie łatwo jak rozwinąć dywan w dół zbocza - nie trzeba mu nawet pomagać kopniakiem. Toteż wiele kobiet zajmujących się biologią sprzeciwia się zarówno stosowaniu tego terminu, jak i rozumowaniu, które za nim stoi. Annę Fausto--Sterling z Uniwersytetu Browna sarka, iż koncepcja płci żeńskiej jako domniemanej stanowi pozostałość męskiej dominacji w biologii rozwojowej. Twierdzi, iż tylko dlatego nie udało się dotychczas odkryć, jakie sygnały

chemiczne uruchamiają prototyp żeński, że nikt ich nigdy nie szukał. Z perspektywy męczyzny mechanizm rządzący wzrostem jajowodów po prostu nie ma prawa być tak fascynujący jak przepis na pracę. A przecież z faktu, że hormony najwyraźniej nie odpowiadają za określenie płci żeńskiej, wcale nie wynika, że bierze się ona z niczego; istnieją inne systemy sygnalizacji, uczestniczące w rozwoju płodu, choć zapewne trudniej je wykryć i zbadać niż oczywistą, gwałtowną eksplozję androgenów.

Spróbujmy pokusić się o ponowne sformułowanie zasady kobiecości w postaci mniej uproszczonej i inercyjnej niż podejrzany „tryb domniemany”. Uczestnik dyskusji na temat różnicowania się płci zwierzęcia, David Crews z Uniwersytetu Teksasńskiego, przedstawia uroczą koncepcję, wedle której to płeć żeńska jest pierwotna, męska zaś - pochodna. Forma żeńska pojawiła się pierwsza, dając początek wersji męskiej. Przyjmuje się, że Atena wyskoczyła

60 Kobieta. Geografia intymna

z głowy Zeusa, lecz być może słuszniej - twierdzi Crews - byłoby wyobrazić sobie, iż Apollo zrodził się z głowy Hery.

Założenie o pierwotnym charakterze płci żeńskiej, doprowadzone do skrajności, pociąga za sobą ten oto interesujący wniosek, że mężczyźni bardziej przypominają kobiety niż kobiety - mężczyźni. W końcu mężczyźni pochodzą od kobiet, nie mają więc wyboru i muszą posiadać te cechy kobiece (ach, te dziewczęce rysy i różowe pidżamki!), które uległy modyfikacji, aby oni mogli powstać. Kobiety, przeciwnie, nie muszą już polegać na prototypie męskim, chcąc odkryć istotę swego „ja”. Nasze „ja” istniało od zawsze i my określamy, czym ono jest. Niepotrzebne nam żebro Adama; nasze kości uwapniły się, a miednice okrzepły bez żadnej męskiej pomocy.

Crews doszedł do tego wniosku, idąc kilkoma tropami. Przede wszystkim badał sposób różnicowania płci u gadów, a nie u ssaków, co dało mu sposobność obserwowania, jak cały system działa gdzie indziej, i pozwoliło sformułować nowe zasady, przeczące konwencjonalnej mądrości ciepłokrwistych. Między innymi zauważył, że o płci krokodyla czy żółwia nie decyduje ani chromosom X albo Y, ani gen SRY lub jądra, które formują się pod jego wpływem. Seksualizacja gadziego pisklęcia przebiega dzięki czynnikom środowiskowym, takim jak temperatura wody lub powietrza wokół jaja, wewnątrz którego rozwija się zarodek. Początkowo wszystkie zarodki są potencjalnie biseksualne. Rozwój jajników albo jąder następuje później i zależy od tego, jaka temperatura panuje na zewnątrz. (Na ogół chłody sprzyjają powstawaniu samców, a ciepło - samiczek, natomiast skutkiem temperatury umiarkowanej jest miot w połowie męski, w połowie zaś żeński). Co najważniejsze, żadna z płci nie ma charakteru „domniemanego”; krokodyl nie zostaje samicą po prostu dlatego, że nie jest samcem. Istota, której przeznaczone jest być „nią”, musi otrzymać jakiś bodziec, związany z temperaturą, który z kolei wyzwala ciąg zdarzeń fizjologicznych, zmierzający do wytworzenia jajników. Podobnie rzecz się ma z jądrami - aby w gadziątku uruchomił się męski protokół, potrzeba sygnału z zewnętrznego świata. Innymi słowy, seksualizacja gadów przebiega aktywnie i wielostopniowo bez względu na jej ostateczny wynik.

Gady bardzo różnią się od ssaków; jednakże ich program różnicowania płci wywołuje w nas pokusę, by podać w wątpliwość

Granica oczywistości 61

założenie o neutralności płci żeńskiej. Możliwe, że w trakcie badań nad określaniem się płci u płodu ssaka przeoczono jakieś wskazówki. Na przykład, jądra męskiego zarodka wydzielają czynnik hamujący rozwój prymitywnych przewodników Miillera, które w przeciwnym razie rozwinęłyby się w jajowody, macicę i część pochwy. Jednakże oprócz przewodów Miillera (przyśródnerczo-wych) płód żeński do dziewiątego tygodnia ciąży ma tak zwane przewody śródnercza (określane także mianem przewodów Wolf-fa) - struktury, które mogą przeobrazić

się w nasieniowody i inne elementy męskiej anatomii. U płodu żeńskiego większość przewodów śródnercza zanika w miarę wzrostu, lecz czy ktokolwiek znalazł czynnik hamujący ich rozwój? Nie. Naukowcy zakładają, że czynnik taki nie istnieje. Przyjmuje się, że przewody śródnercza zanikają, gdy jądra nie nadają sygnału do ich dalszego rozwoju. To konsekwencja modelu, wedle którego płeć żeńska uważana jest za domniemaną; przewody Wolffa umierają, gdyż nie mają powodu żyć. Cóż, to hipoteza możliwa, ale mało prawdopodobna. Rzeczywiście, na przykładzie komórek jajowych i mózgowych widzieliśmy już, że natura, dziecię Siwy, potrafi wytworzyć wielką obfitość czegoś, aby potem zniszczyć owo coś niemal w całości. Czy jednak owa destrukcja dzieje się ot, tak sobie, czy też coś ją inicjuje? Jeżeli śmierć jest procesem aktywnym - a tak właśnie stanowi ostatni dogmat apoptozy - to wymaga aktywacji. A zatem musi gdzieś istnieć czynnik hamujący rozwój przewodów śródnercza - może nie hormon czy inny element, który równie łatwo wyodrębnić, ale jakiś sygnał, subtelna gilotyna ucinająca jedną z dwóch aspiracji i dająca zasadzie konstytuującej żeńskość pełną swobodę kształtowania świątyni ciała, aby Lilith mogła ułożyć się jak chce.

W 1993 roku naukowcy przedstawili wstępne wyniki dowodzące istnienia aktywnego czynnika inicjacji rozwoju jajników. Wzrost jajników nie miałby więc charakteru biernego. Badacze wyodrębnili sygnał genetyczny, który, jak sądzili, agresywnie tłumi działanie testosteronu oraz sprawia, iż pierwotne genitalia płodu zyskują formę żeńską - nie dlatego, że czegoś brak lub tkanka nie potrafiła zareagować na hormony męskie, jak w wypadku AIS, lecz ze względu na to, iż ów czynnik, czymkolwiek był, stawał się hiperaktywny i zmiatał z drogi wszelkie androgeny. Eau d'Amazon! Ale re-

62 Kobieta. Geografia intymna

zultatów tych nie udało się uzyskać po raz kolejny ani uszczegółwić, więc na razie nie ma pewności, czy dawno poszukiwany czynnik wzrostu dziewcząt został wreszcie odkryty. Skoro jednak zakładamy, iż stworzenie zarówno formy męskiej, jak i żeńskiej wymaga pracy oraz że istnieje gdzieś aktywny czynnik inicjacji jajników, który dla nas, dziewczyn, robi to, co testosteron czyni dla naszych braci, to z jakiego właściwie powodu Crews przyznaje kobiecie pierwszeństwo pochodzenia, przeznaczając mężczyźnie status pochodny? W tej materii światopogląd Crewsa nosi piętno jego herpetologicznego wykształcenia. Wśród ssaków rozmnażanie płciowe jest obligatoryjne. Potomstwo ssaka to skutek sparzenia z osobnikiem płci przeciwnej. Nie istnieje partenogenetyczny ssak - samica mnożąca swoje własne klony. Wszelako niektóre jaszczurki - a także ryby i kilka innych typów kręgowców - rozmnażają się przez dzieworództwo, prawie zawsze przywodząc na świat córki, nigdy synów. Partenogeneza nie jest strategią często spotykaną, niemniej się zdarza. Pojawia się i znika w trakcie ewolucji. Gatunek, który niegdyś rozmnażał się płciowo, do czego potrzebował obecności samców i samic, z jakichś powodów traci samce i przechodzi na partenogenezę. Innym razem gatunek zauważa, iż jego przedstawicielom opłaca się mieć towarzyszy - w szczególności dlatego, że rozmnażanie płciowe daje początek większemu zróżnicowaniu genetycznemu, a co za tym idzie, potomstwo zyskuje cechy wystarczająco różnorodne, aby przetrwać zmienne warunki. Samice, uprzednio dziewicze, zimnokrwiste madonny, w imię upragnionej zmiany wycofują się do Edenu i zaczynają swary o to, która z nich przejmie rolę męską i będzie na górze. Zauważmy, że w obu tych ewolucyjnych scenariuszach samce przychodzą i odchodzą, ale samice zostają. Nie ma gatunku bez samicy. Samica, wielka matka, nigdy nie ginie.

(Zastanawiacie się pewnie, czy postępuję fair, nazywając parteno-genetyczne zwierzę samicą, a nie istotą płci nijakiej albo - choćby dla draki - samcem. Odpowiem krótko: owszem, postępuję uczciwie, nawet bardzo. Co więcej, wypowiadam się ściśle. Partenogenezytyczna jaszczurka wytwarza i składa jaja, z których po pewnym czasie wykluwają się małe

jaszczurki, a samicą zwierzęcia, w najbardziej podstawowym sensie tego słowa, jest zwierzę z jajami).

Granica oczywistości 63

„Samce rozwinęły się dopiero po zakończeniu ewolucji organizmów samorodnych (żeńskich) - pisze Crews. - Samce pojawiały się i znikaly, lecz samice wciąż trwały. Wzorzec męski pochodzi od pierwotnego wzorca żeńskiego, na który ten pierwszy się nakłada”.

Mój ojciec nie był dogmatycznym obrońcą męskich przywilejów. Dostrzegał znaczenie żeńskiego bóstwa i nienaturalnie sztywny charakter patriarchalnej struktury, zbudowanej na judeochrześcijańsko-islamskiej osi. Kiedyś, zwiedzając Metropolitan Museum w Nowym Jorku, przechodziliśmy obok obrazu wyobrażającego Ojca, Syna i Ducha Świętego. Nie pamiętam, jak nazywał się jego autor ani z jakiego kraju i okresu pochodził. Właściwie nie przypominam sobie nic oprócz tego, że obraz wyjątkowo mi się nie podobał. Trzy Omnipotencje namalowano w postaci trojaczków, trzech odzianych w długie szaty mężczyzn o brązowych brodach. Mój ojciec, gniewny odszczepieniec chrześcijaństwa, poddał ten obraz szyderczej krytyce. Trójca Święta, mamrotał, no, no, podobno stwórcy życia na ziemi - a kobiety ani na lekarstwo. Artysta, mówił ojciec, mógł przynajmniej przedstawić Ducha Świętego na tyle dwuznacznie, by można było go uznać za kobietę. Poszliśmy dalej, teraz już szydząc razem.

Dwadzieścia lat później zastanawiam się: a może artysta nieświadomie przekazał nam swoje instynktowne pojmowanie faktu, iż mężczyzna pochodzi od pierwotnej przodkini - kobiety, podobnie jak świątynia rzymska pochodzi od bazyliki greckiej? I tak jak Rzymianie usiłowali prześcignąć swych poprzedników pod każdym względem - rozmachu inżynierskiego oraz kunsztownych porządków architektonicznych - podobnie mężczyzna próbuje wziąć górę nad kobietą, napinając mięśnie i pobrzękując szabelką w paroksyzmie stylistycznej hipertrofii. Crews twierdzi, że podczas rozmyślań nad koncepcją pierwotnej kobiecości i pochodnego charakteru męskości natknął się na „intrygującą możliwość, iż mężczyźni są bardziej podobni do kobiet niż kobiety do mężczyzn”. Jeżeli ma rację, to można upatrywać prymitywny sens w tym, iż kultury monoteistyczne, które uporczywie rezygnują z panteonu i poprzestają na jedynym bogu, symbolicznie władającym obiema płciami, czynią owego boga mężczyzną; albowiem mężczyzna ma w sobie element kobiecy, przypomina kobietę - w pewnym sensie wręcz zaczyna jako jej imitacja - kobieta natomiast nie zawiera w sobie mężczyzny,

64 Kobieta. Geografia intymna

początkowo bowiem wcale go nie potrzebowała. I kto wie? Może w przyszłości znów nie będzie jej potrzebny?

Mężczyzna potrzebuje kobiety, potrzebuje bowiem podstawowych aspektów samego siebie. Nie może od niej uciec i częściowo przejmując jej najpotężniejszy atut - możliwości rozrodcze. Ale ponieważ jest mężczyzną, a więc człowiekiem pokroju Rzymianina, posuwa się o krok dalej. Pamiętajmy, że partenogenetyczna kobieta płodzi tylko córki; ale bóg mężczyzna to superpartenogen, istota potrafiąca bez pomocy z zewnątrz stworzyć jednako córki i synów. I ów mężczyzna, wyobrażając sobie - co zrozumiałe, lecz niezgodne z prawdą - że od tej pory sam sobie poradzi, przejmując rolę jedynego boga, zmyślonej istoty, której odpowiednika próżno szukać w przyrodzie.

Bóstwa mają swoje kłopoty i złudzenia, a my, ludzie - swoje. Skoro bogowie chętniej wkraczają w prerogatywy bogiń niż na odwrót, zwykłe kobiety, przejmując cechy męskie, czują się swobodniej niż ci mężczyźni, którzy zachowują się w sposób uważany za kobiecy lub, co gorsza, zniewieściały. Freud twierdził, że indywidualizacja, proces usamodzielniania się mężczyzn, polega na wyrwaniu się ze świata kobiet - matek, babek, ciotek, nianiek - z klaustrofobicznego, monotonicznie żeńskiego środowiska, w którym mija dzieciństwo i młodość chłopców. Kobiety stanowią zagrożenie, gdyż ich rządy trwają bardzo długo. Mężczyźni, chcąc odnaleźć autonomię, muszą zatem odrzucić wszystko, co żeńskie. Kobiety nie muszą z

niczym zrywać, aby osiągnąć kobiecość, w szczególności zaś nie muszą odcinać się od matki, która je wychowała i pomogła im się określić.

Zapomnijmy o Freudzie. Być może tym, z czego mężczyźni muszą się wyzwolić, jest nie zewnętrzny świat kobiet, lecz ich własny, wewnętrzny, żeński wzorzec. Być może czują się zmuszeni do podkreślania swej odrębności, do odcięcia się od początków, toteż uciekają od pierwotnej kobiety przodkini niczym od dynastycznej wiedźmy, uwewnętrznionej feminkuli. Być może dlatego my, kobiety, jesteśmy w istocie bardziej elastyczne, a nasza seksualność - bardziej płynna. Możemy sobie pozwolić na zabawy strojami, wcieleniami, postawami i będąc tak męskie, jak nam się podoba, nadal pozostaniemy kobietami. Natomiast męskie wycieczki do krainy wrażliwości, krótkie i zawzięcie wyszydzane, dowodzą, że w wypad-

Granica oczywistości 65

ku naszych braci dzieje się inaczej; gdy mężczyzna zbyt długo igra z androginią, jego kontury rozmywają się, a przekonania przybierają niepewną postać. Jane Carden twierdzi, że z tego powodu - ze względu na elastyczność ról - jest zadowolona, iż urodziła się kobietą; a my mogłybyśmy dodać, iż Jane cieszy się, gdyż jej pierwotny żeński wzorzec nie został obciążony męskimi atrybutami.

„Skoro zespół AIS był jedynym sposobem - mówi - abym przeszła przez życie jako kobieta, nie żałuję, że mnie to dotknęło. Sądzę, że kobiece doświadczenia są bogatsze, a życie uczuciowe - pełniejsze. Gama osobowości mężczyzn pozostaje znacznie mniejsza. Ja jednego dnia pozwalałam sobie na luksus bycia bardzo układną, co na ogół bywa kojarzone z kobiecością, następnego zaś staję się bardzo męska i agresywna. Obie te postawy u kobiet są tolerowane, przynajmniej na obecnym etapie dziejów. Analogiczne zachowania u mężczyzn... cóż, do tego jeszcze nie doszliśmy”.

Kiedy Crews twierdzi, że wzorzec męski wywodzi się z pierwotnego wzorca kobiecego, mówi o wielu rzeczach naraz: o wzorcu wydzielania i działania hormonów, o wzorcu struktur mózgowych, o wzorcach zachowań i, oczywiście, o wzorcach układów rozrodczych. Najjaskrawszą różnicę między mężczyzną a kobietą upatrujemy właśnie w narządach rodnych; to one najbardziej nas fascynują, to dzięki nim zyskujemy w dzieciństwie pierwsze wyobrażenie o tożsamości płciowej (nie licząc, rzecz jasna, odmiennych sposobów korzystania z toalety). Na pozór wydaje się, że to układ rozrodczy zdecydowanie odróżnia mężczyznę od kobiety.

Ale... nie wtedy, gdy rozpatrzemy sprawę dokładniej; wówczas widać zadziwiające podobieństwo między nami. Na przykład gdy przyjrzymy się kobiecie na fotelu ginekologicznym, zobaczymy, że wypukłość jej warg sromowych i sposób, w jaki układają się w pachwinach, przypomina moszną mężczyzny. Wiedzieli o tym starożytni. Wiedział Hipokrates, Galen i inni dawni anatomowie i filozofowie ciała. Nie byli bynajmniej świętymi ani ginofilami. W książce *Making Sex: Body and Gender from the Greeks to Freud* (Powstawanie płci: ciało i płeć kulturowa od Greków do Freuda) Thomas Laqueur opisuje idee Galena jako fallocentryczne. Jego zdaniem, Galen przyjmował męski wzorzec za pierwotny i z tego punktu widzenia opisywał kobietę. Lekarze starożytności popełnia-

66 Kobieta. Geografia intymna

li błędy w swoim pojmowaniu anatomii, wpadli jednak na pewien trop. Sądzieli mianowicie, iż ciało ludzkie jest zasadniczo jednopłciowe, obie zaś płcie to swoje odwrotności, dostrzegli również odpowiedniość między kobiecymi i męskimi narządami płciowymi.

„W modelu jednopłciowym, który dominował w myśli anatomicznej przez dwa tysiące lat, kobietę pojmowano jako mężczyznę wywróconego na nice: macica odpowiadała męskiej mosznie, jajniki - jądom, srom - napletkowi, pochwa - prąciu - pisze La-queur. - Kobiety były po prostu mężczyznami pozbawionymi ciepłoty, czyli doskonałości, co spowodowało zatrzymanie wewnątrz ich ciała tych struktur, które u mężczyzny są widoczne na zewnątrz”. Galen używał wręcz tych samych słów do określenia struktur męskich i kobiecych, nazywając

jajniki orcheis, co po grecku oznacza jądra. (Stąd pochodzi także nazwa orchidei, gdyż cebula tego kwiatu wygląda jak mała, pomarszczona moszna. Gdy zatem Georgia O'Keeffe maluje orchidee, przedstawiając w ten sposób kobiece genitalia, dokonuje przy okazji małego aktu zjednoczenia żeńskości z męskością). Paralelizm płciowy stał się kanonem. Pewien biskup w IV wieku n.e. oznajmił, iż jest w pełni świadom, że kobiety mają takie samo wyposażenie jak on, tylko „znajdujące się wewnątrz, a nie na zewnątrz ciała”.

Za homologiczne uważano nie tylko narządy rodne, ale również wydzieliny. Nasienie stanowiło męską wersję krwi mensturalnej, łzy i mleko były jednym i tym samym. Starożytni nie widzieli różnicy między zdolnością do odczuwania rozkoszy seksualnej u mężczyzn i u kobiet, sądzili też, że do zapłodnienia konieczny jest obustronny orgazm. Galen twierdził, że bez orgazmu kobieta nie zajdzie w ciążę, i jego pogląd utrzymał się aż do XVIII wieku. To uroczy pomysł, jeden z moich ulubionych, fatalnych błędów historii, a zarazem pośrednie potwierdzenie roli kobiecego szczytowania w rozwoju życia, jakim je znamy. Niestety, ciągle podkreślanie tego, że kobieta, aby począć, musi doświadczyć rozkoszy, miało tragiczne konsekwencje dla wielu naszych przodków. Na przykład kobiety, które zaszły w ciążę w wyniku gwałtu, oskarżano o rozwiązłość i cudzołóstwo. Ich wzdęte brzuchy miały świadczyć o przyzwoleniu i doznanej przyjemności, toteż automatycznie skazywano je na śmierć. W bliższych nam czasach kobietom, którym nie udało się uniknąć gwałtu, doradzano, Granica oczywistości 67

aby „rozluźniły się i dobrze bawiły”, a ponadto na wiele sposobów obwiniano je o nieszczęście, jakie je spotkało - czemu się tak ubrałaś, po co zaprosiłaś go do siebie, po co chodziłaś do parku wieczorem?

Galen mylił się co do wielu rzeczy. Srom nie jest napletkiem, choć bywa tak traktowany w krajach, gdzie nadal praktykuje się okaleczanie kobiecych genitaliów. Poza tym ani mężczyzna, ani kobieta nie muszą szczytować, aby doszło do poczęcia (plemniki znajdują się także w preejakulacie; poznałam kobietę, która zaszła w ciążę, gdy kropla tej wydzieliny, rozmazana na jej udzie podczas szczególnie intensywnej pieszczoty, podstępnie powędrowała w górę). Jednakże w kwestii jednopłciowego charakteru ciała ludzkiego Galen wykazał niezwykłą przenikliwość. Być może żeńska forma powstała pierwsza, jednak nasze ciała w swej obecnej formie rozwijają się bipotencjalnie. Glinę można kształtować na oba sposoby; jesteśmy hermafrodytami, spadkobiercami syna Hermesa i Afrodyty, który połączył się cielesnie z nimfą źródła Salmakis.

Do dziewiątego tygodnia ciąży płody męski i żeński wyglądają identycznie, a dorosłe narządy mężczyzn i kobiet to struktury analogiczne. Dwumiesięczny, nieokreślony płciowo płód o ciałku wielkości brzoskwini ma parę niedojrzałych załączków, zawiązkowych gonad, z których u mężczyzn powstaną jądra, u kobiet zaś jajniki. Płód jest ponadto wyposażony zarówno w przewód Miilera, jak i Wolffa, z których jeden zostanie wybrany w zależności od tego, czy będą się u dziecka rozwijać nasieniowody czy jajowody. Okolica ta, widziana z zewnątrz, ma na początku postać niezróżnicowanego guzka płciowego, zgrubienia tkanki ponad małą szczeliną, okrytą nabłonkiem. Począwszy od trzeciego miesiąca, zgrubienie owo bądź przeobraża się w dźwięczną łechtaczkę, bądź też rośnie, przybierając bardziej zdecydowany kształt żółodzi prącia. U dziewcząt nabłonek wokół pierwotnej szczeliny zanika, sama zaś szczelina rozchyliła się i przekształca w wargi sromowe, otaczające pochwę i cewkę moczową, przez którą siusiamy. U chłopców androgeny nakazują szczelinie się zasklepić i rosnąć do przodu, docelowo tworząc kolumnę prącia.

Symbolika fallusa to nuda. Wycelowane rury, z których coś tryska, ot i wszystko. Obelisk przebija niebiosy, karabin wyrzuca pociski, cygaro nadyma się jak paw, czerwony pręt dymi, czerwony hot dog zostaje pożarty. Metaforycznie rzecz ujmując, fallus nie

68 Kobieta. Geografia intymna

dostarcza zbyt wiele uciechy i nie daje okazji do wielorakich interpretacji. Rura jest rurą jest rurą.

Ale pochwa, oto prawdziwy test Rorschacha. Każdy może w niej ujrzeć, co chce, wszystko czego potrzebuje i czego się boi. W najbardziej uproszczonej wersji opisuje się ją jako otwór, brak formy, naczynie. To również tunel długości od 10 do 12 centymetrów, biegnący pod kątem 45 stopni od warg sromowych ku przypominającej obwarzanek szyjce macicy. To pauza między deklaratywnym komunikatem zewnętrznego świata a pomrukami trzewi. Zbudowana ze skóry, mięśni i tkanki włóknistej pochwa jest naj-przychylniejszym z korytarzy, rozszerzającym się uprzecznie, aby przyjąć podróżnych wszelkich wyobraźalnych rozmiarów, zarówno przychodzących (prącie i wziernik), jak i wychodzących (dziecko). Z pewnością nie ja jedna, będąc w ciąży, śniłam, że urodzę małego wieloryba; w moim wypadku był to wręcz zagrożony wymarciem płetwał błękitny. O tak, ludzka pochwa, pełniąc funkcję kanału rodnego, potrafi się niezłe rozciągnąć. W stosunku do wielkości naszego ciała musi zwiększyć swą szerokość znacznie bardziej niż pochwa samicy wieloryba. Słyszałyście lub doświadczyłyście na własnej skórze, że zanim rodzącej pozwoli się przeć, rozwarcie szyjki macicy musi wynosić dziesięć centymetrów. Szyjka musi więc być tak szeroka, jak długa jest pochwa. Ale te dziesięć centymetrów, o, moje stękające, obolałe panie, to jeszcze nie wielkość główki noworodka. Nie, główka średniego, trzyipółkilogramowego dziecka liczy przeszło dwanaście centymetrów średnicy, a niektóre twardegłowe sztuki mają nawet piętnastocentymetrowe czaszki. Co prawda główka malca, przebijając się i ślizgając ku światłu, zmniejsza swą średnicę i przybiera kształt dna statku - dziękujcie Ishtar za szwy, ciemniaczko i miękkie kości jego czaszki - niemniej bądźcie pewne, że w czasie porodu wasza pochwa rozciągnie się do rozmiaru, którego zupełnie nie mogłyście sobie wyobrazić, kiedy z trudem wsuwałyście do niej pierwszy tampon. A zatem pochwa jest jak balon, sweter z golfem, wręcz model Wszechświata, który rozszerza się we wszystkich kierunkach, podczas gdy my siedzimy tu i płaczemy.

Usta również tworzą rozciągliwą szczelinę. Któż jednak posądziłby je o pasywność? Toteż, przez analogię, pochwę czasem uważa się za narząd zębaty, głodny i ssący, za pożerający otwór, zdol-

Granica oczywistości 69

ny śmiertelnie wyczerpać mężczyznę, który zbyt często ulega jego pokusie. Pochwa to także wargi, wilgotne, kojące, całujące; etolo-dzy, jak na przykład Desmond Morris, proponowali wręcz, by kobiety szminkowały usta w sposób podkreślający podobieństwo między wargami dolnymi i górnymi - aby usta powtarzały zarys ukrytych genitaliów na plakacie twarzy.

Wszelako metafory pochwy nie ograniczają się do otwarcia. Pochwa bywa też postrzegana jako układ zamknięty, dłonie złożone do modlitwy - jako Wielki Kolaps, w przeciwieństwie do Wszechświata rozszerzającego się po Wielkim Wybuchu. Przez większość czasu kobieca pochwa nie jest tunelem ani nawet dziurką; przeciwnie, jej ściany mocno tulą się do siebie. Tym samym stan pochwy nieustannie zmienia się między osłoniętym i otwartym, między zamkniętym w sobie i zapraszającym. Pochwa była i jest natchnieniem artystów, przedstawiana na obrazach jako rozkwitający, pękający pąk - lotos, lilia, liść, rozpękły orzech, skrzydełka ważki. Artystka Judy Chicago wręcz ostentacyjnie wykorzystała wyobrażenie kwitnącej, rodzącej pochwy w jednej ze swych najsłynniejszych prac, *The Dinner Party*, gdzie mitologiczne i historyczne heroiny feminizmu, jak Mary Wollstonecraft, Safona czy Kali, siedzą przy stole, mając przed sobą talerze w kształcie żeńskich narządów rodnych. Jedni krytycy potępiali obraz Chicago za mieszanie pobożności z wulgarnością (skądinąd to zręczna sztuczka dokonać takiego połączenia), inni atakowali go za „umacnianie macicznego, biologicznie zdeteminowanego sposobu myślenia”, co opisuje Jane Ussher w książce *The Psychology of the Female Body* {Psychologia kobiecego ciała}. Bez względu jednak na abstrakcyjną wartość artystyczną dzieło Chicago zawiera załączek świetnego pomysłu -

kobiece genitalia to siła natury, żyją własnym życiem. I nie mówię tu bynajmniej o ich roli prokreacyjnej, odwołuję się do zupełnie innego obrazu, obrazu niszy ekologicznej, habitatu, ekosystemu. Pochwa jest swoim własnym ekosystemem, krainą niewyspiewanych symbioz i cierpkiego wigoru. Owszem, zgodnie z tradycyjnym wyobrażeniem, pochwa to „bagny, tam na dole!”, niemniej za dokładniejsze należy uznać porównanie do jeziora przepływowego, zbiornika odznaczającego się stabilnością, ale będącego w ciągłym ruchu.

Na skraju środowiska pochwowego napotykamy małą wypukłość, wzgórek łonowy, zwany także wzgórkem Wenery, mons ve-

70 Kobieta. Geografia intymna

neris, pagórkami miłości. Lecz nie dajmy się oszołomić romantyczną atmosferą; od imienia Wenery pochodzi także nazwa „choroby weneryczne”. Wzgórek Wenery jest grubą podszewką tkanki tłuszczowej, która osłania spojenie łonowe, lekko ruchome złącze między lewą i prawą kością miedniczną. Złącze to, stosunkowo delikatne, które tak łatwo posiniaczyć podczas jazdy na rowerze, w okresie dojrzewania zyskuje dodatkową osłonę - warstwę owłosienia łonowego (oczywiście przy założeniu, że należycie reagujemy na androgeny), spełniającego też inne funkcje. Owłosienie zatrzymuje i skupia w sobie zapachy łonowe, bardzo atrakcyjne dla partnera, kiedy rozsiewają woń zdrowia, co będę jeszcze omawiać. Ponadto włosy łonowe to dla nas, naczelników, użyteczny sygnał wzrokowy, w końcu bowiem jesteśmy gatunkiem nastawionym na odbiór wizualny. Włosy podkreślają okolice narządów płciowych, wyróżniając je w mniej istotnym krajobrazie. Jeżeli więc kobiety szminkują usta, aby podświadomie wystawić swój srom na widok publiczny, być może idą tylko w ślady mężczyźni. Zapuszczając brodę, mężczyźni przekształcają twarz w echo krocza, a należy zauważyć, iż zdolność do wyhodowania brody wyprzedza użycie kosmetyków o kilkaset tysięcy lat.

Poniżej wzdórka łonowego biegną dwie pionowe fałdy skóry, labia majora, wargi sromowe większe. Ich zewnętrzne części są owłosione; po stronach wewnętrznych nie ma mieszków włosowych, znajdują się tam natomiast liczne gruczoły potowe i łojowe. Pod skórą warg większych leży warstwa tłuszczu i tkanki łącznej. Tłuszcz ten, podobnie jak tłuszcz na piersiach i biodrach - inaczej jednak niż na wzdórku Wenery - jest wrażliwy na estrogen, hormon dojrzałości płciowej. Toteż kiedy w wieku dojrzewania organizm zalewa falą estrogenem, wargi większe powiększają się, aby w okresie menopauzy ponownie zmaleć. Pod warstwą tłuszczu znajduje się tkanka zdolna do erekcji, gąbczasta siateczka, nabiegająca krwią na skutek podniecenia płciowego. Ponieważ wargi w ogóle łatwo nasycają się krwią, podczas ciąży, gdy podwaja się objętość krwi krążącej w organizmie, są nieustannie przekrwione (potrafią wówczas zmienić barwę na rudomiedzianą, w odcieniu punkowej szminki, najbardziej wampirycznej z dostępnych na rynku).

Ciągnijmy dalej tę erotyczno-mityczną taksonomię naszych narządów rodnych. Wewnątrz warg większych znajdują się nymphae,

Granica oczywistości 71

wargi sromowe mniejsze, których nazwa pochodzi od greckich mieszkanki źródeł i strumieni, słynących z libido tak silnego, że dały one początek pojęciu nimfomanii.<sup>3</sup> Nymphae noszą też bardziej przyziemną nazwę labia minora; owe wargi mniejsze, subtelne, cielesne origami, otulają pochwę i pobliską cewkę moczową. Nie ma na nich włosów, pod ich cieniutką skórą, gęsto rozsiane, znajdują się natomiast grudki gruczołów łojowych, wyczuwalne jak garść drobnego ziarna. Wargi mniejsze to jedno z najbardziej zmiennych żeńskich narządów rodnych, różniące się rozmiarem nie tylko u poszczególnych kobiet, ale i między sobą. Pod wpływem podniecenia seksualnego nabiegają krwią podobnie jak wargi większe, a nawet jeszcze bardziej, w szczytowym momencie podwajając albo wręcz potrajając rozmiar. Niektóre z naszych krewnych wśród naczelników mają niezwykle wyraźnie zaznaczone wargi mniejsze. Samice owe włoką je po ziemi, siejąc wokół fero-monami i tym samym

obwieszczając swój owulacyjny stan. Wiosną 1996 roku odkryto w Brazylii nowe gatunki marmozetów, których najbardziej rzucającą się w oczy cechą są wargi mniejsze samic, wyraźnie zwisające i łączące się na dole w swego rodzaju genitalną girlandę. Narządy tych małpek uderzająco przypominają osławiony fartuszek hotentocki, groteskowo obwisłe wargi mniejsze, które wielu przyrodników - od Karola Linneusza począwszy - uznawało za główny atrybut (lub deformację) kobiet południowoafrykańskich. Najbardziej znana była Wenus Hotentotów, przywieziona do Anglii i Francji w XIX wieku. Kobieta ową, której nadano nazwisko Sarah Bartmann, pokazywano ciekawskim Europejczykom niczym jakiegoś cyrkowe - choć odziane - zwierzę, potem zaś kazano jej rozbierać się do naga przed legionem zoologów i fizjologów. Gdy zmarła, wykonano sekcję zwłok i zachowano genitalia w formali-

3 Ethel Sloane w świetnej książce *Biology of Women* {Biologia kobiet} pyta: „Wszyscy wiedzą, że nimfomanka to kobieta o nadmiernym popędzie płciowym. Dlaczego więc niewiele osób ma świadomość, że identyczna przypadłość u mężczyzn nazywa się satyriaza?”. Czy dlatego, że nadmierna żądza u kobiety uważana jest za chorobę zasługującą na oddzielną etykietę, podczas gdy taki sam popęd u mężczyzny uznaje się za wręcz obligatoryjny?

72 Kobieta. Geografia intymna

nie. Georges Cuvier, francuski anatom, który dokonał owej operacji, napisał we wspomnieniach, że badania „nie pozostawiają wątpliwości co do charakteru jej fartuszka”. Wszelako, jak podkreśla historyczka Londa Schiebinger w książce *Nature's Body* (Ciało przyrody), obsesja lubieżnych zachodnich uczonych na punkcie hotentockich narządów rodnych mniej miała wspólnego z rzeczywistą hipertrofią warg mniejszych u Afrykanek (nigdy nie udowodnioną i słusznie podawaną w wątpliwość) niż z pragnieniem, by umiejscowić owe kobiety w kategorii filogenetycznej bliższej orangutanom niż ludziom. Zarówno mniejsze, jak i większe wargi pocą się bez względu na rozmiar. Cała okolica sromowa wydziela pot równie silnie jak skóra pod pachami. Jeśli kiedykolwiek intensywnie ćwiczyłyście w obcisłym stroju, pewnie zauważyłyście na nim trzy wdzięczne, trójkątne plamy potu: pod pachami i w kroczu. Zapewne czułyście się skrępowane i obnażone, niczym Wenus Hotentotów odziana w ly-crę, a może zmartwiło was, że ludzie pomyślą, iż zsiusiałyście się w majtki. Odrzućcie wstyd, bądźcie wdzięczne. Jeżeli chcecie utrzymać się w formie, musicie odprowadzać całe zbędne ciepło, a szczerze mówiąc, kobiece pachy nie są pod względem wydzielenia potu tak skuteczne jak męskie. Cieszcie się zatem, że przynajmniej żeńskie krocze daje sobie lepiej radę.

Srom wydziela również substancję zwaną mastką (sebum), czyli łojem skórny - mieszaniną wosków, tłuszczów, cholesterolu i pozostałości rozpadu komórek. Dzięki temu, że substancja ta jest wodoodporna, mocz, krew menstruacyjna i bakterie patogenne, które inaczej zaczęłyby zalegać w fałdkach wżgórka łonowego, spływają po sromie jak woda po kacze. Mastka sprawia, że okolice łonowe stają się śliskie i gładkie, jakby wszystko, wraz z włosami łonowymi, zanurzono w stearynie. Substancja ta, strzegąca granicy rozrodczego habitatu, działa jak pierwsza linia obrony, Wielki Mur pochwy, dając odpór chorobotwórczym organizmom, które pragną skolonizować żyzną krainę wewnętrzną.

W mojej karierze autorki książek popularnonaukowych napotkałam rozmaite typy gorliwców i misjonarzy, czyli biologów, którzy wykonują ważne, choć dziwaczne zadanie. Opiewają oni urodę istot odepchniętych i pogardzanych; z elokwencją Demostenesa

Granica oczywistości 73

i miłością wręcz matczyną mówią o pajakach, muchach, karaluchach, węzłach, rekinach, nietoperzach, robakach i szcurach. Są zawsze gotowi poprawić publiczny wizerunek swego ulubionego brzydala i każą nam oddawać cześć temu, co przedtem chętnie byśmy rozdeptały.

Żaden z nich nie może jednak równać się z Sharon Hillier, gi-nekolożką w Magee - Szpitalu Kobiecym w Pittsburghu. Przyjęła ona za cel stworzenie pięknego obrazu pochwy. Odnalazłam ją, kiedy poszukiwałam osoby, która wyjaśniłaby mi, dlaczego zapach pochwy jest taki, jaki jest. Myślałam o ludzkich feromonach; myślałam o olejku piżmowym i esencji cybetu; myślałam o wszystkich małych, głupich, modnych rzeczach, które zamykają nas wewnątrz Darwinosfery, w obrębie łatwych teorii atrakcyjności płciowej. Wtedy to w programie pewnej konferencji zobaczyłam tytuł wykładu Hillier: Ekosystem zdrowej pochwy, i zrozumiałam, że znalazłam kobietę szczegółowo rozważającą kwestię, którą większość z nas wolałaby się w ogóle nie zajmować.

Hillier wie, że ludzie na ogół sądzą, iż pochwa jest brudna, i to pod każdym względem. Sam wyraz „pochwa” brzmi zarazem brudniej i bardziej klinicznie niż jego odpowiedniki, „penis” albo „prącie”. Wulgarnie słowo „cipa” odbierane jest jako bardziej ob-rażliwe niż „kutas”, który czuje się świetnie w najlepszym czasie antenowym. Jak już widzieliśmy, lekarze amerykańscy żartobliwie porównują pochwę z odbytem. „W Nairobi słowo opisujące wydzielinę z pochwy przekłada się jako »brud« - mówi Hillier. - Prawie wszystkie tamtejsze kobiety próbują osuszyć pochwę, gdyż mokrą, dobrze nawilżoną pochwę uważa się za obrzydliwą”.

„Zresztą, prawdę mówiąc, gdziekolwiek pojedziemy, wszędzie jest tak samo - opowiada Hillier. - Kobiety uczą się, że ich pochwy są brudne. Tymczasem normalna, zdrowa pochwa to najczystsza przestrzeń ciała, czystsza niż usta i o wiele czystsza niż odbyt -wzdycha. - Negatywne szkolenie zaczyna się wcześniej. Moja pięcioletnia córeczka wróciła niedawno z przedszkola i powiedziała: »Mamusiu, w pochwie jest pełno zarazków\*«. Znaczna część prania mózgu dokonuje się za pośrednictwem ucieśnych historyjek o tym, że pochwa cuchnie rybą, które stanowią źródło wielkiej radości dla różnych komedianów. „Słyszała pani te dowcipy - mówi Hillier. - Mój ulubiony to ten o ślepcu, który mija sklep rybny -zsoifzcu Aqiu 'SISAZD i SZSIMS c>Aq Dtelnjisf} "3pBgA.ii "'tezajBu qoAzs -1S3ZO(EU op B '3UBUZ BS ipipjui qopjEi AuAzoAzjd sjoiiPiN -niped -BZ zDOido 'ou cEA\OMB(qoz3q sizpESBz A\ 'Buzoiuojqo 'BJISO lAqzsiu '3p>pjui BU spidjSp azotu ?Aq 'puuzAiui Ausigiq op ppAm i MOI -UBJopozap Auisppj UOM 31 E(EIS3.D(0 siufAjapouiii ijBf '^uiaqDBd -Bz uiiii(suiBp" UIAUSOUZSIU z iodop( spsui ipzsf '^v\o{s IUIAUUJ njezpoj po BZ3JBZ ipuBisqns qDAoBzpjgiuis qoAi apjodoad i DSOJJ 'BMZBU p( SIS BplZM pfei[S 'DIMOUI UIBM 3ZS11UI 3IU - uiAinsdaz M AatefridaisAM ipzfeiMZ 'a Aj (a( siqAj pMompoupsl gfBpBU BJCI>{ 'BUIBS Sa '5u iu] Blnijnpod 'AzDBdzoa (SZSBU n>j '3MO auajijEg -DSOU -pBSBZ 3(ni[SAz BZJOUI IUIBDOMO Z 3IUBUM0J0d 3Uq3jqDOD3TU n>(pBd -Aw 3IUSBJM uiiii[Bi ^\-(3ignjp po Bzs(3tupn>|SBd teupat 'apUEjsqns 3UZDIJ telBpizpAM sjciij 'SMOuapzsq auaj^Bq BZDZSBJMZ 'AUJZIUBS -JO 3UUI 5IS BfBZBIUIBU qDIU aSBIUIB2 'DBUIS B(BUAZDBZ 0§3A\0i(3IUI nSBMi( I5{Z33JBd I BU(Aa3a>JBq B§BA\OUMOJ BUODOpjBZ SfBJSOZ -od M npoMod SOS31>JB( 2 'AAupod uiaiuazE^Bz uiAu(Aj3ji(Bq 3IU3ZJOqDS JS3f BdfBMOUIM B 'AuAoApSUI ZD3| cAli3l8iq BUS3Mi( 3IU OJ 3( UJ3SBZ3 -3TUBaAd OMO BU ZpSIMOdpO AjZBJBUZ 3UIBS SpsAq 'uazpAa zazad ais apsAjBdB^ stu ipzsf ^spizp 3is ^BJ O§ -3Z3BIQ 'ESilUniJS J3MEU OqjV "B5[AZDUni 0§3{Biq qDEdBZ (3Z3EJ Z33J 'BjsujaqBo oSaaqop IUE oSaMO^MBijsnn nunSof IBIUOJB SIU OJ UOM SEZDMOM SBU ZSZjd BUBA\3ISZOI 'AI31S31^ 'AUI3IM UIAI O 3Zjqop I AIU - SIUqDnO UI3SBZD 'AuAZDMSIZp - C)AzO3ZjdEZ 3IS Bp 3TU 3Z>(BUp3f "IUIAupOM IUIBIU3ZJOM1S

Ams3is3( ADSAZSM ZI 'siusiumodAzad suzoiSojofzg 'Bdruo^s EU -ZJJ3UM3Z pod  
ADBIEZIIMBU uAjd o^ -Eiupdszjd sis  
3Z 'OSSIEJP 3Zi[Bi B 'BpBJIMBjS SpITOSI I qDAuZOUtlMp JO1SI Op -3JBU  
ZBMSIUOd 'ZJJBUM3Z EU BMAjdAM BJCJ>( 'BZSJOS IUB 'BZSdSJ IUB 'AMqOOd  
ZJJBUM3M 3IS 3(np(BUZ BJO15J 'BfDUEasqtlS BUIBS El OJ^ '31U ZBJ 3ZDZS3( I 3IU  
c3Ifs[ "{B5[ I ZDOUI pBpjAzjd EU iJB( 'UIZIUESJO Z3Zid  
AuBjBpAM psdpO AUZDAS>(OI IUE pnjq 01 issf 3iu fepsouM3d EJBD z  
•DSOiJSIJS BMI^sAjOd Vpi AopBUI 33(AZS I SIMqDOd 3(EpEU EJOJ5[ 'Šfo  
-UBisqns Bjsnp SOBZJOMI AuAonui ZEJO ipuiMnj qoAjBiq qoAuB^tejq  
-EZ 3qDOJJ - BiJJEiq 3IUIZIUe§JO M 30B(nd3JsAM (3pS3ZD(BU - AUIUI  
-nqjE 'spoM BJ3IMEZ BMOMqood BuipizpA^ "spsiudazjij oSaofefnp  
-OMOd BiJTUUAZD pBp]Azjd EU cM01U3U0dUI05[ qDAjEIS IMJ>1 Z niUBM  
psojsicn^zoo  
-OJOZIAM od 3(BJSOZ KIOV\ 'uAjd i^daj 'i^jpBzj 'AjsAzo MO 'IMJ>I EOIM  
-OJns >JB( piUpEpjS 3UIBS 3I>(Ba EUO B^Y •DBIMJJBUIBZ 5IS AqO{BZ3IEU  
UJAZD 'SUIAZD jsaf SIU nptezjEU o§3j z EuipizpAM BPJAMZ az^Bj^ •iSou 1 - aspjnj  
EUI BMqDod Ei[Ba 'EMSids EMqood B^BX -BUIM  
0§3U0MJ3ZD pSOMOSBMi] pOSIM (31UUI EpBIMOpO AMqDOd pMOjpZ  
DSOMOSBM>I zApS 'jsAuiod idnjSaiu UISDJJBD 01 SIUIM 1 qDEiaiqo^j o uiaqDi  
uiAupaf SIUSIMOUI spojsi f&'(z H^) AUAJJAD ZIU BZSPIUUI  
ZD3I '(g ]-{d) AMEi[ pUJEZD nilpBdAM M ZIU 0SOMOSEM5J EZS>[3IM  
aqoojj oa jsaf -c^ op g'? po UIADBZSOUAM ud o 'BUSEM^ -od oj BMqood BMOapz  
•Moqojijui qoAMipoaqop (aiuui sis ni -also BSaiqodBZ aiuBjEizp 3Dte(ni(3juAz3p  
qDAjcejij 'naopM jp  
-pBU I AMONUJ SBMiJ DB(EZJBMJAM 'IU31BUI 3UEIUI3ZJd BZpBMOjd I  
B(AZ njsojd oj "uioujsiiEq uiAu(Aou3jn5[uo>j aodpo fefsp 1 SIUIOIZ -od UIAJEJS EU  
spBjndod B(OMS tefnuiaZJin auo E - >puE>n qoAzseu E^ijBiq 1 njijnD 'poSjiM 'AMqood  
UBps qoAuzspBz - Biusmcups 1  
pSOUMAz UIAMOij3[UI UIO>[ZD3{Bd AIUEZDJEJSOp Aj/y 'BJSOjd JS3( BMOUIf^ -  
^Spjngof M AIJBMEZ AMO^ajUI SBM>[ i[E( 'qOBdEZ AMEiJpOJS  
'AJISO psim BuuiMod BMqood BUIBUIJOJS[" rnzDsdBz AzoAi sis SBZ 03 •(psojzsAzad  
pzsziq(Bu M BjsBq oSsa pAMqopod 3iu SUOUBQ BUIIJ 3Z ?>[Eup3( uiEM3ZJppo)  
'J3IICH tzpj3iAU - „njjnSof >[3qn>i >(B( EJS  
-AZD >[BJ JS3( BMqDOd EMOjp2" "3pjn§0( M Aui9(np(BUZ 3UIBS 3li[Ba '0§3M0>piUI  
nSBMi[ I>[ZD3{Bd O^ -UIZIUBgjO EU  
3IUJSAZJO>[ aiMqood M 3iJ3ii[Bq '3MOjPz Auisajssl ApQ •alojjsnou  
3UZOJ EpIUISI 3JV '3IUBISOZOd iJBJ 3Z 'SpIZpBU AuiPIUI I BpAz  
po piu M idp[ ZD3JM ;iiJ3ii[Eq AZOBUZ oa 'Mo(o.ijsnouqojp si  
-3IM 3IS 3(Tip(BUZ 3IMqDOd M 'UI3ZSMQ 'IUIBUIZIUESJOCJ^IUI I UI3D[S -  
IMOpOJSOJ>JBUI AzpSIUI BUBIUIAM BUUBISnSIU 'EUJSAZJO>[ 3IUU0JJS  
-nqo - EzoiquiAs is3f AMqood nmsjsAsoijs BJOJSI 'JSiJIIH 3IP3M  
•fefnpOMOd OJ 3JC1>I 'AZ33ZJ Z BU3( JS3( 3IU3ISBU 3Z 'BpBp[S 31S iJEJ zApS  
'qDEdBZ iqAi BUI EMqDod  
zi 'fezpfes IUZAZOZ3UI 3z 'ogsuMizp Diu 'fegojp B(OMS v 'nuBgjo oS  
-3UUI 3IUpdnz Ejp 3U0Z3ZJJSBZ ES BS3IUI Op BIUBUMOJOd 3p[lsAzSM '>[Ea 0|<I  
"(<(3M0{0M IU3ZD3ld Op '01 EU AujfEp 'ZIU Bi]AZDUm Op Isl (3Z  
-ijq 3Z 'DBuzAzad zsisnui 'zo^" :{jEdpo AUIO(BUZ loyj ',jEqAj siu 01 zspszjj - 'Euozinqo  
UIEJEJOM - (-jqA^" -^uiBpEf aiu qAa '3iuBqDO>j 'uiBzsBidszjj" :IUIBMO{S Ai3iqoi{ op  
sis BDBJMZ BisijEns>[3souioq JSI -Bqoq UJAJCI>[ M 'UIAUJEJO 3is>j3s O AMOUIIJ

gojBip EU nui3uio(EUZ sAp3ii[ sis uiBjAzjBiisoj -Bq 'EJ^ '(?»uioiuBd Ajqop USIZQ\*  
:IMCUI I

vuiutiui vxfvxSodQ -vjdiqoyi

76 Kobieta. Geografia intymna

nie niewinne istoty z opakowań płynu do higieny intymnej, kobiety zakażają się jak nigdy dotąd. Irygacje zabijają przyjazne pałeczki kwasu mlekowego, torując drogę beztlencowcom i ich gnilnym produktom. Chociaż więc rzadko udzielam porad lekarskich, ta jest łatwa i prosta: nigdy nie stosujcie irygacji, kropka.

Zakażenie pochwy bywa także wynikiem innych infekcji, na przykład zapalenia przydatków.

Ponadto niektóre kobiety mają niefortunną, wrodzoną skłonność do zaburzeń równowagi flory bakteryjnej pochwy, tak jak część z nas jest podatna na trądzik. Nawet pałeczki kwasu mlekowego, na ogół pożądane, różnią się od siebie; jedne szczepy umieją wytwarzać nadtlenek wodoru lepiej niż inne i skuteczniej odpierają atakujące mikroorganizmy. Pewne kobiety, zdaniem Hillier, mają „udane pałeczki”, inne zaś - takie sobie. Te ostatnie są bardziej podatne na zakażenia pochwy, jak również na inwazje drożdżaków - mikroorganizmów rozwijających się najlepiej także w warunkach beztlencowych.

Aby osiągnąć równowagę bakteryjną w pochwie, można starać się jeść dużo jogurtu, licząc na dobroczynny wpływ zawartych w nim pałeczek mlekowych. Jednakże wydaje się mało prawdopodobne, by spożyte bakterie szybko znalazły drogę do naszych narządów rodnych, toteż poobiednia poprawa stanu środowiska sromu ma zapewne charakter tymczasowy.

Chroniczne zakażenie pochwy leczy się antybiotykami, zalecanymi zwłaszcza kobietom ciężarnym, u których infekcje zwiększają ryzyko poronienia. Antybiotyki zażywane doustnie działają jednak niewybiórczo. Lepsze od nich są produkowane obecnie globulki, dostarczające „udanych pałeczek” dokładnie w to miejsce, gdzie ich potrzeba.

Inną przyczyną zakażenia pochwy są częste stosunki płciowe z mężczyznami, którzy nie używają prezerwatyw. Nawet jeden strumień spermy tymczasowo zakłóca funkcjonowanie ekosystemu narządów rodnych. Plemniki nie potrafią utrzymać się w ostrym klimacie zdrowej pochwy, pływają więc w biochemicznym jang, zasadowym odpowiedniku naszego kwasowego jin; nasienie, o pH 8, jest silnie zasadowe, bardziej niż jakikolwiek inny płyn fizjologiczny, krew, pot, plwocina albo łzy. Przez kilka godzin po stosunku pH pochwy zwiększa się, chwilowo dając przewagę nieprzyjaznym bakteriom. Zwykle zmiana ta ma charakter przejściowy i organizm kobiety bez trudu przywraca równowagę pH,

Granica oczywistości 77

powrót zaś jest tym łatwiejszy, im bardziej znajomo wyglądają plemniki - co zależy od tego, czy pochodzą od stałego partnera. Bywa jednak, że u kobiety obcującej z nasieniem wielu partnerów mechanizm homeostatyczny z niejasnych powodów zawodzi, co być może wiąże się z reakcją immunologiczną na obce plemniki.

Chociaż więc kobieta o urozmaiconych gustach często nie przyjmuje większej ilości plemników niż osoba, która sypia regularnie z mężem, ponosi ona jednak znacznie większe ryzyko, iż jej pochwa stanie się chronicznie zasadowa i utraci swoją winno-jo-gurtową cierpkość. A zatem niewykluczone, że nie tylko mizoginia powodowała autorami Kamasutry, kiedy pisali, iż rozwiązały kobiety cuchną rybą.

Czy jesteś masochistką? Czy lubisz szukać w życiu wzorów, a w opowieściach - morałów? Możesz upatrywać w powyższym przykładzie kolejnego przejawu boskiej sprawiedliwości. Jeżeli się puszczasz, twoja pochwa zmienia odczyn na bardziej zasadowy. Zaczyna cuchnąć rybą i, co gorsza, traci zdolność obrony przed patogenami, w szczególności przed nośnikami chorób wenerycznych. Kobiety cierpiące na bakteryjne zakażenie pochwy wykazują większą podatność na rzeżączkę, kiłę i AIDS. A jeżeli sypiasz z wieloma partnerami, jesteś bardziej narażona na kontakt z tymi chorobami. Zatem Twoja pochwa staje się zasadowa właśnie wtedy, kiedy najbardziej potrzebujesz kwasowości. Czy ten argument nie przemawia za

monogamią lub abstynencją? Czy nie masz wrażenia, że Ktoś Cię obserwuje, starannie licząc nacięcia na Twojej oprawce do szminki, świadczące o liczbie podbojów?

Jednak dla mnie związek między chorobą a swobodnym seksem nie zawiera żadnych moralnych ani ironicznych podtekstów, lecz przede wszystkim potwierdza to, co wiadomo od wieków, jeszcze od prehominidów. Seks jest niebezpieczny. Zawsze taki był, dla wszystkich gatunków, które go uprawiały. Zwierzęta kopulujące i zabiegające o partnera stają się w dużo większym stopniu bezbronne, bardziej narażone na atak drapieżnika, niż stworzenia niewinnie śpiące w swoich norach; ponadto zwierzęta często parzą się na otwartej przestrzeni i są tak pochłonięte tym, co robią, że nie dostrzegają błysku rozwartej szczęki lub ruchu skrzydeł napastnika. Cięża, choroba, groźba śmierci przez ukamienowanie - tak, seks zawsze wiązał się z ryzykiem. Wszelki impet niesie ryzyko,

78 Kobieta. Geografia intymna

a seks, który nie łączy się z impetem, jest niczym. Miejmy to w pamięci. Nie dajmy się tak zwieść przemęczeniu, rutynie lub trime-tyloaminie, byśmy zapomnieli o cudownym impecie głodu seksualnego.

Pochwa to zarazem ścieżka i podróż, tunel i wędrowiec. Wejrzenie w nią wymaga inwazji, toteż większość kobiet ma tylko niejasne pojęcie o tym, jak urządzone jest ich wnętrze, jak wygląda opiekana od wieków, często przeceniana macica i jej dopływy. I w tym wypadku O'Keeffe dokonała wizualnego przekładu macicy, jajowodów i jajników na obraz nagiej czaszki i rogów byka na pustynnym piasku, senne marzenie o życiu po śmierci. Ja jednak wciąż widzę w myślach wodę i rafę koralową, gdzie różane palce polipów piórówek i strzępiaste gałązki ukwiałów żarłocznie chwieją się z boku na bok, jakby ożywione własną wolą.

## KLAWIKORD RÓWNOMIERNIE TEMPEROWANY

O rozwoju łechtaczki

Kiedy byłam jeszcze niemowlęciem, moja matka została poproszona przez przyjaciółkę, aby zaopiekowała się jej córeczką, której nadam imię Susan. Moja mama urodziła już jedną córkę, sądziła więc, że ma jakieś takie pojęcie o wyglądzie narządów rodnych małej dziewczynki. Wyobraźmy sobie jej zdumienie, gdy zmieniając pieluchy Susan, ujrzała łechtaczkę, clitoris, wyłaniającą się spomiędzy krągłych, malutkich warg sromowych dziewczynki. Łechtaczka nie wyglądała całkiem jak penis - moja mama urodziła także chłopczyka, wiedziała zatem, czego się spodziewać po dzieciach płci męskiej - ale nie był to również narząd dziewczęcy. Przypominała czubek nosa albo małego paluszka, a obmyta ściereczką, lekko zeszywniała, ku rozbawieniu i zażenowaniu mojej mamy. Wydatna, pobudliwa łechtaczka Susan niezbyt się jej spodobała. Pomyślała o swoich córkach i o ich narządach rodnych, znacznie ładniejszych i schludnie schowanych, o łechtaczkach osłoniętych pulchnym sromem, reagujących na dotyk w sposób niewidoczny z zewnątrz.

Przyjmuje się powszechnie, iż mężczyźni dość dobrze wiedzą, jak duże są ich penisy. Jeszcze jako chłopcy często porównują bezpośrednio ich długość. Kiedy dorosną, uciekają się do pewnej odmiany metody stosowanej podczas oceny damskich biustów (szybki rzut oka w stronę pisuaru w publicznej toalecie) lub spacerują po sportowej szatni, gdzie regułą są ręczniki zarzucone na ramię, nie zaś owinięte wokół talii. (Dla porządku informuję: przeciętne prącie liczy około 10 centymetrów długości w stanie spoczynku i około 15 centymetrów we wzwodzie. To trochę więcej niż u goryla z jego siedmiocentymetrową erekcją, ale istnieje też pletwał

80 Kobieta. Geografia intymna

błękitny, największy ssak na ziemi, który ma - tak! - trzymetrową pałę). Kobiety na ogół sądzą, że dobrze znają swoją łechtaczkę. Odnoszą się do niej jak do starego przyjaciela; być może nawet wierzą, iż istnieje bogini imieniem Klitoris, nasza pani od nieustannej ekstazy. Nigdy nie przyjęły do wiadomości insynuacji Freuda, jakoby zazdrościły mężczyznom penisa - w końcu któż chciałby mieć dubeltówkę zamiast broni automatycznej? Ale zapytajmy dowolną kobietę, jak duża jest jej łechtaczka - lub łechtaczka przeciętna -i czy łechtaczki kobiet się różnią, a nie będzie wiedziała, od czego zacząć, a nawet jakich jednostek miary użyć - cali, centymetrów, milimetrów, parkometrów? Mężczyźni martwią się, że kobiety przywiązują dużą wagę do rozmiaru prącia, a kobiety energicznie przekonują ich, że to nieprawda. Ale czy rozmiar łechtaczki ma znaczenie dla kobiety? Dziewczynka, którą nazwałam Susan, jest teraz mniej więcej w moim wieku. Zakładając, że jej łechtaczka pozostała większa od przeciętnej - a tak być nie musi, co niebawem omówię - czy należy ona do kobiet superorgazmicznych, które pobudza najmniejsze tarcie, czy jest panią swej rozkoszy, niezależną od niezdarnych partnerów? Czy też wielkość i tym razem nie odgrywa szczególnej roli, a łechtaczka ma inne atrybuty czyniące ją źródłem przyjemności? Zwykle łechtaczkę postrzega się jako odpowiednik prącia, co jest słuszne z punktu widzenia embriologii, gdyż powstaje ona z tego samego guzka płciowego płodu. Porównanie to nie wydaje się jednak całkiem ściśle. Kobieta nie siusia za pośrednictwem łechtaczki ani nie ma wytrysku nasienia. Przez łechtaczkę nie biegnie cewka moczowa. Narząd ten nie ma żadnych praktycznych zastosowań. Tworzy go po prostu wiązka nerwów, dokładniej mówiąc, ośmiu tysięcy włókien nerwowych. To najbardziej unerwione miejsce w organizmie, bardziej niż końce palców, usta czy język, dwukrotnie bardziej niż prącie. W pewnym sensie zatem ów mały żeński mózg jest większy niż męski - a wszystko tylko po to, by służyć kobiecej rozkoszy. Łechtaczka to jedyny narząd płciowy o tak jednoznacznym przeznaczeniu, że nie musi paradować w wydzielniczym lub wydalniczym przebraniu. Toteż może i lepiej, że łechtaczka zwykle chowa się w fałdach sromu - to swoisty, prywatny dowcip, boski sekret, puszka Pandory, pełna nie trosk, ale śmiechu.

Klawikord równomiernie temperowany 81

Łechtaczka jest zgrabnym pakiecikiem, tak niewielkim, że lepiej o nim myśleć w jednostkach metrycznych. Jej rozwój płodowy kończy się po dwudziestu siedmiu tygodniach, kiedy przybiera ona taki wygląd, jaki będzie miała u nowo narodzonej dziewczynki. Niczym klasyczna grecka kolumna ma cylindryczny kształt i składa się z trzech części - bazy, trzonu i zwieńczenia. Kolumna ta wymaga badań archeologicznych, jej dolne partie leżą bowiem ukryte pod skórą sromu. Po rozsunięciu warg sromowych najłatwiej dostrzec żołądź łechtaczki, odpowiednik kapitelu kolumny, dumnie, jakby z wyższością zasiadającą pod wyściełanym sklepieniem, kapturem, utworzonym przez miejsce złączenia warg mniejszych. Łacińska nazwa żołądź, glans, denerwuje swym podobieństwem do słowa glandula, które po łacinie oznacza gruczoł - mimo woli zastanawiamy się, czy nasz magiczny guziczek ma jakieś cechy gruczołu, czy coś wydziela. Otóż nie. Glans to „coś małego, okrągłego" albo „tkanka potrafiąca zwiększać się i twardnieć". Oba te określenia pasują do glans clitoris, która przy bliższym zbadaniu bardzo przypomina żołądź prącia. Ma tę samą secesyjną, niemal sercowatą krągłość, jednak nie gapi się na nas cyklopowym okiem, gdyż w przeciwieństwie do penisa nie ma otworu.

Żołądź osadzona jest na kolumnie częściowo widocznego trzonu łechtaczki, który sięga pod tkankę mięśniową sromu, aż do spojenia łonowego, gdzie łączą się kości miednicy. 'Człon tkwi w kapsułce tkanki włóknisto-sprężystej, spełniającej funkcję piankowego stroju nurków. To właśnie taneczne ruchy środkowej części łechtaczki wyczuwamy pod skórą, jeśli przez onanistyczną chwilę pocierać będziemy gęstwę wzgórek łonowego. Trzon wyrasta z dwóch podskórnych odnóg lub korzeni, łukowato odchodzących w kierunku ud i pochwy, które scalają łechtaczkę ze spojeniem łonowym. Żołądź, trzon, odnogi - trójdzielna kolumna

grecka, zbudowana w porządku, który zależnie od nastroju zmienia się od doryckiej, codziennej stateczności poprzez kręte jońskie woluty aż po ekstrawagancką pełnię korynckiego lata, gdy liście i kwiaty są pełne niczym pięści, a życie - pijane ulotnym poczuciem nieskończoności.

Zważywszy, iż łechtaczka przebywa głównie w ukryciu, trudno ją zmierzyć - w istocie łatwiej ten narząd wyczuć, niż go zobaczyć - lecz lekarze bardzo się starają, aby podejść do zagadnienia syste-

## 82 Kobieta. Geografia intymna

matycznie i przedstawić wartości normatywne. Zajmują się głównie żołądzia i trzonem, te bowiem części przede wszystkim określają wielkość łechtaczki. Przeciętna łechtaczka dziecięca, mierzona od podstawy trzonu do szczytu żołądź, ma długość 4-5 milimetrów, czyli jest wielkości gumki na końcu ołówka. Kiedy rośniemy, łechtaczka zwiększa się wraz z nami i u dorosłych liczy 16 milimetrów, z których około jednej trzeciej przypada na żołądz, reszta zaś to trzon. Jednakże wbrew publikowanym normom łechtaczka, jak każdy narząd, uwielbia odmiany. Masters i Johnson odnotowali, iż u jednych kobiet trzon jest długi i cienki, z małą żołądzia, u innych duża żołądz wieńczy krótki, gruby trzon, i tak dalej, poprzez całą gamę wariacji i kombinacji. Po osiągnięciu dojrzałości łechtaczka właściwie nie zmienia się aż do późnego wieku. Bywa jednak, że w czasie ciąży przybiera większe rozmiary, zapewne wskutek zmian mechanicznych i naczyniowych, i często już taka pozostaje. Ma ona również tę miłą cechę, że w zasadzie nie reaguje na estrogen, więc niezbyt ją obchodzi, czy bierzemy pigułki antykoncepcyjne lub czy stosujemy hormonalną terapię zastępczą. Inaczej niż pochwa, nie ulega atrofii podczas menopauzy i zawsze jest do naszej dyspozycji.

Żołądz łechtaczki to żądło Erosa, miejsce, gdzie osiem tysięcy zakończeń nerwowych tłoczy się, tworząc prawdziwy mały mózg. U wielu kobiet żołądz wykazuje taką wrażliwość, że byle dotknięcie sprawia im niemal ból i woła mniej bezpośrednio pieszczoty trzonu lub całego wzgórek łonowego. W trzonie mieści się relatywnie mało włókien nerwowych, lecz przenikają go setki na-czynek krwionośnych, sprawiając, iż pobudzony powiększa się i wypycha żołądz wyżej. Ową wielką ekspansję łechtaczkową ułatwiają także dwa fragmenty tkanki zdolnej do erekcji, zwanej opuszką przedsionka pochwy, które pompują krew do żołądź. Wszystko to razem sprawia, że przekrwiona, namięta łechtaczka staje się dwukrotnie większa niż łechtaczka w stanie spoczynku.

Jednakże znów zaznaczam, iż nie należy uważać łechtaczki za ścisły odpowiednik prącia. Pobudzona, jest nabrzmiata i sprężysta, ale nie tak sztywna jak penis w trakcie penetracji. Każda osoba ze sprawną korą czuciową i odpowiednimi możliwościami potwierdzi bez trudu, iż łechtaczka we wzwodzie nie jest tak twarda jak prącie. Zdumiewa jednak fakt, iż dopiero niedawno odkryto przyczy-

## Klawikord równomiernie temperowany 83

ny tej różnicy. W 1996 roku zespół włoskich naukowców badających mikroarchitekturę trzonu łechtaczki doniósł, iż wbrew podręcznikom nie ma ona splotu żylnego. U mężczyzny ten ciasny węzeł naczyniowy jest głównym odpływem odprowadzającym krew z prącia; jednakże w stanie pobudzenia mięśnie trzonu prącia chwilowo uciskają na ów splot i krew, która doń napłynęła, nie może odpłynąć, stąd wzwód. Łechtaczka najwyraźniej nie ma odrębnego splotu i nie jest tak silnie unaczyniona. W stanie pobudzenia wykazuje zwiększone krążenie tętnicze, jednakże żyłne nie ulega blokadzie, więc narząd ten nie przekształca się w sztywną pałeczkę. Bo i po co? Nie musi przecież włóczyć się po jaskiniach ani gdziekolwiek wnikać. Być może właśnie ów subtelny charakter obiegu krwi pozwala łechtaczce rozszerzać się i kurczyć szybko i bez ograniczeń, przynosząc kobiecie błogosławiony dar wielokrotnego szczytowania.

Wbrew stereotypom aktywistki ruchu feministycznego lat siedemdziesiątych na ogół nie paliły biustonoszy. (Legenda o paleniu staników powstała ze zlepku dwóch wydarzeń: akcji protestacyjnych przeciwko wojnie w Wietnamie, podczas których palono karty powołania, oraz demonstracji potępiającej konkurs o tytuł Miss Ameryki, kiedy to grupa feministek wyrzuciła biustonosze do kosza na śmieci, symbolicznie negując narzuconą kobiecość). Jednakże, metaforycznie rzecz ujmując, to feministki wciągnęły na maszt flagę łechtaczki. Mówiły o niej niczym odkrywcy, którzy natknęli się na nieznaną ląd, widząc w niej Eden taki, jakim znała go Lilith. W książce *Our Bodies, Ourselves*, w jej wydaniu z 1990 roku, znajdujemy stwierdzenie, iż „do połowy lat sześćdziesiątych większość kobiet nie wiedziała, jak istotną rolę odgrywa łechtaczka”. Winą za tę ignorancję obarczono Freuda, który głosił, iż orgazm łechtaczkowy jest „infantylny”, natomiast orgazm pochwowy – „dojrzały” oraz że kobieta osiąga psychoseksualne spełnienie tylko wówczas, gdy przestanie skupiać się na swym szczątkowym fallu-sie i zajmie niezaprzeczalnie kobiecą pochwą.

Aczkolwiek reakcja oburzenia na tę teorię wydaje się ze wszech miar usprawiedliwiona, nieprawdą jest, jakoby łechtaczkę zawsze traktowano z lekceważeniem. Kobiety końca XX wieku nie pierwsze czerpią z niej rozkosz. Hipoteza Freuda stanowiła anomalię, plamę na dziejowym pojmowaniu kobiecej seksualności. Przez ty-

84 Kobieta. Geografia intymna

siące lat zarówno znawcy, jak i amatorzy mieli świadomość kluczowego znaczenia łechtaczki dla kobiecej zdolności szczytowania. Etymologia nazwy clitoris pozostaje niejasna. Słowo to występuje w większości współczesnych języków europejskich i pochodzi z greki, lecz na pytanie, skąd wzięli je Grecy, wciąż brak jednoznacznej odpowiedzi. Nie ma to większego znaczenia. Prawie wszystkie proponowane źródłosłowy mają lubieżne konotacje. Pewien tekst z II wieku n.e. sugeruje, iż wyraz clitoris pochodzi od greckiego kleitoriazein, czyli „zmysłowo drażnić, poszukiwać rozkoszy”. Niektórzy etymolodzy twierdzą, że wywodzi się on ze słowa greckiego oznaczającego klucz (zapewne do kobiecej seksualności), podczas gdy inni doszukują się w nim rdzenia mającego znaczenie: „być skłonny”, który dał również początek łacińskiemu słowu proclivis. (W językach nieeuropejskich słowo opisujące łechtaczkę odnosi się czasem nie do jej funkcji, lecz wyglądu. Na przykład odpowiedni ideogram chiński jest połączeniem jin, oznaczającego pierwiastek żeński, i ti, oznaczającego łodygę, albowiem łodyga figusa z wyglądu przypomina łechtaczkę).

„Francuskie, niemieckie i angielskie autorytety - pisze Thomas Laqueur - zarówno z czasów Freuda, jak i wcześniejsze, od XVII wieku twierdzą zgodnie, iż kobieca rozkosz seksualna bierze swój początek z budowy sromu, a z łechtaczki w szczególności. Nie wspomina się przy tym o jakichkolwiek innych narządach”. Dawni anatomowie, w tonie tyleż poządlwym, co pruderyjnym, opisywali łechtaczkę jako „sprośny organ zwierzęcej przyjemności” lub „narzędzie nierządu”. W 1612 roku Jacques Duval pisał o niej: „Po francusku nazywa się pokusą, podniecią zmysłowej rozkoszy, kobiecym prętem, pełnym pogardy dla mężczyzn; kobiety zaś, które przyznają się do rozwiązłości, zwą ją swoją gaude mihi [wielką radością, dosłownie: ciesz mnie]”. Duval nie wyjaśnia, czemuż to uznał kobiece prącie za „pełne pogardy dla mężczyzn”. Czy dlatego, że kobieca zdolność odczuwania rozkoszy seksualnej zagrażała, jego zdaniem, szerszemu porządkowi społecznemu i płciowemu? Czy też mówił po prostu to, co my, dziewczyny, chcemy usłyszeć - że tak jak inni mężczyźni był zazdrosny o monomanię gaude mihi} „Wszystkie nasze ostatnie odkrycia dowodzą - konkluduje Geoffrey de Mande-ville w 1724 roku - iż nie ma dla łechtaczki zastosowania innego niżli rozbudzenie kobiecej żądry przez częste erekcje”.

Klawikord równomiernie temperowany 85

Z wyjątkiem wielkiego osiemnastowiecznego taksonoma, Karola Linneusza, który z siebie tylko znanych powodów utrzymywał, iż łechtaczkę mają jedynie samice człowieka, większość dawnych anatomów i przyrodników prawidłowo rozpoznała ów czcigodny narząd

także u innych ssaków płci żeńskiej. Jak dalece był on czcigodny, dowodzą niektóre przykłady, niekiedy uroczo wyolbrzymione. Holenderski przyrodnik Johann Blumenbach pisał, że zmierzona przez niego w 1791 roku łechtaczka wyrzuconej na plażę samicy fiszbinowca miała 16 metrów długości - niemałe osiągnięcie, zważywszy iż całkowita długość ciała dorosłego osobnika tego gatunku wynosi średnio 12-15 metrów. Można kwestionować umiejętności pomiarowe Blumenbacha, nie ulega wszakże wątpliwości, że łechtaczki niektórych naczelnych mają imponujące rozmiary. Królową wśród łechtaczekowej arystokracji jest małpka bonobo (szympan karłowaty) - bliska krewna szympansa. Oba te gatunki należą do naszych najbliższych żyjących krewniaków. Bonobo to seksualny olimpijczyk. Samce, samiczki, młode, stare, wszystkie jak dzień długi parzą się, macają, obłapiają i genitalnie pocierają. Aktywność ta nie ma nic wspólnego z rozrodczością; opiera się na niej kodeks etyczny pozwalający bonobo przetrwać w grupie. To ich terapia, cudowny środek łagodzący obyczaje i uśmierzający kłótnie, sposób wyrażania uczuć, często tak pośpieszny, że zgoła niedbały. Nic dziwnego zatem, że gatunek, u którego seks odgrywa taką rolę, samice zaś miewają liczne kontakty hetero- i homoseksualne - także międzypokolenio-we - odznacza się słusznymi rozmiarów łechtaczka. Dorastająca małpka bonobo waży mniej więcej połowę tego co ludzki nastolatek, lecz jej łechtaczka jest trzykrotnie większa od ludzkiego odpowiednika tego narządu i na tyle wydatna, że w widoczny sposób kiwa się podczas chodzenia. Dopiero później, gdy bonobo dojrzeje i powiększa się cała okolica jej sromu, ów narząd staje się trudniej dostrzegalny. Niemniej łechtaczka bonobo istnieje nadal i świadczy swej właścicielce usługi kilka razy na godzinę. Samiczki lemura i czepiaka także mają niezwykle duże łechtaczki. Łechtaczka samicy afrykańskiej hieny cętkowanej jest tak ogromna, że wygląda jak penis samca. Narząd ten zupełnie nie przypomina typowej łechtaczki ssaka; zarówno pochwa, jak i łechtaczka mieszczą się w jednej, podłużnej części ciała. Samica hieny

#### 86 Kobieta. Geografia intymna

odbywa stosunki za pośrednictwem tej fallicznej wypukłości i rodzi przez łechtaczkę. (A jeśli myśl o tym sprawia, że się wzdryga-cie, to bardzo proszę, możecie wzdrygać się dalej, bo tak właśnie jest). Inaczej jednak niż bonobo, hiena cętkowana nie korzysta ze swego imponującego organu, aby oddawać się codziennej zmysłowości, jej zainteresowanie seksem ogranicza się bowiem do okresów rui. Wydaje się, że rozmiar narządu jest przypadkowy - to skutek wystawienia żeńskiego płodu na wpływ dużych ilości testosteronu, który maskulinizuje zewnętrzne narządy rodne. (Hormonalny status hieny cętkowanej okazuje się dla nas ciekawy z innych jeszcze powodów, co omawiam szerzej w rozdziale poświęconym agresji samic).

Zdumiewająca łechtaczka-pochwa doskonale spełnia swą funkcję u hieny, jednego z najliczniej występujących mięsożerców Afryki, jednakże nie jest dostatecznie atrakcyjna, by ewolucja zechciała wykorzystać ją także u innych zwierząt. Z reguły łechtaczka samicy ssaka to twór samodzielny, przez który nic nie przechodzi w żadnym kierunku. I wydaje się, że u wielu gatunków odgrywa przeznaczoną jej rolę - czyli ma zdolność orgazmiczną. Piszę „wydaje się”, gdyż choć pozornie łatwo stwierdzić, czy zwierzę szczytowało, trudno w tej materii o niezbita dowody. Naukowcy, którzy obserwowali kopulujące naczelne, zauważyli, że podczas stosunku samica rozwiera pysk w ekstacyjny kształt litery O, a oczy, na podobieństwo rekina, uciekają jej w tył głowy, tak jak u samca podczas ejakulacji. Czy jednak odczuwa spazmatyczne skurcze mięśni, które my, znawczynie przyjemności seksualnych, uważamy za niezbywalną oznakę orgazmu? Prowadzone dotychczas badania objęły tylko nieliczne gatunki naczelnych i polegały na umieszczeniu w pochwie samicy nadajnika mierzącego aktywność jej macicy podczas uciech płciowych (natury homoseksualnej, dodajmy, aby aparatura nie uległa uszkodzeniu). Stwierdzono, że u każdej testowanej małpki

igła EEG wykonuje maleńki taniec, wykazując drgania neuromięśniowe właśnie wtedy, gdy pyszczek zwierzątka opowiada historię O.

Aczkolwiek anatomom i rozmaitym zainteresowanym zdarzało się w przeszłości doceniać znaczenie łechtaczki, nie oznacza to, iż narząd ów był kiedykolwiek przedmiotem wyczerpujących badań. Nancy Friday sarka na milczenie okrywające tę kwestię. Zżyma Klawikord równomiernie temperowany 87

się, iż dziewczęta, przeciwnie niż chłopcy, nie mogą poznać szczegółów swej anatomii, są skazane na „mentalną klitoridektomię” (wycięcie łechtaczki). Jako matryfobka, winą za taki stan rzeczy Friday obarcza matki i ich zawzięcie represyjne, psychochirurgicz-ne metody; jednak, prawdę mówiąc, również autorzy książek medycznych nie rozwodzą się nad tymi zagadnieniami. Poszukiwania w Medline - największej na świecie komputerowej bazie danych medycznych - przynoszą informację jedynie o 60 wzmiankach na temat clitoris w ciągu pięciu lat (wobec ponad trzydziestokrotnie większej liczby odwołań do określenia penis). Tylko dwie monografie akademickie, obie sprzed kilkadziesiąt lat, poświęcone są łechtaczce, jedna zatytułowana The Clitoris {Łechtaczka}, druga zaś The Classic Clitoris {Klasyczna łechtaczka}. Nawet podręczniki ginekologii traktują ten narząd pobieżnie, poświęcając mu zaledwie stronę czy dwie. Owo zawodowe lekceważenie wynika po części z faktu, iż medycyna zajmuje się schorzeniami, łechtaczka zaś, na szczęście, rzadko bywa ogniskiem choroby. Wszelako, przynajmniej w Ameryce, ten brak uwagi odzwierciedla przede wszystkim zwykłą pruderię, czego skutkiem są trudności w uzyskaniu państwowej dotacji na badania morfologii małych greckich guziczków. Clitoris najwyraźniej trzeba badać we Włoszech.

Łechtaczka pobudziła ciekawość współczesnych naukowców pod jednym tylko względem, a to za sprawą pytania, czy w ogóle powinniśmy ją mieć. Być może same zastanawialiście się nad tym; być może, w wolnych chwilach, rozważając niespiesznie stereotypy płciowe, dziwiłyście się, dlaczego właśnie kobiety mają organ przeznaczony wyłącznie do rozkoszy seksualnej, skoro do rozkoszy tej dążą podobno jedynie mężczyźni. Właśnie mężczyźni przedstawia się jako tych, którzy bez przerwy „mają na to ochotę”, kobiety zaś ponoć wołają się tylko przytulić. Tymczasem wydolna seksualnie kobieta może przeżywać pięćdziesiąt do stu orgazmów na godzinę, a mężczyzna ma się za wielkiego koguta, gdy uda mu się szczytować trzy- lub czterokrotnie w ciągu nocy. Być może to jakiś kosmiczny dowcip, taki sam dysonans seksualny jak ten, który sprawia, że mężczyzna odczuwa największy popęd płciowy, zanim stanie się całkiem męski - w wieku osiemnastu lub dwudziestu lat - podczas gdy kobieta rozkwita w pełni dopiero około trzydziestki albo wręcz czterdziestki (jak ujęła to pewna aktorka

88 Kobieta. Geografia intymna

telewizyjna: akurat wtedy, gdy jej mąż odkrywa, iż najbardziej pociąga go ulubiony fotel). Niewykluczone również, że niektóre z was myślały, iż łechtaczka to przypadek, że właściwie prawie jej nie ma, że to złudzenie, a nie anatomia. Istotnie, jest mała i trudno ją dostrzec wśród otaczających fałd sromu. Dla anorgazmicznych kobiet, które nie szczytują bez względu na to, jak się szamoczą i miotają, łechtaczka jest prawdopodobnie najbardziej przereklamowanym kawałkiem tkanki od czasów nosa Pinokia, czymś, co owszem, działa u niektórych, lecz reszta nie może na niej polegać. Marilyn Monroe, najbardziej wyeksploatowany symbol seksu w XX wieku i niewątpliwe źródło autowytryskowej uciechy dla tysięcy wielbicieli, wyznała przyjaciółce, że pomimo trzech związków małżeńskich nigdy nie osiągnęła orgazmu. Czy wobec tego Imma-nuel Kant, który zmarł, rzekomo nie zaznawszy kobiety, istotnie był takim smutnym seksualnym naiwniakiem?

Tak się składa, że ewolucjoniści toczą dziś ożywiony spór o cel istnienia łechtaczki i jej serdecznego kumpla, kobiecego orgazmu. Pytają, czy zdolność do szczytowania coś kobiecie daje i zdolność ową można uznać za wynik adaptacji, ukształtowany z wpływem czasu przez

dobór naturalny, czy też jest to - zapożyczając określenie Stephena Jaya Goulda - cudowny przypadek. Dyskusja owa dostarcza nam mnóstwo dobrej, czystej, sprośnej zabawy, o niebo przyjemniejszej od ponagleń z lat siedemdziesiątych, abyśmy wzięły lusterko i przyjrzały się swoim genitaliom. Dodaje łechtaczce odrobinę zawadiackiego prestiżu; takie bywają skutki otarcia się o darwinizm. Ale spór ten stanowi również źródło pewnego niepokoju. Niektórzy naukowcy wyrażają pogląd, i to na piśmie, że kobiecy orgazm jest do tego stopnia zbędny, iż znajduje się prawdopodobnie na najlepszej drodze do zaniku; jedno pechowe wahnięcie koła ewolucji i te włókna nerwowe nigdy już nie zapłoną.

Nie uprzedzajmy wszakże wypadków. Przyjrzyjmy się chłodnym okiem wszystkim za i przeciw, rozważmy rozmaite teorie na temat pochodzenia łechtaczki. Wówczas dopiero samodzielnie postanowimy, czy wolno nam ulec błogiemu przekonaniu o niezbywalnej celowości owego narządu, czy też pora zacząć składać ofiary bogini Klitoris i jej ziemskim kapłankom, bonobo-a-go-go.

Analizując kwestię łechtaczki i kobiecego szczytowania, należy pamiętać o trzech podstawowych pewnikach. Po pierwsze, przy-  
Klawikord równomiernie temperowany 89

znajmy się od razu: żeński orgazm jest zbędny. Samiec, aby się rozmnażać, musi szczytować, podczas gdy samica może począć potomstwo, nie odczuwając niczego albo - jak w przypadku gwałtu - czując tylko lęk i obrzydzenie. Po drugie, żeński orgazm ma naturę kapryśną, a jego niezawodność i częstotliwość są rozmaite u różnych kobiet. Po trzecie, należy rozważyć kwestię homologii płciowej, czyli powstawania łechtaczki i penisa z tego samego guzka płciowego płodu.

Potrójne problemy na tym się nie kończą. Pewniki fizjologiczne każą nam zastanowić się nad trzema kategoriami ewolucyjnymi, do których dałoby się zaklasyfikować nasz sztandarowy narząd, i poznać trzy dalekosiężne wyjaśnienia, dlaczego łechtaczka istnieje i działa na swój sposób (albo i nie działa). I choć nienawidzę w sobie antropocentryzmu, zwracam uwagę, że poniższe scenariusze dotyczą konkretnie kobiet, a nie ogólnie samic ssaków.

1. Łechtaczka jest szczątkowym prąciem. Dziewczynka ją ma, gdyż nasze ciało jest zasadniczo biseksualne, doskonale przygotowane, by w okresie płodowym rozwinąć żeńskie lub męskie narządy płciowe. Gdyby przeznaczeniem dziewczynki było przybrać postać chłopca, otrzymałaby działające, tryskające nasieniem, unerwione prącie. Zamiast tego dostaje się jej prąciopodobny ogryzek, maleńki guziczek tkanki czuciowej, o takiej samej budowie nerwowej jak autentyczny fallus. Łechtaczka zatem, podobnie jak sutki u mężczyzny, to atawizm, błąd ślad tego, co mogłoby istnieć, ale teraz już być nie musi. Zgodnie z tym scenariuszem, łechtaczka i żeński orgazm nie mają rangi adaptacyjnej. Wynikiem adaptacji i celem wszystkich zabiegów doboru naturalnego jest prącie i jego wytrysk, znany także jako dostawca DNA, a łechtaczka to zaledwie nagroda pocieszenia. Co nie oznacza, że ten stan rzeczy wyklucza wszelkie przyjemności. Zdaniem Stephena Jaya Goulda, jednego z największych orędowników teorii szczątkowego penisa, żeński orgazm stanowi pierwszorzędny przykład pachwiny łuku w bazylice Świętego Marka. Ta sławna, ukuta przezeń metafora oznacza część ciała lub cechę, która wygląda jak rezultat adaptacji, lecz w rzeczywistości jest skutkiem ubocznym całkiem innego procesu. Ten, kto po raz pierwszy ujrzy bogato zdobione pachwiny łuków w bazylice we-

90 Kobieta. Geografia intymna

neckiej, gotów pomyśleć, że powstały one jako skutek celowej decyzji budowniczego: chce mieć takie tu oraz tu i tu. Okazuje się wszakże, iż nie można zbudować łuku ani kopuły, nie tworząc przy okazji małych trójkątnych kawałków muru - czyli pachwin. To nie cel, a zaledwie środek do celu, którym jest konstrukcja łuku. Ale kiedy pachwina już istnieje, można ją dowolnie dekorować, uświetniać, upiększać. Czyli - używać seksu do woli lub

wedle możliwości. A jeśli czasem się zdaje, że wspinaczka na szczyty ekstazy to ciężka praca - cóż, mogło być gorzej. Widziałyście kiedy mężczyznę karmiącego piersią?

2. Łechtaczka jest szczątkową łechtaczką. Poprzedni scenariusz zakładał, iż łechtaczka powstała nie na skutek adaptacji, lecz jako pozostałość prącia. Istnieje wszakże pogląd, wedle którego łechtaczka, choć dziś niezbyt użyteczna, była wynikiem adaptacji w przeszłości, kiedy to promieniała blaskiem niczym kopuła bizantyjskiej świątyni. Według tego scenariusza, nasze przodkinie zachowywały się niczym samiczki bonobo traktujące seks jako klucz do wszystkiego - do zdobywania przyjaźni, łagodzenia nastrojów, do wyłudzenia mięsa lub przysług od dowolnej liczby partnerów oraz do skutecznego zaciemniania kwestii ewentualnego ojcostwa. Łechtaczka pobudzała samice do eksperymentów, do rozlicznych prób, do przedsiębiorczości erotycznej. Pogląd ten tłumaczyłby, dlaczego kobiety podobno tak wolno się rozpalają - ich seksualność jest nastawiona na całe serie spotkań z łatwo palnymi mężczyznami. No cóż, to się nie całkiem udało; może powinnam wyjść, obejść okolicę i skończyć, co zaczęłam.

Jedną ze zwolenniczek teorii kiedyś-dawno-temu jest Sarah Blaffer Hrdy, moja ulubiona biologka ewolucyjna. Sądzi ona, iż kapryśne zachowanie łechtaczki i ciągła, wręcz kolektywna uwaga, jaką trzeba jej poświęcać, aby funkcjonowała optymalnie, stanowią dowód, iż status tego narządu jest przejściowy między adaptacyjnym a nieadaptacyjnym. Gdyby, zgodnie ze starym truizmem, kobiecy orgazm był zasadniczym warunkiem monogamii i łączenia się w pary, gdyby powstał po to, aby sprzyjać intymności między kochającymi się partnerami, wówczas, zdaniem Hrdy, ludzka łechtaczka działałaby znacznie sprawniej. Reagowałaby natychmiast na ruchy kopulacyjne i wracała do stanu spoczynku w momencie, kiedy mężczyzna skończy. Tak się jednak nie dzieje. Tylko niewie-

Klawikord równomiernie temperowany 91

le kobiet potrafi szczytować podczas „szybkich numerków”, ogromna zaś większość potrzebuje odrobiny przygotowania. A poza tym jest jeszcze problem asymetrii między ograniczoną liczbą męskich wytrysków a kobiecą „wieczną świeczką”, która wciąż płonie niezależnie od tego, ile razy się na nią dmucha. Wszystko wskazuje na to, że kobiety, podobnie jak wiele samic naczelných, były niegdyś rozwiązanymi wędrowcami o wielkim apetycie i talentach dyplomatycznych. Zmieniały partnerów tak często, jak uważały za stosowne, i brały na siebie ryzyko związane z liczbą kopulacji, aby w ten sposób zmniejszyć wszechobecną i znacznie bardziej złowrogą groźbę dzieciobójstwa - skutek skłonności samców do uśmiercania potomstwa, którego nie uważają za własne. Nasze przodkinie miałyby zaiste prawo częściowo odwrócić łacińskie powiedzenie i zakrzyknąć: Vidi, veni, vial.

W dzisiejszym świecie zachowanie kobiety, która śpi z każdym niczym makak magot, nie ma bynajmniej cech adaptacyjnych; w pewnych kulturach swobodę seksualną kobiet wręcz karze się śmiercią. Być może więc łechtaczka nie jest już najlepszym przyjacielem kobiety. W rzeczy samej, Hrdy i inni badacze twierdzą, że skoro narząd ów nie przynosi korzyści osobistych ani rozrodczych, to od kilku tysięcy lat powoli się kurczy, wchodząc coraz głębiej za zasłonę Wenus. Gdyby tendencja ta miała trwać... Nie, nie mogę dalej o tym pisać. Po prostu wstanę i zacznę wrzłszczeć.

3. Łechtaczka jest muzyką Jana Sebastiana Bacha. Słuchałam muzyki Bacha i myślałam: oprócz tego nie ma nic. To musiało się stać. Ewolucja nie ma celu - chyba że jest nim stworzenie dla świata // i V Koncertu brandenburskiego, Wariacji Goldbergowskich i Das wohltemperierte Klavier {Klawikordu równomiernie temperowanego}. Dinozaury wymarły, aby mógł żyć Bach.

Innymi słowy, łechtaczka to wynik adaptacji. Coś koniecznego, a przynajmniej zalecanego. Jest wszechstronna, szczodra, wymagająca, ważna, beztroška i wytrwała. Niczym kameleon potrafi się zmieniać stosownie do okoliczności. Podobnie jak muzykę Bacha, można ją wciąż

aktualizować i interpretować na nowo. Zaczniemy więc drążyć tę hipotezę od prostego pytania: Czy nasza planeta liczyłaby dziś sześć miliardów ludzi, gdyby kobiety nie pragnęły seksu? Czy możesz zagrać fugę, gdy twoje organy nie mają piszczałek?

92 Kobieta. Geografia intymna

Zwolennicy koncepcji, że łechtaczka ma znaczenie i powód, aby istnieć - że jest wynikiem adaptacji i działania doboru - zaczynają od całkowitego przewartościowania pewnych założeń. Mówiliśmy wcześniej, że najogólniej rzecz biorąc, mężczyzna musi szczytować, aby reproduковать, najwyraźniej więc męski orgazm wyszedł spod ręki ewolucji. Lecz Meredith Small, prymatolożka, która regularnie kwestionuje uspokajające tezy biologii, zwróciła uwagę, że w istocie męski orgazm nie jest konieczny do zapłodnienia. Penis uwalnia pełnowartościowe nasienie na długo przed wytryskiem, a niecierpliwe plemniki świetnie umieją doczołgać się do komórki jajowej, co między innymi sprawia, iż stosunek przerywany to marna metoda antykoncepcji.

Ponadto nikt nie wie, czy w okresie, gdy szczegóły męskiej anatomii podlegały działaniu doboru naturalnego, orgazm istotnie należał do warunków koniecznych rozrodu. Jak zauważył archeolog Timothy Taylor, teoretycznie samiec mógł zapładniać samicę za pomocą mechanizmu podobnego do układu moczowego, wykonując coś w rodzaju zastrzyku, bez żadnej nadprogramowej ekstazy. Przypuszczalnie w taki właśnie, rzeczowy sposób postępują samce owadów, mające względnie prosty układ nerwowy - uwalniają one nasienie równie anhedonistycznie jak samice znoszące później jaja. Skoro zatem doświadczenie szczytowania wyewoluowało u „wyższych” samców z powodów innych niż czysto mechaniczna konieczność, musimy rozważyć logikę męskiej przyjemności w oderwaniu od przyziemnej funkcji przenoszenia gamety, a co za tym idzie, odrzucić większość argumentów świadczących jakoby o tym, że orgazm kobiety jest atawistycznym echem tego, czego potrzebowali mężczyźni. Zgodnie z powyższym rozumowaniem, przyjemność to w ogóle coś hipotetycznie opcjonalnego. A jednak odczuwanie rozkoszy nie wydaje się nieistotne. W istocie prawie wszyscy od urodzenia mamy zdolność chwytania rozkoszy lub bycia chwytanym w jej sidła - a nic tak dobrze nie definiuje adaptacji jak powszechność. Jeżeli więc zgodzimy się, że łechtaczka i orgazm kobiety są wynikiem adaptacji, możemy rozważyć szczegóły ich działania. Założmy, iż łechtaczka istnieje po to, by dawać nam rozkosz, a owa rozkosz stanowi bodziec do poszukiwania seksu; bez obietnicy nagrody najchętniej siedzielibyśmy w domu i nadrabiali zaległości

Klawikord równomiernie temperowany 93

w tkaniu. Trzeba też omówić kwestię rozczarowań, czyli częstotliwości, z jaką łechtaczka nas zawodzi. Dlaczego musimy wkładać w nasz finał znacznie więcej pracy niż mężczyźni?

Łechtaczka to sa-wantka idiotka - potrafi być taka mądra i taka głupia. A może jest Kasandrą, która mówi nam coś, co lekceważymy na swą zgubę?

Moim zdaniem, wszystkie komplikacje, które omawialiśmy do tej pory - pozorny upór i kapryśność łechtaczki, brak synchronizacji z reakcjami mężczyzny, różne zachowania u poszczególnych kobiet - można wyjaśnić, czyniąc jedno proste założenie: że łechtaczka została stworzona, aby zachęcić właścicielkę do przejęcia kontroli nad własną seksualnością. Zgoda, koncepcja ta brzmi jak wulgarny dyktat polityczny, a przecież ciało nie ma przynależności partyjnej. Ale może ono głosować za pomocą zachowania, działając najlepiej, gdy jest dobrze traktowane, i psując się, gdy go nie rozumiemy lub nadużywamy. I rzeczywiście, łechtaczka osiąga najlepsze wyniki, kiedy kobieta tryska zdrowiem i siłą, kiedy mówi pełnym głosem, jeżeli nie dosłownie, to w przenośni. Łechtaczka nienawidzi szantażu i gróźb. Kobiety, które padły ofiarą gwałtu, twierdzą niekiedy, że chociaż lękały się o życie, ich pochwy były wilgotne - i bardzo dobrze, gdyż zapobiegało to rozerwaniu narządów rodnych. Jednakże gwałcona kobieta prawie nigdy nie szczytuje, nieważne, co na ten temat wyobrażają sobie mężczyźni. Łechtaczki nie można poganiać ani upominać\*. Osoba, która ze względu na

partnera martwi się, że za dużo zwleka, będzie zwlekać jeszcze dłużej. Natomiast kobieta, która przestaje się zastanawiać, czy już wrze, wysyła lechtaczce wiadomość - jestem tutaj! - i za chwilę wszystko w niej kipi.

Łechtaczka kocha władzę i dąży do wzmocnienia doznań z nią związanych. Naukowcy badający zachowania seksualne odkryli, że kobiety, które szczytują łatwo i wielokrotnie, mają jedną cechę wspólną - biorą odpowiedzialność za swoją rozkosz. Aby dostać to, czego chcą, nie polegają na sprawności lub zdolnościach telepatycznych swych kochanków. Wiedzą, jakie pozycje sprawdzają się najlepiej, i próbują do nich doprowadzić werbalnie lub kinestetycznie. Co więcej, większość kobiet prawdziwej przyjemności doznaje w tych pozycjach, które pozwalają im choć trochę panować nad choreografią seksualną - na przykład kiedy są na górze lub na boku. Filmu, który ukazuje kobietę osiągnącą szaleńcze crescendo,

L

94 Kobieta. Geografia intymna

gdy ktoś nią ciska o ścianę na klasyczną modłę Ostatniego tanga w Paryżu, na pewno nie wyreżyserowała kobieta.

Ponadto większość kobiet zyskuje z wiekiem i doświadczeniem. Raport Kinseya o seksualności przygotowany w latach pięćdziesiątych ujawnił, że 36% kobiet dwudziestoletnich cierpiało na anorgazmię, podczas gdy w wypadku trzydziestolatek i starszych kobiet wartość ta spadała do 15%. Z badań przeprowadzonych później wynikało co prawda, że zdolność do szczytowania zwiększyła się u wszystkich kobiet, niemniej starsze panie, jako grupa, są nadal bardziej orgazmiczne niż ich młodsze koleżanki. Ów stan częściowo tłumaczy się tym, iż starsze kobiety uprawiają seks ze starszymi mężczyznami, którzy są zręczniejsi i mniej niecierplivi niż młodszy, toteż umieją przeciągnąć stosunek tak długo, jak potrzebuje tego ich partnerka. Jednakże również wśród lesbijek starsze łatwiej osiągną orgazm niż młodsze, co wskazuje, że nie jest to tylko kwestia talentu szybkich Billów. Nie, to moc wynikająca z poznania samej siebie, pielęgnowana przez lata, przekłada się na większą współpracę tam, na dole.

Kiedy kobieta objawia mistrzostwo, lechtaczka nie tylko bije brawo, lecz potrafi dać owację na stojąco. Wielokrotny orgazm stanowi najwspanialszy przykład, że nasza pani Klitoris pomaga tym, które umieją pomóc sobie same. Osiągnięcie pierwszego szczytu może zająć parę minut, ale gdy zmysłowa alpinistka już nań dotrze, wyrastają jej skrzydła. Przed wejściem na kolejne wzniesienie nie musi już schodzić na ziemię, lecz niczym drapieżny ptak szybuje na falach radości.

Ów intymny związek między stanem psychicznym kobiety a potęgą jej lechtaczki oznacza, że ta ostatnia, zanim zaśpiewa, musi uzyskać połączenie z mózgiem. Mózg musi zapanować nad swoim małym prąciem, podobnie jak musi nauczyć się balansować ciałem podczas jazdy na rowerze. A raz zdobytej umiejętności nigdy się nie traci. Niektóre kobiety uczą się szczytować w dzieciństwie, inne zyskują tę wiedzę dopiero gdy są dorosłe. Problem ten nie ma charakteru wyłącznie inżynierskiego; nie można go rozwiązać za pomocą samej kory neopialnej, czyli nowej kory, owej ciasno sfałdowanej, górnej warstwy tkanki mózgowej o rybiarskiej barwie, która myśli, waha się i przewiduje każdy impuls. Nie, trzeba sięgnąć do głębszych pokładów nerwowych, do podwzgórza, które

Klawikord równomiernie temperowany 95

zasiada na spodzie mózgu, kilka centymetrów za oczami, i rządzi apetytem na pokarm, sól, władzę i seks. Niekiedy przyłączenie lechtaczki do podwzgórza wymaga uruchomienia obwodu okrężnego, z pominięciem nowej kory. Ta ostatnia jest sprytna i władcza, czasem zbyt władcza, by zezwolić właścicielce na sprawowanie realnej kontroli. Kontrola, o której tu mowa, to operacja angażująca cały mózg, wymagająca umiejętnego prowadzenia negocjacji między tym, co nowe i tym, co pierwotne, między intelektem i pożądaniem. Kiedy więc nowa kora kobiety przemawia głosem zbyt donośnym, musi zostać stłumiona dokładnie na tak

długo, by pod-wzgórze i łechtaczka zdążyły przypieczętować partnerstwo. Zadanie tłumienia kory spełniałby alkohol, gdyby przy okazji nie obniżał sprawności układu nerwowego. Bardziej skuteczne są leki, które odwracają uwagę intelektu, nie utrudniając jednocześnie przesyłania impulsów w organizmie - jednak większość z nich jest nielegalna. Za świetny afrodyzjak uznawano Quaalude, ale on już nie istnieje.<sup>1</sup> Okazał się za dobry, a co za tym idzie, zbyt niebezpieczny, toteż należało go wyeliminować. Ale wciąż jeszcze mamy marihuanę, ta zaś bywa bardzo dobrym doradcą w sprawach seksu, a także znakomitym elektrykiem, rozpalającym światła Broad-wayu dla kobiet, które całymi latami żyły w oziębłej ciemności. Wszystkie kobiety w mojej najbliższej rodzinie nauczyły się szczytować dzięki paleniu trawy - w tym i moja matka, Łsoba wówczas już po trzydziestce i matka czworga dzieci. A jednak nigdy nie widziałam anorgazmii na liście wskazań do zastosowania marihuany w lecznictwie. Zamiast tego wmawia się nam, że niektóre kobiety nie potrzebują orgazmu do udanego życia płciowego - argument

<sup>1</sup> Quaalude - firmowa nazwa metakwalonu, środka uspokajającego, w działaniu podobnego do barbituranów, początkowo stosowanego jako lekarstwo na malarię. W latach sześćdziesiątych używano go jako bezpiecznego środka nasennego nie prowadzącego do uzależnień. W małych dawkach wywoływał uczucie euforii, toteż został szybko przejęty przez kontrkulturę (słynny „Mother's Little Helper” z piosenki The Rolling Stones), jednakże okazało się, że częste jego zażywanie prowadzi do wysokiej tolerancji, co powoduje przyjmowanie coraz większych dawek i pojawienie się szkodliwych dla zdrowia skutków ubocznych. Obecnie Quaalude i jego pochodne są dostępne wyłącznie na ściśle kontrolowane recepty (przyp. tłum.).

#### 96 Kobieta. Geografia intymna

równie przekonujący jak stwierdzenie, iż niektórzy bezdomni lubią mieszkać na dworze. Nie powinniśmy się dziwić, że łechtaczka uwielbia władzę lub że ma skomplikowaną naturę. Dla kobiet seks zawsze wiązał się z ryzykiem. Możemy zająć w ciążę, nabawić się choroby, utracić przynoszącą szczęście laktację. Lecz równocześnie należymy do naczelnych. Może nie jesteśmy małpami bonobo, ale nie przypominamy też owiec rozmnażających się sezonowo. Kobięca bezbronność wymaga skutecznej ochrony, a łechtaczka to nasz magiczny płaszcz. Ona mówi nam o ogromnej roli radości, o tym, że nie należy lekko traktować naszego światła, seksualnego blasku. Zespała informacje pochodzące z różnych źródeł, ze świadomości i nieświadomości, z kory mózgowej, podwzgórza i obwodowego układu nerwowego, po czym stosownie reaguje. Kiedy odczuwamy lęk, robi się obojętna. Kiedy czujemy nudę lub obrzydzenie, pozostaje niema. Gdy jesteśmy podniecone i silne, zmienia się w sprężystą małą pałeczkę - wskazuje drogę, tu przyspiesza, tam zwalnia, andante, allegro, crescendo, refren. Niektórzy znawcy twierdzą, że dobór naturalny celowo obdarzył kobiety mniejszym popędem płciowym niż mężczyźni, nie powinniśmy bowiem biegać byle gdzie, puszczając się z byle kim i ryzykując, że zapłodni nas jakiś genetyczny nieudacznik. Powyższa teoria to wierutna bzdura. Z niezliczonych względów społecznych i emocjonalnych seks jest dla nas zbyt ważny, abyśmy pozostawały nań obojętne. Kobiety dają wiele dowodów zdrowego popędu płciowego i reagują na bodźce seksualne równie szybko jak mężczyźni. Pokażcie kobiecie film pornograficzny, a jej pochwa nabieg-nie krwią w takim samym czasie jak prącie męskiego widza. Nie ulega wszakże wątpliwości, że kobiecy popęd płciowy odznacza się złożonością. W dużym stopniu zależy od procesów myślowych, nastroju, doświadczeń, Furii. A łechtaczka znajduje się w oku cyklonu. Wie znacznie więcej niż pochwa i jest doradcą bardziej godnym zaufania - pamiętajcie, że kobieta w czasie gwałtu może być mokra od wydzieliny, lecz prawie nigdy nie szczytuje. Założenie, iż kobieta ma wyrafinowany popęd płciowy, wydaje się doprawdy bardziej logiczne od pomysłu, że jej popęd ma charakter prostacki lub został stłumiony. Kiedy kobieta utrzymuje kontrolę nad swą seksualnością, kiedy czuje się silna, podejmując decyzje seksualne,

Klawikord równomiernie temperowany 97

i kocha się, z kim chce i kiedy chce, ma duże szanse na osiągnięcie przyzwoitego rezultatu. Prawdopodobnie uprawia wówczas seks z mężczyznami, których uważa za atrakcyjnych i z którymi z różnych powodów dobrze się czuje, realizując w ten sposób swoje plany osobiste, społeczne i genetyczne.

Łechtaczka jest elastyczna. Potrafi dostosować się do różnych środowisk i norm kulturowych. Wśród naszych przodków o stosunkowo rozwiązłych obyczajach, stanowiących zresztą normę u naczelnych, łechtaczka mogła - jak twierdzi Hrды - pełnić funkcję stymulatora nieustannych eksperymentów. Ja jednak w przeciwieństwie do Hrды uważam, że łechtaczka umie się świetnie dostosować również do zasad współczesnej monogamii i że wzmacnia więzy małżeńskie oraz miłosne, kiedy więzy takie służą interesom kobiety. W Stanach Zjednoczonych, kraju wynoszącym małżeństwo na niebotyczne wyżyny, kobiety zameężne są przeważnie orgazmiczne. Według badań Sex in America (Seks w Ameryce), przeprowadzonych przez naukowców z Uniwersytetu w Chicago w 1994 roku, podczas spółkowania szczytuje zazwyczaj trzy czwarte zameężnych kobiet w porównaniu z niecałymi dwiema trzecimi kobiet niezameężnych. Co więcej, kobiety, które odpowiadały, że szczytują za każdym razem, gdy się kochają, najczęściej należały do grupy zameężnych, konserwatywnych chrześcijanek. I czemużby nie? Dla naszych bogobojnych sióstr małżeństwo\*to sakrament, co oznacza, że każdy ruch na małżeńskim materacu jest wydarzeniem świętym i podniosłym. Racja daje siłę, za mocą idzie chwała; być może owe przeciwniczki rewolucji seksualnej okazały się jeszcze ce-sarzowymi seksu.

Istnieje też inna grupa dowodów przemawiających za tym, iż łechtaczka ma władzę. Z ostatnich prac brytyjskich naukowców, Robina Bakera i Marka A. Bellisa, wynika, że orgazm daje kobietom tajemną kontrolę nad plemnikami, które są albo wchłaniane, albo odpychane. Badacze ci twierdzą, że czas, który mija od wytrysku męczyzny do orgazmu kobiety, wpływa na to, czy nasienie dotrze do komórki jajowej. Otóż gdy kobieta szczytuje tuż po ejakulacji partnera, szyjka jej macicy dokonuje zdumiewającego wyczynu - pulsując rytmicznie, wyciąga się jak pyszczek ryby i wsysa nasienie złożone u jej progu. Pokazano to na wideo; mikro-kamera, przytwierdzona do penisa męczyzny, zarejestrowała ta-  
EA\O 'uio>[spBU UIAUZDISJSUS BSsjpod BMO^MSDOjoiio E>(UE>[J rojuns  
-OJS SISBZD M ZBMSIUOd B 'DSOMIJZBJM Bp[AA\ZSIU S(nZE}(AA\ (SMOZD  
-oui PJMSD Bpsfn BDIJO^O asiqoij ipAjo^siu ft -BIZSSJ SIS izpnq 'BJ -OMEZ usps( Apg -  
pjbjd qnj pjiim BlBuituodAzad AAUSJ\["EUUSSOJS BJ3JJS jssf lAqpo szijBi oSszDBjp  
ojo iAoiupsiui SDIJO^O tefnSnjsqo sacn^ 'Bzooji[ ipAMOAUsu uspiojM AOSISAJ  
spsEujsid EjBizpjodsM

MOAUSU pi BiJZBIM Z "PI?SpS SUZOIJ - (SIU Z BZpOqoAM I - [SIU Op BZpBMOJJ  
'SMOpnq fe(OA\S I S3IUBJS SUZOIUIOJEUE EZDE-DpZjd E>[  
-ZDBiipaj zpspszad v '^UUI s0^ ^ZD Pn3-iJ 3! sfmufspod Azo 'SUZBM -SIU 'ipBpBjSsp (a(  
Aqcyj apipzsm opnzjpo OZDMOUBJS Auiisntu i  
EJOJSI OJ EijZ0Bll[D3^ '3UZDBJZOJ3IU EZ 3( UIBZ 3TUU3TUJBZ 3TMBjd  
UIBJEAVAZn 4[DSOUIBnS>[3S B33iqOi(" I M0UIUIJ3J UIAl 3JBIZpZOJ ^  
Ejp OJAZDJBIS Aq 'psouuislAzjd  
3IUZ3BUZ '

-BA\n <tUIZB§JO

[3ZDU3]BZS SjaI 3iqOS DI

-pBdAzad i[B( Aasiajoi UIZBSJO DB(TU>[BJI 'npo oSsa op oAzfep

-EZ I Od3JS BUUIMod 3IU Oi[D3IZp DBZDOd BDBU§Bjd JIS 3Z EJEEd Zl '3I5IB3

pBp[Azjd B<[ 'niiJEJ O§31 3(OU3Mi[3SUO>[

DAZBMZQJ AZSJBU oa 'DsoupojD BSBUodsM siupjqns spMBadBu UIZBS -JO ADSiqoij  
ipzsf ZD3j 'BMAZSBJ BZ pBuzn spsiAvAzDO Eqszj OZDMOU -BIS i(Bi  
feuBMOjnuiaajs 3{nSa>i -uizBgao DAZszad isnui 'sztep M DS(BZ  
AqB 'EJ3iqO5I 3Z 'JBj 3pS3TA\p OBISAJ 3Ud3JSBU Z3Zjd 3IS 3J01i( I -3-U t15[3IM H M  
znf USJBr) {p3ZS0p 0§3J01>( Op 'SI 3UZD3IMpO B(BZpj3IM10d OMOpSSZD  
(3IUUI(BUAzjd li|TUAM 3US3Z0 -{OdSM 3Z 'SUMBqBZ OJ (3IUUI3IJ<[ 'pS0UZ33J0dS  
pMODJOZM (SIUUIfEU -Aq IM0UB1S 31U 3JE 'UliJSJOUi UI3JJ0d  
UIAMOpOJBUAzpSIUI UII>[piM  
iss( tepsouA\3d z Aaoai( 'njoodasAiq A\ AjBjsMod BAUSOD(O 3DBZD  
-AjOp li[AjsAjBJS - AZ31 (3MS SpjBdod BU EfEZDBIAzjd SZDEpEq 3J0JiJ 'q^AuEp  
JEUI3J BU C>EMOjni(SAp EUZOUi MOUZ I '(IIDSOpEa 01 p( 0{BM  
-Bp 3iu AqApS 'oAzozozpno AqBjBiui ZOD od E) uj3ii[UBtiD0i[ z Bj3iqo>i  
3(BUZ0p pI>[B( 'AzSOiJZOJ (3ZSi[3IM  
EijsuszjBuiBzod osoupojD Bznp 3iu|Buo(ojodoadaui BA\O i UI3Z3XU z qoAiAqpo  
qoAMopjd MOI^E AqzDi|  
Z AqojBiJluAM ZIU '3ZS>[3IM 3IS B(B1S Bi(D3Izp Bp3Z30d 3SUBZS \pi - SljPg I J3^Ba  
BfBpEIMOd - SBZDMOM E c(j0§3U -qopod SOD) 3SUBUI0J BIBMSIUI I>JJEZ3yy -  
IIUIBSOUOUI UI3I5jAZ3ZSB{d pod B1BAUI JEpBU 3A\0iJIUII3ld AulOM - IUSZDn  
BZpj3IA\J - SIZp I -EMISODfO Op M01U3pU3}3Jd qoAuUI UBjBJS IUIBliJSJS Z  
66 (Mvaioxdiuidi diuidiuoucaox  
OBMOZIEA^J OJBISnui BOUIBS oSapZEiJ 3IU31SEU I 'UZOIUIESIJOd 3D  
-OSAA\ ijAq 'Apadod i AqosD SJIBUIZOJ SIS A{Eiu3ZJ0i[Bz oasidop qDAj  
-OVA n '3lMO>IpOZjd ISBU 3Z 'BpBpjBZ BSIJpg I EJS^Bg ZSriUBU3DS  
^HDBSnjsn o§3( EU issf  
BijfAzS ZI 'pOMOp - {B>pZD 03 BU '01 JEUIAzJlO 3Z 'DBJBpn ZIU 3iqOS I jAZ0UOi[S  
3pZS3JA\ AqB 'BJSUUEd 0g3li[Sd3liI DBUOi]  
piuzD3ini(s i(Bf -UIZBSJO AjBMBpn qDEFzEijo qoAuzcj Azjd zi C3( -BuzAzad asiqoij  
sptM ym sz 'oiMizp sis ouprua AUOJIS (3i§njp 2  
•tlui3pD UIAZSEU DsouuisfAzjd E(  
-OAVL" lApESBZ Op 3IS BfnSOJS 3JO15[ 'UIODUIES UIAI BJAzjdS AujEamBU  
joqop zi 'Szaodiq DiMBisod UISJBZ BUZO^V "OSSUZOAI0JS rozsuną oSsijssui po  
AzsjBZ Moijjuisid soj 3z 'sis sfnzB^o 'aiuiEnsijas  
B( DIJOMOpEZ SIUSBad 3ZSMEZ 'li[J3UIJBd AujBUOfDOUIS UBJSOJqop O  
oiuiAqz sis AZDZSOJJ 3tu BUZAZDZSUI ApS 'ApaiM JSMBU zapszad - jsiqoij  
EiuEDSiupod psouiajsium 1 (aujEns^as psouMBids (SMS ap  
->[Und BU 3(S3SqO DSIUI 3IS BfBpZ IUZAZDZSUI 3Z 'IUSZDn BIMOUi '0§3U -MIZp  
Dif<[ 'BAMDIupOMEZJOdSM oSsjAj^n 0§3A\0 IUIBi{UnjBA\ pEU 3{ -OJIUOi}  
B>[SU3Z UI31BZ AqjBMOMEjdS Aj3iqO>( IUZESJO 'nP3 Op D3ZJ1 -Op (spqAzsfEU  
i{B( DBDqD 'AMqOOd SJBUEil M SIS B(B§pS liJIUUISjd  
ISBiuiobjBU - ApBdzs qn( ISOJ BfnzAzij - feqos sz BlnzijEAvaJ SDUIES :A\o>[iuuis|d  
ipBzi(BAvAj s(odsDuo5[ tefnuodojd sijpg 1 JS>[Bg <;i>ipp  
-pSEJM EZEJSi(3 BJIUZOJAM SJOJiJ 'SIU9ISBU OBfBTUEjqDM 'llzADSp pU -  
ZDS1EJS0 DBfpod BJBUII SIU AopEUI Bi[(AzS AqznUISZD 01 'TJIMqD (SU  
-jsai(uo>i A\ BisujJBd O§3UISJ>JUO>I uisjoqAM uiAupoqoMs 1 AJIS uisp -nzDod z sis  
SZBIAA Ajsiqo>[ DSOUMAJSJBSJ BU|Ensi[SS oaoi[s "njoqAM OSSZSBU ZBJAM  
AUZDSJEJSO oi Aosiqoij UIZBSJO - DBMOSSUBZ SIS Bp siu ipEiusuin3jB (sujSo  
ZDSJ 'su(Asrii(sAp BS SJ suBp szoui oAg  
?UJIU od qnj UIAMOSEZD uisjBizp -szad uiAjods UIAJ pszad {idtejsEU UIZESJO (3JOI>[  
qnj SJBDM sfmAzozs  
SIU BJOJi[ ?EJSiq05( ZIU 3IU3IUPO{dEZ EU SSUBZS 3ZS5JSIM EUO BUI 01 'EJ

-suiJBd n>{sAjjAM od inuim russizpjszjo op pun>[3s msEun^jiiij po BpEdAzad Ajsiqoij  
UIZESJO ijszf sz 'B(nzBi[SA\ Bsijpg i EJSijBg zszad  
SUB>jsAzn Ii(IuAA\ SudSJSM iJBUpf -pM0(B( p{JOUJO>[ Op A\C>JIUISjd BpJBJOp  
OMJSUSiqopodopMEid BtBZSiJSIMZ SIUJOJSI I5[(AZS SfDBI -idjBd AZD 'SZDZSf  
OUIOpEIM SI^ [ 'UIBqDnj IUIAOESS 'UIJiJiJSIUI JBjn5|  
-Els potefEStepM i ISUZDAJSUSS tjnd (SUEMOJBIJO M (suozanuEZ 'Aop  
-BUI I>j(AzS JOdSZJJ AzSplUZOd I 'AjJBZS SI>JJOIA\ UIAZOIU SOfefEMSIMod  
'BIUSISBU siusiuitujs SUZDS(UI :oSsA\op{d rqnsoas ZEjqo Auuisl  
vuiufyui vifvxSodQ -

86

## 100 Kobieta. Geografia intymna

nadwrażliwość stosunkowo łatwo prowadzi do orgazmu wyłącznie wskutek pchnięć samej kopulacji. Inne kobiety twierdzą, że najłatwiej szczytują, gdy czują ucisk głęboko w pochwie, co doprowadziło ginekologa Ernsta Grafenberga i jego zwolenników do postawienia hipotezy o istnieniu punktu Grafenberga (w skrócie punktu G), będącego jakby drugą, wewnętrzną łechtaczką. Wedle opinii jednych, punkt G to pięciocentymetrowa poduszczonek niezwykle erogennej tkanki, umiejscowiona na przedniej ścianie pochwy, dokładnie tam, gdzie pochwa owija się wokół cewki moczowej. Inni twierdzą, że punkt G leży wtulony w tak zwane gruczoły Skene'go, które wydzielają śluz, zwilżający kanał cewki moczowej. Jeszcze inni mówią, że ten czarodziejski punkt to w istocie mięsień zwieracza zamykający cewkę do chwili, gdy czujemy się gotowe oddać moc. Są również tacy, którzy w ogóle kwestionują istnienie wyróżnionego punktu G: po co wymyślać nowe miejsca erogenne, pytają, skoro dotychczasowy system w zupełności wystarcza? W końcu korzenie łechtaczki sięgają głęboko i całkiem możliwe, że da się je pobudzić od przeciwnej strony - innymi słowy, niewykluczone, iż punkt G to nic innego, jak drugi koniec łechtaczki.

Anatomia to nie epifania. Badacze próbujący wyodrębnić składowe orgazmu nie mieli wiele szczęścia. Na Uniwersytecie w Sheffield przeprowadzono doświadczenie nad długością trwania i intensywnością orgazmu oraz związanym z nim ukrwieniem narządów płciowych. Zaproszono dwadzieścia osiem dorosłych kobiet. Do pochwy każdej z nich wprowadzono małą ogrzaną elektrodę tlenową i przytwierdzono ją za pomocą przyssawki. Następnie badacze poprosili kobietę, by zaczęła się onanizować i aby dała znać, kiedy orgazm się rozpocznie oraz kiedy zakończy, równocześnie oceniając go w skali od 1 (żałosny) do 5 (fantastyczny). Elektroda sprawdzała stopień ukrwienia tkanek pochwy podczas każdej sesji. Przeciętny orgazm, mierzony od danego przez kobietę sygnału „początek” do znaku „już po wszystkim”, okazał się zdumiewająco długi i trwał średnio 20 sekund - znacznie dłużej niż okres 12 sekund, który podawały kobiety w retrospekcji. Jednakże nie istniał związek między długością i siłą szczytowania; intensywność, jaką przypisywały kobiety swemu orgazmowi, nie miała nic wspólnego z czasem jego trwania. Również ukrwienie pozostało niesko-relowane z doznawaną rozkoszą.

## Klawikord równomiernie temperowany 101

Łechtaczka to twór skomplikowany. Nigdy nie jest po prostu łechtaczką. Podobnie jak w wypadku krwiobiegu, rozmiary tego narządu nie wiążą się w żaden sposób z jego możliwościami. Owszem, samiczka bonobo odznacza się ogromną łechtaczką; niewykluczone jednak, iż duży rozmiar ma przede wszystkim na celu umożliwienie interesantom łatwiejszego dostępu i wcale nie oznacza, że właścicielka doznaje większej rozkoszy niż jej ludzka odpowiedniczka. Nikt nie sprawdził, czy kobiety z dużymi łechtaczkami cechuje w istocie hiperorgazmia. Istnieje natomiast inny „eksperyment”, który niewątpliwie stanowi przyczynek do zagadnienia, kiedy i w jaki sposób funkcja staje się pochodną formy. Dziewczynki o niezwykle dużych łechtaczkach poddaje się często zabiegom chirurgicznym - ich narządy bywają skracane, wciągane lub całkowicie usuwane podczas tak zwanej

klitoridektomii. Nie jest to zabieg, który normalnie kojarzymy ze wzniosłymi ideałami medycyny Zachodu, jednakże klitoridektomię stosuje się dość powszechnie. W moim kraju około dwóch tysięcy dzieci rocznie ulega takiemu „przystosowaniu”, czyli przerobieniu łechtaczki uznanej za nienormalnie wydatną. Nie istnieją oficjalne wytyczne w kwestii tego, kiedy właściwie mamy do czynienia z przerostem łechtaczki, „klitorimegalia”, wszelako wszystko, co wystaje ponad miękkie wargi sromowe, potencjalnie nadaje się do obcięcia; kiedy noworodek ma „dwuznaczne” genitalia, zabieg ^chirurgiczny to norma. Tolerujemy nieokreśloność płciową u gwiazd rocka, ale nie u dzieci. Susan, dziewczynka, której moja matka zmieniała pieluchy, zapewne już we wczesnym dzieciństwie skończyła w rękach pediatry chirurga plastycznego, aby nigdy nie wprawić mamusi w zakłopotanie. Czasem oczywiście mała pacjentka przechodzi zabiegi celowe: udrożnienie zarośniętej pochwy, poprawienie wadliwej cewki moczowej, usunięcie nieprawidłowo wykształconych tkanek gonad. Niektóre z tych zabiegów są konieczne dla zdrowia dziecka, lecz w wypadku zmniejszenia łechtaczki z całą pewnością chodzi wyłącznie o wyobrażenia estetyczne. Duża łechtaczka nikomu nie przeszkadza, a już na pewno nie dziecku, ale podobno wygląda śmiesznie, chłopięco i nieprzyzwoicie. Lekarze doradzają zatem rodzicom, aby załatwili sprawę, kiedy dziewczynka jest jeszcze za mała, aby doznać domniemanego urazu psychicznego, który wiąże się z zakłóceniem tożsamości płciowej. Lecz my pytamy: Co

102 Kobieta. Geografia intymna  
dzieje się z dziewczynkami, których łechtaczki chirurgicznie skrócono lub przyżegnano? Czy utraciły doznania seksualne? Czy kobieta bez łechtaczki przeżywa orgazm?

Łechtaczka jest skomplikowana. To puszka Pandory, kufer z nadzieją i walizka pełna deszczu; toteż ostatnie badania jej możliwości, wykonywane ad hoc przy okazji przymusowego, chirurgicznego leczenia klitorimegalii, nie dają podstaw do wyciągnięcia jednoznacznych wniosków. Oto dwa przypadki.

Cheryl Chase jest analityczką komputerową nieco po czterdziestce. Nosi okulary w drucianej oprawie i krótkie włosy, często wkłada długie kolczyki i maluje usta jaskrawą szminką w morwowym kolorze. Jest w powściągliwy sposób atrakcyjna i piekielnie zdolna, ponadto płynnie mówi po japońsku. Jest również wściekła i sądzi, że pozostanie taka do śmierci. Cheryl ma dwa chromosomy X, normalny żeński przydział, i dzisiaj wygląda jak najbardziej kobieco. Lecz z nieznanых powodów urodziła się z obojnaczymi gonadami, pół jajnikami, pół jądrami, oraz łechtaczką tak wielką, że z początku lekarze stwierdzili: To chłopiec. Parę lat później pracownicy innego szpitala ocknęli się: Zaraz, zaraz, dzieciak ma normalną pochwę, macicę i jajowody - to dziewczynka. Powiedzieli rodzicom: Poprzedni lekarze mylili się, macie córkę, a nie syna. Będziecie musieli nadać jej nowe imię, przenieść się do innego miasta i zacząć od początku. Ale najpierw udzielcie nam zgody na poprawienie jej narządów rodnych. Natychmiast. Rodzice się zgodzili. „Od razu usunęli mi łechtaczkę - opowiada Cheryl zduszonym głosem, cedząc przez zęby. - Dokonali cięcia w miejscu, gdzie rozdzielają się odnogi i wiązka nerwów wchodzi w trzon łechtaczki. Zostało mi trochę tkanki poniżej spojenia łonowego, ale nie jest unerwiona. Więc nic nie czuję”. Jest aktywną seksualnie lesbijką, ale nigdy nie doświadczyła orgazmu. Próbowwała wszystkiego. Pisała do lekarzy, żebrawszy o pomoc, prosząc, by znaleźli resztki włókien nerwowych, które można by wskrzesić, odbudować. Większość zignorowała jej błagania. „Czy ja wyglądam na szarlatana w stylu dr Ruth?” - pytali.<sup>2</sup> Zasięgała opinii u chirurgów, którzy wykonują operacje transeksualne, zamieniają mężczyzn w kobiety i kobie-

<sup>2</sup> Dr Ruth - uzdrowicielka kościoła sejentystów, znana także ze swego programu w telewizji (przyp. tłum.).

Klawikord równomiernie temperowany 103

ty w mężczyzn, usiłując przy tym zachować reaktywność seksualną pacjentów. Powiedzieli jej: Nic z tego, wycięli pani wszystko, co moglibyśmy wykorzystać. „Wolałabym urodzić się w miejscu, gdzie nie istnieje medycyna - mówi Cheryl - niż znosić to, co mi zrobili”. Martha Coventry jest redaktorką i pisarką, ma około 45 lat i dwoje dzieci. Jest to wysoka, wiotka osoba o krótkich, ciemnych, sprężystych lokach. Miło z nią przebywać, gdyż w jej towarzystwie każdy czuje się lubiany. Jej matka, aby zapobiec poronieniu, w okresie ciąży przyjmowała duże dawki progesteronu, toteż Martha również urodziła się z mięsistą łechtaczką, która miała 1,5 centymetra długości, trzykrotnie więcej niż przeciętna. Nie był to duży przerost, niemniej rodzice postanowili, że z tak wydatnym narządem nie powinna chodzić do szkoły i ryzykować werbalnego ostrzału rówieśników. Marthę „przycięto” więc, kiedy miała sześć lat. „Ucięli mi ją u samej podstawy - mówi. - Gdybyś mnie teraz zobaczyła, dostrzegłabyś, że czegoś brakuje”. Choć jednak ciała już nie ma, duch nadal żyje. „Blizny emocjonalne istnieją, ale nie stałam się zgorzkniała - wyznaje Martha. - Powód jest prosty; wciąż odczuwam łechtaczkowe doznania. Jestem orgazmiczna”. Cheryl i Martha to aktywistki działające na rzecz zaprzestania chirurgicznych zabiegów kosmetycznych u dziewczynek mających interseksualne narządy płciowe. Wraz z innymi działaczkami tworzą wpływową grupę w Kongresie, dążąc do wprowadzenia ustawy zakazującej wykonywania klitoridektomii u pacjentek zbyt młodych, by wyrazić zgodę... lub wrzasnąć: „Co chcecie mi zrobić? Co??? Gdzie???”. Daleko jeszcze do uchwalenia odpowiednich ustaw, lecz Cheryl Chase i jej koleżanki stopniowo przekonują pediatrów, że znane zalecenie Hipokratesa: „Przede wszystkim nie szkodzić”, stosuje się także do nich, gdyż nigdy nie wiadomo, jak zareaguje łechtaczka, gdy zacznie się ją kroić. U niemowlęcia nawet stosunkowo duża łechtaczka ma bardzo niewielkie rozmiary, a ponieważ mieści w sobie tyle nerwów i naczyń krwionośnych, łatwo ją uszkodzić. Nie istnieją długofalowe badania dzieci poddanych klitoridektomii, sprawdzające, jak potoczyły się ich seksualne losy. Dysponujemy jedynie opisem pojedynczych przypadków. Zarówno łechtaczkę Marthy, jak i Cheryl amputowano u podstawy, ale jedna śpiewa, a druga nie. I nikt nie wie dlaczego. Niektórzy

ezpEMcndop 'auzsoiu uiasBzo EJBUIuiodAzjd ajoii( 'i  
-OJS gjBM SpapAM fipjEZOod OJ 'ESIUad BiJIUZBMOUMOJ OS3li(SU3Z  
apaiunsi •AUZAZDZSUI I Aj3iqo>( psouqajpo (aujEnziM  
SazSiiiaiMteU >JE( 3IU3IU§Ejd 'nSsiqBZ BUZ0A19UIISO>[  
i atqos AuiBiuiEpEiMsn (aizpBzj aizpoqoBZ BJ<[ -aiMjsojozp -no o nsAiu qopjpszM op  
OBIEDaqoaiuz i DSOJZEIMZOI feuozpojM p( DBJBZDIUBJSO caj3iqo>[ BiuiBJijsod  
ouiospz^j 'uiopo n>IIPi Aznjs \pK/A -opjd MopfezjEU aiuBZDSjEijo 'nSaiqBZ  
MO^IUUSJOMZ uiaiUEpz  
auuaizp OUBIMS BU ais EM  
-AJAM aiuMojsop psouzosiuoij z ospaizp p( E 'npcuod oSazsMiaid SBZDpod Euaiq  
BDBIUIO>(S Bupaiq UIAZDIU jsaf 'izpoj SBZ Apai}[ 'B>[ -BJ BU Bjaiuin 3Z qn| SIUIJOJ  
(ajBiuaoMjods pA\o M BfEDEJMod BIJBJIU -aS p( zi 'ioq 3z>{Ea B 'SIS izpAjSM Bi3iqoi(  
sz  
•nzooui i IAVD{ ui3A\Ajdam uiAuozpajsodn 3UBMopoA\ods -ui ZBJO UBJ 3]B  
qDAoE(o§3iu jcq A{§fep DISOUZ isnui c3(Az3zad i •AUSJSUBS qnj EDZSJ 'IAUi(  
BTUSZE^BZ npoA\od z Bjsiuin an\ OJSIUIS  
BU 3IS EIA\BAUi[AA\ nZBJ pO Ap3IJ[3tJ<[ 'IAUil nA\A{dn I rti[OZS UI3M  
-Ajdm pod DsouiojAzad pBJjs T spsszozs BUI 3z BqAqo - t>jzD3pn iuiBqo.id pszjd  
J3iqo>( qoAjsoap B5[ji>i zszad BUBA\AuiAzaasMod 'nj  
-cq Z 3(AM 3ZSMEZ B5[uAzDM3IZp nOUOif BU iJEUpsf 'BISiqC^ 3TS 3IUEJS  
3OZS3JM 3Z 'DEZpES cUI3IU3D3IUpod UIAUMSd Z UUOUJ3J30 3(niJ3ZDO 13MEU

UI3SBZ3 I JE] UI3ISO qtlj UI3p3IS BUI BBJIO (BZDAMZBZ TIJB O§31 op  
3ZSA\pSB{ A\ (EU BZ BJBUNz - B13tqO>( TUpd 3p5[Unj EMO - U3ZD3(E>JO  
B^UE{dBij BU|EiIO| SJCI^ 'AZJJSO qoAUA vAjIUI  
-Aad BDOuiod BZ sp(AA\z 'qDB>[unjBM qoAujAasissiu M cBiu3|nzD3iuz zsq sis  
stnuoijAM sajjEZ oSs( BU npsjSzM zsq ifDBjnduiB §3iqB2  
•auopizpzoa - 3ZS>[3IM ISJBM auomzjij  
-BZ B C3i3iunsn BIEISOZ AA\ZS 'spfejd 3ii(SA\oz3ui DfefAzjd isnm i ZBUI BZ  
izpoqoAM nouoi[ M BuAzDMSizp BUOZD3JB>IO i[Bj Apsr>j -(3U(AD  
-BTUJSU3UI IMJ5[ I nZOOUI EIUBJBpAM Op AjOMJO 3IuAp3( DBfEIAVBISOZOd  
'EA^ZSBZ 3IS 3IUd31SEU 3JCJ5( '3IUI{3ZJ3IM0d 3U0(0§BZ3IU AjEJSMOD  
AqE 'qosods p[Ej A\ SZS^SIM ISJBM BUOBU ZBJO szsfaiuui ISJBM I ^  
-ZDBjqD3{ 3TS BUpn 33uAzDM3IZp oS3JOJi( SEZDpod 'lpB|nqUUI §3iqBZ 1S3(  
AAVBA tq I ADE(BZBJ3Zjd (3IZpjBq(BK[ 'qDAzSfSIUUI gjBM 3Z>(Ba 3H  
-siunsn oa Eiupajsod BUIJOJ "nptezjEU OSOJBO qnj pssza npsiunsn  
- DJZDEiqDSJ IpBindUIB BU B33JOD DBJSOD „EZSISIUpoSEjIB A  
-OludOJS BAUq 'Aui3(npBIA\Op 3IS 5JB( 'UIZIJEpUBM AUJB1IU38 /AQ  
CO I fcuvctioaixum diuxdivuoucnox  
OMOSBUI BS BJ3ZDM3IZp 3izp§ 'A\O(BJ>J q q -0U0>[3 IpiJUBS qDAiISO  
3IUM0S01S 3(npim3Zjd 3IU Z3J IUB cI>JZDBiq33{  
isoiszd qoADBtBui (si^suaz iD{d qoB^poaMOu qDi^jsAzsM EU ezpBM -ojdszad sis  
ztem 3JOJ>J 'uiAuzoigjnjiqD uio33iqBZ uiAuEMoqojdE siuzoApsui BSaiqodBz siu  
BMBjsn EA\O oj - spnzDodouiBS BiMBjdod  
OZpjBq UIBU 00 - qDAupOJ MOpBZJBU qoAD3iqOi[ BIUBZDSIEiJO BDElnz -B^BZ  
SMBJSn AUIBUI 'liJUBijAjSuiy 'AUI D3IM DOq^ 3IUBM0pBIS3Zjd 3pOJSI M OJ IZ3ZJ  
(3UJEJIU38 EqZOjS 3Z 'fefEUZAzjd 3IUJ3qD3IU UI3IDnzD{0dSM 3Z 3IS BZS3ldS 3IU  
'3UOD3IMSO OOUOd ' AUEJg i[B( 3I>[EJ 3(BJiJ J3MBU ZD3[ 'BDIUBjS BZ jAzB  
DZ3JEUZ I UJ3UI0JS UIAj3IU>[J3IU Z D3pn 3IS 3(Epn UIOJ3iqOi( UIApOJUI I  
UIOJ3ZDM3IZp  
UIAJCI>[3I^ -pii[su3Z pjD Aqoso siijjsAzsM [BUISIU alnuifeqo BI E>[AJ -5jBJd 'spdiSg i  
siuBpng 'aosq BJJ3I§ 'ijnqizQ 'njEuios 'iidopg M pBpjAzjd BU 'qDB(BJ>[ qoAuMad /j\ -  
iBZDM3izp AUOIJUI BMP ni[oj  
OD B(BZ0B{Op qDAuOZD3JBiJO AdniS Op B 'BIJEJIUSS 3J3pAM BUI M0(EJ>I  
IIIUIISO njSSiZptlMp >I3UB>IZS3IUJ MCOIJIUI OJS (3IUUI(BU O'J -fepMBid  
js3( 3iu 3iSrup IUB 'oupsl iuy 'BDUOij znf ESsiqop 3z C3i3njp od B 'ijssoiM qoAjpBdEz op  
sis BZDIUBJSO I BuoiuqoszSModzpjAqz jssf  
3IU '3ZSMJ3ld Od ZI cBUMBp3IU Op OUOZpBS SIZpoqDB^ BU (3IUUI3IU  
CAOIUII3(BJ fapipiM M p( ouBMAuiAzj3n 3iu ApSiu i JBJ SDBISAJ BMP  
piUUIfBU OD AZDIJ EJ BbApBJ? "B5[J3ldBU 3p3IUUnsn ZIU BSIU3d 3(OB1  
-nduiE BuiiodAzjd (sizpjBq zApS 'BtuBUMOJOD oSsiifEj JAZDZSEZ BU  
BUO 3(nSn{SBZ 3IU 'qCSO 3piM OjAzBMnBZ Sjuf '^SIMJOilZOB - 3IUBZ3ZJ  
-qo 3D3iqo>j qnj qoAupoj MoptezJEU qoijsusz 3iu3ZD3jBi[o pBpjAzad  
BU 'IUIBMZBU EUIOpiM pod 3(nd3JsAM B^Aj^Ejd B3B(EZEjpO 3IM  
-i[djBM3iu BMO "I^AJJV qoE(BJ>[ qoAjcejijaiu M AUBMOSOJS 'MCIIBJIUSS ifDEjnduiB  
(sujBnjAi (EzoAqo AUBUZ (3id3[ SIUZDBUZ BU SIS telnjoMod '3iu3zp3jsodn 3(OMS  
Dijs3J>ipod AqE 'n(E:q UIIOUI M sujBns^asjsj -ui I5[ZDB{BIZQ 'sfapjouiBZ B( sis ApS -  
pjsiuis od ojsidop BMAqopz  
BiJZ0EiqD3{ 3MEJS EZSi[3IM(EU 'MCJsAjJB tipiM UIAzOIJ^ (IJCdOJ I>[S -MOJEif BU  
BUOZEJBU i[Bj JS3( 3Z cfe(BIMBjdS 'AuUinjO^ (3I>[3UAjO5[ (3J  
-Ajijn Ajod BU (3ZSBU 'ppiqDJO (SZSBU 'ppDBjqoaj Aqoso oj zai^Bf  
?AMoqonp uisjqojd Auoz

-3pAMZ3Zid3IU MODIZpOJ (3( I li[uAzDM3IZp Bjp OJIMOUUEJS Bi[Z0BjqD3{  
feznz z SIDAZ Aqo^Bf 'McpoMop qoAupBz pfejop zsj ouotMBjospazad  
'UIEpOMOp >[BUUp3( BfnuodsAp 3IU O 3ZJEiJ3J - pS0{ZS3Zjd M  
d 0MJ3IUZ3ZJ sujEjnjq fe(BzszAM3Zjd oqsiu o pfzoEjqos} BiuBzsfaiuuiz ii[iuqD3j  
aiuDsqo 3UBM0S0JS 3z cBzpj3iMj Azpjniqo  
vuiutiui vifvxSodQ -vidi

706 Kobieta. Geografia intymna

zaczę do skrajności. Trzeba pozbawić kobietę wszystkiego, co sterczy, wystaje, wprowadza nieład. Na fotografiach osób po infibulacji widać, że w wyniku tego zabiegu często powstaje krocze o gładkim profilu, zaiste superkobiece, zgodne z infantylnym, mentalnym wzorcem kobiecości, wyznaczonym przez nasz ulubiony fetysz -ową lalkę Barbie o gładkim sromie. Mnóstwo osób pisało o praktyce okaleczania genitaliów i wiele ją potępia. Nawet ludzie wrażliwi na tradycje kulturowe uważają ten zabieg za obyczaj, który należy zniszczyć. Ja czuję się bezsilna w tej kwestii, niezdolna do wyrażenia konstruktywnej opinii, przegnębiona uporczywością odrażającego rytuału i, jak my wszyscy, upokorzona tym, że kapituluję przez zaniechanie. Okaleczanie narządów płciowych to skrajne pogwałcenie praw człowieka, coś nie do przyjęcia, jak niewolnictwo lub apartheid. Jak je powstrzymać? Mówiąc o nim gniewnym, niepowściągliwym językiem. Wciąż o nim pamiętając, nie pozwalając, aby znów pograżyło się w niebycie, teraz, kiedy mamy już świadomość jego zasięgu i bezwzględności. Słyszysz się niekiedy zalecenia, abyśmy próbując położyć kres tej praktyce, uszanowali podstawowe systemy wierzeń, wyznawane przez krojących i krojone. Rada Ludnościowa - organizacja nie nastawiona na zysk - dowodzi, iż krzyk wznoszony w imię prawa kobiety do integralności płciowej jest pozbawiony sensu, gdyż jego adresatami są ludzie, dla których seksualna asceza to wartość. Rada zaleca, abyśmy zamiast tego kładli nacisk na ryzyko, jakie okaleczanie genitaliów niesie dla najbardziej cenionego atutu kobiety - jej płodności. Dobrze. Bądźmy wrażliwi na odmiennosc, nie unosmy się świętym oburzeniem. Kładźmy większy akcent na zdrowy rozród niż na prawo do własnej cielesności, przedkładajmy odpowiedzialność ponad narcyzm. Mówmy, co chcemy - ale sprawmy, by odłożono ten nóż. Jestem całym sercem za pragmatyzmem, lecz łechtaczka to twór utopijny i idealistyczny, a wiadomo, jak ciężko zabić piękną fantazję. I to, być może paradoksalnie, jest argument przeciwko obcinaniu dziewczętom genitaliów: po prostu zabieg ten nie zawsze okazuje się skuteczny. Można zabić cielesną postać, ale nie zniszczyć ducha. Bywa, że Afrykanki, które poddano klitoridektomii (podobnie jak Marthę Coventry), a nawet infibulacji, opisują siebie jako istoty erotyczne, cieszą się seksem i doświadczają orgazmów

Klawikord równomiernie temperowany 107

- niekiedy bardzo gwałtownych, jak dodają. Ich fantomowe łechtaczki - niczym duch ojca Hamleta - są uparte, wciąż obecne, niepoprawne. Ceremonia okaleczenia naraziła te kobiety na wielkie zagrożenie zdrowia, ale nie udało się ich okiełznać ani złamać. Po co więc ryzykować życie (lub płodność) dziewczyny, skoro nie ma gwarancji, że zabije się jej pożądanie? Niejedna kobieta pozostaje orgazmiczna, mimo że nie naśladuje - o dziwo! - makaka magota. Niektórzy upatrują w tym dowodu, iż łechtaczka, mimo wszystko, nie ma nad kobietą żadnej władzy - absolutnie żadnej, poza tą, która kobieta sama od niej przyjmie i którą gotowa jest dać jej w zamian.

## SSAWKII ROGI

### Macica marnotrawna

Hope Phillips ma pracę, którą kocha jej mózg, lecz której nienawidzi jej rozpieszczone ciało. Jako kierownik projektu Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju całe miesiące spędza w drodze, podróżując do miejsc, gdzie w ogóle nie ma dróg. Ale za to czyhają tam różne zagrożenia fizyczne: pasożyty niebywałych kształtów i typów, moskity brzęczące malarycznym chórem, upał niczym cios pięści, zmieszane wyziewy miejscowych ścieków i importowanych odpadów toksycznych, a także zasoby krwi, która już nigdy nie powinna płynąć w niczyich żyłach. Hope wzdłuż i wszerz przemierzyła Amerykę Południową i Azję, lecz ostatnio większość pracy wykonuje w południowej Afryce; i właśnie w Afryce zaczęła się zastanawiać, czy istotnie stać ją na luksus znoszenia coraz większych kaprysów swego organizmu.

Jest to smukła, drobnokoścista kobieta po czterdziestce, o gładkiej skórze i skupionym, refleksyjnym sposobie bycia. Mieszka w Ameryce, lecz urodziła się na Tajwanie, gdzie jej ojciec, lekarz, prowadził badania nad cholerą, i w jej wymowie słychać dalekie echo języka chińskiego, którym posługiwała się jako dziecko. Odwiedziłam ją w Arlington w Wirginii, w jej wymuskany, podobny do pudełka domku, którego ducha określają dywany, meble i rzeźby zdobyte podczas wypadów za granicę. Piłam kawę i pogryzałam mediolańskie ciasteczka, ona zaś piła herbatę, nic nie jadła i opowiadała mi o swoim problemie zdrowotnym i o rozwiązaniu, na które się zdecydowała.

Przez kilka ostatnich lat Hope krwawiła w sposób, jak sama mówi, nadprogramowy. „Mniej więcej pięć razy w miesiącu, nie licząc menstruacji, o dziewiątej wieczorem zaczynałam krwawić - mówi.

Kobieta. Geografia intymna 109

- Po prostu ze mnie tryskało". Aby podkreślić słowo „tryskało", Hope lekko pochyła się do przodu i opuszcza ramiona. Z początku nie zwracała na to uwagi, ale w końcu uznała, że należy poradzić się lekarza. Badanie ultrasonograficzne wykazało prawdopodobną przyczynę krwotoków - mięśniak, łagodny guz, który zagnieżdża się w tkance mięśniowej, czyli mięśniówce, stanowiącej środkową warstwę macicy. Guz taki, po łacinie nazywa się leiomyoma, co odzwierciedla jego pochodzenie z mięśni gładkich. Przynajmniej jedna czwarta kobiet po trzydziestce cierpi na mięśniaki, lecz prawdziwa liczba chorych sięga być może 50%. W większości wypadków mięśniaki nie dają żadnych objawów, więc mimo iż należą do grupy nowotworów, najlepiej zostawić je w spokoju. Kiedy jednak zbyt urosną lub są niefortunnie umiejscowione, powodują kurcze, krwawienia, zatwardzenia i inne przykre sensacje.

Na nieszczęście Hope jej guz był tak zwanym mięśniakiem pod-śluzówkowym. Brakowało mu przestrzeni w mięśniówce, więc przebił się do śluzówki, błony wyściełającej wnętrze macicy. Jego rozrost nie był bolesny, lecz za każdym razem gdy Hope miesiączkowała, wydalone fragmenty złuszczonej śluzówki odsłaniały naczynia krwionośne bogato unaczynionego mięśniaka, wywołując krwawienia trwające długo po zakończeniu miesiączki. W końcu lekarz zaproponował, aby zmniejszyć tę czerwoną falę, stosując tak zwane łyżeczkowanie, czyli zabieg polegający na poszarzeniu szyjki macicy - co pozwala na wprowadzenie do macicy instrumentów chirurgicznych - i zeszkobaniu śluzówki w stopniu znacznie większym, niż ma to miejsce podczas menstruacji.

Jednak w przypadku Hope zwykłe sprzątanie nie tylko nie pomogło, lecz wręcz pogorszyło sytuację. „Doszło do tego, że nie krwawiłam w ogóle tylko przez dziesięć dni w miesiącu" - opowiada. W podróży taki stan przysparzał wielu kłopotów, lecz Hope, jako stary wędrowiec, po mistrzowsku opanowała sztukę pakowania. W końcu, po co buty na zmianę?

Przygotowując się do trzymiesięcznego wyjazdu, upychała w walizce więcej podpasek i tamponów, niż większość kobiet zużywa w ciągu roku.

Jednakże problem niebawem wykroczył poza kwestię nadmiernego bagażu. W czasie jednej z podróży do Zimbabwe Hope zaczęła krwawić niczym święty Sebastian. Bała się, że przy takim upływie krwi wkrótce potrzebna jej będzie transfuzja - a zabiegu

#### 110 Kobieta. Geografia intymna

tego należy za wszelką cenę unikać na kontynencie, gdzie retrowi-rus po raz pierwszy przeszedł z małpy na człowieka, wywołując przy okazji AIDS. Po powrocie do Stanów poddała się więc kolejnemu łyżeczkowaniu, lecz kilka dni później poważnie zachorowała. Jej temperatura wzrosła do 39° i Hope musiała odwołać planowany powrót do Afryki. Lekarze powiedzieli jej, iż mięśniak powiększył się do tego stopnia, że na USG przesłania macicę. Aż wreszcie znalazła się w gabinecie doktor Nicolette Horbach na Wydziale Medycyny Uniwersytetu George'a Washingtona i przeprowadziła rozmowę na temat usunięcia jedynej wyłącznie kobiecej części ciała, jedyne narządu, który nie ma anatomicznego odpowiednika w ciele mężczyzny - macicy.

Jak już stwierdziłam, Galen i wszyscy jego następcy przez jakieś dwa tysiące lat postrzegali kobiece ciało na podobieństwo zdjętej w pośpiechu skarpetki - to znaczy jako ciało mężczyzny wywrócone na nice. Pochwa była penisem a rebours, wargi - równoważnikiem napletka, macica - wciągniętą do wewnątrz moszną, jajniki zaś odpowiadały jądom. Galen miał swój rozum i zauważając istnienie zasady równoważności genitalnej, był na dobrym tropie. Dojrzałe narządy płciowe istotnie mają postać homologiczną, chociaż nie całkiem taką, jaką sobie Galen wyobrażał. Owszem, jajniki odpowiadają jądom, lecz kobiecym analogiem penisa jest łechtaczka, a nie pochwa, natomiast wargi sromowe stanowią odpowiednik nie napletka, lecz moszny. Tkanka piersi u obu pici jest silnie reaktywna, a biust mężczyzny w pewnych okolicznościach hormonalnych przybiera rozmiary wymagające wręcz stanika, co określa się mianem ginekomastii (czyli kobiecych piersi).

Lecz anatomiczna homologia nie obejmuje macicy. Podczas rozwoju męskiego płodu czynnik hamujący rozwój przewodów Mullera eliminuje protomacicę w chwili, gdy narząd ten jest nie większy niż ziarnko kminku, odbierając niespokojnym androge-nom możliwość interpretacji. Czynnik hamujący likwiduje również przyszłe jajowody, zachowuje jednak drugi zestaw pierwotnych przewodów (Wolffa), które przeobrażają się w nasieniowody. Jedynie macica stanowi klarowny przypadek mieć-czy-nie-mieć, obecności przeciwstawionej brakowi.

#### Ssawki i rogi 111

Jakież to ciężary nosił - i rodził - ten monoseksualny organ! Przede wszystkim ciężar całej ludzkości. Każdy z sześciu miliardów ludzi żyjących dziś na świecie oraz miliardów innych, już umarłych, powstał do życia dzięki czułemu przyzwoleniu macicy na zaimplantowanie zarodka i dzięki jej wielkodusznej zgodzie na podzielenie się zasobami krwi z płodem-kolonizatorem. Ponadto macica musiała znosić brzemień zadziwiających medycznych mitów na swój temat. Na przykład Hipokrates sądził, iż wędruje nieskrępowana po ciele kobiety, powodując wielorakie niedomagania fizyczne, psychiczne i moralne. Koniec końców słowo „histeria” pochodzi od greckiej nazwy macicy, hystera. Uczony ten wierzył również, że macica ludzka ma aż siedem komór wyposażonych w „macki” albo „ssawki”. Do powstania tak dziwnych poglądów przyczyniły się prawa i przepisy religijne zakazujące sekcji ludzkich zwłok. Wielki twórca przysięgi musiał dokonywać ekstrapolacji na podstawie badań innych gatunków - a niektóre zwierzęta istotnie mają wielokomorowe, rogate macice. Błąd Hipokratesa pokutował aż do epoki Renesansu. Wówczas to cudowny rysunek Leonarda da Vinci, przedstawiający otwartą macicę z płodem i pępowiną, ujawnił światu wiedzę artysty o tym, że ciało kobiece ma tylko jeden taki narząd. Niestety, inne rysunki anatomiczne

Leonarda są ilustracją kolejnej bajdy, tym razem o „żyłę mlecznej”, która miała rzekomo prowadzić od t\*rzemiennej macicy do piersi i po drodze transformować krew w mleko dla noworodka. Jeszcze w XIX wieku lekarze utrzymywali, że macica rywalizuje bezpośrednio z mózgiem o dopływ krwi, skąd wysnuli wniosek, że wszelkie wysiłki podejmowane przez kobietę, aby znaleźć pokarm dla umysłu poprzez wykształcenie lub pracę zawodową, odbywają się zawsze kosztem jej płodności.

Wojna o macicę trwa po dziś dzień. Kwintesencją tych zmagania jest niezmordowanie podejmowana, zaciekła debata na temat aborcji, podczas której otwarcie stawia się pytanie o to, kto rządzi macicą, kobieta czy płód (lub jego pełnomocnik, na przykład kościół lub państwo). Ponadto - mimo że macicę ma tylko połowa populacji - ten właśnie narząd poddaje się dwóm najczęściej spotykanym w Stanach zabiegom chirurgicznym. Pierwszym jest cesarskie cięcie, kiedy to macicę rozcina się, aby szybciej wydobyć z niej dziecko (którego poród, nota bene, czasem wcale nie wyma-

112 Kobieta. Geografia intymna

ga takiego szturm piechoty morskiej). Drugi wiąże się ze znacznie poważniejszą interwencją, zwaną histerektomią, polegającą na wycięciu macicy. I tę właśnie operację zaproponowała doktor Horbach jako środek zaradczy na uporczywe krwawienia Hope Phillips.

Horbach jest energiczną, ciemnowłosą kobietą, o oczach podkreślonych starannym makijażem i pragmatycznym, wręcz prostolinijnym podejściu do medycyny. Prostolinijnym nie oznacza jednak pochopnym. Jej pierwsza rozmowa z Hope Phillips trwała dwie godziny. Hope opisała objawy i historię choroby oraz wymogi swojej pracy. Mówiła także o tym, iż jej sytuacja życiowa niedawno uległa zmianie, co spowodowało, iż niechętnie myśli o poddaniu się histerektomii. Choć dwukrotnie zamężna i dwukrotnie rozwiedziona, nigdy nie rozważała zajścia w ciążę. Ostatnio jednak zaczęła spotykać się z mężczyzną, z którym, po raz pierwszy w życiu, chciałaby mieć dzieci. „Co za ironia, zupełnie jakbym dostała w zęby od Pana Boga” - mówiła mi później. Spytała zatem Horbach, czy istnieje możliwość, aby pozbyć się mięśniaka i równocześnie zachować macicę.

Horbach przedstawiła jej wszystkie ewentualności. Może pani, powiedziała, przyjmować leki hormonalne wspomagające uwalnianie gonadotropiny, aby czasowo zablokować wydzielanie estrogenu, który sprzyja wzrostowi mięśniaków. Ale środki te działają tylko dopóty, dopóki się je bierze, i mają maskulinizujące skutki uboczne.

Oprócz tego może pani chirurgicznie usunąć mięśniak - tu głos Horbach przybrał ostry ton - ale ma pani czterdzieści pięć lat i w najbardziej sprzyjających okolicznościach szansę, iż zajdzie pani w ciążę, są obecnie znikome. Zważywszy na duży rozmiar mięśniaka, jego wycięcie sprawi, że urodzenie dziecka stanie się jeszcze bardziej wątpliwe. - Następnie Horbach wyjaśniła, że operacja taka wiąże się z dużą utratą krwi oraz, być może, koniecznością transfuzji, a także pooperacyjnymi infekcjami i komplikacjami. Gdyby do tego doszło, ostrzegła, czas rekonwalescencji okazałby się znacznie dłuższy niż standardowe cztery do sześciu tygodni, których wymaga histerektomia.

Horbach powiedziała również, że Hope może po prostu nic nie robić i żyć, krwawiąc jak dotąd, aż do menopauzy. Kiedy wydzie-

Ssawki i rogi 113

lanie estrogenu w sposób naturalny maleje, mięśniaki zwykle kurczą się do nieznaczących rozmiarów.

Phillips poszła do domu, aby się zastanowić. Jeszcze pięć lat chronicznej utraty krwi? Nie chciała nawet o tym myśleć, zwłaszcza że krwawienia stawały się coraz obfitsze. Rozważała możliwość wycięcia samego mięśniaka, jednak ostre słowa Horbach utkwiły jej w pamięci. Cóż to za iluzję sobie stworzyła? Chciała się poddać poważnej operacji, wyzdrowieć,

następnie poślubić mężczyznę, którego dopiero poznała, i mając czterdzieści pięć lub sześć lat, natychmiast począc dziecko? Moje rodzeństwo znakomicie radzi sobie z rozrodem, myślała. Drzewo genealogiczne nie potrzebuje gałązek akurat ode mnie. Zaniepokoiła ją także długa rekonwalescencja po wycięciu mięśniaka. „Nigdy nie myślałam o sobie w kategoriach macicy i zdolności rodzenia dzieci - powiedziała. - Zawsze realizowałam się w pracy”. Porozmawiała z rodziną i przyjaciółmi. Wspomniała o możliwości histerektomii mężczyźnie, z którym się spotykała, jednakże jego reakcja nie była pocieszająca. „A, tak - mruknął niepewnie. - Kilka pań, znajomych mojej matki, miało coś takiego”. Wreszcie zdecydowała się na usunięcie macicy. Ze względu na wielkość mięśniaka postanowiono, że operacja zostanie przeprowadzona przez powłoki brzuszne, a nie przez pochwę, zrezygnowano też z laparoskopii, którą się niekiedy stosuje. Obie ppnie, Phillips i Horbach, wyraziły zgodę na moją obecność w sali operacyjnej. Chciałam zobaczyć, jak wyglądają wewnętrzne narządy płciowe, jajniki, jajowody, szyjka macicy i macica. Mięśniak - ogromny, purpurowy i włóknisty - miałam ujrzyć nadprogramowo.

Zespół operujący, który tego marcowego poranka przybywa do szpitala Uniwersytetu George'a Washingtona, aby wykonać hi-sterektomię, jest zachwycająco nietypowy: trzy panie chirurg (Horbach i dwie miejscowe lekarki) oraz pielęgniarz. Horbach, z maską na ustach i oczami obwiedzionymi ciemną kreską, przypomina nieco Kleopatrze. Phillips leży naga na stole operacyjnym, ale duchem przebywa już w krainie szczęśliwości. Nie poddano jej narkozie; dostała środek na uspokojenie i znieczulenie nadtwardówkowe, które poraziło jej ciało od pasa w dół. Jest to metoda minimalistyczna. Po znieczuleniu takim łatwiej dojść do

#### 114 Kobieta. Geografia intymna

siebie, niż po całkowitym uśpieniu. Teraz Hope cichutko pochrapuje, a tymczasem personel przygotowuje ją do operacji. Jej ciało wygląda młodo i sprawnie, za młodo na operację tak wyraźnie kojarzącą się z „wiekiem średnim” i „znajomymi mojej matki”. Pielęgniarki opryskują jej krocze i brzuch środkiem dezynfekującym, przy okazji namydlając i mierzwiąc włosy łonowe. Po wyszorowaniu owijają Hope po szyję błękitnym płótnem, zostawiając jedynie odsłonięty trójkąt w dole brzucha. Głowę skrywa zasłona; oto bezcielesne ciało, kobieta en croute.

Na prośbę Horbach ktoś wkłada do magnetofonu jazzową kasetę. Chirurgi gromadzą się ponad swoim bladym polem gry. Kiedy robią piętnastocentymetrowe nacięcie pod pępkiem Phillips, jej skóra odwzajemnia się jaskrawoczerwonym uśmiechem powitania. Przypalają naczynia krwionośne i przecinają ream fascia, powięź prostą, podskórną warstwę tkanki łącznej, dzięki której wszystko trzyma się na swoim miejscu. Następnie rozcinają warstwę tkanki tłuszczowej, u Phillips bardzo cienką, wyglądającą jak sadełko surowego kurczaka. Pod tłuszczem znajdują się dwie warstwy mięśni brzucha, których jednak chirurdzy nie tną, lecz tylko przesuwają.

„To wręcz podręcznikowy przypadek - mówi Horbach do pozostałych. - Lepiej być nie może”. Kobiety, które operuje, ważą zwykle o pięćdziesiąt kilo więcej i krojenie tego sadła bywa uciążliwe. O ileż przyjemniej pracować na książkowym przykładzie.

Ale wszędzie jest krew, krew i jeszcze raz krew, którą zespół operujący wciąż odsysa i wyciera, przypalając jednocześnie, co się da. Wreszcie lekarze docierają do jamy brzusznej. Klamry przytrzymują rozchylone warstwy ciała Hope. Jej trzewia wyglądają zdrowo i sprężyste. Połyskują - Hope stała się żywym eksponatem, otwartym na świat. Dlatego przeżywamy niemały wstrząs, słysząc, jak kobieta mruczy coś zza zasłony. Nie jest przecież nieprzytomna, lecz tylko wyciszona i raz po raz budzi się z drzemki. Sennie rozmawia z anesteziologiem, który uspokaja ją, że wszystko przebiega jak należy. Horbach sięga do jamy brzusznej i obmacuje poszczególne narządy, pęcherz, nerki, woreczek żółciowy, żołądek, szukając zmian patologicznych. Skoro już tu jesteśmy, czemu nie sprawdzić tego i owego?

„Czasem znajdujemy coś bardziej skomplikowanego niż to, po co tu wkroczyliśmy” - wyjaśnia Horbach.

Ssawki i rogi 115

Ale nie tym razem; to podręcznikowa anatomia. Horbach pokazuje mi jajniki. Każdy jest wielkości dojrzalej, nieregularnej truskawki barwy dymu. Wyglądają jak wilgotne strąki. Na jednym widać białą torbiel, zapewne po ostatniej owulacji Hope, miejsce, gdzie pękł dojrzały pęcherzyk, zostawiając po sobie pełną płynu jamkę, która jeszcze się goi. Horbach wskazuje również przyczepione do macicy jajowody, prześliczne, miękkie, różowe i smukłe jak ołówki, zakończone wianuszkami pierzastych wypustek, zwanych strzępkami jajowodu.

Gabriele Fallopio, szesnastowieczny anatom, od którego nazwiska pochodzi angielskie określenie jajowodów, fallopian tubes, sądził, że wyglądają one jak trąbki i służą do wydalania z macicy „trujących wyziewów”. Moim zdaniem, przypominają ukwiały, cielesne kwiaty, o płatkach pulsujących w rytm pompowania krwi.

Ta histerektomia będzie stosunkowo zachowawcza, mówi Horbach. Lekarka zamierza pozostawić jajniki i jajowody nietknięte, co nie zawsze okazuje się możliwe. Często chirurdzy usuwają od razu wszystko - macicę, jajowody i jajniki, ciach, ciach, ciach. Uważają, że skoro kobieta dobiega menopauzy, układ rozrodczy i tak udaje się na emeryturę, po cóż więc zostawiać narządy, które być może zrakowacieją? Trzeba pilnie przyglądać się tym strąkom! Rak jajnika często powoduje śmierć, gdyż zazwyczaj pojawia się i rozwija po cichu, aż do chwili, gdy jest już za późno na ratunek. Skoro zaś wykonujemy tak poważną operację, mówią lekarze, wyeliminujmy przy okazji ryzyko raka jajnika, a pacjentce zaaplikujmy hormonalną terapię zastępczą.

Jednak profilaktyka jako argument przemawiający za usunięciem czynnego narządu wywołuje wątpliwości, a nawet oburzenie. Wycięcie jajników bez potrzeby to zwykła kastracja, powiadają niektórzy. Po co usuwać zdrowe części ciała? Ze względu na znikome ryzyko, że w przyszłości zrakowacieją? Równie dobrze można pozbyć się nerki, gdyż być może pęknie, albo wyciąć zbędne 85% wątroby - lub, wracając do zasady równoważności genitaliów, usunąć jądra, aby nie rozwinął się rak jąder. Toteż podczas konsultacji Horbach powiedziała Phillips, że stanowczo opowiada się za pozostawieniem jajników i jajowodów, a Phillips nie widziała powodu, by zaprotestować.

Zanim chirurdzy dobiorą się do macicy, Horbach za pomocą drutu podwiązuje naczynia prowadzące do tego narządu, aby

116 Kobieta. Geografia intymna

ograniczyć upływ krwi. Jednak po dokładnym zbadaniu lekarze dochodzą do wniosku, że operacja może być bardziej skomplikowana, niż przypuszczali. Główny, bardzo duży mięśniak niesłuchanie zdeformował macicę oraz szyjkę. Ponadto wyhodował mnóstwo pasożytniczych naczyń krwionośnych służących mu do zaspokajania głodu. Podobnie okradają organizm guzy rakowe; wszelka tkanka, zdrowa czy złośliwa, potrzebuje krwi, aby utrzymać się przy życiu. Lekarze postanawiają zatem, że najpierw wytną część mięśniaka, co zmniejszy rozmiar macicy i umożliwi jej usunięcie. Dyskutują o tym, jak najlepiej podwiązać i przeciąć naczynia guza, aby nie dopuścić do krwotoku, po czym zauważają, że na macicy ulokowały się też inne, mniejsze mięśniaki, znacznie utrudniające im wykonanie zadania. Horbach prosi o zastrzyk wazo-presyny, co pomoże obkurczyć naczynia krwionośne i zmniejszyć krwawienie. Chirurdzy prawie po łokcie zanurzają ręce w brzuchu Phillips i pracują w skupieniu tak namacalnym, że ze współczucia wstrzymują oddech.

Mija półtorej godziny. Lekarze nie są zmęczeni, ale mnie ogarnia znużenie za nich wszystkich. Wreszcie zaczynają usuwać narządy. Kładą je na metalowej tacy i pielęgniarka podnosi każdy z nich, abym go sobie obejrzała. Szyjka macicy: błyszcząca, rurowata struktura barwy toffi, która przypomina mi żołądź penisa. Mięśniak: wielki twór o wyglądzie tak funkcjonalnym, że trudno mi uwierzyć, iż nie był czynną częścią organizmu Phillips, żyłasty

kłębek fioletowej tkanki o kształcie rzepy, przypominający Horbach tkankę mózgu. Macica: w tej chwili niezbyt fotogeniczna, niepozorna sakiewka, wielkości dziecięcej piąstki, nieśmiały dodatek do mięśniaka, który tak długo musiała żywić.

Po zniknięciu szyjki i macicy pochwa Hope, która otwiera się teraz bezpośrednio do jamy brzusznej, zostaje natychmiast zaszyta. Może i nie jest tak brudna, jak głosi wieść gminna, niemniej nie chcemy, aby służyła jako wrota między tym, co publiczne i tym, co osobiste. Horbach upewnia się, że w ranie nie pozostały żadne „śmiecie” - resztki mięśniaka mogące stać się źródłem infekcji. W końcu lekarze przemywają operowane miejsce jałowym płynem. Z czasem pozostałe narządy przyjmą w brzuchu Hope nowe pozycje i wypełnią przestrzeń ongiś zajmowaną przez jej narządy rodne. Można szyć. Ktoś zmienia taśmę i tempo. „Jazz na otwarcie,

Ssawki i rogi 117

rock na zamknięcie” - mówi Horbach. Piosenka płynąca z magnetofonu to rytmiczny utwór o jakże stosownym tytule *Woman in Chains* } Czy zakuto Phillips w kajdany, czy też ją uwolniono? Chirurdzy zakładają szwy na cięcia w kolejnych warstwach tkanek, pracując zdecydowanie, acz delikatnie. Większość szycia wykonuje jedna z miejscowych lekarek, która najwyraźniej kocha to, co robi. Jej palce wręcz fruują; wygląda, jakby grała na instrumencie zbudowanym z nici, powięzi, tłuszczu i skóry. Po zaszyciu wierzchniej warstwy, gdy ciało zostaje przywrócony jego ulubiony, pierwotny stan samostanowienia i domknięcia, brzuch Phillips wygląda zdumiewająco schludnie, nie nosząc żadnych śladów niedawnej inwazji oprócz cienkiej, ciemnej kreski. „Chcemy, aby szwy wyglądały jak najlepiej pod względem kosmetycznym, bo pacjenci oceniają nas po ich urodzie - mówi Horbach. - Nigdy nie widzą ciężkiej pracy, którą wykonujemy w środku”. Może i nie widzą, ale czują - jakżeby inaczej?

Macica nie określa kobiety ani w sensie filozoficznym, ani biologicznym, ani nawet etymologicznym. Kobieta nie musi urodzić się z macicą, aby być kobietą, i nie musi jej zachować, aby kobietą pozostać. Nie chcemy popaść w pułapkę uwielbienia dla macicy i nie oczekujemy, że mężczyźni będą nam jej zazdrościć. Zresztą bardzo niewielu z nich odczuwa taką zazdrość, w towaieystwie kobiet ciężarnych zaś - chyba żaden. A przecież większość z nas wychowała się, mając przed oczami znany medyczny obraz kobiecego układu rozrodczego, ową przedstawioną przez O'Keeffe głowę kozła, którego pysk tworzy macica, brodę - szyjka macicy, a rogi - jajowody. Widzimy ten obraz i myślimy o kobiecym łonie, o tym świetnym dopasowaniu trójkąta w trójkącie. Jesteśmy właścicielkami macicy przynajmniej w sensie estetycznym; dobrze się z nią czujemy. Przez prawie trzydzieści osiem lat, od dwunastego do pięćdziesiątego roku życia, doświadczamy znajomych przypływów i odpływów miesiączki. A więc - czym jest macica i jak wygląda jej wewnętrzna geografia? Dlaczego narząd ten zachowuje się tak chimerycznie, wykazując podatność na narośle o wyglądzie bulw wy-

Ang. *Woman in Chains* { *Kobieta w kajdanach* } - utwór grupy *Tears for Fears* z 1989 roku (przyp. tłum.).

118 Kobieta. Geografia intymna

kopanych w ogródku? Spróbujmy znaleźć jego prawdziwą miarę, precyzyjnie, lecz bez unізoności. Niezapłodniona macica ma wielkość piąstki; zobaczmy więc, jakie ciosy zadaje ta pięść.

W pewnym sensie ewolucja stosuje się do klasycznego dwu- i trzystopniowego programu Anonimowych Alkoholików, gdyż robi wszystko z dnia na dzień. Nie dąży do doskonałości; właściwie w ogóle donikąd nie dąży. Nie ma tu postępu ani planowania, nie ma scala natura, czyli naturalnej skali, szeregującej organizmy od najniższych do najwyższych, od prymitywnych do rozwiniętych. Mucha jest geniuszem muchowatości; czy nie chciałbyście

czasem widzieć tak jak ona, we wszystkich kierunkach naraz? Jeżeli ssaki wydają nam się wyższe, godniejsze, bardziej atrakcyjne niż owady, wypada pamiętać, że takie uprzedzenia powstały również w trakcie ewolucji wskutek doboru naturalnego. Skłonni jesteśmy lubić to, co najbardziej do nas podobne, gdyż podobieństwo implikuje powinowactwo genetyczne, a my lubimy nasze geny, dały nam bowiem nas samych. Tendencja, by wynosić osobistą genową kałużę ponad obce wody, nazywa się dobozem krewniaczym i rozciąga na wiele dziedzin naszego życia.<sup>2</sup> Ona to sprawia, iż chętniej pomagamy krewnym niż obcym oraz że czujemy silniejszy związek z szympansem czy nawet lwem niż z jakimś dziwnie wyglądającym organizmem, który ma zewnętrzny szkielet, segmentowy odwłok i odnóża zginające się do tyłu. Ale utożsamianie się ludzi z owłosionymi, ciepłokrwistymi, karmiącymi mlekiem istotami nie oznacza wcale, że rząd ssaków znajduje się choć odrobinę bliżej bóstwa. Co powiedziawszy, twierdzić będę teraz i zawsze, iż macica jest i była wspaniałym wynalazkiem, istną rewolucją w fizjologii. Wspominałam wcześniej, że płód, poczęty i noszony wewnątrz ciała, to płód chroniony, a płód chroniony ma luksusową możliwość rozwinięcia niezwykle złożonego układu nerwowego. Macica oraz związane z nią łożysko zajmują się potomstwem jak nikt

<sup>2</sup> Dobór krewniaczy - mechanizm ewolucji obejmujący osobniki spokrewnione, czyli takie, które są nosicielami sporej liczby identycznych genów. W takiej sytuacji sukces rozrodczy wielu krewnych danego osobnika jest genetycznie porównywalny z przeżyciem i rozmnażaniem się jego samego (przyp. red.).

Ssawki i rogi 119

inny - lepiej nawet niż jego własna matka po porodzie. A im większą opieką otacza się zwierzę, tym większą wykazuje ono skłonność do dominacji nad otoczeniem. I obecnie to my, zwierzęta łożyskowe, euterianie, realizujemy ssacze powołanie. Oczywiście, torbacze karmiące larwopodobny płód w swojej zewnętrznej torbie też nieźle sobie radzą. Kangury to jelenie Australii, koale zaś to jej wiewiórki; w Stanach Zjednoczonych stałą rozrywką - lub plagą - przedmieść są oposy, również torbacze. Niemniej łożyskowce dzielą się na znacznie więcej gatunków niż torbacze i zamieszkują o wiele więcej ziemskich środowisk. Czy mózg taki jak ludzki powstałby u gatunku, którego rozwój płodowy przebiega w torbie lub, dajmy na to, w jaju otoczonym skorupką? Chyba nie. Macica zawieszona w kostnej, uścięgniętej klatce miednicy sprawia wrażenie nieporównanie bezpieczniejszej, a łożysko znacznie zasobniejszego w pokarm. Toteż macica zapewne nie ma wiele wspólnego z intelektem kobiety, która ją nosi, jednak z pewnością jest ściśle związana z mózgiem pozostającego w niej płodu.

Płód z całą pewnością wie, jak dobrze mu się żyje. Nie opuszcza macicy aż do chwili, gdy zmusza go do tego stopniowa redukcja łożyska - o czym decyduje maciczny organizm. Dość już dla ciebie zrobiłyśmy, precz, precz, cholerny bachorze! Czując nadciągającą posuchę, płód wysyła serię sygnałów biochemicznych powodujących wygnanie go z jedyne go raj, jaki kiedykolwiek będzie mu dane poznać.

Widzimy więc, że geografii macicy nie należy rozpatrywać w oderwaniu od ról tego narządu jako pierwotnej matki, płodowego namiotu oraz supermarketu. Rozważmy, jak sprzeczne cechy musi w sobie łączyć macica. Powinna być zasobna, lecz ogólnie dostępna. Kiedy dorośnie, musi mieć nadzwyczajną zdolność powiększania się, przewyższającą możliwości jakiegokolwiek innego zdrowego narządu. Musi umieć komunikować się z resztą ciała i precyzyjnie rozpoznawać, w jakiej chwili między jajczkowaniem a miesiączką aktualnie się znajduje. Jako część systemu wewnątrz-wydzielniczego - owej makramy gruczołów, narządów i struktur mózgowych, które wydzielają i reagują na hormony - macica biochemicznie ściśle zależy od nadnerczy, jajników, podwzgórza i przysadki. I równocześnie jest miejscem uprzywilejowanym, swo-

UI3I>[0:i0d SUBMajEZ 1S3( OJBID 3ZSBU Azfep SEZDpod zApg 'EZS>[3IM -Od 3IS  
BDOEUI 'AIUZBMZ iaMOUOld IpAzod Op EDBJMod MOUZ "-Jjn  
3jB 'atuqBjs aiSrup 'afrqsojd 3is sjiMqD BZ ZDSJ 'DBiMqD 5IS EUAZDBZ SIUIBJ oupsf  
•Ajrqsod teuzijqz ipiiqo>i qDAujBirqsnu i qDOMp ś>pj BU Sis siuBMoqojd 'B^JEM SIS  
AZDOI AOIOBUI M Aztep SBZDpoj jaiqos ajqop 'BuuopBiu BuozspA^ TiiuBMOsBdop  
uiAufiuouuBq M IM^I nuiajqojd SIUEZBIMZOJ 'EMaQ npAz M OISSZD OI i(Bf  
•npfezjBu  
pjjaisn apjpsM Dfeunsn i DAJ>[AM Aq 'oSnpj Dsop 'IBJ MOUOIJIUI 031 po znl apaiMS  
BU tepiuisi SDMO^SAZOJ nDU05[ ^'Oil  
-pBZJ 3IUBt[DAjS3IU SIS BZJBpZ Azfep SBZDpod AopBUI 3p5IUiİsd iJBUI  
-pal apoisi ^ -zs3im[5d ZBJEZ az 'nisnuiBui BjsAzjd 'zsafnzo ZB CE§ -fepzoy i Sis  
BSfepzoa njsojd od ADOEUI BUEOS BJBD zoaj 'uioisoiazjd BfESajn aiu IUB tepizp ara sis  
znl lijjouio^ AD5IS3IUI qoazjj qom  
-JB1S0 SBZDpOJ -IUOIU3ZDIM0 UIAuJEJuSsa SUBMBppod 3IUS3IUI 3UUI E1  
'AjBIUIZOJ SMS DAZS5[3IA\Z 3IUZDBUZ 3ZJS3UIAjJ IXII§ A\ AqB 'SIS  
BfBZBUUIBU SMOIUS^IUI I5[IOUIO} [ Azfep n>[IBZDOd E^ [ •Bi(MOraS3IUI BUI  
ADBjd p33IA\ (BU U3ZBjqO3ZJd qoAMOZEp SEZOPOJ  
"ii[zsus pEisod op poaMod MOUZ B 'rapoSai DS3ZS (af ap(Bp aizpoj -od od 3|v 'afnjoqD  
az BqAqo 'I{DAUA\OI{EA\S >JBJ UEIUIZ izpoqoazjd 3iu EijaiMOjzD oSajsojop pfezjBu  
Auui uapEZ ;aiuij5[DBisAi ais BZS -5[3iA\od AopEiu Dsojatqo "B^sAzoy AZD npojd  
njBzap po AuzajBzaiu isa( U3i asojAzad i BuiBJšojii[ 0{0>[0 jBzap BSfeiso Daiuoj pod  
'MOUI  
-BJ§B5[3p C AZBM Azfep niJIEZDOd BU AjOJi] 'pBZJB|vJ "AzBp 3IS3I5[O M  
Bi(DUB§BMEJaS>J3 pIZpjEqIBU 3IS SfsIS BDOBUI SIUZOlgoIOIZI  
•BijzsnjS BuocjAvazjd >[E( 'femoizod JBUJ  
-3iu afoAzod AqEjafAzjd BDpBui 'njAi op BUOIUIBJ BjauSfeps nuiaM -O>[SIOM od i  
'uiszjsqoad uiAjsnd z zfepM 'BJBISM sAqApr) -nzDOJij M  
ZSBUI EJOJ>[ 'BpSOi[ BpJBaVJ BI - UIAMOUOJ UISIUSfodS pBUOd 3IS BUIS  
-AM oup (3( B 'iMopozjd n>j BuojAqDBu oij^aj stuqopodopMBjd asaf  
BDpBUJ BIOAU 'Azfep M S3JS3( 3IU I Aj3|B01 Op DSI ZSISiUI 3IU 'ZSIZp  
-3is zBjaa ipzaf -MO^IUUAZD q^AuzDiBzoad aiuMca 'qoAuui po i zjaqo -ad Ajsnd AZD  
Aupd AUJBUI AZD 'o§3i po 'suEMoisojdAM Auisajsal zsj AZD cAuiAz3i AZD 'OSSI po  
psouzsjEZ M 3is BIU3IUIZ ADOBUI SIUSZOJOJ  
•UJJEiJod 3DBSOIU 3USOUOIMJ>[ BIUAZDBU tefEIEjdO 3IUS3ZDOUp3( 3J0J>[  
'faasiuijajM i>(UBi(i uisBd qDAuzDAjsBp 'ppBZ3tM DS3ZS ouznj B( 3(nui -Azaipod  
ADiupsiui /j\ 'BuijqDnj i BjsAzajds asal psoasiMAzD3ZJ ^  
?U3IUIB5[ i[E( OUIOqDnJ3IU IMiJl BDOBUI 3Z '01 BZDBUZO 3IU ZD3J '3K  
IZl iSou i

-3{q M {Aq spsiMAzDO '(ADIMSIZP pfezaBU AUZDISOJBUB ziu (3iu(o>[ -ods  
3IUZDBUZ UJ3JBZ sis AqBjEMAMoqDBz puisndzoy Ai3iqo2j BDOBUI  
BIUEMOUinZOJ O§3( SjP/S/XO 'BIU3ISBU IpJod (3JB1S OJBMO^Bjq ADp -BUJ ApS  
'BMOi[ZDfejoS 3IU9§3Z3ZS 3IS EJBMBJS El ZOjpOJ 'EfpiBg Op 13MBU B 'E5[1SOUI  
Op ZE OJBp 3JBD Z3Zid ZOjpod 'BUMOJSOp 3i[M0Jp -3M IJSAUI BU {BIUI  
S3JBJ>(OdIj4 'sfnpjSM BDOBUI 3Z 'DfegnUIAzJlfJ  
•OiJsAzOJ 3IS BZDIMIOiJBZ SIMBISpod pUJiqBJS 3IUS  
-B{M pi M 'mop BU AznjsBz po{d SBZ Apstrjj -uizpojBU qDAuJoiMod i pjaiuis B{O>i  
Eijun 'BUODSIMSO BIOISI UIAZDIU 'i>[MOznjs BMISJBM

EUOZOJod (3ZIU(BU ifBUpsf 'BMOU pO 3IS BUAZDBZ J>[AD Ap3IiJ 'l(D -  
^TUISUOSpj fe(B§3[n 3Joli[ 'l^MOZnJS AM1SJBm 3IUU\_DZJ3IM 3IMp 3IS fe( -  
BZDZSnjZ {(ZE^O (31 Azjd SnZtIJS SIUBJBpAM ZSIUMOJ OI 3IUBA\Oi[ZDfelS  
"3!W '^3UB>H qDAjJBuinqo ZBJO 'feuADnui OSSUBMZ 'BijjBiq oSspfdaj 'ApoM  
>>J3UIMJ>I q^JBiq SUIUBZSSiUI - znjs spizpAM B 'ti(zfeiMz  
3UUI I 3J0S '3pOM BIUBjqDM fBpiZpAM ZBJO EqDI>] 'BqDAppO ADp -BUI  
Ei(MOZnJS 'BZDIMOjnS BUOjq ZIU >[BUp3( (3ZDBUJ 'MISJEM qD3ZJI Z  
sis BpBpis EifMoznjs i D3IM 'i^fc-il iqnj OJBIQ -fe>iMoznis BUBMZ 'ADID  
-BUJ Bi({9psAM 3IS 3(np(BUZ D[M0IUS3IUI 3IUOJ1S (3UZJ13UM3M OJ  
•3(DBZAIJOUIB 3Z5JB1 E 'DSOUloSjIM IM -OpfeZJEU nUISMS BDfe(BIUM3dBZ 3UO  
>[B( I BDII{d ZBJO 3DJ3S qDADEfBZD  
-BIO MOCJOM op siMopnq i niuBjBizp M Buqopod 'BzoiMoins Buojq  
BiJSIJS BjniO 35[M9IUS3IUI ZJlfeUM3Z Z •CUSSIUI MCIB {d 3IS  
-BpjBu qD3ZJI z EUEMopnqz 'BijMoiussui IMOUBIS 'fezsqnj§(BU '  
-pOJS SMISJB^ 'JSUBiU MOdAl qD3Z.II Z 3IS BpBpjS B^dEUBiJ 'IUS3IUI pOJSM  
EUIOJ3q 01 BDOBUI iJEUpsf IUIBp3J§ZM IUIAuUI pOJ  
li[UBZJ

-BMqo Bjiqnj nisojd od - DAZSIHUIMS IUB DBMO>jdpMop uiAi Azjd BjbMoqojd 3iu  
fBupojg sis sfnzD AMqDod qDEiuBpEq od sz 's  
IUI BJBIZpSIMOd 13iqO5f Bjp 3DIUp( M BDfe(nDBjd B^JBifSJ BUM3J ->p  
-BZJBMqo AuBMOjijnj BuiiodAzjd BijlAzs B§ojoipui§ AMAi>[3dsj3d 2  
•BiJDSIZp qDBUIZpOJBU Azjd SBZ OiJOJSZS '033UZD3IS3IUI BIUSIMEMJiJ SEZDpod  
O5JiJ3J 3IS feDB(BJ3IMZOa I AMqDOd Op JOp M feDfe(B§3IS 3>)(AZS I  
'pojd 3is BfiMzoz UIAJOI>I M 'ADOEUI oup :MOJEIUIZOJ qDAuMoi 3izp  
-ESBZ M 'pS3ZD 3IMp BU 3IS ip?za 'pSOSnpj BJ13UIAIU3D C,/, (3D3IM (3IUUI AZDI  
I MOUIEjg CC OJOiJO AzBM MO pEZJBU Al3iqO>J (3UU3IUI  
-azaqsui '(sjsojop [\ -AMopnq (suBMO^iuiduo^s BUI SIU •npojd pizpsdAM SIUBIS M fes  
3iu SMopsouaodpo iljjouioii 3UZDiqojou3s>[ o§3jciei{ z 'uiszsopi UIAISI  
vuiufyui vifiusodQ 'vjd

## 122 Kobieta. Geografia intymna

estrogenu. Cztery tysiące lat temu kobieta pragnąca poznać swój stan mieszała z moczem  
garść jęczmienia; jeżeli ziarno wschodziło szybciej niż normalnie, oznaczało to, że kobieta  
zaszła w ciążę. Sprawdzian ów był miarodajny, albowiem - choć nikt o tym wówczas nie  
wiedział - estrogen przyspiesza wzrost wielu typów komórek - ssaczych, owadzich,  
roślinnych. To potężny biotrof, odwieczny komunikat z wieży Babel, jaką jest organizm.  
Kwestię tę jeszcze omówię szczegółowo; na razie poprzestańmy na stwierdzeniu, iż estrogen  
pobudza komórki mięśniówki do podziału i wzrostu.

Ale pojawia się mały kłopot. Estrogen to również hormon wprowadzający komórki w stan  
elektrycznego wzbudzenia. Wywołuje miarowe skurcze, macica zaś, która ma zbyt silne  
skurcze, traci płód. A zatem mięśniówkę, ustawicznie zachęcaną do wzrostu, należy  
równocześnie uspokoić i wyciszyć. Zadanie to wykonuje progesteron, tak zwany hormon  
ciążowy - nazwa „progesteron” pochodzi od pro gestatio, prociężowy - który hamuje  
kurczliwość komórek mięśniowych. Przez całe dziewięć miesięcy rośnięcia dzidziusia trwają  
więc dynamiczne negocjacje między estrogenem i progesteronem. Przelotne drgienia  
przebiegają puchnącą macicę niczym lokalne burze muskające powierzchnię pustyni. Im  
bardziej zaawansowana ciąża, tym bardziej uporczywe stają się owe objawy, zwane  
skurczami Braxtona i Hicksa. O bogini, jakież to wszystko zdumiewające! Brzuch ci rośnie i  
myślisz, zaraz eksploduje, stałam się supernową, a potem masz atak skurczów i myślisz, nie,  
zaraz się zapadnę, jestem gigantyczną czarną dziurą.

Macica rośnie. Macica się kurczy. Trochę przypomina serce -duży, potężny mięsień, który rozszerza się i zmniejsza, dygoce i pulsuje. Oscylacje i rytmiczność to źródło życia, jego zasada; nawet komórki oddziałują na siebie przez mechanizmy pulsacyjne. Gdy radioastronomowie po raz pierwszy odebrali pulsujący sygnał z odległej gwiazdy neutronowej, sądzili, że to przekaz obcej cywilizacji. Któż inny wysłałby tak rytmiczną wiadomość, jeśli nie jakieś żywe istoty? Dopiero po ustaleniu, że sygnały owe są zbyt regularne i mechaniczne, odkryto ich źródło - wirujące jądro supergęstej gwiazdy neutronowej. Jeżeli reagujemy brzuchem na rytmy, to dlatego, że nasze trzewia odgrywają rolę pierwotnych perkusistów, a najwyraźniejsze tempo narzucają serce i macica.

## Ssawki i rogi 123

Oprócz tego, że odznaczają się rytmicznością, oba te narządy mają jeszcze jedną cechę wspólną, a mianowicie są silnie związane z krwią. Nie wszystkie kobiety rodzą, ale prawie wszystkie krwawią bądź krwawiły. Jane Carden wyznała, że znacznie bardziej żałuje braku miesiączki niż niemożności zajścia w ciążę. Z tego jednego powodu czuła, iż omija ją jakaś część kobiecej odysei. I tak było. Nie istnieje klarowniejszy ryt przejścia, wyrazistsza linia graniczna między dzieciństwem a dorosłością niż pierwszy okres. Gdy ludzie mówią, że pewne wspomnienia się nie zacierają, zwykle mają na myśli, iż umieją powiedzieć, gdzie byli, kiedy zastrzelono Kennedy'ego albo gdy eksplodował prom kosmiczny Challenger. Ale tym, co kobieta naprawdę pamięta, jest jej pierwsza miesiączka, wypalona w mózgu palnikiem wielkich emocji. I z nielicznymi wyjątkami dziewczynki kochają swą pierwszą miesiączkę. Czują, że dokonały czegoś wielkiego, że aktem woli udało się im zaistnieć. Emily Martin pytała kobiety wywodzące się z różnych środowisk i warstw społecznych, co myślą o menstruacji, i wszystkie radośnie wspominały ten pierwszy raz. Jedna opowiadała, że zaczęła śpiewać w łazience, inna pobiegła do szkolnej stołówki, aby podzielić się nowiną z koleżankami, one zaś zorganizowały małą uroczystość, zapraszając ją na lody. Te, które są zbyt nieśmiałe, aby głośno wyrażać radość, cieszą się wewnątrz; w swoim dzienniku Anna Frank opisuje pierwsze miesiączki - późniejszych nie dożyła - jako swoją „słodką tajemnicę”. Bywa, że dziewczynka z początku kocha nawet bóle menstruacyjne. To dowód mocy jej ciała, owe skurcze pchające ją ku przeznaczeniu, które na razie wydaje się jasne i nasycone znaczeniem niczym krew.

Po triumfalnym oszołomieniu pierwszą miesiączką większość z nas wkrótce zaczyna uważać menstruację za dopust Boży, utrapienie, paskudztwo. Próbuje przyjmować nonszalancką pozę i wymówkami zmuszamy się do pragmatyzmu, ale wciąż jest nam nieswojo, gdy płacimy sprzedawcy - mężczyźnie - za paczkę tamponów lub podpasek. Menstruacja wciąż stanowi tabu. Otacza ją też mnóstwo mitów, z których wiele - i nic w tym dziwnego - zawdzięczamy naszym znajomym szamanom, Hipokratesowi, Arystotelesowi i Galenowi (łatwo zapamiętać akronim HAG). 3 Hipo-  
3 Gra słów; hag (ang.) - czarownica, wiedźma, starucha (przyp. tłum.).

J

## 124 Kobieta. Geografia intymna

krates utrzymywał, że menstruację powoduje fermentacja krwi, wierzył bowiem, że kobietom brak męskiej zdolności oczyszczania się za pośrednictwem łagodnego i słodkiego potu; krew menstruacyjna miała dlań „dokuczliwy zapach”. Galen sądził, że na krew menstruacyjną składają się resztki krwi zawartej w pokarmie, której kobiety, wyposażone w mniejsze i gorsze ciała, nie umieją strawić. Arystoteles zakładał, że miesiączka to oddawanie nadmiaru krwi, płynów niewykorzystanych przez płód.

Przekonanie o toksyczności krwi menstruacyjnej przenika ludzkie myślenie jak świat długi i szeroki. Trujące opary wydzielane przez miesiączkujące kobiety miały sprawiać, że mięso się psuło, wino kwaśniało, zaczyn chlebowy osiadał, lustra ciemniały, a noże stawały się tępe.

Kobiety podczas miesiączki zamykano w chatach, izolowano w domach - gdziekolwiek, byle nie tutaj. Niektórzy antropolodzy twierdzą, że w społecznościach łowieckich szczególnie surowo przestrzegano kwarantanny miesiączkujących kobiet z obawy, że zapach ich krwi przyciągnie zwierzęta. Nawet dzisiaj ostrzega się kobiety, by podczas miesiączki nie wyprawiały się na tereny zamieszkałe przez niedźwiedzie grizzly, gdyż duże misiowe nozdrza mogłyby je wywęszyć. Nie wiadomo, czy ostrzeżenia te mają jakieś podstawy. Kiedy ostatnio biolodzy z Karoliny Północnej usiłowali znaleźć najskuteczniejszy sposób na zwabienie niedźwiedzia, krew menstruacyjną okazała się niemal bezużyteczna. Również pewni mężczyźni, nie tylko misiowaci, twierdzą, że potrafią wyczuć, kiedy kobieta ma okres. Na razie jednak żadne badania nie potwierdzają owego rozbrajającego, acz trochę chełpliwego mniemania, a z pewnością nie potwierdzają go doświadczenia piszącej te słowa, mimo iż mieszkała z takimi rzekomo wrażliwymi facetami. Niestety, mężczyźni nadal żywiący rytualne uprzedzenia wobec miesiączkujących kobiet i pragnący odróżnić czyste od nieczystego nie mogą polegać na swych zdolnościach organoleptycznych. Często się zdarza, iż ortodoksyjny Żyd nie życzy sobie porady kobiety lekarza, gdyż jej ewentualna miesiączka naraziłaby go na zbrukanie groźniejsze w skutkach niż choroba, na którą cierpi.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że poglądy na menstruację nie mają jednoznacznie negatywnego wydźwięku; potężne składniki, które rzekomo zawiera krew miesiączkowa, uważano niekiedy za lecznicze. Marokańczycy nadal stosują krew men-

Ssawki i rogi 125

struacyjną jako składnik okładów na rany i skaleczenia, na Zachodzie zaś krew ta bywała propagowana jako środek na podagrę, wole, robaki oraz - wedle zasady zwalczania ognia ogniem - zaburzenia miesiączkowe. Niewykluczone, iż starożytna praktyka upuszczania krwi, przez stulecia dominująca w medycynie, stanowiła naśladowanie menstruacji, z drugiej jednak strony naturalna utrata krwi jakoś nie chroniła kobiet przed przystawianiem im pijawek w czasie choroby.

Męskie fantazje na temat krwawego sukuba mogą nas złościć lub śmieszyć, ale czy same jesteśmy lepsze? My, kobiety współczesne, także uważamy krew menstruacyjną za brudną, znacznie brudniejszą niż krew z rozciętej ręki. Którą z nich chętniej wzięłybyśmy do ust? Camille Paglia, najbardziej hałaśliwa i antykobieca spośród samozwańczych feministek, w książce *Sexual Personae* {Postacie seksualności} przedstawia pogląd równie mało inspirujący jak pomysły HAG: „Krew menstruacyjną jest piętnem, znamieniem grzechu pierworodnego, skazą, którą transcendentalna religia musi zmyć z człowieka. Czy owo utożsamienie to jedynie fobia, wyraz mizoginii? Czy też z krwią menstruacyjną wiąże się coś niesamowitego, co uzasadnia związane z nią tabu? Twierdzę [...] że tym, co tak niepokoi wyobraźnię, jest nie krew menstruacyjną per se - lecz raczej zawarta w niej albumina, strzępki macicy, łożyskowe meduzy pochodzące z morza kobiecości. Ewolucja każe nar\* brzydzić się śluzem, miejscem naszych biologicznych początków. Przeznaczeniem kobiety jest co miesiąc stawiać czoło otchłani czasu i istnienia, otchłani, która tworzy ją samą”. Łożyskowe meduzy? A cóż to takiego? Tę babę należałoby zamknąć nie w chacie, lecz w akwarium.

Zbyt skupiamy się także na ujemnych stronach miesiączki i okresu przedmiesiączkowego, na wszystkich tych bólach głowy, płaczliwości, bolesnych piersiach, wypryskach.

Przekształciliśmy zespół napięcia przemiesiączkowego w odrębną psychiatryczną jednostkę chorobową, stawiając go w jednym rzędzie z zaburzeniami lękowymi i nerwicą natręctw. Podejrzewamy, że tuż przed rozpoczęciem okresu kobiety stają się trochę mniej sprawne. Ale, być może, bywa też wręcz odwrotnie. Paula Nicholson zwróciła moją uwagę na badania empiryczne, które wykazują, iż „przedmiesiączkowej fazie cyklu często towarzyszy wzmożona aktywność, jasność

-od 'AZDBUZ oi - AzoidodB ipirqsM teteisiuin 3A\O(E( OJJOUIO^J -sp i(B( AUMAI^B  
aiuMoi saoojd oj aiuBisium :u\$ojoiq feusazDjodsM 3p -^aj AUIIEJOMAZIJ -afaizp 3iu 3is  
oSapjBi DIU psoisiAvtoazi M ZOIO

•AUUBM z E>ppAA\ AvAjdpo zazad uAjd i AiuiuStepAM a(  
-E1SOZ >[3JO5| 'B>(IUEZ DSOUA vAl>[E cEUq3ZJJOd Ztl( 1S3( 3IU E^ppiUIJB^ 0>(B(  
E5(M0ZniS B 'BtDBIUBldUII IUB 3IU3IupO{dBZ 3(nd31SBU 3IU Apg  
'nuizijqBUE slnuiAzJipod atu DIU Apar^j -iiuAzDMAzpo l  
9is AZDIU B^MOznjs EzsfaiuqDind ZEJOD OI Apap( 'B

-BA\3za(op z AUSSZDOUMOJ nmztjoqBUB dsja 'oSAMOijzDteisaim np[AD  
EZBJ BudaasM '3iuBA\ppzDo o>uAi asaf UIAUA^I^B uissaDoad sz 'AUIEZ  
-BMQ -AasdEi (3JBJ13Z UIAZDIU siuBpBdpo fal i pjjobsAM pBpjzoz sfnd  
-3JSEU 'BIMBlod 3IU 3IS EJ >(EU3( ApS iOi(D3IZp OBJSMod BUI (3JOJi[ Z  
'31SA0OISEjq B13IMS BU tIUBMI>[3ZDO M AjBIUIZOJ 3MS EZS5[3IAVZ AD -pEUI  
B>({OpsAM l(SJ3M (31 3^3/^ 'felOEIlMEjS AUE\$EUIOdSM BZ 'AuJ3iq SSDOad EZ  
3(DBnJISU3UI BZBA\n SEU Z DSOZS5[3I^

i>j(Azs i AA\q\*)d AuipizpAM ZEJO T5[A\oznjs iijEMBi( suozozsnjz SEZ SMopd cM3Ji]  
iMouEis 3A\ojod OSSZD z 'ipuBisqns qoAuzoa qDAA\oj

-OIS >[3ZA{ npS3ZS O{Oi[O AtUBJBpAM D[ZDBIS3im (3U13p3Zjd SEZDpOJ  
?AZBJ 08^ °P OST' 3Z3ZS3( uisjBizpn UIAZSBU SIS 3(BIS OI 3pAz3zad  
cp3IZp 3J31M3IU IUIAOB(BUI 'npoqDBZ IUIE13iqO>( AtUS31S3( IJS3( E 'Ip -  
ETU1SU3UI D[3izp AzSMJ3ld ZBJ Od AtUBZOpEIMSO p ADOBUI EIU3IU1SJ  
?IAVq pZ3IA\S A^{\dop AIU3IZp(BUZ 'pjlBZOOd 3ZSBU

DBfBpEq 'UI31EZ 3ZOUI DAq "EIBAUI ZEpM IZpSIMOdpO BIUBMI5[nzSOd Z31O1  
'BIUBlAd O\$31 JEIMB1S 3IU SJęSo M 1>[IU BUMBpsiU Op c3DB(n>1 -BiJSBZ 03  
^AopBUI I^MOZnjS 3IS BIUBZpEjpO I EIUBJSIUjn |>jAD E{AZJ -OAV1S B(Dn(OA\3  
OD OJ <<AuiIA\BAU}[ 0\$3ZDBJp I ifEf 'pS01SIAvAzD3ZJ EU

Aijsdo litu Auilnnpqz i ppDBisaiui uisiusiuePEZ z SUBZBIMZ BIJSBJ BJ B AUIUI  
3ti(suni{Oi( 1 BMisuAjsjij 'Apfnq AuiDnzjpo "D Dizpnfod AqE 'AiBuuiioij pMO op  
siuMouod UISJBZ ais

"1?Az3izpo p(AjqBj ISOJBZ SIUBAVOZIUES

-JOZ o UBSBUIZ qDAupnai SBZDpod i(DB>jiqn M auotepjzoz '3MO>JZBIMZ ii[ioin  
qDADEfBiAzD qDAuui rojipi i 'siBjdAM (3( ouoizpEJ^n zApS '(3D

-E(B>JJ 3!UAZDA\3IZp O [""] »1BIMS EU qDADB(B>{3ZJBU« I qDE^U3IZB{ M  
3is qDADB(BJ3iqz OIS3ZD 'iBZDMSizp qDBi[dnag qDAMoqosoAzJi qnj -r\A\p o  
PJUBIUIZM suozsoadzoa AuislnpfBuz - uuJBj/y szsid - nijsiM

OgSZSEU MOiJIEZDOd Z qDEIUSUiniJOp ^^ -(315[S3UI pjd BAUDIUMOJ -3I>I Bjp  
qDAudSaSOpsIU qDBDSfelUI M 3IS EIUBijAuiBZ Op ]SiJ313jd UJOD

-luioqoj uisiMoq BjbMBp 'ED3iqo5[ Dsoujpsips BjEiuDEUin i uioiunq  
iSoj. I

EjEfAzjds 3iujBbu3iod B>JZDBIS3IUI zi 'sfnMoioupo uiUEy\l ?qDAu(AziM3pi  
MouiBiSojd 1 Mouijy uisiusuisp UIAJEIS AqsjAq 3iu njEnsid oSszDijqnd BIJSUSDS  
SIZEJ mAuMpszad A\ '3A\OIOJA\ -AM aiujEpusiod i auMsqBz 'spjssui SIUSJBZS O5JB(  
B(E\$3ZJisod pm

-ZBJAM(BU IUZAZDZ3UI (SUBMOISOjdAM ifDAzod A\ riZDOUI SIUBMBppO  
?EiuBijis njEniAj oSsijssui ^iup3iA\odpo Aqi[B( - 3iu3iSiq pu

-JOppO '(SUJODSM (3ZSBU EU BUBdO 'ipETUISUSUI T11IUI B(SJ3M BD3iq -Oif  
D3IU1SI EUUIMod 3pSIA\AZD3ZJ ZI 'UIBZEMn 5[EU3( (SIUUISIJs^

?IUIBSOU Azp

-3IU1 AIBA\ nq3p{ O\$3UpO\$AM3IU Op DBDBJMod UIEJEZJ3IUIEZ 3IU I -  
(3ZDIA\3IZp 3IUOjq (sfOUI 3UO E(BZBJSBZ 3IU 3Z 'BZJB>[3] SO3315JE( n 3IS

BJIUMSdn 3pzS3JM BqAqD E>[1BUI B(OUI - MOUOdUIBI ZD3ZJ BU >J3SEd -pod Z  
UIB{BMOUSAZ3JZ SIUSOpEJ (3IUS3ZDM ZTlf -UI310d IUE 'SBZDMCM IUB IUBd  
(31 ApBJ Op 3IS UIBJBMOSO1SBZ 3I|<[ "IUIBiDBUI Z ADpBUI  
ADZBJBUAM UIAZSEU '3iS3iEJi[odij4 o psiumodsM 3iu Aq 'AuoduiEi 3US3ZDM  
BuiiodAzad OD 'SUIAZD o i^BstcI siuEpdiSg zn( SIEJ ADSISAI qD3ZJi po piuuitBuAzJd  
AuoduiBi EZSOU Aisiqo^ -ujB{EjsAuiod 'SOD  
IUI Z3L 'EIAU^ EUSEJM Z UI3ZBJ DEUAjdS cl(DBnJISU3UI S3DOJd DtlZD  
-od pidsj AqE 'lijsBdpod BU AuoduiBi AJIUSIUIEZ siijisAzsM AuisAq  
'EJBMOUOdOldBZ 13iqO>[ pSOUIESZOI 3UOD3IMSOd BpŚfBZ EDBZpBMOjd  
E>[1U31SASB pBp[Azjd B^[-3UZD3IM01S3IZpnA\p SDFBI AjAq 3Z 'sAp3I>[ 3IA\Od  
3UA\3dBZ Bi[JOD B(o^f "BA\lSJ3pAzS Z3q PHJSAM qDI BU DEpEjS -Ods >[BUp3(  
UIBJEUIuin 3IU cIpBnJISU3UJ >[3UrU3ZIM DIMEjdod IUIAu -UI AzpSIUI DBUSBjd  
'SISojOIUI ED3iqO>I DAZJOMIS A{BA\O{ISn li[ISIUIUI -3J '31BIS3IZpUI3p3IS B1EJ  
OI AjAg ">pZDEIS3IUI qDAu(3JOi[ l(ZB>[0 Azjd  
zn( oš uiBjijBJiod 3iu 1 {sAad o^qAzs uizBfemua lo\\[ ?JIAI1B3J3 qn[ uinpusiq 'pspjAzid  
EU 'SIMZBU O 'OU  
3IU 3ZDZS3( 0š3D[B( 'A{BUO5[SOp >(AIOi[JBU BjAzBZ UiAqi[E(  
'sis uiBjnzD 3jiA\qD Z3ZJJ -njo^odsiu po AUJOM i Auoidn>[s {Aq jsAuin  
I9W 'EUIBIzpiM 3IS B{B1S EUqOSO Z B5JZD31SBZD BpZB^ "AzSAUSld ZBJ Od 3(  
EppEjSo UIAq5[E( '3UBA\OSAjbZ SIUUI tip I OJ1SO 3IS IUI AjBpAM  
nfoijod M Aioiupszjd sz 'DsoisAzjfszad BUBIE^SSIU >[Bi OJBIUI C3is  
-AZD >[E1 0{Ag -OJldSJSO ZDSJM 3IUUI 3ZJ13IA\0d I >JOJZA\ UIEJSOIUpOJ  
•pSOpBJ (3UJBZDEUin{IAM3IU AVtjdAzjd UIEjnZDOd 3{§EU Apg 'BiJZBIS>( pBU  
nfOiJod M UIBJBIZpSfS •li[ZDBIS3IUI 3IS UIB{BA\3IZpodS UIAjOli( A\ 'UISIUp Z  
3UBZEIMZ OI AZ3JBU MOipiUS nS3J>[0 Z U3IUUI0dSA\ qDAZS -(3IU>f3ld(EU  
qDIOUI OQ 'SIDSiqOSO 3ZD3J IJldUia (31 DSOMIZpMBjd BZ  
•Itoš3uiBns>ps BiuEptezod 1 spszDzs 'nuBisojqop spnzDod 'njsAmn  
vuwfyui vifiuSodQ '

## 128 Kobieta. Geografia intymna

pełniają samobójstwo. Również menstruacja jest działaniem dynamicznym i celowym. Margie Profet, biologka ewolucyjna, pracująca obecnie na Uniwersytecie w Waszyngtonie, sądzi, iż menstruacja jest wynikiem adaptacji, pewnego planu; w tym wypadku planującym jest największe i zarazem najmniej pretensjonalne z bóstw - ewolucja realizująca się w drodze doboru naturalnego. „Mechanizmy rządzące menstruacją zdają się wykazywać cechy planowej adaptacji, czego dowodzi [ich] precyzja, oszczędność, skuteczność i złożoność - pisze Profet. - Gdyby menstruacja była jedynie нефunkcjonalnym skutkiem ubocznym cyklicznej fluktuacji hormonów, nie istniałyby mechanizmy stworzone tylko po to, by ją wywoływać”.

Pierwszym z owych mechanizmów jest wyspecjalizowany typ tętnicy. Dwie wierzchnie warstwy śluzówki, które złuszczają się co miesiąc, zasilane są przez trzy tętnice spiralne, zawdzięczające swą nazwę temu, iż z wyglądu przypominają korkociągi. Znaczenie tych tętnic najlepiej widać podczas ciąży, kiedy dostarczają krew do łożyska. Jednakże ich zadanie nie kończy się na karmieniu płodu. Kilka dni przed początkiem miesiączki końcówki owych tętnic wydłużają się i ciasno zwijają, niczym spiralka, równocześnie naciągana i skręcana. Krew do śluzówki płynie coraz bardziej ociężale; to cisza przed burzą. Zanim rozpocznie się krwawienie, mniej więcej dwadzieścia cztery godziny wcześniej, spiralki gwałtownie się kurczą, kurki zostają zakręcone i dopływ krwi ustaje. Dochodzi do zawału macicy. Tkanka śluzówki, pozbawiona krwi, a zatem i tlenu, obumiera. Wówczas zaciśnięte gwałtownie tętnice równie nagle otwierają się na chwilę i uwolniona krew szybko napływa pod martwą śluzówkę. Powstają bąble oraz kieszonki. Napięta śluzówka pęka. Zaczyna się miesiączka, a

tętnice spiralne, dokonawszy dzieła zniszczenia, znów się zaciskają. (Mięśniaki zakłócają ów menstruacyjny rytuał, gdyż ich pasożytniczy układ krwionośny nie potrafi się przystosować do zaciskowo-relaksacyjnego rytmu tętnic spiralnych).

Druga szczególna cecha menstruacji to jakość krwi. Na ogół krew odznacza się krzepliwością i jeżeli nie cierpimy na hemofilię, to krew wypływająca z każdego draśnięcia po krótkim czasie rzeczywiście krzepnie, co jest zasługą naszych płytek krwi oraz lepkich białek, takich jak fibryna. Otóż krew menstruacyjna nie krzepnie. Owszem, czasem wydaje się grudkowata i wydalane z nią martwe tkanki przypominają skrzepy - owe oślizłe meduzy! - ale

Ssawki i rogi 129

sama krew zawiera bardzo niewiele płytek, nie powstaje w niej gęsta siatka koagulacyjna, typowa dla krwi płynącej ze zwykłej rany. Krew miesięczkowa przestaje płynąć tylko dlatego, że po śmierci śluzówki tętnice spiralne się zaciskają.

Tętnice jak korkociąg, krew niczym wino - z całą pewnością nasze miesiączki nie są przypadkowe. Ale to jeszcze nie koniec. Zdaniem ewolucjonisty Ernsta Mayra każde zagadnienie biologiczne składa się z dwóch części, „jak” i „dlaczego” - z wyjaśnienia mechanizmu i celu. Musi istnieć rozstrzygający powód menstruacji, powód, dla którego cały ten precyzyjny i misterny układ w ogóle wyewoluował. W tym jednak wypadku barierą poznawczą okazuje się historia. Do niedawna naukowcami byli w przeważającej mierze mężczyźni, a ponieważ mężczyźni nie miesiączkują, nie wnیکano zbyt wnikliwie w pierwotne przyczyny tego ściśle kobiecego zjawiska. Ginekologom wystarczały w zupełności badania nad fizjologią menstruacji, czyli nad kwestią „jak”, którą dość szczegółowo opisano. Dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, po ukazaniu się w „Quarterly Review of Biology” artykułu Margie Profet - tekstu zbyt prowokacyjnego, by go pominąć milczeniem - zaczęto poważnie rozważać menstruacyjne „dlaczego”.

Profet jest piękną, smukłą kobietą, dobiegającą czterdziestki, lecz za jej aksamitnym kalifornijskim przebraniem kryje się żelazna dziewica. Ma długie, jasne włosy i błękitne oczy, rtiówi śpiewnym głosem i nosi modne, „odjazdowe” ciuchy, na przykład czarną, skórzaną spódnice z ozdobnymi suwakami, a do tego krótką kurtkę. Jest zdobywczynią naukowego stypendium MacArthura - „nagrody dla cholernych geniuszy”, jak twierdzi Roy Blount Jr.<sup>4</sup> - nigdy jednak nie zadała sobie trudu, aby uzyskać doktorat, w obawie, jak twierdzi, iż formalne przyporządkowanie zmusi ją do zawodowego konformizmu. Jej poglądy polityczne można nazwać feministycznym libertarianizmem; należy do osób, które sądzą, że Charles Murray, autor The Bell Curve,<sup>5</sup> to świetny facet,

<sup>4</sup> Roy Blount Jr. - współczesny amerykański krytyk, humorysta, felietonista i filolog (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> W 1994 roku socjolog Charles Murray, wraz z już nieżyjącym Richardem J. Herrnsteinem, opublikował jedną z najbardziej kontrowersyjnych książek ostatnich lat, The Bell Curve: Intelligence and Class Structure in

130 Kobieta. Geografia intymna

a Urząd do spraw Żywności i Leków zagraża prawom obywatelskim Amerykanów.

Intelektualnie Profet jest radykalną podżegaczką, co oznacza, między innymi, że zadaje irytujące pytania, tak oczywiste, iż nikomu przedtem nie chciało się ich postawić.

Jak każdy porządny ewolucjonista, Profet sformułowała swoje pytanie o menstruację w kategoriach ekonomicznych, jako analizę stosunku zysków do strat. Menstruacja, jej zdaniem, jest niesłychanie kosztowna. Na comiesięczne złuszczenie i odbudowywanie śluzówki macicy potrzeba mnóstwa kalorii, a przecież dla naszych przodków z plejstocenu, których krótkie życie z pewnością upływało na krawędzi niedożywienia, musiał się liczyć każdy okruc. Ponadto utrata krwi wiąże się z utratą żelaza, niezbędnego mikroelementu, również trudno osiągalnego dla naszych pramatek. Wreszcie, cykl menstruacyjny sprawia, że rozrodczość kobiet przebiega mniej efektywnie; całe to złuszczenie i ponowne narastanie śluzówki

znacznie skraca okres płodności kobiety. A skoro ewolucji tak zależy na rozrodzie, po co czynić starania o coś, co ma wręcz odwrotny skutek?

Kosztowne właściwości wymagają ekstrawaganckich uzasadnień - i Profet znalazła stosowną propozycję. Menstruacja, oznajmiła, to mechanizm obronny, przedłużenie układu odpornościowego. Krwawimy, aby usunąć potencjalnie niebezpieczne pa-togeny, które być może załapały się na przejażdżkę z plemnikami. Pomyślmy. Macica jest niczym zasobne miasto, które tylko czeka, by je podbić, a nasienie to idealny koń trojański. Bakterie, wirusy i pasożyty mogą wnikać do środka, zachowując się jak oportuni-styczny dżokej; istotnie, mikrografie plemników wykonane za pomocą skaningowego mikroskopu elektronowego ukazują wręcz komiksowe obrazy tłumy, na których kijankowatą komórkę nasienia obsiada gromadka mikroskopijnych pieczeniarzy. Gdybyśmy pozwoliły patogenom na bezterminowe przebywanie w macicy, ryzykowałybyśmy, że mnożąc się, przyprawią nas o chorobę, kalec-American Life {Krzywa Gaussa: Inteligencja a struktura społeczna w Ameryce), w której głosi, że Afroamerykanie są genetycznie obdarzeni mniejszą inteligencją niż biali. Zdaniem autorów, różnicy tej nie da się zniwelować wykształceniem, toteż wszelkie programy „zrównywania szans” nie mają sensu (przyp. dum.).

### Ssawki i rogi 131

two albo nawet zabiją. Nasza śluzówka musi umrzeć - postulowała Profet - abyśmy my mogły żyć.

Profet podkreśliła także, iż menstruacja to nie jedyny rodzaj krwawienia, którego prawdopodobnym celem jest wyeliminowanie patogenów z macicy. Kobiety krwawią w trakcie owulacji, krwawią przy poczęciu i mocno krwawią podczas porodu. W ogóle krwawienie, zdaniem Profet, winno się postrzegać jako receptę macicy na uniknięcie wewnętrznego zakażenia.

Nowatorskie pojmowanie miesiączki jako mechanizmu obronnego rzuca światło na kilka dotychczas zagadkowych cech owego procesu. Dlaczego, na przykład, złuszczeniu śluzówki towarzyszy rzeka krwi? Przecież ciało umie pozbywać się martwych tkanek bez krwawienia. Regularnie odnawiamy na przykład śluzówkę żołądka i krew nie ma z tym nic wspólnego. Profet zasugerowała, iż menstruacja następuje dlatego, że krew niesie ze sobą komórki odpornościowe, limfocyty oraz makrofagi, które uczestniczą w usuwaniu tych wszystkich paskudnych patogenów usiłujących zakraść się do macicy. Po co organizm wydała śluzówkę, zamiast ją wchłonąć, jak uczyniłby układ bardziej logiczny i oszczędny? Aby uniknąć groźby przyswojenia chorej tkanki, odpowiedziała Profet. I dlaczego krwawimy tak obficie w porównaniu z innymi samicami ssaków? Przecież chyba wszystkie ponoszą ryzyko niechcianych plemnikowych podarunków? Wydalamy takie ilości teści, ponieważ należymy do gatunku kochliwego. Nasze stosunki płciowe nie ograniczają się do pory rui. Uprawiamy seks z wielu powodów nie-związanych z rozrodem - aby umocnić związek, dostać coś w zamian, kogoś udobruchać, odwrócić uwagę. A zatem, żeby się oczyścić, musimy krwawić; nazwijmy to ceną grzechu. Ponadto, choć ludzka miesiączka istotnie jest wyjątkowo obfita, Profet odkryła, iż większość samic ssaków miewa ochronne krwawienia z macicy; gdyby tylko naukowcom chciało się poszukać, znaleźliby w królestwie zwierząt znacznie więcej przypadków menstruacji. Na ogół krwawiące samice to nasze siostry naczelne, ale zaobserwowano także krwawienia z pochwy u nietoperzy, krów, ryjówek i jeży.

Na radykalne propozycje Profet zareagowano natychmiast, a fachowcy poddali je miazdzącej krytyce. Coś podobnego! - zawołał chór ginekologów. - Miesiączka w żadnym razie nie pełni funkcji mechanizmu ochronnego, odwrotnie, właśnie podczas niej kobie-

### 132 Kobieta. Geografia intymna

ta wykazuje największą podatność na infekcje bakteryjne, wywołujące rzeżączkę i chlamydiozę. Jest to okres, gdy wydzielina z szyjki ulega rozrzedzeniu, umożliwiając

zarazkom przebywającym w pochwie łatwy dostęp do macicy. I nie ważmy się traktować plemników niczym Danaów niosących dary! Odpadki menstruacyjne same się często cofają, stanowiąc nadzwyczaj skuteczny sposób przesuwania patogenów z dolnych części kanału rodnego do delikatnych tkanek jamy macicy i jajowodów. A zatem, zdaniem krytyków, menstruacja jako środek chroniący macicę przed zakażeniem jest mniej więcej tak samo skuteczna jak wilk zatrudniony do obrony stadka rasowych, sklonowanych owiec.

Inni badacze wytknęli Profet, że menstruacja, jaką znamy, to dość niedawny wynalazek. Nasze przodkinie z plejstocenu nie musiały się martwić o comiesięczne krwawienia i związaną z nimi utratę składników pokarmowych oraz żelaza, gdyż były zbyt zajęte ciążą i karmieniem. Nawet dziś w pewnych krajach nierozwiniętych gospodarczo żyją kobiety niemiesiączkujące całymi latami. Pewien antropolog opowiadał o trzydziestopięcioletniej mieszkance Indii, która przyznała, że nie dość, iż nigdy nie miała miesiączki, to nawet nie słyszała o czymś takim. Wydana za mąż jako jedenastoletnia dziewczyna, poczęła dziecko jeszcze przed pierwszym okresem i od tamtej pory albo była w ciąży, albo karmiła piersią. Koniec końców jednak, krytyków Profet najbardziej rozzłościło to, że zostali przyłapani bez intelektualnych majtek. Nie mieli żadnej kontrhipotezy wyjaśniającej miesiączkę. Dopiero gdy ucichł początkowy bełkot podniecenia, niechęci i pogardy, niektórzy z nich wykazali dość przyzwoitości, aby uczciwie sprawdzić przedstawiony postulat i zaproponować sensowną alternatywę na wypadek, gdyby teoria Profet nie zdała egzaminu.

Beverly Strassmann z Uniwersytetu Michigan z płomiennym entuzjazmem podjęła wyzwanie, publikując długą egzegezę w tym samym czasopiśmie, w którym ukazał się artykuł Profet. Strassmann zwróciła uwagę, że hipoteza Profet musiałaby logicznie pociągać za sobą szereg wniosków: po pierwsze, przed miesiączką w macicy powinno przebywać więcej patogenów niż po niej; po drugie, moment rozpoczęcia menstruacji musiałby się wiązać z chwilami największego zagrożenia infiltracją patogenów; po trze-

Ssawki i rogi 133

cie wreszcie, porównanie miesiączek u samic różnych gatunków naczelnych powinno wykazać, iż obfitość krwawienia bezpośrednio zależy od liczby stosunków odbywanych przez zwierzę z różnymi partnerami - innymi słowy, im większą aktywność seksualną wykazuje dany gatunek, tym obfitsze są miesiączki samic.

Strassmann stwierdziła, że nie istnieją dowody potwierdzające którekolwiek z tych przypuszczeń. Próbkę wymazów z macicy pobrane od kobiet w różnych chwilach cyklu menstruacyjnego nie wykazały większych różnic w liczbie bakterii pojawiających się w poszczególnych jego fazach, a niekiedy tuż przed menstruacją drobnoustrojów było wręcz mniej. Poza tym krew to znakomita pożywka dla wielu przedstawicieli flory bakteryjnej, zawiera bowiem nie tylko białka i cukry, lecz także żelazo, a wszyscy wiemy, jakie znaczenie dla dzielnego marynarza Popeye ma żelazo zawarte w szpinaku. Naukowcy pokazali, że da się znacząco przyspieszyć wzrost hodowli gronkowca złocistego (*Staphylococcus aureus*), dokarmiając ją żelazem; zapewne właśnie dlatego pozostawiony zbyt długo tampon jest tak kuszącą pożywką dla owego sprawcy zespołu szoku toksycznego.

Strassmann zastanawiała się także, czy rzeczywiście menstruacja i inne rodzaje krwawienia z macicy wiążą się w jakiś sposób z sytuacjami gdy, logicznie rzecz biorąc, pochwa kobiety wymaga oczyszczenia; innymi słowy, czy przypadkiem kobiety nie potrzebują większej ochrony właśnie wtedy, kiedy nie krwawią - na przykład podczas ciąży i karmienia piersią. Czy nasze przodkinie unikały seksu chociażby przez część długiej ciąży i porodu? Dowody zebrane wśród współczesnych plemion łowiecko-zbierackich, których obyczaje rzekomo odzwierciedlają początkową fazę historii ludzkości, zdają się wskazywać, że próby abstynencji podejmowane są nader rzadko. Na przykład Dogoni z Mali uprawiają seks przez pierwsze pół roku ciąży i wznawiają stosunki miesiąc po narodzinach dziecka, tymczasem ich kobiety przeciętnie zaczynają miesiączkować dopiero w dwudziestym miesiącu po porodzie.

Poza tym przedstawicielki wszystkich kultur kochają się po zakończeniu menopauzy, a mimo to nic nie wskazuje, iż ryzyko zakażenia wzrasta, gdy zanikają cykle menstruacyjne.

Dokonana przez Strassmann filogenetyczna analiza innych naczelnych nie potwierdziła również hipotezy o antypatogennym

134 Kobieta. Geografia intymna

charakterze miesiączki. Nie zauważono jakiegokolwiek związku między obfitością menstruacji u danego gatunku a częstotliwością, z jaką jego przedstawiciele się parzą. Na przykład samice niektórych gatunków pawianów są wielce rozpustne, a nie krwawią wcale lub prawie wcale; inne zachowują seksualną powściągliwość, spółkują z jednym partnerem, a jednak występują u nich bardzo silne krwawienia. Monogamiczne goryle krwawią potajemnie, monogamiczne gibony zaś - jawnie.

Skoro więc nasze krwawienia nie bronią nas przed zarazkami, to skąd się biorą? Po co ów nadmiarowy, marnotrawny system menstruacyjny? Strassmann odrzuca kluczowe założenie Profet, jakoby wyjątkowa kosztowność menstruacji wymagała ewolucyjnych uzasadnień.

Miesiączki nie tylko nie są drogie - dowodzi Strassmann - ale wręcz nic nie kosztują.

Przeliczywszy kalorie, stwierdzamy, że reinkarnacyjne podejście do rozrodu, nieustające obumieranie i odnawianie się wyściółki macicy, jest znacznie tańsze niż utrzymywanie macicy w pogotowiu zapłodnieniowym. Rozważmy śluzówkę u szczytu wzrostu, tuż po jajeczkowaniu, w pełnej gotowości na przyjęcie blastocysty. Jest ona tworem grubym, bogatym, o dynamicznym metabolizmie; wytwarza hormony, białka, tłuszcze, cukry, kwasy nukleinowe. Dojrzała, pulchna śluzówka stanowi kobiecy odpowiednik żółtka jaja i jest bardzo kosztowna energetycznie. Strassmann obliczyła, że w owym momencie zużywa ona siedmiokrotnie więcej tlenu niż tuż po menstruacji, gdy ma najmniejszą grubość; potrzeba zaś większej ilości tlenu przekłada się na potrzebę większej liczby kalorii. Ponadto śluzówka aktywna pod względem wydzielniczym „nakręca” cały organizm, hormony bowiem, które wydziela, pobudzają tkanki od mózgu po trzewia; i znów, większy metabolizm wymaga większej liczby kalorii. A zatem ograniczenie owej bujnej produkcji do jednej chwili w miesiącu, owulacji, gdy występuje największe prawdopodobieństwo zapłodnienia, jest wielce rozsądne. Kiedy zarodek się nie pojawia, utrzymywanie śluzówki i jej produktów zaczyna ciążyć, toteż organizm usuwa cały ten bagaż. Niszczy go; przecież w przyszłym miesiącu zacznie wszystko od nowa. Strassmann oszacowała, iż w trakcie czterech cykli miesiączkowych kobieta oszczędza ilość energii równoważną sześciodniowemu wyżywieniu, a wszystko dzięki temu, że nie utrzymuje śluzówki w nieustan-

Ssawki i rogi 135

nej gotowości. Nawet u jaszczurek jajowody zanikają, kiedy kończy się pora parzenia.

Macica zachowuje się więc niczym drzewo zrzucające liście, dąb albo klon, przy czym rolę liści odgrywa śluzówka. Kiedy jest ciepło i słonecznie, drzewo budzi się i inwestuje w liście.

Struktura drzewa - pień, konary, gałązki - przypomina układ naczyński organizmu, tyle że rozprowadzany płyn to woda, a nie krew. Podobieństwo to nie ma charakteru

przypadkowego; święcona woda i święta krew są jednym i tym samym, drzewiasty układ zaś to z punktu widzenia hydrauliki najskuteczniejszy sposób pompowania płynu z centralnego

źródła - serca, pnia - do odległych kończyn. Wykarmione w ten sposób pąki rozwijają się,

grubiej i ciemniej; powstają liście, fabryki fotosyntezy, przetwarzające światło słoneczne w energię użytkową, dzięki której drzewo rodzi nasiona, orzeszki i żołędzie, będące zarodkami

kolejnych drzew. Utrzymanie liści drogo kosztuje - drzewo musi je zaopatrywać w wodę,

potas, azot, składniki odżywcze pobrane z gleby - lecz liście odpłacają mu z nawiązką,

zamieniając promienie słońca w czyste złoto. Podobnie rzecz się ma ze śluzówką, która jest

kosztowna, lecz wykazuje także zdolność tworzenia, potencjalną umiejętność wykar-

mienia płodu. Podobieństwo obu modeli jest tym wyraźniejsze, że w jednym i drugim inwestycja

opłaca się tylko czasem. Dla drzewa rozważającego, czy wypuścić liście, czas ten przychodzi wiosną i latem, gdy jest pod dostatkiem słońca oraz wody i kiedy gleba staje się dostatecznie miękka, by czerpać z niej składniki odżywcze. Wtedy i tylko wtedy liść może zwrócić dług z odsetkami. W wypadku macicy odpowiednikiem owej pory jest chwila, gdy znajdzie się coś, co warto karmić, dojrzałe jajo, które spotkało godnego siebie partnera. Co ciekawe, mechanizm więdnienia liścia na jesieni wydaje się taki sam jak mechanizm obumierania śluzówki po jałowym cyklu - koniec gałązki zaciska się, odcinając dopływ wody i zabijając wyrastający z niej liść.

Domniemana redukcja kosztów, związana z okresową śmiercią śluzówki, nie tłumaczy jednak potrzeby menstruacyjnego krwawienia. Czy nie da się oszczędzać bez przelewu krwi?

Zdaniem Strassmann, krew nie ma tu nic do rzeczy; krwawienie to jedynie skutek uboczny procesu złuszczenia silnie unaczynionej tkanki. Skoro mamy się owej tkanki pozbyć, musimy się trochę poświę-

136 Kobieta. Geografia intymna

cić. A te wymyślne spiralne tętnice, które powodują śmierć ślu-zówki i inicjują miesiączkę - te same, które w opinii Profet służą za dowód, iż menstruacja jest wynikiem adaptacji?

Tętnice owe, powiada Strassmann, istnieją ze względu na łożysko. Oto racja ich bytu - albo, jak w okresie menstruacji, niebytu. Łožysko bowiem to twór wspaniały, lecz odrobinę wampiryczny. Potrzebuje krwi i tętnice spiralne mu jej dostarczają. Co miesiąc rozpościerają w śluzówce swe skrecone macki; jeżeli łożysko powstanie, będzie miało co pić. A kiedy śluzówka obumiera, zabiera ze sobą także owe krwawe paluszki, końcówki tętnic spiralnych. U wielu innych ssaków architektura naczyniowa jest znacznie mniej skomplikowana, toteż krwawienia miesięczne nie występują u nich wcale lub prawie wcale. Najwięcej krwi tracą gatunki mające tętnice spiralne - ludzie i inne naczelne. To rzecz strukturalna, twierdzi Strassmann, kwestia hydrauliki, a nie obrony. Równie dobrze mogłybyśmy resorbować i ponownie przetwarzać całą tę tkankę i krew; z całą pewnością byłoby to podejście oszczędne, ukłon w stronę zawsze skąpej Pani Przyrody. I rzeczywiście, część odpadów jest wchłaniana, jednakże macica to całkiem spory narząd i po prostu nie dajemy rady wchłonąć wszystkiego. Nie udaje się to również samicom innych naczelnych, których macice są dość duże w stosunku do rozmiarów ciała, i z tymi samicami zwykle łączą nas więzy krwi.

Jaka jest zatem konkluzja w sprawie owego przyziemnego i zarazem niezwykłego aspektu kobiecości? Czym wytłumaczyć comiesięczny upływ krwi, owe 38 litrów płynu, które tracimy w ciągu całego życia? Komu powinnyśmy wierzyć, szukając odpowiedzi na to pytanie - Profet, Strassmann, ginekologom czy może samym sobie, jeżeli mamy teorię na ten temat? W rzeczywistości niewykluczone, iż wcale nie musimy wybierać. Jeżeli obserwacje biologiczne czegoś mnie nauczyły, to tego mianowicie, że niczego w żywym organizmie nie da się sprowadzić do jednej przyczyny. Ekonomia przyrody polega nade wszystko na maksymalnym wykorzystywaniu tego, co jest pod ręką, czemu służy proces, zwany pleoadaptacją, czyli adaptacją narządu lub układu do wielorakich zastosowań. Na przykład wątroba, największy gruczoł organizmu, wykonuje ponad pięćset zadań; między innymi przetwarza glukozę, białka, tłuszcze i inne potrzebne ciału związki, pro-

Ssawki i rogi 137

dukuje hemoglobinę, która jest duszą czerwonych krwinek, i unieszkodliwia trucizny zawarte w winie i owych włóknistych skupiskach naturalnych toksyn, zwanych warzywami. Czy możemy wobec tego powiedzieć, że zasadniczo wątroba ma tylko jedno zadanie, a wszystkie inne wypełnia niejako przy okazji? Nie. Bez względu na to, w jakim celu powstał prototyp wątroby i jaki problem miał rozwiązać - a prymitywna forma owego narządu pojawiła się po raz pierwszy u bezkręgowców setki milionów lat temu - od momentu powstania spełniał on wiele innych istotnych funkcji i ze względu na tę właśnie wszechstronność go wybrano.

Podobnie, pocimy się, aby uniknąć przegrzania, ale robimy to również wtedy, kiedy jesteśmy

zdenerwowane lub jemy ostre potrawy, usuwając w ten sposób z organizmu trujące związki chemiczne, takie jak hormony stresu lub przyprawa curry. A przecież istnieje jeszcze para zmodyfikowanych gruczołów potowych, znanych jako piersi, które wydzielają pot w niezwyklej postaci, szczególnie interesującej dla noworodków.

Menstruacja to zatem prawdopodobnie wynik pleoadaptacji. Jest energooszczędna i zarazem ma wartość ochronną; a skoro możemy dowolnie potraktować te atrybuty, proponuję trochę się nimi pobawić. Jeden służy dobru ogólnemu, drugi - nam samym. Ale rozważmy jeszcze inną teorię, uznającą krwawienie za skutek uboczny bogatego unaczynienia naszej macicy. Po cę te wszystkie naczynia, te śliskie tętniczki? Tętnice spiralne zaopatrują duże, wampirowate łożysko, które musi być grube i bogate w składniki odżywcze, aby podtrzymać rozwój płodowy mózgu. Mózg zaś wciąż pozostaje nienasycony - w stosunku do wagi jego utrzymanie jest dziesięciokrotnie droższe niż utrzymanie jakiegokolwiek innej tkanki, a w ostatnim trymestrze ciąży rośnie on tak gwałtownie, że pochłania prawie trzy czwarte energii dostarczanej dziecku przez pępowinę. Nic dziwnego, że pępowina jest gruba jak kiełbasa; nic dziwnego, że wydalenie łożyska uważa się za wydarzenie samo w sobie, zasługujące na klasyfikację jako trzeci etap porodu (pierwszy to rozwarcie szyjki, drugi - pojawienie się noworodka). Mózg dziecka musi jeść, a żywi się on krwią.

Jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie, dlaczego krwawimy, brzmi więc po prostu: dlatego, że my, ludzie, jesteśmy tak cholernie mądrzy.

138 Kobieta. Geografia intymna

Oczywiście - sformułowanie to, samo w sobie, za bardzo trąci płaczącą martyrologią - krwawimy, aby nasi synowie mogli myśleć. I córki także, lecz one przynajmniej wkrótce spłacą gatunkowi dług za pomocą swych błon doczesnych. Camille Paglia twierdzi, że miesiączkując, „kobiety [biorą na siebie] symboliczne brzemie niedoskonałości człowieka, jego zakorzenienia w naturze”. My jednak głosimy co innego - kobiety dźwigają brzemie odpowiedzialności za ludzki mózg, narząd, dzięki któremu dostajemy choćby złudzenie wolnej woli, transcendencji, ucieczki z kieratu przyrody. A jednak - jakież to uciążliwe, iż ciężar pielęgnowania ludzkiej świadomości spoczywa na barkach jednej tylko płci.

Rozważmy raz jeszcze antypatogeny aspekt miesiączki, krwawienie jako oczyszczanie i zwalczanie, macicę jako wojowniczkę. To egoistyczne, aktywne i erotyczne wyjaśnienie zjawiska menstruacji, uwzględniające fakt, iż jesteśmy istotami cielesnymi, których aktywność seksualna daleko wykracza poza potrzebę rozrodu. Cel naszych obronnych krwawień nie polega na niesieniu pomocy potomstwu czy partnerom, ani nawet całej cholernej rasie ludzkiej; polega on na niesieniu pomocy samym sobie.

Pomóżmy zatem także innym. Kiedy córka, siostrzenica lub młodsza siostra przybiegnie do nas i zawoła: „Dostałam!”, zabierzmy ją na lody albo na tort czekoladowy i wypijmy szklanek mleka za nowe życie, które zaczyna się od krwi.

## MASOWA HISTERIA

### Utracić macicę

Tajemnice lubią chodzić parami. Nie dość, że ostateczny cel menstruacji ciągle pozostaje niejasny, to sama macica również opiera się podsumowaniom, dwa tysiące lat po tym, jak Hipokrates ubrał ją w ssawki i rogi. Narząd ten, ujmując rzecz metaforycznie, nadal wędruje, my zaś musimy wciąż za nim gonić. Na przykład dopiero przed kilku laty naukowcy odkryli wytwórcze możliwości ślu-zówki. Nasze umięśnione, odwrócone gruszcзки to cudownie wydajne laboratoria chemiczne - fakt, który najwyraźniej zadaje kłam kolejnemu

paradygmatowi medycyny. Przez całe lata macicę postrzegano jako biernego odbiorcę informacji biochemicznej, cel działalności wydzielniczej, której źródło znajdowało się w innych częściach organizmu. Nie sądzono, by macica samodzielnie wytwarzała niezbędne związki chemiczne lub dawała sygnały cząsteczkom. Jajniki rozkazywały śluzówce się pogrubić i oto, mirabi-le dictu, ta stawała się grubsza. Zapłodniona komórka jajowa żądała od niej krwi i prośbę, śluzówka przyjmowała funkcję honorowego krwiodawcy.

Jednak ostatnio macica ujawniła się jako twórca, a nie tylko biorca. Owszem, reaguje ona na steroidowe hormony wytwarzane przez inne narządy, lecz sama również je wydziela i wypuszcza na rynek całego organizmu. Dokonana przez Strassmann analiza metabolicznych kosztów menstruacji uwzględnia wytwarzane przez macicę białka, cukry i tłuszcze. Jednym z jej ważniejszych wytworów są także prostaglandyny, związki chemiczne, które wywierają różnoraki wpływ na funkcjonowanie ciała, ale przede wszystkim pobudzają skurcze mięśni gładkich. Wszystkie mięśnie związane ze szkieletem - czyli na przykład mięśnie ramion, nóg, twarzy i po-

140 Kobieta. Geografia intymna

chwy - to mięśnie prążkowane, zbudowane z pęczków mocnych włókien, które cechują się tym, że można je napinać na życzenie. Natomiast mięśnie otaczające narządy wewnętrzne są gładkie, wyglądają na gładkie - nawet pod mikroskopem - a ponadto działają gładko, niezależnie od naszej woli. Qedyne serce, choć poprzecznie prążkowane, nie mieści się w tym dwupartyjnym systemie i bije sobie niezależnie od tego, czy mu każemy, czy nie). Mięsień macicy to idealne wcielenie gładkości. Jeżeli więc nie jesteśmy joginkami, umiejącymi wprawiać swe ciało i umysł w stan nadświadomości, to nie potrafimy nakazać macicy, aby się kurczyła - ale mogą tego dokonać prostaglandyny. Wytwarzanie owych hormonów ma częściowo charakter autokryny, to znaczy oddziałują one na macierzysty narząd, a dokładniej pobudzają go do skurczów. Macica uwalnia prostaglandyny, by podczas menstruacji tym łatwiej pozbywać się śluzówki, czemu towarzyszą dobrze nam znane bóle miesiączkowe, a przy porodzie zwiększyć rozwarcie szyjki, aby wypchnąć na świat dziecko. Ale prostaglandyny działają nie tylko miejscowo, lecz wpływają także na pobudzenie tkanek innych mięśni gładkich. Niewykluczone, że oddziałują nawet na ściany naczyń krwionośnych, poprawiając tonus naczyniowy i przeciwdziałając stwardnieniu naczyń, które bywa przyczyną nadciśnienia i chorób serca.

Na tym aktywność produkcyjna macicy bynajmniej się nie kończy, narząd ten wytwarza bowiem substancje, które w innych okolicznościach uznano by za nielegalne. Macica syntetyzuje i wydziela betaendorfiny i dynorfiny - dwa naturalne opioidy, chemicznie spokrewnione z morfiną i heroiną, wytwarzane przez nasze ciało -jak również anandamid, związek niemal identyczny z aktywnym składnikiem marihuany, uzyskiwanej z konopi indyjskich, Cannabis sativa. Do niedawna związki te uważano za wyłączną własność ośrodkowego układu nerwowego - mózgu i rdzenia kręgowego. Wiedzę o działaniu naturalnych opioidów i marihuany zdobywaliśmy wszak dzięki badaniu wpływu, jaki ich roślinne odpowiedniki wywierają na mózg. Wydawało się wówczas, iż mózg wytwarza te związki endogennie, kiedy ich potrzebuje do złagodzenia bólu lub wzmożenia uczucia przyjemności; teraz jednak wiemy, że mózg to tylko jeden z producentów owych substancji. Macica wytwarza co najmniej tyle samo opioidów co tkanki nerwowe, równoważnika

Masowa histeria 141

marihuany zaś - dziesięciokrotnie więcej niż jakikolwiek inny narząd. Nie umiemy jeszcze powiedzieć, dlaczego tak jest, choć teorie nasuwają się same. Każda kobieta ciężarna zaświadczy, jaką ulgę przyniosłby jej stały dopływ naturalnych środków znieczulających; skoro macica życzy sobie tak nas doświadczać, mogłaby przynajmniej w miarę rośnięcia

dawać nam jakąś pociechę. Być może zatem opioidy i składnik marihuany wytwarzane są, aby rozciąganie macicy zaledwie nie bolało, a może docelowym beneficjentem macicznej farmakopei jest płód - w końcu ma bardzo mało miejsca w swoim schronieniu.

Sama jednak kwestia znieczulania z pewnością nie wyczerpuje problemu. Opioidy oraz ich pierwowzory muszą przecież wpływać na budowę i funkcjonowanie innych części ciała, w tym naczyń krwionośnych macicy. Z kolei anandamid wydaje się stanowić fragment mechanizmu komunikacji między śluzówką a mającym się w niej zagnieździć zarodkiem. Zgodnie z tym planem, śluzów-ka produkuje optymalną dawkę marihuanowego związku dokładnie w tym punkcie, gdzie spodziewa się implantacji, na powierzchni komórek zarodka natomiast istnieją odpowiednie receptory. Po kilku dniach przygotowany zarodek zbliża się do planowanego miejsca i dosłownie się przykleja - jego receptory przyczepiają się do anandamidu obecnego w ścianie macicy. Teraz już może się na dobre zagnieździć i rozpocząć budowę łożyska, k%5re będzie go karmić przez dziewięć miesięcy. Blastocysta jest na razie bezmóz-ga, nie przejawia żadnej aktywności psychicznej, a wykorzystanie anandamidu jako cząsteczki sygnalizacyjnej to czysto przypadkowy wynik pleoadaptacji molekularnej. Jest w tym jednakże coś cudownego - odpowiednik marihuany zapewnia zarodkowi namacalną postać tego, o czym niedoszły, palący trawę mistyk może tylko marzyć - drogę do oświecenia, oczy, które widzą, i umysł, który pojmie z owych widoków, ile zechce.

Prawdę mówiąc, bardzo niewiele wiemy o tym, czemu służą wszystkie te opioidy, związki chemiczne, hormony i ich pierwowzory, które macica tak energicznie wydziela. Nie wiemy, jakie znaczenie - poza prokreacją - ma ich wytwarzanie dla naszego samopoczucia i zdrowia, nie wiemy także, czy możliwości produkcyjne macicy zachowują się również po menopauzie. Kiedy śluzówki przestaje na przemian przybywać i ubywać, czy wówczas na-

142 Kobieta. Geografia intymna

stępuje też zatrzymanie programu wydzielniczego? Niektórzy badacze odpowiadają twierdząco, inni temu przeczą, wszyscy zapewne zgodzą się na „nie wiem”. Fakt, iż dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych naukowcy odkryli w macicy tak znaczne stężenie anandamidu, winien nas zmusić do pokory. Pokora zaś powinna budzić naszą ogromną czujność w każdym wypadku, kiedy chcemy usunąć macicę, a nie jest to absolutnie konieczne.

Usunięcie macicy, czyli histerektomia, to jeden z najdawniejszych zabiegów chirurgicznych. Pierwszą odnotowaną operację tego typu wykonał w Rzymie grecki lekarz Archigenes około 100 roku n.e. Dzisiaj jest to zabieg rutynowy, jak leczenie kanałowe zębów lub usunięcie zaćmy, i co roku w samych Stanach Zjednoczonych poddaje się mu co najmniej 560 tysięcy kobiet - liczba tak wielka, że myśl o niej wręcz boli. Z prostych obliczeń wynika, iż codziennie w każdej minucie jakiejś kobiecie wycina się macicę, czasem przez powłoki brzuszne, jak w przypadku Hope Phillips, czasem przez rurkę wprowadzoną do pochwy albo do małego nacięcia na brzuchu. I liczba ta od lat się nie zmienia, mimo iż w ostatnich dziesięcioleciach owa praktyka wzbudza wręcz wściekłość. Na początku lat osiemdziesiątych tempo wycinania co prawda trochę spadło, być może wskutek powstania aktywnego ruchu obrony zdrowia kobiet, ale od tamtej pory utrzymuje się na stałym poziomie. W pewnych regionach Stanów Zjednoczonych lekarze chętniej sięgają po skalpel niż w innych - najwięcej operacji wykonuje się na południu, ponadto więcej na obszarach wiejskich, mniej zaś w dużych miastach. Zostawmy jednak porównania geograficzne - Stany Zjednoczone po prostu przewodzą światu pod względem histerektomii, przeprowadzając od dwóch do sześciu razy więcej tego typu operacji niż państwa europejskie i kraje rozwijające się. Tylko Australia oraz Japonia dotrzymują im kroku w wycinaniu macicy.

Jest wiele wskazań do przeprowadzenia histerektomii, jednak tylko około 10% operacji wykonuje się w sytuacjach zagrażających życiu, takich jak rak szyjki lub trzonu macicy. Reszta to skutek tak zwanych schorzeń łagodnych, które jednak wydają się czasem złośliwe

cierpiącym na nie kobietom. Najpospolitsza przyczyna histerektomii - około 40% - to mięśniaki, zmora Hope. Inne typowe dolegliwości obejmują gruczolistość maciczną, endometriozę -

Masowa histeria 143

kiedy luźne kawałki śluzówki odrywają się od wnętrza macicy i rosną tam, gdzie nie powinny, na przykład po zewnętrznej stronie macicy lub wokół jajowodów - obfite krwawienia o niewiadomym pochodzeniu, niewyjaśnione bóle w okolicy podbrzusza oraz wypadanie macicy do kanału pochwy. Czterdziestka jest dla macicy niebezpieczną porą. To czas, kiedy cykle miesięczkowe kobiety stają się nieregularne i obfitsze niż przedtem, a mięśniaki zaczynają rosnać z zachłannością płodu. Z drugiej jednak strony kobieta wchodzi już wówczas w odpowiedni wiek, aby pomyśleć: do diabła z tym, mam dosyć rodzenia dzieci, po co mi ten cały krwawiący kłopot. Kobieta, której uda się przeżyć menopauzę z macicą in situ, na swoim miejscu, ma spore szansę zatrzymać ją aż do śmierci. Histerektomia ma długie dzieje; muszą takie być, zważywszy, jakie liczby wchodzi w grę. Napisano na jej temat wiele książek. Jedni autorzy atakowali tak zwany „przemysł histerektomijny”, inni udzielali praktycznych porad między-nami-dziewczynkami, przeznaczonych dla osób, które rozważają poddanie się takiemu zabiegowi. Kwestia ta nieustannie wznieca płomień oburzenia, może nie tak wielki jak aborcja - nikogo nie wyzywa się tu od morderców i nie pokazuje krwawych obrazków - lecz i tak wiąże się z nią mnóstwo wrzawy, zamieszania i plucia zółcią. Gdy jednak uważnie wejrzycie w zagadnienie, być może tak jak ja dojdziecie do wniosku, iż, o dziwo, nie da się go łatwo rozstrzygnąć. Nie istnieje jedno całościowe rozwiązanie, proste wyjaśnienie zagadki, dlaczego owa poważna operacja jest tak rozpowszechniona. Owszem, przyjemnie byłoby znaleźć jakiegoś wszechwładnego demona, na którego zwałiby się całą winę, jakiegoś wstrętnego doktora Menge-le, który nienawidzi kobiet i chce je wszystkie wypatroszyć, ale takiego potwora po prostu nie ma ani w lesie, ani w bagnie, ani w patriarchalnych kodeksach, ani na kaduceuszu medycyny konwencyjnej.

Częściowe wyjaśnienie liczby wykonywanych histerektomii tkwi w samym narządzie. Jak już wspomniałam, macicę charakteryzuje wyjątkowa labilność. Podczas ciąży rozszerza się ona do rozmiarów wręcz groteskowych, jej wyściółka zaś rośnie i chudnie setki razy w ciągu naszego życia. W rezultacie macica staje się rajskim ogrodem dla wszelkich aberracji - rzepowatych mięśniaków, grzy-bowatych polipów, zrostów i zablakanych strzępków śluzówki.

144 Kobieta. Geografia intymna

Nikt naprawdę nie wie, skąd się biorą mięśniaki i dlaczego tyle kobiet na nie cierpi. Pewną rolę odgrywa być może dieta - nasze pożywienie jest zbyt tłuste, tłuszcz pobudza nadmierne wydzielanie estrogenu, a estrogen sprawia, że mięśniaki rosną. Ale nawet chude, zdrowe wegetarianki mają mięśniaki, a więc tłuszcz nie wyjaśnia wszystkiego. Niektóre kobiety wykazują genetyczną podatność na mięśniaki - to u nich przypadłość rodzinna - a ponadto czarne kobiety cierpią na nie częściej niż przedstawicielki innych ras. Być może winę ponoszą również estrogenopodobne substancje chemiczne obecne w środowisku. Macica jest wrażliwa na miejscowe zakłócenia - to fakt, a nie efekt spisku. Duża liczba kobiet po czterdziestce zaczyna krwawić obficie, być może wskutek obecności mięśniaków, być może z powodu zaburzeń hormonalnych poprzedzających przekwitanie. Macica w średnim wieku robi się wylewna, i to również jest fakt.

Znacznie bardziej subiektywny charakter ma natomiast reakcja na zakłócenia i zmiany status quo naszego organizmu. Kobieta, która po dwudziestu pięciu latach umiarkowanych miesięczek zaczyna mocno krwawić, rzadko ma świadomość, iż większość jej rówieśnic zmaga się z podobnym problemem oraz że obfite krwawienia przed menopauzą to objaw normalny. Zamiast tego kobieta owa myśli: To okropne, mam krwotok, dostanę anemii, coś mi się stało, ratunku! Szuka więc pomocy u ginekologa - i w ten sposób oddaje się we

władanie zwyczajów i opinii medycznych panujących w jej okolicy. Jeżeli żyje w modnym, postępowym mieście, gdzie jajogłowi lekarze z wewnętrznego przekonania - lub z obawy przed procesem - unikają drastycznych ingerencji w organizm, być może usłyszy: Proszę to przeczekać, jeść wątróbkę i tabletki z żelazem, minie samo. Jeśli zaś mieszka w prowincjonalnym miasteczku, gdzie nie dotarł jeszcze wiatr odnowy, to udając się po raz pierwszy do lekarza, być może robi właśnie pierwszy krok ku całkowitemu wycięciu macicy. Lekarze to istoty kierujące się nawykiem, a histerektomia należy do nawyków najsędziwszych. Łatwo ją wykonać i stanowi najskuteczniejszy lek na nadmierne krwawienie z macicy. „Dla ludzi, którzy przeprowadzają histerektomię, to miły, wygodny sposób na życie - powiada Ivan Strausz, autor książki *You Don't Need a Hysterectomy* (Nie potrzebujesz histerektomii), nowojorski ginekolog należący do stronnictwa niechętnego

Masowa histeria 145

skalpelowi. - Nie zawsze są wewnętrznie przekonani, że postępują właściwie. Po prostu robią to, co robili zawsze”.

Prawdę mówiąc, kobieta naraża się na interwencję chirurga za każdym razem gdy idzie do lekarza, co prowadzi nas do intrygującego pytania, dlaczego Europejki znacznie rzadziej niż Amerykanki poddają się histerektomii. Kwestii tej nie zbadano dotąd systematycznie. Niektórzy nadają jej odcień socjokulturowy, przypisując różnicę odmiennym postawom wobec starzenia się. Dla Amerykanów nazwa Nowy Świat, określająca ich kontynent, to nie tyle historyczna ciekawostka, ile dyrektywa na przyszłość. Niestety, nawet osoby z wyżu demograficznego, pomimo swej liczebnej przewagi, nie zdołały poprawić obrazu tego, co nienowe, sprawiając jedynie, że chirurgia plastyczna zyskała większą społeczną akceptację. Piękna Catherine Deneuve, której twarz sprzedała więcej flakonów perfum niż twarz jakiegokolwiek kobiety w historii, powiedziała kiedyś, że trudno się starzeć w każdym kraju, ale w Stanach Zjednoczonych to zupełnie nie do zniesienia. Skoro więc Amerykanie uważają kobietę w średnim wieku za istotę zużytą i nieco krępującą towarzysko, nie można oczekiwać, że potraktują ze szczególną rewerencją jej przejrzałe narządy.

Wszystko to być może - ale istnieje inna, ciekawsza ewentualność. Nora Coffey, założycielka organizacji Usługi w zakresie Wiedzy o Histerektomii (*Hysterectomy Education Resource Services*, w skrócie *HERS*) i jedna z najzacieklejszych przeciwniczek tego zabiegu, podpowiedziała mi, że Europejki zachowują swe narządy, gdyż nie są tak pochopne. Po prostu nie chodzą do lekarza równie często jak my, zachowując sobie tę przyjemność na wypadek prawdziwej choroby. My, Amerykanie, stale odwiedzamy placówki służby zdrowia, nawet gdy nic nam nie dolega. To część naszego świergotliwego kultu dobrego samopoczucia. Szczególnie kobiety przyzwyczajają się do regularnych wizyt, a zwłaszcza do corocznych świętych badań kontrolnych u ginekologa. Poddajemy się badaniom cytologicznym i palpacyjnym - czy nadal wszystko jest na swoim miejscu, panie doktorze? Uważamy to za mądrą profilaktykę, ale lekarze nie mogą się oprzeć szukaniu plam, zwiastunów i anomalii. A kiedy znajdą choćby najmniejsze odchylenie od normy - jakakolwiek by była - oczywiście muszą o tym powiedzieć pacjentce. Nie zawsze nawet zalecają podjęcie natychmiastowych

146 Kobieta. Geografia intymna

działań, czasem każą tylko czekać i patrzeć, ale niepokój już wyklął się z jaja. Teraz kobieta siedzi i myśli: A może się pogorszyło? Może dlatego czuję się zmęczona, obolała, nie tak bosko sprawna, jak bym chciała?

Osobiście mogę ręczyć za podstępłą moc ujawnionej anomalii. Podczas kolejnego przedporodowego USG sprawdzającego, czy ciąża nie wykazuje odchylenia od normy, powiedziano mi: Ma pani mięśniaki.

Uruchomiła się pierwotna reakcja lękowa i wszystkie układy organizmu raptownie stanęły dęba. Czy to poważne? - zawołałam. -Czy są duże? Mogą zaszkodzić dziecku? Spowodować poronienie?

Nie, nie, nie, uspokajali mnie lekarze. Widać tylko dwa i są małe, mniej więcej dwucentymetrowe. Siedzą w ścianie macicy.

Och, powiedziałam. To co mam robić?

Nic, odparli. Po prostu uznaliśmy, że powinna pani wiedzieć. Może urosną w czasie ciąży, a może nie. Może urosną później, a może nie.

A jeśli tak?

To być może je pani poczuje. Może będą bolały, a może nie. Nie ma się czym martwić. Po prostu uznaliśmy, że powinna pani wiedzieć.

A więc teraz już wiem, że mam mięśniaki. Kiedy poczuję ukłucie w podbrzuszu, w mojej głowie włącza się alarm: Aha! Rosną! Myślę o żylastym, fioletowym mięśniaku Hope Phillips, przytłaczającym macicę, z której się zrodził. Myślę o największym znanym mięśniaku, potworze ważącym prawie 65 kilogramów w chwili, gdy w 1888 roku usunięto go z brzucha pewnej pacjentki. Nic dziwnego, że nieszczęsna umarła zaraz po operacji. Nigdy jednak nie boję się tak bardzo, aby z tego powodu pójść na badania kontrolne. Jestem lepsza niż Europejki - jestem córką członka kościoła scjentystów i mimo że mój ojciec porzucił ów kościół, przez całe lata żywił niechęć do lekarzy, a ta udzieliła się także mnie. (Nie zamierzam wszakże zbyt ochoczo upowszechniać naszej rodzinnej fobii. Kiedy na plecach ojca pokazało się podejrzane znamię, odmawiał pójścia do lekarza aż do chwili, gdy osiągnęło wielkość srebrnej dolarówki. Wówczas stwierdzono, że to czerniak złośliwy, i usunięto je - ale za późno. Rak, który we wczesnych stadiach rozwoju daje ogromne szansę na wyleczenie, bez

Masowa histeria 147

przeszkód przeniknął do mózgu mego ojca i spowodował jego śmierć, gdy miał on 51 lat).

Swoją drogą niewykluczone, że moje siostry zza oceanu nie mają jednak racji. Doktor Joanna M. Cain z Wydziału Medycyny Uniwersytetu Pensylwanii sądzi, że w Europie histerektomii poddałoby się więcej kobiet, gdyby miały do niej łatwiejszy dostęp. Może więc liczba operacji w Ameryce nie jest za wysoka, lecz w Europie - za niska? Łatwo potępiać usunięcie macicy, mówi Cain, i lamentować nad częstością wykonywania zabiegu, utrzymując, iż gruboskórni, chciwi chirurdzy wprowadzają kobiety w błąd. Jednak czy założenie, iż kobiety są naiwne i łatwowierne, przypadkiem ich nie obraża? Jeżeli jakaś osoba całymi latami cierpi i znosi dyskomfort, choruje oraz krwawi, a jej dobre samopoczucie zależy od piętnastu centymetrów ciała między pępkiem a krocem, kimże ja jestem, pyta Cain, aby doradzać jej: Och, nie, proszę nie robić histerektomii, pod żadnym pozorem nie wolno się pani na to zgodzić. „Niedostateczną wagę przywiązujemy do bólu kobiet - mówi Cain. - Nie doceniamy go, często lekceważymy i nieskutecznie leczymy”.

Kobiety są zmęczone słuchaniem tyrad. Rozmawiałam z wieloma inteligentnymi kobietami, które jako sumienne i światłe klientki służby zdrowia należycie odrobiły lekcję, czytając na temat histerektomii wszystko, co wpadło im w ręce. Wiedziały, jaki mają wybór, większość z nich zresztą wypróbowała przedtem inne metody leczenia. Naprawdę złościła je tylko moralizatorska postawa ginekologii szpitalnej. Dawne pacjentki skarżyły się, że wpędzano je w poczucie winy, oskarżając o słabość z powodu decyzji, którą podjęły. Twierdziły, iż historyczna krytyka histerektomii to kolejny przykład redukcjonizmu i idolatrii, sprowadzania kobiety do poziomu jej przynajświętszej macicy. To obrzydliwy paternalizm, mówiły, tym gorszy, że często pochodzi z siostrzanych ust. Kiedy komuś usuwają wyrostek, pytały, czy potępia się go za brak szacunku do tego narządu?

Wiele pacjentek twierdziło, że po histerektomii czują się lepiej niż kiedykolwiek. Były lżejsze, odzyskały wolność - macica pętała je niczym kajdany, a teraz mogły swobodnie

wędrować. Miały nadzieję, że zabierając głos, pomogą innym skrócić udrękę, którą same musiały znosić. Pragnęły usunąć z tej operacji piętno hańby. Wielo-

148 Kobieta. Geografia intymna

krotnie w trakcie mojej pracy reporterskiej słyszałam takie mniej więcej zdanie: „Żałuję tylko, że nie zrobiłam tego wcześniej!”.

Wracamy zatem do kwestii cudownych wyborów. Czy to nie wspaniałe żyć w świecie, który sprzyja wyborom? Kobieta powinna mieć prawo zdecydować się na histerektomię bez poczucia winy czy upokorzenia. Łatwo wygłaszać takie sądy i orędować za nimi. Ale z drugiej strony wybór ma sens tylko wtedy, gdy zostanie podjęty swobodnie i świadomie, kiedy wszystkie zagrożenia, korzyści i możliwości są uczciwie przedstawione. Trudno osiągnąć taki stan oświecenia - my zaś żądamy, by osiągnano go prawie pół miliona razy rocznie! Wróćmy, na przykład, do sprawy mięśniaków. Lekarz w dużym, nowoczesnym mieście na ogół zapewni kobietę, której mięśniaki nie dają żadnych objawów, iż nie trzeba nic robić, wszyscy je mają, cofną się podczas menopauzy - i to wszystko prawda. Lecz jeżeli kobieta wydała duże krwawe skrzepy, jeśli czuje się chora i obolała, to mięśniaki trzeba leczyć - a w takiej sytuacji nawet najbardziej postępowy lekarz może udzielić marnej porady. Kobiecie, która zamierza jeszcze mieć dzieci, zaleci usunięcie samego mięśniaka; ale pacjentce, która już nie chce lub nie może rodzić, przedstawi ten sam zabieg w sposób tak okropny, jakby groził jej nieledwie śmiercią. Usłyszy ona, że wycięcie mięśniaka to operacja znacznie cięższa i bardziej krwawa niż pełna histerektomia i że wiąże się z nią ogromne ryzyko pooperacyjnych komplikacji i zakażeń. Dziesiątki moich rozmówczyń po czterdziestce i w okolicach pięćdziesiątki opowiadały, że gdy szukały rady na swoje mięśniaki, odpowiedź była jedna - histerektomia, i już. Kiedy pytały, czy nie da się wyciąć samych mięśniaków, lekarze na ogół odpowiadali przecząco. Lecz czy istotnie zabieg ten jest tak niebezpieczny, jak się go przedstawia? W wielu przypadkach mięśniaki, sprawiające kobiecie tyle kłopotu, można zwyczajnie usunąć metodą wziernikowania. Podobną do peryskopu rurkę wprowadza się przez pochwę do macicy, a następnie lekarz wsuwa we wziernik odpowiednie narzędzie i wyłuskuje winowajców. Zabieg ten, nie uważany nawet za operację, przeprowadza się zwykle w gabinecie i daleko mu do krwawego horroru. Niewiele jednak kobiet dowiaduje się o tej możliwości między innymi dlatego, iż przeprowadzenie zabiegu wymaga zręczności, jaką nie wszyscy ginekolodzy dysponują. Jeżeli zatem twój lekarz nie usuwał mięśniaków metodą

Masowa histeria 149

wziernikowania, znajdź kogoś bardziej wprawnego, gdyż ów zabieg to zwykle najlepszy sposób, od którego należy zacząć obronę przed mięśniakiem dającym przykre objawy. Lecz nawet te mięśniaki, których nie można wyłyżeczować za pomocą wziernika, można usunąć przez powłoki brzuszne: otwiera się macicę, wycina mięśniak i zaszywa macicę z powrotem. Mowa tu już o dużej operacji, jeżeli jednak poczytamy literaturę fachową, przekonamy się, że wycięcie mięśniaków drogą brzuszną pod wieloma względami przewyższa pełną histerektomię. Mniejsza jest utrata krwi, mniejsze ryzyko komplikacji i infekcji pooperacyjnych, a rana szybciej się goi. Oglądałam operację usunięcia mięśniaka przez powłoki brzuszne w szpitalu w Bryn Mawr. Przeprowadzał ją specjalista, doktor Michael Toaff, i był to zabieg zdumiewająco czysty. Kobieta straciła może 20-30 centymetrów sześciennych krwi, niewiele więcej, niż oddaje się podczas rutynowych badań. Ponadto zarówno ona, jak i inne pacjentki, które przeszły podobny zabieg, twierdziły zgodnie, iż czują się lekkie, odrodzone, oswobodzone, wskrzeszone - czyli właśnie tak jak kobiety po histerektomii.

Ach, ale lekarze zawsze mają w zanadrzu ripostę: Teraz być może lepiej się pani czuje, ale proszę pamiętać, mięśniaki odrastają. I co pani wtedy robi, droga wielbicielko macicy? Znowu je pani sobie usunie? Czy w końcu zgodzi się pani na histefektomię?

Istotnie, to prawda, że kobieta, która raz miała mięśniaki, wykazuje na nie większą podatność, jednak znaczna część nowych guzów nie sprawia żadnych kłopotów. Jeżeli więc po wycięciu starego mięśniaka wyrośnie nowy, prawdopodobnie okaże się on nieszkodliwy. To, iż jeden mięśniak skazał nas na udrukę, nie oznacza, że z każdym będzie tak samo. Cóż, trudno obalić raz uznane prawdy. Domniemane zagrożenie, związane z usunięciem mięśniaka, i przekonanie o daremności tego zabiegu nadal pokutują w myśleniu lekarzy - a zatem i w poradach, których udzielają pacjentkom. Owszem, kobieta powinna mieć wybór, powinna więc móc zdecydować się także na histerektomię, lecz trudno wybierać rozważnie, kiedy najlepsze pozycje w jadłospisie skreślono już na wstępie.

Chcąc swobodnie dokonywać wyboru, musimy lepiej panować nad językiem - dla własnego dobra, abyśmy tym skuteczniej umiały artykułować swoje cielesne pragnienia i potrzeby, ale także dla

150 Kobieta. Geografia intymna

dobra naszych lekarzy, którym łatwiej będzie kontrolować swoje wypowiedzi, niekiedy bezmyślne i bezduszne. Na dobre czy na złe, często wobec lekarzy stajemy się potulne i uległe; są dla nas jak rodzice i łatwo mogą nas zranić. Lekarz nigdy nie powinien mówić pacjentce, że minęła już pora, kiedy macica była jej potrzebna: „To tylko worek, po co on pani teraz?”. Jednak lekarze zwracają się w ten sposób do kobiet. Mimo społecznego nacisku na kulturalną rozmowę z pacjentem stereotypy i mądrości ludowe wciąż mają się doskonale. Przykładem niech będzie pouczająca opowieść pewnej kobiety o jej spotkaniu z ginekologiem.

Kiedy miała pięćdziesiąt osiem lat, zaczęła cierpieć na wypadanie macicy. Lekarz powiedział: Niech się pani podda histerektomii.

Ale ja nie chcę, odparła. Nie chcę przedwczesnej menopauzy, nie jestem na to przygotowana. Czy nie ma innego sposobu?

Przedwczesnej menopauzy? - zapytał lekarz z niedowierzaniem. - Pani ma pięćdziesiąt osiem lat! Pani już przeszła menopauzę! Może pan wierzyć albo nie, powiedziała, ale wciąż miesiączkuję. Ach tak, powiedział lekarz. I co, pewnie należy się pani medal? Ten człowiek powinien ubezpieczyć swój język od błędów zawodowych. Kobieta owa w końcu zgodziła się na histerektomię. Teraz ma inne problemy - cierpi na wypadanie pęcherza. Wyciągnijmy z jej nieszczęścia choć jedną naukę - jeżeli podczas wizyty ginekolog mówi nam coś głupiego, chamskiego lub lekceważącego, znajdziemy sobie innego lekarza. Nie wierźmy, że on - czy ona - udzieli nam rzetelnej porady. Zwalające z nóg dowcipy zostawmy serialom telewizyjnym i Muhammadowi Ali.

Aby dokonać prawdziwie przemyślanego wyboru, trzeba przede wszystkim mieć informację, którą można by rozważyć. Na część owej informacji wciąż jeszcze czekamy; jak widziałyśmy, macica to nadal obszar wymagający działalności poznawczej. Wiele informacji istnieje już teraz, ale zebranie ich, przetrwanie i osobista interpretacja wymaga pracy. Kobieta musi dokładnie poznać sferę swojej emocjonalności i seksualności. Jeżeli na przykład życie erotyczne jest dla niej ważne i przeżywa głębokie, pulsujące orgazmy, powinna spróbować wszystkiego, zanim pozbędzie się macicy. Uczono nas, że pierwsze skrzypce w seksualności kobiety gra łechtaczka, ale to skurcze macicy wzbogacają szczytowanie o jego ta-

Masowa histeria 151

jemne vibrato. Kobieta musi sobie zatem zdać sprawę, że niektórych skutków histerektomii nie przewidzi bez względu na stopień przygotowania. Na przykład może zdecydować się na „zachowawczą” operację usunięcia macicy z jednoczesnym pozostawieniem jajników, sądząc, iż w ten sposób utrzyma równowagę biochemiczną i uniknie zagrożeń, jakie niesie dla serca, kości i mózgu nagłe ustanie wydzielania hormonów. Niestety, nie ma na to żadnej gwarancji. Okazuje się, że w jednej trzeciej przypadków jajniki po szoku histerektomii nigdy nie wracają

do dawnego stanu i pozostają co prawda żywe, lecz nieczynne. Co więcej, nawet kiedy jajniki nadal działają, wzrasta ryzyko nadciśnienia i chorób serca, być może dlatego, że wycięcie macicy eliminuje jedno ze źródeł chroniącej naczynia krwionośne prostaglandyny.

Pokłosie histerektomii bywa straszne, cudowne lub banalne; wiele kobiet chętnie potwierdzi prawdziwość każdej z tych możliwości. Jedne mówią, iż odczuwają depresję i zmęczenie, z których nie mogą się otrząsnąć. Inne twierdzą, że nie kochają swych dzieci tak jak kiedyś, jakby wraz z usunięciem macicy zniknął emocjonalny wzorzec dziecka, ongiś w niej noszonego. Istnieją też kobiety, które czują się świetnie i żałują, że nie podjęły takiej decyzji wcześniej. Jeszcze inne nie zamierzają specjalnie świętować tej operacji, ale nie miały wyboru i jakoś sobie radzą. Beth Tiner z Los Angeles założyła w Internecie grupę wsparcia o nazwie Sans Uteri, przeznaczoną dla kobiet, które przeszły histerektomię lub rozważają taką ewentualność. Ta grupa nie ocenia. Nie opowiada się za ani przeciw. Samej Tiner usunięto macicę, gdy miała dwadzieścia pięć lat, z powodu endometriozy, na którą chorowała od siedemnastego roku życia, cierpiąc ogromny ból. Nie żałuje, że zgodziła się na operację. Teraz nic jej nie boli. Niemniej przewiduje, iż utraciwszy w tak młodym wieku macicę i jajniki, będzie miała w życiu kłopoty. Są kobiety, które po histerektomii uczą się znów być silne i zmysłowe. W cierpkiej i poruszającej beletryzowanej relacji z tego zabiegu *So You're Going to Have a New Body!* [A więc będziesz miała nowe ciało!] pisarka Lynne Sharon Schwartz ukazuje własny, pełen improwizacji program powrotu do zdrowia, w ramach którego porzuciła bezbarwnego ginekologa, nawiązała romans ze starym, ale zręcznym i godnym zaufania kochankiem oraz uprawiała coraz szybsze biegi wokół zbiornika w Central Parku.

152 Kobieta. Geografia intymna

Rok po operacji czuła się znacznie lepiej i polubiła swoje nowe ciało, „akceptując jego pustkę może nie ze spokojem, lecz z wyrozumiałością”. Pozostała jej jednak „niepewność oczekiwania”, jak u kobiety, która stojąc na krawędzi przepaści, trochę za długo się tam zatrzymuje. Nie miała pojęcia, na co czeka.

Półtora roku po histerektomii Hope Phillips także czuje się dobrze - nie fantastycznie, ale zwyczajnie dobrze. Jest zadowolona, że usunęła macicę, a nie tylko mięśniak, gdyż po prostu boi się operacji i nie chciałaby ryzykować kolejnej. Początkowo jej mięśnie brzucha były tak osłabione, że podczas trzymiesięcznej podróży do Afryki, jeżdżąc po bezdrożach pojazdem uchodzącym za terenowy, ledwie mogła usiedzieć prosto, a w pewnym momencie kręgosłup wręcz odmówił jej posłuszeństwa. Po powrocie do domu podjęła intensywne ćwiczenia, po których ból i brak czucia w brzuchu stopniowo minęły. Utrata macicy nie wpłynęła na jej życie erotyczne; związek z bliskim mężczyzną przetrwał pomimo zawirowań chirurgicznych i chwilowego podobieństwa Hope -przynajmniej w umyśle jej partnera - do znajomych jego matki. Pobrali się w 1997 roku, i na pewno dopełnili wszelkich formalności, gdyż jeden ślub odbył się w Kalifornii, a drugi w Zimbabwie. Hope Phillips w drodze znów czuje się jak w domu, a jej walizka zawiera już tylko to, co trzeba - czyli, jak na doświadczonego wędrowca przystało, prawie nic.

## W KÓŁKO TO SAMO

Historia piersi

Nancy Burley, profesor ewolucjonizmu i ekologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, bawi się w przebieranie ptaków. Bierze samczyki zeberki i uzupełnia ich strój dodatkami. Normalna żeberka to piękny ptaszek o czerwonym dziobie, pomarańczowych policzkach, piersi pasiastej jak u zebry, skrzydłach nakrapianych pod spodem pomarańczowo i oczach oznaczonych pionowymi, biało-czarnymi paskami niczym u mima. Z całą pewnością jednak samczyk zeberki nie ma grzebienia, będącego ozdobą wielu innych gatunków ptaków. A zatem Burley obdarza go grzebieniem, raz w postaci czepka z długich, białych piór,

zamieniającego zeberkę w ptaka kucharza, innym razem w postaci wysokiego, czerwonego kołpaka kota w kapeluszu. Nóżki zeberki, neutralna), ptasio szaro-beżowej barwy, Burley przyodziewa w jaskrawe nagolenniki, czerwone, żółte, lawendowe i błękitne; tym samym odmienia wizualną postać ptaka, jego „zeberkowatość”, a co za tym idzie, odmienia jego życie.

Samiczki zeberki mają swoje zdanie na temat owych ornamentów, co Burley udowodniła w serii cudownych, zabawnych i ważnych doświadczeń. Uwielbiają białe czepki kucharskie i dobijają się o kopulację z tak przystrojonym samczykiem. Zazwyczaj zeberki łączą się w pary i wspólnie wychowują pisklęta, jednak samiczka związana z samcem w białym czepku z radością będzie pracować ponad normę, aby on mógł leniuchować - a przede wszystkim uwodzić jej koleżanki. Oto nieszczęsna żona, która przez pomyłkę wzięła czapkę za partnera. Lecz ubierzcie samczyka w czerwony kapelusz, a samiczki zaczną kręcić dziobami. Żadna z niego zdobycz - weź go sobie, sio-

154 Kobieta. Geografia intymna

stro, jeśli chcesz. Nawet gdy samiec w takim nakryciu głowy zdobywa wreszcie partnerkę, w końcu tak poświęca się opiece nad potomstwem, że nie ma już czasu na romanse, a poza tym nikt i tak nie pragnie jego usług.

Z opaskami na nóżki jest odwrotnie. Samczyk w białych ozdobach ma niewielki seksapil, ale odziany w czerwień staje się prawdziwym ptaszkiem miłości.

Nie istnieje żaden sensowny powód, dla którego samiczki żeberek „lecą” na białe czepki i czerwone nagolenniki. Analizując wyniki doświadczeń Burley, nie stwierdzimy jednoznacznie: no tak, biały grzebień sygnalizuje, że ten samczyk to dobry materiał na ojca, ma dobre geny, a zatem musi być dobrą partią. Nie istnieje przyczyna, dla której partnerka miałaby uznać, iż samczyk zeberki w białym kapeluszu jest nosicielem lepszych genów, bo on przede wszystkim w ogóle nie powinien mieć kapelusza! Nie - owe niespodziewane wyniki potwierdzają teorię doboru partnera drogą tak zwanej eksploatacji sensorycznej.

Wedle tej hipotezy, biały czepok wpływa na przebieg jakiegoś procesu neurofizjologicznego w mózgu samiczki zeberki; proces ten służy być może innym, nieznanym celom, lecz łatwo się doń podłączyć i pobudzić jego działanie. Nakrycie głowy, poprzez stymulację istniejących połączeń neuronowych, wabi partnerkę, która choć nie ma pojęcia, co się dzieje, wie, co się jej podoba. Potrafimy zrozumieć ten odruch, przyciągając moc obiektu uważanego za piękny. „Istoty ludzkie mają zmysł estetyczny będący sam dla siebie uzasadnieniem - powiada Burley. - Nie sposób nazwać funkcjonalną naszej zdolności do zachwycania się malarstwem impresjonistów. Moim zdaniem, tę właśnie sytuację obserwujemy u żeberek; objawiane przez nie preferencje mają charakter estetyczny, nie funkcjonalny, i pozbawione są praktycznych zastosowań”.

Niemniej wszystko przemawia za tym, że gdyby pewnego dnia urodził się mutant - samczyk zeberki mający na głowie choćby jedno białe piórko - nowa cecha natychmiast rozprzestrzeniłaby się w królestwie żeberek, aż ptaszek dostałby od natury grzebień podobny do tego, w który dziś sztucznie przyodziewa go Burley. I z pewnością jacyś badacze w hipotetycznej przyszłości przyjęliby założenie, iż biały pióropusz to znaczący wyróżnik temperamentu samczyka, po czym snuliby długie rozważania na temat epistemologii owej ozdoby.

W kółko to samo 155

Twierdzę, iż kobiece piersi to odpowiednik grzebieni Burley; są ładne, zmysłowe, nieodparcie atrakcyjne, ale też czysto przypadkowe i praktycznie mają o wiele mniejsze znaczenie, niż myślimy. To przekorny pogląd. Ewoluściści wyjaśniali istnienie piersi na mnóstwo sposobów, zwykle przypisując im symboliczny lub funkcjonalny walor sygnału, który informuje mężczyzn o zaletach ewentualnej partnerki. Jakże mielibyśmy odmówić piersi należnego jej ewolucyjnie znaczenia, skoro spogląda nam w twarz, wręcz domagając się

własnej historii? „Biorąc pod uwagę nikłą liczbę danych na ten temat, niewiele kwestii rozważano równie obszernie jak ewolucyjne pochodzenie i fizjologiczne funkcje kobiecych piersi” - pisała biologka Caroline Pond. Historie o piersiach brzmią realistycznie i przekonująco, wiele z nich zawiera też pewnie ziarno prawdy, jesteśmy bowiem skłonni widzieć sensy tam, gdzie nam się podoba, co stanowi jeden z warunków człowieczeństwa. Jak powiada aktorka Helen Mirren w filmie *Szczęśliwy człowiek*: „Wszystkie religie są równie prawdziwe”.

Mimo to jednak będę się upierać, że piersi trafiły do nas w zasadzie przez przypadek. To przykład eksploatacji sensorycznej, mówiący niewiele lub zgoła nic o zdrowiu, kondycji czy płodności kobiety. To ozdoby. Kiedy staramy się je upiększyć i wyeksponować, każąc im sterceć farsowo i nienaturalnie jak główce pocisków w stylu lalki Barbie, robimy tylko to, co robiłyśmy od zawsze; odwołujemy się do irracjonalnego zmysłu estetycznego, który nie ma żadnej funkcji, lecz pragnie, by go zaspokajano. Idealne piersi to, jak zawsze, piersi wystylizowane. Radośnie poddają się iluzjom, jakich dostarcza wyobraźnia i strój kobiety. Można je podkreślać lub tuszować, wedle pragnienia właścicielki; sama ich budowa powoduje, że są miękkie i podatne jak glina, którą łatwo się bawić. Właściwie wyglądają dość śmiesznie i powinniśmy nauczyć się z nich śmiać; a łatwiej nam będzie to uczynić, jeżeli najpierw potraktujemy je poważnie.

O piersiach należy powiedzieć przede wszystkim to, że u innych naczelnych nic podobnego nie występuje. Piersi samicy małpy powiększają się tylko wtedy, gdy karmi; zmiana ta jest zresztą na ogół tak nieznaczna, że trudno ją dostrzec pod gęstym owłosieniem. Kiedy mała odstawi już młode, jej piersi znów stają się płaskie. Tylko u ludzi piersi rosną w okresie pokwitania, jeszcze zanim

#### 156 Kobieta. Geografia intymna

kobieta zajdzie w ciążę, ba, zanim w ogóle ma szansę ją utrzymać, i tylko u ludzi pozostają duże przez całe życie. Co więcej, powiększenie piersi w okresie ciąży i laktacji nie zależy od ich wzrostu w czasie pokwitania i odznacza się pewną prawidłowością - małe piersi powiększają się, w sensie bezwzględnym, o tyle samo co piersi bujne, dlatego też w wypadku tych pierwszych ów czasowy wzrost bardziej rzuca się w oczy. Macierzyński dodatek jest skutkiem rozrostu komórek przewodów i zrazików mlecznych, zwiększonego przepływu krwi oraz zatrzymania wody i samego mleka w tkankach piersi. Kobiety o małym biuście mają tę samą ilość tkanki laktogennej co kobiety piersiaste - około łyżeczki od herbaty na niekarmiącą pierś - i są w stanie wytworzyć tyle samo mleka. Zważywszy na ściśle funkcjonalny charakter laktacji, podlega ona selektywnej presji, aby przestrzegać w miarę ustalonych norm zachowania.

Wzrost piersi pełniącej funkcję estetyczną to zupełnie inna historia. O masie decyduje w tym wypadku ilość tkanki tłuszczowej i łącznej, która prawie nie podlega ograniczeniom funkcjonalności, podąża więc za kaprysami mody i skutkami eksploatacji sensorycznej. Piersi da się powiększać, podkreślać i uwydatniać bez ponoszenia większych kosztów, przynajmniej do pewnego stopnia. W powieści Philipa Rotha *Teatr Sabbata* tytułowy bohater, Mickey Sabbat, bywalec rynsztoków, prowadzi następującą rozmowę z obdarzoną niewielkim biustem pacjentką szpitala psychiatrycznego:

- Cycki. Znam się na cyckach. Stały się przedmiotem moich badań, gdy miałem trzynaście lat. Zdaje mi się, że żaden z narządów ani części ludzkiego ciała nie odznacza się taką różnorodnością rozmiarów jak kobiece piersi.

-Właśnie - podchwyciła Madeline, zaczynając się ni stąd, ni zowąd dobrze bawić i śmiać.

- A skąd się to wzięło? Jak Bóg mógł dopuścić do takiego zróżnicowania? Czy to nie zadziwiające? Są kobiety o piersiach dziesięciokrotnie większych od moich. Albo i jeszcze okazalszych. Dobrze mówię?

- Dobrze.

- Ludzie miewają duże nosy - ciągnęła - ja mam mały. Ale czy są ludzie o nosach dziesięciokrotnie większych od mojego? Co

W kółko to samo 157

najwyżej cztery albo pięć razy. Nie pojmuję, czemu Bóg zrobił kobietom takiego psikusa. [...]

- Zdaje mi się, że wymiary nie mają nic wspólnego z ilością wytwarzanego pokarmu - zauważyła Madeline. - Nie, to nie tłumaczy powodów tego ogromnego zróżnicowania. Jak powiada szalona Madeline, pierś estetyczna, której rozmiar podlega tak ogromnemu zróżnicowaniu, nie jest tym samym co gruczoł piersiowy u ssaków - konieczny składnik anatomii obdarzony rangą narządu. Wręcz przeciwnie, niefunkcjonalność piersi estetycznej osiąga taki stopień, że pierś ta staje się wręcz antyfunkcjonalna - i właśnie dlatego uważamy ją za piękną. Nie pociąga nas to, co praktyczne. Rozumiemy, że praktyczność jest wartościowa, ale rzadko dopatrujemy się w niej urody. Natomiast duża, niekarmiąca pierś kobieca ma tyle wrodzonego, irracjonalnego uroku, że niemal sabotuje swój fizjologiczny cel. Kochamy ten półokrągły twór dla niego samego, niezależnie od - a często pomimo - jego roli jako gruczołu. Kochamy go tak bardzo, że czasem odczuwamy mdłości, widząc kobietę karmiącą piersią. I czujemy się nieswojo nie dlatego, że obnażono pierś publicznie; przecież podobają się nam głębokie dekolty, lubimy na nie patrzeć, zbliżyć się do nich. Nie chodzi też o przypomnienie naszej zwierzęcej natury; potrafimy wszak publicznie spożywać rozmaite rzeczy, jak również wkładać je do ust niemowlęcia - na przykład smoczek od butelki - nie wywołując u patrzących niechęci wobec tak jawnej demonstracji potrzeb cielesnych. Nie - drażni nas i niepokoi połączenie tego, co estetyczne, z tym, co funkcjonalne. Aby widok karmiącej matki wydał nam się śliczny lub uroczy, musimy w myślach zaprzeczyć estetyce samej piersi i skupić się na więzi między matką a dzieckiem, na cudownych właściwościach, jakie rzekomo ma ludzkie mleko, lub na wspomnieniu ciepła, troski i miłości wyniesionych z dzieciństwa. Pierś matczyzna działa na nas kojąco i zaprasza do odpoczynku. Pierś estetyczna nas pociąga, wręcz porывa za kołnierz lub stanik - i w takiej roli pojawia się w reklamach, na okładkach czasopism, dosłownie wszędzie. Te dwa pojęcia piersi

1 Philip Roth: Teatr Sabata. Przełożył Jacek Spoiny. Czytelnik, Warszawa 2000.

### 158 Kobieta. Geografia intymna

odwołują się do dwóch odrębnych tradycji. Jedna, odwieczna i logiczna, to miłość do matki i mammae. Sarah Blaffer Hrdy pisze: „Łacińska nazwa piersi, mammae, wywodzi się od płacznego „mama”, spontanicznego okrzyku niemowląt z rozmaitych grup językowych, który nie znosi sprzeciwu i wszędzie znaczy to samo: Daj jeść!”. Druga tradycja jest o wiele nowsza, ograniczona do naszego gatunku, a ponadto dobrowolnie wybrana i znacznie bardziej hałaśliwa. Pierś estetyczna, twór ściśle ludzki, robi minę pełną wyższości i sama siebie nazywa boską.

Ponieważ kusząca pierś to w Stanach Zjednoczonych widok agresywnie wszechobecny, powiada się, że ów kraj cierpi na szczególną, wręcz patologiczną obsesję na tym punkcie. W innych kulturach, na przykład w niektórych regionach Afryki i Azji, pierś uważa się za coś prozaicznego. „Z moich badań prowadzonych w Chinach jasno wynika, że piersi są tam znacznie mniej nacechowane seksualnie niż w kulturze amerykańskiej - powiedziała mi Emiły Martin, historyczka kultury i autorka książki *Flexible Bodies* (Giętkie ciała). - Nie ukrywa się ich ani nie podkreśla strojem lub bielizną. W wielu wioskach kobiety przesiadują na słońcu z obnażonymi piersiami, starsze piorą półnago i nie ma to żadnego wpływu na podniecenie seksualne”. Jednak mimo że intensywność obsesji na punkcie piersi zmienia się zależnie od epoki i kraju, jej uporczywość jest doprawdy godna uwagi. Nie ogranicza się przy tym do mężczyzn lub do obrazów stricte seksualnych: „Wszyscy uwielbiają piersi - powiedziała mi Anne Hollander, autorka *Seeing Through Clothes* (Patrząc przez ubranie) - dzieci, mężczyźni i kobiety. Cały świat wie, że pierś jest maszynką do robienia przyjemności. To wielki skarb

rodzaju ludzkiego, którego po prostu nie można odrzucić". Pierwszą rzeczą, jaką uczyniły kobiety w XIV wieku, zrzuciwszy bezkształtne draperie epoki chrześcijańskiej, było ostentacyjne zademonstrowanie biustu. Mężczyźni skrócili tuniki i pokazali nogi, kobiety zaś powiększyły dekolty i zesnurowały gorsety, stanikami i fiszbinami formując miękką, podatną tkanę w jędrne, sterczące półkule. „Piersi to pewniak, kiedy chodzi o modne nowinki - powiada Hollander. - Bywa, że przez krótki czas się ich nie podkreśla, tak się działo na przykład w XVI wieku, gdy panowała moda na maleńkie biusty i obszerne talie, albo w latach dwudziestych,

W kółko to samo 159

w epoce chłopczycy, zawsze jednak wracają, gdyż bardzo je kochamy".

Tym wszakże, co kochamy, jest nie pierś jako taka, lecz pierś naszych marzeń, estetyczna pierś pozbawiona praktycznego znaczenia. Oglądając niedawno wystawę rzeźb kambodżańskich, obejmującą okres od VI do XV wieku, zauważyłam, iż większość bóstw płci żeńskiej ma duże, krągłe i jędrne piersi, jakie mogliby projektować współcześni chirurdzy plastyczni. Powiadano, że zarys piersi Heleny trojańskiej był tak doskonale okrągły, iż z powodzeniem służyły za formę do odlewania pucharów, o czym śpiewa nam Ezra Pound w Canto 120: „Guanzi nauczył nas, jak rządzić /Lecz puchar z Petry, kuty w białym złocie/Dała nam pierś Heleny". W sztuce starożytnych Indii, Tybetu, Krety, a także innych krajów, puchar ten nigdy się nie przepelnia; tamtejsze kobiety zawsze ukazują się z niebiańskimi piersiami, podobnymi do planet o zerowej grawitacji - piersiami, jakich prawie nigdy nie widywałam, mimo iż przez lata korzystałam z szatni w klubach gimnastycznych. Kobiety z krwi i kości miewają piersi prawie tak rozmaite jak twarze, piersi kształtu rur albo gruszek, obwisłe i wysokie, przytłoczone przez duże, ciemne brodawki i aureole oraz piersi o brodawkach tak małych i jasnych, że wyglądają jak namalowane akwarelą. Błędnie sądzimy, iż zwiotczałe piersi to cecha starości, kiedy w istocie opadnięcie biustu może się przydarzyć w każdym wieku i niektóre kobiety od wczesnych lat są „nisko zawieszona". A zatem wysokie piersi, uniesione i wyidealizowane, należy uważać za coś więcej niż kolejny wyraz uwielbienia młodości.

Nie wiemy, dlaczego piersi mają tak różne rozmiary i co właściwie stanowi o wielkości biustu, a zwłaszcza o wzroście tkanki tłuszczowej, która nadaje ludzkim piersiom objętość. Jako gruczoły mlekowe nasze piersi mieszczą się w ssaczym wzorcu: gruczoł mlekowy jest zmodyfikowanym gruczołem potowym, a mleko to bardzo wzbogacony pot. Koniec końców prolaktyna (hormon odpowiedzialny za wytwarzanie mleka) powstała jeszcze przed ewolucją ssaków i pierwotnie służyła do utrzymywania równowagi soli i wody w organizmach wczesnych kręgowców, takich jak ryby, a więc w istocie umożliwiała im pocenie się. U dziobaka i kolczatki, stekowców, uważanych za najprymitywniejsze żyjące ssaki, mleko, niczym pot, po prostu sączy się z gru-

160 Kobieta. Geografia intymna

czołu po nieposiadającej brodawek skórze matki, a potomstwo ochoczo je zlizuje.

Rozwój tkanki piersiowej zaczyna się wcześniej, mniej więcej w czwartym tygodniu życia płodowego. Tkanina ta rośnie wzdłuż dwóch równoległych listewek mlekowych, struktur bardzo starych ewolucyjnie, biegnących u ssaków od pach po krocze. Listewki mlekowe występują zarówno u samic, jak i u samców, ale tylko u tych pierwszych są wystarczająco silnie stymulowane przez hormony, by w późniejszym okresie życia wytworzyć kompletną pierś. Gdybyśmy były szczurzymi lub maciorami, powstałoby u nas osiem sutków, służących do zaspokajania głodu młodych z dużych miotów. Jednak ssaki takie jak słonie, krowy, kozy i naczelnice, które za jednym razem rodzą tylko jedno lub dwoje dzieci, potrzebują jedynie dwóch gruczołów mlekowych, toteż wielkość listewek zmniejsza się w miarę rozwoju płodu. U czworonożnych zwierząt pasterskich sutki znajdują się bliżej zadu, gdzie ssące

młode jest bezpieczniejsze, osłonięte potężnymi tylnymi nogami i klatką piersiową matki. Istnieje też co najmniej jeden gatunek naczelnych, palczak madagaskarski, u którego samice oba sutki usytuowane są w dolnej części ciała. Ludzie wszakże, jak i te małpy, które obejmują młode lub noszą je, wczepione w futro na piersi (co ułatwia poruszanie się po drzewach), mają mleko tylko w dwóch, położonych najwyżej, sutkach w pobliżu pachy.

Pozostałe sutki nie giną jednak bez śladu. O naszym pochodzeniu przypominają podskórne listewki mlekowe, tkanka piersiowa zajmuje bowiem znacznie więcej miejsca, niż myślimy. Rozpościera się ona od obojczyka po dwa najniższe żebra i od mostka do tylnej części pachy. Są ludzie, u których listewki mlekowe dają o sobie znać jeszcze dobitniej, przybierając postać dwóch dodatkowych brodawek lub wręcz piersi. Publicystka „New York Times Magazine”, Janifer Dumas, wspominając czasy, gdy sprzedawała bieliznę damską, opisuje klientkę poszukującą biustonosza, który pasowałby na jej nietypową figurę. Kobieta owa zdjęła przed autorką bluzkę, objawiając się jako współczesna Artemida, bogini łowów, często przedstawiana z wieloma piersiami. W tym wypadku Artemida miała trzy piersi - dwie jak zwykle po obu stronach mostka i jedną tuż poniżej, z lewej strony. Dumas znalazła dla niej doskonały stanik, podobny w kroju do sportowego, bez drutów

W kółko to samo 161

podtrzymujących, z szeroką gumą opinającą klatkę piersiową. „Przyszło mi na myśl, że taki właśnie typ stanika sprzedawałam kobietom po mastektomii - pisała Dumas. -

Zaprojektowano go z myślą o wygodzie i, jak się okazało, nieźle pasował zarówno na mniej piersi, jak i na więcej”.

Pierwotna tkanka piersiowa zawiązuje się we wczesnym stadium embriogenezy, jednakże, w odróżnieniu od innych części ciała, pierś pozostaje na tym początkowym etapie aż do pokwitania lub nawet dłużej. Wyjawszy macicę, żaden inny narząd nie przechodzi tak ogromnych zmian wielkości, kształtu oraz funkcji jak pierś w okresie dojrzewania, ciąży i laktacji. Wszelako ta wieczna gotowość piersi, aby wielokrotnie zmieniać zarysy w trakcie dorosłego życia kobiety, aby zwiększać się i kurczyć w miarę karmienia kolejnych gąb, to również powód, dla którego narząd ów wykazuje tak dużą podatność na raka. Kontrola genetyczna, sterująca podziałami komórek w innych częściach ciała, w tym wypadku słabnie, dając złośliwym guzom łatwy punkt zaczepienia.

Rozwój piersi estetycznej wyprzedza jej wzrost jako gruczołu. Dojrzewający mózg zaczyna regularnie wydzielać hormony pobudzające jajniki. Jajniki z kolei wytwarzają estrogen, a ten zachęca ciało do składowania tłuszczu. Tkanka tłuszczowa wisi w galaretowatej siatce włókien łącznych, prowadzących od mięśnia piersiowego do wewnętrznej warstwy skóry na piersiach; A ponieważ tkanka łączna potrafi rozciągać się niemal bez końca, może pomieścić tyle tłuszczu, ile tylko organizm zdoła zgromadzić między jej włóknami; one właśnie nadają piersiom sprężystość.

Jednakże estrogen, aczkolwiek konieczny do rozwoju piersi estetycznej, nie jest bynajmniej czynnikiem dostatecznym i sam w sobie nie tłumaczy ogromnej różnorodności kształtów i rozmiarów. Poziom estrogenu u kobiety o dużym biuście nie musi przewyższać poziomu tego hormonu u właścicielki małych piersi; raczej tkanka piersi u tych kobiet różnie reaguje na estrogen, przy czym owa reaktywność jest częściowo zdeterminowana genetycznie. U kobiet wrażliwych na ten hormon nawet jego stosunkowo niewielka ilość powoduje wzrost imponującego biustu; kobiety takie, zażywając środki antykoncepcyjne, często odkrywają, że potrzebują większego biustonosza. Tymczasem kobiety niewrażliwe na estrogen, choćby połykały go garściami, nie powiększą w ten

162 Kobieta. Geografia intymna

sposób piersi. Na estrogen wrażliwe są nawet niektóre dzieci. Ber-ton Roueche, wielki popularyzator wiedzy medycznej, opisuje historię sześciolatniego chłopca, któremu zaczęły rosnać piersi. Po wielu badaniach znaleziono powód owej hipertrofii - tabletki witaminowe;

tej samej maszyny tłoczącej używano do produkcji zarówno witamin, jak i pigułek estrogenowych. „Pomyślcie, jak małą ilość estrogenu urządzenie przeniosło na tabletki witaminowe - pisał Roueche - i jak poważne były tego skutki". Piersi chłopca zanikły, gdy przestał przyjmować witaminy, i jego rodzice odetchnęli z ulgą.

Na odwrót, androgeny, takie jak testosteron, hamują odkładanie się tłuszczu na piersiach. Jak już widziałyśmy, zdarza się, że kobietom genetycznie niewrażliwym na androgeny rośnie bardzo duży biust. Podobnie mężczyźni, których gonady nie uwalniają dostatecznej ilości testosteronu, czasami cierpią na ginekomastic. Gdy brak owego hormonu powstrzymującego wzrost piersi, nawet niewielka ilość estrogenu, jaką spotykamy u mężczyzn, może spowodować pośpieszne odkładanie się warstw tłuszczu w wybranych miejscach. Dowodzi to po raz kolejny, jak cienka linia dzieli kobiecość od męskości - tak cienka jak bipotencjalny guzek płciowy lub równie cienkie listewki mlekowe. A przecież różnice w wielkości piersi u poszczególnych kobiet też nie do końca dadzą się wyjaśnić wpływem androgenów. Wiele kobiet o względnie wysokim poziomie testosteronu - których wąsy i owłosienie pod pachami widomie świadczą, iż osoby te wykazują wrażliwość na ów hormon - ma mimo to wydatne biusty. Hormony tarczycowe, hormony stresu, insulina, a także hormon wzrostu, wszystkie one pozostawiają na mammogenezie swój zamazany ślad.

Reasumując, nadal nie wiemy, co składa się na pierś estetyczną, i nie mamy recepty hormonalnej na uniwersalny biust Mae West. Jeżeli jednak telewizyjne programy fantastycznonaukowe uznamy za jakąś wskazówkę na przyszłość, to udreka mikromastii (słowo to w nowomowie chirurgów plastycznych oznacza po prostu małe piersi) w końcu zniknie; być może nasze mózgi nie staną się większe, lecz piersi - na pewno. Obecnie przeciętna niekarmiąca pierś waży około 300 gramów oraz mierzy około 10 centymetrów szerokości i 6,5 centymetra wysokości od ściany klatki piersiowej do czubka brodawki.

Średni rozmiar biustonosza to 75B;

W kółko to samo 163

nie zmienił się on od chwili, gdy dziewięćdziesiąt lat temu wynaleziono nowoczesny stanik. Jednak w serialach telewizyjnych typu Star Trek kobiety wszystkich ras, Wulkanów, Klingonów czy Bor-gów, są równie biuściaste, co odważne i żadna z nich nie nosi miseczki mniejszej niż C.

Estrogen sprzyja również budowie piersi praktycznej - tkanki gruczołowej, która w pewnym momencie życia kobiety znajduje zazwyczaj okazję, by wyprodukować swój biały, słodkawy pot. Liczne sprężyste przewody i kanaliki zaczynają powoli drażnić miękki zlepek tłuszczów i tkanki łącznej. Każda pierś zyskuje docelowo pięć do dziewięciu zrazów, w których powstaje mleko, przy czym poszczególne zrazy mają niezależne przewody mlekowe. Zrazy dzielą się na mniej więcej dwadzieścia zrazików wyglądających jak małe grona. Zrazy i zraziki są rozmieszczone w piersi mniej więcej równomiernie, jednakże wszystkie przewody, kręte i giętkie niczym węże lub pędy winorośli, zbiegają w jednym kierunku, do brodawki, a w miarę dochodzenia do celu ich średnica staje się coraz większa. Krążenie płynów w piersi przebiega zgodnie z modelem hydrodynamicznym, podobnie jak w przypadku drzewa, żyłek liścia lub naczyń krwionośnych organizmu. Owoce i liście to odpowiedniki zrazów oraz zrazików, natomiast przewody są jak gałęzie łączące się w grubsze konary. Jednakże płyny w piersi zbiegają w odwrotnym kierunku niż w drzewie; tam są pompowane przez szeroką rurę do najwęższych naczyń i żyłek, tutaj mleko wytwarzane w każdym ze zrazikowych owoców wędruje ku coraz grubszy przewodom. W końcu przewody przebijają skórę i choć poza okresem laktacji ich ujścia giną wśród zgrubień na czubku brodawki, u karmiącej kobiety ta część sutka rozdyma się i zaczyna wyglądać jak konewka o wyraźnie widocznych dziurkach. Przewody i zraziki dojrzewają w pełni dopiero podczas ciąży, kiedy mnożą się, rozrastają i różnicują. Ziarniste zatyczki o konsystencji woskowiny, które normalnie zamykają przewody mlekowe, zaczynają się wykruszać. Ze zrazików wyrastają mikrozraziki, zwane

pęcherzykami; teraz pierś zamienia się w mleczarnię spychającą z drogi tłuszcz, aby zrobić sobie miejsce. Aureola, pigmentowa otoczka brodawki, również bardzo się zmienia. Ciemnieje i, zda się, pełźnie w dół piersi niczym lawa, spływająca ze szczytu wulkanu. Otoczkę pokrywają grudki innych zmodyfikowanych gruczo-

164 Kobieta. Geografia intymna

łów - gruczołów łojowych, podobnych do gęsiej skórki i zwanych guzkami Montgomery'ego. Wydzielają one substancję nawilżającą, która sprawia, że ssanie staje się znośniejsze. Po odstawieniu niemowlęcia od piersi przewody zanikają, otoczka się zmniejsza, a władanie nad sutkiem ponownie przejmują tłuszcz, przynajmniej do pewnego stopnia. Kobiety, które karmiły piersią, często się skarżą, że ich piersi nigdy już nie odzyskały pierwotnej jędrności i wielkości. Tłuszcz staje się leniwy i nie wnika w miejsca, z których wypchnęły go gruczoły. To jednak nieważne; musimy tylko pamiętać, że pierś estetyczna to *bon vivant*, ozdoba przyjęcia, a funkcjonalność piersi zawdzięczamy przewodom i zrazikom. Te powrócą, kiedy będą potrzebne, i nie przestraszą się odrobiny potu.

Piersi ważą kilkadziesiąt dekagramów, dały wszakże pretekst do stworzenia co najmniej kilku ton metafor. W książce *A History of the Breast* (Historia piersi) Marilyn Yalom znakomicie przedstawia pierś jako komunalny słup ogłoszeniowy, na którym wieszają się wszelkie proklamacje i głupstwa, a wczorajsze pochwały znikają z niego, przesłonięte dzisiejszymi kazaniem. Zwiędłe piersi czarownic i diabolicznie reprezentują karę za grzechy. Minojskie figurki z 1600 roku p.n.e. przedstawiają kapłanki o władczych, nagich piersiach, z wężami owiniętymi wokół ramion; węże wyciągają głowy ku patrzącemu, a ich języki, niczym echo sterczących brodawek, zda się, ostrzegają, iż potężna pierś, której bronią, ma moc stwarzania tak miłości, jak i trucizny. Pierś zatem przypomina ów uniwersalny sportowy stanik, mogący pomieścić i mniej, i więcej. Obecna w wielu kulturach wielopierśna bogini emanuje ogromną siłą. Podobną mocą tchną Amazonki, mityczne wojowniczkę żyjące z dala od mężczyzn i łączące się z nimi tylko raz w roku w celu zapłodnienia, kobiety, które wychowywały córki, lecz zabijały, okaleczały lub porzucały synów. Amazonki słynęły z tego, iż obcinały sobie jedną pierś, aby tym skuteczniej strzelać z łuku i w ten sposób opierać się otaczającym je hordom mężczyzn. Mężczyźni, pisze Yalom, „postrzegali je jako potwory, jędze, odmienne, które przywłaszczyły sobie męską rolę wojownika. Brak piersi to symbol straszliwej asymetrii: jedną pierś pozostawia się, aby wykarmić potomstwo płci żeńskiej, drugą się usuwa, by ułatwić sobie zabijanie mężczyzn”. Kobiety postrzegają Amazonki jako nie całkiem uświa-

W kółko to samo 165

domione marzenie, nostalgiczną tęsknotę za możliwą przyszłością. „Usunięcie piersi i nabycie cech »męskich« wskazuje, iż mityczna Amazonka pragnęła stać się istotą biseksualną, karmiącą kobietą i agresywnym mężczyzną zarazem, przy czym instynkt karmienia służył wyłącznie innym kobietom, instynkt agresji zaś wymierzony był tylko przeciwko mężczyznom”. Łagodniejsza odmiana wizerunku Amazonki pojawiła się w osiemnastowiecznej Francji, kiedy to ukazywano postać Wolności z obnażoną jedną pierś. Owa skłonność do rozbierania się (a przynajmniej obojętność na chwilowy dezabil) miała w tym wypadku świadczyć o oddaniu sprawie. W dzisiejszych czasach kobiety, którym chirurgicznie usunięto pierś w ramach leczenia raka, ponownie przywdziały płaszcze Amazonek, z dumą i gniewem ukazując swe asymetryczne torsy na okładkach czasopism i plakatach reklamowych. Tam, gdzie dawniej była pierś, teraz widnieje ukośna blizna. Przecina ona klatkę piersiową niczym szarfa lub koalicyjka, przerażająca, podniecająca i piękna w swej furii.

Pierś służyła także za piętno, sposób naznaczenia własności. W słynnym portrecie Rembrandta Żydowska narzeczona prawa ręka męża, znacznie starszego od oblubienicy, władczy gestem chwyta jej lewą pierś, obejmując ją swoją łagodną, ojcowską jurysdykcją;

ręka kobiety dotyka błędzącej dłoni mężczyzny, choć kwestia, czy jest to gest skromności, zgody czy protestu, pozostaje uroczo nierozstrzygnięta. W dziewiętnastowiecznej Ameryce niewolnice fotografowano rozebrane do pasa, podkreślając tym samym ich status bydła wystawionego na sprzedaż. Stawiając kropkę nad i, dodajmy, że bydło się biło, torturowało i okaleczało. W XVII wieku kobietom oskarżonym o czary często obcinano piersi przed spaleniem na stosie. Kiedy Annę Pappenheimer, córkę bawarskich grabarzy i czyścicieli latryn, skazano za czary, nie tylko odrąbano jej piersi, lecz obcięte, wepchnięto jej do ust, a następnie zatkano nimi również usta jej dwóch dorosłych synów w akcie groteskowej drwiny z macierzyństwa skazanej.

Dawni naukowcy także mieli coś do powiedzenia na temat piersi. Linneusz, taksonom szwedzki, odznaczający się niezwykle barwnym stylem, uczynił piersi wątpliwy zaszczyt, nazywając jej imieniem całą gromadę Mammalia, dosłownie „z piersi”. Jak opisuje Londa Schiebinger, Linneusz miał do wyboru także inne ce-

766 Kobieta. Geografia intymna

chy uznawane wówczas za wspólne dla wszystkich ssaków. Nadawała się do tego celu nazwa Pilosa, „owłosione”, albo Aurecaviga, „dziurawouche” - odwołanie do charakterystycznej budowy ucha środkowego u ssaków, które składa się z trzech kostek. Można było nas określić także jako „właścicieli czterokomorowego serca” (terminu tego dotychczas nikt nie wymyślił, gdyż być może wymyślić się go nie da). Jednak pomimo szyderstw, którymi przywitani pomysł Linneusza niektórzy z jemu współczesnych, my i nasi włochaci, żyworodni krewni od tej chwili staliśmy się ssakami. Raz jeszcze wezwano pierś, aby służyła metaforą. Był to wiek Oświecenia i Linneusz, jak wszyscy, pragnął przedstawić swój punkt widzenia w epoce, w której zoolodzy zaakceptowali fakt, iż ludzie należą do grupy zwierząt, pomimo że była to koncepcja niepokojąca - i nadal taką pozostaje. Potrzebowano taksonu, jednostki systematyzacji, ustalającej związek istot ludzkich z innymi gatunkami; każda zatem cecha, którą wybrałby Linneusz do podkreślenia więzi między człowiekiem a zwierzęciem, musiała nieuchronnie stać się symbolem naszej zwierzęcej natury. Wszystkie ssaki mają owłosienie, lecz mężczyźni są bardziej owłosieni od kobiet, więc nazwa Pilosa się nie nadawała - mężczyźni wszak nie można było uznać za zwierzę. Budowa ucha - cóż, to zbyt nudne, by zasługiwać na unieśmiertelnienie w nomenklaturze. Pierś natomiast ma w sobie poetyckość i wywołuje rezonans, a co najważniejsze, jest wydatniejsza u kobiet. Linneusz wprowadził termin Mammalia w tym samym dziele, w którym określił nasz gatunek nazwą Homo sapiens, człowiek rozumny - ta ostatnia kategoria miała odróżniać człowieka od innych gatunków. „A zatem, wedle terminologii Linneusza, więź ludzi ze zwierzętami opisuje cecha typowo żeńska (dająca mleko mamma), podczas gdy naszą odrębność określa atrybut tradycyjnie męski (rozum)” - pisze Schiebinger.

Oświeceniowi myśliciele głosili, że wszyscy ludzie - czytaj: mężczyźni - są równi wobec prawa naturalnego. Jednakże niektóre kobiety ówczesnej doby, między innymi Mary Wollstonecraft i Abigail Adams, żona Johna Adama, domagały się równouprawnienia również dla kobiet, na przykład prawa głosu, prawa do własności lub prawa do rozwodu z brutalnym współmałżonkiem. Mężowie epoki Oświecenia uśmiechali się wyrozumiale i współczująco, lecz nie zamierzali nawet zaglądać do owej politycznej przepaści. Dzie-  
li kółko to samo 167

ki zoologii, której taksonomia potwierdziła przyziemność kobiet, racjonalni mężczyźni znaleźli wygodny pretekst, aby odsunąć kwestię praw kobiet na czas nieokreślony, do chwili, gdy rozum kobiecy, sapientia, znajdzie pełne potwierdzenie. (Ciekawe jednak, że mleko kobiety często charakteryzowano jako najczystszy, najbardziej eteryczny z płynów cielesnych, a także najmniej zwierzęcy aspekt kobiecości, co zobaczymy w następnym rozdziale).

Niektórzy dziewiętnastowieczni przyrodnicy wykorzystywali pierś do podobnego celu jak frenolodzy czaszkę - na jej podstawie starali się wyodrębnić i usystematyzować rozmaite ludzkie rasy. Istniały piersi równe i równiejsze. Pierś europejską rysowano jako pełną półkulę, stojącą na baczność - proszę, oto pierś zgrabna i cywilizowana. Pierś Afrykanki przedstawiano jako zwiotczałą i obwisłą niczym kozie wymię. Co ciekawe, ilustracje zamieszczane w literaturze abolicjonistycznej obdarzały niewolnice piersiami wysokimi, krągłymi, wzbudzającym sympatię - zmelanizowany-mi2 odpowiednikami ściśniętych i wypchniętych ku górze biustów ich pań.

Występowanie u nas brodawek sutkowych sprawiło, że Linneusz związał nas z innymi ssakami, lecz my wiemy, że krągłe piersi to nasza i tylko nasza cecha. Ewolucjoniści również to sobie uświadamiają i przedstawiają wiele uzasadnień istnienia ludzkiej piersi. Wszelako, zdaniem Caroline Pond, mało dowodów potwierdza którąkolwiek z owych teorii. Nie mamy pojęcia, w którym okresie ewolucji człowieka faktycznie powstała pierś. Piersi nie ulegają fo-sylizacji; nie wiemy, czy pojawiły się, zanim utraciliśmy owłosienie, nie wiemy nawet, kiedy - i dlaczego - w ogóle przestaliśmy być owłosieni. Lecz biust stanowi tak wyrazisty atrybut ciała kobiecego, że naukowcy wciąż się nań gapią w poszukiwaniu wskazówek. Piersi są dla nich zagadką - i dobrze.

Mężczyźni nie mają piersi, lecz lubią rościć sobie do nich prawo, obmacywać biusty swych żydowskich narzeczonych i żyć w poczuciu, że przyłożyli rękę do ich wynalezienia. Nie dziwny się przeto, że wiele ewolucyjnych teorii zakłada, iż piersi powstały, by  
2 Aluzja do czarnej niewolnicy Melanii, bohaterki powieści Harriett Beecher Stowe Chata wuja Toma, w której Afroamerykanie opisani są zyczliwie, lecz protekcjonalnie (przyp. tłum.).

168 Kobieta. Geografia intymna

przemówić do mężczyzn. Zdecydowanie najstynniejszą z nich jest eksplikacja podana przez Desmonda Morrisa, brytyjskiego zoologa, który w 1967 roku napisał cieszącą się niebywałym powodzeniem książkę Naga małpa.<sup>3</sup> Przedstawił w niej niezrównaną metaforę piersi jako narządu naśladowującego pośladki. Zapewne znacie jakiś wariant tej teorii; trudno od niej uciec, gdyż podobnie jak zespół The Rolling Stones nie ma najmniejszego zamiaru udać się na emeryturę. Teoria ta w swej pierwotnej postaci opiera się na szeregu założeń, z których pierwsze głosi, iż mężczyźni i kobiety musieli łączyć się w pary - lepiej znane jako związek małżeński - aby wychowywać dzieci. Podtrzymanie małżeńskiej więzi wymagało od partnerów długotrwałych, intymnych stosunków, co oznaczało, że musieli kopulować twarzą w twarz, a nie w anonimowej pozycji „na pieska”, preferowanej podobno przez naszych przedludzkich przodków. To dlatego łechtaczka powędrowała do przodu, dając w ten sposób pierwotnym kobietom bodziec do szukania frontального seksu. Panom na osłodę podsunęto pierś, aby ich zainspirować do zmiany techniki, teraz bowiem z przodu widzieli kopię tej części damskiego ciała, której tak pożąдали od tyłu. W późniejszych książkach Morris jeszcze wielokrotnie przytaczał ową teorię, ilustrując ją zdjęciami, na których dorodne damskie pupy występują obok bujnych cyczków.

Być może Morris ma rację, twierdząc, iż piersi są trochę podobne do pośladków; czy można jednak wykluczyć sytuację odwrotną, że to zaokrąglone pośladki powstały, aby naśladować piersi? Albo że jedno i drugie zaistniały jednocześnie, gdyż są estetycznie pociągające? Zważmy, że wysoko umieszczone, krągłe tyłki ludzkie nie przypominają płaskich i wąskich zadków pozostałych naczelnych. Morris i inni badacze utrzymują, że półkuliste pośladki musiały pojawić się pierwsze, gdyż ewolucja postawy wyprostowanej wymagała zwiększenia muskulatury tej części ciała. Ponadto, jak pisze Timothy Taylor w *The Prehistory of Sex* (Prehistoria seksu), dzięki układowi pionowemu ciało zyskało obszar służący do składowania energii w postaci tłuszczu, nie ograniczając jednocześnie swobody poruszeń. Wskutek przejścia do postawy wyprostowanej,

3 Desmond Morris: Naga małpa. Przełożyli Tadeusz Bielicki, Jan Konia-rek, Jerzy Prokopiuk. Prima, Warszawa 1997.

W kółko to samo 169

kontynuuje Taylor, u kobiet musiały się rozwinąć pociągające pośladki. U stojącej kobiety nie widać sromu, a przecież ukazanie sromu to dla wielu naczelných potężny sygnał seksualny; skoro więc kobieta nie mogła już demonstrować pochwy, potrzebowała innej atrakcji seksualnej widocznej z tyłu. Wkrótce ewolucja powiększyła kobiecie również piersi, zapewniając jej w ten sposób zainteresowanie mężczyzn bez względu na to, czy zbliżała się do nich, czy oddalała.

I wszystko to bardzo pięknie - zważmy jednak, iż zgrabny, zaokrąglony tyłek męski wygląda równie atrakcyjnie, co więcej, kobiety doceniają pośladki innych kobiet, a mężczyźni - mężczyzn. Piękne pupy po prostu są godne podziwu; w końcu, aby pomieścić duży mięsień, wcale nie musiała powstać forma aż tak krągła. Może więc półkulisty zadek obu płci to wytwór doboru naturalnego, kolejny przykład eksploatacji sensorycznej, wykorzystującej nasze upodobanie do form pełnych i okrągłych, w przeciwieństwie do kształtów wąskich i prostych? Być może pierś wcale nie naśladuje pośladka, lecz każde z nich reprezentuje zbieżne wariacje na ten

sam temat?

Pomysł, jakoby piersi powstały, aby zachęcać do frontalnego seksu, wzbudza mój sceptycyzm także z innych powodów. Niektóre naczelne, na przykład małpki bonobo i orangutany, również kopu-lują zwrócone do siebie twarzami, choć ich samice nie noszą na klatce piersiowej żadnych symboli seksu, jakichkolwiek imitacji wąskich zadków czy obrzmiałych sromów. A jednak samice owe budzą pożądanie - w wypadku bonobo nawet wiele razy dziennie. Jaki jest więc sekret Pan paniscus i czy dysponuje ona katalogiem usług?

Jeżeli nawet piersi nie służą za wizualną przynętę, to odgrywają istotną rolę w rozrodcie. Istnieje szkoła zakładająca, że powstały, aby obwieścić mężczyznom jeden z aspektów kobiecej płodności. Z całą pewnością pełne piersi oznajmiają światu, iż kobieta weszła w okres rozrodczy, ale podobny cel spełniają także włosy łonowe, poszerzenie miednicy, zapach ciała zintensyfikowany wydzielaniem hormonów. Kobieta, aby utrzymać ciążę, potrzebuje pewnej ilości tkanki tłuszczowej, a piersi to dwa skupiska tłuszczu. Można by zatem przyjąć, że są one sygnałem, iż kobieta ma wystarczająco dużo składników odżywczych, a co za tym idzie, jest w stanie urodzić i wykarcić dziecko - czego człowiek prehistoryczny, wybierając

170 Kobieta. Geografia intymna

jacy spośród wielu kalorycznie wątpliwych partnerek, przypuszczalnie chciał być pewny. Ale tłuszcz zawarty w piersiach, mimo iż tak rzuca się w oczy, stanowi zaledwie niewielki ułamek całkowitej tkanki tłuszczowej organizmu - przeciętnie 4% - i na ogół przy utracie masy ciała piersi chudną stosunkowo znacznie wolniej niż inne pokłady tej tkanki, na przykład na udach, pośladkach i ramionach. Inaczej mówiąc, obfity biust to nie najlepszy wskaźnik kobiecego zdrowia lub stanu odżywienia. Ponadto, jak już widziałyśmy, wielkość piersi nie ma nic wspólnego z możliwościami rozrodczymi lub laktacyjnymi, jest zatem wątpliwym symbolem wartości kobiety jako matki.

Jeszcze inni badacze twierdzą, że piersi służą do mamienia mężczyzn, wprowadzając ich w błąd co do bieżącego statusu owulacyjnego kobiety, aby nie potrafili rozpoznać, czy jest ona w ciąży. W ten sposób kwestia ojcostwa ulegałaby zagmatwaniu, hamując skłonność mężczyzn do zabijania dzieci, których nie uważają za własne. Nie wiadomo wprawdzie, czemu mężczyźni mieliby reagować na rekwizyt tak zawilej intrygi, chyba że założymy, iż kochają widok piersi, gdyż są do tego predysponowani z zupełnie innych powodów.

Kobiety także roszczą sobie do piersi pewne prawa. Meredith Small przyczyniła się do odkurzenia wizji piersi jako przenośnych spizarek. Sądzi ona jednak, iż piersi powstały, aby pomagać samym kobietom, a nie upewniać mężczyzn o płodności ewentualnych partnerek. „Duża pierś to być może po prostu miejsce składowania tłuszczu dla kobiet, które ewoluowały w sytuacji żywieniowego stresu - pisze Smali. - Nasze przodkinie, szukając jedzenia, wędrowały długo i daleko, tłuszczu zaś potrzebowały w okresach laktacji". Ale znów, w piersiach znajduje się tłuszcz nie należący do najpłynniejszych - wyjątkowo niechętnie oddają one zmagazynowaną energię. Karwiąca kobieta dużo łatwiej zmobilizuje lipidową energię z bioder i ud, niż uruchomi tłuszcz zebrany na biuście, choć przecież tłuszcz ten występuje znacznie bliżej ośrodka produkcji mleka. Helen Fisher z kolei podpowiada, że piersi są przypuszczalnie kobiecymi szkatułkami rozkoszy, poduszkami, na których spoczywają erogenne brodawki, zachęcającymi do pieszczot, ssania i ugniatania, aby uzyskać maksymalne pobudzenie. Ale nie wszystkie kobiety mają wrażliwe piersi i nie wszyst-

W kółko to samo 171

kie muszą uwielbiać natrętne pieszczoty. „Wiele w życiu doznałam - mówi siedemdziesięcioletka w *Breasts: Women Speak* {Piersi: mówią kobiety} - i dochodzę do wniosku, że kobiety zapadają na raka piersi, ponieważ mężczyźni zbyt intensywnie je macają". Tymczasem mężczyźni także miewają bardzo wrażliwe brodawki i tylko czekają na kobiety skłonne, by je czasem polizać.

No cóż, skoro nie dla kobiety, to może dla dziecka. Elaine Morgan, oryginalna i odważna myślicielka, która niemal samotnie forsuje teorię ewolucji człowieka jako wodnej małpy, przedstawiła kilka pomysłów. Jej zdaniem, znaczną część ewolucyjnego rozwoju człowiek spędził w wodzie, jesteśmy zatem po części małpami, po części płetwonogami. Może więc piersi miały w założeniu pełnić funkcję zwielokrotnionych Mae West - mianem tym brytyjscy żołnierze podczas drugiej wojny światowej określali kamizelki ratunkowe - czyli urządzeń pływających, których mogły się trzymać ssące niemowlęta? Morgan przyjmuje, że bodźcem do powstania piersi był nasz brak owłosienia, kolejny spadek po rzekomej fazie wodnej. Małpiątka karmiona piersią wczepiają się w futro matki, podczas gdy ludzki noworodek nie ma się czego złapać. Ponadto jest tak bezradny, że nie potrafi unieść główki, aby dotrzeć do brodawki, brodawka musi więc obniżyć się do jego poziomu. W rezultacie na ludzkiej piersi brodawka znajduje się niżej od brodawki u małp i inaczej niż u nich nie przylega ciasno do żeber. „Skóra piersi jest luźniejsza, aby dać brodawce większe pole manewru, a wolna przestrzeń pod spodem wypełnia się tłuszczem i tkanką gruczołową - konkluduje Morgan. - Dorośli mężczyźni uważają owe właściwe naszemu gatunkowi kontury za niezwykle stymulujące seksualnie, lecz to dziecko jest ich inicjatorem i pierwszym beneficjentem". Ta hipoteza powstania piersi przypomina jednak teorię pustej szafy - skoro szafa istnieje, trzeba ją czymś zapełnić. Nie dość, że nie ma żadnych dowodów na poparcie koncepcji wodnej małpy, to jeszcze domniemane korzyści z luźno przytwierdzonej brodawki wcale nie są oczywiste. Kobieta, aby utrzymać dziecko przy piersi, musi je podnieść, podeprzeć poduszką lub przypiąć w specjalnej uprząży (tak właśnie karmi swoje dzieci większość kobiet w krajach rozwijających się). Gdyby matka spędzała znaczną część życia zgarbiona niczym krówka Daisy nad leżącym na podolku dzieciem-

J

172 Kobieta. Geografia intymna

ciem, z brodawką wiszącą nad jego ustami, miałyby wręcz trudności z powrotem do postawy dwunożnej.

Platon nazwał psyche sferą. Carl Gustav Jung mawiał, że okrąg jest symbolem jaźni. Budda zasiada na kwiecie lotosu o ośmiu promieniście symetrycznych płatkach. Kolistą mandalą oznacza zjednoczenie umysłu świadomego i nieświadomego. W wielkich gotyckich katedrach

Europy, gdzie każde okno nosi ślad łez i pieśni pielgrzymów i niewiernych, przejawem najwyższej sztuki jawią się rozety, symboliczne wyobrażenia sfer niebieskich. Koronnym osiągnięciem Filippo Brunelleschiego, ojca Renesansu, była kopuła katedry S. Maria del Fiore we Florencji, przywracająca światu zapomnianą radość kulistego sklepienia, jednocząca to, co święte, z tym, co ludzkie. Można kogoś otoczyć miłością lub w ten sam sposób wziąć go w posiadanie, o czym dzisiaj zaświadcza obrączka ślubna. Teatr Shakespeare'a zbudowano wokół okrągłej sceny i nazwano The Globe.

Nasze życie zdominowała kolistość, przyprowadzając nas o zawrót głowy. Któż wie, dlaczego tak się stało? Może wszystko zaczęło się od twarzy? Noworodek dostrzega jako pierwszą nie pierś, na której nie może z bliska zogniskować wzroku, ale twarz matki. Twarze ludzi są okrągłe, dużo okrągłejsze niż oblicza innych dorosłych małp. Białko ludzkiego oka, niewidoczne u naszych braci, podkreśla dodatkowo kolistość tęczówki. Gdy się uśmiechamy, zaokrągla się nasze policzki, a uniesione kąciki ust i opuszczone koniuszki brwi rysują na twarzach jeszcze jedno koło. Tylko ludzie powszechnie interpretują uśmiech jako gest przyjazny. Dla innych naczelnych uśmiech to grymas świadczący o lęku albo poczuciu zagrożenia.

A może na początku były owoce, podstawa wyżywienia w naszych zbierackich latach, niedościgny ideał obfitości? Owoce są okrągłe, podobnie jak orzechy, bulwy i większość jadalnych części roślin. A może to z powodu szacunku dla światła? Okrągły kształt mają słońce i księżyc, źródła wszelkiej jasności, im zaś są okrągłejsze, tym jaśniej świecą, umierając w każdym cyklu na skutek degradacji swej niebiańskiej geometrii.

Wszechobecność koła obserwujemy od chwili, gdy staliśmy się ludźmi. Podobnie odbieramy więź łączącą to, co okrągłe, z tym, co nas definiuje.

W kółko to samo 173

Krąg oświeca i ogranicza. Nie potrafimy odeń uciec i nigdy nie mamy go dosyć.

Pierś to najdobitniejszy sposób, w jaki ciało oddaje cześć okręgowi. Przez całe wieki porównywano ją ze wszystkimi krągłymi rzeczami, które znamy i kochamy - z jabłkiem, melonem, słońcem, księżycem, wiśnią, twarzą, okiem, perłą Wschodu, kulą, mandalą, światem wewnątrz świata. A przecież, skupiając się wyłącznie na piersi, lekceważymy inne krągłości upamiętniane i odzwierciedlane przez nasz organizm. Pośladki, zaokrąglone i wydętne. Długie ludzkie szyje - które łukiem przechodzą w ramiona - widziane z tyłu jako pełna uroku parabola. Mięśnie, krągłe i wydętne w sposób charakterystyczny dla naszego gatunku. Innym zwierzętom, aczkolwiek często silnie umięśnionym, brak wypukłości widywanych u atletów. Wiele stworzeń biega szybciej od nas, ale żadne nie ma owych specyficznych mięśni tydek, których linia, tak jak linia pośladków, jest wdzięcznie zaokrąglona, identyczna u mężczyzn i kobiet. Bicepsy wydają się czasem podobne do piersi. Do piersi zbliżone wyglądem są też mięśnie trójgłowe ramienia - mięśnie barków. U mężczyzn dobrze rozwinięte mięśnie klatki piersiowej wyglądają niekiedy jak rozdzielone rowkiem piersi. Krągła zmysłowość umięśnionego mężczyzny nie uszła uwagi starożytnych Greków, Michała Anioła ani też współczesnego fotografa Bruce'a Webera, który na zdjęciach reklamujących bieliznę Calvina Kleina ukazał męską klatkę piersiową równie wymowną jak typowy dekolt damski. Tancerze obu płci, o ciałach promiennych, muskularnych, jakby wykreślonych spirografem, uwydatniają i uświęcają łuk za pomocą ruchu; a zaprzeczyć krzywej choreograficznej oznacza odrzucić, wyszydzić lub obrazić wszystko, co ładne. Pociągają nas wyraziste łuki. Istnieją wręcz hipotezy, że ludzie zrzucili owłosienie, aby podkreślić krągłość kobiecych piersi i bioder; ale w takim razie dlaczego utrata włosów nie była bardziej ukierunkowana, nie skupiła się na owych newralgicznych miejscach? Nie - estetyczne korzyści z depilacji należy rozpatrywać łącznie. Całe ciało staje się sceną, na której eksponujemy swoje krągłości. Nasz potencjał określają częściowo fizjologia i środowisko

hormonalne. Kobiety cechuje bogactwo estrogenu, hormonu, który nadzoruje comiesięczne dojrzewanie i uwalnia-

174 Kobieta. Geografia intymna

nie komórki jajowej, ten zaś chętnie przyczynia się do odkładania tłuszczu. Pierś naczelnych od początku przygotowana była na możliwość rozrostu, zaokrąglenia. Mężczyźni mają pod dostatkiem testosteronu, niezbędnego do wytwarzania nasienia, a testosteron ułatwia budowę mięśni. Ani w jednym, ani w drugim wypadku krągłość nie wydaje się konieczna. Bez niej także byłibyśmy silni i płodne, szybkie i mleczone. A jednak, z tajemniczych powodów, jesteśmy zaokrąglone, pociągają nas krągłości oraz ich właściciele, podobają nam się wypukłe piersi i także mięśnie. Pociągają nas nawet wydatne kości policzkowe, owe piersi twarzy - a może należałoby je uznać za pośladki, minibicepsy, jabłka, twarze wewnątrz twarzy?

Muszę tu zauważyć, że pozytywki płynące z urody nie ograniczają się bynajmniej do zdolności skupiania na sobie uwagi partnerów. Atrakcyjni ludzie przyciągają sojuszników. Należymy do nader społecznego gatunku, nasze przetrwanie zależy od grupy. Zatem dzięki harmonijnym kontaktom, wzmacniając i popierając się wzajem, wyciągamy korzyści dla siebie i swojego potomstwa. Mając przyjaciół, zdobywamy obrońców - i zyskują ich nasze dzieci. Swoją atrakcyjność wykorzystujemy nie tylko po to, aby wzbudzić zainteresowanie płci przeciwnej. Równie często chcemy się wydać interesujące naszej własnej płci. Czasem owe pokazy mają charakter rywalizacji, ale bywają także niezmiernie pomocne. Owszem, kobiety pokazują się sobie nawzajem, stroją się dla siebie i przejawiają zainteresowanie tym, co inne kobiety sądzą o ich wyglądzie. Konwencja każe nam upatrywać w owych popisach rywalizacji i odrobiny złośliwości, zakładamy więc, że chodzi o to, aby wyłonić dziewczynki mające największe szansę u chłopców. Lecz kobiece pokazywanie się jest często w istocie gestem przyjaznym, wskazującym możliwość aliansu. W tym sensie kobiety być może „wybierają” piersi u siebie nawzajem tak, jak mężczyźni wybierają je u kobiet. Do pokazu i perswazji służy nie miękka, ciężka pierś macierzyńska czy różowy pączek dziewiczego piersiątko, lecz mocna, wydatna pierś dająca się niemal napiąć niczym mięsień, pierś, którą widać w tłumie.

Żeberka jest naturalnym esteta, lecz jako ptak podlega ograniczeniom budowy i intelektu. Nie potrafi robić dla siebie kapeluszy. Gdyby umiała, pewnie by się rozzuchwaliła. Zaczęłaby tworzyć

W kółko to samo 175

pióropusze wysokie jak fryzura Marii Antoniny. Albo wzmocniłaby grzebień pasmami lycry, zwiększając jego sprężystość i jędrność, aby żadna inna żeberka nie mogła go przeoczyć. Grzebień to cecha doskonale nadająca się do podkreślania; opaska na nodze daje niewielkie możliwości, lecz czapka z piór wręcz krzyczy: Spójrz na mnie! Spójrz właśnie na mnie! Obdarzono nas nie tylko smakiem, ale i aparatem, by ten smak zaspokajać, narzucać, by go nadużywać. Piersi, jak grzebień ptasie, łatwo poddają się manipulacji. To idealne rekwizyty, my zaś usilnie wyzyskujemy nasze sensoryczne eksploatatorki. Piersi łatwo przekształcać, łatwiej niż inne części ciała. Są miękkie, ściśli-we, da się je podnieść, zbliżyć ku sobie, podać do przodu, wypchnąć, zastąpić protezą. Ścisnięcie talii okazuje się trudne, aczkolwiek kobiety i tego próbowały, mdlejąc i umierając z wysiłku; podniesienie piersi to czynność prawie bezbolesna. Fetyszyza-cja piersi idzie w parze z zyskiwaniem przez nas statusu ubranej małpy. W XIV wieku nie tylko obniżyły się dekolty, ale pierwsze gorsety uniosły piersi na ich spotkanie. Na ogół pierś idealna jest piersią wymyśloną; dekolt, pierś jak na tacy, to odzieżowy artefakt. Nagie, naturalne piersi nie tulą się do siebie, lecz rozchylają na boki. I choć różnią się wielkością oraz kształtem, umiemy je przymusić do porażającego konformizmu - a ponieważ jesteśmy ludźmi i nie potrafimy niczego zostawić w spokoju,

przyjnujemy, ile dusza zapagnie. Zręcznie gramy na skłonności oka do spoczywania na tym, co krągłe, na jego pociągu do półkuli, i skłonność ową rozdaliśmy i rozpieścili. Pewną pociechę znajdziemy w tym, że presja na zwiększenie męskich okrągłości również staje się coraz silniejsza. Wprowadzenie w siłowniach urządzeń typu Atlas lub Nautilus zapoczątkowało erę, w której każdy może stać się Dawidem o ramionach i udach wręcz porośniętych piersiami. Możemy do krwi obgryzać paznokcie z pruderyjnej rozpaczki nad współczesnym kultem wyglądu i uniformizacją kryteriów urody, zauważmy jednak, że choć technologie są nowe, obsesja trwa od wieków. Karci się nas za próżność od chwili, gdy Narcyz odkrył, iż woda odbija obrazy. Jeżeli się nie poprawimy, będziemy już zawsze zamartwiać się swym ciałem oraz gapić na księżycy i melony innych, a za karę dostaniemy pewnie zwiędłe cycki więdźmy.

176 Kobieta. Geografia intymna

Powiedzenie, że wszystkie piersi są pociągające, przypomina opinię, iż wszystkie twarze wyglądają ładnie: jest prawdziwe, ale fałszywe. Owszem, wszystkie mamy owe wdzięczne atrybuty i wszystkie jesteśmy genotypowo i anatomicznie wyjątkowe - a wyjątkowość to zaleta sama w sobie. Ale jednocześnie rozpoznajemy piękno, kiedy je widzimy. Uroda to despotka, i cóż z tego? Nasz błąd polega na tym, że przypisujemy pięknemu profilowi większe znaczenie, niż ma w istocie. Wysokie kości policzkowe, wysoko zawieszony tyłek, wysoki biust są bardzo miłe dla oka, ale żadnego z nich nie wolno postrzegać jako *conditio sine qua non* kobiecości. Gdyby piersi miały coś ważnego do powiedzenia, byłyby znacznie mniej urozmaicone i kapryśne. Odgrywałyby jedynie rolę gruczołów mlekowych - po dwie łyżeczki tłuszczu na kobietę. Gdyby zaś umiały mówić, na pewno opowiadałyby dowcipy.

8

## WODA ŚWIĘCONA

### Mleko matki

Przenajświętsza Panienska, Matka Chrystusa, nie czuła bólu w czasie porodu. Przez całe życie zachowała dziewictwo, zapewne wraz z błoną dziewiczą. A skoro oszczędzono jej przekleństwa Ewy, przypuszczalnie również nie miesiączkowała, nie wydalala, nie oddawała moczu, jej ciało zaś po śmierci nie uległo rozkładowi, lecz w całości zostało wniebowzięte. Była zaprzeczeniem praw anatomii, biochemii i termodynamiki. Miała niewiele wspólnego z innymi kobietami, nie mówiąc już o ssakach „niższych”, których związek z *Homo sapiens* ustalił Linneusz za pośrednictwem kobiet. A mimo to Maria zdołała wyrazić swą kobiecość i przynależność do swej płci przynajmniej w jeden niewątpliwy sposób - korzystała ze swoich sutków. Karmiła piersią małego Jezusa. Maria lactans bądź Madonna del latte należy do najczęściej spotykanych wizerunków w sztuce Zachodu. Począwszy od wczesnego Renesansu, obrazy przedstawiające Świętą Dziewicę najczęściej ukazują Marię z jedną piersią obnażoną, podczas gdy Jezusek właśnie przygotowuje się do karmienia lub chwytając ustami brodawkę. Owa obnażona pierś to na ogół obiekt o dziwnym wyglądzie, jakby kula bilardowa, ledwie przytwierdzona do klatki piersiowej w okolicach obojczyka i znacznie oddalona od środkowej części żeber, gdzie zazwyczaj rezydują gruczoły mlekowe.

Niezależnie od technicznych umiejętności artysty konwencja nakazywała przedstawiać nagą pierś niedokładnie. Widzowie mieli skupiać się nie na cielesnym aspekcie piersi Madonny, lecz na czystości i mocy zawartego w nich, nadzwyczajnego pokarmu. Jakże bezgraniczna musiała być potęga piersi, która wykarmiła Wszechmocnego, dała życie Jedynekmu dającym życie wszystkim! I po-

178 Kobieta. Geografia intymna

dobnie jak gruczoł mlekowy normalnej kobiety wzmacnia się dzięki użytkownikowi, wydzielając tym większe ilości mleka, im więcej kobieta karmi, tak owe najświętsze z ust sprawiły, że pierś Marii stała się mocniejsza i świętsza, dając i biorąc zarazem. Z pewnością brodawki Świętej Dziewicy nigdy nie brzękły ani nie pękały.

W hierarchii świętych płynów mleko Marii zajmuje miejsce tuż poniżej krwi płynącej z ran Chrystusa. Powiadano, że w relikwiarzach chrześcijaństwa znajduje się tak wiele drzazg z Jedynekmu Krzyża, że można z nich zbudować katedrę; ale flakony z mlekiem Marii z pewnością wykarmiłyby zgromadzonych w tej katedrze wiernych. Kalwin, szesnastowieczny reformator protestancki, zastanawiał się cynicznie, „jakże zebrano to mleko, że przechowało się po dziś dzień”. Wyobraźnia podpowiada nam, iż pierś Marii po prostu nigdy nie wysychała i zapewne będzie ona dawać pokarm całemu światu do czasu, kiedy nastąpi jego koniec. Piętnasto-wieczny fresk autorstwa florentyńskiego anonima ukazuje Najświętszą Panię podtrzymującą pierś dłonią i wstawiającą się u dorosłego Chrystusa za grupą grzeszników skulonych u jej stóp. Inskrypcja głosi: „Najdroższy Synu, wspomnij mleko, które Ci dałam, i zlituj się nad nimi”.

Latte Madonny to nie pierwsze ani nie ostatnie mleko obdarzane tak wielką czcią. Powiadano na przykład, że mleko greckiej bogini da nieśmiertelność temu, kto się go napije. Kiedy Zeus chciał uczynić bogiem swego syna Herkulesa, zrodzonego z nieprawego związku ze śmiertelniczką Alkmeną, ukradkiem przystawił dziecko do piersi swej śpiącej żony Hery, aby poczuło smak nieskończoności. Jednakże Herkules, od niemowlęctwa bardzo umięśniony, ssał tak mocno, że Hera się obudziła i z wściekłością go odtrąciła. Jej mleko rozprysnęło się i tak powstała Droga Mleczna, Herkules wszakże zdążył wypić dostatecznie dużo, aby dołączyć do nieśmiertelnych.

Choć krew menstruacyjną kobiety często uważa się za nieczystą, to domniemana czystość mleka z jej piersi przywraca upragnioną homeostazę. Valerie Fildes w klasycznym studium *Breasts, Bottles, and Babies* {Piersi, dzieci i butelki} powołuje się na papirus Ebersa<sup>1</sup> z XVI wieku p.n.e., w którym zalecano picie ludzkiego

1 Georg Moritz Ebers (1837-1898) - niemiecki egiptolog i powieściopisarz. W 1873 roku odkrył słynny hieratyczny egipski papirus, zawierają-

Woda święcona 179

mleka jako lekarstwa na kataraktę, oparzenia, egzemę oraz na szkodliwe ekskrementy, powstające w brzuchu człowieka”. W starożytnym Egipcie mamki zajmowały pozycję wyższą niż inni służący; mamkę królewską zapraszano na królewskie pogrzeby, a jej dzieci uważano za mleczne rodzeństwo władcy. Odyseusza, wracającego w łachmanach z dwudziestoletniej podróży, także rozpoznają tylko dwie istoty: wierny pies Argus (który, ujrawszy swego pana, umiera szczęśliwy) i mamka Eurykleja. Jej piersi, dawno zwiędłe, zachowały jednak ślad czystości ongiś w nich płynącej, prawdziwa czystość bowiem, podobnie jak lojalność, nie mija z czasem. Mleko ma działanie homeopatyczne i zatrzymuje wspomnienie o wszystkich ustach, które karmiło.

Pierś praktyczna jest zmodyfikowanym gruczołem potowym i winna służyć kobiecie, podobnie jak trzustka, wątroba i jelito grube. Laktacja to podstawowa funkcja biologiczna. Mleko jest płynem organicznym. A jednak, metaforycznie rzecz ujmując, karmienie piersią i

mleko matki stanowią i stanowiąc będą klasę same dla siebie - klasę metafizjologiczną. Przyznano im magiczny status, egzaltowany, deklaratywny i absolutny. Karmienie piersią dało pretekst do nieskończonych napomnień, obrzędów, winy, radości i bólu. Tak dziś dla nas naturalne, dobre i piękne, bywało w dziejach powodem złości i pokrzykiwań przyjmujących najróżniejsze formy. Albowiem nikt nie musiał nas błagać, jpyśmy pozwoliły sercu pompować krew, komórkom nerwowym - iskrzyć, krwi miesięczkowej - płynąć, jednakże z karmieniem jest inaczej. Owszem, bywa rzeczą naturalną, że kobieta karmi piersią swoje dziecko, ale nie zawsze tak się dzieje, toteż próbowano narzucić jej tę czynność na najrozmaitsze sposoby, za pomocą wezwań proroków i zarządzeń polityków, wynosząc karmienie na taki piedestał socjo-medyczny, iż wszelkie skargi i wykręty stały się niemożliwe. Nie pozwolono laktacji być tym, czym jest w istocie - sprawą i funkcją organizmu.

W pewnych okresach nie doceniano roli gruczołu mlekowego - w latach pięćdziesiątych uważano, że mieszanka dla niemowląt nie cy informacje z zakresu położnictwa, medycyny ogólnej i ziołoterapii. Papirus ten, noszący imię odkrywcy i przezeń zredagowany, przechowywany jest obecnie w bibliotece Uniwersytetu w Lipsku (przyp. tium.).

180 Kobieta. Geografia intymna

tylko może od biedy zastąpić mleko matki, ale wręcz je przewyższa - lecz w chwili obecnej przecenia się jego rolę. Panuje powszechna opinia, iż z jego pomocą każde dziecko przerobimy na Icka Newtona lub Jankę Austen, że mleko matki to kwintesencja eliksiru kobiecości. Za jego pośrednictwem dajemy swoim dzieciom coś więcej niż tylko część siebie - dajemy po prostu siebie w postaci oczyszczonej i ulepszonej. Nasze mleko stało się lepsze od nas samych.

Znamy więc siebie - niekiedy aż zbyt dobrze - lecz nie wiemy wszystkiego o mleku z naszych piersi. Nadal pozostaje ono tajemnicą. Naukowcy wciąż je analizują i wciąż znajdują w nim nieoczekiwane składniki. Czy z czasem staje się lepsze? Czy jego ewolucja wyprzedza naszą? Taki wręcz wniosek nasuwa się podczas lektury publikacji środowisk zalecających karmienie piersią. Wedle Lee Ann Deal, przewodniczącej La Leche League, 2 mleko to „substancja, która czyni cuda”. Nawet naukowcy, chwając mleko matki, odrzucają swą zwykłą przykurzoną powściągliwość i przywołują sformułowania takie jak „doskonały płyn fizjologiczny”, „koktajl potencji”, „płyn prawdziwie fascynujący”, „przyrodzone prawo człowieka”, „więcej, o wiele więcej niż zwykły pokarm”. Wiara, iż ludzkie mleko obdarza dziecko mocą zgoła nadprzyrodzoną, stanowi echo przekonań medycznych autorytetów starożytności, jakoby osobowość kobiety (jej „humory”) kształtowała charakter każdego dziecka, które trzyma przy piersi. Podawano przykłady słynnych ludzi, takich jak cesarz Tyberiusz, żalosny pijak, rzekomo wykarmiony przez mamkę alkoholicką, czy zezwierzęcony Kali-gula, którego piastunka podobno nacierała swe brodawki krwią. Pomyślcie o uczuciach, które żywicie wobec swojego mleka. Jeżeli przeżyłyście laktację, z pewnością próbowałyście własnego pokarmu i wiecie, że jest słodszy i bardziej wodnisty niż krowi. Lecz gdybyście ujrzały w lodówce szklanekę ludzkiego mleka, czy wypitybyście ją? To niepokojąca myśl, tchnąca niemal kanibali-

2 La Leche League - amerykańska organizacja społeczna utworzona w 1956 roku, której celem jest wspomaganie kobiet pragnących karmić piersią. Obecnie w samych Stanach Zjednoczonych LLL obejmuje ponad

3 tysiące grup wsparcia. Udzielają one także porad i prowadzą szkolenia (przyp. dum.).

Woda święcona 181

zmem. Nawet w połowie nie wiemy, co - i dlaczego - takie mleko zawiera. Choć gdy go spróbujemy, wydaje się rzadsze niż krowie, jest tak bogate w treści i atrybuty, że wręcz bulgocze życiem, niczym wrzący roztwór w próbówce szalonego naukowca. Czy dorosły

człowiek, pijąc codziennie ludzkie mleko, urósłby do ogromnych rozmiarów, jak Alicja nadgryzająca grzyb z lewej strony? Czy może stałby się nieśmiertelny jak, dajmy na to, Herkules albo wampir Nosferatu?

Przyjrzyjmy się laktacji w jasnym świetle poranka. Wspomniałam już, że gruczoł mlekowy to zmodyfikowany gruczoł potowy, ale można nań spojrzeć także z innej strony, jak na zmodyfikowane łożysko. Łožysko i gruczoł mlekowy mają ze sobą wiele wspólnego. Są to narządy-specjaliści, zatrudniane okresowo do wykarmienia dziecka. Żadne inne narządy nie mają tak przejściowego, jednostronnego charakteru jak te dwa. Istnieją tylko dla dziecka, a kiedy przestają być potrzebne, odchodzą na emeryturę. Są również kosztowne w utrzymaniu, więc uaktywniają się tylko w razie absolutnej potrzeby. Dlatego właśnie ssanie to warunek konieczny produktywności gruczołu mlekowego; nie wytworzy on mleka, jeżeli mechaniczne bodźce związane ze ssaniem nie przekażą mu informacji o zapotrzebowaniu na dalszą laktogenezę. Niemowlęta często umierają, toteż z punktu widzenia ewolucji automatyczną produkcję mleka uznalibyśmy za strategię nonsensowną. Qdyby po urodzeniu martwego dziecka ciało kobiety wytwarzało mleko dłużej niż przez kilka dni, kosztem 600 kalorii dziennie, cóż by to było za marnotrawstwo! Laktacja to funkcja warunkowa, programowana reakcja, dlatego tak trudno ją wywołać i utrzymać. Ciało jest przygotowane na laktację, ale także na jej zaprzestanie. W pewnym sensie mleko przypomina krew, która bez przerwy krąży w żyłach, a przecież musi umieć zakrzepnąć po każdym skaleczeniu, w przeciwnym razie byle cierń stałby się przyczyną śmiertelnego krwotoku. Podobnie naturalny pokarm jest gotowy płynąć na każde żądanie, lecz ze względu na ogromny koszt tego doskonałego koktajlu dziecko musi prosić o mleko, ssając pierś niczym boski pretendent.

Produkcja rozpoczyna się w połowie ciąży. Zraziki wytwarzające mleko namnażają się, grubieją i otaczają przewody mleczne, aż całkiem je przesłonią. Komórki pęcherzyków wydzielniczych na koniuszkach zrazików drżą, puchną i zaczynają wydzielać żółtawą

182 Kobieta. Geografia intymna

mieszkankę białek i węglowodanów, zwaną siarą. Bywa, że część tej cieczy dociera aż do brodawek, powodując niewielki wyciek, większość jednak ulega reabsorpcji do przewodów mlecznych. Na razie nie ma powodu, by miała gdziekolwiek płynąć; to po prostu pęcherzyki robią mokrą próbę „na sucho”.

Do rozrostu zrazików i rozwoju właściwej kolejności zdarzeń przyczynia się wiele hormonów. Progesteron pobudza podział i dojrzewanie komórek pęcherzyków, lecz również powstrzymuje je przed pochopnym działaniem. Gdyby nie charakterystyczny dla ciąży wysoki poziom progesteronu - i, w mniejszym stopniu, estrogenu - komórki pęcherzyków dałyby posłuch innemu hormonowi, prolaktynie, zwanemu przyjacielem kobiet karmiących. Podczas ciąży szyszynka, gruczoł mieszczący się u podstawy mózgu, uwalnia coraz to większe jego ilości, nakłaniając komórki pęcherzyków do wzrostu produkcji mleka. Jednak progesteron zaleca zwłokę i dopóki trwa ciąża, wygrywa.

Po rozwiązaniu poziom progesteronu i estrogenu drastycznie spada. U niektórych kobiet owa zapasć hormonalna powoduje depresję i apatię, lecz ich gruczoły mlekowe odbierają tę zmianę jako orzeźwiająca. Komórki pęcherzyków nareszcie mogą swobodnie spijać i łączyćwie wchłaniać krążącą wokół prolaktynę. Z początku wytwarzają to, co potrafią, czyli siarę - lepka mieszkankę białek, węglowodanów i wielu innych składników, z wyjątkiem tłuszczów, które pojawią się później. Siara ma żółte zabarwienie na skutek obfitości karotenoidów, tych samych, które nadają marchewce oraz dyni pomarańczową barwę i są niezbędne do syntezy witaminy A; występuje w niej dziesięciokrotnie więcej karotenoidów niż w mleku właściwym. A jeśli płyn ów przypomina ropną wydzielinę, to należy pamiętać, że odznacza się też podobnymi właściwościami. Zawiera mnóstwo przeciwciał oraz białych krwinek i pomaga niedojrzałemu układowi odpornościowemu noworodka zwalczyć patogeny,

które z rozkoszą by się doń dobrały. W siarce znajdują się również liczne tkanki nabłonka, do tej pory blokującego przewodny.

A zatem dziecko ssie siarę. Ssie i ssie, domagając się czegoś więcej niż rzadkiej marchwianki. Nieustanne szarpanie i ciągnięcie brodawki w jakiś sposób przekłada się na dialekt neuronów i w końcu powoduje stłumienie produkcji dopaminy w mózgu.

Woda święcona 183

W miarę zaś zmniejszania dostaw dopaminy szyszynka z coraz większym zapałem wytwarza prolaktynę. Wreszcie komórki pęcherzyków niczym czarodzieje zaczynają syntetyzować fascynujący płyn - dziewiczo białe mleko, czystą tabliczkę, na której można zapisać wszystkie nadzieje. Komórki przepełniają się pokarmem. Tymczasem ssanie dziecka pobudza szyszynkę do wydzielenia jeszcze jednego hormonu, oksytocyny. Nadchodzi pora wielkiego upustu. Na sygnał dany przez oksytocynę tkanka mięśniowa otaczająca nabrzmiałe pęcherzyki kurczy się gwałtownie, wypychając mleko z komórek przez przewody do brodawek, a stamtąd do ust dziecka. Nareszcie! Noworodek bardzo się napracował, aby przekonać gruczoł, że już istnieje i umiera z głodu.

Czym jest mleko? Co sprawia, że płyn zasługuje na owo miano? Z definicji mleko to produkt gruczołu mlekowego, podobnie jak sok żołądkowy to produkt żołądka, a ślina - produkt ślinianek. Mleko jest wszakże znacznie bardziej złożone chemicznie niż większość substancji wydzielanych przez organizm. Gruczoł mlekowy zbiera konieczne składniki w trojaki sposób. Część z nich pobiera z krwiobiegu matki i wykorzystuje bez zmian; inne, również pochodzące z krwi, poddaje obróbce, zanim dostaną się do mleka; jeszcze inne to produkt pomysłowości samych komórek pęcherzyków. Zgodnie ze swą znakomitą reputacją, mleko często określa się jako „doskonały pokarm natury” i w tym wypadku slogan reklamowy nie kłamie. Mleko jest wszystkim, czego nowo narodzony ssak potrzebuje, aby przetrwać; nigdy więcej jego osobniczy jadłospis nie będzie tak prosty. Oczywiście, przepis na pokarm doskonały u poszczególnych gatunków wygląda odmiennie, lecz każde mleko musi zawierać pewne podstawowe substancje. Czy będzie to prosiak, cielak, kangurzątko, czy człowiek, jego organizm domaga się wody, lipidów, węglowodanów i białka - to właśnie główne składniki mleka. Jednakże ilość i typ każdego z nich różnią się u poszczególnych zwierząt. Zwierzęta szybko rosnące potrzebują mleka o wysokiej zawartości aminokwasów, z których składa się białko, toteż w mleku mięsożerców, na przykład kotów, hien i psów, aż się roi od tych związków. Jeżeli, jak głosi legenda, założyciele Rzymu Romulus i Remus istotnie spożywali mleko wilczycy, to pili roztwór mięsa. Z kolei zwierzęta, które muszą szybko obrastać tłuszczem, piją mleko bogate w tłuszcze; najtłustszym chyba mlekiem spotykanym

msojd od 3iu B 'AUBISAZJO^AM SIAUDSBJM SIUEISOZ EiudEM  
UIBjg liJIBUI 3J31D A\ AudSISOp ApZBiJ 3Z '3(mUEJBA\3 IlipiUI M BUBM -BZ  
BZCU^BI ^BIUdBM DSOjI EUZDSIBJSOp mpSIZp DAZDJBISOp DEDqD 'Bd j  
BIU3IAvAzji(S 31S OIMBqBU I A\Oq3Z DtDB-Un isnui 3IU BJ3iqOi[ ^ "PIIBUI  
nUIZIUe§JO EpBIBOldS>p BUJBUIASi[BUI OJIZ  
-OJ§ 3IU OUIBS 3IUS3ZDOUMOJ AqB ZD3J 'OBMOJEOldSip 3IU]BUIASiIBUJ  
a( Aq ci{Ba 3UB|sAuiod OJBJSOZ ospiy^ "psoupojdfsjzsAzid i BiMoapz  
3IUS3ZDOUp3( OBIBZBJBU 3IU cOBp 3Z0UI 3JI 'stBp Bip.BUI - tISIUIOjd  
-uioij ijiuAM msiMoq oj ogai^zpnj Bipiui BpnjoMg 'DBMBpz Sis Aq  
-O{gOUI 5[B( 'SliJpiM >JB1 1S31 3IU ppBUI (3JZsAzj  
§31JBMJO 3ZSMBZ 0§3M0 'nUIZIUB§JO  
OD Bjaiqod AMO^ajui jozonaS cnuiJBi(od npepjs o§ BiuMadBz 3iu Ai3iqo>j sidsojpbI  
Apar^ "aAl3Tp puisAzaiojiau oui -imod 3izpBp(s IUAUOIS3J>JO sjsps o Bi[3|ui  
BIUBZJBMIAM op 'izpnj i uiAi M 'Avoijess Dsou|opz BU(BZDAA\ZPBU isa( - BaojAcg

nasaAsjsM -IUfi AuAoAp^yj aiBizpA^ su AofetnDBJd lujBipad jossjoad 'spaa-^ J313J  
BpBiMod - AzoepBq EofetnuAosBj ztepm 'I(DBI5|B| vppo z BU  
-psf" "AuZOAjOJEil 3IUZ331BaS0p3IU oAq 3Z0UI npoqOBZ O§3A\O5[pOJS 3Z  
I5[UB>[AJ3UIV pUqDjnd UIJB^Od UISSBZDUIAI 'l>[IUpBpjS 3UZBM M  
3IE§oq 0DB(n5[Bi{SBz o^ajui UI3SBZD 3(n>jnpojd sis O§3DE(B(IA\ZOJ nl  
-BJ5( B5[UB5[ZS3Tm EUOIAVAzopai^ 'UAjd Auqopod (BZOAMZpBU BlBpiZp  
-AM ^ppppsBjM EiusiMAzpo aiuioid t& tpaodojdsAp qDAutuojsO OUIIUI 'isisid  
3D3iqo5[ 3iijasAzsM 'MOi}iup A qDAioaij  
-3IU I qDAMOZDZSnp A\OSBM>1 pSO)! AV 3DIUZ0J 3Zi[BZSA\  
Aui3IU§BJd  
EqB§ I^UB>(ZS3IUI O5[31UI ZIU pp  
-oSn{p qDAoii[3iu (3D3IM AZBJ BpsaizpBA\p BJ3IMBZ qAj oznp (9DBzp  
S MpSBJM  
3ji 'uiAi Bzod Y 'tei(AvAzpo BMopjBpuBis qnj fetsjsid HDAUOIUIJB>I -pojoAvou n ziu  
3zsao§ AjAq psizp qoAi n suzDAjojouiogDAsd I>JTU  
-ZEiJSM 3UUT ZD3J 'BIUSZpiM pSOJJSO (OMZOJ AzsqAzS \p]U X\ AjBZBijAM  
o23Mo Bjpojz o§3{Buoijsoj 'oSsiqAj nzDzsnp psolj suozs ouEMBpod uio>[po.ioA\ou  
qoAjoi M 'BiuBpEg •qoAuzooqn  
pq IJ3AUEMI5|3ZDO3IU EUSSMiJ Z 3IS OAZDIJ AZSJBU iJEUpsf 3ZSMBZ  
'AM0U3J0UII SBM5J BZDZSBJMZ B '3A\OZ0ZSlip ASBMiJ Op DBMBpop AZD  
c3IUD3q0 3IS BtBIMBUBISEZ 5J3A\AzpO pp  
-3MOAU3U npEpjn o§3A\opoA\qo i nSzom 'nzDo nfoMzoa M jEizpn tea  
vuooiicns  
-Oiq SMOZDZSnp ASBA\5[ 3A\0 pjJBUI UiapjajUI 0§3U0IUIJB>[ B5{D3IzP [\n  
?nuiJBi[od z DBJ3iqod s( isnui i DAZJOAUAM UIES aiuin 3iu UIZIUES -JO ipAjo:ui  
'qoAuooAsBuaiu A\CSBA>I qoAMOzozsnp McqDnDUBj qoiS -n{p - qoAMOZDZsnp  
MOSBA\i[ qoAupsqzsiu (SDSIM oMO^unsojs BUI oifsjui 3ii[zpnq -feizca 3is SIUZDBUZ  
SJ azDzsnp 3JE '3IA\OJ>I  
OD MOZOZSnp 3S0JI EUJES 3J pD3IM pIUUI BJ3IMBZ 3I>JZpn[  
•qoAMOZDZSnp A\OSBA\i[ ZBJO BIUdBm 3p3IUO{qOA\ 3UJBUIAS5[BUI  
BID3IM0UI3IU UIOlif DBfBIMIIZOUin 'B>[3[UI qDAzOA^zp JUp  
qoAuui niuE(BA\sAzjd M SJOJ BUZBAV zaj BAvAjSpo Bzoj>(Bq -  
-nj§ BUIBS ZIU IISj3U3 (3D3IM SIUJOJ^lIMp IMO>[pOJOA\OU BZDJEJSOp I  
'cilBui IAU}[ z qoAuEaqod 'qoAjsojd MOJ^IID 'AZOJ^BJBS I AzoiinjS  
BIU3ZDE{0d Z M0i[Azj3qD3d qOB^JCUJO^ M 3(BJSA\0J 'AISOJd J3D[nD I>JE( 9[Aq  
3IU 01 'UIAMOpSOJJBMSq UISUIJEiJod pIUUifBUAq JS3( 3IU BZOJiJEJ 3p^ ->[3d3jn  
5[B( 3li[pO{S 3IS B(BJS EIUBqopodn 3ZSBU ni[3{UI D[3IZp - O§3UA\!Zp UIAj A\ DIU  
Z3O3Zjd V "I^ZDBd I ApOJ 'li[uAjpuBI  
feiqnj psizp 3ZSBU sz 'AuiizpiM UI3IU3ZDO>[SBZ z i AzoApojs op Sfepod  
EZ 3IS AuipjE^ -EA\OJ>I ZIU (333IM 3IUaOJ5[nA\p (3( AuJBUI - EifSJUI OS  
-spjzpnj ijiupEpfS AUA\O{§ sizpoM od i§njp oj Bzoj^Eq -nj^nd msojd od IJAZO -  
nuBpoMO{§3M oSauzoajui OSSUMOJS 'AZOJ^BJ tepsoiJEA\ -EZ 3A\0i[{Biq DfBiq  
BiqBjpBU fei[ZBiMBU z (sidjBui i) apizpnj TOjaj^Y  
?luiEpajSzM luiAuBpBqz sEzoipAjop iuii>psAzsA\ pod azsEU BuiuiodAzad  
qoAuj{Bjzs>[0]p{ZD djBui oiajui zApS 'BUBJIISUBJO Azo ESUBduiAzs 'BJAJOS  
uisiifajui z aiqos fezpej npnj zaq - ui3uijB>[od uiAA\o>[{BiqofosAA\ i]Ei z 3is AqAjBjodn  
sin  
-OU D(J3U 3UOD{E1ZS>IAA\3I^[-(3U0ZJ0AU3Zjd3IU OBJSOd M tip  
-3iu nuisiifzpnj DBMBpod oS BUZOUi SIU OSSIEJP uii>psAzsA\

pO3IA\ 3IUJ0J>I0J31ZD qDI BUI 3IA\0J>[ 0>[3[UI B 'MOSEMiJOUiUIB (3D3IM AZBJ  
spSBUeMp BJ3IA\EZ BjnZDZS O^SJUI 'EIUBUM0J0d Bip  
SoijjBiq M qDAzszoqnfEU op Az3|Bu uiJBi[od SBU zszjd AUBZJBAUAM I  
IJOM0d BUSOJ 3I>[Zpnj AjOJSJ -MCSBMiJOUiUIB E(DBJJU3DUO>I Ei[piA\ -3IU  
OM0iJUnSOJS 3IS EZ0BUZpO JBZJ3IMZ qoADBUSOJ OUJOAV ^  
•3{Bui UIIU B{id3jqo i Bjpss {BMB>[ siqos Epppo  
'>JE1 01 BpfejSAM 'BDM0ijnBU 0§3UM3d BA\O{S DB(n{OAV(zJJ '089 -OSpBZDOd Z  
ISEA\ A\CUJBjS0Ji[ QIZ ZB pEJJ Z3J0J '3( 3IU DIU SEZO U3J  
A{BD zazjd E>pBpY -qDEUizpoJEU od znj MOUJEJSOJPI f ? z MCUIBJSOJ  
"PI 9?I °P p3^fA\ (3IUUJ B1SEJZM B§BA\ 0§3( 3ISBZ3 UIAj M 3JB (3IUp0§  
-Ai AJSJZD o>j|Ai niu3iuiAA\ Azjd Bzpsds ijsjoui AJB^Y 'OJSBUI ZIU nZD  
-ZSnP DSOJJBAVEZ BZS>pIM BUI 3JOJiJ 'BSJOUi Oi[3JUI JS3( SIZpOjAzjd A\  
vuuifyui vifvxSodQ -  
P81

### 186 Kobieta. Geografia intymna

jak to się dzieje, dajmy na to, w wypadku wzbogaconego soku pomarańczowego. Dziecko trawi białko zawarte w mleku do ostatniego aminokwasu, dlatego też pieluchy oseska karmionego piersią w zasadzie nie wydzielają żadnego zapachu. Karmiąca kobieta nie musi też zapaść na anemię, aby zapewnić swemu dziecku żelazo. Ludzkie mleko nie zawiera go wprawdzie wiele, ale występuje w nim laktoferyna, białko, które umożliwia całkowite wchłanianie żelaza. Podobnie jest w wypadku innych minerałów śladowych, takich jak cyna i miedź. Co prawda rzadko występują one w mleku, ale gdy się tam znajdują, zestaw mlecznych białek i cukrów porywa je, gwarantując, że już nie umkną. Dodajmy, iż w przeszłości oseski ludzkie spędzały wiele czasu, tarzając się po ziemi, i przyswajały rozmaite minerały dzięki dziecięcej formie łaknienia - wkładając do buzi dosłownie wszystko i próbując lizać, co się da. Postrzegamy to przyzwyczajenie jako ryzykowne i niefortunne, lecz być może dzieje się tak nie bez powodu - dziecko pragnie znaleźć pierwiastek śladowy, którego potrzebują jego komórki, aby poprawnie się dzielić i funkcjonować.

Jak wiemy, odżywki dla niemowląt nie zastąpią mleka matki, co każda młoda matka słyszy od wszystkich napotkanych autorytetów naukowych. Zdaniem ekspertów, opakowania odżywek winny być opatrzone taką informacją, podobnie jak na paczkach marlboro musi widnieć ostrzeżenie przed szkodliwymi skutkami palenia. Mleko ludzkie to roztwór ponad dwustu składników o różnorodnym, nie do końca jeszcze poznanym działaniu. Żaden z tych składników nie ogranicza się do jednej funkcji. Cukry mleczne dostarczają kalorii, ponadto ułatwiają całkowite przyswojenie innych składników odżywczych - ale cukry w mleku i w odżywce, choć ilościowo podobne, jakościowo całkowicie się różnią. Zawarta w mleku laktoferyna nie tylko powoduje, że niewielkie ilości żelaza stają się „biodostępne”, lecz również chroni ten pierwiastek przed żarłocznością patogennych bakterii, które potrzebują go, aby przeżyć - tymczasem odżywka w ogóle nie zawiera laktoferyny. Zalety odpornościowe mleka są nie do przecenienia. W procesie przygotowania odżywek zostają bowiem zniszczone komórki i białka biorące udział w reakcjach odpornościowych, występujące w mleku krowim. Mleko ludzkie zawiera limfocyty, makrofagi i neutrofile, a także przeciwciała oraz interferon gamma, który po-

### Woda święcona 187

budzą czynność komórek odpornościowych. Istniejące w mleku kwasy tłuszczowe uszkadzają otoczki wirusów, lizozym podobnie oddziałuje na ściany komórkowe bakterii, natomiast szczep *Lacto-bacillus bifidus* wspomaga rozwój dobroczynnej flory bakteryjnej w jelitach dziecka, skutecznie przeciwdziałającej zakażeniom.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat przeprowadzono wiele badań nad hormonami i czynnikami wzrostu. W wyniku doświadczeń powstał obraz ludzkiego gruczołu mlekowego jako czegoś

w rodzaju mózgu, powielającego się umysłu, który karmi rosnący mózg noworodka białkiem potrzebnym jego komórkom nerwowym do różnicowania. Na przykład pierś syntetyzuje i dodaje do mleka hormon powodujący uwalnianie gonadotropiny, dotychczas lepiej znany jako produkt podwzgórza, które mieści się w środkowej części mózgu. U dorosłych hormon ten pobudza gonady i być może odgrywa pewną rolę w zachowaniach seksualnych, natomiast nie mamy pojęcia, jak wpływa on na karmione piersią niemowlę. Ale proszę, oto unosi się w mleku, a w dodatku jego poziom jest dziesięciokrotnie wyższy niż w krwiobiegu matki. Mleko matczyne zawiera również czynnik wzrostu nerwów, hormon pobudzający tarczycę oraz inne substancje o tajemniczych nazwach, jak na przykład „różnicujący peptyd mamotropowy”. Ludzki noworodek to słabe, bezradne stworzenie, prawie płód, nie jest zatem wykluczone, że pozostałe składniki mleka matki należą do niezbędnych czynników różnicujących, których mózg oraz inne narządy dziecka potrzebują do osiągnięcia całkowitej dojrzałości. I znów, odżywki dla niemowląt zwykle zawierają niektóre z tych składników, ale większość peptydów obecnych w mleku krowim ulega zniszczeniu podczas przetwarzania go na produkt w pełni strawny dla niemowlęcia. A skoro dziecku brak tych czynników, w jaki sposób zdoła stać się szczęśliwe, zdrowe i genialne? Tego nie wiemy. Nie wiemy, czemu służą domniemane czynniki różnicujące i równoważniki neuropeptydowe. Logika każe zakładać, że są niezbędne albo przynajmniej przydatne dla dziecka, ale logika to nie dowód, a biologia nie zawsze się nią kieruje.

Im baczniej obserwujemy mleko kobiety, im więcej składników w nim znajdujemy, tym częściej zdumiewamy się, że ktokolwiek przeżył, ba, wręcz rozkwitł, żywiąc się jego nieszczęsnym, sztucznym odpowiednikiem. A jednak wiele z nas przeżyło. Większość 188 Kobieta. Geografia intymna

pokolenia wyżu demograficznego karmiono wyłącznie odżywkami, a przecież pełno wokół nas jego przedstawicieli, zajmują wszelką wolną przestrzeń i wszystkie posady. Jeszcze dziś w Stanach Zjednoczonych niemal 40% niemowląt karmi się butelką, a spośród tych, które na początku karmiono piersią, tylko połowa dostaje matczyne mleko po upływie szóstego miesiąca życia. Po roku przy piersi zostaje zaledwie 10% dzieci.

Naukowcy nie wiedzą, co o tym myśleć. Może zadają matkom niewłaściwe pytania? Czy przeoczyli jakieś subtelne wskazówki? Czy może mają do czynienia z ogólną ignoracją w sprawach rozwoju i wzrostu człowieka - ignoracją, która znajduje odbicie w ich własnej niemożności wyodrębnienia i nazwania wszystkich potencjalnych wad występujących u niemowląt karmionych butelką? „Jako naukowiec nie mogę pominąć tych milionów dzieci, które nigdy nie spróbowały ludzkiego mleka, a jednak najwyraźniej nie doznały żadnej szkody - mówi doktor Reeds. - Jednocześnie trudno mi oprzeć się wrażeniu, iż naturze bardzo zależało, aby wytworzyć ów konkretny pokarm w piersi matki, a to przecież musi coś znaczyć”.

W państwach Trzeciego Świata, gdzie matczyne mleko to często jedyny dostępny sterylny pokarm, karmienie piersią okazuje się wręcz nieodzowne do przeżycia dziecka. W krajach rozwiniętych przewaga piersi nad butelką jest być może nie tak oczywista, niemniej istnieje. Dzieci karmione mlekiem matki rzadziej zapadają na infekcje ucha środkowego, przewodu pokarmowego i górnych dróg oddechowych, rzadziej cierpią na biegunkę i zatwardzenie, a kiedy już chorują, szybciej wracają do zdrowia.

Karmieniu piersią przypisywano wiele zalet, jednak nie wszystkie zostały potwierdzone. Podobno zapobiega ono otyłości w późniejszym życiu, ale wyniki ankiet są niejednoznaczne, a ponadto zmniejsza ponoć również ryzyko wystąpienia u dzieci alergii i astmy, a jednak liczba przewlekłych chorób dróg oddechowych wzrosła w ostatnich latach - podobnie jak liczba dzieci karmionych piersią. Niektóre badania dowodzą, że dzieci karmione piersią mają

wyższy iloraz inteligencji niż ich „butelkowi” rówieśnicy, lecz inne badania, w których uwzględniono iloraz inteligencji matki, nie wykazują związku między karmieniem piersią

Woda święcona 189

a inteligencie. Być może jednak najbardziej wątpliwą i filozoficznie niepokojącą korzyścią, przypisywaną karmieniu piersią, jest rzekome wzmocnienie więzi między matką i niemowlęciem. Nie dość, że więzi takiej nie da się opisać ilościowo, to jeszcze teza owa bezwzględnie niweczy wszelkie wysiłki zmierzające do zaangażowania ojców w pełnoprawną i odpowiedzialną opiekę nad dzieckiem. Skoro trzeba karmić dziecko piersią, aby poczuć do niego intymną, głęboką miłość, to mężczyzna z butelką, nawet pełną ściągniętego matczynego mleka, pozostanie i tak jedynie namiastką cyca-tej matki - równie marną jak odżywka zastępująca mleko.

Kobiety mają świadomość, że powinny karmić swoje dzieci piersią, i wiele z nich próbuje tego z rozkoszą. Ale jak wyglądają owe próby i co dzieje się z tymi matkami, którym się nie udało? W krajach skandynawskich karmienie niemowlęcia innym pokarmem niż matczyne mleko jest traktowane nieomal jak znęcanie się nad dzieckiem; Skandynawowie po prostu mają banki mleka, z których korzystają, gdy matka nie chce bądź nie może karmić. W Stanach Zjednoczonych zaniechano prób stworzenia podobnej sieci banków z obawy przed zakażeniem wirusowym. Wirusy, podobne do tego, który wywołuje AIDS, mogą być przenoszone przez mleko, i choć można testować je, tak jak testuje się krew, sam fakt, że istnieje przyzwyczajony substytut - odżywka dla niemowląt - hamuje zapotrzebowanie na ludzkie mleko, zwłaszcza gdy trzeba je poddawać serii kosztownych badań.

Karmienie piersią uważa się za rzecz naturalną, niejako za przedłużenie ciąży, a gruczoł mlekowy za przedłużenie łożyska. Wszystkie produkty występujące w łożysku pojawiają się też w mleku, w tym czynniki odpornościowe, czynniki wzrostu oraz hormony. A mimo to ciąża potrafi „zająć się” sama sobą, natomiast laktacja - nie. Karmienie może trwać tak długo, jak nam się podoba lub jak podoba się innym. Najrozsądniejsze autorytety usiłowały ustalić kanoniczną długość okresu karmienia piersią, ale nic takiego nie istnieje. Koran zaleca, aby kobieta trzymała niemowlę przy piersi przez dwa lata, dodaje jednak, iż jeśli mąż i żona chcą odstawić je wcześniej, mogą to uczynić, co zdaje się wskazywać, że w przeszłości często tak robiono. Ostatnio Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) i UNICEF rekomendują karmienie przez dwa lata i dłużej, ale owo „dłużej” spotykamy w zasadzie tylko wśród plemion

190 Kobieta. Geografia intymna

lowiecko-zbierackich, takich jak !Kung, gdzie kobiety karmią dziecko, aż osiągnie ono wiek średnio około 2 lat i 8 miesięcy.

Karmienie piersią to zachowanie wyuczone i nie zawsze łatwo opanować ową sztukę. Nawet samice człekokształtnych, których mleko jest podobne do naszego, muszą się szkolić we właściwej technice przystawiania małych do piersi - a przecież w porównaniu z gorylicami, które uczą się przez obserwację, kobiety są wprost głupie. Pobieramy nauki od ginekologów, położnych i instruktorów ze szkoły rodzenia; potrzebujemy konsultantów do spraw laktacji i specjalistów poradni La Leche League. Nie umiemy usiedzieć spokojnie, a przecież karmienie wymaga zręczności i cierpliwości. Czasem wypływ mleka zakłócają hormony stresu, czasem nasze brodawki pękają i krwawią, ciągnięte ustami niemowlęcia, i chociaż powiada się, że po kilku dniach ból powinien ustąpić, u części z nas trwa on znacznie dłużej. Niektóre kobiety uwielbiają karmić piersią i mówią, że wówczas czują się cudownie, że jest to uczucie bliskie orgazmu. Nawet gdy są z dala od dziecka, wspomnienie o karmieniu powoduje, że ich ciało przenika ciepły dreszcz i mleko samo zaczyna płynąć - co bywa krepujące, jeśli akurat są w pracy albo na zebraniu. Zakochują się w dziecku przy piersi i nie myślą już o nikim i niczym więcej.

Innym kobietom nie udaje się osiągnąć sztuki takiej radości. Dziecko płacze i odpycha pierś, matka wciąż próbuje, lecz nie potrafi odnaleźć właściwego rytmu. Nigdy nie ma uczucia, że mleko naprawdę płynie. Noworodek wolno przybiera na wadze. Owszem, obecnie pediatrzy mają wątpliwości, czy istotnie naturalne standardy wzrostu powinno się wyznaczać na podstawie obserwacji dzieci karmionych butelką, u których przyrost wagi następuje bardzo szybko, niemniej dziecko nieustannie sprawiające wrażenie głodnego wyzwala u matki poczucie, iż nie dorosła do sytuacji. Wreszcie kobieta musi wracać do pracy. Nie opanowała umiejętności karmienia ani ściągania pokarmu, nie potrafi zaspokoić dziecka ani siebie. Nie lubi karmić piersią i nie chce tego więcej robić, jednak na samą myśl, że miałyby przestać, czuje się winna, bezbrzeżnie winna. A co gorsza, nie wolno jej o tym mówić. W końcu mleko zawiera neuropeptydy i komórki odpornościowe, i laktoferynę, jakże więc mogłaby odmówić swemu dziecku pokarmu tak doskonałego, najlepszej części siebie samej? A matczyne poczucie winy

Woda święcona 191

trudno ukoić. Koleżanka zajmująca się małpami człękkształtnymi powiedziała mi kiedyś, że wciąż obwinia się o alergię swego dziecka, karmiła je bowiem piersią tylko przez pół roku. „Czynność karmienia dziecka piersią, podobnie jak akt seksualny, może być emocjonująca, fizycznie bolesna, obciążana kulturowo poczuciem nieodpowiedniości i winy - pisała Adrienne Rich -lub też fizycznie przyjemnym, zasadniczo kojącym doświadczeniem wypełnionym czułą zmysłowością”.<sup>3</sup>

Karmienie piersią to coś naturalnego, a jednak od dawna kobiety z niego rezygnują i czasem trudno powiedzieć, czy podjęły tę decyzję samodzielnie, czy też została im narzucona. Zawód mamki ma wielowiekową tradycję i jest jednym z niewielu dostępnych wyłącznie kobietom. W pewnych epokach tak powszechnie korzystano z usług mamek, że kobiety te rywalizowały ze sobą i musiały reklamować swoje usługi. W renesansowej Florencji grupy mamek zbierały się na targowiskach i jarmarkach, nucąc mleczone przyśpiewki: „Kiedy dziecko płacze/czujemy, że wraca nam mleko/szybko i energicznie/czynimy swą powinność”. Istniały poradniki dla rodziców oczekujących dziecka, które mówiły, jakich cech należy szukać u przyszłej mamki: „Idealna mamka winna być pogodną, miłą, żywą i wesołą osobą o silnych nerwach; nie może odczuwać niepokoju, rozdrażnienia, kaprysów, smutku ani przygnębienia, a także winna być wolna od trosk i namiętności” - podpowiadał szesnastowieczny traktat angielski. „I wreszcie, kandydatka na mamkę musi lubić dzieci”. Choć przez wieki na mamkę pozwalali sobie przede wszystkim ludzie bogaci, zwyczaję klas wyższych jak zwykle zostały przejęte przez klasy niższe i już w XVII stuleciu ponad połowa kobiet przekazywała dzieci do wykarmienia cudzym piersiom. Ceniące się mamki wysyłały swoje potomstwo do mamek tańszych, a własne mleko przeznaczały na potrzeby wykonywania zawodu. Według Marilyn Yalom, w 1780 roku tylko 10% paryskich niemowląt odżywiało się u siebie w domu.

Ale wynajęcie mamki nie było jedyną alternatywą dla karmienia piersią. Wydaje nam się, że odżywki dla niemowląt to wynalazek

Adrienne Rich: Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja.

Przełożyła Joanna Mizielińska. Sic!, Warszawa 2000.

192 Kobieta. Geografia intymna

względnie nowy, kolejny wrzód na ciele rozwiniętego kapitalizmu lecz ludzie od dawna karmią dzieci mlekiem innych ssaków, płynną kaszką lub rozdrobnionym pożywieniem dorosłych. Niektórzy antropolodzy twierdzą wręcz, iż zwierzęta mlekodajne, takie jak krowa czy koza, udomowiono pierwotnie, aby dawały pokarm dla niemowląt. Niewykluczone, iż kiedyś dzieci ssały bezpośrednio z wymion zwierząt lub ze specjalnych naczyń - krowich rogów albo sztucznych wymion wykonanych ze skóry. W kilku miejscach w Europie odkryto gliniane naczynia w kształcie piersi pochodzące z późnego neolitu, około 3500 roku p.n.e.

Wiele dzieci będących na tej zastępczej diecie umierało bądź dlatego, że nie przyswajały krowiego mleka, bądź z powodu infekcji odzwierzęcych. Według osiemnastowiecznych ksiąg parafialnych i gminnych z pewnych regionów Niemiec, dzieci karmione przez krowi róg umierały na biegunkę znacznie częściej niż niemowlęta z tych samych obszarów karmione piersią. Widać więc, że próby rezygnacji z karmienia piersią i odrzucenia ssaczyh przyzwyczajęh znacznie wyprzedzają powstanie laboratoriów firmy Nestle i odżywek, które usiłują nam one wcisnąć.

Powstaje pytanie, komu konkretnie zależało na uniknięciu brzemienia laktacji. W pewnych wypadkach to mężczyzna życzył sobie, aby jego żona nie karmiła. Karmienie doprowadzało piękny biust do ruiny, a poza tym pierś karmiąca nie należała już do męża, który pragnął, aby kobieta jak najprędzej podjęła małżeńskie obowiązki, to znaczy, aby z nim sypiała.

Pamiętajmy, że ani żonom, ani mamkom nie wolno było odbywać stosunków płciowych w okresie karmienia, sądzono bowiem, że mleko powstaje w macicy z krwi menstruacyjnej. Manuskrypty średniowieczne i renesansowe ukazują przewód mleczny prowadzący od macicy do piersi. Uważano, że uprawianie seksu wywołuje menstruację, która może spowodować zanieczyszczenie mleka lub wręcz przerwać jego dopływ. Niechęć do karmienia wynikała być może również z obserwacji, że niekarmiąca kobieta dość szybko zachodzi w ciążę. Mężczyźni, którym zależało na potomstwie i spadkobiercach, pragnęli mieć płodne żony, a im krócej owe żony karmiły, tym częściej się rozmnażały. Wynika stąd, że korzystanie z usług mamki nie uwalniało bynajmniej kobiety od obowiązków, nie oznaczało, iż stawała się panią samej siebie i robiła to, na co mia-

#### Woda święcona 193

ła ochotę - przeciwnie, musiała tym więcej czasu spędzać w odmiennym stanie.

Paradoksalnie, kiedy odwróciły się tendencje polityczne i medyczne i ruszyły kampanie zachęcające matki do samodzielnego karmienia piersią, ich adresatkami stały się kobiety, nie mężczyźni. W 1694 roku niejaka Mary Astell napisała rozprawę *A Serious Proposal to the Ladies* {Poważna propozycja dla dani}, w której utrzymywała, iż naturalne karmienie znakomicie powściąga nadmierną dumę. Kobiety, głosiła, nie powinny „sądzić, iż mają prawo wynosić się ponad wymagania Natury, nie powinny też, wiedzione Dumą i Delikatnością, oddawać biednego maleństwa pod opiekę Matki Zastępczej”. Pod koniec XVIII stulecia szaleństwo karmienia piersią opętało już całą Europę. Jean Jacques Rousseau atakował kobiety, które nie chciały ulec presji, nazywając je samolubnymi, nieczułymi oraz - znów ten epitet - nienaturalnymi. Linneusz, piewca gruczołu mlekowego, potępił instytucję mamki, głosząc wszem i wobec, iż karmienie piersią korzystnie wpływa zarówno na matkę, jak i na dziecko. Autorytety medyczne ostrzegaly przed powierzaniem dziecka obcej piersi, która karmi wiele ust, nie sycąc żadnych; istotnie, śmiertelność niemowląt oddanych pod opiekę mamek była dość wysoka. Wszystkie traktaty odznaczały się mentorskim, moralizującym tonem: „Niech się mężowie zwięść nie dadzą; niech nie oczekują przywiązania od żon, kt<sup>re</sup> zaniedbując karmienie swych dziattek, zrywają najświętsze więzy natury” - pisał w 1769 roku William Buchan w broszurce *Advice to Mothers* (Porady dla matek). Kobieta „nie wypełniająca obowiązków matki” przez wypełnianie mlekiem ust potomka „nie ma prawa być żoną”. Wielki oddźwięk wzbudził esej Williama Cadogana z 1748 roku zatytułowany *Essay upon Nursing* (Esej o karmieniu piersią), który doczekał się kilkunastu wydań w Europie i Ameryce. Jego autor nakłaniał kobiety, aby stosowały się do reguł „nieomyślnej Natury”. Utrzymywał, że karmienie piersią bywa kłopotliwe „jedynie przy braku właściwej Metody; odpowiednio wykonane, dostarczy wiele Przyjemności kobiecie, która zechce poświęcić nieco Urody swej Piersi gwoli wykarmienia Potomka”. Matki, jego zdaniem, powinny zasięgać porad uczonych medyków, takich jak on sam: „Moim Zdaniem, cała ta

Sprawa zbyt długo pozostawała pod niefortunnym Zarządem Kobiet, a po nich nie można wszak oczekiwać wie-

194 Kobieta. Geografia intymna

dzy stosownej do tego Zadania". Nawet Mary Wollstonecraft w książce *A Vindication of the Rights of Women* (Windykacja praw kobiet) nakłania kobiety do karmienia piersią, argumentując, iż w każdym mężu „widok jego dziecka przy piersi matki wzbudzi większą rozkosz niż jakiegokolwiek wyuzdane sztuczki”, przy czym owe „wyuzdane sztuczki” miały polegać na ukazaniu niekarmiące-go biustu. Nalegania filozofów i lekarzy nabrały mocy dzięki potędze państwa. W 1793 roku rząd francuski uchwalił, że jeżeli matka nie karmi swego dziecka piersią, nie przysługuje jej osiemnasto-wieczny równoważnik zasiłku społecznego. Rok później rząd Niemiec posunął się jeszcze dalej i nakazał, aby wszystkie zdrowe matki karmiły potomstwo piersią. Z początkiem XIX wieku matczyzna pierś stała się obiektem kultu i wysoko urodzone kobiety zaczęły się przechwalać swoim zamiłowaniem do karmienia.

Jednak opinia kobiet w kwestii wyniesienia gruczołu mlekowego na piedestał nie była całkiem jednoznaczna. W powieści *Belinda* z 1801 roku, autorstwa angielskiej pisarki Marii Edgeworth, pewna dama, lady Delacour, opowiada bohaterce swoje dzieje. Jej pierwsze dziecko urodziło się martwe, gdyż, jak powiada, nie zgodziła się na uwięzienie wynikłe z ciąży i nie zaprzestała pogoni za rozrywką. Drugie zmarło z głodu w niemowlęctwie: „W owym czasie panowała moda, aby wielkie damy karmiły piersią swoje dzieci [...] Wiele było wokół tej sprawy hałasu, mnóstwo sentymentów, sympatii, komplementów i pytań. Ale kiedy nowość się przejadła, miałam tego serdecznie dość, więc po trzech miesiącach moje biedne dziecko też miało dość i - nie bardzo lubię o tym myśleć - umarło”.

Praktyka oddawania dzieci mamce już nigdy nie odzyskała popularności, jaką cieszyła się w XVIII wieku, lecz niektóre z ówczesnych tematów i kontrtematów związanych z poprawą oraz psuciem reputacji gruczołu mlekowego wróciły w XX wieku wraz z nastaniem odżywek dla dzieci. I w tym wypadku prym w dydaktycznym chórze wiedli lekarze i zamożne kobiety. Najpierw poparli oni odżywki jako naukowo przygotowany produkt, który dorównywał mleku, a nawet je przewyższał pod względem czystości i pożywności, potem zaś owe odżywki określili mianem nijakiej lub wręcz szkodliwej namiastki. Najsłynniejsze rozbieżności wystąpiły, jak zwykle, w Ameryce. Do 1930 roku prawie wszystkie matki karmiły piersią, lecz w roku 1972 czyniło tak już tylko 22% kobiet,

Woda święcona 195

i to jedynie przez kilka pierwszych tygodni życia niemowlęcia. Częściową odpowiedzialność za masową akceptację odżywek ponoszą oczywiście ich producenci, którzy nieubłaganie i bezwzględnie wpychali klientkom swoje puszkę oraz pudełka z proszkiem. Po dziś dzień na oddziałach położniczych rozdaje się próbki odżywek, gdy tymczasem położne usiłują nauczyć młode matki sztuki karmienia piersią.

Jednakże twierdzenie, że kobiety całkowicie dały się nabrać przemysłowi odżywkowemu, opiera się na założeniu, iż matki są głupie, pasywne i łatwowierne, albowiem gdyby pozostawiono je samym sobie, z pewnością karmiłyby piersią przez całe miesiące, a nawet lata. Moja matka wykarmiła butelką czworo dzieci, gdyż po kilkakrotnie podejmowanych próbach zniecierpliwiła karmienie piersią, tak było bolesne. Dzisiaj mówi, że gdyby ktoś jej wówczas pomógł i trochę ją przeszkolił, być może starałaby się bardziej. Ale moja teściowa, emerytowana pani dziekan, która również karmiła swoją trójkę odżywkami, powiada, że dziś postąpiłaby tak samo, ponieważ nie chciała się czuć jak para wymion. „Karmienie piersią - twierdzi - to nie dla mnie”.

Zwolennicy naturalnego kamienia poczynili oszałamiające postępy, zwłaszcza w środowisku kobiet wykształconych, spośród których 75-80% karmi obecnie noworodki piersią. Wiele szpitali proponuje szkolenie poporodowe w tym zakresie. Część bardziej oświeconych przedsiębiorstw umożliwia pracownikom karmienie lub odciąganie pokarmu w miejscu pracy. Karmienie piersią jest dziś wręcz szykowne, a nawet ma pewien seksapil. Była kongresmanka Susan Molinari ostentacyjnie trzymała dziecko przy piersi, rozmawiając w sprawach zawodowych przez telefon. W Dniu Matki w 1998 roku pismo „New Yorker” zamieściło na okładce zdjęcie atletycznej robotnicy budowlanej, odzianej w ciężkie buty i kask, która karmi piersią niemowlę, siedząc na stalowej belce wysoko ponad miastem.

Ta moda ma zdecydowanie korzystny wpływ, gdyż dzieci rozkwitają na mleku matki i każdy, choćby najkrótszy okres takiej diety jest lepszy niż żaden. Niemniej jednak absolutystyczny i osądzający ton pewnych publikacji „pronaturalnych” podejrzenie przypomina traktaty Cadogana i Rousseau. Hiromu Goto, kanadyjski powieściopisarz japońskiego pochodzenia, napisał opowiadanie o kobie-

196 Kobieta. Geografia intymna

cie, która nie lubiła karmić piersią. Tekst opublikowano w czasopiśmie „Ms.” jesienią 1996 roku. Jego bohaterka opisuje tygodnie niekończącego się bólu, krwawienie z brodawek, obrzęki - a także naciski ze strony męża i teściowej, przekonujących, aby jednak wytrwała, gdyż podobno z czasem będzie lepiej, łatwiej, cudowniej. Robiłbym to sam, gdybym mógł! - burczy mąż. W ostatniej, fanta-smagorycznej scenie kobieta budzi się o trzeciej nad ranem, obcina sobie nabrzmiałe piersi, przyczepia je do klatki piersiowej męża, odwraca się na bok i szczęśliwa zasypia. Czytelniczki „Ms.” zareagowały na tę historię oburzeniem, niekiedy wręcz grożąc rezygnacją z prenumeraty. „I bez tego trudno zyskać poparcie społeczne dla karmienia piersią, a tu jeszcze »feministyczne« pismo przedstawia je w tak negatywnym świetle” - pisała jedna z czytelniczek. Inna stwierdziła: „Choć oczywiście popieram prawo każdej kobiety do decydowania o własnym ciele, to jednak wszystkie wybory muszą się opierać na pełnych i dokładnych informacjach. Kobiety nie mają wielu możliwości, aby nauczyć się kobiecej sztuki [karmienia] w kulturze, która je tak do tego zniechęca”. Innymi słowy, kobieta może robić, co zechce, pod warunkiem że chce tego, co słuszne - to znaczy karmić piersią bez końca i za wszelką cenę.

Czy nie mogłybyśmy wreszcie zrezygnować z polemik i okazać matkom odrobinę współczucia? W realnym świecie, gdzie mąż i żona pracują, większość kobiet karmi dziecko piersią przez kilka pierwszych tygodni lub miesięcy jego życia, po czym uzupełnia lub zastępuje swój pokarm odżywką. Jak wszystkie inne matki w dziejach ludzkości, kobiety te postępują najlepiej jak potrafią w ramach ograniczeń narzucanych przez pracę, obowiązek i pożądanie. Są wśród nich osoby szczodre i samolubne, samice i czarownice, ich mleko zaś płynie, a potem płynąć przestaje. Cokolwiek zrobią, będą się czuły winne, że nie uczyniły więcej; i jak inne matki przed nimi, będą żałować, iż nie napiły się mleka z piersi Marii lub Hery, aby w ten sposób zyskać nieśmiertelność i obdarzyć swoje dzieci życiem wiecznym.

## SZARY I ŻOŁTY KOSZYK

Jajnik obfitości

Jajnik nie odznacza się urodą. Większość narządów wewnętrznych promienieje połyskliwą różowością, natomiast jajnik ma szarą, matową barwę; nawet kiedy jest zdrowy, wygląda na chory i bezkrwisty, jakby utracił nadzieję. Rozmiarem oraz kształtem przypomina niefuskany migdał, nieregularny i gruzelkowaty. Blizny i zgrubienia na jego powierzchni to skutek cyklów jajczkowania, z których każdy pozostawił po sobie białe znamię w miejscu, gdzie pęcherzyk jajnikowy uwolnił swoją zawartość. Im starsza kobieta, tym bardziej zbliżnowaciale ma jajniki. Można utrzymywać, że nie są one o wiele brzydsze od swych męskich odpowiedników, jąder, ale to żaden komplement; wspomnijmy, iż Sylvia Plath w Szklanym kloszu przyrównała jądra do kurzych żołądków.

A zatem jajnik nie jest ładny. Jest szary i gruzelkowany jak owsianka. Czegóż innego można się spodziewać po narządzie, który ciężko pracuje, spełniając rozmaite, lecz pokrewne oczekiwania, rozdarty między tym, co znane i tym, co zaledwie możliwe? Jajnik przypomina strąk. Mieści w sobie przydziałową pulę komórek jajowych, a nasze zadanie polega na wykorzystaniu ich przynajmniej częściowo, życie bowiem dąży do zachowania ciągłości. Jajnik ma szarą barwę, gdyż tylko jego spośród wszystkich mieszkańców jamy miednicy nie okrywa różowawa otrzewna, sprężysta błona chroniąca pozostałe narządy. Zbyt często oddaje on to, co ma, aby mógł pozostawać pod ochroną otrzewnej; oprócz uwalniania komórek jajowych wydziela także jakby budyń, żółtawą kaszkę hormonalną, którą karmią się cykl rozrodczy i całe ciało. Odgrywa więc rolę fizjologicznego a zarazem metaforycznego pomostu między równowagą a seksualnością, między anatomią i zachowaniem,

198 Kobieta. Geografia intymna

dając znać o sobie dzięki okresowej emisji hormonów. Przyjrzałyśmy się już komórkom jajowym. Spójrzmy teraz na koszyk, w którym się mieszczą.

Jak zauważył Freud i wielu jego następców, przedszkolaki to istoty znacznie bardziej seksualne niż dzieci w wieku szkolnym. Trzy- lub czteroletnia dziewczynka radośnie bada i ogląda ciało własne i cudze. Pragnie dotknąć i obejrzeć pochwę, łechtaczkę i odbył, wszystkie dziurki i wypustki, na które się natknie; ku rozpaczy swych zażenowanych i przewrażliwionych rodziców czasem chce także pomacać ojcowskie prącie. Jest istotą polimorficznie perwersyjną, jak to uroczo nazwał Freud. Gdyby było jej pisane cierpieć na kompleks Elektry - damski równoważnik kompleksu Edypa, sprawiający, że dziewczynka kocha ojca i dąży do pokonania matki - to zaczęłaby właśnie teraz, jako pożądlivy przedszkolak.

Zainteresowanie seksem dziewczynek w wieku przedszkolnym odzwierciedla procesy fizjologiczne, a konkretnie dziwny, przerywany i na nowo podejmowany dialog między gonadami a obszarem mózgu, który je nadzoruje. Do ukończenia trzeciego, czwartego roku życia w podwzgórzu dziewczynek i chłopców cyka mechanizm, który można nazwać pulsacyjnym generatorem hormonu uwalniającego gonadotropiny - stymulujący wydzielanie małych dawek hormonów rozrodczych. Przypomina on latarnię morską, wolno, lecz niezawodnie mrugającą we mgle - cyk, cyk, cyk, i mniej więcej co dziesięć minut zapala się hormonalne światełko. Jajniki dziewczęce reagują na pulsacyjny sygnał, wydzielając niewielkie ilości hormonów - nic poważnego, nie dość, by uruchomić wzrost piersi albo owulację, ale dostatecznie dużo, by dziewczynka stała się nieco swawolna i pobudzona erotycznie. Aby ciało zaczęło ją fascynować.

Pod koniec wieku przedszkolnego generator w mózgu przestaje działać z przyczyn, które w dużym stopniu pozostają tajemnicą. Zegar zatrzymuje się i nie nadaje już sygnałów pobudzających wydzielanie hormonów. Również jajniki milkną i pograżają się w głębokim śnie. Dziewczynka, uwarunkowana także oczekiwaniami społecznymi, często staje się wówczas pruderyjna, funkcje fizjologiczne zaczynają być dla niej krępujące, a na samą myśl o dotknięciu ojcowskiego prącia czy dowolnej części ciała mężczyzny zapewne udławiłaby się ze wstydu. Przez następne siedem lat

Szary i żółty koszyk 199

pozostanie aseksualną, agonadalną istotą, beztroską i wolną, taką, jakie bywamy w podróży, gdy porzucamy jeden zestaw trosk, a drugi znajduje się jeszcze daleko przed nami. Pierwsze przeblęski niepokoju dają znać o sobie, gdy dziewczynka osiąga dziesięć lat. Zjawiają się one tym razem nie wskutek działania gonad, lecz na wezwanie innych gruczołów, nadnerczy, które siedzą na naszych nerkach niczym kapelusiki. Dopiero ostatnio naukowcy odkryli rolę nadnerczy w pierwszych drgnieniach pokwitania. Wszyscy wiemy, że gruczoły te wydzielają adrenalinę, hormon, który często rozpala nam ogień pod tyłkiem, ale mało kto był świadom, że uwalniają one również niewielkie ilości hormonów płciowych.

Ponieważ zaś nadnercza osiągają dojrzałość, gdy dziecko ma około dziesięciu lat, dziewczynka w tym wieku zaczyna czasem fantazjować na temat seksu lub zakochuje się obsesyjnie w koleżce, piosenkarzu albo nauczycielu. Jej ciało nadal pozostaje niedojrzałe, lecz umysł znów ulega erotycznemu pobudzeniu. (Pamiętacie? Bo ja pamiętam. Na lekcji w piątej klasie chłopiec siedzący obok mnie upuścił ołówek. Kiedy go podnosił, oparł się na moim kolanie i chociaż nic do niego nie czułam - był niski i wcale nie wyglądał na dziesięć lat - moje ciało przeszły przyjemny dreszcz. Pomyślałam wtedy, och, będę lubiła seks). Kiedy nadnercza przemówią, klamka zapada; od tej chwili głód i popęd nabierają prędkości. Ciało podąża za mózgiem i itaje się bytem seksualnym.

U dwunastoletnich mniej więcej dziewczynek generator impulsów w podwzgórze po raz kolejny ożywa i zaczyna wydzielać zestawy hormonów. Ale nie wiemy, dlaczego znów rozpoczyna się cykanie, podobnie jak nie potrafimy wyjaśnić, czemu ów generator przedtem się wyłączył. Być może teraz pobudziły go kuksańce nadnerczy, a może sprawcą jest tłuszcz - komórki tłuszczowe uwalniają cząsteczkę sygnałową, zwaną leptyną, i pewne doświadczenia wskazują, że to ona uruchamia przełącznik hormonalny zegara w mózgu. Niewykluczone, iż mózg ocenia gotowość dziewczynki do rozrodu na podstawie ilości tłuszczu w jej organizmie; innymi słowy, musi ona osiągnąć pewien poziom otyłości, pewną wagę, nim rozpocznie jajczkowanie. Robocza reguła głosi, że dziewczynka zaczyna dojrzewać, gdy waży około 45 kilogramów, i to bez względu na wzrost, a nawet wiek; istotnie, u otyłych dziewczynek miesiąc-

200 Kobieta. Geografia intymna

ka pojawia się wcześniej niż u ich szczupłych bądź wysportowanych koleżanek. Jeśli jedną czwartą z owych 45 kilogramów stanowi tłuszcz, to jego ciężar wynosi 11,25 kilograma, co daje rezerwę energetyczną w wysokości 87 tysięcy kalorii, podczas gdy ciąża wymaga wydatkowania około 80 tysięcy kalorii. A zatem, przynajmniej teoretycznie, można przyjąć, że mózg regularnie ocenia poziom lep-tyny przenikającej z tkanki tłuszczowej i kiedy dziewczynka osiąga wagę 45 kilogramów, metronom uruchamia się ponownie.

Bez względu jednak na źródło podwzgórzowej aktywności, staje się ona teraz znacznie intensywniejsza niż w wieku przedszkolnym. Silniejsze są również jajniki, nasze szare woreczki, pełne dziedziczonych pereł. Osiągają pełną gotowość. Działanie nadnerczy ma skończony zasięg, ale jajniki nie znają granic. To podstawowe źródło hormonów seksualizujących organizm. Zanim jeszcze narządy te wyprodukują zdolną do życia komórkę jajową, wydzielane przez nie hormony płciowe spowodują wzrost owłosienia łonowego, sprawią, że piersi i biodra obrosną tłuszczem, miednica się poszerzy, aż w końcu popłynie krew menstruacyjna.

Jeżeli, podobnie jak ja, od lat zajmujecie się czytaniem tekstów

o cyklach jajczkowania, zapewne już was to nudzi. Widziałyście opadające i wznoszące się wykresy aktywności hormonów, w większości opatrzonych nieznosnymi nazwami, nie przypominającymi niczego, co wiecie, myślicie lub czujecie na temat swego ciała. Hormon luteinizujący, LH; hormon folikulotropowy, FSH; i najgorszy z nich wszystkich, wspomniany już hormon uwalniający gonadotropiny, GnRH. Cykle oderwały się od cyklistki.

Proszę, odsuńcie na bok uprzedzenia. Cykl jajczkowania nie jest nudny, więcej, jest dynamiczny i muskularny. Być może, opisując go, ryzykuję, że zostanę uznana za wiktoriańską uczoną, zdumioną procesem owulacji. Niektórzy ówczesni przyrodnicy wprost się nim fascynowali, inni czuli obrzydzenie. Wszyscy pisali o nim w stylu niemalże gotyckim, znajdując w comiesięcznym pękaniu pęcherzyków jajnikowych kolejny powód, aby litować się nad piękniejszą, lepszą, lecz bardziej sponiewieraną płcią. Rudolf Virchow,<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Rudolf Virchow (1821-1902) - niemiecki mąż stanu, patolog, antropolog i archeolog, twórca współczesnej koncepcji choroby jako patologii komórek (przyp. tłum.).

Szary i żółty koszyk 201

ojciec nowoczesnej patologii, upatrywał w pękaniu pęcherzyka coś na kształt ząbkowania, porównując komórkę jajową przepychającą się na powierzchnię jajnika do ząbka wyrzynającego się z dziąsła. Oba procesy powodowały ból i „najżywsze zakłócenie odżywiania i siły nerwów”. Francuscy lekarze przyrównywali owulację do pęknięcia nabrzmiałego wrzodu, natomiast Ellisowi Havelockowi<sup>2</sup> comiesięcznie uwalniana komórka jajowa jawiła się niczym „robak”, okresowo „podgryzający korzenie życia”. Thomas Laqueur przytacza słowa Jules'a Micheleta,<sup>3</sup> wedle którego „kobieta jest istotą zranioną co miesiąc\*, cierpiącą niemal bezustannie wskutek trau-my jajeczkowania. Trauma ta stanowi ośrodek fizjologicznej i psychicznej fantasmagorii, której podporządkowane jest kobiece życie”. Jajnik może i wygląda jak migdał, lecz podglądacze epoki wiktoriańskiej z pewnością nie postrzegali go jako migdała przynoszącego szczęście.

Nie uważam bynajmniej dojrzewania pęcherzyka jajnikowego i uwolnienia komórki jajowej za akt upiorny i krwawy. Kojarzy mi się on raczej z innymi aktami narodzin, będących skutkiem seksualnego optymizmu lub wielkich uczuć. Pęcherzyk puchnie, tak jak zrazik w piersi powiększa się od mleka, przewody łzowe puchną od wody i soli, a genitalia ulegają przekrwieniu, kiedy są pobudzone, po czym - uff! - napięcie spada i płyny życiowe żwawo wylewają się ze swych pojemników.

\*

Przyjmijmy więc za punkt wyjścia standardowy, pierwszy dzień cyklu jajeczkowania (nazywanego zwykle cyklem miesięczkowym, gdyż krew miesięczkową widać, w przeciwieństwie do komórek jajowych). To dla jajników spokojny dzień; nie uwalniają komórki jajowej i produkują śladowe ilości hormonów. Ale cisza w dole oznacza popłoch na górze, w pulsacyjnym generatorze podwzgórza. Ten, wobec nikłych oznak aktywności hormonalnej jajników, przyspiesza wysłanie posłańca, hormonu GnRH. Ów szturcha szyszyn-  
2 Ellis (Henry) Havelock (1859-1939) - brytyjski psycholog i pisarz, zwolennik kontroli urodzeń, prowadził pionierskie badania nad psychologią i socjologią płci (przyp. dum.).  
3 Jules Michelet (1789-1874) - francuski historyk, moralista i przyrodo-znawca, autor między innymi siedemnastotomowej historii Francji (przyp. dum.).

202 Kobieta. Geografia intymna

kę znajdującą się bezpośrednio poniżej, która z kolei produkuje zestaw swoich hormonów, aby rozbudziły z uspienia szare jajniki, nasze migdałowe strączki.

Każdy jajnik mieści w sobie zestaw pęcherzyków. W nich, niczym czerwce w plastrze miodu, spoczywają jak w kotłaskach niedojrzałe komórki jajowe. Co miesiąc mózg uaktywnia około dwudziestu takich pęcherzyków; dotychczas śpiące zaczynają rosnać i dojrzewać, przywodząc na myśl zdjęcia próbne aktoreczek o głowach pełnych marzeń. Około dziesiątego dnia cyklu decyzja wreszcie zapada. Jeden z rywalizujących pęcherzyków zostaje wybrany do głównej roli. Tylko jego komórka jajowa osiągnie pełnię dojrzałości (choć czasem dojrzewa więcej niż jedna komórka jajowa, stąd bliźnięta oraz wieloraczki) i dostąpi zaszczytu owulacji. Nikt nie wie, na czym polega selekcja. Być może zwycięski pęcherzyk po prostu od początku rósł najszybciej, być może w jakiś sposób zasygnalizował wysoką jakość genomu zawartego w jego komórce jajowej i dlatego wybrano go do dalszego rozwoju. Niezależnie od metody doboru, pozostałe pęcherzyki zdają się rozumieć, że przegrały, gdyż dziesiątego dnia przestają rosnać i zaczynają więdnąć. Na placu boju pozostaje zwycięski pęcherzyk, w którego wnętrzu dojrzewa komórka jajowa z chromosomami uporządkowanymi w procesie mejozy. W ostatnim stadium pęcherzyk jest tak nabrzmiały, tak nadęty, że mierzy 2,5 centymetra w szerz i prawie 1,5 centymetra w wżyz.

Powiększenie się zawartości jajników to akt ekshibicjonizmu. Tymczasem jajowody, owe prześliczne, różowe ukwiały, śledzą rozwój akcji, używając do tego celu swoich strzępiastych zakończeń. W miarę wzrostu pęcherzyków jajowody stanowczo i nieubłagane ocierają się o powierzchnię jajników - proszę, oto nasza propozycja, który pęcherzyk z niej skorzysta? Są

one niewiarygodnie giętkie, niczym ramiona ośmiornicy lub rury odkurzacza, i choć każdy z nich na ogół zajmuje się pobliskim jajnikiem, potrafią, jeśli trzeba, sięgnąć w poprzek jamy miednicy i wymacać jajnik przeciwległy. Tak dzieje się na przykład u kobiet cierpiących na endometriozę, kiedy jeden z jajowodów, skrępowany nadmiarem tkanki macicznej, nie dosięga koszyczka leżącego po tej samej stronie. Wówczas drugi przejmuje zadanie czuwania przy obydwu jajnikach i ich obwąchiwania, a kiedy

### Szary i żółty koszyk 203

w którymś dojrzeje komórka jajowa, ruchoma końcówka jajowodu jest gotowa ją pochwycić. Ostateczny sygnał do jajczkowania - uwolnienia komórki jajowej - przychodzi z mózgu około dwunastego-czternastego dnia cyklu. Wówczas to szyszynka wytwarza hormon luteinizujący (LH). Powoduje on pęknięcie pęcherzyka, co czasem wiąże się z niewielkim krwawieniem, plamieniem owulacyjnym, któremu mogą towarzyszyć lekkie skurcze, Mittehchmerz. Komórka jajowa wypływa wprost w czekające palce jajowodu, czyli strzępki - fim-briae - pokryte włoskowatymi wypustkami, które kurczą się synchronicznie, wsysając komórkę do owego przewodu płodności.

(Jeśli usiłując zajść w ciążę, kiedykolwiek korzystaliście z próby na jajczkowanie, macie świadomość skoku LH, gdyż właśnie na ten hormon reaguje próba, podpowiadając kobiecie: Kochaj się dzisiaj, jak najprędzej - twoja komórka jajowa zaraz wyprysnie z pęcherzyka. Czy jednak jest to najlepszy wskaźnik, oto pytanie. Wyniki szeroko zakrojonych badań nad okresem płodności, opublikowane w 1995 roku, wskazują, że dzień jajczkowania to ostatni dzień, w którym dochodzi do zapłodnienia, natomiast większość poczęć następuje w wyniku stosunków na jeden, dwa, a nawet pięć dni przed owulacją. Plemniki dzięki swojej budowie potrafią niekiedy przeżyć wiele dni, a poza tym potrzebują czasu, by dotrzeć do jaja. Jest to zaskakujące odkrycie. Specjaliści od płodności myśleli dotychczas, że dziecko można począć jeszcze przez dzień lub dwa po wydostaniu się komórki jajowej z pęcherzyka, ale nic z tego - być może wyzwolona komórka charakteryzuje się zbyt dużą delikatnością, aby poradzić sobie w tym świecie, być może jest Mussolinim punktualności, tak czy inaczej, jej życie poza pęcherzykiem trwa najdalej kilka godzin. Jeśli więc czekacie na szczyt LH, aby odbyć stosunek, sperminki mogą się spóźnić. Już po zabawie - komórka jajowa zamknięta).

Tymczasem pęknięty pęcherzyk żyje dalej w szarym koszyku. Nie jest to bynajmniej rana, ani tym bardziej śmieć. Pod pewnym względem przypomina matkę po porodzie - matkę, która dała życie komórce jajowej i teraz pragnie ją wyżywić. A więc pęcherzyk zabiera się do produkcji hormonów. Komórki budujące jego wyściółkę puchną i wypełniają się cholesterolem, przybierając żółtą barwę i konsystencję masła albo budyniu. Tak powstaje corpus lu-

### 204 Kobieta. Geografia intymna

teum, ciało żółte; musi ono teraz wytworzyć obfitość progesteronu i nieco mniej estrogenów. Dostawszy się do krwiobiegu, hormony te pobudzają macicę, której śluzówka grubieje, oraz powodują lekki obrzęk piersi i ich większą wrażliwość. Gdyby komórka jajowa została zapłodniona i udało się jej przeżyć, podtuczona śluzówka macicy podtrzymałaby jej wzrost; gdyby następnie komórce udało się urosnąć i wyjść na świat, gruczoły mlekowe mogłyby ją wykarmić.

W wypadku poczęcia ciało żółte żyje aż do rozwiązania. Przez pierwsze czterdzieści dwa dni ciąży wytwarzane przez nie hormony są niezbędne do przetrwania płodu, lecz nawet po zbudowaniu łożyska, które przejmuje syntezę hormonów ciążowych, ciało żółte nie zanika. Pozostaje dominującym pęcherzykiem, królową, która trzyma w szachu inne pęcherzyki jajnika i nie pozwala im dojrzeć. Nie chcemy przecież jajczkować podczas ciąży.

Lecz ciało żółte to nie tylko posag potencjalnego zarodka. Jak długo żyje, opiekuje się także kobietą. Jego tłusta, żółta tkanka tryska hormonami, które zostawiają ślad we wszystkich

narządach dorosłego organizmu matki: kościach, nerkach, trzustce, mózgu. Kobięce ciało w pełni korzysta z uczty. Przypomina Indian północnoamerykańskich przerabiających każdy odłamek kości i strzępek ścięgnię upolowanego bizona na schronienie, ciepło i żywność. Jeżeli nie dochodzi do ciąży, ciałko żółte zanika dziesięć dni po jajczkowaniu. Pęcherzyk, który niegdyś przyciągał muśnięcia jajowodu, teraz nęci makrofagi. Owe komórki układu odpornościowego oczyszczają organizm z komórek martwych i umierających. Pęcherzyk zarasta tkanką łączną; corpus luteum przybiera postać corpus albicans - ciałka białego - stając się kolejną blizną na obliczu doświadczenia.

Cykl owulacyjny ma podłoże fizjologiczne i odbywa się samoistnie, lecz nie pozostaje całkiem głuchy na osobę cyklistki. Nie chcę, byście powzięły mniemanie, że jest oderwany od ciała. Wręcz przeciwnie - jajniki, osamotnione na zewnątrz otrzewnej, utrzymują nieprzerwany kontakt z mózgiem oraz resztą organizmu i silnie reagują na nasz stan, czyli na stan środowiska, w którym żyją. Pierwsza część cyklu to okres ich największej wrażliwości. Długość cyklu bardzo się różni u poszczególnych kobiet, wynosząc od trzech tygodni do czterdziestu dni, przy czym największe różnice

Szary i żółty koszyk 205

przypadają właśnie na okres między menstruacją a owulacją. Po uwolnieniu komórki jajowej cykl staje się znacznie bardziej przewidywalny i trwa mniej więcej dwa tygodnie. Jednak zanim to się stanie, jajnik przypomina sąd apelacyjny - aby podjąć decyzję, wegetować czy jajczkować, musi wysłuchać skarg, zaprzeczeń i wątpliwości oraz rozmaitych sygnałów, pochodzących z mózgu, a także z pobliskich i odległych tkanek. Kiedy na przykład przechodzimy ciężką gripę, czasem w ogóle nie jajczkujemy lub cykl trwa znacznie dłużej niż zwykle. Niewykluczone, że zwłoka ta powstaje na skutek komunikatu o zagrożeniu przekazanego jajnikom przez układ odpornościowy. Przypomnijmy sobie, że w normalnych okolicznościach makrofagi, skuszone przez postowulacyjny pęcherzyk, pomagają zamienić ciałko żółte na białe. Podczas choroby populacja makrofagów i innych komórek odpornościowych gwałtownie wzrasta. Niektóre z nich, koncentrując się na jajniku, zakłócają dojrzewanie pęcherzyków, a nawet zdarza się, że pożerają jeden czy dwa. Procesy odpornościowe wpływają na owulację również pośrednio, spowalniając pracę pulsacyjnego generatora w mózgu lub zakłócając wtórne wydzielanie hormonów z szyszynki. Nieważne, jak ten system działa, ale nie jest zły. Kiedy choroba ścina nas z nóg, musimy skupić się na wyzdrowieniu i nie możemy rozpraszać energii na ciążę.

Nie wiadomo natomiast, czy na zmianę działania jajników wpływa stres albo napięcie. Mądrość ludowa głosi, że tak. Przyjaciele i rodzina często nieproszeni udzielają bezpłodnej parze rady, żeby się zrelaksowała. Odprężcie się, gęgają, a zaraz poczniecie dziecko. Ale jest to spór typu „co było pierwsze, jajko czy kura?”. Czy stres powoduje bezpłodność, czy bezpłodność - stres? Większość danych na ten temat ma zaledwie wartość anegdotyczną. Słyszymy opowieści o bezpłodnych kobietach, które porzuciły męczącą, stresującą pracę i natychmiast zaszły w ciążę, oraz o innych parach, które całymi latami starały się o potomka, w końcu postanowiły adoptować dziecko, a kilka tygodni później, voila, dochodziło do zapłodnienia. Nie docierają do nas historie świadczące o czymś odwrotnym, o zachodzeniu w ciążę kobiet straszliwie doświadczonych przez wojnę, ofiar brutalnych gwałtów. Badania kliniczne, mające ocenić skuteczność programów redukcji stresu w leczeniu bezpłodności, nie dają jednoznacznej odpowiedzi.

206 Kobieta. Geografia intymna

Część z nich wykazuje znaczący wzrost liczby zapłodnień, inne - różnice niewielkie lub ich brak. Naukowcy, którzy starali się zrozumieć, dlaczego samice pewnych gatunków naczelnych, na przykład tamaryn białoczubych, nie jajczkują w obecności samicy alfa, byli zdumieni odkryciem, że klasyczne hormony stresu nie mają żadnego wpływu na ograniczenie

plodności. Dotychczas hołdowano teorii, iż główna samica tak zastrasza osobniczki stojące niżej w hierarchii, że ich organizmy przeżywają zalew hormonów takich jak kortyzol, który przyprawia je o czasową bezpłodność. Ale tak się nie dzieje - w próbkach moczu małpek wykryto jedynie nieznaczne stężenie hormonów stresu. W rzeczywistości prawdą okazało się coś wręcz przeciwnego; kiedy podporządkowaną samicę usuwano z terytorium samicy alfa, poziom kortyzolu w organizmie tej pierwszej gwałtownie wzrastał - i, o dziwo, wracała jej zdolność owulacji.

W ogóle stres to jeden z owych tematów-potworów, wywołujący stres u wszystkich, którzy go badają. Nie ma zgody co do jego definicji ani co do tego, jak go mierzyć czy nawet jaką dawkę stresu możemy wytrzymać. Kiedy czujemy się bezsilne, załamujemy się pod wpływem najmniejszego stresu. A gdy mamy świadomość, że panujemy nad swym życiem, wtedy nasz apetyt na stres jest ogromny, bezdenny. Można się upajać stresem, uzależnić od niego, i stawiać się w nieustannym zagrożeniu, usiłując zapewnić sobie dzienną „dZIAŁKĘ”.

Oprócz gderających teściów i napiętych terminów świat zewnętrzny ma też inne sposoby, aby wdrzeć się w najnikotowe życie, wpłynąć na hormonalny skład dojrzewających pęcherzyków, odkształcić giętkie, ssące, pierzaste jajowody. Jednym z najstłunniejszych, najbardziej zniewalających przykładów oddziaływania okoliczności zewnętrznych na prywatny oscylator kobiety jest zjawisko znane jako synchronia menstruacyjna. Istnieje domniemanie, iż kobiety przebywające razem na ograniczonej przestrzeni nadają tajemniczy sygnał - wydzielają bezwonny, lotny związek chemiczny z grupy zwanej feromonami - dzięki któremu ich cykle miesięczne dopasowują się do siebie i wpadają w identyczny rytm. Pomysł ten po raz pierwszy wysunęła w 1971 roku bio-łożka Martha McClintock, obecnie pracująca na Uniwersytecie w Chicago, a wówczas doktorantka Uniwersytetu Harvarda. Jej Szary i żółty koszyk 207

artykuł opublikowany w prestiżowym czasopiśmie naukowym „Nature” zawierał dane na temat cykli menstruacyjnych kilku grup studentek z ekskluzywnej kobiecej uczelni. Na początku semestru okres rozpoczynał się u kobiet w różnych dniach miesiąca. Jednak w miarę trwania roku akademickiego miesięczki tych studentek, które zajmowały wspólne pokoje, przypadały coraz bliżej siebie, a po siedmiu miesiącach zbliżyły się o 33% w stosunku do stanu początkowego. Inaczej działało się u kobiet, które mieszkaly osobno - te nie wykazywały ani śladu synchronii. Artykuł McClintock spotkał się z oddźwiękiem nie tylko w kręgach naukowych. Jej odkrycia pokrywały się z obserwacjami wielu kobiet, z intuicyjnym poczuciem, że matki i dorastające córki, siostry, współmieszkanki i lesbijki w jakiś tajemniczy sposób stają się sobie bliskie, związane równoczesną potrzebą korzystania z podpasek, swoistym siostrzeństwem krwi.

Jednakże późniejsze badania synchronii menstruacyjnej nie dawały już tak eleganckich wyników. Niektóre z nich potwierdzały pierwotny raport, inne mu przeczyły. Według jednego z najświeższych przeglądów badań, które podejmowano w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat, szesnaście grup naukowców potwierdziło synchronię w sposób statystycznie istotny, dziesięć zaś nie wykryło żadnych znaczących prawidłowości. Niektóre badania wykazały asynchronię lub wręcz antysynchronię; w miarę upływu miesięcy cykle menstruacyjne mieszkających razem kobiet stawały się coraz mniej - a nie bardziej - zharmonizowane, czasem nawet diametralnie przeciwne, zupełnie jakby kobiety komunikowały sobie nawzajem: skoro dotąd nie miałyśmy ze sobą nic wspólnego, niech tak zostanie.

McClintock jest pełną werwy, surową, lecz jednocześnie szaleńczo entuzjastyczną osobą, która do kaszmirowych swetrów nosi szaliki w wesołych kolorach i lubi zabawne, nieoczekiwane dodatki, na przykład gołębioszarskie skarpetki we wzory z czarnych rybek. Bada wpływ środowiska na fizjologię, usiłując dociec, jak to, co wyuczone, zmienia to, co wrodzone. Analizuje, na przykład, wpływ postawy psychicznej na przebieg choroby - w jaki

sposób przekonanie, że wyzdrowiejemy, pomaga w powrocie do zdrowia. Bada skutki izolacji społecznej; zwierzęta społeczne w odosobnieniu z reguły czują się gorzej, McClintock pyta więc, jak zmierzyć to

208 Kobieta. Geografia intymna

gorsze samopoczucie i jak je zlikwidować. Szuka zwornika między szamańskim mistycyzmem a mierzalnymi zmianami w przyziemnej fizjologii. Jest pewna, że synchronia menstruacyjna to fakt, wszelako sądzi jednocześnie, że nie wyczerpuje ona zagadnienia. Badacze obserwujący to zjawisko - powiada - zwykle ograniczają się do bardzo wąskiej interpretacji. Ich zdaniem istnieją tylko dwie możliwości: albo miesiączki kobiet, które mieszkają razem, zharmonizowane są na statystycznie istotnym poziomie i synchronia menstruacyjna istnieje, albo wszystko to bzdura.

„Ludzie skupiają się głównie na synchronii menstruacyjnej, gdyż zjawisko to bardzo przykuwa uwagę - mówi McClintock. - Ale, jak bez przerwy podkreślam, synchronia jest zaledwie lewym uchem słonia. To tylko jeden z aspektów społecznego sterowania owulacją. U istot społecznych - ciążnie - płodność, owulacja i narodziny są częścią szerszego kontekstu zachowań grupowych. Jajowody może i działają jak małe ssawki, ale poczęcie i ciąża nie zdarzają się w próżni. Pozostajemy na łasce plemienia, o czym wiedzą nasze ciała i postępują odpowiednio; kiedy zmienia się dynamika grupy, wraz z nią ulegają przeobrażeniu nasze reakcje. Owulacja w rytmie żeńskich kohort może nam odpowiadać w pewnych okolicznościach, ale w innych będzie krępująca”. McClintock i jej koledzy odkryli, że samice szczurów wydzielają zarówno feromony tłumiące płodność u pozostałych samic, jak i takie, które ją zwiększają. „Feromony te produkowane są w wielu fazach cyklu rozrodczego, a także podczas ciąży i laktacji - powiada McClintock. - Samice wysyłają różne sygnały zależnie od fazy, w której się znajdują, a ich współmieszkanki reagują w rozmaity sposób. W pewnych wypadkach dochodzi do synchronii, w innych zaś - nie”.

Prace nad szczurami przyniosły wiele ciekawych informacji, dając nam pewne wyobrażenie o tym, jak złożony charakter ma rozmowa między jajnikiem i społeczeństwem. Samice szczurów przebywające w grupie z reguły zmierzają do tego, by jajczkować i zachodzić w ciążę mniej więcej równocześnie, w odstępach nie większych niż tydzień lub dwa. Starają się zachować w miarę podobny rytm, aby, gdy już jest po wszystkim, również karmić razem, w jednej ruchomej, piszczącej masie. I nie przypominają bynajmniej słodkich małych komunistek - to szczurzyce norweskie, zębate, zawzięte, wszystkożerne czyścicielki, jakie spotykamy w ka-

Szary i żółty koszyk 209

nałach i na śmietnikach. Okazuje się jednak, że wspólne karmienie małych przynosi korzyści wszystkim samicom. Każda z nich poświęca na to mniej czasu i energii, niż gdyby sama karmiła swe potomstwo, a po odstawieniu od piersi jej młode są relatywnie grubsze i zdrowsze. Synchronia to zatem stan optymalny. A kiedy samica poroni lub utraci miot tuż po porodzie, robi coś, czego szczurzyce nienawidzą - wstrzymuje się przed ponownym zapłodnieniem. Czeka na swe karmiące siostry, aby ponownie zsynchronizować z nimi swój zegar.

Opowieść o szczurach mówi nam coś jeszcze o kształtowaniu biologii przez życie społeczne. Samica, która z jakichś powodów nie nadaża za grupą, lecz mimo to dopuszcza do poczęcia, daje przy okazji dowód pozostawiania pod głębokim wpływem własnego poczucia asynchronii prokreacyjnej. Urodzony przez nią miot składa się głównie z samiczek, a nie, jak u szczurzyca „zharmonizowanej”, w połowie z synów, w połowie zaś z córek. Dlaczego tak się dzieje? Młoda matka będzie żyć i karmić w otoczeniu samic, których zegar biologiczny bije inaczej, a ich potomstwo jest na ogół dużo starsze niż jej własne. Młode szczurki uwielbiają mleko, a nie ma mleka słodsze i pożywniejsze nad mleko ze świeżego sutka. Toteż

dzieci koleżanek będą się starały podkraść mleko młodej matki, ona zaś niewiele na to poradzi - skutek czego spora część jej bezradnego potomstwa umrze z głodu. A skoro przy życiu ma zostać tylko jedno czy dwa, lepiej, aby przetrwały dziewczynki. U szurów (jak u wielu innych gatunków) samice to płeć bezpieczna, samce natomiast obciążone są wysokim ryzykiem. Jeden samiec kopuluje często i szaleńczo, płodzi mnóstwo młodych i czyni swą matkę dumną, triumfującą babcia, ale drugiemu nie udaje się dokonać zapłodnienia, i ten szczególnie wraz ze swym rodem. Samica, przeciwnie, niezwykle rzadko nie miewa potomstwa. Co prawda w ciągu życia rodzi tylko ograniczoną liczbę młodych - lecz zawsze pojawia się ich przynajmniej kilka. A zatem gdy nadchodzą ciężkie czasy, a przyszłość jawi się ponuro, inwestujemy w córki. Dzięki nim przetrwa nasza linia. Na tym niezwykle przykładowym widzimy, jak świat zewnętrzny wciska się do najgłębiej położonego zakątka naszego ciała - do macicy. Ciężarna szurzy-ca wyczuwa swą asynchronię, jak również status grupy społecznej i zbiorowej piersi, po czym w jakiś sposób przekłada tę zmysłową

210 Kobieta. Geografia intymna

wiedzę na niechęć do męskich potomków. Jej organizm resorbuje męskie płody, zanim będzie zmuszona poświęcić im choć odrobinę bezowocnej troski. W obliczu ryzyka ciało daje jej gwarancję. Daje jej dziewczynki.

W 1998 roku zespół McClintock ponownie opublikował w piśmie „Nature” obszerny raport potwierdzający, że wszystkie mamy w sobie coś ze szurka i że nasze jajniki są również podatne na światopogląd grupy. Stwierdzono, iż wymazy pobrane spod pach kobiet w różnych fazach cyklu jajeczkowania i przeniesione na górne wargi innych kobiet oddziałują jak feromony, przyspieszając bądź opóźniając cykle osób, którym je zaaplikowano. Wymazy pobrane od kobiet we wczesnej, pęcherzykowej, przedowulacyjnej fazie cyklu na ogół skracały cykle odbiorczyń - to znaczy te ostatnie miesiączkowały o kilka dni wcześniej niż zwykle. I na odwrót, kiedy pobierano wymaz od kobiet w późniejszej fazie cyklu, mniej więcej w czasie owulacji, feromony nałożone na górne wargi odbiorczyń wydłużały ich cykle o kilka dni. Próbkę feromonową pobraną jeszcze później, po jajeczkowaniu - w fazie lutealnej, która poprzedza menstruację - nie miały wpływu na odbiorczynię.

Feromonowym wpływom ulegały co prawda nie wszystkie kobiety, jednak było ich dostatecznie wiele, aby wynik stanowił znaczący dowód na istnienie ludzkich feromonów. Z tego znakomicie kontrolowanego doświadczenia wnioskujemy, że kobiety pchają i kobiety ciągną; reagują na inne kobiety w rozmaity sposób, całkiem nieświadomie, nie wiedząc dlaczego, nie czując nawet najłżejszego zapachu. Badane osoby mówiły, że kiedy podtykano im wymaz pod nos, nie czuły nic oprócz woni alkoholu użytego przy pobieraniu próbki. Wyniki te tłumaczą również, dlaczego badania nad synchronią menstruacyjną dawały rozbieżne rezultaty, czasem dodatnie, a czasem ujemne; sygnały feromonowe zbliżają w czasie cykle kobiece albo je oddalają, zależnie od pory miesiąca, w której są wysyłane. Nic dziwnego zatem, że w badaniach poszukujących całkowitej synchronii zazwyczaj pomijano równie ważne prawidłowości asynchroniczne, wykryte niejako mimochodem.

Lecz co wynika ze społecznego sterowania owulacją? W jakim celu miałybyśmy „zgrywać” ze sobą różne kobiety lub też, przeciwnie, wybijać je z rozrodczego rytmu? Tego nie wiemy. Możemy jedynie spekulować. Trzeba sięgnąć wyobraźnią do przodu, w tył

Szary i żółty koszyk 211

i na zewnątrz. Musimy oderwać się w naszym myśleniu od faz Księżyca, od prostych mechanizmów owulacji i menstruacji, i wziąć pod uwagę długie miesiące, które kobiety spędzają w ciąży, oraz miesiące i lata, kiedy karmią piersią. Do rozważań trzeba też włączyć kwestię zapachów i innych sygnałów wysyłanych w tych długotrwałych stanach. Musimy przywołać nasze opinie o współmieszkankach, pomyśleć o emocjonalnym stosunku do nich, o tym, w jakim stopniu żywimy wobec nich uczucia koleżeństwa, rywalizacyjnej niechęci lub całkowitej obojętności. Kiedy dobrze się czujemy w towarzystwie kobiet z naszego

najbliższego otoczenia, wtedy być może łatwiej o synchronię menstruacyjną. Z poczuciem bezpieczeństwa wiąże się chęć podjęcia ryzyka zapłodnienia. Łatwiej począć, gdy jajczkowanie następuje regularnie, a jednym ze sposobów na ujarznienie cyklu, jego stabilizację, jest wejście w rezonans z częstotliwością otoczenia.

Kiedy jednak nie zgadzamy się ze współmieszkankami, czy możemy oczekiwać od nich zgodności owulacyjnej, jakiegokolwiek stabilizującego wpływu? Podporządkowane samiczki tamaryn białoczubych w ogóle nie jajczkują w towarzystwie samicy alfa. Samica ta nie prześladuje ich, nie bije, nie kradnie im żywności. Na ogół po prostu je ignoruje. A jednak sam jej widok, zapach albo aura tłumi neuronowy oscylator jej podwładnych, i te nie jajczkują. A kobieta - czy także wzdygnie się i cofnie w obecności groźnej, irytującej samicy? A kiedy rywalka karmi noworodka, czy kobieta nie zechce, oczywiście nieświadomie, opóźnić trochę owulacji tak, aby zaszedłszy w ciążę, mogła sprostać jej ciężarom, nie ponosząc dodatkowych kosztów rywalizacji o zasoby z wrogą samicą? Społeczne sterowanie owulacją służy więc współpracy, której celem jest zharmonizowanie cykli; przyjęciu postawy obronnej, aby uniknąć konfliktu; lub atakowi, działaniu ukierunkowanemu na destabilizację cyklu rywalki i, jeśli trzeba, zakłócenie jej płodności. „Informacja to klucz. Klucz do wszystkiego - mówi McClintock. - Im więcej wiemy, tym lepiej. Kobieta potrafiąca wyregulować i zoptymalizować swój cykl rozrodczy, aby zapewnić sobie płodność w chwili najkorzystniejszej pod względem zarówno fizycznym, jak i społecznym, częściej odnosi sukces niż osoba, która nie ma o tym pojęcia". Feromony stanowią tylko jedno z wielu

## 212 Kobieta. Geografia intymna

źródła informacji, powiada McClintock. Nie jest to bynajmniej jedyne ani nawet najważniejsze źródło wiedzy o tym, w jakiej znajdujemy się sytuacji i czy pora już wykonać posunięcie. Feromony po prostu uzupełniają zasób wiadomości, czasem więc warto zwrócić na nie uwagę - i dlatego niektóre kobiety w badaniach McClintock były na feromony wrażliwe, a inne wręcz przeciwnie.

Zalewa nas morze danych o charakterze zmysłowym. Nasi partnerzy też oddziałują na nasze mózgi i szare koszyki. Cykle kobiet żyjących z mężczyznami zazwyczaj łatwiej dają się przewidzieć niż cykle tych, które mieszkają samotnie - a regularne cykle zwiększają szansę zapłodnienia. Być może i w tym wypadku kobieta reaguje na feromony wydzielane przez męską pachę, krocze lub kark - akurat w tym miejscu, które tak lubi całować. Lecz dlaczego poprzestawać na węchu? Może całe nasze ciało nadaje sygnał. Jak już pisałam, istnieje większe prawdopodobieństwo, że kobieta zajdzie w ciążę z cudzołożnym kochankiem niż z prawowitym małżonkiem. Wyniki te, nadal dyskusyjne, są być może skutkiem okoliczności tak prozaicznych, jak to, że kobieta, w obawie przed zdemaskowaniem, idąc na schadzki, nie wkłada do torebki środków antykoncepcyjnych. Albo też powodem może być wspomniane wcześniej wsysanie upragnionych plemników podczas orgazmu, w akcie ostatecznego kobiecego wyboru. A może, podobnie jak obecność innych samic, rozkosz również oddziałuje na jajniki? Na przykład przesuwa termin jajczkowania, uwalniając falę hormonu LH, który z kolei oswobadza ją z zamknięcia? Żywię silne podejrzenie, iż szczytowanie odgrywa tutaj istotną rolę; coś, co wprawia macicę w istny paroksyzm, musi mieć wpływ również na sąsiadujące z nią jajniki. Być może pęcherzyk, czując spazm rozkoszy, dojrzewa w szybszym tempie, przemawiając do mózgu: Pośpiesz się, proszę, już czas! Ten zaś reaguje falą LH, jajnikowym hymnem do wolności.

Przyznaję, że w tej sprawie pozostaję pod wpływem osobistego doświadczenia, mego intymnego zetknięcia z duchami płodności. Przez całe lata mój mąż i ja staraliśmy się począć dziecko. Miesiączkowałam jak metronom, co dwadzieścia osiem dni. I po jakimś czasie nasza

miłość również stała się metronomiczna - uprawialiśmy ją częściej w połowie cyklu, kiedy zapłodnienie jest najbardziej prawdopodobne. Wypróbowaliśmy wszystkie zalecane Szary i żółty koszyk 213

pozycje. Czasem miałam orgazm; czasem świadomie się przed nim powstrzymywałam. Któż zagwarantuje, że pulsująca szyjka macicy wciąga plemniki? A może wręcz przeciwnie, wypływa je? Najlepiej wypróbować wszystkie możliwości. Po stosunku leżałam nieruchomo z uniesionymi pośladkami. Korzystałam z prób owulacyjnych, aby wykryć zwiększone wydzielanie LH. Przez kilkanaście miesięcy żyliśmy na cienkiej, niebieskiej linii. Ale nie działało się nic, absolutnie nic.

W listopadzie 1995 roku mój mały wykrywacz nie wykazał podwyższonego poziomu LH. Bardzo się zmartwiłam: No proszę, mam trzydzieści siedem lat, czas ucieka, a do tego jeszcze cykl bez-owulacyjny. Ale w grudniu odkryłam, że jestem w ciąży - że poczęłam w poprzednim miesiącu, właśnie wtedy, gdy wydawało mi się, że byłam bezpłodna.

Przypominałam sobie po kolei wszystkie wydarzenia i zrozumiałam, co się stało. Na początku cyklu, kiedy jak sądziłam, nie mogło nastąpić zapłodnienie, przeżyliśmy z mężem coś, co w tym okresie prokreacyjnej obsesji zdarzało się nam nader rzadko - kochaliśmy się po prostu z miłości, sprawiając sobie przyjemność. Żywię przekonanie, że ten akt bezcelowego, magicznego marnotrawstwa przyspieszył mój cykl tak niezawodnie, jak Jan Ullrich pędzący na czele wyścigu Tour de France. Mój orgazm kazał się wykluczyć zachłannej komórce jajowej, co spowodowało napływ LH; ten podrażnił pęcherzyk, po czym komórka jajowa wydostała się na wolność i zjechała jajowodem na spotkanie plemników, poniekąd sprawców całego wydarzenia. A wszystko rozegrało się tak szybko, że kiedy w połowie cyklu robiłam zwykłą próbę LH, było już po zabawie. Wydawało mi się, że leżę odłogiem, a tymczasem już porastałam koniczyną.

Oczywiście, nie mam na to żadnych dowodów. Wszystko co mam, to dziecko. Córki samic szczurów są owocem zagrożenia; ale moja córka jest darem radości.

10

## SMAROWANIE TRYBÓW

Krótką historią hormonów

Każdego ranka zażywam małą tabletkę zawierającą tyroksynę. Jest to hormon produkowany przez tarczycę, gruczoł w kształcie łyżki znajdujący się pośrodku szyi. Nieco po dwudziestce zachorowałam na chorobę Basedowa, która jest zaburzeniem autoimmuno-logicznym, powodującym nadczynność tarczycy i wydzielanie nadmiernych ilości hormonów. Ponieważ nienawidzę chodzić do lekarza, choroba pozostawała nierozpoznana przez wiele miesięcy. Stałam się nadpobudliwa, napięta, emocjonalnie rozregulowana. Moje serce biło w tempie 120 uderzeń na minutę, około dwukrotnie szybciej, niż wynosi norma, i to nawet wtedy, kiedy leżałam w łóżku. Ja, osoba wysportowana, nagle utraciłam siły i nie mogłam wejść na piętro bez odpoczynku. Chociaż jadłam bez opamiętania, wciąż traciłam na wadze. Wyglądałam jednak na zbyt chorą, aby ktokolwiek chciał komplementować moją szczupłą figurę. Moje oczy stały się lekko wylupiaсте, nadając mi wygląd żaby drzewnej - objaw, który rozpoznaje u innych ofiar Basedowa, na przykład u byłej prezydentowej Barbary Bush.

Leczono mnie radioaktywnym jodem, który skierował się ku chorej tarczycy i zniszczył większą jej część. Teraz cierpię na nie-doczynność tego gruczołu; wytwarza on za mało tyroksyny, a więc do końca swoich dni będę musiała zażywać tabletkę uzupełniającą. To nic ciekawego i nie ma żadnego wpływu na mój nastrój lub osobowość. Ponadto, inaczej niż pozostałe codzienne rytuały - mycie twarzy, szorowanie zębów - nie jest to zabieg ani trochę odświeżający.

Jednak gdybym przestała brać tyroksynę, moje życie zmieniłoby się na gorsze. Stopniowo, w ciągu kilku dni lub tygodni, stałabym

Kobieta. Geografia intymna 215

się drażliwa, przygnębiona, ospała i ogłupiała. Utyłabym, bez przerwy bym marzła i utraciłabym popęd płciowy. Moje tętno stałoby się wolne i nieregularne, a ciśnienie by wzrosło. Znow byłabym chora, ryzykując przedwczesną śmierć; ponownie przytłoczyłaby mnie chemia mojego organizmu.

Tyroksyna nie należy do hormonów płciowych. Nie o niej myślimy, kiedy w odniesieniu do nastolatków i zakochanych mówimy o przyływie lub burzy hormonów. Rodzina hormonalnych związków chemicznych to ogromny klan obejmujący starych znajomych, takich jak hormony płciowe - estrogeny i androgeny - a także hormony stresu, naszych prywatnych, czujnych strażników, którzy doradzają nam panikę, czy to w reakcji na ryk lwa, czy na głos gospodarza przychodzącego w sprawie czynszu. Do klanu tego należy także gromada pracowników technicznych - ci podpowiadają nam, że potrzebujemy wody, soli lub pożywienia - oraz wiele związków w ogóle nie uważanych za hormony, na przykład serotonina, osławiony cel Prozaku, Zoloftu i innych polepszaczy nastroju końca tysiąclecia. W ciągu wielu lat polegania na hormonach miałam okazję zainteresować się bliżej ich działaniem, zaletami i ograniczeniami. Zastanowiło mnie, dlaczego związek taki jak tyroksyna, wstrząsająco brutalny, gdy wytwarza się go w ilościach nadmiernych lub niedostatecznych, w innych sytuacjach pozostaje niezauważalny. Zażywając właściwą dawkę tyroksyny, przywracałam status quo, ową stabilną niestabilność, którą znałam od chwili uzyskania świadomości - ale nic więcej. Mogłam co najwyżej sprawić, aby znow obowiązywała stara wersja. A więc tyroksyna ma charakter całościowy, a zarazem bardzo ograniczony. Żadnej z tkanek, nawet tkankom mózgowym, nie udało się uniknąć następstw zaburzeń w jej wydzielaniu, ale przecież nie była mną, nie stanowiła o mojej jaźni ani o mojej świadomości. A więc o co tu chodzi? Hormony mają swoje skutki, swoje wady i swoje znaczenie. Hormony są ważniejsze, niż większość z nas sądzi, ale nie pod tym względem, o którym myślimy.

Ostatnio nastąpił swoisty renesans hormonów, powrót fascynacji owymi chemicznymi posłańcami i tym, co mogą dla nas zrobić lub o nas powiedzieć. Zainteresowanie to wynika po części z mody na pewien rodzaj retoryki. Cechy rzekomo męskie, takie jak

216 Kobieta. Geografia intymna

skłonność do puszenia się, przyjmowania póź, przerywania rozmówcy i bekania w towarzystwie, przypisujemy - tak jest modnie

- hormonowi znanemu jako testosteron. O grupach mężczyzn mówimy, że cuchną testosteronem, są nim zatruci, że przypominają kotły pełne testosteronu. Odbieramy to jako dowcipne i nieglupie, a ponieważ mężczyźni istotnie mają spore ilości testosteronu, brzmi to również ściśle i naukowo. Dowcipy hormonalne nie oszczędzają też kobiet; dziewczyny wybierające się razem na zakupy lub na kawę określa się mianem misek z estrogenem, nad którymi unoszą się opary tego hormonu. Za modne uważamy również mówienie o hormonach miłości, hormonach mamusi, a nawet

o hormonach przestępczych. Czujemy konieczność objaśniania siebie, hormony zaś wydają się eleganckim, ilościowym narzędziem pozwalającym odróżnić żeńskie od męskiego, rywali od współpracowników, udomowionych od dzikich. Niepoprawni z nas szufladkowicze. Powszechna moda jest również odzwierciedleniem zainteresowania, jakie hormony znow zaczęły wzbudzać wśród wysokich kapłanów nadrzędnego porządku - czyli wśród naukowców. Obecna eksplozja badań nad hormonami nie miała sobie równych od chwili, gdy ponad siedemdziesiąt lat temu udało się je wyodrębnić

1 zsyntetyzować. Skończyła się jednak epoka wygodnych analogii. W przeszłości często określano hormony mianem kluczy, z których każdy miał pasować do konkretnego receptora -

metaforycznego zamka - umieszczonego na powierzchni komórek ciała i mózgu. Tak dopasowany hormon otwierał na oścież drzwi do określonego zestawu zachowań i reakcji. Niestety, metaforę pokryła już rdza. Okazuje się, że konkretny hormon pasuje do wielu zamków w organizmie; czasem do okazania mocy nie potrzeba mu wręcz żadnego zamka. Potrafi na przykład przebić się bezpośrednio z krwiobiegu do tkanek, wśliznąć w najmniejszą szczelinę i sprawić po raz kolejny, że przystaniemy zdumieni potęgą, subtelnością - a także grubiaństwem - owych chemicznych emisariuszy.

Hormony mają swoją muzykę, molekularną lirykę, która częściowo tłumaczy, dlaczego są tak stare i potężne, tak skuteczne, iż

- w tej czy innej formie - zasłużyły, aby przetrwać setki milionów lat ewolucji. Pewne hormony przyczyniają się do nadania nam kobiecości i na nich zamierzam się skupić. Modne hormony to estro-

Smarowanie trybów 217

gen, progesteron, testosteron, oksytocyna, serotonina. Ale hormony nie zależą od mody. Nie spełniają oczekiwań i nie znoszą stereotypów.

Słowo „hormon” pochodzi od greckiego horman, co oznacza: pobudzać, podniecać, ponaglać. I na tym właśnie polega działanie hormonu. Pobudza i pogania - choć czasem nagli do spokoju i odpoczynku. Zgodnie z klasyczną definicją, hormon to substancja wydzielana przez jeden rodzaj tkanki, która za pośrednictwem krwi lub innego płynu fizjologicznego przedostaje się do innej tkanki, aby zmienić stan jej aktywności. Gruczoł tarczycy wydziela tyroksynę pobudzającą serce, mięśnie i jelita. Pęcherzyk jajnikowy pęka, uwalniając dawkę progesteronu, a ten z kolei nakazuje śluzówce macicy się podtuczyć. Klasycyści sądzili, że hormony są czymś innym niż neuroprzekazniki, szybko reagujące związki chemiczne, takie jak noradrenalina i acetylocholina, dzięki którym komórki mózgu komunikują się ze sobą. Jednak rozróżnienie to zaczęło zanikać, gdy odkryto, że hormony, podobnie jak neuroprzekazniki, potrafią pobudzać komórki mózgu, zmieniając ich stan i strukturę.

Komórki owe rozmawiają ze sobą w rytmie ta-ta-ta impulsów elektrycznych. Choć zatem estrogen nie należy raczej do neuroprzekazników, całkiem prawidłowo zaliczylibyśmy go wraz z nimi do wielkiej rodziny neuromodulatorów - substancji wpływających na działanie mózgu. Zmiana klasyfikacji to nie tylko kwestia semantyki. Zmiana owa dotyczy sposobu ujmowania przez ludzi naszego myślenia, czucia i istnienia, a ponadto służy scaleniu ciała i mózgu, eliminując stary podział, wedle którego endokrynolodzy zajmowali się chemią od szyi w dół, podczas gdy neurobiolodzy brali we władanie głowę.

Hormon odznacza się nie tylko złożonością, ale i niezwykle małymi rozmiarami, co u wymownej i ciągle wędrującej cząsteczki, która występuje w roli wiecznego biotrubadura, jest cechą pożądaną. Owa zwięzłość zostaje zachowana bez względu na to, czy jądro hormonu, jego strukturalny rdzeń, składa się z tłuszczów, jak w wypadku hormonów płciowych, czy też z białka, co dotyczy hormonów peptydowych, takich jak oksytocyna i serotonina.

Przyjrzyjmy się z bliska hormonom płciowym, zwanym również steroidowymi hormonami płciowymi. Słowo „steroid” występuje ostatnio idiotycznie - tylko w liczbie mnogiej, więc kiedy je słyszy-

218 Kobieta. Geografia intymna

my, przychodzą nam na myśl wyłącznie steroidy anaboliczne, środki, które kulturyści i inni sportowcy przyjmują na swoją zgubę, usiłując zwiększyć siłę i rozwinąć mięśnie. Są to na ogół syntetyczne wersje testosteronu, a zatem w rzeczy samej należą do hormonów steroidowych, ale klasa tych ostatnich jest znacznie większa i ciekawsza, nie ograniczająca się bynajmniej do rozmaitych dopingów ładowanych w szatni.

Jeśli kiedykolwiek widziałyście schemat cząsteczki steroidowej i jeśli nauczyciele chemii nie zdołali całkiem unicestwić waszej wrażliwości na molekularne piękno, to na pewno docenicie

surową i regularną urodę steroidu. Zbudowany jest on z czterech pierścieni atomów węgla, stykających się niczym kafle mozaiki. Pierścienie te nadają hormonowi stabilność; niełatwo się rozpuszczają, toteż nie ulegają rozpadowi w waszej krwi ani gęstej zupie mózgu. Ponadto pierścienie steroidowe wykazują podatność na modyfikacje. Można im dodawać ozdoby, przy czym każda nowa falbanka zmienia ich moc i znaczenie. Na przykład testosteron i estrogen wyglądają zdumiewająco podobnie, jednak różnią się drobnymi szczegółami, co sprawia, że przekazują tkance docelowej zupełnie inne komunikaty.

Steroidy są bardzo stare i odgrywają rolę komunikacyjną w wielu organizmach. Wydzielają je na przykład pleśniaki; grzybnia żeńska uwalnia hormon steroidowy, który skłania sąsiednią grzybnię do wyhodowania czegoś na kształt męskich narządów rozrodczych, kiedy zaś ta nabierze już męskości, sama wysyła do otoczenia kolejny sygnał steroidowy, każący grzybni żeńskiej rosnąć w jej kierunku. Chodź i weź sobie! - woła hormon, więc ona przychodzi i sobie bierze. Hormony steroidowe i steroidopodobne są wytwarzane przez rośliny, takie jak soja i słodkie ziemniaki, toteż dieta bogata w fitoestrogeny łagodzi niektóre objawy związane z meno-pauzą. Pewne gatunki owadów wodnych syntetyzują hormon stresu, kortyzol, w tak wysokim stężeniu, że oszałamia on wszystkie zgłodniałe ryby. Spotykany w Meksyku rodzaj chrząszcza (*Epi-lachna varivestis*) to chodząca pigułka antykoncepcyjna, generuje bowiem estrogen i progesteron, których celem, jak podejrzewają naukowcy, jest ograniczenie populacji naturalnych wrogów tego owada. Także świnie wprost uwielbiają hormony steroidowe; podczas zalotów knur pluje w pysk wybranki, aplikując jej dawkę cuch-

#### Smarowanie trybów 219

nącego związku steroidowego, który powoduje, iż świnka zastyga z zadnimi nogami w dogodnym rozkroku. Oto niezwykła, czarująca wykładnia przestarzałego już dziś określenia - męska szowinistyczna świnka. Wystarczy splunąć, a dziewczyna jest twoja!

W przyrodzie istnieją setki, jeśli nie tysiące odmian hormonów steroidopodobnych. Z definicji hormon steroidowy jest wyrafinowaną wersją owej wszędobylskiej i niesłusznie piętnowanej cząsteczki, cholesterolu. I strukturalnie cholesterol to steroid, pozbawiony wszakże falbanek i nie pełniący funkcji komunikacyjnych. Dopiero odpowiednio przyozdobiony chemicznie, przyjmuje na siebie merkuriuszową rolę hormonu. U kręgowców wszystkie hormony steroidowe zbudowane są z cholesterolu; jego wybór jako podstawowego budulca wydaje się wielce rozsądny, ponieważ ciało jest nim wręcz przepełnione. Nawet jeżeli nigdy nie tykamy żywności bogatej w cholesterol - oleju, jaj i mięsa - nasza wątroba bez przerwy go wytwarza i ma po temu niezwykle ważne powody. Cholesterol to niezbędny składnik błony komórkowej, tłustego płaszcza ochronnego, który otacza każdą komórkę. Błona przeciętnej komórki co najmniej w połowie składa się z cholesterolu, a w wypadku neuronów proporcja jest nawet większa. Bez cholesterolu nasze komórki po prostu by się rozpadły. Nie powstałyby nowe komórki. Cóż by zastąpiło komórki skóry, jelit i układu odpornościowego, codziennie ginące milionami? Cholesterol to tłuszcz ziemi - i tłuszcz mózgu.

Hormony steroidowe są zatem częścią nas samych, częścią skóry naszych komórek. Kiedy jednak komórki pragną przekazać sobie informację, paradoksalnie zwracają się właśnie do swoich błon, pierwotnych izolacjonistek. Błona płazmatyczna oddziela komórki od siebie, podobnie jak błona, która przed 3,8 miliarda lat odgradzała od otoczenia pierwszy organizm jednokomórkowy - organizm, który dał życie nam wszystkim. Błona płazmatyczna to początek odrębnej jaźni i samotności organizmów. A zatem nie istnieje język lepszy niż język owej błony, aby znów się porozumieć, aby przemówić jak jedna jaźń, jedna komórka do drugiej.

Choć nazwa „hormon” przyjęła się dopiero w 1905 roku, a pierwsze hormony wyodrębniono w latach dwudziestych, ludzkość od tysiącleci pośrednio wiedziała o ich istnieniu dzięki zewnętrznemu położeniu pewnej konkretnej fabryki hormonów - ją-

220 Kobieta. Geografia intymna

der. Samce, także ludzkie, stały się nieszczęsnymi ofiarami pierwszych eksperymentów endokrynologicznych. Zwierzęta łowne kastrowano, aby je okiełznać, a także by uczynić ich mięso nieco smaczniejszym. Mężczyzn kastrowano, chcąc zyskać do nich większe zaufanie - Stary Testament opisuje eunuchów zatrudnianych do pilnowania nałożnic królów i książąt hebrajskich. Kastracją karano także sprawców przestępstw lub niewłaściwych wyborów seksualnych. Piotrowi Abelardowi, który był wielkim dwunastowiecznym teologiem i filozofem, obcięto jądra za to, że uwiódł swoją ukochaną uczennicę, Heloizę; jego autobiografia zatytułowana Historia moich niedoli świadczy, że gorzko opłakiwał zrabowaną męskość. (Co się tyczy Heloizy, odesłano ją nietkniętą do klasztoru, jej gonady bowiem znajdowały się poza zasięgiem średniowiecznego pojmowania. W późniejszym wieku dobiła się wysokiej pozycji jako przełożona klasztoru Parakleta, ufundowanego przez jej tragicznego kochanka).

Od stuleci znamy również rolę jąder w przemianach wieku dojrzewania. Chłopców o obiecujących sopranowych głosach kastrowano przed pokwitaniem, aby ich struny głosowe nie zdążyły zgrubieć, a skala głosu - się obniżyć. Wedle relacji współczesnych głosy najlepszych kastratów stanowiły rozkosz dla ucha, gdyż łączyły kobiecą barwę, pełną słodyczy i blasku, z siłą emisji, jaką dawały stosunkowo duże, męskie płuca. Mania kastracji osiągnęła apogeum w XVII i XVIII wieku, gdy tysiące rodziców poddawało swych synów owemu zabiegowi w nadziei na zdobycie sławy i bogactwa; jak widać, natrętnie „gwiazdorscy” rodzice są między nami od zawsze. Jednak z początkiem XIX wieku zmieniły się gusty oraz techniki śpiewu operowego i strażniczkami anielskich tonów, w miejsce kastratów, stały się diwy operowe.

Wszelako w laboratoriach kastracja trwała nadal. Początek współczesnej endokrynologii dał Arnold Adolph Berthold; w serii niezwykle doniosłych eksperymentów, które przeprowadził na Uniwersytecie w Getyndze, usuwał on jądra młodym kogutom. Jeśli ową operację doprowadzi się do końca, to w jej wyniku zazwyczaj powstają kapłony, cenione przez miłośników drobiu ze

1 Pierre Abelard: Historia moich niedoli. Przełożył Leon Pachimowicz. PAX, Warszawa 1993.

Smarowanie trybów 221

względem delikatne i soczyste mięso, wolne od napuszonego seksualizmu i skłonności do piania, którą przejawiają pięknie upierzone, pełnokrwiste samce. Ale ptaki Bertholda niedługo pozostawały bezpłciowe. Implantował on odcięte jądra w brzuchach kogutów i zwierzęta te - o dziwo! - wyrastały na całkowicie normalne koguty, z należytymi grzebieniami, ogonami i kukuryku. Przeprowadzając sekcje tak potraktowanych ptaków, Berthold zauważył następnie, że przeszczepione gonady nie tylko przyjęły się w nowych miejscach, podwoiły wielkość i rozwinęły własną sieć naczyń krwionośnych, ale ponadto były pełne nasienia, jak na dorosłe jądra przystało. Ponieważ zaś prowadzące do jąder nerwy zostały w czasie transplantacji bezpowrotnie zniszczone, uczony wywnioskował - jak najbardziej prawidłowo - że jądra nie komunikują się z organizmem za pośrednictwem układu nerwowego, musi więc istnieć jakaś substancja, *eau vitale*, przekształcająca kogutka w koguta, substancja, która wędruje z gonadowych tkanek do innych części ciała za pośrednictwem układu krwionośnego. Ale cóż to była za substancja, tego Berthold nie miał jeszcze możliwości stwierdzić.

Ciało samca dało początek badaniom nad hormonami, wszelako dopiero ciało samicy pozwoliło owe badania rozwinąć. W latach dwudziestych naukowcy, którzy poszukiwali

ciekawych związków chemicznych, przeprowadzili serię doświadczeń z wykorzystaniem moczu kobiet ciężarnych. Między innymi, poddając działaniu kobiecego moczu drogi rodne szczurzy, odkryli, że pewien jego składnik wywiera ogromny wpływ na szczurzą macicę i pochwę; grubość śluzówki macicy wydatnie się zwiększała, natomiast wyściółka pochwy - wzrastała, przy czym jej komórki przybierały po-długowaty kształt, a ich błony stawały się pofałdowane. Badając źródła tych przeobrażeń, chemicy organiczni wyodrębnili w 1929 roku pierwszy na świecie hormon, estron.

Estron należy do estrogenów, rodziny hormonów zwanych żeńskimi, choć występują one u obu płci. W organizmie istnieje co najmniej sześćdziesiąt postaci estrogenu, lecz przeważają trzy. estron, estradiol i estriol, których nazwy pochodzą od liczby grup hydroksylowych (par atomów tlenu i wodoru) zdobiących korpus każdego z nich. Na estrogenach możemy wręcz uczyć swoje córki arytmetryki- estron ma jedną grupę hydroksylową, estrad/ol

-od 9Mops9Z3 aszjBj AiuafnAuasqo DoqD 'Mouagojjsa AdAj SJSIOMS te( -rojnpojD TIUIZIUESJO plus^j aujoSazDzsod 'ofejoiq ZOSZJ aiujoSo

"MODBJ3JEUl 3iqOS AuiAzOJpod 3JI '0§3J pO 3IUZ31BZ3IU DEUS -BZ UIBU BJOMZOD 3IU - nUDOjS B>(UJBIZ }JB( ES Au9§OJJS9 'iJ3ZDIUZ3ISiJ 'SBU BJQ -IJOS ^3ZD3ZA{ BiJ]!^ I nji[n3 3}(ZD9zA{ pIUUItBU 03 EJ9IMEZ SBU Z (3pZBil A\3JiI 'EIUBUMOJod Bjp ^3iqOi( qDAujBZnBdOU3Uip3ZJd BUOHIUJ pjSIMD M3J5J DAZDBSpO Aq BqSZJJ 'njOipBJISS 3>JZD3ZA{ BJEUI

DBUIAZJJO Aqy 'BUIEJS qDBpsazo qDAMOUoijiq qni UDAMOPJBIJIUI M n -AZD 'ij3BuiBjSoi]id qnj -oueu M UIAUOZJ9IUI aiuiBZDpBiMsop 'niuaz

-9JS UIAMOpEJS A\ B(nd3!SAM SJogO M AUOUJJOIJ 3Z 'DBIŚIUIBd ^BUp3( AuiisnpY -(SOSIM ZBJOD SBZ IUZAZDZSUI 'piuui ZBJOD oS B(BUI Aj3iq

-Oij zApg 'AUMOJ 3!ZpBSBZ M 3TS S(B1S p{d tiqo n MCU3§OJJS3 UIOIZ -Od UIIUpSJS ni[3IA\ \$V 'AUZAZDZ3UI TAUi[ 3M ZIU AVOU3SOJ1S3 (3331M

AZBJ npatsaizp op AZJI AZEJ^ BpAz uiai^oj uiAiteisaizpaaid i UIAJSEU -nMp Azpaiui Aj3iqo>( nSaiqoiAU5[ ^-auoiupBSBzn psazD od isat 'su -pEp(op3iu DCA^D OD 'tuii^susz

luiEuouijq sis BAVAZBU AuaSoijsg

•psod3iqoi] isMijsojz i npajqo Bjpoaz 'tUBA^M oSaupppid Bi(iupBp{S O§3UIO>(3ZJ 'ApuaSaj os^si nuaSousa

pO - UIBU 3UBUZ3IU I i(Bl cAui3IM qDAjCli] O '31 OUMOJEZ 'EIU3ZDIU

-BJ3O I psoMijzoui o§3( - UOUJJOH oijBl U3§OJIS3 Dipizppo Auiisnui o§ Aqy 'qoBUBz BU sis BUZ zfePM ^Bupal B '

-Si[3 I

'OUBMOijyAjOjS '0§ OUBMOZIUOUISp B1BJ 3{BD Z3ZJJ

Op D3ldo{ip 'AUJBIJO JOIZOI] ZSBU OX 'UIOSAadBil T UIOIUBpBZ

UIAZSBU ais atBppod 3iMi|dBm>[s i(Bi oq 'uaSoJisa uiBiAuzpoj

(jBDDsoij auoiMBqzod ZD3JM 'ajnzD 'auiBijipp BIU -szjOMis ]3iqo>( z mAzo Ajoia 'nuouiaon oijE( nusSojjsa em -AA\ Z OBMouSAzajz uiaiEZ Auisiuiin Az^)-Mcsi{iuioi[ z

ButuiodAzjd uaSojjsa az 'jsAuin AaasAq i pso5[ auDoui 'BDJSS SUJIS AUIEUI nuiaiu Pl^izp az 'UIEU ais IMCI^ •aofefBiupdnzn i>jMBp DBA\ -omfAzid Auiisnui IUIBIEJ

IUIAJBD ZSJOJ 'ipEpsoji qDAuzoaiEisop A\ oS cjEZDJBjsop BfEjsazjd ii(iufE( Apstij 'aizriBdouauj od BpAz op

3U0ZJ0MJS AUISAJBJSOZ 3IU 3Z 'nU330J!S3 OJBUI EZ AUJBUI 3Z 'UIEU 31S

3IUd31SBU Z03q 'AqOJOqD SaiEUIZOJ DEMOpOMOd 3Z0UI OD

pip SZSBU ZTU nuouuoi{ OSSMO i>[A\Bp 3zsi(5iA\ SIUZDEUZ BU

3U0ZJBUBU AuipiSSf 01 'niJSIMOpOJS M 3UD3qO I5JZEIAVZ 3MOU3§OJ1S3

13MBU B 'qDAMO|oqoi(iE i(DBqi{ op 3iuBqopodn 'sufADdaDuo^AjuB P({n3id 3§EMn pod DBIZM IJS3( 'BIDE^EJ qn\ feztep 3UEAvAj3zad oijjAj

Z '3U(ADEnJISU3UI 31>[AD 3DB(BISn3IU 3ZSBU '3ZSrH 3UJ3IUipBU

?ZZ

3ZSBU EU DAZEMZ IJS3( '31UJ01SJ -IUIBUEIUipO 0§3( IUliJpZSM 'UI3U38 -0JJS3  
3U0DAS3Zid OIUlAqz ES SpSIMS UIAuBMOZIJBUISnpuiZ A\ Al3iq -Oi[ 3Z '3IS  
BpEIMOJ -IUJEpS0UZD3ZjdS IUlAl BZ pAZBpEU OUpnjJ^  
"ADPEUI sis pAqzod 3joSo M I Douiod o DEJOM UIEU  
DBZB5J '3luAp UIAZDIU EUqDnd 3J0Ji[ 'p[BIUS3IUI SMOISJOG c31SE[Az 3M0  
Z3IUM0J EfBJSMod AuiM 0§3( Z ZD3[ '3pAz 3M0U 3IUS0J 3IU0J M B '3M -0(B(  
li[J0UI0iI fe(BM3Zj(op qDBi[IU(B( M I1UI3IU P[3IZQ -IUIBZnS 3(nsd 3(  
UIAZD od 'isasid SZSEU sfnpng -sjoqD sis AuisfnzD az 'afnpoMod SZ^BJ 3JB c3iA\oapz  
UIBU DBMBp siuin 'AUZDAJSI^DJEUB Ajod BU 'pjspiuB Ajod Bfsj -ADBlNSSjajui  
pizpjBq ZBJOD SIS 3(BJS nsBZD uiSA^jdn z ZBJM rii(iBp "°P ^'AzsdaifBU 3(Ejsozod  
qosods (CMS BU I AzsMisid {Aq usSoajsg  
"Azfep M ES ApS BZDZSBJMZ  
'teteisnis oznp - 3iuo>[ oa >JE( - 3JOJ>[ 'AzDBpf uDAujEzap nzDOui z uiAuoiuqajpoAM  
aiuojjsa (<uiAu[EjnJEU" BU zpTEq 'nuouijq I(SJ3M (SUZDAJSJUAS BU zpfeq susdo  
'šznEdousui qDADBzpoqDSZjd a3iqo>[  
Ejp 3M0U3S0JJS3 AjJSBjd I I^jnSld OUOZJOMJS '3U(Add3DUOi(AIUB pi  
-pojs AJBJSMOJ -j3iqo>i oS qDADte(nui(Azjd BMjsuioad n EIUSZJO^DS  
3UUI I B5[BJ 3(np0M0d 'OUIOpBIM 3IUD3qO >[B( 'AjOlif 'UIOIU  
-siuojod niuBSsiqodEz M AUEMOSOJS qDAifeissizpDsszs op qoAjsaizp -J31ZD JEJ po  
'SHa °qiB 'IOJsaqipsjAjsip 'AMOUSSOJISS >[3ZEIMZ AU -uAjs IJUSAUIA^ -feMoiAjam  
adnaS DfefEidazDop UIBJ 'qDnDUBj AuzDoq DBfEMAJpo nj 'Mcuouijq qDAuzDAjiauAs  
aadoifBuiJBj IJAZJOMIS -Au  
-3§OJ1S3 9Z5JBZSM A{BJSOZOd M0>JIUI3qD fepSOJIUI BZSMIZpMBjd(BJs[  
•3p>ljnj SISIMAZDO (3izpjEq(EU qDi ouojBasn i  
- BZDJSUpBU Z3Zid SUBpiZpAM T1S3J1S AuOUIJOq ZEJO U0J31S  
-aSoad 'Ausgaisp - qDAMopiojsjs Mcuouuoq DSOZS^ŠIM ouoiuqsj -poAM  
aiuzDiMBijsAjg 'aujBuouiJq OMJSU3JEZS auasi oJEjśdo MC^IUI  
zDoui oj ZBM3iuod i Aj3iqo>[ pujBzap o>jsAzo{ o§ Epizp -AM apyqo ZBMSiuod  
'AzsMiaid oifBt oaAj^po uojjsg 'feznEdousui pazad i3iqoi[ n MOUSSOIISS Z  
UIAZS(3IUZBM(BU 'uiajoipEJasa z niu  
-BUMCJOd M EZDZSBJMZ cBi[piM3IU DSOp ŠIS BJBZB^O AMqDOd B>[UO{q  
-BU i ADIDBUI ii[MoZnjs njsojzM BiuBzpnqod op nuoaass osoujop^  
•BUIBpV BJOJ BJpBdAjzd UI3JBZ Uli 'npD Op IJJEJOp ISMJ3ld A3IUI3qD  
oj zD3q •(siupnu - SEZ (aiuuu 'fsidaj BZDBUZO SIU (SDŠIM zapszad B  
'I>[ZD3JSBZD niUEMOqDBZ O EIMCUI 3IU UIBU DIU 3J AMZB^ 'MOS  
-ojotq 3iu 'MCijiuiaqD (EZDAqo oj qDAMOjAs^ojpAq dnjS AqzDij op MZBU  
aiuBMBpBu azijBupaf -AZJJ - jowsa '9iMp -  
l VlfVXSodQ -Vld

224 Kobieta. Geografia intymna

krywanie się tej specyficznej działalności produkcyjnej i wytwarzanie nadwyżek. Ponadto z produkcją estrogenów wiąże się, jak zwykle, mnóstwo niewiadomych. Estradiol, najważniejszy estrogen naszych płodnych lat, to wytwór jajników, produkt komórek pęcherzyków jajnikowych oraz ciała żółtego powstającego po pęknięciu pęcherzyka. Badacze uważają ten hormon za najsilniej działający z trzech wymienionych estrogenów, przynajmniej biorąc pod uwagę standardowe wskaźniki - to znaczy potraktowana nim pochwa szczerzycy fałduje się tak wyraźnie, że zaczyna wyglądać jak falujące łąny zbóż stanu Iowa. Estriol powstaje w łożysku oraz, w mniejszym stopniu, w wątrobie. To główny „estrogen ciążowy” i źródło naszego promiennego wyglądu - w tych chwilach, gdy akurat nie jesteśmy zielone od mdłości. Estron, jak już wspomniałam, również powstaje w łożysku, a także w

tkance tłuszczowej. Kobiety otyłym często udaje się uniknąć zarówno dostrzegalnych objawów menopauzy, na przykład uderzeń gorąca, jak również objawów utajonych, na przykład rzeszotowienia kości; kiedy ich jajniki zaprzestają comiesięcznej produkcji estradiolu, inne tkanki kompensują ten brak, wydzielając estron. Bardzo wysportowanym kobietom też powodzi się lepiej podczas menopauzy. Nie dość, że ich mięśnie pozostają sprawne, serca - odporne, a kości - wzmocnione przez lata ćwiczeń siłowych, to jeszcze mięśnie również produkują niewielkie ilości estronu. Dla wszystkich przechodzących klimakterium kobiet, które rezygnują z plastrów hormonalnych i wyciągów z moczu końskiego, głównym estrogenem, aż do śmierci, pozostanie estron. Tylko estron dla wesołych żon.

Dopiero niedawno poznaliśmy kolejny fakt - organizm wytwarza i konsumuje estrogen całościowo. W złotym wieku badań nad hormonami naukowcy sądzili, że jedynym źródłem tych substancji są gonady - jajniki produkowały estrogen, jądra - testosteron. Stąd wzięło się określenie: steroidy płciowe. Sądzono, że gonady wytwarzają je, aby podejmować zachowania płciowe, czy raczej rozrodcze, na przykład aby sterować jajczkowaniem i grubością śluzówki macicy. Ale tak nie jest - rola estrogenu nie ogranicza się do celów hodowlanych. Organizm wytwarza go wszędzie i wszędzie go spożywa. Kości produkują estrogen i kości go konsumują, robią go naczynia krwionośne i same go pożerają, również mózg wytwarza estrogen, czyniąc zeń użytek w sposób, który dopiero za-

Smarowanie trybów 225

czynamy rozumieć. Organizm uwielbia estrogen, przeżuwa go i domaga się więcej. Półokres życia tego hormonu jest krótki, liczy około trzydziestu do sześćdziesięciu minut, po czym estrogen rozpada się i zostaje przetworzony lub wydalony. Zawsze jednak jest go pod dostatkiem - syntetyzowany przez ciało, jest zużywany na miejscu lub rozsiewany na zewnątrz.

Estrogen przypomina czekoladę. W małych dawkach oddziałuje bardzo silnie, kojąco lub pobudzająco, zależnie od rodzaju konsumującej go tkanki. Piersi i macica są przezeń pobudzane, lecz naczynia krwionośne pod jego wpływem stają się spokojniejsze, mniej narażone na zwężenie, zeszywnienie i stany zapalne. Estrogen przypomina czekoladę również w tym, że stanowi niemal uniwersalny sygnał: zjedz mnie. Człowieka, który nienawidzi czekolady, uznajemy wręcz za dziwaka, ludzi takich jest bowiem niewielu. Na tej samej zasadzie bardzo niewiele części ciała nie znosi estrogenu lub go ignoruje. Prawie każdy kawałek byle jakiej tkanki pragnie dostać chociażby kęs.

Oto, czego dowiadujemy się o wszechobecności estrogenu. Do jego produkcji potrzeba enzymu zwanego aromatazą, dzięki któremu tkanka przetwarza w estrogen hormon zwany prekursorem. Prekursorem może być testosteron - tak, tak, ten sam „męski” hormon, który kobiety wytwarzają w jajnikach, nadnerczach oraz, być może, również w macicy i mózgu - lub andro»tendion, hormon zasługujący na znacznie większą uwagę naukowców niż ta, jaką obecnie przyciąga. Kto wie? Może androstendion wzmacnia żeńską agresję i gniew? Na razie dość wspomnieć, że kobiety syntetyzują androstendion w jajnikach oraz nadnerczach i że za pośrednictwem aromatazy przeobraża się on czasem w gorzko-słodki kordiał estrogenu.

Wszystkie te informacje uznałybyśmy jedynie za błahą ciekawostkę z dziedziny chemii, gdyby nie niedawne odkrycie, że aro-mataza występuje po prostu wszędzie. Jajniki zawierają aromatazę i produkują testosteron, potrafią go więc natychmiast zamienić w estrogen, co zresztą okresowo czynią - toteż kobiety mają cykle owulacyjne. W innych tkankach - w tłuszczu, kościach, mięśniach, naczyniach krwionośnych, mózgu - również występuje aromataza. Znajduje się ona także w piersiach. Udostępnijmy dowolnej z tych tkanek odrobinę hormonu prekursora, dajmy jej choćby przed-

ipAMOU BiuazJOMi op qoAupsqzaiu Mopidij

IMJ5J Z EIUEJSiqZ UIZIUeqDSUI AuZDAIUSpi OE(nZIA\Aj>[B 'DSOZD

-poazoj OD Eqonp oSauzoijqBUB OSSUIBS oSaj Bzpnqod psouAvAa>[B (ajSfep JOSAJ fsuzoAzy EIUSZDIMO SUMASUSIUI E(EUI ^QH ?(3iInP -ojd uiapšjSzM pod AqojjBM osoutepAM BU A\A{dM AuisAzjOij 3iu -qopoj) 1Q1 psu qaH Sb^npojd BjBpBpfpazjd AqB 'aiqojjBM Ep -BiAvodpod siuuEjsnau - BiusiupojdBZ op AuBMOjoSAzjd SZSMBZ - USSOJSS zsjoi 'EIU3TUIJE>J I Aztep 3is3J>{0 M uisrepsizp B B^JBUI Azp -3im nSaaua BiuBMAzB>pz.id ippoas AUJSIMS O^JBI ZSJ feznjs iaH '?H

-BpAM I OAZJOAVISZjd OS AqE 'BqO-HBM BJSiqEZ JEIUIpBU SEZ liJpZSM cui0i[UBi[j uiAuui lojsasajoip fefEppo Aqszjjod 3JBIUI M uiAzo od 'iMJij 3M qoAuDaqo MozDzsnp qoAjBisozod i njojaassjoqD TijzosistezD

3U0 BfBIUBjqD^ -iJTUSOU 0§3f ZD3J 'IOJ3JS3JOqO 3IU 3JBDM SIMOSEJM oj psoissS pznP o Aupioadodii TH0J3as3pqD (<o§3{z" IJAZO C iuidiox<io4i\ fysisudip-caof) psojssS (siusiu o upjoadodi] sfnuibq ZBJO ? UBpBq qoBi[iuAM BU DBptejSo Auiiqnj >[B

-OSAA\ o§3joi[ - j0j3js3loqo ltAjqop" oijBf qDAuBu

-o4}l tiisu9p-i{2iii :-3UB) psoasaS (sznp o upiojdodij sfo^npoad zsra

-A\CJ afninuiAis siqojjBM M Bjoadaosa oSsl i nusSojjss ^SZBTMZ

'Dnjd op pBp[Azjd BU 'qDBi(unj3Tij qoAuBpfezod

-3IU A\ 33B(nj3A\ Ad3ZJ>(BZ BfnpOMod Ap3I5[3IU BZOdSJSBZ BldBJSJ BU

-jBuouiaotj qnj sutAodsDuoijAauB ii[{n3id [sjci^ Bjp 'teuAzoAzad jssf iAUi( psoMijdszjj B>[IUUAZD AzsjuAs BiuBzpnqod op nusSoaass DSOU -ppz BMQ "npoad apijBjI M ZBJO 'ADOBUI siuBps M 3is BzpzsiuS

-BZ 'BIAzOSBd 0§3{0S3A\ 3{pOUI BU '>(3pOJBZ ApSIiJ 'BifAzJSqDSd Z 3IS

BAVAJAM BM0(BI B^JCUIOij Ap§ 'Ap31M Z3IUMOJ ZD3| 'ji[Z3BIS3IUI SBZDpod i|Bf 'qOBpBTllAs qDAaSIA\AzDO i[Bi M UI0i(010MJiJ DB§3iqod

-BZ AqB 'iAUi[ pMild3ZJ>[ '(supfezjod Auisfnqszjioj -spiuissS uspo

M3Ji[ 'OBIMOUi pZOBUT CIAU>[ pS0A\ljd3ZJi{ B>JIUUAz3 3Z31uAs BZp

-nqod BJOidsDaa o§3( i nusSojjss i[3ZBiA\z 'pBpjAzad BU 'siqojjBM ^

•AUI3IA\ O33IU 03 3JV 'U3§OJ1S3 3(nA^tliB Au3§ SJCI^ 'BpSfod AUIBUI

3iu joSo Bjsj '3Djsnzjj A\ qnj q^Bisaid 'qDBpso>i M ZIU MCUSS MBJS -3Z Auui siupdnz tefBiuiBqonjn 3iqojjBA\ M pBpjAzad BU - BiuBpBZ 3IBUIZ0J BfnuoļjAM nu3§ojjs3

Aaoad3D3J qDBijuBiji qoAuzoj ^

•nusSojjss IUSUISBJJ >[oqo AofelBA^jdszjd Azsteiuuiteu OBUZ -odzoj 3MOJOS 'Biuaq pod tefojs qDAMOi[{Biq Mcjojdsosa SIUIJB SJBD

BUIJIS 3p[AA\Z3IU

OSOJI

OS

-3ZDBIP '

BJJB -

IUIBi(1BIS3Izp UI3SBZD

moqfai

?Bjojd3D3a ndAj oSauBp ndoij IUIBOBISAJ DBMOuodsAp

3Z0UI Bi{J9UiO>[ BUJ3J>[U0>I BpZEiJ V 'n(\° UISI^IBJSOp pod fef-BUI

3UUI 3Z3ZS3( (BJ3q MCJOjd3D3J - 3UUI 'BJJE A\CJ0

-oq 3is felBzoBuzpo nuiziUBSjo pijcuioij 3J0ji{3ti'i 'Bjsq i BjfE

-0JJS3 A\9J0ld3D3J AMZBU BZSOU 31 B>[{Etg -BJEMOgESJEZ UBU B>[JOUiOii

Aq 'DiMBjds i uouuoq DBZBIMZ aiuzosm^s 3TUMOJ feyBJjod Bqo zasj 'teujBini[3iouj ajnjijnjjs feusuiupo BUI qoiu z spzB^ 'BA\p 3[B 'nuas

-0JJS3 BJ0jd3D3J - B>[{Biq dAj U3p3( 3IU 3(3IUJSI 'BID3J0P3IS3EP Z3Zjd

ijizpfes ziu pzoBui 3z ci[Aj>ipo ADA\o>[nBU riijoj 9661 /A "S

OBUIUIOdAZjd BUAZDBZ nU3§0JJS3 BUOJSiq B 'fetBAUI ZBIDM

•IUIBUOUIEJ BZSnJZM (•BUOIZpSJS SZOJ^f 'EfejaiMEZ 3IU OS 3J0J}[ CI^UE>[1  
0Z3JBUZ 1S3( E^njZS

(Btsizp 'nusSojss feiuisqDOiq sis (sofefnuifEz JBJ npaid msaizpnMp po (u3Soqu3[pu3zjBNj  
Ajiusg UI9IUBPZ ""0J qoiu po sis njsojd od '33zj(ods 3iu 3izp?) 'nSzcuI 'BzasqDsd  
'qaAusouoiAUi[ UAZDBU 'Aapijs 'psoi[ 'AqojjBM qDEi[Jouioii M raizpszsM 3is fefnfbuz  
'BZBJBUI -OJB >[Bf siuqopod 'nuouiaoq oSsj Aaojdsos-jj -EpsomijZBJM fepjAMZ  
-3IU nU3§0JJS3 D3qOM 3IS BZDEUZpO OJBp 3ZSBu 3{BD 3Z 'OJ BU 3(nZ -BifSM  
OiJlsAzSM V "AjOld303J 3IU p3IMODpO EfBJ3IMBZ p[J Ap3I2f 'U3§OJJS3 BU  
AMIJZBJM JS3f pBZJEU AUBp 3Z 'UI3JBZ

•AZ3[BU Bi CJ

Op 'npBZJBU UB1S BU c3IZpi UIAj BZ 03 B 'AJCUIOil UBJS BU p[O>J Z fe(-BA\A{dA\  
MCU3S I3S0UA\Aai[B AUBIUI^ "3Bfna\Aji[BUI SBZ 3UUI 'AU3§ 3J -OJ>[3IU  
DB(nMAI>fB '3UZ3Aj3U3§ AUBIUIZ SOJCUIOJJ A\ BIUIBipn.In 0A\0  
05j{Biq 3iuiJoj (3A\ou (3A\s /fa -Azaj UIIU pod soji[ ApS 'ooij i[Bf qcs  
-OdS UIBS fiJBI A\ JBJZSif (OMS BIU3IUIZ SIUddLSBU E 'BZDB10 c3(BUZOd -ZOJ OS  
3jca>[ 'E>I{Biq - nU3§0JJS3 BJ0jd303J UI3AU3IUp3JSOd BZ

op BiMBUi3zad U38ojjs3 ZOJO 'IMOUi SEU op uouijoj U3j OD 'p -oa Z31 Bqazjx -  
usSojjsa DBZJBMJAM tusojd od AZDJBJSAAV SIU

•AUI3(3ZJBJS 5fS 3IU pB{ >[E(- BZEJEUIOJE I OUIM 3U0AU3Z3 "USSoajSa  
fefBZJBAUAAV ZEIOM 3USOUOIAVdf BIUAZOBu 'iDSOif 'iSJSld 303iqO}iJ -  
n[0ipBJJS3 3iJMBp EUZ03IS31UIOO DBMOijnpOjd AjBJS

-3zjd PJIU(E( qoi 3z 'npoMod oSsj z O^JAJ JSEIUI^DAIEU B(BJ3iuiin 3iu i po sis  
fefndAszój 3iu siznBdousui od Aj3iqo>[ nuiszD i Azp3[ ispo{Ui qoi ziu  
(1IUBA\OZIU3§OXIS3Z" fsizpjBq BS tuzAzozsui ISJBJS ZOBJP 'Aqo{AzoBuinp OJL  
"niup od usizp 'SIUZOAIIBUISJSAS C3iu zo3j

-EJS ZD3[ 'oS3A\O>[ZDEtS3IUI EZJEpU3[Bi[ SIUIjAj M 3IU 'UIBAVAjZ 31JS[

•U3S0J1S3 M 0BIU3IUIBZ 0§ 3IZp3q SIAVljdBMiJS B 'nU0J3JS0JS3J 5(BUIS  
vuiufyui vifvuSosQ -vidiqoyi

226 Kobieta. Geografia intymna

smak testosteronu, a skwapliwie będzie go zamieniać w estrogen. Nie zrywami, nie w rytmie  
kalendarza miesięczkowego, lecz statecznie, systematycznie, dzień po dniu. To tłumaczyłoby,  
dlaczego starsi mężczyźni są bardziej „zestrogenizowani" niż ich młodszy koledzy i czemu  
kobiety po menopauzie nie rozsypują się od razu i nie umierają natychmiast tylko z tego  
powodu, że ich jajniki przestały produkować comiesięczną dawkę estradiolu. Kobięce piersi,  
kości, naczynia krwionośne wciąż wytwarzają estrogen. Czerwone wino i aromatyzacja - jak  
ładnie się starzejemy.

Ale nie wystarczy po prostu wytwarzać estrogen. Trzeba też rozumieć, co ten hormon do nas  
mówi. Otóż estrogen przemawia do ciała za pośrednictwem receptora estrogenu - białka,  
które go rozpoznaje, otacza, a następnie zmienia swój kształt w taki sam sposób jak koc, gdy  
ktoś pod nim leży. W swej nowej formie białko owo uruchamia w komórce zmiany  
genetyczne, aktywując niektóre geny, inne zaś inaktywując. Zmiany aktywności genów  
wpływają z kolei na stan komórki, a co za tym idzie, na stan narządu, do którego komórka  
należy.

Wiemy zatem, że dany narząd jest wrażliwy na estrogen, kiedy jego komórki zawierają  
odpowiednie receptory. A wszystko wskazuje na to, że całe nasze ciało odznacza się wobec  
estrogenu niezwykłą wrażliwością. Receptory tego hormonu, podobnie jak aromatyzacja,  
znajdują się wszędzie: w komórkach wątroby, kości, skóry, naczyń krwionośnych, pęcherza,  
mózgu. Gdzie nie spojrzeć, po prostu się od nich roi. Zdaniem Benity Katzenellenbogen, od  
dwudziestu pięciu lat zajmującej się biochemią estrogenu, dzisiaj sztuką jest znaleźć tkanki,  
które go nie zawierają. Może śledziona? - Benita wzdusza ramionami.

Badania wciąż trwają, a historia estrogenu zaczyna przypominać telenowelę. W 1996 roku naukowcy odkryli, że inaczej niż sądzili przez dziesięciolecia, istnieje nie jeden typ białka - receptora estrogenu, ale dwa. Każde z nich ma odmienną strukturę molekularną, lecz oba potrafią równie skutecznie związać hormon i sprawić, by komórka nań zareagowała. Białka te noszą nazwy receptorów estrogenu alfa i beta. Niektóre komórki organizmu odznaczają się bogactwem receptorów alfa, inne - receptorów beta, jeszcze inne mają pod dostatkiem obu. A każda konkretna komórka może dysponować tysiącami kopii danego typu receptora.

Tysiącami -

Smarowanie trybów 227

czasem dziesiątkami tysięcy - alfa lub beta. Teraz widzimy, dlaczego tak niewielka ilość hormonu wywołuje niezwykle silną reakcję; całe armie receptorów białkowych stoją pod bronią, gotowe rozpoznać najmniejszy przepływający obok fragment estrogenu.

W różnych tkankach receptory estrogenu wykonują rozmaite zadania - na przykład w wątrobie uruchamiają zupełnie inny zestaw genów niż w kościach, piersiach lub w trzustce. Na ogół nie mamy pojęcia, które geny aktywuje estrogen. Ale co nieco wiemy. W wątrobie, na przykład, związek estrogenu i jego receptora pobudza syntezę czynnika krzepliwości krwi, inaczej mówiąc, krew odeń gęstnieje. Potrzebujemy porządnej, krzepłej krwi, aby zapobiegać krwotokom w tak oczywistych sytuacjach, jak podczas miesiączki, lecz również wtedy, gdy komórka jajowa wyrwa się z pęcherzyka, kiedy zarodek, na modłę wesołego pasożyta, zagnieźdża się w ścianie macicy, oraz w trakcie porodu. Owa zdolność estrogenu do pobudzania syntezy czynnika krzepliwości krwi jest przyczyną, dla której pigułki antykoncepcyjne lub hormonalna terapia zastępcza niekiedy powodują zakrzepy wędrujące w niepożądanych kierunkach, na przykład do płuc.

Związek estrogenu i jego receptora w wątrobie stymuluje również produkcję lipoprotein o dużej gęstości (ang.: high-density lipo-protein, HDL), znanych jako „dobry” cholesterol - którego wysoki wskaźnik tak lubimy oglądać na wynikach badań - oraz hamuje wytwarzanie lipoprotein o niskiej gęstości (low-density lipoprotein, LDL), czyli „złego” cholesterolu.

Lipoproteiny o dużej gęstości to właściwie wcale nie cholesterol, lecz jego nośnik.

Wchłaniają one cząsteczki cholesterolu i pozostałych tłuszczów obecnych we krwi, po czym w miarę potrzeby oddają cholesterol innym tkankom, wszelki zaś nadmiar zabiera wątroba, aby go przetworzyć i wydalić. HDL służą też jako świetny środek przekazywania energii między matką a dzieckiem w okresie ciąży i karmienia, toteż estrogen - zawsze przygotowany do zapłodnienia - nieustannie podpowiada wątrobie, aby przedkładała produkcję HDL nad LDL. (Podobnie korzystny wpływ na wydajność wątroby pod względem produkcji HDL mają intensywne ćwiczenia fizyczne; rygor ciągłej aktywności pobudza tego samego anabolicznego ducha co rozrodczość, aktywizując identyczny mechanizm zbierania z krwi wszystkich lipidów niezbędnych do tworzenia nowych komórek).

228 Kobieta. Geografia intymna

Lecz oto następny odcinek serialu pod tytułem Estrogeniza. Po raz kolejny nie doceniłyśmy naszego steroidowego bohatera. Okazuje się, że estrogen, aby być zrozumianym, wcale nie potrzebuje receptora. Owszem, wiąże się on z alfa i beta, ale to wiązanie i następująca po nim zmiana kształtu receptora zajmują sporo czasu. Tymczasem estrogen potrafi działać prawie natychmiast; może, na przykład, wprawić błony komórkowe w drżenie, po prostu ich dotykając. Kiedy cząsteczka estrogenu przenika przez błonę komórkową, na chwilę otwierają się maleńkie pory pozwalające jonom z otoczenia komórki przeniknąć do jej wnętrza, a tym pozostającym w środku - wydostać się na zewnątrz. Ładunek elektryczny błony nagle się zmienia, po czym - trzask! - szybko wraca do poprzedniego stanu. Dla większości tkanek organizmu takie przejściowe fluktuacje nic nie znaczą, wszelako dla innych zmienność to istota siły. Weźmy na przykład serce. Pompuje ono krew w rytmie elektrochemicznego

metronomu, którego rozrusznik zasilany jest przepływem jonów. Dzięki pomocy estrogenu przezbłonowy prąd płynie w tkankach serca równo i ma wysokie natężenie; kobiety przed menopauzą, skapane w swoim hormonie, mają serca jak dzwon i rzadko ulegają zawałom. Niewątpliwie serce czerpie z estrogenu przyjemności również pośredniej natury, gdyż, jak widzieliśmy, pobudza on produkcję lipoprotein o dużej gęstości, które czyszczą tętnice z cholesterolu, nie dopuszczając do sklerozy. Ale tu, w postaci owego przejściowego wstrząsu, widzimy kolejny powód, dla którego serce kocha estrogen. Estrogen niczym Edison razi ciało prądem.

A zatem mamy do czynienia z co najmniej dwiema kategoriami reakcji na stymulację estrogenem: jedną szybką i przejściową, drugą stateczniejszą, bardziej przemyślaną.

Estrogenie, nic o tobie nie wiemy. Czy jest coś, czego nie potrafisz?

Po pierwsze, zachowajmy spokój. Estrogen to błędny ogień. Choć przy bliższym poznaniu ujawnia nowe talenty, stracił też kilka uprzednio mu przypisywanych. Przez lata naukowcy sądzili, że jest niezbędny dla początków życia. Badając rozwój płodowy takich „wzorcowych” zwierząt jak świnię, stwierdzili, że mniej więcej wtedy, gdy płód zamierzał zagnieździć się w macicy, następował gwałtowny skok poziomu estrogenów. Ów hormonalny zastrzyk zdawał się wyznaczać moment przejścia od świni hipotetycznej - blastocysty - do świni zatwierdzonej, czyli zarodka. Nikt nie rozumiał, co właściwie robi estrogen w tak wczesnym stadium, ale niewątpliwie musiało to być coś wielkiego. Kiedy doświadczalnie blokowano syntezę hormonu podczas implantacji płodu, nowo powstająca świnka umierała.

Istniały też inne powody, aby sądzić, że estrogen odgrywa w embriogenezie ssaków bardzo ważną rolę. Płód doskonale radzi sobie bez androgenów i jego receptorów; Jane Carden i inne kobiety z zespołem niewrażliwości androgenowej są najlepszym tego przykładem. Ale bez estrogenów? Nikt jeszcze nie znalazł osoby pozbawionej choćby śladowych jego ilości. I aż do połowy lat dziewięćdziesiątych poczęcie bez estrogenów wydawało się nie do pomyślenia.

Mężczyzna miał dwadzieścia osiem lat, 205 centymetrów wzrostu i po dziurki w nosie pytał, czy gra w koszykówkę. Nie grał. Nie mógł. Miał zbyt iksowate nogi, nazbyt wykrzywione stopy i niezdatny chód. Nadal jednak rósł; od chwili, gdy ukończył dwadzieścia sześć lat, przybyło mu dwa i pół centymetra. Nosił obuwie o sześć numerów większe od największych butów męskich, jakie można znaleźć w przeciętnym sklepie obuwniczym. A w miarę jak rósł, chodził coraz gorzej, wreszcie więc zjawił się u lekarza. Ten skierował go do endokrynologa, który ustalił, że kości młodego człowieka są dla niego za młode i zbyt stare zarazem. Za młode, ponieważ ich nasady nie zakończyły procesu kostnienia, co zwykle następuje pod koniec okresu dojrzewania; za stare, gdyż znajdowało się w nich pełno dziur - mężczyzna miał zaawansowaną osteoporozę. Nękały go również inne kłopoty zdrowotne, między innymi niedobór insuliny, jak u cukrzyka. Ale choć poziom estrogenów w jego krwi był dość wysoki, nie chorował on na ginekomastię i nie miał wysokiego głosu, co zdarza się ludziom cierpiącym na schorzenie, którego skutkiem jest nadprodukcja tego hormonu. Wyglądał jak bardzo wysoki, krzywonogi, lecz niewątpliwie męski facet. W końcu trafił do gabinetu doktora Erica P. Smitha z Wydziału Medycyny Uniwersytetu Cincinnati. Lekarz ów w powyższych objawach dostrzegł oznakę czegoś, co medycyna do tej pory uważała za niemożliwe. Jego pacjent pozostawał głuchy na estrogen. Smith znał doświadczenia z myszami, przeprowadzane na Uniwersytecie Rockefellera, gdzie za pomocą inżynierii genetycznej na-

230 Kobieta. Geografia intymna

ukowcy stworzyli myszy pozbawione receptorów estrogenów. U myszy tych, zwanych myszami ERKO (Estrogen Receptor genes Knocked Out), geny odpowiedzialne za receptory estrogenów zostały wyłączone. Biolodzy obawiali się, że taka manipulacja okaże się śmiertelna,

iż myszy ERKO, pozbawione zdolności reagowania na estrogen, umrą w łonach matek. Ale zwierzęta przeżyły, urodziły się i wyglądały zupełnie normalnie. Smith postanowił więc sprawdzić DNA swego pacjenta i zobaczyć, czy jego geny również zmu-towały. Czy przyroda wykonała na nim podobne doświadczenie jak badacze z Uniwersytetu Rockefellera na myszach? Tak się właśnie stało. Obie kopie genu odpowiedzialnego za receptory estrogenu były wadliwe i nie mogły pokierować syntezą odpowiedniego białka. Organizm mężczyzny, mając pod dostatkiem aromatazy, bez przeszkód wytwarzał estrogen, ale nie umiał wygenerować dlań receptorów. Cały estrogen po prostu się marnował, nie wywołując w komórkach żadnej reakcji.

Z tego pierwszego zarejestrowanego przypadku nieobecności receptorów estrogenu Smith i jego koledzy wyciągnęli kilka wniosków, które opublikowali w „New England Journal of Medicine”. Uznali estrogen za niezbędny do wzrostu kości i zachowania przez nie zdrowia nie tylko u kobiet - o czym wiedziano od dawna - ale także u mężczyzn. Ustalili, że przemiana estrogenu wpływa na przemianę glukozy, co podnosi ryzyko zachorowania na cukrzycę; i że inaczej, niż głosi dogmat, estrogen nie jest konieczny do przeżycia płodu. Nie potrzebują go płody mysie ani ludzkie. Estrogenie, przeceniliśmy cię.

„Ostatnie dane wskazują - mówi Evan Simpson z Uniwersytetu Teksańskiego - że estrogen nie jest istotny dla rozwoju płodu, za to w późniejszym życiu odgrywa ważniejszą rolę, niż dotąd sądzono”.

Już słyszę głosy sprzeciwu. Zanim zlekceważymy estrogen jako nieważny dla płodu, przypomnijmy sobie ostatnie odkrycie - że geny odpowiadają nie za jeden, lecz przynajmniej za dwa receptory estrogenu. Mężczyźnie poszkodowanemu przez naturę, jak również myszom, które poświęciły się dla nauki, brakuje tylko receptora alfa. Zarówno człowiek, jak i zwierzęta nadal mają receptory beta, a zatem, być może, nie są tak niewrażliwi na estrogen, jak początkowo sądzono. Przyroda kocha nadmiar i kiedy coś odgrywa

Smarowanie trybów 231

istotną rolę, zatrudnia dublerów. Może i nie są oni doskonali, ale w trudnej sytuacji jakoś sobie poradzą. Receptor estrogenu beta z pewnością marnie przyczynia się do zachowania masy kostnej u dorosłego, toteż kości człowieka pozbawionego receptora alfa wyglądają jak gąbki. Ale kiedy człowiek ten był zaledwie zrozczonego zarodkiem, zawieszonym pomiędzy ciszą i pieśnią, czy jego organizm naprawdę pozostawał obojętny na estrogen? Czy też utrzymały go przy życiu receptory beta, pozwalając mu zagnieździć się i rozwinąć, świadome, że są jego ostatnią nadzieją - życie bowiem nie powstanie bez estrogenu? Może tak, a może nie. Historia estrogenu to niekończący się serial, sam zaś hormon, tłusty i śliski, pozostaje trudno uchwytne. Nadal go nie rozumiemy. Nie panujemy nad nim. Lecz w dziedzinie naszego zachowania i seksualności estrogen odwdzięcza się nam przewrotnie i hojnie. On też nad nami nie panuje, a jego ulubionym słowem jest wyraz - może.

11

## WENUS W FUTRZE

Estrogen i żądza

Samica szczura nie może kopulować poza rują. Nie chcę przez to powiedzieć, że szczurzyca straci ochotę na seks lub nie znajdzie partnera, jeśli nie będzie wysyłać odpowiedniej gamy węchowych i słuchowych wabików. Mam na myśli to, że poza okresem rui samica szczura jest fizycznie niezdolna do kopulacji. Jej jajniki nie wydzielają estrogenu i progesteronu, a bez stymulacji hormonalnej nie potrafi ona przyjąć pozycji kopulacyjnej, zwanej lordozą, podczas której wygina grzbiet i odrzuca na bok ogon. Pozycja lor-dozy zmienia kąt nachylenia i rozwarcie pochwy, dzięki czemu ów odcinek dróg rodnych staje się dostępny dla prącia samca, któremu uda się wspiąć na grzbiet wybranki. Nie istnieje szczurza wersja

Kamasutry - samica pozbawiona jajników, nie umiejąc przyjąć pozycji lordozy, nie może się parzyć, chyba że otrzyma zastrzyki hormonalne kompensujące utratę substancji normalnie uwalnianych przez pęcherzyki jajnikowe.

Wejście do pochwy samicy świnki morskiej jest zwykle przesłonięte błoną. Aby błona ta się otworzyła i świnka mogła kopulować, musi dojść do jajeczkowania uwalniającego hormony płciowe.

W wypadku obu tych samic, szczurzyca i świnki morskiej, podobnie jak u samic wielu innych gatunków, mechanika i motywacja nierozdzielnie łączą się ze sobą. Samica czuje potrzebę szukania partnera tylko w okresie rui i jedynie wówczas ciało słucha jej pragnień. Estrogen kontroluje zarówno apetyt na seks, jak i mechanikę płciową.

Inaczej jest z samicą naczelną - ta może kopulować, kiedy zechce, nie oglądając się na jajeczkowanie. Nie istnieje związek między fizycznymi właściwościami jej dróg rodnych a stanem hormonów. Estrogen nie zmusza jej nerwów i mięśni, aby uniosły jej zad,

### Kobieta. Geografia intymna 233

precyzyjnie nadstawiły narządy rodne i machnęły ogonem na bok - jeśli takowy posiada. Nie musi akurat być płodna, aby uprawiać seks. Może to robić codziennie, a jeśli jest szympanaicą bonobo, to co godzinę albo nawet częściej. Samica naczelną wyzwoliła się spod tyranii hormonów; klucz do jej drzwi został prawie dosłownie wyjęty z jajników i oddany w jej ręce. A przecież ma cykle miesięczne. Jej krew przenosi estrogen z miejsca na miejsce, a zatem i do tych części mózgu, gdzie mieszkają żądza, emocje, libido - do układu limbicznego, podwzgórza, ciała migdałowatego. Jednak samicę naczelną uwolniono od konieczności przestrzegania sztywnych, hormonalnych reguł. Teraz może wziąć steroid płciowy i subtelnie go zastosować, integrując, modulując i interpretując bogactwo wskazówek zmysłowych oraz psychologicznych. Hormony u szczurów są dosadne, nieróżnicujące, czarno-białe; u naczelną przypominają ogromne pudełko kredek, zawierające kolory na rozmaite okazje, a każdy z nich posiada co najmniej trzy nazwy. Czy masz ochotę na róż, paś czy na fuksję? „U naczelną całe oddziaływanie hormonów na zachowania seksualne skupia się na mechanizmach psychologicznych, a nie fizycznych - mówi Kim Wallen z Uniwersytetu Emory'ego. - Rozgraniczenie między fizjologią a psychologią pozwala naczelną wykorzystywać seks do rozmaitych celów, również ekonomicznych albo nawet politycznych". Albo uczuciowych, albo po prostu uprawiać go z nudów. W czasie gdy Wallen mówi mi to wszystko, widzę, jak grupa pięciu rebusów w Ośrodku Badań nad Naczelną imienia Yerkesa goni po wybiegu dwie inne małpki, a cała siódemka wrzeszczy i przeklina po rebusku, co rzuca się w oczy, gdyż im głośniej wrzeszczą, tym szybciej biegają. Rytm hormonalny, ciągnie Wallen, co prawda nie zmusza samicy naczelną do wyginania grzbietu w lordozie, ale z całą pewnością wpływa na jej motywacje seksualne. Badaczka pokazuje palcem grupę rebusów; siedmioro samurajów biega nadal w kółko i wrzeszczy, kilka innych małp przygląda się im w nabożnym skupieniu niczym gracze na wyścigach, a jeden duży, kudłaty samiec dłubie w zębach, ignorując wszystkich. Nie dzieje się nic, w czym byłby choć cień seksu. Rezusy to kalwini, mówi Wallen, małpki pruderyjne i autokratyczne w kwestiach płci. Kiedy samiczka pozostaje sama ze

### 234 Kobieta. Geografia intymna

znajomym samcem i nie podglądają ich inne małpy, parzy się z nim niezależnie od fazy cyklu rozrodczego. Lecz ta sama samica w grupie, ograniczona przez wymogi społeczności, nie pozwoli sobie na luksus nieskrępowanej płciowości. Jeśli przytula się do samca i zaczyna nieco śmielsze pieszczoty, inni członkowie grupy usiłują interweniować hałaśliwie i uszczypliwie. Toteż samica rezusa nieczęsto podejmuje próbę walki z konwenansem; w końcu czy ona wygląda na jakąś bonobo?

Hormony zmieniają to wszystko. Odbierają samicy zdolność oceny i porywają ją z Kansas wprost do krainy Oz. Kiedy jajeczku-je i poziom estrogenu sięga szczytu, żądza bierze w niej górę nad wszelkimi instynktami politycznymi; parzy się wówczas szaleńczo i nienasyconie, warcząc na każdego, kto ośmieli się jej przeszkodzić.

W naszych rozważaniach na temat motywacji, pożądania i zachowania większość zasług przypisujemy nowej korze i „myślącej” części mózgu. Wierzymy w wolną wolę, gdyż tak trzeba. Wolna wola, przynajmniej w pewnym zakresie, jest głównym atrybutem ludzkiej natury. Nie oznacza to oczywiście, że co rano rozpoczynamy od nowa, mając do wyboru nieskończenie wiele jaźni - to niestety złudzenie, choć niezwykle silne. Niemniej każda z nas ma coś, co Roy Baumeister z Uniwersytetu Case Western Reserve nazywa funkcją wykonawczą, czyli wymiar mózgu, który odpowiada za wolę, umiejętność dokonywania wyboru, samokontrolę. Ludzką zdolność do samokontroli zalicza się do największych atutów naszego gatunku, to źródło giętkości i zdolności adaptacyjnych. Bardzo niewiele naszych zachowań ma charakter naprawdę automatyczny. Nawet gdy myślimy, że prowadzi nas autopilot, funkcja wykonawcza jest gotowa do działania i nieustannie sprawdza, uściśla, wprowadza poprawki do kursu. Jeśli umiecie pisać bezwzroko-wo na maszynie, wiecie, że mózg wykonawczy nigdy nie oddala się zbyt od zwykłego wyrobnika. Gdy wszystko idzie dobrze, piszecie automatycznie; rozpoznajecie klawisze tak, jakby na końcach waszych palców umieszczono procesory. Ale kiedy popełnicie błąd, automat przestaje działać i natychmiast włącza się funkcja wykonawcza, często jeszcze nim zauważycie pomyłkę. Funkcja ta kieruje wasz palec do klawisza cofania, aby poprawić błąd. Dopiero wówczas spostrzegacie, co trzeba zrobić, a po chwili wasze ręce

Wenus w futrze 235

znów wracają do automatycznego trybu działania. Sportowcy, chirurdzy i muzycy setki razy na minutę przechodzą od działań programowanych do celowych, gdyż na tym właśnie polega istota mistrzostwa. Naturalnie, ludzka zdolność do samokontroli ma swoje ograniczenia i kiedy ją przeceniamy, narzucając sobie etos kostycznego perfekcjonizmu, może sprawić nam nie lada kłopot; niemniej jednak wolicjonalności należy się nasza ogromna wdzięczność. Równocześnie wiemy, że gdzieś w przeszłości naszego genomu czai się makak - że czasem nasze zachowanie przypomina zachowanie owej małpy. Z chwilą gdy dziewczynka zaczyna dojrzewać, pojawiają się u niej myśli o seksie. Świadomie, nieświadomie, we śnie, w wannie - prześladowają ją bez przerwy, zawsze i wszędzie, gdyż jej żądza została rozbudzona. Zmiany wieku dojrzewania mają głównie charakter hormonalny, a chemiczna przemiana organizmu budzi uśpione pożądanie. Jednak choć intelektualnie akceptujemy fakt, że seksualność jest czymś narzuconym przez hormony, niechętnie się z tym godzimy. Wiemy, iż hormony odgrywają istotną rolę, ale martwimy się, że nabierają zbyt dużej wagi, gdyż pozbawiają nas wolnej woli. Dlatego zaprzeczamy ich znaczeniu, aczkolwiek cały czas jesteśmy go świadome; dostrzegamy je w naszych dorastających dzieciach i przypominamy sobie -o bogini! - nasze nastoletnie apetyty.

Zamiast zaprzeczać oczywistościom, powinniśmy<sup>n</sup> dążyć do pełnego zrozumienia wpływu estrogenu i innych hormonów na zachowanie. Przyznaję, nasza wiedza neurobiologiczna jest ograniczona i nie wyjaśnia nawet zachowania małp. Nie rozumiemy, w jaki sposób estrogen lub inne substancje oddziałują na mózg, aby wywołać żądzę, podsyćć fantazję, stłumić odruch. Ale istnieje wiele pośrednich dowodów pozwalających na skonstruowanie użytecznego modelu myślowego, który pomoże nam zastanowić się nad znaczeniem estrogenu.

Nasze potrzeby i uczucia bywają przelotne niczym mózgowy jętki, które dziś żyją, a jutro ich nie ma, lub uporczywe, z kaprysów przeradzające się w obsesję. A w utrwaleniu emocji lub popędu hormon pomaga znakomicie. Hormony steroidowe zwykle współpracują w mózgu z

jednym lub większą liczbą neuropeptydów. Te ostatnie działają szybko i chwilowo, w przeciwieństwie do odpornych i upartych hormonów. Synergicznie wpływają na ob-

236 Kobieta. Geografia intymna

wody neuronowe, obsługujące motywacje i zachowania, integrując psychikę z ciałem. Weźmy, na przykład, uczucie pragnienia. Na brak wody i soli nasze ciało odpowiada niezwykle stanowczo, wszyscy bowiem niegdyś żyliśmy w morzu i nasze komórki, aby przetrwać, nadal muszą kąpać się w słonej wodzie. Jedną z reakcji organizmu polega na uaktywnieniu nadnerczy, które wydzielają między innymi aldosteron. Ten praktyczny hormon przede wszystkim usiłuje zachować istniejące zasoby, resorbując na przykład sól z moczu i treści pokarmowej i oddając ją płynom wypełniającym przestrzenie międzykomórkowe. Lecz aldosteron przenika także do mózgu, gdzie pobudza działanie neuropeptydu zwanego angiotensyną, a ten z kolei uruchamia obwodę mózgową związaną z pragnieniem. Odczuwamy więc pragnienie i chcemy się napić. Zwykle łatwo zaspokoić tę potrzebę szklanką wody, a wówczas nadnercza i ośrodek pragnienia wyciszają się. Lecz jeśli nasze potrzeby są nienormalnie duże, jak podczas karmienia piersią, to aldosteron wręcz nas zalewa; co prawda bardzo oszczędnie wykorzystujemy wodę i sól, ale bez przerwy chce nam się pić, wątpimy wręcz, czy wystarczyłoby wody w Nilu, aby uśmierzy nasze pragnienie. I lubimy słone potrawy jak nigdy przedtem.

Emocja jest informacją. Sygnalizuje potrzebę, chwilowe zakłócenie homeostazy. To sposób organizmu, aby zrazić nas lub zachęcić do pewnych zachowań, które, zdaniem organizmu, zaspokoją jego potrzeby i przywrócą równowagę. Pragnienie jest emocją, choć rzadko tak o nim myślimy - emocją naszych przestrzeni śród-tkankowych. Jako emocję, pragnienie można zlekceważyć lub podporządkować innym, konkurencyjnym wymaganiom. Kiedy w ciepły dzień bierzemy udział w wyścigu i chce nam się pić, często ignorujemy tę potrzebę, woląc się nie zatrzymywać, aby nie tracić drogiego czasu i nie obciążać brzucha płynem. Panika wywołuje czasem ogromne pragnienie częściowo dlatego, że reakcja nadnerczy na strach powoduje wzrost poziomu angiotensyny w mózgu; ale panika może także sprawić, że nasze gardło i żołądek zacisną się, czyniąc wstrętną wszelką myśl o jedzeniu i picciu. Niemniej pragnienie trzyma nas na krótkiej smyczy. Możemy je lekceważyć tylko przez określony czas - tydzień bez wody i umieramy z odwodnienia. Toteż synergiczne oddziaływanie neuropeptydu i hormonu steroidowego na ośrodki sterujące przyjmowaniem pł-

Wenus w futrze 237

nów bywa drastyczne. Im dłużej opieramy się pożądanemu zachowaniu - czyli picciu - tym więcej hormonu produkują nadnercza i tym bardziej nieznosne staje się pragnienie. W końcu znajdujemy się tak blisko śmierci, że wypłyłybyśmy wszystko - wodę zatrutą lub morską, choć ta ostatnia jest zbyt słona, aby organizm zrobił z niej użytek. Nawet Jezus nie umiał pokonać pragnienia i umarł z wargami zwilżonymi octem.

Inaczej rzecz się ma z rozrodznością; żadna z nas nie umrze tylko dlatego, że w którymś cyklu nie zostanie zapłodniona. Ludzie to istoty długowieczne, działające przy niejawnym założeniu, iż będą miały jeszcze wiele okazji, aby się rozmnożyć. Mogą pomijać kaprysy Erosa miesiącami, latami, dziesięcioleciami, a nawet -oho! - przez całe życie, jeżeli warunki nie sprzyjają rozrodowi. Zwierzęta o popędzie płciowym równie nieubłaganym jak pragnienie na ogół żyją krótko i mają tylko jeden lub dwa sezony, aby odcisnąć w świecie swoje mendłowskie piętno. Natomiast konsekwencją długowieczności jest bogate życie emocjonalne i skomplikowana zmysłowość. Błędnie wiążemy uczuciowość z prymitywizmem, rezerwując racjonalność dla tego, co wyżej rozwinięte. W rzeczywistości im większą inteligencją odznacza się zwierzę, tym głębiej przeżywa namiętność. Im większa inteligencja, tym bardziej wygórowane wymagania stawiane emocjom - tym bardziej owe kufry z informacją muszą zwiększyć swą pojemność i pomnożyć liczbę schowków i kieszonek.

Szkalujemy emocje, lecz ich bogactwo to nasze szczęście. Dają nam materiał do przemyśleń i decyzji. Jesteśmy genialni dzięki emocjom, nie mimo nich; hormony zaś stanowią część opakowania, ale również część zawartości. Przekazują nam nie tylko informacje o sobie. Do niczego nie zmuszają, ale kiedy wszystko działa na naszą korzyść, mogą wiele rzeczy ułatwić lub uprzyjemnić.

Estrogen, hormon figlarny i psotny, wpływa na mózg za pośrednictwem wielu czynników, neuropeptydów i neuroprzekaźników. Należy do nich czynnik wzrostu nerwów, serotonina - znana dzięki roli, jaką odgrywa w depresji - jak również naturalne opioidy i oksytocyna. Można uważać estrogen za stręczyciela lub swata, przyrównywać go do drożdży oraz proszku do pieczenia. Nie wywołuje konkretnej emocji, ale wspiera emocjonalność. Naukowcy całymi latami usiłowali znaleźć związek między poziomem estro-

238 Kobieta. Geografia intymna

geny a kobiecą seksualnością. Założenie, iż związek taki istnieje, wydaje się logiczne; stężenie estrogenu zwiększa się co miesiąc w miarę wzrostu pęcherzyka jajnikowego, osiągając szczyt w chwili jajczkowania, gdy komórka jajowa dostaje się do jajowodu. Gdyby komórka jajowa miała taką potrzebę, gdyby chciała dopuścić do zapłodnienia, mogłaby teoretycznie dać znak mózgowi za pomocą estrogenu, a ten pobudziłby neuropeptyd zachęcający nas do konkretnego zachowania - na przykład poszukiwania partnera seksualnego, podobnie jak spragniony wędrowiec szuka źródła.

Jednakże ustalenie korelacji między poziomem estrogenu a ludzkimi zachowaniami seksualnymi nastrocza liczne trudności. O jakie zachowania chodzi? Które dane należy brać pod uwagę? Częstotliwość stosunków? Częstotliwość orgazmów? Częstotliwość fantazji czy masturbacji? Nagłą chętkę, by kupić „Cosmopolitan”? Wiemy, że nie istnieje związek między częstością stosunków płciowych a fazą cyklu owulacyjnego. Kobiety nie kopulują częściej podczas owulacji niż w innych dniach miesiąca, chyba że celowo dążą do zapłodnienia. Ale obserwacja danego zachowania mówi niewiele o podprogowych bodźcach, które do niego doprowadziły. Na przykład krzywa opisująca dni, w których partnerzy najczęściej uprawiają miłość, wykazuje zdumiewający statystyczny szczyt o nazwie weekend - niekoniecznie dlatego, że ludzie co niedziela czują się bardziej seksownie, ale ze względu na to, że kochają się wtedy, kiedy okoliczności temu sprzyjają, gdy nie są zmęczeni pracą i kiedy mają dla siebie cały dzień. Hormon może doprowadzić nas do wodopoju, ale nie zmusi nas do picia. Nie istnieje też korelacja między poziomem estrogenu a pobudliwością erotyczną - skłonnością narządów rodnych do powiększania się i wilgotnienia w reakcji na wyraźne bodźce seksualne, na przykład na sceny miłosne w filmach. Badania wykazały, że pobudzenie jest u kobiet niezmiennie bez względu na moment cyklu. Fizyczne objawy podniecenia nic nam nie mówią o znaczących motywacjach lub głodzie seksualnym, gdyż niekiedy narządy rodne kobiet stają się wilgotne podczas gwałtu, a także - jak stwierdziła Ellen Laan z Uniwersytetu Amsterdamskiego - ulegają gwałtownemu przekrwieniu podczas oglądania zdjęć o treści pornograficznej, które kobiety później opisują jako głupie, banalne i zdecydowanie pozbawione erotyzmu.

Wenus w futrze 239

Trochę większą zależność między hormonami i seksualnością obserwujemy, śledząc samo uczucie żądzy, a nie tylko reakcję narządów rodnych. W pewnych badaniach założono, że wskaźnikiem pożądania kobiety jest podjęcie przez nią inicjatywy seksualnej. Wyniki tych doświadczeń bardzo się od siebie różnią w zależności od rodzaju środka antykoncepcyjnego używanego przez badaną, niemniej wykazują wyraźną zgodność z oczekiwaniami. Kobiety przyjmujące pigułkę doustną, która zaburza normalne oscylacje hormonalne, nie przejawiają większej skłonności do uwodzenia mężów w środku cyklu niż o innych jego porach. W wypadku nie-hormonalnego, ale niezawodnego środka zapobiegania ciąży - na przykład gdy mężczyzna ma podwiązane nasieniowody - kobiety najczęściej inicjują seks w szczytowym

momencie owulacji, co wskazuje na motywacje estrogenowe. Kiedy jednak występuje komplikacja w postaci środka mniej godnego zaufania, jak prezerwatywa lub krążek dopochwowy, prawdopodobieństwo składania przez kobiety śródmiesiączkowych propozycji seksualnych maleje. Nie ma w tym żadnej tajemnicy; jeśli unikamy ciąży, nie jesteśmy skłonne do szaleństw w okresie największej płodności. Badania psychologiczne par lesbijek, które nie obawiają się zajścia w ciążę, nie korzystają z antykoncepcji i nie podlegają dodatkowym czynnikom, jak męskie manipulacje i oczekiwania, wykazały, że 25% więcej inicjatyw seksualnych i dwukrotnie więcej orazmów występuje w środku cyklu niż o innych porach miesiąca.

Najsilniejsze związki między hormonami i seksualnością dostrzegamy, gdy za obiekt analizy przyjmujemy czystą, bezosobową żądzę. Naukowcy poprosili 500 kobiet, aby przez kilka miesięcy codziennie rano mierzyły sobie temperaturę, zaznaczając te dni, kiedy badane odczuwają pierwsze drgnienia pożądania seksualnego. Zbiorcze wyniki ukazały nadzwyczajną korelację między początkiem głodu seksualnego a chwilą rozpoczęcia owulacji, wskazywaną przez odczyty temperatury. Kobiety nieświadomie wyrażają pożądanie językiem ciała. Badając dziewczęta, które często chodziły na tańce do nocnych klubów, uczeni odkryli, że w miarę jak zbliżał się dzień jajczkowania, ich stroje stawały się bardziej skąpe, ukazując coraz więcej nagości. W miarę podnoszenia się poziomu estrogenu wędrowały w górę także spódniczki. (Oczywiście, nie zawadzi przypomnieć, że obcisły i skąpy strój

240 Kobieta. Geografia intymna

w środku cyklu wygląda najkorzystniej, gdyż nie nękają nas jeszcze przedmiesiączkowe wypryski i zatrzymanie wody w organizmie, nie obawiamy się również wpływu krwi menstruacyjnej).

Wielu badaczy wyraża ostatnio pogląd, że hormonem naprawdę odpowiedzialnym za libido u kobiet - a także u mężczyzn - jest nie estrogen, lecz testosteron. Naukowcy ci zwracają uwagę, iż jajniki wytwarzają oba te hormony i podczas jajczkowania poziom androgenów również osiąga najwyższą wartość. Jakże możemy zlekceważyć testosteron? Przecież mężczyźni mają go tak wiele, a to oni podobno szaleńczo uwielbiają seks. Autorzy większości podręczników na temat ludzkiej seksualności twierdzą autorytatywnie, iż testosteron to źródło wszelkiej chuci; niektóre kobiety stosujące hormonalną terapię zastępczą wręcz otrzymują niewielkie dawki testosteronu, aby ożywić gasnące libido. Wszystko jednak wskazuje na to, że jeśli nawet hormon ten ma jakieś znaczenie dla kobiecej żądz, to tylko jako sługa estrogenu, a nie Eros wcielony. Krew mianowicie zawiera pewne białka, które przylegają zarówno do testosteronu, jak i do estrogenu, co uniemożliwia tym hormonom przeniknięcie przez barierę krew-mózg. Estrogen co prawda przyspiesza produkcję owych białek, one same jednak wolą testosteron. A zatem w miarę jak podczas cyklu miesiączkowego wzrasta poziom hormonów i wiążących białek, te ostatnie stronniczo wybierają testosteron, rozbrajając go, zanim zdąży w pełni zrealizować swe psychodynamiczne zadanie w naszej głowie.

Testosteron pośrednio pełni jednak użyteczną funkcję, gdyż odciąża uwagę wiążących białek, pozwalając estrogenowi dotrzeć do mózgu bez przeszkód. Ta umiejętność przeszkadzania wyjaśnia być może, dlaczego terapia testosteronem bywa skuteczna u kobiet o słabym libido. Testosteron daje bowiem zajęcie białkom obecnym we krwi, dzięki czemu estrogen płynie swobodnie wprost do głowy.

Ale mniemanie, że estrogen to hormon libido, jest tyleż przesadzone, co dlań krzywdzące. Gdyby hormon ten istotnie odgrywał rolę posłańca komórki jajowej, należałoby się spodziewać, że mózg zwróci nań uwagę, a to na pewno nie dzieje się w prosty i bezpośredni sposób. Motywy naszych działań i nasze zachowania, podobnie jak mechanika genitaliów, już dawno wyzwoliły się spod hormonalnego jarzma. Nie cieszyłybyśmy się bynajmniej, gdyby Wenus w futrze 241

hormon-nimfomanka - entuzjastka komórki jajowej - sygnalizował nasze podniecenie i kazał nam natychmiast kopulować. Nie należy rozpieszczać komórki jajowej tylko dlatego, że istnieje; żyjemy w świecie i mamy własne ograniczenia i chęci. Ale każdej z nas przyda się na pewno para okularów, aby lepiej czytać drobny druk - a zwróćmy uwagę, że podstawowa strategia behawioralna estrogenu polega na wyostrzeniu zmysłów. Hormon ten podszczypuje nas, szepcząc: bądźcie uważne. Z licznych badań wynika, iż podczas owulacji wzrok i węch kobiety stają się wrażliwsze oraz że zmysły subtelnieją także w innych okresach podwyższonej esto-genności, na przykład przed miesiączką, kiedy spada poziom progesteronu i estrogen działa, nie napotykając oporu. W ciąży potrafimy wyczuć brudną kocią kuwetę stojącą trzy piętra niżej i wypatrzeć pory na każdej mijanej twarzy. Podkreślam, że estrogen nie jest konieczny, aby coś wywęszyć lub zobaczyć, ale płывa sobie we krwi i lekko „podkręca” mózg - a także kości, serce i mały szary koszyk.

Skoro estrogen w ogóle ma pomagać, to najbardziej przydałby się nam w okresie, kiedy nasze umysły muszą pozostawać w stanie cudownego skupienia. Jajczkowanie jest czasem niebezpieczeństw i możliwości, estrogen zaś przypomina magiczny środek do polowań, halucynogenną substancję, którą Indianie amazońscy uzyskują ze skóry trujących żab, aby obdarzyła ich sensorycznym potencjałem herosów. Im więcej przebywamy w świecie, tym bardziej prawdopodobne staje się spotkanie ludzi, którzy nam odpowiadają, lecz tym większa jest także konieczność uważnej obserwacji i oceny otoczenia. Jeżeli zatem istnieje coś takiego jak kobieca intuicja, być może polega ona na chwilowym, słodkim darze esto-genowego wzlotu, działającym jak wielki skojarzyciel zbierający w jedno odrębne obserwacje. Ale estrogen pozostaje też na usługach historii i wydarzeń bieżących; jeżeli coś nas trapi i wolimy być same, owulacyjny wzrost poziomu estrogenu, jego niczym niezrównoważona energia przedmiesiączkowa sprawią, że jeszcze bardziej uciekniemy w samotność. Pamiętajmy jednak - estrogen wspiera działania, lecz ich nie inicjuje. Łatwiej będzie nam to zrozumieć, gdy rozważymy, w jaki sposób przyczynia się on do powstania raka piersi. Inaczej niż radioaktywność czy toksyny, takie jak benzen, hormon ten nie uszkadza ani nie destabilizuje mate-

242 Kobieta. Geografia intymna

riału genetycznego komórek piersiowych. Jeżeli jednak nieprawidłowa komórka już istnieje, może on dolać oliwy do ognia, pobudzając ją aż do chwili gdy drobna anomalia, która w przeciwnym razie ustąpiłaby samoistnie lub zginęła dzięki działaniu układu odpornościowego, rozwinie się, rozrośnie i zezłościwieje.

Siła estrogenu leży w jego zależności od kontekstu. Niczego nam nie nakazuje, ale niekiedy zwraca uwagę na to, co w przeciwnym wypadku mogłybyśmy pominąć. Estrogen pogłębia doznania zmysłowe, dając nam niewielką, zmienną przewagę, nakładającą się na tło naszej osobowości. Kiedy więc jesteśmy dobre, stajemy się świetne; kiedy jesteśmy marne, cóż, możemy zwalić całą winę na hormony. W końcu istnieją po to, aby z nich korzystać.

Jako środek ułatwiający naukę, estrogen daje największe korzyści młodym kobietom, które dopiero poznają siebie, zbierają wskazówki i doświadczenia. Pozbawione na razie innych źródeł wiedzy, dzięki intuicji odnoszą znaczne korzyści w ocenie pobudek ludzkiego działania i charakteru otoczenia. Ale czasem okazuje się, że zbyt ufały intuicyjnej sprawności, wglądowi w dusze innych, nazbyt mocno wierzymy w słuszność swych błyskawicznych sądów. Toteż wraz z wiekiem górki i dołki cyklu estrogenowego stają się łagodniejsze, a psychika nie potrzebuje już tak bardzo hormonalnych szturchnięć. Przecież doświadczenie to przyjaciel godniejszy zaufania niż intuicja. W końcu ileż razy musimy spotkać mężczyznę, który przypomina naszego zimnego, wyniosłego, gniewnego, hiperkrytycznego i nieskończenie pociągającego ojca, aby zacząć rozpoznawać jego fenotyp nawet we śnie i trzymać odeń jak najdalej swoje oczy, nos i hormony?

Każda z nas jest prywatnym laboratorium chemicznym i może bawić się sobą, ile zechce. Niektóre kobiety uznają swój cykl miesięczkowy za nudny, inne analizują jego ofertę, jedne się rozczarowują, inne nie. Wiele lat minęło, zanim zdałam sobie sprawę, że najintensywniejsze orgazmy przeżywam w środku cyklu. Zawsze wiedziałam, że wypadają znakomicie przed menstruacją, ale sądziłam, że to z powodu przedmiesiączkowego przekrwienia miednicy; nie zajmowałam się drugą stroną równania, gdyż w nią nie wierzyłam. Kiedy jednak przyjrzałam się związkowi między rosnącym poziomem estradiolu i jakością szczytowania, odkryłam cudowną zależność. Śródmiesiączne orgazmy są silne i rezonujące. Być mo-

Wenus w futrze 243

że wzmacniał je estrogen, być może odwracający uwagę testosteron, być może autohipnoza. Może poddałam się działaniu placebo afrodyzjaku. To bez znaczenia. Jako chemik amator nie potrafię przeprowadzić kontrolowanego doświadczenia na samej sobie. Niemniej w sprawach, które się liczą, jestem bardzo bystra i nauczyłam się znajdować drogę do ekstazy bez względu na księżyc, miesiąc i miesiączkę.

Każda z nas ma tylko jeden mózg i jedną chemię, a estrogen różnie oddziałuje na poszczególne osoby. Gdybyśmy jednak chciały wyciągnąć jeden wniosek z powszechnie uznanego faktu, że hormony stymulują mózg, zwiększają zdolność kojarzenia i uwrażliwiają nas na doznania i bodźce zewnętrzne, to wniosek ten brzmiałby następująco: pokwitanie jest ważne. Na początku okresu dojrzewania mózg pod wpływem hormonów steroidowych rozwija się gwałtownie, niczym japoński kwiat wrzucony do wody. Mózg wykazuje wówczas ogromną wrażliwość na osady wstydu i bólu, których trzeba się niekiedy pozbywać przez całe życie. Bolesnie nie doceniamy plastyczności pokwitającego umysłu. Mamy obsesję na punkcie mózgu płodu i mózgu małego dziecka, gdyż oba w znacznym stopniu kształtują inteligencję, charakter i zdolności. Dojrzewający mózg jednak jest ważny z innego powodu. Niepewnie zmierzający ku dorosłości, bombardowany produktami nadnerczy oraz wydzielinami gonad, mózg ten usiłuje określić się społecznie i seksualnie. Dojrzewająca, jedenastoletnia dziewczynka staje się gotowa na przyjęcie definicji kobiecości, zaczyna rozumieć, co się liczy, a co nie, powoli pojmuje, czym jest władza i jak można ją zdobyć - lub nie zdobyć jej nigdy. Wszystkie słyszałyśmy, że dziewczynki kończące szkołę podstawową i przypuszczające atak na twierdzę gimnazjum tracą wiarę w siebie, ale jesteśmy znacznie mniej świadome związku między tym okresem wrażliwości, kiedy osobowość zmienia się nie do poznania, a szalejącą w głowie burzą hormonalną. Pokwitający mózg odbiera świat tak dotkliwie, że pulsuje z bólu, próbując nieustannie znaleźć sposób na uspokojenie i odszukanie sensu. To mózg odarty ze skóry, wrażliwy niczym pozbawiony skorupy krab, łatwo więc głęboko go skaleczyć. Która z nas zapomniała o dorastaniu? I która się z niego całkiem wyleczyła?

244 Kobieta. Geografia intymna

Hormony wystawiające młody mózg na wielką próbę doprowadzają jednocześnie do zmian w organizmie. Wysoki poziom estrogenu u dziewczynki sprzyja odkładaniu się tłuszczu na piersiach, biodrach, udach i pośladkach, właściwie wszędzie pod skórą. Dzięki estrogenowi i hormonom pomocniczym kobiety mają więcej tłuszczu niż mężczyźni; ciało przeciętnej kobiety składa się z tłuszczu w 27%, a przeciętnej mężczyzny - w 15%. Najszczerzejsze z czołówek sportsmenek potrafią sprowadzić tę wartość do 11 lub 12%, ale to i tak dwa razy więcej niż ilość tłuszczu u najlepszych sportowców, żyłastych niczym antylopy gnu. Można by uznać za naturalne, iż dziewczynki obrastają sadełkiem, osiągając kobiecość, ale to kultura decyduje, co jest naturalne, tymczasem nasza kultura wciąż nie bardzo wie, jak traktować osoby otyłe. Z jednej strony z roku na rok ludzie Zachodu - a zwłaszcza Amerykanie - robią się coraz grubszy, i czemuż miałyby się dźbiać inaczej? Jesteśmy przykuci do biurek, jedzenie - na ogół pełne skrobi i tłuszczu - pozostaje w zasięgu naszych rąk i ust; ćwiczymy tylko dzięki

sile woli, gdyż systematyczny ruch fizyczny nie stanowi zintegrowanego składnika naszej pracy, życia towarzyskiego ani podróży. Z drugiej strony nie tolerujemy otyłości, traktując ją z odrazą jako oznakę lenistwa i słabości charakteru. Zewsząd atakują nas sprzeczne komunikaty: trzeba bez przerwy pracować, świat to miejsce rywalizacji, technika zaś wymaga od nas pracy siedzącej

O charakterze umysłowym, lecz równocześnie nie wolno nam zbyt utyc, gdyż otyłość jest niezdrowa i wygląda, jakbyśmy sobie folgowały. A zatem musimy ćwiczyć i panować nad ciałem, ponieważ życie, jakie prowadzimy, nie zrobi tego za nas.

Dziewczęta, biedaczki, znajdują się w centrum naszej nietolerancji oraz braku zdecydowania. Dojrzewając, obrastają w tłuszcz,

1 to znacznie łatwiej niż chłopcy - dziękujemy ci, panie Estradiol. I natychmiast poddawane są dogmatowi o całkowitej kontroli, głoszącemu, że ciężką pracą jesteśmy w stanie podporządkować sobie własne ciało. Nakaz samokontroli ulega nagłośnieniu w pokwitającym mózgu, konwulsyjnie poszukującym narzędzi, które pomogłyby mu się opanować i znaleźć ukojenie, zdobyć wiedzę o tym, co jest skuteczne, oraz siłę osobistą i seksualną. Dieta zmienia się więc w substytut mocy, nie tylko dlatego, że media ukazują dziewczętom przytłaczająco wiele smukłych, pięknych modelek, lecz

Wenus w futrze 245

również dlatego, że dzisiejszym rozkwitającym dziewczętom przyszło obrastać tłuszczem w czasach, gdy tłuszcz spotyka się wszędzie i wszędzie się go potępia. Skąd mają wiedzieć, że przyrost ich pierwszego, niewinnego sadelka się skończy, skoro wszyscy dokoła załamują ręce nad rosnącym krajowym wskaźnikiem otyłości, którą trzeba natychmiast zwalczyć? Istnieją też inne oczywiste powody, dla których mózg dziewczyny uznaje koncentrację na wyglądzie za najkrótszą drogę do władzy. W obiegu jest zbyt wiele czasopism typu „Piękna i ty, bestia”, znacznie więcej niż na początku lat siedemdziesiątych, kiedy ja dorastałam. (Wtedy zresztą też było ich za dużo). W niektórych supermarketach znajdują się kasy, przy których nie ma słodyczy, część rodziców nie życzy sobie bowiem, aby ich dzieci domagały się ba-tonika Mars, kiedy stoją w kolejce. Dlaczego nie ma kas bez pism kobiecych? Gdzie są wyjścia, przez które można uciec od faszystwu Twarzy? Każda trzeźwa i spostrzegawcza dziewczyna musi nieuchronnie dojść do wniosku, iż wygląd odgrywa ważną rolę oraz że jeżeli będzie czujna, uważna i naprawdę skupi się na podkreśleniu swej urody, dzięki makijażowi i właściwej pielęgnacji zapanuje nad twarzą tak samo, jak panuje nad ciałem. Nic dziwnego, że w końcu traci wiarę w siebie. Jeżeli jest rozumna, widzi, rzecz jasna, przygnębiającą i beznadziejną głupotę obsesji na punkcie urody; czy po to nauczyła się mówić i pisać po hiszpańsku, czy po to poznała rachunek różniczkowy? Ale jeżeli jest rozumna, zauważyła też wszechobecną Twarz, pojęła jej oszałamiającą potęgę i sama tej potęgi pragnie. Chce poznać wszelkie rodzaje władzy, a wszystko wskazuje na to, że kontrola nad ciałem i piękna twarz praktycznie gwarantują władzę kobiecości.

Nie wyrażam nowego poglądu, twierdząc jedynie, że ludzie powinni widzieć w dorastaniu pewną możliwość, warstwę świeżej farby na deskach rozumu. Dziewczęta uczą się od kobiet, fałszywych, zbiorowych i prawdziwych. Skoro więc od Twarzy nie ma ucieczki, to być może trzeba ową Twarz wyśmiewać, sabotować, emocjonalnie złuszczać. Powtarzanie bywa pomocne. Upewnianie dziewczyny o jej wspaniałości, sile i urodzie bywa pomocne. Upajający, indoktrynujący, optymistyczny duch nowych ruchów kobiecych bywa pomocny. Wzajemne wspieranie się dziewcząt bywa pomocne, gdyż czerpią one wskazówki od rówieśniczek, nie tylko

246 Kobieta. Geografia intymna

od starszych kobiet. Rytuały bywają pomocne - i antyrytuały również. Możemy obnażyć obiekty totemiczne i nadać im nową treść, szaloną i absurdalną. Użyjmy szminki do malowania odstraszających wzorów na plecach i twarzach koleżanek, do rysowania

dodatkowych brodawek od pach po miednicę. Biustonosze zwiążmy w hamak i wypełnijmy go pączkami oraz dietetyczną colą. Róbmy kolaże okładek pism kobiecych i wycinków z pism przyrodniczych, tworząc ludzko-zwierzęce, chimeryczne maski: Słonica MacPherson, Naomi Wielbłąd. Do wagi łazienkowej przyklejmy plastikowe karaluchy. Niech dziewczęta wymyślają swoją przyszłość, planując dla siebie nawzajem szokujące zawody i zastępy niezwykle kochanków. Łatwiej być wielkodusznym dla innych niż dla siebie, ta jednak, która zobaczy wielkość w przyjaciółce, być może ujrzy jej załazek w sobie samej. Sport bywa pomocny. Karate bywa pomocne. Solidarność bywa pomocna. Pisanie atonalnych piosenek z bezsensownymi tekstami także bywa bardziej pomocne, niż nam się wydaje. Nauczmy się grać na bębnach. Świat potrzebuje bębnierek. Świat potrzebuje naszych dzikich, bijących, rozmarzonych serc.

12

## MYŚLĄCA MENOPAUAZA

Czy możemy żyć bez estrogenu?

Ostatnio słyszałam, jak Suzzy Roche - jedna z trzech sióstr tworzących grupę folkową The Roches, wykonującą mądre i pogodne utwory - śpiewa piosenkę, w której kpiąco narzeka, że przekroczyła czterdziestkę i musi słuchać rozmów koleżanek na postarzające tematy, takie jak zmarszczki i estrogen. Zwróćmy uwagę - nie przeszkadza jej estrogenowa terapia zastępcza, ale po prostu estrogen. Po ukazaniu się w „New York Timesie” mojego artykułu na temat beta-receptorów estrogenu i skomplikowanego charakteru gospodarki hormonalnej w organizmie wiele czytelniczek podziękowało mi za wyjaśnienia w kwestii estrogenowej terapii zastępczej, chociaż zaledwie o niej wspomniałam. To, co dostajemy z zewnątrz, wydaje się obdarzone większą mocą niż to, co posiadamy. Fizjologii nie widać i łatwo o niej zapomnieć, tabletki natomiast są namacalne i melodramatyczne, wiele obiecują i budzą wielkie nadzieje. Ale traktowanie estrogenowych środków zastępczych jako panaceum na wszystkie kobiece kłopoty wywołuje również oburzenie.

Dlaczego ludzie, słysząc o zdrowotnych problemach kobiet, tak często się irytują?

Histerektomie, cesarskie cięcia, skrobanki, mammogramy, terapia hormonalna - nasze ciała, nasze piekła. Mężczyźni zachowują taki spokój w porównaniu z nami i obojętnie traktują nawet podnoszony przez lekarzy rwetes wokół właściwego kontrolowania gruczołu prostaty. A my co? Oto kolejny babski kryzys, kolejne źródło udręki spowodowanej przez ów krnąbrny towar - kobiece ciało - a kryzys ten jest, być może, największy z dotychczasowych. W 2000 roku w Stanach Zjednoczonych żyje ponad 50 milionów kobiet po pięćdziesiątce i wszystkie stanowią potencjalne kandydatki do hormonalnej terapii zastępczej. Gdyby każda z nich brała tabletki hormonalne przez następ-

246 Kobieta. Geografia intymna

od starszych kobiet. Rytuały bywają pomocne - i antyrytuały również. Możemy obnażyć obiekty totemiczne i nadać im nową treść, szaloną i absurdalną. Użyjmy szminki do malowania odstraszających wzorów na plecach i twarzach koleżanek, do rysowania dodatkowych brodawek od pach po miednicę. Biustonosze zwiążmy w hamak i wypełnijmy go pączkami oraz dietetyczną colą. Róbmy kolaże okładek pism kobiecych i wycinków z pism przyrodniczych, tworząc ludzko-zwierzęce, chimeryczne maski: Słonica MacPherson, Naomi Wielbłąd. Do wagi łazienkowej przyklejmy plastikowe karaluchy. Niech dziewczęta

wymyślają swoją przyszłość, planując dla siebie nawzajem szokujące zawody i zastępy niezwykłych kochanków. Łatwiej być wielkodusznym dla innych niż dla siebie, ta jednak, która zobaczy wielkość w przyjaciółce, być może ujrzy jej załazek w sobie samej. Sport bywa pomocny. Karate bywa pomocne. Solidarność bywa pomocna. Pisanie atonalnych piosenek z bezsensownymi tekstami także bywa bardziej pomocne, niż nam się wydaje. Nauczmy się grać na bębnach. Świat potrzebuje bębnistek. Świat potrzebuje naszych dzikich, bijących, rozmarzonych serc.

12

## MYŚLĄCA MENOPAUAZA

Czy możemy żyć bez estrogenu?

Ostatnio słyszałam, jak Suzzy Roche - jedna z trzech sióstr tworzących grupę folkową The Roches, wykonującą mądre i pogodne utwory - śpiewa piosenkę, w której kpiąco narzeka, że przekroczyła czterdziestkę i musi słuchać rozmów koleżanek na postarzające tematy, takie jak zmarszczki i estrogen. Zwróćmy uwagę - nie przeszkadza jej estrogenowa terapia zastępcza, ale po prostu estrogen. Po ukazaniu się w „New York Timesie” mojego artykułu na temat beta-receptorów estrogenu i skomplikowanego charakteru gospodarki hormonalnej w organizmie wiele czytelniczek podziękowało mi za wyjaśnienia w kwestii estrogenowej terapii zastępczej, chociaż zaledwie o niej wspomniałam. To, co dostajemy z zewnątrz, wydaje się obdarzone większą mocą niż to, co posiadamy. Fizjologii nie widać i łatwo o niej zapomnieć, tabletki natomiast są namacalne i melodramatyczne, wiele obiecują i budzą wielkie nadzieje. Ale traktowanie estrogenowych środków zastępczych jako panaceum na wszystkie kobiece kłopoty wywołuje również oburzenie.

Dlaczego ludzie, słysząc o zdrowotnych problemach kobiet, tak często się irytują?

Histerektomie, cesarskie cięcia, skrobanki, mammogramy, terapia hormonalna - nasze ciała, nasze piekła. Mężczyźni zachowują taki spokój w porównaniu z nami i obojętnie traktują nawet podnoszony przez lekarzy rwetes wokół właściwego kontrolowania gruczołu prostaty. A my co? Oto kolejny babski kryzys, kolejne źródło udręki spowodowanej przez ów krnąbrny towar - kobiece ciało - a kryzys ten jest, być może, największy z dotychczasowych. W 2000 roku w Stanach Zjednoczonych żyje ponad 50 milionów kobiet po pięćdziesiątce i wszystkie stanowią potencjalne kandydatki do hormonalnej terapii zastępczej. Gdyby każda z nich brała tabletki hormonalne przez następ-

248 Kobieta. Geografia intymna

ne trzydzieści lat, czyli do osiemdziesiątego roku życia - wieku bliskiego spodziewanej długości życia kobiet - dałoby to półtora miliarda kobietolat konsumpcji leków. Cóż za niedorzecznie wielka liczba! Nigdy przedtem nie proponowano kuracji farmakologicznej na taką skalę. Czy zatem wśród niezliczonych zastępów kobiet możemy spodziewać się jednomyślności i zachwyty? Czy możemy oczekiwać, że na pytanie: „Czy powinnam stosować terapię zastępczą?” padnie jednoznaczna odpowiedź?

Czy papież wyje do księżycy? Czy twoja histeria wędruje? Nie istnieje prosta odpowiedź.

Wiemy już o tym, a jednak wciąż liczymy na uzyskanie jej, jeśli nie teraz, to później, w XXI wieku, kiedy otrzymamy wyniki większych i lepszych badań klinicznych. Możecie jednak spokojnie odetchnąć. Bez względu na to, jakie wyniki przyniesie prowadzona w Stanach Zjednoczonych wielka akcja Inicjatywa na rzecz Zdrowia Kobiet czy podobne próby, podejmowane w Europie, z całą pewnością będą to rezultaty niejednoznaczne. Hormony mają nam wiele do zaproponowania, ale wciąż odrobinę z nas drwią. Trochę niebezpieczne, trochę groźne, hormony to nie witaminy, lecz silni posłańcy o zawadiacko uskrzydłonych stopach. Podczas menopauzy jajniki przestają produkować estradiol. Gdy milkną pęcherzyki jajnikowe, zaczyna się więc stosować terapię hormonalną. Ale czy nasze ciała chętnie

przyjmą dalszy hałas? A może wiek średni to najwyższa pora, aby wyrzucić z domu nastolatki oraz ich głośne magnetofony? Dzisiaj większość ginekologów i internistów sądzi, że hormony wpływają korzystnie na kobiety po menopauzie; niemniej lekarze zgadzają się również, że z terapią tą wiąże się pewne ryzyko. Akcja Inicjatywa na rzecz Zdrowia Kobiet być może wyjaśni wiele zagrożeń, jednakże nie sprawi, aby zniknęły, tak jak nie przestaną istnieć indywidualne odchylenia od normy. Wielkie nadzieje pokłada się w tak zwanych estrogenach „na miarę”. Firmy farmaceutyczne na wyścigi wymyślają i udoskonalają hormony teoretycznie potrafiące dostosować się do indywidualnych tkanek, chroniąc te części ciała, które potrzebują ochrony, ignorując zaś takie jak pierś, które obejdą się bez bodźców. Ale nawet selektywne, „projektowane” estrogeny syntetyczne, na przykład tamoksyfen czy raloksyfen, nadal pozostają hormonami i trzeba je poddać wyczerpującym testom, gdyż z ich przyjmowaniem zawsze wiąże się pewne ryzyko. Kobiety muszą

#### Myśląca menopauza 249

same podjąć decyzję. I kobiety rozpoczynają terapię, ale potem wybrzydzą, fe, fe, i uciekają w przeciwnym kierunku. Kochamy estrogen i boimy się go. Wszyscy chcą go brać, więc dlaczego tak mało kobiet go przyjmuje?

Nie należy nas oskarżać o grymasy. Sama literatura naukowa jest kapryśna, a przy tym niebywale rozległa. Czujemy się zaszczute i rozdarte. Tam i z powrotem skaczymy przez cztery pierścienie węglowe naszego steroidu, który doprowadza nas do rozpaczki. Żyjemy w epoce myślącej menopauzy i musimy rozważać jej skutki w sposób obcy naszym przodkiniom. Moja babcia szczyła się tym, że prawie nie zauważyła klimakterium - żadnej bezsenności ani uderzeń gorąca, i na szczęście koniec okresów. Z pewnością niesłusznie przypisywała sobie zasługę za tak łagodne przekwita-nie, sądząc, że zawdzięcza je niezłomności woli, a nie korzystnemu fenotypowi, lecz istotnie - menopauza przysłała, poszła i na tym się skończyło. Gdyby jednak babcia żyła dzisiaj, jej lekarz na pewno poruszyłby kwestię hormonalnej terapii zastępczej, nie ma bowiem ucieczki od monotonii klimakterycznej świadomości. Nie jestem zwolenniczką powrotu do czasów, gdy kobiety wstydziły się mówić o niedogodnościach wieku przekwitania, tak jak ze wstydem odnosiły się do wszystkiego, co dotyczyło kobiecego ciała i procesu starzenia. Ale w chwili gdy menopauza stała się tematem szerokiej dyskusji, stała się też przedmiotem kazań, redukcjonizmu oraz medycznej urawniłowki. My mówimy: kobieta w średnim wieku, oni na to: hormonalna terapia zastępcza (HTZ). „Wszystkim kobietom po klimakterium należy zalecić tę terapię” - głosił w 1996 roku przegląd medyczny Uniwersytetu Utah. Od kilku lat medyczna kampania na rzecz terapii hormonalnej prze niepowstrzymanie niczym krążownik. „W obliczu dowodów, iż HTZ chroni układ krążenia, powszechne jej stosowanie u kobiet po menopauzie należy powitać z tym większym entuzjazmem” - piszą lekarze z Południo-wo-Zachodniego Centrum Medycznego w Dallas, placówki podległej Uniwersytetowi Tekszańskiemu.

Jakimże nieporęcznym, rozklekotanym wehikułem jest opinia lekarzy! Muszą oni przekonać tyle milionów kobiet, że stają się niepodatni na zmiany i nietolerancyjni wobec innych poglądów. Nie wolno nam żywić obaw ani odczuwać rozdrażnienia. Wciąż się nas karci. Ktoś ciągle wygraża nam palcem. Kiedy się martwimy,

#### 248 Kobieta. Geografia intymna

ne trzydzieści lat, czyli do osiemdziesiątego roku życia - wieku bliskiego spodziewanej długości życia kobiet - dałoby to półtora miliarda kobietolat konsumpcji leków. Cóż za niedorzecznie wielka liczba! Nigdy przedtem nie proponowano kuracji farmakologicznej na taką skalę. Czy zatem wśród niezliczonych zastępów kobiet możemy spodziewać się jedności i zachwytu? Czy możemy oczekiwać, że na pytanie: „Czy powinnam stosować terapię zastępczą?” padnie jednoznaczna odpowiedź?

Czy papież wyje do księżycy? Czy twoja histeria wędruje? Nie istnieje prosta odpowiedź. Wiemy już o tym, a jednak wciąż liczymy na uzyskanie jej, jeśli nie teraz, to później, w XXI wieku, kiedy otrzymamy wyniki większych i lepszych badań klinicznych. Możecie jednak spokojnie odetchnąć. Bez względu na to, jakie wyniki przyniesie prowadzona w Stanach Zjednoczonych wielka akcja Inicjatywa na rzecz Zdrowia Kobiet czy podobne próby, podejmowane w Europie, z całą pewnością będą to rezultaty niejednoznaczne. Hormony mają nam wiele do zaproponowania, ale wciąż odrobinę z nas drwią. Trochę niebezpieczne, trochę groźne, hormony to nie witaminy, lecz silni posłańcy o zawadiacko uskrzydłonych stopach. Podczas menopauzy jajniki przestają produkować estradiol. Gdy milkną pęcherzyki jajnikowe, zaczyna się więc stosować terapię hormonalną. Ale czy nasze ciała chętnie przyjmą dalszy hałas? A może wiek średni to najwyższa pora, aby wyrzucić z domu nastolatki oraz ich głośne magnetofony? Dzisiaj większość ginekologów i internistów sądzi, że hormony wpływają korzystnie na kobiety po menopauzie; niemniej lekarze zgadzają się również, że z terapią tą wiąże się pewne ryzyko. Akcja Inicjatywa na rzecz Zdrowia Kobiet być może wyjaśni wiele zagrożeń, jednakże nie sprawi, aby zniknęły, tak jak nie przestaną istnieć indywidualne odchylenia od normy. Wielkie nadzieje pokłada się w tak zwanych estrogenach „na miarę”. Firmy farmaceutyczne na wyścigi wymyślają i udoskonalają hormony teoretycznie potrafiące dostosować się do indywidualnych tkanek, chroniąc te części ciała, które potrzebują ochrony, ignorując zaś takie jak piersi, które obejdą się bez bodźców. Ale nawet selektywne, „projektowane” estrogeny syntetyczne, na przykład tamoksyfen czy raloksyfen, nadal pozostają hormonami i trzeba je poddać wyczerpującym testom, gdyż z ich przyjmowaniem zawsze wiąże się pewne ryzyko. Kobiety muszą

Myśląca menopauza 249

same podjąć decyzję. I kobiety rozpoczynają terapię, ale potem wybrzydzą, fe, fe, i uciekają w przeciwnym kierunku. Kochamy estrogen i boimy się go. Wszyscy chcą go brać, więc dlaczego tak mato kobiet go przyjmuje?

Nie należy nas oskarżać o grymasy. Sama literatura naukowa jest kapryśna, a przy tym niebywale rozległa. Czujemy się zaszczute i rozdarte. Tam i z powrotem skaczymy przez cztery pierścienie węglowe naszego steroidu, który doprowadza nas do rozpaczki. Żyjemy w epoce myślącej menopauzy i musimy rozważać jej skutki w sposób obcy naszym przodkiniom. Moja babcia szczyła się rym, że prawie nie zauważyła klimakterium - żadnej bezsenności ani uderzeń gorąca, i na szczęście koniec okresów. Z pewnością niesłusznie przypisywała sobie zasługę za tak łagodne przekwita-nie, sądząc, że zawdzięcza je niezłomności woli, a nie korzystnemu fenotypowi, lecz istotnie - menopauza przyszła, poszła i na tym się skończyło. Gdyby jednak babcia żyła dzisiaj, jej lekarz na pewno poruszyłby kwestię hormonalnej terapii zastępczej, nie ma bowiem ucieczki od monotonii klimakterycznej świadomości. Nie jestem zwolenniczką powrotu do czasów, gdy kobiety wstydyły się mówić o niedogodnościach wieku przekwitania, tak jak ze wstydem odnosiły się do wszystkiego, co dotyczyło kobiecego ciała i procesu starzenia. Ale w chwili gdy menopauza stała się tematem szerokiej dyskusji, stała się też przedmiotem kazań, redukcjonizmu oraz medycznej urawniłowki. My mówimy: kobieta w średnim wieku, oni na to: hormonalna terapia zastępcza (HTZ). „Wszystkim kobietom po klimakterium należy zalecić tę terapię” - głosił w 1996 roku przegląd medyczny Uniwersytetu Utah. Od kilku lat medyczna kampania na rzecz terapii hormonalnej prze niepowszymanie niczym krążownik. „W obliczu dowodów, iż HTZ chroni układ krążenia, powszechne jej stosowanie u kobiet po menopauzie należy powitać z tym większym entuzjazmem” - piszą lekarze z Południo-wo-Zachodniego Centrum Medycznego w Dallas, placówki podległej Uniwersytetowi Tekszańskiemu.

Jakimże nieporęcznym, rozklekotanym wehikułem jest opinia lekarzy! Muszą oni przekonać tyle milionów kobiet, że stają się niepodatni na zmiany i nietolerancyjni wobec innych poglądów. Nie wolno nam żywić obaw ani odczuwać rozdrażnienia. Wciąż się nas karci. Ktoś ciągle wygraża nam palcem. Kiedy się martwimy,

uioiaiqo5[ npi^\-o/0o5 o 13A\BU Bjauiqqziy aqojoqo BU BpaiupBdEz  
j BZSpIUIUZ BMOUaSOJISa EldBJai 3Z 'DBAvAzEiJSM 31S EIEpZ BIU p 3UM3J  
'SZOUI AUBqDOijTI ZSBUI 'SZOUI 3ZDZSa( ISal zapaZjd B -BpAz pSO>[B( Bjp  
31U3ZDBUZ 3JEU131U BUI AMOpjd-OMOZDOUI pEpfl Au  
-MBjdg -n^unsoas SISBZD M DIMEMI^ fepsq aiu i suozsnsAM i sp(U3p  
31S EUE1S 31U AAVUOOd AUEpS (31U PI^IZQ nZDOUI 3IUBA\BppO 3UBMOJ  
-oaiuoipiu DtelnuiaZxiSMod 'laMOZDom p(M3D BZDBJ3IA\Z DSOUZDAISEP  
DBMOUDBZ Z3IUMOJ BJEMZOd BUJEUOUIJOq BldEJB^ "ppido MOUIOp Op  
BIBIJEJI aDifeisaizpuiapais od Aqoso oSsacij B(p 'uispoMod UIAUMOJS  
3UO BS - BIUBUIB{ Z 3DJBJ AtUISOUZ pZJO§ ZBJO3 UI3Ti(3IM Z "pMOpn  
psoij p{(Azs 3IUEUIB{Z Btn^AzAj pizpBZJ 3Mojod o Auouiaoq -AZBZ Ajstqo^  
"psouMEjds aiBJin EMOiudois slnpOAVod SJOI  
3TU3IA\010ZS3ZJ BUO BIUZOdQ ??O>IE( O§3( OlMBJdod 3Z0UI BU1BU0UI  
-joq BidBjaj/pjaims aiuBijiun ziu (aoaiM SOD OJ apAz 'apsiAvAzoQ  
•isjaid B^BJ BU BiuBMOJOqDBZ B^AZAJ uisisoazM UIAMOJ  
-U3OOJdOp3IS3IZpD3ld Z SIS 3ZBIM 'pD3IM qnj 1BI D3IS3IZp Z3Zjd pBp( -AZjd BU  
'ZXH 3IUBAVOSO1S SJEMHOSnpj 3Z 'A{BZB>[AA\ 3aC15[ 'UBpBq  
upAuui 3iu3zpa3iMjod BiMOUBis 3j iijiuAy) "BDJ3S Aqojoqo BU A\OU  
-0§Z ippEdS DBMOpMIU {BuAZDBZ ISJSld BiJBJ >piro[SM pSOUpiJSIUIS  
isoazM ijB( saBiui M 'ndsasi laa BIUEAVOSOIS SJBIUI M SIS AjBzspiuuiz 'sidnaSpod  
pUBpBq ppzB5[ B{BA\AD3iqo BUiBuouiaoq BidBJSi  
3I>JB( 'BpAZ3Zjd 3SUBZS 3Zt\p OipEUOJ -3UIBS 3iqOS A}B§BUIOd 3iOXA  
'uioqoso Eoouiod z BjsAzad 3iu 2XH '-^ojs IUIAUUI 'psoupusiuis nijpBds oSaujoasi  
SIUZDAISAIEJS ojBMopoMods siu Mououiaoq SIUBMAZBZ 'BDJ3S Aqojoqo MOMBlqo  
po 1[3AU\OA\ '3IUUOJ paqop A\ asiqoij pcjsM ZD3q -3MO}od o uiououuoq i^stzj sis  
{ Azsprauiz  
pSOUpiJSIUIS pliJOSAM 03BZ0BUZ UIOIZOd BifAzAj 0§3li{0SAM UI3I>IUU  
-uAzo UIAUUI tpAuozoaSEz qoso i niojaasspgo uisuioid uiifosAM cui3iu3iusppBU  
'B§EA\pBU z a3iqo>[ 'ipzoBjBd pcjs^ 'AjEMoqazjaod lal laizpjBqlBU aaoa>j 'Aqoso aj BU  
A\A{dA\ AzspiuisAzao^fBU BJBUI BU|EUOUiaon BidBjaa '^ajBiuSapTd BiMcupz  
IUiBiUEpBq z aiupoSz •UIOJTUBIUIUI UIAUZDAISAIBIS sis DazilAzjd OUBM  
SZ^BZSM  
-31{sl 'AujOSo ZEjqO JSal pjBJ/33J3S BU UBAVOJOqOBZ IMOi{pBdS I5  
o; B 'A{BA\oui(Azjd aiu qoi ApSiu sjciii 'Aiaiqoij ziu Bpjaiuis auozoaS -Bz piuii %Of o rgoj  
uiAusp M AjAq Auouiaoq aofeaoiq Aiaiqo^ >(3-i -BiuSaptd BiMOjz UBpBq z nuodBJ n^oj  
Z.66T M oSauBMO^iiR1^0 SnjpaM pBpfAzjd B^J 'Dsoupuaiuis Bzspiuuiz qcsods Auioasi  
M

AZDBUZ 01 - BJBIZp BZDdaiSBZ BldBJai BUJBUOUIJOq B13l0d O5JOJ3ZS

vznv4oudiu mbjs<Cy[

qDAzslaiuiuisi DSJBS 010

•3UZDBUZ0Up3(3IU BfBISOZOd Ali(BJ 3Z (SlzpjBq UIAl 'DBqBM 31S OMBjd 3Upd  
AUIBUI D31M Y '3A\lZpMBjd BS Z31 BIU3ZOJ§BZ 3JB - A13JBZ 3U -JB3J 01 B§ -  
BpMBid 01 \ -qoAuZDIUipj UBpBq IUIB5JIBIS3IZp 31JBdod 'pS  
-Azaoi] sujEZEMpodsiu i SUUIOJSO piu z BUAJJ "EJSuipijziY AqojoqD '3Z0UI DAq  
'ZBJO Azojodosiso 'BDJSS Aqojoqo OijAzAa DAZSISIUIZ BJ -BMZOJ 'Bpsiiiiiai  
Biisliduiip z fe^zoazjdod tei pBu izpoqDazjd EUJBU -ouijq BidBjai SJB 'ADAIJA^ lal

telnijidaj 'aiupajSzMzag ^oSauzoAi -nadBjai Bijpoas Bjp ziu lazAM aiuzDBuz DiMEisn ais ouuiA\od aiu B>[AZAJ oSaujBZDzsndop i^jzoazadod 'aAoaq BiAd Bi[pojs Ejp uiaiEZ Az^ - ajoqD Aiaiqo>[ zazad ozDiuzoaj -O>JAA\ SBZ aiu 'Aiatqoi[ aMoapz aiupdnz zazad AjSfep qosods M I aiu AUBMOSOIS DAq 010 BUI Aaoi^ '>ppo.is Auzaiod oi 'aAoaq 'BujEuouiJoaq EidEjax "Buzsnjs isal Bzai BMOMBispod (al azijBupal 'auBzalapod ais felBpAM - BiiBdoauioq pBpjAzad BU - 3UA\AI -BUjaijE aidsjai auBDajEZ B 'i(sn>[sAp op teln^oMoad 3UZDAISAIBIS au -Bp aAoaq zazad auBZDBiAzjd 'aiuioisj -ouoizajBuAM SBZDqDAiop aii| -BI 'qDAuzDAiijBjijojd A\oSaiqBZ qDAzslaiuzDain^sfEu z oSaupal po al DfefBzsBJispo 'a&n(sAzjd BizpaiMzpaiu uioiatqoi BZDPBIMSAM az 'fe( i aAoaq joi[op zpaiModAM ((azja^jq^A\A^[" M {BMOipojBds UIJODJB}A[ 'EuojnzDazjd ap>jund uiAi BU auA\adBz isal 'Aq -oaoqD pi AJBIJO alnptM ZEHM Ajoii[ 'SanjiqD O^JBI zApg 'isjaid n^Ba BU ais Bjidn^s aiupBsazad zi 'DBIEJOM 'luiEiupoqDod z ZSJBUi aiA\pa[ -aiu ijizpfezan Azpajoj luazjnqo lal ',Bsaii^iiao^Maisj" aiuojis lau -(ADi(Bpaj BU AptejSod aA\s Ejpsajis i BZDdaiSBZ atdEjai BU{Buouiaoq BDElnijAiAj! a^zBisij EjEsidsu 'isjaid iiSaruiqD aiuzpatzp M BifisijBp -ads BUBMOuiouaa 'aAoaq UBsng Apar^ -aiazM uiazBJ isaaid i ADOEUI 'B>[IU(B( >JBJ ZIU uiauiajqaid uiAzsijaiM isal Bzajodoaiso az ZBJO iaiq -o-A (aDaiMIEU felEliqBz BDjas AqoaqD B 'ijBJ aiu zi 'DBiauiEd i 14AAVAI -i(adsjad laMpsBjM z" iijiuAM ai Dazjln UIBU DBZB>I 'UEZBIMZOJ qDAu -jEsaaMiun Aouojqo telBzsnj fezdaispo z 'ZXH z 3UBZBIMZ MO^IUIBI qnj AapEui 'isaaid uiat>[Ea aiuzaoaSEZ EU aDBlnzBijSM UBpBq I5[IUAA\ aMOu 3is telEiMBlod oijjAi Apar^ [iaiqoi( EDloqBZ Azs>[aiA\ (BU oi BDJSS AqojoqD :JCZD3IA\ OD siqos aiDIBZJBiAvod i njBjSouiap z apijaj 3p -qcjPO 'laMOiinjq Assad uaisaiuop qDAjspsaiu 'qoAulADBSuas UIOM -AjdM apESajf} jisaaid ijBJ ziu MCUOSZ laDaiM fetnpoMod BDjas Aqoj -oq^ (juaiMUBUiz qDAzsijsiM apBui ai^ :auszDnod Auisaisal 'isjaid B>(EJ BU BiuBAvoaoqDBz oijAZAj Bzs>(aiMZ BujEuouiJoaq BidEjai az viiufyui vi/vxSo3Q -viai

## 252 Kobieta. Geografia intymna

stosującym HTZ terapia ta bardzo się podoba; twierdzą, że pomaga im opanować zmienność nastrojów i znacznie poprawia pamięć. Wiek średni przyniósł im zapominalstwo, co bardzo je przygnębiało; czuły się neuronowo pokawałkowane, jakby na twardym dysku ich mózgu powstało zbyt wiele dziur, uszkodzeń i pustych miejsc. Tabletki estrogenowe przywróciły im sprawność umysłu i sprawiły, że znów czują się mądre. Istotnie, liczne badania potwierdzają, że u kobiet po klimakterium otrzymujących estrogen następuje poprawa pamięci, na przykład przed terapią potrafiły zapamiętać tylko siedem słów z listy zawierającej dziesięć wyrazów, a teraz przypominają sobie wszystkie. Ponadto laboratoryjne doświadczenia na komórkach i wycinkach mózgu dowodzą, iż stosowanie estrogenu sprzyja powstawaniu rozgałęzień dendrytów i synaps. Kiedy przyjrzymy się komórkom nerwowym gryzoni przed zastosowaniem terapii estrogenowej, widzimy coś w rodzaju drzewa zimą, ale po podaniu estrogenu pojawia się to samo drzewo latem, niczym gruczoł mlekowy przed laktacją i w jej trakcie; jakże dzikie i splątane stają się linie życia! Niemniej należy pamiętać, że estrogen nie jest mądrą tabletką na wszystko. Nie poprawi naszego ilorazu inteligencji, a badania na gryzoniach wykazują, że samice, którym chirurgicznie usunięto jajniki - główne źródło estradiolu - osiągają lepsze rezultaty w pewnych testach w labiryncie niż osobniczki z normalnymi zasobami estrogenów.

Wiele przemawia za hormonalną terapią zastępczą, jednak zwiększone ryzyko zachorowania na raka piersi, spowodowane podawaniem estrogenu latami - ba, dziesięcioleciami - każe nam odzyskać poczucie rzeczywistości. Musimy się zastanowić, czy pragniemy stosować HTZ od początku menopauzy do końca życia, czy też powinniśmy korzystać z niej bardziej rozważnie. No i znowu marudzimy, my, baby. Marudzą nie tylko kobiety w Stanach Zjednoczonych, z ich „podlegającą” prasą, ale na całym świecie. Owszem, amerykańscy

lekarze narzekają na niski odsetek dojrzałych kobiet, które akceptują terapię hormonalną, ale Amerykanki i tak przodują w stosowaniu HTZ, podobnie jak prowadzą pod względem liczby wykonywanych histerektomii. W Stanach terapii hormonalnej poddało się ponad 46% kobiet w wieku pomenopauzalnym. Mieszkanke tego kraju wyprzedzają Brytyjki, Australijki i Skandy-nawki, wszystkie po 30%. Pozostałe Europejki są zdecydowanie

### Myśląca menopauza 253

mniej entuzjastyczne - odsetek sięga tu kilkunastu procent - a w Japonii tylko 6% kobiet stosuje terapię hormonalną, być może ze względu na powszechną tam dietę o wysokiej zawartości estrogenu, znajdującego się zwłaszcza w soi, owej kopalni fitoestrogenów. Podając odsetki kobiet korzystających z terapii hormonalnej w poszczególnych krajach, naukowcy załamują ręce i pytają: Dlaczego, ach, dlaczego tacy marni z nas misjonarze? Nieustannie trwają poszukiwania cech określających osoby wierne HTZ. W Ameryce stosowanie hormonów ściśle wiąże się z poziomem edukacji; im wyższe wykształcenie odebrała kobieta, tym większy entuzjazm przejawia wobec hormonów i tym częściej gotowa jest przyznać, iż korzyści przeważają nad zagrożeniami. Ale już w Holandii, kraju kobiet inteligentnych i świątłych, formalna edukacja nie ma wpływu na stosowanie hormonów, w Norwegii zaś kobiety wykształcone wykazują wręcz większą skłonność do odrzucenia proponowanej terapii. Toteż uczeni prowadzący szczegółowe badania często kończą swe prace propozycjami rozmaitych metod uzyskiwania zgody pacjentek, z których najpowszechniejsza polega na możliwie wczesnych i częstych namowach. Oto cytat z raportu z badań przeprowadzonych w Rehovot w Izraelu: „Jesteśmy przekonani, że ginekolodzy muszą poświęcić więcej uwagi powszechnej oświacie, kobiety bowiem, które omawiały HTZ ze swymi lekarzami, częściej godziły się na jej stosowanie”. A to wypowiedź z Kopenhagą „Sądźmy, że brak wiedzy o HTZ jest częstą przyczyną odmowy jej stosowania”. I ze Szkocji: „Wynika stąd, że kobiety przechodzące menopauzę [...] często niepokoi propozycja stosowania HTZ. Lepsza oświata zdrowotna zwiększyłaby popularność tej terapii”. Nikt nie sprzeciwia się oświacie wśród pacjentek. Ależ gadajmy aż do zachrypnięcia. Niemniej z przeglądu badań nad psychologią kobiety w wieku średnim wynika coś nader interesującego. Okazuje się, iż kobiety nie akceptują hormonalnej terapii zastępczej przede wszystkim dlatego, że mają pozytywny stosunek do menopauzy. Skoro nie uważają jej za chorobę, to co miałyby leczyć? W dwóch odrębnych badaniach amerykańskich, porównujących postawy białych i czarnych kobiet, naukowcy stwierdzili, że „Afro-amerykanki znacznie przychylniej odnoszą się do menopauzy” niż ich białe krajanki i że choć dokuczają im takie same objawy, „nie uważają ich za szczególnie przykre”. Badane Afroamerykanki na

q a iS3l am fepsouMsd BJBD z i '3ido>i so;} - z 3i 'njod BU 3i3iqo>[ EJBIS 3i AuiteiAdBz ;,ApA\EJdoQ •E{Az 3iu sAq BUMBp po zn( 'uiAulAD^tipojdajod ropiM A\ 0U0J1EUI B30jp BJOUi '4L '^TOBU po 0JBZ3JBZ 01 AqApQ 'BUfEJ -TUBU isal 3iu OZDMOUBIS ZDSZi Bupaf 3jB 'AuADApai pusszDjodsM i psoMojsAmod ppjzpnj Bjp ppq IMOUBIS 'oSaupefzod i oSaaqop SOD 01 apAz signjQ - AidsDSj pi uiAqjEMAsidAM 3iu B( I teim AuisAqij -BIMBUIZOJ 3IU 'TUBd 3ZS0jd '3JniBU BU ŚIS DBpZ AqApr) -.BZJBip] SO{g i5[SioiU3Ui AzsA}s izpsiModpo A\ 'Mcuouuoq lADijsp E(BXU nijaiM uiiupajs M Aiaiqo5( SI^ISAZSM OJO^S 'EpAz BIB] aiiMopno ai BU pid -3J SBU B{AZBSOdAAV 3IU BJTV1EU OgSZDBJp 'BlAd BiJIUSfDEd SEZ Ap3r>J •pUIBUOUIJoÅ ndBJ31 Op I5JIEpApUB>[ 3ZSplUZDŚIzpM(BU 'S -ouauiuad OijB( aiulApopui 3UB\S3J>[0 'BtN^ZDBisaiui [BpBu cAi3iqo5[ 13AVBU Daidjap UEU feSoyyf -aDiBisaizpoSTd od feiuBd fepzB>( z 'E>pzD nusSoJisa jcqopaiu E 'Z1H ^!S

?Bppod isntu nu uiajoqopsiu z Biaiqo^ - ElBpBiMod - Suijnsui DBAVouitAzad uaiuiMod  
ijAzj^no 5[B( ^BX "ADAZJ^IID op oqiB ADAZDJBI psouuAzo -opaiu op pBpjAzjd BU  
'upAzoiupizpAMZJiBUAvaM uazjnqBZ op B( DB( 'nuaSojisa naoqopaiu saj>jo OijBf  
SznEdouaui fetnsido  
BU BIUp Z BJB1S 51S ZSiqOJ Al 'UI3p|51ZpM Z 5[3IM AZSJBIS M IZp  
q uo fnuoaaioissi ogap[s3m nmoizod 5TS niuBziuoq -dois BfBiMBisMpazjd laiqoi n  
nuaSoiisa OS3AVO>JIU(E( ?nSzcu i oSajBiuzSjopaiuz 'pso>i pqana>[ 'BDJSS oSaDteuqBjs '  
ouipiM Dizpnqo fezsny^f -psouiBJiiiBU p( o 'AzriEdouaui qoAjqop o BiuazBjqoAM  
aisipzsM DAZDZSIUZ rauiMod 'fezodsisBz Sid  
-BJ31 BUIBUOUJJOq AjBMOSOIS AqB c13iq05[ qoAMOjpZ 3piM 3EUO5[3Zad  
Ezsnuu OJO}[S iuiauaiqoad pazad B(EIS '3!3EJB>i3p Eiuaiomopsz au -pd si BU  
'AznBdouaui atDBisjdaaiui B>JBI BU fefnSBSj ajz aziB^aq ^DBMOjapi ogai piuufBuAzad  
aSoui 3iu oSazDBjp 'ojcp isouAzjd IUI  
OD 'UIAl DAZSSp 31S 3§0Ui 3IU 033Z3B|p D3IM 'qOSOdS piBl A\ BJBtZp  
UIZIUBSJO 'oAq BIU ijBj^ -oSauBaniBu SOD OI BznBdouaui - uiozaBij -3| tefBZJBiMod  
i •mAuiB.miEU SUIAZD isa( umu3i^Buiip[ az 'felnzD aiu -paiMzaq Aiaiqo-^ -appsAzsM  
SEU BijazD 'pijcpBlAzjd te( tezpogDazjd 'pjQbq i PJIBUI pi AJAZDPBIMSOQ -Bpsfazad  
IAJ AD3iqoi[ -  
-AM 3UA\3d 01 'Bi{ZDBIS3IUI EZSAU3ld iJBI OUIES i[B  
op uiAuBZETAvaAzjd IU3I>]IUI3IZM z nqojS op DSI isnui  
•UI3JBP UIAD3iq05I pBU UBZBMZOJ qDAjpUI DSOa 'oSsi DSOQ 'SZE p M  
BpslBZ EjiMqD z ADBJd z ptzpoqDpo o{ Aq Bqszji Apsi>j 'a  
-JOq BIUEIJBm BU npajgZM 3Z BiJSIMOUBIS 3ZDIUM0.J3pi BU 3IS  
3IU Al3iqO>J 3Z 'OUBZEMn Ap3Ii[ 'ASBZD 3ZDZS3I  
UI3I>{ {BD 51S BfnZD Oi[pEZJ3IU pJIBIOpÓISSIZpDŠIJ -3IA\BJdS pJEO O DE(  
-EuiuiodBZ i ApBynzs op punStd DEfBMOqD 'I(DBIAJI isndn fe(Bp i 'feq 1S3(  
BznBdouaui az 'apdaouo^ fe(BDnzapo OZDMOUBIS Ai3iqo>[ '0§3M0>jzDBis3iui3Zjd  
BpatdBU {odsaz 3Dte(BuiuiodAzjd aiu AMBfgo - pisAjdAA\ i psojpui 'lijszjqo  
'A\C(OJISBU Dsouuaiuiz DSOMIJZBJM 'BiuaiMBAVq - suzDoqn lijiriiis AJISOUZ -opam  
zD3j 'DBMOSOIS fej AjBMOqoad auuj "isasid UISI^BJ pazjd BU npajSzM až pujBuouuoq  
iidBjai ais Bjaido qDiu z ps^ ^ -szjdn qnj auBMOuiJoiuopaiu ES amioisi Az3 jtetEzpeS z aiu  
ays J -oi>i 'IUIAI z Diqojz OD 3jv •apafnjBzod sra E 'aplncadg :EIOUISBPY  
IIUIJ pU(Aj31i[BUIp4 Op BJIOp 31 ApaiiJ 'TiLJCIDBlAzjd 3(0A\S DBDBJMBU 3IUZDBZ  
qDIU Z apiM B cIUIB>IIU3pBd IUIAUAVAliJE Ep5g -3UZDISJ3U3  
pizpjBq ZBJO azsfazipteui sis telnzD (stu p[3izp i pMouaSoJisa ii -91 i>pro[s ais felBqopod  
uiAjciif 'iaiqo>[ ?BA\Auo>pzjd  
p q Op - jfelOMS 3IU 3JB - AzJBiJ3J DSOUJOpZ M 3JBIM BZS>[3IA\ Z3IUA\0J  
AJBZBJAM 3i Ai3iqo}j -AznBdou3m op ijsunsois AUA^IBSSU ODBZDBUZ ZBJO  
n(o>(od3iu i BiusiqsuSAzjd moizod AZSZAM CEU3DOOUIBS BZSZIU  
BJBMOqDSD 3ldBJ31 DBMOSOIS 3DB(BZJ3IUIJBZ AqOSO" >[BU p3f -BIMOjpZ  
UI3UB1S qnj UIAuZDIUIOUOi(3OpOS UI3SniBIS ODBZDBUZ 3IS BIUZCJ 3IU  
dnjg nqo 3iup[uo{ZD sz 'ijAj^po 'iidBJSi pi BpszDodzoJ AjBA^piM -azjd 3iu 3joi5[ 'i3iqoi(  
fednjS BUZDISOJBUB Z 'sizriBdousui od Z1M  
EIUBMOSOIS UI3JBIUIBZ Z 3IS AjISOU 3J01iJ '>{31BI0ID3ld01S3IZpJ31ZD  
adnjg ADtefnuMejod nuApuoq z ADMO^nb^j •llumu3i>[Euiipi op  
-o>[ psozsi[3iA\ spspod auMAiAzod isa( ndBJSi EIUEMJI  
i[Bi EUAZDAZJJ" :fezsid puouipj^ M ^sips^ig BjEiidzg  
-oq z szDBpBq ',ADdisstui uiapais siuApsf ISOUAAV ZXH BIUBMOSOIS

SBZD IUp3JS" i[3J3pU3JOJ4 pOJSM 3Z 'UI3I5[inUIS 3Z •3ZS(3IUUI 3IUZDBUZ  
3IS O{BMAZB>[O (SUJBUOUIJOq IldBJ31 31U BpSZDOdZOJ  
OA\lSU3tqopodopMBjd 3Z>[BUp3[ 'BDJ3S qDBqOJOqD M  
D3IM AjBA\AjiBdn BgojM oSsuMojg 'Ai3iqo>{ sis (3DB(3ZJBIS niMoapz  
BfBZEjgBZ 3JClIJ 'USZJOqDS 3iqDJBJ3iq l(BMpSB{A\" A{BIUinZ0J {Cgo  
vznvdoudui

vumfyui vifvxSoaQ -vi3iqoy[

## NIE MA JAK ROZGŁOS

Matki, babki i inne świetne kobitki

Lud Hadza to małe plemię łowiecko-zbierackie zamieszkujące pustynne, niegościnne wzgórza Wielkiego Rowu Wschodniego w północnej Tanzanii. Liczy zaledwie około 750 członków, ale nie zamierza się nigdzie przenieść. Hadza mówią odrębnym językiem, złożonym z perkusyjnych mlasków i syknięć, który przypomina język plemienia !Kung, lecz nie jest z nim spokrewniony. Poza tym Hadza uparcie nie chcą się osiedlić. W ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat kościół i państwo wielokrotnie usiłowały zamienić ich w rolników, lecz wszelkie próby zawodzą i Hadza zawsze wracają do buszu. Nienawidzą ogrodnictwa. Nie cierpią dojenia krów. Żywią się wyłącznie tym, co zbiorą lub upolują - dziką zwierzyną, jagodami, miodem, kłączami. To plemię oportunistów, dla których zobaczyć impalę znaczy: zabić impalę. Jeżeli trzy kilometry dalej dojrzewają jagody, należy przejść trzy kilometry. Kiedy miejscowe pszczoły przestają robić miód, trzeba zwinąć obóz i znaleźć bardziej pracowite roje. Czasami Hadza porywają owce z sąsiednich hodowli, lecz zwykle wolą handel wymienny; proponują suszone mięso żyrafy w zamian za pszenicę lub tytoń. Hadza prowadzą surową egzystencję, która pod pewnymi względami podobno przypomina warunki, jakie panowały podczas pliocenu i plejstocenu, kiedy powstawał Homo sapiens. W pewnym stopniu są reliktem epoki kamiennej, dzięki czemu przyciągają uwagę zachodnich antropologów. Czego dowiadujemy się od nich

O samych sobie? Po pierwsze, trzeba zapomnieć o Hobbesie i jego teoriach. ' Ponadto życie Hadza nie jest przykre ani brutalne, ani też szczególnie krótkie. Jak odkryła Kristen Hawkes z Uniwersyte-

1 Thomas Hobbes (1588-1679) - angielski filozof i myśliciel polityczny; głosił koncepcję umowy społecznej jako podstawy władzy i porządku spo-

Kobieta. Geografia intymna 257

tu Utah, która wraz z kolegami zjechała do Hadza, aby prześledzić historie członków plemienia, tamtejsze kobiety jakoś nie chcą robić tego, co rzekomo przypadało w udziale naszym przodkiniom -umierać, kiedy wyczerpią się ich komórki jajowe. Nie, wiele kobiet Hadza żyje długo po menopauzie, osiągając sześćdziesiąt, siedemdziesiąt bądź nawet osiemdziesiąt lat, i to bez pomocy osławionych udogodnień epoki postindustrialnej lub choćby zdobyczy rewolucji agrarnej. Demografowie w Stanach Zjednoczonych zamartwiają się starzeniem społeczeństwa i potencjalnym obciążeniem, jakie ludzie starzy mogą stanowić dla zamożności i cierpliwości całej reszty. Hadza, przeciwnie - mogliby się najwyżej zastanawiać, co by poczęli bez swego korpusu staruszek. Z danych, które zebrała Hawkes, wynika, że postmenopauzalne kobiety Hadza to najczęściej pracujący członkowie plemienia. Codziennie chodzą do buszu i kopią, szperają, plądrują, zbierając więcej żywności niż ktokolwiek z ich współplemieńców. Zdobyte jedzenie rozdzielają pomiędzy najmłodszych, nie umiejących sobie jeszcze radzić - wnuki, prawnuki, cioteczne wnuki i małych kuzynów. Kiedy któraś z młodych kobiet karmi piersią i nie może skutecznie zdobywać żywności dla starszych dzieci, nie zwraca się o pomoc do partnera (gdzie się ten chłop znów podziewa?), lecz do starszej krewnej, a babcia lub jej zastępczyni zaraz wypełniają lukę i zaopatrują

dzieciaki w owoce baobabu i bulwy. Dzieci Hadza zazwyczaj i<sup>^</sup> tak są szczupłe, lecz gdyby po narodzinach rodzeństwa pozbawiono je opieki starszych kobiet, wynędzniałyby tak bardzo, że groziłaby im przedwczesna śmierć. Staruszki Hadza to naprawdę wspaniałe babcie. Ich obecność nie jest tylko jedną z możliwości, sentymentalną ciekawostką; z badań Hawkes wynika, iż każda karmiąca matka ma pomocnicę w postaci kobiety po menopauzie. Niewielka społeczność Hadza utrzymuje ożywione kontakty z biurokratami, naukowcami, kulturowymi hochsztaplerami i na-wracaczami różnej maści - w tym również z członkami własnego plemienia, którzy odebrawszy zachodnią edukację, powracają, aby głosić dobrą nowinę agrarii. Nie jest to społeczność „nieskażona”, wolna od obcych wpływów, toteż wyciąganie daleko idących wniosków o ludach pierwotnych na podstawie życia tego - lub jakiegokolwiek innego - łowiecko-zbierackiego plemienia byłoby dość ryzykowne. Niemniej skoro mamy mówić o ewolucji ludzkiej menopauzy i spierać się o to, co jest, a co nie jest naturalne, co było zamierzone, a co stanowi jedynie skutek uboczny naszej obecnej długowieczności, nie możemy zlekceważyć owych matron Hadza poszukujących w lesie owoców przyszłości. A więc - idziemy do Babci!

258 Kobieta. Geografia intymna

ków o ludach pierwotnych na podstawie życia tego - lub jakiegokolwiek innego - łowiecko-zbierackiego plemienia byłoby dość ryzykowne. Niemniej skoro mamy mówić o ewolucji ludzkiej menopauzy i spierać się o to, co jest, a co nie jest naturalne, co było zamierzone, a co stanowi jedynie skutek uboczny naszej obecnej długowieczności, nie możemy zlekceważyć owych matron Hadza poszukujących w lesie owoców przyszłości. A więc - idziemy do Babci! Hipoteza babki (grandmother hypothesis) na temat genezy ludzkiego przekwitania pochodzi z publikacji tak dawnej, że mogłaby niemal sama zostać babką. W klasycznym artykule z 1957 roku, dotyczącym zachwycająco nieuchronnej konieczności zestarzenia się, renomowany ewolucjonista George C. Williams zajął się dziwnym przypadkiem klimakterium. Zwrócił uwagę, że większość dolegliwości podeszłego wieku - słabnący wzrok, artretyzm, zmarszczki i wszechobecne sadło - dotyka poszczególnych ludzi w różnym czasie i w różnym stopniu. Pewne aspekty starości da się odsuwać w nieskończoność, uprawiając gimnastykę lub nosząc kapelusz na słońcu. Ale menopauzy nie opóźnimy. Bez względu na to, co robi kobieta, jak starannie dba o zdrowie, z nadejściem półwiecza (plus minus kilka lat) wchodzi w stan, który Williams nazywa „przedwczesnym starzeniem rozrodczym”. Toteż, choć na starość nie każdy z nas potrzebuje okularów, to wszystkie kobiety, osiągnąwszy klimakterium, przestają jajczkować.

Inaczej rzecz się ma z samicami pozostałych ssaków, w tym naszych bliskich krewniaków człekokształtnych; te rodzą młode właściwie do śmierci. Orangutanice nie przechodzą menopauzy. Szym-pansice nie potrzebują kuracji wyciągiem z moczu kłaczy. Mężczyźni z artretyzmem lub kataraktą, za starzy, by cokolwiek trzymać - lub utrzymać - nadal mogą być ojcami. Tylko u samicy ludzkiej, powiada Williams, program rozrodczy kończy się całe lata przed śmiercią. Jakież to niepodobne do przyrody, że projektując kobiety, zapomniała o swej ulubionej arytmetyce.

W obliczu owej zagadki Williams zaproponował olśniewające w swej prostocie rozwiązanie: winę za wszystko ponoszą dzieci. Ludzkie młode jest diabelnie kosztowne. Całe lata - minimum trzynaście lub czternaście - dorasta do niezależności. Trzeba je

Nie majak rozgłos 259

karmić, ubierać, dawać schronienie, uczyć wszystkich umiejętności koniecznych w danym miejscu, chronić przed gniewem osobników znudzonych i brutalnych. Przyjmując, iż matki zawsze były głównymi opiekunkami dzieci oraz że w przeszłości pozbawione matki dziecko nie miało najmniejszych szans na przeżycie, Williams uznał, że do zadań kobiety należało wytrwanie w tej roli tak długo, aż dziecko osiągnie dojrzałość i autonomię. Gdyby więc kobieta pozostawała płodna aż do gorzkiego końca i zachodziła w ciążę, gdy jej ciało osłabnie ze starości, ryzykowałyby, że umrze przy porodzie lub w wyczerpującym połogu, wciąż mając na wychowaniu kilkoro niesamodzielnych potomków. I wówczas wszystkie te dzieci albo poszłyby w ślad za nią, albo przynajmniej nie rozwinęłyby w pełni swoich zdolności.

Lepiej zatem, aby kobieta uniknęła zagrożeń późnego macierzyństwa i poświęciła się opiece nad tymi dziećmi, które już ma. Lepiej, aby jej jajniki zostały awansem zaprogramowane na przedwczesną starość. Lepiej, aby przeżyła i została babcią.

Hipoteza Williama odniosła błyskawiczny sukces. Każdemu się podobała, a najbardziej kobietom po pięćdziesiątce. Miała tę samą, zgrabnie uproszczoną atrakcyjność co pogląd Desmonda Morrisa, że kobiece piersi to w rzeczywistości pośladki umieszczone na bukszprycie. Oto menopauza okazała się naturalna. Wbudowano ją w system niczym znak firmowy człowieczeństwa. Odznaczamy się inteligencją i nasze dzieci są inteligentne, a jajniki są tego dowodem - kończą produkcję akurat wtedy, kiedy mamy jeszcze szansę odprowadzić ostatnie dziecko do drzwi. Menopauza jest czymś dobrym i dobrze się z nią czujemy. Wszystkie przecież pamiętamy przemowy, które Margaret Mead wygłaszała w latach sześćdziesiątych o słynnej „żwawości” kobiety po klimakterium.

Hipotezę babki podjęli i rozwinęli inni badacze. Jared Diamond z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles utrzymuje, że starsze kobiety pełnią w historii ludzkości kluczową funkcję nie tylko ze względu na swe doświadczenia macierzyńskie; są także składnikami wiadomości, aleksandryjskimi bibliotekami prealfabetycznych plemion. Staruszki i staruszkowie czujnie wypatrują miejsc, gdzie rosną jadalne rośliny, i zachowują w pamięci katastrofy przyrodnicze, które być może wpłynęły na rozmieszczenie i stan zasobów naturalnych. Relacjonując swe przeżycia na Papui-Nowej

260 Kobieta. Geografia intymna

Gwinei i wyspach Pacyfiku, Diamond pisze, że gdy pytania o miejscową florę i faunę wprawiały w zakłopotanie młodszych tubylców, nieodmiennie prowadzono go do ciemnej chaty najstarszego żyjącego członka plemienia - czasem był to mężczyzna, lecz zazwyczaj kobieta - który znał wszystkie odpowiedzi. Brzmi to jak przenośnia rodem z pism Rousseau lub filmów hollywoodzkich, niemniej synapsy, a także priorytety, mądrej staruchy na ogół wciąż działają doskonale. Zjesz tę roślinę, mój panie, a ciało twe zacznie się trząść, oczy wyjdą ci z orbit i nie dożyjesz świtu. Czy mogę ci jeszcze czymś służyć? Zdaniem Diamonda, osoby młodsze nieustannie korzystają ze wspomnień i rad starszych krewnych, co wskazuje, że dobór naturalny sprzyja długowieczności obu płci. Należy jednak pamiętać, że mężczyźni mogą żyć dowolnie długo, miarowo wytwarzając plemniki, natomiast rodzenie dzieci z czasem staje się coraz bardziej ryzykowne. Aby więc kobiety dotrwały do „wieku encyklopedycznego”, musiał się narodzić mechanizm menopauzy.

Jocelyn Pecei, która postanowiła podjąć studia doktoranckie na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, kiedy zbliżyła się do wieku przekwitania, i zaczęła badać - czemużby nie? - ewolucję menopauzy, obliczyła, że pojawiła się ona dość wcześnie w rozwoju hominidów, mniej więcej półtora miliona lat temu, gdy nosiliśmy jeszcze nazwę Homo erectus. Jednak trudno o dowody potwierdzające to przypuszczenie; miękkie tkanki, do których należą jajniki, nie tworzą skamieniałości.

Ostra reakcja na koncepcję organicznej babci nastąpiła w latach siedemdziesiątych. W tym samym czasie lekarze podjęli pierwsze próby upowszechnienia hormonalnej terapii zastępczej wśród kobiet w średnim wieku. W miarę jak upewniano się, że niewystępowanie zawałów u kobiet przed menopauzą należy przede wszystkim zawdzięczać obecności estrogenów w ich organizmach, zaczęto kwestionować celowość i naturalność programowego starzenia się jajników. Wedle hipotezy babki, jajczkowanie ustaje, aby kobiety miały więcej czasu na zajmowanie się młodymi; dlaczego zatem równocześnie urywa się dostawa cudownego hormonu, dzięki któremu kobiety dłużej pozostają przy życiu? Przecież to głupie i skazane na niepowodzenie. Zwolennicy teorii adaptacji - wołali krytycy - muszą się mylić. Menopauzą z pewnością nie jest wynikiem

Nie majak rozgłos 261

ewolucji, lecz po prostu kolejną oznaką rozpadu, podobnie jak siwe włosy. I podobnie jak siwe włosy da się ufarbować, nadając im pozór młodości, tak i najgorsze objawy menopauzy można - i należy - łagodzić za pomocą hormonalnej terapii zastępczej.

Krytycy wyciągnęli kańczugi i dyscypliny o dziewięciu rzemieniach. Na przykład paleontolodzy dowodzili, że wiek średni oraz starość są same w sobie zjawiskiem bardzo późnym. Kilka tysięcy lat temu prawie nikt nie dożywał czterdziestki i wykopywane kości wczesnych hominidów w przeważającym stopniu należą do ludzi młodych. W wykopaliskach znaleziono bardzo niewiele pozostałości wesołych wieźm, kobiet po menopauzie. Argument, że dobór naturalny sprzyja ewolucji menopauzy, wydaje się po prostu śmieszny w sytuacji, gdy niewiele prehistorycznych kobiet w ogóle dożywało wieku, w którym doświadczyłyby uderzeń gorąca lub żwawości menady. Kobiety i mężczyźni umierali przed osiągnięciem czterdziestu pięciu lat.

Kobiecie wystarcza komórek jajowych mniej więcej na czterdzieści pięć lat i z punktu widzenia pateodemografów wszystko do siebie pasuje: ma ona tyle komórek jajowych, ile potrzebuje, aby spełnić się elementarny los, wytopiony dla niej w tyglu mechanizmu doboru naturalnego dziesiątki tysięcy lat temu. Jeżeli dzisiejsze kobiety beztrudnie żyją dłużej niż ich komórki jajowe i jeszcze piszą o tym bestsellery, tym lepiej dla nich, pamiętajmy jednak, że wszyscy jesteśmy sztucznymi wytworami wzbogaconej żywności, oczyszczonej wody oraz Jonasa Salka<sup>2</sup> i ewolucja nie ma nic do powiedzenia w kwestii naszej geriatrycznej gimnastyki.

Rozczarowanie spotkało również antropologów, którzy dowodów na poparcie tezy o adaptacyjnym charakterze menopauzy poszukiwali wśród współczesnych ludów pierwotnych. W 1980 roku Kim Hill i Magdalena Hurtado z Uniwersytetu Nowego Meksyku przeprowadzili badania ludu Ache, żyjącego w lasach wschodniego Paragwaju, kolejnego łowiecko-zbierackiego plemienia, na którym spoczywa ciężar objaśniania prehistorii. Naukowcy zebrali wiele szczegółowych danych. Odnotowali pomoc, jakiej starsze kobiety Ache udzielały swoim dzieciom i wnukom. Porównali pośrednie,  
2 Jonas Salk (1914-1995) - amerykański mikrobiolog, jeden z wynalazców szczepionki przeciw chorobie Heinego i Medina (przyp. tłum.).

262 Kobieta. Geografia intymna

genetyczne korzyści, wynikające dla babć z poświęcenia się potomstwu, z bezpośrednimi korzyściami, jakie kobiety te odniosłyby, gdyby rodziły dzieci także po menopauzie. Cecha adaptacyjna ma w założeniu zwiększać nasz sukces rozrodczy, zdolność rzucenia w przyszłość naszej ślicznej i niepowtarzalnej genetycznej girlandy. O prawdziwości hipotezy babki świadczyłaby przewaga korzyści, jaką stare kobiety Ache mogłyby czerpać z inwestowania w zdolność przeżycia dzieci swych dzieci, nad przypuszczalnymi genetycznymi zyskami płynącymi z urodzenia przez nie własnego potomstwa. Tymczasem nadprogramowe dzieci wzięły górę; na podstawie zebranych informacji antropolodzy doszli do wniosku, że opieka babć plemienia Ache nie miała większego znaczenia dla perspektyw ich wnuków i że - ze ściśle darwinowskiego punktu widzenia - kobiety zyskałyby więcej, gdyby rodziły po menopauzie.

Do podobnego wniosku doszedł Alan Rogers z Uniwersytetu Utah, stosując symulacje matematyczne. W artykule z 1991 roku oszacował, że menopauza miałaby szansę zyskać wartość cechy adaptacyjnej tylko wówczas, gdyby kobieta przypominała bohaterkę komiksów, neutronową Nanę. Aby przedwczesna rozrodcza starość, umożliwiająca kobiecie dłuższą opiekę nad rodziną, zdobyła - z genetycznego punktu widzenia - przewagę nad starczym macierzyństwem, liczba wnuków musiałaby dwukrotnie przewyższać liczbę dzieci, a na dodatek wszystkie owe wnuki musiałyby przeżyć. Tymczasem nawet Demeter, wielka bogini płodności, nie umiała zapobiec temu, że jej córka Persefona na pół roku schodziła do piekieł.

Mnie samą wychowano w poszanowaniu dla hipotezy babki. Już jako dziewczynka, gdy klimakterium było odległe o całe dziesięciolecie, znajdowałam pociechę w myśli, że wszystko jest częścią optymalnego planu. Czułam się związana ze swymi mitycznymi przodkiniami, żyłastymi, pokrytymi kurzem kobietami, które wędrowały przez sawannę, a ich mózgi rosły z każdym krokiem. Toteż gdy w latach dziewięćdziesiątych fakty zaczęły świadczyć przeciwko tej teorii, popadłam w rozpacz. Wielu naukowców, z którymi rozmawiałam, uznawało hipotezę babki za uroczą, lecz przypuszczalnie błędną. „Menopauza jako cecha adaptacyjna to ciekawy pomysł i chciałbym w to wierzyć - powiedział mi w połowie 1997 roku Steven Austad, zoolog z Uniwersytetu Idaho - ale po prostu

Me ma jak rozgłos 263

nie widzę żadnych dowodów na jego prawdziwość". Natomiast Alison Galloway, antropolożka z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Cruz, oznajmiła: „Nie kupuję tej hipotezy. Nie widzę w menopauzie nic pożytecznego. Nie sądzę, aby była wynikiem działania doboru naturalnego. To skutek współczesnego wydłużenia się życia człowieka. Po prostu żyjemy dłużej niż nasze pęcherzyki jajnikowe". Margie Profet, twórczyni teorii menopauzy jako mechanizmu obronnego, powiedziała mi, iż z punktu widzenia ewolucji nie ma najmniejszego znaczenia, że kobiet po menopauzie nie obejmuje już dobroczynny wpływ menstruacji, gdyż po prostu nie zostałyśmy stworzone, aby żyć ponad pięćdziesiąt lat. Jane Brody, moja koleżanka z redakcji „New York Timesa”, orędowniczka hormonalnej terapii zastępczej, napisała, że kobiety nie powinny przejmować się nienaturalnością terapii hormonalnej, albowiem „spodziewana długość życia kobiety, obecnie wynosząca siedemdziesiąt siedem lat, także nie jest naturalna”.

A więc menopauza to rdza. To oznaka, że układ się psuje i przeszłość nas dogoniła, a nie dobrze zaprojektowany mechanizm służący kształtowaniu przyszłości rodziny. Kochałam hipotezę babki, ale przyszła pora, aby wyrzucić ją na śmietnik wraz z nagą małpą i jej piersiami rzekomo przypominającymi pośladki.

I wtedy usłyszałam o Kristen Hawkes, plemieniu Hadza i babciach wynalazku.<sup>3</sup>

?

Zacznijmy od faktów. To fakty niemal uśmierciły hipotezę babki, a więc i one musiały przywrócić ową hipotezę do życia. Hawkes i jej koledzy bardzo sumiennie zbierali dane o plemieniu Hadza. Przez wiele miesięcy każdego dnia co godzina nanosili na wykres czynności grupy dziewięćdziesięciu osób w wieku od trzech do siedemdziesięciu lat, w połowie mężczyzn, w połowie zaś kobiet. Odnotowywali, kto dzielił się żywnością, z kim i w jakich warunkach. Ważyli regularnie swych podopiecznych, aby sprawdzić, kto o danej porze roku tracił, a kto przybierał na wadze. Pozwoliło im to ustalić rzecz najważniejszą, a mianowicie, czy wysiłki zbierackie danej osoby wpływały na stan wyżywienia osób, z którymi ona -

<sup>3</sup> Legendarny zespół Franka Zappy nosił nazwę Mothers of Invention, czyli Matki Wynalazku (przyp. tłum.).

264 Kobieta. Geografia intymna

lub on - dzieliła się łupem. Odkryli, że między wysiłkiem a wynikiem istnieje piękna liniowa korelacja. Dzieci Hadza zaczynają plądrować busz w niezwykle młodym wieku, niekiedy mając zaledwie trzy lata, ale nie umieją w pełni zadbać o siebie. Zanim osiągną wiek pokwitania, około połowy żywności muszą dostarczać im dorośli, osobą zaś, która daje im to, czego same nie potrafią zdobyć, jest zazwyczaj matka. Antropolodzy stwierdzili, że troska matki znajduje odzwierciedlenie na wadze; im więcej czasu matka poświęca na wyszukiwanie pożywienia, tym więcej przybierają jej dzieci.

Zależność ta znika jednak, kiedy trzeba wykarmić noworodka. Kobieta karmiąca nadal szuka żywności, ale ze znacznie gorszym skutkiem. Nie dość, że niemowlę krępuje jej ruchy, to laktacja jest bardzo kosztowna i wymaga około 600 kalorii dziennie. Oznacza to, że matka

sama zjada prawie wszystko, co zbierze. Nie stać jej na dzielenie się z płaczącym czterolatkiem. A zatem podczas karmienia piersią relacja między wysiłkami matki a wagą jej starszych dzieci zostaje zerwana. Odpowiedzialność za dobrostan potomstwa przenosi się na inną kobietę - najczęściej matkę matki, a gdy jej nie ma, na starszą ciotkę, na cioteczną babkę lub, niekiedy, na matkę ojca dzieci. I nagle okazuje się, że waga dziecka jest teraz odbiciem wysiłków babci lub jej zastępczyni. Im bardziej babka się stara, tym więcej kilogramów przybywa wnukom; im szybciej rosną, tym silniejsze i odporniejsze się stają - i tym większe jest prawdopodobieństwo, że dożyją wieku dorosłego, aby głosić chwałę imienia babci, tak wielką, jak siła jej woli.

A teraz kwestia kluczowa - starsze kobiety są elastyczne. Zajmują strategiczną pozycję. Nie ograniczają swej pomocy do własnych dzieci i wnuków, lecz wspierają wszystkich młodych a potrzebujących krewnych. Gdy Hill i Hurtado prowadzili badania paragwajskich Ache, chcieli ustalić, w jakim stopniu starsze kobiety odciążają swe dorosłe dzieci oraz wnuki i czy pomoc ta ma dla potomków istotne znaczenie. (Odpowiedź: nie dość duże, by ewolucyjnie uzasadnić menopauzę). Zespół Hawkes z konieczności przeanalizował zagadnienie dokładniej, kobiety Hadza zbyt wiele czasu spędzają bowiem na dworze, by badacze mogli koncentrować się wyłącznie na zacisku ich najbliższej rodziny. Odkryto więc, że jeżeli starsza kobieta nie ma córki, której trzeba pomóc, poma-

Nie ma jak rozgłos 265

ga córce siostry. Jeżeli matka kobiety karmiącej zmarła, ta zwraca się o pomoc do starszej krewnej, zostawiając pod jej opieką dzieci, ona zaś pomaga, jeśli tylko jest w stanie, a jej własne potomstwo nie wymaga już troski.

„Starsze kobiety udzielają pomocy najbardziej potrzebującym - mówi Hawkes. - Jeśli same nie mają karmiących córek, rozglądają się za innymi krewnymi, które należałoby wesprzeć. Po istotach myślących strategicznie, takich jak my, można oczekiwać podobnych zachowań przystosowawczych; można się spodziewać, że dobór naturalny sprzyjać będzie udzielaniu pomocy tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Gdybyśmy patrzyli na Hadza - dodaje Hawkes - wyłącznie pod kątem wpływu, jaki kobiety po meno-pauzie wywierają na sukces rozrodczy własnych dzieci, popełnilibyśmy ogromny błąd, gdyż nie docenilibyśmy wszystkich konsekwencji ich pomocy". A zatem, kiedy weźmiemy pod uwagę udział senierek w wyżywieniu młodszych współplemieńców, okaże się nagle, że mają wielkie zasługi. Zwiększają swoje ogólne dostosowanie genetyczne w takim stopniu, że nie muszą już uciekać się do późnego macierzyństwa, aby odcisnąć własne darwinow-skie piętno. Kolejne dziecko po prostu utrudniłoby im poszukiwanie żywności.

A gdzie, możecie spytać, jest w tym obrazie miejsce dla mężczyzn Hadza? Dlaczego nie zapewniają bytu swym żonom i dzieciom? Podobno mężczyźni robili to od zawsze, przyczyniając się w ten sposób do powstania rodziny nuklearnej i podziału pracy według płci? Mężczyźni Hadza pracują, a jakże. Polują, a mięso, które przynoszą, stanowi znaczące źródło kalorii dla całej grupy. Ale polowanie to zajęcie nieregularne i nie zawsze uwieńczone sukcesem. Na co dzień nie można na nie liczyć i, prawdę mówiąc, plemiona łowiecko-zbierackie powinno się przemianować na zbie-racko-łowieckie. W dodatku, kiedy mężczyźni Hadza coś upolują, nie potrafią się powstrzymać przed popisami. Są ważni, a przecież ważny mężczyzna się dzieli - z sojusznikami, których pragnie zjednać, i z wrogami, których pragnie ugłaskać, z dziewczętami, którym chce zaimponować, i z dziećmi tłoczącymi się wokół łupu. Koniec końców, bardzo niewiele mięsa trafia do rodziny łowcy. Ten wzorzec zachowania nie ma charakteru wyjątkowego; w wielu społecznościach tradycyjnych polowanie jest zajęciem bardziej po-

266 Kobieta. Geografia intymna

litycznym niż prywatnym. „Łowcy dostarczają wspólnego dobra, z którego korzystają wszyscy, niezależnie od związków z myśliwym - napisali Kristen Hawkes i jej zespół. - Ale

to zbieractwo kobiet, nie polowanie mężczyzn, odgrywa istotną rolę w wyżywieniu rodzin". Zbieractwo kobiet pozwala rodzinom przeżyć, a starsze kobiety są w tym równie skuteczne jak ich córki, a nawet skuteczniejsze w tych okresach, kiedy córki karmią małe dzieci. Organiczna babcia triumfalnie powróciła do domu, i ani chwilę za wcześnie. Tęskniłyśmy za tobą; bez ciebie czułyśmy się smutne, samotne i stare, jakbyśmy zmarły przed czasem. A poza tym dzieci płaczą. Trzeba je nakarmić - oto więc twój worek i szpadel, Nana. Czy możesz zabrać się do roboty?

Już same wyniki badań nad Hadza byłyby nader miłą niespodzianką, wszelako Hawkes posuwa się dalej - to baba z jajami. Nie tylko przedstawia dane wystarczająco dokładnie, by wskrzesić hipotezę Williamsa i dodać blasku klimakterium, lecz stawia nader ambitną, wnikliwą i całkowicie prawdopodobną hipotezę: młodość wymyśliły starsze kobiety. To one uczyniły ludzkie dzieciństwo takim, jakie znamy je dzisiaj - gloryfikowanym przez ludzkość, długim okresem uzależnienia. A wymyślając dzieciństwo, wynalazły cały rodzaj ludzki, stworzyły Homo imperialis, gatunek, który wszędzie dojdzie i wszystko wykorzysta. Myślmy o dzieciństwie jak o okresie, który powstał dla dobra dziecka, aby zdążyło wykształcić duży, sfałdowany mózg i nabrało językowego, ruchowego i społecznego poluru. Hawkes śmiało odwraca wektor, postrzegając dzieciństwo jako coś, co pojawiło się dla dobra dorosłych. Okres wymuszonej zależności, która, paradoksalnie, dawała rodzicom ogromną swobodę. Dorosli pragnęli zależnego od siebie potomstwa. Chcieli mieć dzieci, które potrzebowałyby ich do tego stopnia, że pozostawałyby w domu aż do chwili osiągnięcia dorosłości. Mając zależne, podporządkowane dzieci, dorośli mogli przemieszczać się i migrować do różnych krain w sposób przekraczający najśmielsze wyobrażenia Pongidae. Wygląda więc na to, że nastolatki mają rację: mama wciąż narzeka na ilość pracy i poświęceń, ale spróbujcie się tylko urwać, a pępowina zaraz was powstrzyma. Natomiast osobą, której pomocna dłoń trzyma wodze, porusza kołyską i włada światem, jest babcia. A więc zanim staliśmy się młodzi, musieliśmy nauczyć się, jak się starzeć.

Nie ma jak rozgłos 267

Założmy, że zrezygnujemy z menopauzy. Od czasów Geor-ge'a Williamsa zwolennicy adaptacji opisywali menopauzę jako przełomowe wydarzenie w ewolucji człowieka, cechę, która odróżnia nas od samic innych naczelnych. Jajniki tych ostatnich pracują do końca - twierdzą adaptacjoniści - podczas gdy nasze są zaprogramowane na przedwczesne zakończenie działalności, dając nam czas na wychowanie rodziny. Otóż, zdaniem Hawkes, meno-pauza nie ma tu nic do rzeczy. Kobiety pod względem rozrodczym nie starzeją się przedwcześnie; nasze jajniki pozostają czynne równie długo jak narządy naszych najbliższych krewniaczek, szympansie, bonobo i gorylice - czyli mniej więcej przez czterdzieści pięć lat. Zapewne właśnie tyle czasu pracowały jajniki wspólnej przodkini ludzi i małp człekokształtnych. Czterdziestopięcioletni jajnik symbolizuje zatem, być może, stan pierwotny, pradawny załazek rodziny hominidów, i to taki, który nie jest szczególnie podatny na poprawki i uzupełnienia. Na marginesie należy zresztą dodać, iż prawdopodobnie istnieją ograniczenia nie pozwalające na wydłużenie okresu rozrodczego kobiety w drodze doboru naturalnego. Może, na przykład, jesteśmy zbyt małe. Po przekroczeniu piątego dziesięciolecia rodzą wyłącznie ssacze olbrzymki, takie jak samice słoni i płetwali. Jeżeli chcesz nosić wiele jaj, musisz mieć duży koszyk.

Niezależnie wszelako od przyczyny, powiada Hawkes, w starzeniu się naszych jajników nie ma nic przedwczesnego; kobiety przechodzą menopauzę, gdyż ich życie trwa dłużej od życia pęcherzyków jajnikowych. Pod tym względem badaczka pozostaje w zgodzie z krytykami hipotezy babki, jednakże tylko do momentu gdy ci ostatni zaczynają się upierać, że starość to nowoczesny wynalazek. Wręcz przeciwnie, twierdzi Hawkes, starość to bardzo stara historia. Moglibyśmy wręcz nosić miano Homo maurus. Owszem, ludzie zwykle

umierali młodo z powodu chorób zakaźnych, ataku lamparta lub dając życie dziecku o zbyt dużej głowie. Ale ci, którym udało się przetrwać choroby i wypadki, najczęściej osiągnęli szacowny, sędziwy wiek. Już Biblia określa nasz przydział na lat po trzykroć dwadzieścia i dziesięć, a to niezły wiek, biologicznie rzecz ujmując. Zostaliśmy zatem stworzeni, aby żyć siedemdziesiąt do osiemdziesięciu lat, a jeżeli dodamy jeszcze starania, by wiek ten osiągnęła jak największa liczba ludzi, być może w wyniku

268 Kobieta. Geografia intymna

otrzymamy równą setkę. Gdziekolwiek pojedziemy, jakąkolwiek społeczność rozważymy - uprzemysłowioną, rolniczą czy wędrowną - wszędzie sto lat okazuje się potencjalną górną granicą ludzkiego trwania. „Taki jest ludzki wzorzec - mówi Hawkes - i nie ma powodu sądzić, że nie obowiązywał on także naszych przodków”. A więc, zdaniem Hawkes, kobiety odróżnia od innych naczelnych nie menopauza, lecz długie i zdrowe życie, jakie mogą prowadzić po jej zakończeniu. U czterdziestopięcioletniej szympansi-cy słabną nie tylko jajniki - więdnie ona cała. Jej narządy działają coraz gorzej, zbliża się do śmierci. Nieważne, że przez całe życie troskliwie ją rozpieszczano w amerykańskim zoo, że miała najlepszą opiekę medyczną i tyle bananów, ile zdołała obrać - pięćdziesięcioletnia szympanśica to zwierzę zgrzybiałe. Jest odpowiednikiem nie klimakteryjnej kobiety, ale stulatki zdmuchującej urodzinowe świece przy aplauzie Willarda Scotta.<sup>3</sup>

Choć zatem - być może - dobór naturalny, napotkawszy przeszkodę w postaci fizjologii jajników, nie zdołał zwiększyć wydajności pęcherzyków jajnikowych kobiety ponad standardowy przydział naczelnych, w kwestii długości życia naprawdę się postarał. I trzeba w tym wypadku podkreślić żeński charakter długowieczności. Powróćmy do roli babki i zaczniemy się nią napawać. Owszem, zgodnie ze spostrzeżeniami Jareda Diamonda, kronikarzem, botanikiem i toksykologiem plemiennym może zostać każdy zasuszony staruszek. Czy jednak sprawny hipokamp ma aż tak dużą wartość, że wyjaśnia urodzaj na stulatki płci żeńskiej? Na pewno nie. Boże Narodzenie przypada tylko raz w roku, a żyje się co dzień. Występowanie w roli mędrca, podobnie jak polowanie, jest zajęciem nieregularnym, ale żywność musimy mieć każdego dnia. Codziennie potrzebujemy kobiet, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku - po menopauzie. Zbudujmy je zatem tak, aby przetrwały jak najdłużej.

Zgodnie z nową, rozszerzoną wersją hipotezy babki, ślady zaczątków ludzkiej długowieczności i globalnej dominacji odnajdujemy w rytuale, który przyzwyczailiśmy się uważać za oczywisty -

3 Willard Scott - spiker zapowiadający pogodę w telewizyjnym amerykańskim programie informacyjnym „Today”, wielki entuzjasta fetowania stu-latków, którym składa życzenia w każdy wtorek i czwartek (przyp. tłum.).

Me ma jak rozgłos 269

w rodzinnym posiłku. Szympanśica karmi swoje młode przez cztery do pięciu lat. To długo, ale potem koniec - nie będzie już darmowych obiadków u mamusi. Odstawione od piersi małpiątko w zasadzie musi dawać sobie radę samo - szukać, zbierać i zjadać własne pożywienie. Czasami matka lub inny starszy szympanś podzieli się jedzeniem z młodocianym, zwłaszcza gdy zdobycie pokarmu wykracza poza możliwości młodych palców. Ale taki poczęstunek ma charakter wyjątkowy, to koktajl bananowy dla dwojga, i szympaniątko wie, że nie należy się go spodziewać regularnie.

Wszelako w dzieleniu się pożywieniem tkwi istota pewnej możliwości. Szympansy i inne stadne naczelną mają ograniczony zasięg terytorialny. Muszą pozostawać na obszarze, gdzie znajduje się dość jedzenia dla większości członków grupy - w tym dla odstawionych od piersi młodych. Żywność musi być dostępna nawet dla niezdarnych łapek dorastających zwierząt, niezbyt jeszcze silnych. Gdyby stado postanowiło się przenieść w miejsce, gdzie nie ma zbyt

wiele pożywienia, a zdobycie go wymaga siły dorosłego, młodsze zwierzęta szybko zmarłyby z głodu.

Chyba... chyba że dorośli zaczęłyby systematycznie dzielić się jedzeniem z odstawionym od piersi potomstwem. Dorośli, to znaczy matki. U prawie wszystkich gatunków naczelných ojcowie w zasadzie nie zajmują się młodymi i zapewne nawet rzadko rozpoznają własny przychówek. Samce mają na głowie inne sprawy - na przykład polowanie - więc istotą, która dostarcza dzieciom tego, czego nie umieją zdobyć same, musi być matka. I tak jest dobrze; matka chętnie spełnia swój obowiązek, ale wówczas pojawia się problem. Samica znów zachodzi w ciążę. Musi karmić piersią, a laktacja to kosztowny proces. Samica musi jeść więcej niż zwykle, nie może zatem karmić piersią i równocześnie zaopatrywać w żywność starszych dzieci. Do kogo się zwróci? Znamy już odpowiedź - do swojej matki. Do ciotki. Do kuzynki w średnim wieku. Teraz właśnie przypadkowa, silna, starsza samica ma szansę przejąć odpowiedzialność za dobrobyt całej rodziny. W społeczności, w której młode są autonomiczne, starzejąca się szympanśca nie ma nic do roboty, a więc równie dobrze może zdechnąć - prawda, Matko Naturo, nasza ukochana, kapryśna, monomaniakalna suko? Ale tam, gdzie niezbędne staje się dokarmianie odstawionych od piersi dzieci, babcie są niezbędne. Krzepka starsza samica utrzymuje

-oqazjjod Aiaiqoif szspojxu zAp8 'pqBq Aoomod zsq śis AqiiSoui aiu 3JY 'AUIBJ^ 3MOU DBMOJiauaud UEIUIBZ M UIAJ -soaop ojijOMZod paizp BIUSIMAZ niEzap siqais EU apaiz^ -UIAUJEU -olsajoad uiapalBz 3( jiuAzon t - EOSOUMAZ śis aiuapizp - qoAupzo -Bu Aqqoq soEpiuisi {Epzid spiMopD AUSSZDM 'DELriMouinspOci

•Az^M po 5lS IOJ ZB Uin(SMOUBpjo(

rajpoaSo M - OEUsaop teuSBad ozpjEq ^BI paizp az 'oSauMizp DIJ^ •\$MiAzaq ijB( 3p AZJISOAM OMisuszpoa 3JB 'BupoSBj saisal ApS 'Biqnj ijsoiop 3zo|Y 'OUOZBAUIBZ si Aqe 'oAzaiAqo i śis pAzośizpM fezsni appsAzsM i 'qoAzsjBis po AZSJBZ vp\\x z o33pzB5[ soq -nuiop od śis EZ3feld anpsAzsM i isjaid po 3l BiMBjspo aiusazo^ -psizp oznp BUI I Bupojd is3( BisnuiBj/\[ 'BpBjq i Ansois O5[BI OSSUBUZ ' -BZDOSZBI pBasod M IIIUBMZAM DBisoads zs; isntu tunzoa •anpsoojd qDAaiBuizoa psotuoI Buz ADB(B8BUIAM 'AujB UAZOAM Aupnia oj^ "AuzoaaAzod 'AiwopsoaaBM 'AJIUI ass( usa az 'ap -nzDod iMoppiAvAz g(Bp UBIUIBZ M ZOSJ 'aAzosBd oi 5[B( 'BOUO>[ zaq aiq i 3ZJ3iq Aac;5[ 'UISUIZIUBSJO 'uisaAzosBd uiAuzoAjoiquiAs 3ls isnyj #B>JO BiuazDzsnd OSSUJBJSIJ 'nqDops oSsuozoijqo azaqop 'nnD3iuisn oSauzDiSsiBJis - BIUBMOJBZO pjmzs 3is DAZnnBU isnui ospaizp 3z 'oa BZDBUZO 'ostepod airaateium oS Bqazjj^ '3iuBqn^s i BpsiudiBzs BU 3iu|AqDAzjd aAqz 3(nSE3J 3iu Ajsoaop c3MoSg oAvszap ziu pzoBui '3iu - Oi{D3izp si^zpnI B 'IMAZAM SIS uiBS suBdtuAzs ^P°IW -EUMOilAzAa Z3IUAVOJ EMAq 'pSOMI|ZOUi 3piA\ 3(Bp OSOUZ3JBZ 3is BdfelBznjpszjd uisiMoq Doqo 'BqpBZ oa o jisal 'iqojz 3zaqop \

•EUZD3lOds I BUIBm>l3piUI 3pB5[np3 BU 3l§J3U3 BJBd DOSIMSOd D3IM 3Z0UI '3IU3IA\AzOd pi {BIUM3dBZ 3IZp3q SOI^ 1B{ 3J3IM Z3Zjd IS

-i3id po mu3iAVBispo od 3z 'osouAVsd BUI Biju

3D3p3IZp '3UZSO5JZOJ 3MS 3lnA\0ipBZ jnj p

-M3izp 3l AUIIIMZBU i DsojzsAzjd M O03iu AuifiuSsiqAAV - o>p3izp uiasBzauAi ApS 'siuBuiAzain 3(OAVS BU OBMOOBad BUAZOBZ I Ajoijs

3Z 3lniBlAA\ SUBdUIAzS UI3MBq3IU 31V 'BpAz 3IS BZDn 3IU131UIBU I 3MBipp

'3U13(0d 0DB(BA\3IUItipz BS BIU3ZJ0M1S BqO ;B>[lfelSUBdUIAzS po 3lS IUZCJ

3piM3IU Oi{D3Izp 3I^zpn| BpAz B1B| AzJl cBMp 3ZSAU3ld

Z3ZJJ -3IMIU31 Sis felpjiAv Mcuz i uszDqo tpAujodsM telnuo^op

'3lS BZ3B{ AsdBuAs '3IUZS3ldS3IU BMSZJlop U31 pBZJBJ^ 'USZDpBIMS

-op Szoui zszad BiuBAvAqopz DSOMI|ZOUi 'oinjo 3UBA\IO OI OMIS

3ZSZTI{Q '3iJlBp^ DpO{zAAV 01JBM '0§31 1SBIUIBZ fzDBdZOJ M iJBUp3l AZ3|BU  
31{s[ 'SIUEISBJOp BIBIUZOdo AU3§ U.DI n^

ILZ sofSzou yvfvui

-Op M B 'BIU3IA\AzOd fep3qopz 3IU 3UIBS 3IZpS 'B^SIMOpOJS M 3( 3IS  
3iu§Bi3 -ifoBziiAiuBjui puuEisnsiu B(B§3ipod psizQ -ajEzatopaiu i  
3JEUl SIEISOZOd (3Zn{p 3IUA\AlBpj OAUSUIOlod 3Z 'BfnpOMOd '3IZ  
-nEdouaui od npAz nuisiSnjp fefBtAzads saciij 'suzoAiausS AUBIUIZ zaiqL -c)BMopnqz  
SIUUBJEIS a( sqazai 'oSnpj BU DAZDJBISAM BUI OJ  
-BO OJO5[S - BMOpjd DSOJBZjfop OUO BSBISO plUZCd UIAl 'Bp3ZJ3IA\Z 3pAz  
3UBA\3IZpodS 1S3( SZSZnpj Uli 3Z 'IMCUI BMOtOMZOJ  
BUZoAiiJEJ -szsqBjs sis B(BIS paizp '3{is M 3IUSOJ BpqBq  
"ipBA\Ai5pdsj3d I^DAUZDAISBUAP EJOSZ o ADAJBO (3UZDAI3U  
-3§ 3J0J DBAVAjSpO BUAZDBZ B13iqOi[ BZSJB1S 'fepSOUAvAz 3IS niU3piZp D[3IZp  
'UI31BZ V 'MCIinUM BqZDIJ BZS5[3IM BIUpBSBZn ADIUIBS pZSJBIS SfDBldBpB  
BUZDAI3U3§ Z3101 '3ZS1OJ5[ 3IUA\AlBpj BS p3IZp qoAu(3{  
-oi[ luiBuizpojBU Azpsiui AAuszJd az^Bj^ -3|AJOS AZD AsusduiAzs ziu OMisuioid  
azspizDij B(BUI qDAutAoApBji noEjnijn^ M Ai3iqo>[ 'ap  
-SIA\AZO3ZJ I 'DSOUpOjd BZSi[3IA\ BZDBUZO BIU3IUIJBil S3Ji[0 ?3UpZDBU  
3ZSZAA\ 3UUI ZIU (330.ni 3IUZDBUZ 'AD31S3IUJ 8 I 1BJ OIUpSJS BIUIJEil  
Al3iqO>[ '3M0(BZDAA\Z BISJSid 3IU3IUIJBil B '3UBUZ  
-3iu 1S3( nijsoad M oi{3lui sizpg 'qoAuIAoApEJi qoEpsouzosjods M  
13AVB{<[ (l0§n{p i(Bl ZB 3( OIUIJEiJ 00 Od CB5[DAD po 3f AuiIMElSpO UIIU  
-Bz 'psoupizpouies DAqopz isnui 3iu o>[D3izp 3p[znj OJO>JS 3jy '3U -  
JBZOJBISAMOUIBS 3is ojEis 3po{ui AqB 'BqsZai 3ji '3|Ai 'IB{ npsid op  
AJ31ZD BIUIJBil SDISUBdUIAzg -ISJ3ld po 3JM0UI3IU BIMBISpO pzp3jd  
B>[1BUI pqsq Boouiod z spoisi A\ !BUM3Jil BZSJBIS 3(nui(3zjd psizp BZ  
DsoulBizp3iModpo Apsi^Douiod 3izp3q UII Buqsziiod sizpojod od 3Z 'fezpaiM ajB  
'samiusSojd B(OA\S felnaiBdoBZ SUIBS nsEzD DSOZS -i[3im zazjd i^IB^Y  
•(aui{ Bizs>ioi[3{ZD AdjBui spipiM zazad 3uozp3l BS oi[pBZJ 3jB 'qDiizpm jnijni  
qoAufAoApEJi npiM BiusiMAzod IUSUI  
-3p AUZEM EIM0UB1S ciUOJBil (I B5[{Eiq OJpOJZ 31ESoq OSOp 'AMjnj I BZDfepi  
'3U3q V20N) -SUJEpBl 3IS A{B1S Aq 'pSOUMAz I>[IUpBp[S 3JC1>13IU OBMOIOS I  
'AzDEpj Op D3ZJ10p DBDqO 'DBdOiJ BqSZJl 3IZp§ 'qDAjSOJ -Op Bjp TOIjAl  
3U0ZDBUZ3Zjd AU3J31 B(nui(BZ 'ApiUIUIOq 3U(ADU3Jni( -U0>] 13MBU B  
'SUpZDBU 3UUI BJlOp 3IU 3IZp§ 'UIBl DBMOjpsM B8O^[[  
•DSOUJOM AjAqopz siijzpnj Aioisi pqBq ADOuiod i^jSizp UISIBZ V  
•3UZD3ldZ3q I 3UD0UI '3{d3p 'BUOIUIBJ ni[Spsn Op 313IU -SfepAM UIAZDIU  
'qDAupZDBU Bjp BUBIZpiMSZjd 3UIJOU BZOd DEZDBJil  
-AM BJ3ZDBZ oSsiizpni BOAZ DsoSnjp iaiznBdousui od psouMBjds BlAzjds Au|BjniBu  
Joqop sz 'DSIM Auiizpi^ -oizpBjod uiAi z 3iq -os AqBjBiuin 3iu BijzsnjEis BjBiqAzjSz  
fnpAz Azad qoAuA\3jij

vuwfyui vifvxSodQ -vidi

272 Kobieta. Geografia intymna

wały wsparcia starszych. Zachowanie sił długo po menopauzie stało się regułą, podobnie jak jego konsekwencja - opóźnione dojrzewanie. Z babcią u boku i dziećmi pod pachą nie było już ziemi zbyt niegościnniej, zbyt głęboko rosnącej bulwy, aby stłumić imperialny zapach ludzkości. Im bardziej zaś nieprzyjazny charakter miało otoczenie, w tym większą zależność od dorosłego popadało dziecko. Tak zakwitł Piotruś Pan, i dzieciństwo uległo ekspansji. A gdy było pod dostatkiem czasu i przestrzeni, nastąpiła kolejna rewolucyjna ekspansja - tym razem w dziedzinie inteligencji. Nasze umysły ruszyły na zewnątrz we wszystkich

kierunkach. Staliśmy się nedorzecznie twórczym Homo artifactus, który nie mógł znieść nagich ścian jaskini i nieozdobionych, glinianych dzbanków. Stworzyliśmy lepsze narzędzia, lepsze włócznie, lepsze wnyki na mastodonty. A gdy zdobywana tak szybko ziemia przestała nam wystarczać, zaanektowaliśmy także niebo, zaludniając jego straszliwe, milczące sklepienie panteonem bóstw, istnym divinarium doradców, prawodawców, nauczycieli i magów. Żyliśmy na tyle długo i tak świadomie, że uznaliśmy, iż trwać będziemy w nieskończoność, więc grzebaliśmy swoich zmarłych, dając im talizmany i drobne monety na całą wieczność.

Pomyślcie tylko: hipoteza babki odwraca całą konwencjonalnie przyjętą kolejność zdarzeń i drwi z wytycznych obowiązujących w kwestii ewolucji człowieka. Zwykle zakładamy, że najpierw zrobiliśmy się mądrzy, potem nasze dzieciństwo się wydłużyło, abyśmy mogli tę mądrość pielęgnować, a jeszcze później zostaliśmy zmuszeni, by żyć długo i opiekować się naszymi mądrymi, wolno dorastającymi dziećmi. Ale w wersji Hawkes wszystko jest dokładnie na odwrót. Zestarzeliliśmy się, odmłodnieliśmy i zmądrzeliśmy. A ponadto badaczka obala mit znajomego bożka, mężczyzny myśliwego, kwestionując jego rolę w dostarczaniu potomstwu żywności, co rzekomo pozwalało dzieciom być dziećmi. W pierwotnym podziale pracy, zdaniem Hawkes, brały udział kobiety w wieku rozrodczym i kobiety po menopauzie. Matki rodziły, a babcie karmiły. Dzięki takiej umowie ludzka płodność i mobilność nie znały granic.

Ale co z mężczyznami? Oni także długo żyją. Skoro długowieczność rozwinęła się, aby przynieść korzyści kobiecie, jaką rolę odgrywa emerytowany samiec? Odpowiedzi należy szukać przede

Nie ma jak rozgłos 273

wszystkim w mechanizmach genetyki. Kobiety nie mają monopolu na żaden konkretny gen; inaczej niż geny umieszczone na chromosomie Y, które są przekazywane wyłącznie z ojca na syna, kobiety obdzielają swymi genami zarówno synów, jak córki. Geny zwiększające sprawność postklimakteryjną kobiety znajdują sposób, aby dostać się również do zygoty męskiej. Życie mężczyzn wydłuża się niejako przy okazji. Niemniej możliwe, że dobrą kondycją fizyczną odznacza się przede wszystkim środowisko żeńskie; w końcu mężczyźni nie żyją tak długo jak kobiety, i ta dysproporcja ma charakter ogólnoludzki. Być może mężczyźni nie muszą żyć tyle, ile my. A może nie chcą. Nuży ich już łysienie, konieczna obrzędowość polowań i opowiadanie marnych dowcipów o teściowych.

Kiedy już zaakceptujemy babkę w roli fundamentu, na którym spoczywa nasza przeszłość, oraz życie po menopauzie jako swoje przyrodzone prawo, a nie dar nowoczesności, możemy z umiarkowanym sceptycyzmem ponownie przyjrzeć się koncepcji niedoboru estrogenów. Zakładając, że nasze ciała zostały stworzone, aby starzeć się powoli, co mamy sądzić o towarzyszącym menopauzie spadku poziomu hormonów? A bardziej konkretnie, czy powinniśmy go leczyć? Czy hipoteza babki doradza nam uzupełnianie estrogenów, gdy nasze pęcherzyki jajnikowe przestają cyklicznie pękać i przynosić nam nieproszone błogosławieństwo? Odpowiedź wydaje się... skomplikowana. Z jednej strony przyroda jest niedoskonała. To niechlujny inżynier, którego motto brzmi: „Jakoś to będzie”. I rzeczywiście, organizm po menopauzie wygląda niczym typowe „jakoś to będzie”. Bruzdy między nosem a ustami, plamy wątro-biane, niekiedy popuszczanie moczu po kichnięciu. Hej, warczy natura, ale puls jeszcze czujesz, prawda? Innymi słowy, być może nasze ciała potrafią jakoś znieść brak jajnikowego estradiolu, co nie oznacza jednak, że nie poczułybyśmy się lepiej i nie żyłybyśmy mocniej dzięki tabletkom estrogenowym. W myśleniu ewolucyjnym tkwi błąd, zwany sofizmatem naturalistycznym, polegający na tym, że stan istniejący - „naturalny” - traktuje się jako najlepszy z możliwych. Tymczasem akty takie jak morderstwo i dzieciobójstwo są „naturalne” zarówno dla naszego gatunku, jak i dla wielu innych, co nie zmienia faktu, że jako ludzkie strategie są nie do

przyjęcia. To samo dotyczy menopauzy. Życie bez jajnikowego es-tradiolu może i jest naturalne, ale na pewno dalekie od ideału. W końcu, jeżeli przyjmujemy starzenie się jajników u naczelnych nie za cechę adaptacyjną per se, lecz jedynie za wynik ograniczeń, jakie ewolucja narzuca produkcji pęcherzyków jajnikowych, to utrata jajnikowego estrogenu może być dowodem, iż natura zajęła postawę typu: „Przepraszam, to wszystko, co mogłam dla was zrobić. Jakoś sobie poradzicie”. Ale „radzenie sobie jakoś” bez wyraźnej konieczności to głupota, a przecież my jesteśmy mądre; dysponujemy chemią organiczną, ginekologią, kardiologią, endokrynologią. Mamy dowody, że hormony pomagają. Zażyj Premarin, kochanie - skoro uważamy się za mądre z natury, to właśnie jest rzecz naturalna.

Z drugiej strony... stary różowy cadillac wciąż pozostaje na chodzie. Natura jest niechlujna, ale czasami jeszcze silnik zawarczy. Nie ma podstaw, aby - jak to czyni wielu lekarzy - przeprowadzać analogię między menopauzą a schorzeniami takimi jak cukrzyca lub niedoczynność tarczycy, spowodowanymi niedoborem hormonów. Gdybym przestała brać uzupełniające hormony tarczycy, mój organizm rozpadłby się w ciągu kilku tygodni. Moja tarczyca nie działa jak należy - jestem chora, przyznaję, i nie mam innego wyjścia, jak szukać pomocy na zewnątrz. Natomiast menopauzą nie ma aż tak złowrogiego charakteru. Kości kobiety nie zaczynają się łamać, a naczynia krwionośne - pękać, tylko dlatego że zabrakło jej komórek jajowych. Większość kobiet czuje się świetnie przez całe lata, a nawet dziesięciolecia po menopauzie, choć nie przyjmują żadnych hormonów. Możliwe, iż w miarę jak ewoluował program wydłużania życia hominidów, organizm kobiety zyskiwał specjalne mechanizmy kompensujące zanik czynności jajników. Przypomnijmy, że nasz organizm z wiekiem wydziela coraz więcej aromatazy, ta zaś potrafi przekształcić nadnerczowe hormony pre-kursory w estrogen - a przecież nadnercza nie zaprzestają działania po menopauzie. Czy wydajniejsza produkcja aromatazy to zbieg okoliczności, czy też cecha adaptacyjna, dzięki której pozostajemy zdrowsze po zakończeniu owulacji? Ponadto na starość przybywa nam tłuszczu, nawet gdy ważymy tyle samo co wtedy, gdy miałyśmy dwadzieścia pięć lat. Tłuszcz to źródło estrogenu. Nie plujcie na tłuszcz! Prawdopodobnie on także pełni ważną funkcję - jest być może cechą adaptacyjną stulatki. Wiadomo też, że mózg potrzebuje estrogenu. Ale może neurony potrafią wytwarzać własne steroidy? Czy steroidogeneza, wzorem produkcji aromatazy, z wiekiem staje się intensywniejsza? Nie mamy co do tego pewności. Wiemy natomiast, że większość kobiet, starzejąc się, pozostaje nadzwyczaj inteligentna, choć ich jajniki nie dostarczają już mózgowi pożywienia.

Wiemy, że terapia hormonalna nie tylko przynosi korzyści, ale także pociąga za sobą znaczne ryzyko; nie da się uciec od złożoności organizmu i indywidualnej historii pojedynczego ciała. Wróciłyśmy do punktu wyjścia - musimy oceniać każdy przypadek odrębnie i decydować wyłącznie we własnym imieniu. Kobieta o budowie wróbelka być może wybierze terapię estrogenem, chcąc zapobiec osteoporozie. Osoba, która prowadzi siedzący tryb życia, a ma predyspozycje do chorób serca, zrobi to samo, aby chronić serce. Natomiast kobieta zdrowa i sprawna, o duszy poszukiwacza, która wie, że ciało wyewoluowało, by zbierać rośliny, a nie po to, by się do nich upodabniać, która nie zatopiła się całkowicie w jedwabnym niby-życiu przy domowym komputerze, może postanowić: E tam, odpuszczę sobie pigułki, przejdę się, coś przydźwigam, zaraz pojedę do córki i zaproponuję, że popilnuję jej dzieciaków. To, co ewolucyjna analiza menopauzy podpowiada nam na temat zagrożeń związanych z terapią hormonalną, pozostaje w całkowitej zgodności z wynikami badań epidemiologicznych. Jak widziałyśmy, liczne doświadczenia wykazały, że ryzyko zachorowania na raka piersi zwiększa się w miarę stosowania estrogenowej terapii zastępczej. Zupełnie jakby organizm wołał: Nie potrzebuję tyle, ile mi dajesz, nie jestem kompletnym idiotą, potrafię zadbać o siebie lepiej, niż sądzisz. Niektórzy lekarze sądzą, że należy

rozpatrzeć dwuetapowe podejście do terapii; przy pierwszych objawach menopauzy w miarę potrzeby przyjmować uzupełniające dawki hormonów, aby lepiej znieść przejściowe dolegliwości, takie jak uderzenia gorąca i bezsenność, potem zaś zrobić przerwę aż do sześćdziesiątego piątego roku życia, kiedy zagrożenie chorobą serca i osteoporozą znacznie wzrasta, a za rogiem czai się już widmo demencji. Taki plan działania wydaje mi się rozsądny. Nawet wedle wyśrubowanych standardów hipotezy babki, kobiety po sześćdziesiątce zaczynają rabunkowo eksploatować swoje zasoby. Aro-  
276 Kobieta. Geografia intymna

mataza i tkanka tłuszczowa mogą już nie wystarczyć. Nadużywamy cierpliwości natury, która przestała się nami interesować; ów okres to wręcz postpostklimakterium. Jeżeli więc przyjmowanie estrogenu w tym momencie pomaga nam wygrać z naturą, tym lepiej. Jesteśmy mądrymi staruchami, a mądrość w tym wypadku oznacza, że choć świadome, iż nasz czas już dawno minął, nic sobie z tego nie robimy.

Farmakologia nie jest zła, ale od organicznej matrony oczekujemy znacznie więcej. Starsza kobieta to ktoś, kogo znaleźliśmy zawsze. Siedzi w kącie kobiecej podświadomości, cicha, gwałtowna, kochająca, destrukcyjna. Jej obecność wyjaśnia wiele impulsów, które nas pobudzają i wprawiają w pomieszenie. Zauważyłam, że córkom, znacznie częściej niż synom, brak wyrozumiałości dla swoich matek. Kobiety mają skłonność do postrzegania ojców w romantycznym świetle i wybaczą im wiele grzechów i wad, ale wobec matek są bezlitosne. Cokolwiek matki robiły, zawsze robiły to źle; były zimne i niedbałe, albo przytłaczające i dominujące, albo zahukane, albo jędzowate. Nawet feminizm nie potrafił nas uleczyć z nienawiści do matek, owej matczynej grypy; Igniemy do naszego gniewu i wcale nie chcemy się go wyzbyć. Nie tak dawno temu pewna redaktorka poprosiła mnie, abym napisała coś do książki, która miała być zbiorem esejów kobiet o ich matkach. Wśród współautorek znalazły się pisarki, poetki, krytyczki, historyczki, niekiedy osoby dobrze znane, o porażającym intelekcie. Zaproponowałam artykuł przyjazny, w którym chwaliłam swoją matkę za to, że nauczyła mnie, jaką wartość mają własnoręcznie zarobione pieniądze, i doradziła mi najlepszy - aczkolwiek zdecydowanie nietypowy - środek przeciwko anorgazmii. Kiedy redaktorka zatelefonowała, by mi podziękować, powiedziała, że mój esej uzupełnił książkę o niezbędny ton, gdyż byłam jedną z niewielu autorek, które miały o swoich matkach coś miłego do powiedzenia.

To nie przechwałka. Mogło być całkiem inaczej. Przez długie okresy bezrozumnie i obsesyjnie nienawidziłam matki, płakałam na samą myśl o niej, pisałam bajki, w których występowała jako potwór, wielka pusta pożeraczka serc, istota pozbawiona własnego serca. Ale były też chwile, kiedy zatrzymywałam się w połowie ataku niechęci i mówiłam: nie, to irracjonalne, to nie w porządku,

Nie ma jak rozgłos 277

a poza tym to zły przykład. Pomyślmy już dziś, jak wydobyć się z rynsztoka nienawiści do matek, aby nasze córki nie dorastały pełne nienawiści i pretensji do nas. I właśnie w takim niechętnym, lecz świadomie wielkodusznym stanie ducha napisałam swe wspomnienie o dobrej matce. Bo inaczej... och, jakże cudowna bywa moja żółć! I najwyraźniej, jakże typowa. My, córki, niczym jadowite żmije wciąż jesteśmy gotowe kąsać.

Ale równocześnie kobiety często pozostają w bliskim związku z matkami. Rozmawiają z nimi znacznie częściej niż synowie. Córka telefonuje do matki średnio raz w tygodniu, podczas gdy syn - raz w miesiącu. Kobiety potrzebują matek; mają do nich żal, czasem chciałyby je zabić, ale wciąż wracają po więcej. Czegoś chcą, nawet jeżeli nie umieją sformułować swego pragnienia. Czegoś oczekują. Oczekują, że matki będą zawsze do ich dyspozycji, całe lata po tym, jak same dawno już dorosły. Sylvia Plath napisała

O swojej matce wiersz pełen przemocy: „Przypląnąłeś do mnie poprzez morze./Tłuste i czerwone, łożysko/Co poraża zbuntowanych kochanków [...] Precz, precz, węzowe

macki!/Nic nam po sobie".<sup>4</sup> Ale gdy studiowała na Uniwersytecie w Cambridge w Anglii, słała do matki długie, żarliwe listy. Opisywała w nich wszystkie szczegóły swego życia - poznanych mężczyzn, przyjęcia, na których bywała, niechęć, jaką wzbudzały w niej angielskie dziewczęta, „typu bladolicych, trochę histerycznych i egzaltowanych”, a także swoje żalose pragnienie, by „ktoś podał mi gorący bulion

1 zapewnił, że jestem kochana”.<sup>5</sup> Swoją wzruszającą tęsknotę za matką.

Często uważano, że emocjonalne włókno łączące matkę i córkę powstaje ze wspólnoty płci. Ponadto córka, inaczej niż syn, nie musi zdobyć samodzielności, aby się utwierdzić w odrębnej tożsamości. Wedle tej hipotezy kobiety, niczym dzieci, pozostają przy matkach po prostu dlatego, że mogą tak uczynić. W przeciwieństwie do mężczyzn nie boją się wołać „mamusiu”. Ich jaźń i tożsamość płciowa nie wymagają odrzucenia wszechpotężnej istoty płci

4 Sylvia Plath: „Meduza” [w:] Ariel. Przełożyła Maria Korusiewicz. Zysk i S-ka, Poznań 1996.

5 Sylvia Plath: Listy do domu. Przełożyła Ewa Krasieńska. Czytelnik, Warszawa 1983.

278 Kobieta. Geografia intymna

żeńskie. A zatem prośby o pomoc, jakie kobieta kieruje do matki, często sprowadzają się do kaprysów wiecznie nadąsanej małej dziewczynki.

Hipoteza babki podsuwa inną interpretację, mniej eksponującą niedojrzałość. Skoro od najdawniejszych czasów młode kobiety potrzebują starych kobiet i skoro potrzeba ta stanowiła organizującą zasadę wczesnych ludzkich społeczności, to nasz wrodzony głód matki nie może i nie powinien kończyć się wraz z dojrzewaniem. Jest na to o wiele za silny. To jakby rzeka w naszym życiu; płynie, a my musimy nią żeglować, pokonując przełomy, rwący nurt i wodospady - rzeka, która przemieszcza się bez końca, a my wraz z nią. Kiedy starsza kobieta bierze nasze dzieci pod opiekę, sama staje się dla nas niczym dziecko - ukochaną i upragnioną osobą, częścią nas samych. Jednocześnie starsza kobieta nie należy tylko do nas, ma także innych klientów w rodzinie, którymi musi się zajmować. Narazi nas na niejedno rozczarowanie, będziemy się na nią gniewać, ale nie przestaniemy jej potrzebować, oczekiwać od niej pomocy. Ona zaś, w miarę możliwości, będzie nam pomagać. Wtedy poczujemy się bezpieczne. A kiedy zabraknie jej sił, zapewne znajdzie się inna starsza kobieta, która ją zastąpi.

Zachodni styl życia z trudem uwzględnia długotrwałe związki między młodszymi i starszymi kobietami. Wychodzimy za mąż, przenosimy się, żyjemy w małych mieszkaniach lub domkach i wspólne zamieszkiwanie z matką to ostatnia rzecz, jakiej pragniemy. Nie utrzymujemy prawie żadnych kontaktów z krewnymi, oprócz najbliższej rodziny. Ale tęsknoty i potrzeby nie nikną, lecz po prostu się zmieniają. Już jako dorosłe osoby na matczyne barki składamy każde niespełnione pragnienie. Oczekujemy pomocy starszej kobiety, a ona jest jedyną starszą kobietą, jaką znamy. Nawet klientki psychoterapeutów najczęściej chcą, aby leczyła je kobieta starsza od nich. Szukają kogoś, kto ucieleśni zapisany w ich umysłach wzorzec potencjalnej wybawicielki. Nie poszukują matki; wręcz przeciwnie, prawdopodobnie są na matkę wściekłe i między innymi dlatego decydują się na terapię. W osobie starszej psychoterapeutki widzą utraconą staruchę, kobietę *in loco matris*, która przyjmuje rolę matki, gdy ta nie żyje lub zajmuje się czym innym.

Nie ma jak rozgłos 279

Sofizmat naturalistyczny to ostrzeżenie przed wynoszeniem tego, co rzekomo wrodzone, do rangi optimum. Może wcale nie pragniemy spędzić życia otoczone przez krewniaków. Może dusimy się w rodzinie. Uciekamy z małych miasteczek, gdyż nuży nas to, że sąsiedzi wiedzą o nas wszystko, a ich uwadze i plotkom nie umknie żadne towarzyskie wykroczenie.

Niemniej każda z nas to kompendium - palimpsest wzorców naszych przodków, tysięcznych warstw nałożonych później oraz naszych wyjątkowych jaźni. Musimy czerpać

siłę, skąd tylko się da, tyleż od prekursorok, co z terażniejszości. Na przykład dotyk jest cudowny, a przecież to jeden z najstarszych rodzajów kontaktu, bunt przeciwko błonie komórkowej i samotności, którą przyniosła. Dotyk ma moc uzdrawiania; zwykle dotknięcie pielęgniarki obniża ciśnienie krwi nawet u osoby nieprzytomnej. Potrzebujemy dotyku i z reguły dobrze wychodzimy na tym apetycie. Twierdzę, że podobnie dzieje się z pragnieniem matki; tęsknota za starszą osobą i w ogóle za innymi kobietami jest u kobiet równie stara i godna uwagi. Nie istnieją co prawda dowody, że istoty ludzkie kiedykolwiek żyły w prawdziwym matriarchacie - pod rządami kobiet. Ale zjawisko matry-lokalności, kiedy córki pozostają z rodziną, a synowie rozpraszają się po świecie, w tradycyjnych społecznościach nie należy do rzadkości, a u pozostałych naczelnych wręcz stanowi regułę. Samice tworzą stabilne jądro, samce zaś odchodzą i przychodzą, plotąc o Michale Aniele lub, co bardziej prawdopodobne, o piłce nożnej. „Każdy model praludzkiej społeczności, który pomija podstawową rolę związków między kobietami, jest zapewne błędny” - mówi badaczka naczelnych Kim Wallen. Kultura plemienia Hadza nie ma charakteru matriarchalnego; kobiety są w niej na wiele sposobów podporządkowane mężczyznom. Ale ponieważ mają siebie nawzajem i tkwią głęboko w matrylokalności, nikt nie chodzi głodny, ów zaś niepisany układ to potężne lekarstwo przynoszące ulgę umysłowi.

W latach siedemdziesiątych kobiety mówiły o siostrzeństwie i podjęły uczciwą babską próbę wprowadzenia go w czyn. Wszelako nawet utopistki popadły z lenistwa w nawyk segregacji wiekowej. Młode kobiety solidaryzowały się ze sobą. Starsze oderwały się od ruchu i utworzyły Wyzwolenie Starszych Kobiet (Older Women's Liberation, OWL), przy czym za starszą uważano wówczas

280 Kobieta. Geografia intymna

każdą osobę po trzydziestce. Takie rozgraniczenie to błąd, który nadal z upodobaniem popełniamy. Utrwalamy bariery między-pokoleniowe za pomocą ponurych nazw, jak na przykład „wyż demograficzny”, „pokolenie X” lub ostatnio „millenaryści” albo „zeroastryci” („Przed nami wszystko było ujemne”). Zawijujemy przyjaźnie z rówieśnikami, rzadko odważając się sięgnąć dziesięć lat wstecz lub w przód. I w końcu mamy przyjaciółki równie niepewne jak my, odczuwające ten sam niepokój z identycznych powodów, więc nieustannie szukamy matek i owych mitycznych istot, menterek, oraz kawałka miejsca na ziemi, gdzie możemy zatrzymać się choć na marną chwilę i odetchnąć - spokojnie odetchnąć. Grupę osób w tym samym wieku z założenia cechuje niestabilność. Rówieśnicy, podobnie jak rodzeństwo, rywalizują ze sobą. Natomiast prehistoryczny, siostrzany związek miał charakter międzypokoleniowy, jeśli więc chcemy, aby siostrzeństwo stało się dla nas źródłem siły i spokoju, nie zaszkodzi w pewnej mierze odtworzyć wypróbowany model i podeprzeć naszą chwiejną grupkę z jednej strony młodością, z drugiej zaś doświadczeniem.

A przynajmniej takie jest moje marzenie. Wydaje mi się, że zawsze wierzyłam w model zróżnicowanych propozycji, w klan i sabat czarownic. Kiedy byłam w college'u, jako swe motto do książki upamiętniającej nasz rocznik wybrałam cytat (zbyt może figlarny) z Ulissesa: „Młodość prowadzona przez Doświadczenie odwiedza Rozgłos”.<sup>6</sup> Zakochałam się w myśli, że bierze mnie za rękę ostra, starsza kobieta, z wyzywająco uczesanymi, siwymi włosami, i prowadzi ku wabiącemu, groźnemu Elizjum rozgłosu. Rozgłos był moją gnozą, mocniejszą i mroczniejszą stroną prawdy duchowej, doświadczonej zaś przewodnikiem musiała być kobieta, sama bowiem myśl o doświadczonej mężczyźnie załatwiała satyrem. Nie miałam pojęcia, jak zdobyć Doświadczenie. Profesorki na uczelni musiały zachowywać profesorski dystans. Zależało od nich wielu innych studentów, toteż uznawałam je za gorsze rozwiązanie niż matki i babki, a poza tym panicznie się ich bałam, czułam wagę swej nieważkości, wiedząc, jak niewiele mam im do zaproponowania. Nadal nie potrafię nawiązywać przyjaźni poza swoją grupą

Nie ma jak rozgłos 281

wiekową i wciąż tęsknię za ukojeniem, jakie może przynieść taka przyjaźń; jednakże samo wyobrażenie owego schronienia i nadzieja, że je znajdę, stanowi dla mnie pociechę. Mam wielką, szaleńczą nadzieję odnalezienia swej córki w dorosłym życiu, kiedy nominalnie przestanie mnie potrzebować, kiedy miną ataki i oskarżenia wieku dorastania, których się spodziewam, gdyż ja sama wyrażałam je bardzo brutalnie. Mam nadzieję, że moja interpretacja organicznej babki jest słuszna - że głód matki to pierwotna cecha kobiecości i że moja córka będzie mnie potrzebować dłużej i bardziej namiętnie, niż dziecko potrzebuje posiłków, ubrania, schronienia i poklasku. Mam nadzieję, iż będzie potrzebować mnie tak bardzo, że zechce pokazać mi, kim jest, będzie mi składać regularne meldunki - dzieci swego intelektu - i powierzy mi nad nimi pieczę. Mam nadzieję, że lubi się targować: Młodość i Doświadczenie będą się użerać o Rozgłos. Niech pluje ogniem, niech z radością mnie porzuca, lecz niech czuje w głębi serca, że zawsze może mnie odszukać, odpocząć i odetchnąć - spokojnie odetchnąć, choćby na krótko, pomiędzy nawrotami rozczarowania i gniewu. Póki bowiem żyję, moje kości, mózg i siły są należnym jej dziedzictwem; być może to niewiele, lecz mam w sobie dużo wytrwałości i z chęcią podporządkuję się dynastycznym zwyczajom. Gdy Młodość woła, Doświadczenie bierze motykę i zaczyna kopać.

t

6 James Joyce: Ulisses. Przetłumaczył Maciej Słomczyński. PIW, Warszawa 1981.

14

## GWIZDY I CHICHOTY

Testosteron i kobiety

Właściwie nie wiem, dlaczego wciąż jeszcze mam telewizor. Powinnam go już dawno rozbić albo przynajmniej dodać mu ładne, szydercze pęknięcie przez środek ekranu. Wciąż jednak jest cały. W pokoju rodzinnym, gdzie stoi, nie trzymam młotka ani innych ciężkich przedmiotów, nie mogę więc zaspokoić dziecięcej furii, która zaćmiewa mi wzrok, ilekroć widzę reklamę zabawek dla dziewcząt. Nie chodzi o to, że nienawidzę lalek i ich domków, lal-czynych kuchenek, zestawów peruk Barbie i jej małej furgonetki. Po prostu nie znoszę dźwięków towarzyszących tym reklamom, przesłodzonej muzyczki, intymnego gruchania mistrzyni sprzedaży, radosnych ochów i achów dziewczynek wspólnie bawiących się zabawką, którą się im wpycha na siłę. Te ostatnie zawsze bardzo się przyjaźnią, są miłe i niesamolubne - po prostu małe zwolenniczki wspólnoty, szlachetne mieszkanki kibucu z konsumpcyjnym zacięciem. I kochają, ach, jak one kochają siebie nawzajem, prawie tak bardzo jak przedmiot, z którego powodu się spotkały. Więc czymkolwiek byli kiedyś producenci tych reklam, jedno nie ulega wątpliwości - nigdy nie byli dziewczynkami. A jeżeli byli, wyrosli na osoby o sporych skłonnościach sadystycznych. Utwierdzenie dziewczynki w mniemaniu, że życie to przedłużona jazda na kolanie tatusia, przypomina przygotowanie młodej gazeli do życia na równinie Serengeti przez zanurzenie jej w śmietance.

Jeżeli jesteś lub byłaś dziewczynką, wiesz dobrze, że przede wszystkim musiałaś nauczyć się, jak przetrwać w grupie innych dziewczynek. A dziewczynki w grupie nie ucieleśniają bynajmniej postaci ze słodkich piosneczek Joni Mitchell. Dziewczynki w grupie są... no, jak to nazwiemy, co to za słowo, które tak uporczywie

Kobieta. Geografia intymna 283

kojarzymy z chłopcami? Agresywne. Naturalnie, one są agresywne. Przecież są żywe, prawda? Należą do naczelných. Są zwierzętami stadnymi. I owszem, być może lubią się

bawić Barbie, ale zrób coś nie tak, siostrzyczko, i... zanim się obejrzysz, proszę, oto twoja własna dentystka Barbie, tam, w koszu na śmieci, obdarta, bezwłosa, ze śladami zębów na cyckach.

Jeżeli jesteś lub byłaś dziewczynką, wiesz, że dziewczynki są agresywne. To taka sama nowina jak kodeks Hammurabiego. A jednak dziewczątka w landrynkowej krainie reklamy nigdy nie przejawiają agresji; wręcz przeciwnie, z roku na rok stają się coraz bardziej lukrowane. Co gorsza jednak, również w dziewczętach, które płasają po łakach teorii biologicznych, nigdy nie ma złości. Nie, one są prospołeczne. Komunikują się werbalnie, współpracują, są uważne i miłe. Aż żal, że nie można kupić takich przyjaciółek razem z bekającym dzidziusiem, którego reklamę widziałyśmy w telewizji. Weźmy, na przykład, raport z 1997 roku, który ukazał się w czasopiśmie „Nature”. Brytyjscy uczeni opisali w nim swoje badania nad dziewczynkami cierpiącymi na zespół Turnera - niezwykle stan, w którym dziewczynka ma tylko jeden chromosom X, a nie dwa, jak inne. Badacze zaczęli od intrygującej obserwacji, iż dziewczynki z zespołem Turnera różnią się między sobą talentami towarzyskimi w zależności od tego, od kogo odziedziczyły ten chromosom, od matki czy od ojca. Po przebadaniu stu takich dziewczynek naukowcy stwierdzili, że te, które otrzymały chromosom X od ojców, były bardziej towarzyskie niż te, którym dała go mamusia. Córeczki tatusia okazywały się przyjazne, społecznie obyte i dobrze przystosowane. W porównaniu z nimi mamusine dziewczynki były ponure, niezdarne, skrepowane w towarzystwie, skłonne do obraźliwych lub destrukcyjnych zachowań. Jak dotąd, wszystko wydawało się fascynujące i pozwalało wejrzeć w zestaw zachowań związanych z zespołem Turnera, wszelako naukowcy poszli dalej. Uogólnili mianowicie wyniki badań, chcąc wypowiedzieć się na temat wrodzonej grzeczności dziewczynek - wszystkich dziewczynek. Twierdzili, iż dziewczynki z zespołem Turnera, które mają ojcowski chromosom X - czyli osobki dobrze przystosowane społecznie - są bardziej dziewczęce, podczas gdy genotyp dziewczynek z matczynym chromosomem, niezdarnych i niezdolnych towarzysko, upodabnia się do chłopięcego. Z owego mętne-

#### 284 Kobieta. Geografia intymna

go i pokrętnego wywodu wyłonił się więc ostatecznie portret dziewczynki jako istoty bardziej genetycznie predysponowanej do uspołecznienia, dyplomacji i życzliwości. Swoją wątpliwą tezę naukowcy uzasadniali następująco: na chromosomie X mieści się gen towarzyskiego wdzięku, który jest aktywny u normalnych dziewczynek i uśpiony u przeciętnych chłopców; decyduje on o płciowo zróżnicowanym wzorcu zachowań i daje obu płciom ewolucyjne korzyści. Niewrażliwość na niuanse społeczne teoretycznie miałyby ułatwiać mężczyznom zachowania agresywne, kształtowanie hierarchii dominacji oraz organizowanie wypraw myśliwskich i wojennych, wróżących zagładę wszystkim empatycznym głupcom.

Dziewczęta, dzięki większym talentom towarzyskim, łatwiej nawiązywałyby przyjaźnie z innymi kobietami, prowadząc zgoła bezkonfliktowe życie i przygotowując się do macierzyństwa. „Małe dziewczynki uwielbiają bawić się w mamusie -powiedziała mi jedna z owych badaczek. - A kobiety przepadają za rozmową z innymi kobietami. Mają żyłkę do nawiązywania takich znajomości”. W samym słowie żyłka pobrzmiwa organiczny, a nawet chromosomalny ton.

Pozwoliłam sobie oznaczyć wspomniany gen symbolem SSEN--1, przy czym SSEN jest skrótem odnoszącym się do pradawnego przepisu na dziewczyność; jedynek dodałam, przyjmując niejako awansem, iż operacja zagwarantowania dziewczynkom zalet towarzyskich musiała być nader skomplikowana, toteż kto wie, jakie jeszcze SSEN-y zostaną u nich odkryte, jeśli lekko machniemy czarodziejską różdżką?

Zapomnijmy na chwilę, że badanie będące podstawą do wysnucia powyższego górnolotnego i dalekosiężnego przypuszczenia ograniczało się do grupy stu dzieci z anomalią chromosomów i że anomalie takie są wprost najeżone swoistymi zagadkami i czynnikami komplikującymi;

zapomnijmy nawet, że hipotetycznego genu SSEN-1 jeszcze nie wyodrębniono, ba, wręcz nie ma dowodu, że istnieje. Największe wrażenie robi na mnie wyblakły i obcy portret typowej dziewczynki, który wyłania się z raportu, dziewczynki z przyrodzonym prawem do talentów towarzyskich i kręgu przyjaciółek, pseudomamuśki, obdarzonej darem gadania. Co się stało z dziewczynkami, które lubiły rządzić, dziewczynkami posepnymi, wrednymi, rozmarzonymi, dziewczynkami, które jednego dnia by-

Gwizdy i chichoty 285

ły naszymi najlepszymi przyjaciółkami, a następnego najbardziej zawziętymi wrogami?

Gdzie się podziały piramidalne intrygantki, notariuszki towarzyskie, przyznające nam ranking od A do Z, na który nic nie mogliśmy poradzić? Gdzie są dziewczynki hieny, lamparcice, kojotki i wrony?

Gdzie podziały się dziewczynki żywe, kipiące złością, agresywne - jedyne, jakie kiedykolwiek znałam?

Niewiele się słyszy i mówi o agresji dziewcząt i kobiet, toteż łatwo zapomnieć, że ona istnieje i ma swoje znaczenie. Agresywne zachowanie kojarzy się nam z mężczyznami. Zacięliśmy się na tej nucie i nie umiemy powiedzieć, wygruchać lub wykrzyknąć nic więcej. Naukowcy robią to rytualnie; cała reszta - odruchowo. Czynimy tak, nawet gdy uważamy się za mądrych, oświeconych i świadomych tego wyświechtanego stereotypu. Kiedyś, gdy patrzyłam na kilka mew bijących się na plaży o kupkę rozsypanych krakersów, zauważyłam, że starsze ptaki, o brudnobiałym upierzeniu i czerwonym znamieniu dojrzałości na dziobie, przez cały czas usiłowały potwierdzić swoją dominację, podskubując w rozdrażnieniu młodsze mewy o brązowych piórach, te wszakże nie zwracały najmniejszej uwagi na zaczepki i zajmowały się wyłącznie łapczywym dziobaniem. Przyjęłam, że w tej potyczce uczestniczą jedynie osobniki płci męskiej - że muszą być płci męskiej, tak wielką przejawiają agresję. Wymyśliłam sobie całą histoifjkę o starszych samcach, o władniętych obsesją na punkcie statusu, oraz młodszych, zbuntowanych i oportunistycznych. Dopiero później przypomniałam sobie, że samce i samice mew wyglądają bardzo podobnie - brązowe w młodości, białe na starość - i ze wstydem zdałam sobie sprawę, że w tej wolnoamerykance musiało brać udział wiele samic, albowiem samice też muszą jeść, a życie ścierwojada to nie bajka.

Ale nie potępiamy kolana za to, że stuknięte młoteczką, podskakuje. Nasza obsesja na punkcie męskiej agresji nie jest irracjonalna. Wśród ludzi agresja typu męskiego wydaje się niekiedy tak oczywista jak złamany nos. Mężczyźni są odpowiedzialni za przeważającą większość przestępstw z użyciem przemocy. Prawie 90% zabójstw, 80% napadów, 100% gwałtów to ich dzieło. Jednakże naukowcy, którzy chcą zrozumieć istotę agresji, muszą uzasadniać swoją ciekawość względami medycznymi, inaczej miewają trudno-

286 Kobieta. Geografia intymna

ści z uzyskaniem grantów. Męską agresję łatwo interpretować jako chorobę, ponadto przemoc to zagrożenie dla zdrowia publicznego. Mężczyźni przejawiają większą agresję fizyczną niż kobiety, toteż ich agresja uchodzi za ważniejszą od strony naukowej. No i w końcu wszyscy wiedzą, że kobiety są znacznie mniej agresywne, że dziewczynki zawsze się przyjaźnią - a jeśli ty, dziewczynko, chcesz mieć na ten temat inne zdanie, istnieją sposoby, aby cię przekonać, poczynając od obowiązkowej dawki telewizji dla dzieci.

Ignorowanie kobiecej agresji prowadzi do tego, że my, istoty agresywne, dziewczynki, kobiety i naczelne, czujemy się zdezorientowane, jakby czegoś brakowało w tym równaniu, w interpretacji jaźni i impulsu. Błąkamy się bezradnie w gąszczu naszych głębokich, dzikich odruchów, rozszalałych głodów i popędów, po czym wrzuca się nas do piaskownicy, abyśmy załatwiły to między sobą jak dziewczynka z dziewczynką. Wiemy, że musimy wciąż się sprawdzać, popisywać, porównywać i negocjować, lecz na zewnątrz nie znajdujemy żadnych oznak tej walki - ani w książkach, ani na ekranie, ani w dylematach biologii. Czujemy się, jak

określiła nas pewna pani naukowiec, niczym odrzucone „błędne warianty” i nieustannie rozmyślamy, dlaczego nie jesteśmy miłsze, dlaczego chcemy tak wiele, dlaczego nie potrafimy usiedzieć spokojnie.

Choć jednak wiemy, że w biokulturowym wyobrażeniu kobiety w blond peruce czegoś brakuje, niechętnie eksplorujemy obrzeża naszej agresji. Nie chcemy, aby nas postrzegano jako agresywne, nie chcemy tak o sobie myśleć. Nikt nie lubi osób agresywnych, bez względu na ich płeć. Określani tym mianem ludzie uwierają nas jak wrzód na tyłku; nie życzymy ich sobie w domu, w pracy ani w głowie. Nasz pogląd na agresję ma charakter całkowicie monochromatyczny i negatywny; agresja kojarzy się z biciem żon i narkomanią. Fajnie być osobą asertywną i stanowczą - oto dobre, szlachetne określenia, podobają się nam, pracowitym, globalnym sprzedawcom. Ale agresja jest passę. Agresja to dno. Agresja to cecha przegranych; odwołujesz się do niej, kiedy nie masz prawdziwej władzy.

Jest właśnie tak, jak próbowałam warn powiedzieć. Agresja jest dla dziewczyn.

Teraz mamy szansę. Agresja wyszła z mody. Po okresach gdy ją umedyczniano, demonizowano i rzucano na pastwę opinii pu-

Gwizdy i chichoty 287

blicznej, obecnie nikt już nie upatruje w niej cechy pożądanej ani oznaki prawdziwej męskości. Możemy zatem odzyskać agresję i zrobić z nią, co nam się podoba. Możemy ją zrehabilitować i ponownie zakodować. Możemy się nią dzielić. Możemy spróbować ją zrozumieć w kontekście naszych dziewczęcych i kobiecych potrzeb, zobaczyć, kiedy i w jakiej formie się przejawia. Celem agresywnego zachowania może być okazanie wrogości i chęć zadania ciosu, ale czasem odznacza się ono twórczym charakterem i wynika z potrzeby zwrócenia uwagi. Choć psycholodzy rutynowo postrzegają agresywne zachowania jako antyspołeczne, światopogląd ten, godzien Panglossa, demobilizuje. Wystarczy poskrobać powierzchnię niejednego pozornie niewinnego zdarzenia, aby ujrzeć szyderczy uśmiezek agresji. Nawet przyjazny ton bywa głęboko agresywny, co potwierdzi każdy, kto podczas obiadu odebrał telefon z propozycją kupna czegoś: „Jak się pani dzisiaj miewa? A teraz dawaj pieniądze”. Albo rozważmy taką oto wymianę zdań, która zwyczajowo ma miejsce, gdy jedna osoba przyjmuje drugą u siebie w domu. Gospodyni proponuje gościowi coś do jedzenia lub picia. Ten odmawia. Na pozór zachowanie obu stron jest życzliwe i stanowi antytezę agresji. Gospodyni, proponując poczęstunek, okazuje hojność, gość zaś, odmawiając, stara się być delikatny i oszczędza gospodyni kłopotu. Istotnie, czasem sytuacja ta jest prosta, urocza i pozbawiona podtekstu, po prostu gość niedawno zjadł obiad i nie ma ochoty na kolejny posiłek. Ale pomyślcie, ile agresji zawiera potencjalnie ten rytuał, jaka moc w nim rezonuje! Proponując jedzenie, gospodyni pokazuje, że wie, kto tu rządzi. To jej dom i jej gospodarstwo. To ona ma coś do zaproponowania i chce odnieść korzyść ze swej pozycji jako dysponentki obfitości. Dążąc do nawiązania kontaktu na swoich warunkach, pragnie być postrzegana jako osoba godna zaufania, szczodra i zasobna. Chce zawrzeć choćby chwilowy pakt z gościem, który, przyjmując propozycję, będzie trochę wobec niej zobowiązany.

Odmawiając jedzenia, gość odrzuca swoją dotychczasową pozycję współgracza lub osoby podporządkowanej i równocześnie wysyła delikatny sygnał, że to on rządzi; on może sobie pozwolić na rezygnację z darów i współuczestnictwa w grze. Wówczas jednak gospodyni poczuje, być może, lekką irytację, zeszytnieje i postanowi: Dobra, skoro tak, to nie będziemy się przyjaźnić, powiedz,

288 Kobieta. Geografia intymna

o co ci chodzi, przejdźmy do rzeczy. Nie bez powodu odmowę przyjęcia daru czasem porównuje się z policzkiem. W każdej sytuacji towarzyskiej kinetyka agresji zależy od kontekstu, który potrafi wygładzić ją do uległości lub rozdmuchać do rangi antagonizmu. Odmowa przyjęcia poczęstunku to akt wielkoduszności, kiedy gospodyni jest twoją przyjaciółką, ma liczne dzieci i najchętniej nie zbliżałaby się w ogóle do horyzontu wydarzeń

kuchennych. Taka sama odmowa szefa, który wpadł podczas weekendu do domu pracownika, jest despotycznym kłapnięciem dzioba z czerwoną kropką. Pojawiasz się niespodziewanie, narażasz biedną dziewczynę na wstrząs, a kiedy próbuje zrównoważyć wasze stosunki, proponując ci napój wedle życzenia, lekceważysz ją. To jej przydałby się drink, w końcu i tak masz zamiar ją zwolnić.

Kontekst i forma nadają czasem atrakcyjny wygląd nawet otwartej agresji. Naszym powszechnie ulubionym monstrum jest lady Makbet, kobieta bezwzględna i ambitna, która błaga duchy: „z płci mej mię wyzujcie/I napełnijcie mię od stóp do głowy/Nieubłaganym okrucieństwem!”,<sup>1</sup> knuje i manipuluje swym mężem, aby zabił króla Duncana, a potem nurza ręce we krwi ofiary. Określenie „zawzięta, agresywna suka” nie wystarczy, by opisać tę damę. Wszelako, gdy nieco przewietrzymy swoje uprzedzenia, lady Makbet zyska, być może, szlachetną godność. A gdybyśmy wyobraziły ją sobie jako nordycką matkę rodu, broniącą swego klanu? Pekka Niemela, filozof z Uniwersytetu w Uppsali, twierdzi, iż lady Makbet była kobietą wikingów, postacią bardzo podobną do potężnych niewiast zaludniających klasyczny nordycki epos, Orknein-ga Saga.<sup>2</sup> Niemela wskazuje, że akcja dramatu Makbet rozgrywa się w Szkocji około 1000 roku n.e., w czasach kiedy kraj ten, zdominowany przez kulturę wikingów, był bardziej pogański niż chrześcijański. Lady Makbet w roli nordyckiej kobiety nie traci bynajmniej na brutalności, ale zdobywa naszą sympatię. W czasach wikingów po kobietach spodziewano się dzikości i okrucieństwa,

1 William Shakespeare: Makbet. Przełożył Józef Paszkowski. PIW, Warszawa 1980.

2 Orkneinga Saga, znana również jako Historia książąt orknejskich, to anonimowy epos irlandzki, napisany około 1200 roku i opiewający podbój Orknejów przez królów Norwegii (przyp. dum.).

#### Gwizdy i chichoty 289

ich krew miała być gęsta, one same zaś - bezmleczne. Zostawały w kraju, aby zarządzać rodzinnymi lennami, i posiadały znaczną władzę, nierzadko podejmując decyzje o życiu i śmierci, wojnie i pokoju. Ale nie starczało im czasu na przepychy i spijanie miodu; klasy grabiące zawsze ryzykują, że same zostaną ograbione, a nie było przecież prawa, miejscowego szeryfa ani Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej broniących osoby lub własności wikinga. Jedyne zabezpieczenie przed zagrożeniami z zewnątrz stanowiła rodzina i klan. Słaby klan nie przyciągał sojuszników i można go było wyeliminować podczas jednej rzezi, toteż kobieta wikingów nie mogła pozwolić sobie na luksus obojętności na pozycję społeczną. Makbet zawsze mógł wskoczyć na okręt i pożeglować za morze, zabierając ze sobą swój marny tytuł wodzowski i słabą, ludzką dobroć; jego pani, przykutej do wyżyn Szkocji, tylko korona królewska wydawała się dostatecznie mocna, by osłonić klan, koronę zaś zdobywało się jedynie ostrzem noża.

Lady Makbet to rola, o której marzy każda aktorka, lecz cieszymy się, że nie musimy na co dzień wchodzić w skórę nordyckiej kobiety. Nasze agresje występują w przyjemniejszej formie i łatwiej je przełknąć. Jednak nie zmienia to faktu, że ich potrzebujemy; jeżeli więc podejmiemy do agresji bez wrogości i przebieranek mentalnych, odkrywając ich źródło i podłoże, wówczas wybaczymy sobie babską bezczelność, a przyjaciółkom prześlemy całusa. I w ten sposób dotarłam do testosteronu, mającego tak imponującą reputację, że prawie słyhać łoskot jego węglowych pierścieni. Nie ma innej możliwości - jeżeli chcemy mówić o źródłach agresji, musimy spojrzeć prosto w jego zadziorne, hormonalne oczka. Zbyt często przechadzał się między nami, napuszony niczym zdobywca, abyśmy teraz uznały go za drobnostkę. Wciąż słyszałyśmy, że testosteron odpowiada za agresywne zachowania - w jaki sposób, dokładnie nie wiadomo, ale na pewno ma z nimi coś wspólnego. Jego nazwa kojarzy się ze wszystkimi cechami ukrytymi pod parasolem określenia „agresja”: z chęcią dominacji lub ataku, popisywaniem się, a także z rozrzucaniem brudnej bielizny po całym pokoju. Z

niego biorą się przywódcy i przestępcy, a jeżeli czasem trudno odróżnić jednych od drugich, cóż, to jest właśnie testosteron, subtelny niczym młot kowalski. Powiada się, że swoje podstępne manewry rozpoczyna w młodym wieku, a nawet jeszcze

290 Kobieta. Geografia intymna

wcześniej, kształtując mózg rozwijającego się płodu i skłaniając go do władczych, zuchwałych i gruboskórnych zachowań w późniejszym życiu. Jednym słowem, testosteron ma się do agresji tak, jak piersi do pośladek; zastanawiamy się nad jednymi, a nieuchronnie na myśl przychodzi nam drugie.

Oczywiście, dowiedziałyśmy się ostatnio, że testosteron nie jest wyłącznie męskim hormonem i kobiety też go mają. Ale uwaga -mniej, znacznie, znacznie mniej. Przeciętny poziom testosteronu krążącego we krwi kobiet wynosi od 20 do 70 nanogramów na decylitr. Połowę tej ilości produkują nadnercza, połowę zaś - jajniki. Tymczasem u mężczyzny poziom 300 nanogramów na decylitr uważa się za niski, a norma to 400-700 nanogramów - innymi słowy, u mężczyzny występuje dziesięciokrotnie więcej testosteronu niż u kobiet, ponadto prawie całą tę obfitość produkują komórki jąder. Mężczyźni mają więcej testosteronu. Sądzimy zatem, że przejawiają większą agresję niż kobiety. A więc uważamy, że za domniemaną asymetrię agresywności odpowiedzialny jest w dużej -lub w głównej - mierze testosteron.

Pojawiła się także wizja istoty, zwanej kobietą z wysokim T,

0 wyjątkowo wysokim poziomie testosteronu, bardziej agresywna

1 asertywna seksualnie niż przeciętna kobieta, w większym stopniu poświęcająca się pracy i przejawiająca mniejsze zainteresowanie dziećmi, czyli bardzo mało matczyna. Oto

biologicznie nacechowana próba wyjaśnienia, dlaczego niektóre kobiety zachowują się jak „błędne warianty”. W istocie jednak niewiele przemawia za istnieniem dziewczyny z

wysokim T lub też, ściślej mówiąc, dziewczyny, której mocna, kanciasta i ambitna

osobowość jest skutkiem wysokiego stężenia testosteronu. Hormonowi temu przypisywano

ogromne możliwości rozbudzania agresji, libido, potrzeby dominacji. Wszelako gdyby

kobiety musiały polegać na testosteronie, aby coś w życiu robić, aby odczuwać pobudzenie

erotyczne albo gniew lub aby po prostu nie popaść w śpiączkę, żałośnie by na tym wyszły.

Jest go tak mało; nawet owa kobieta o wysokim poziomie testosteronu ze swoimi 70

nanogramami na decylitr ani przez chwilę nie mogłaby uchodzić za mężczyznę. Postulowano

co prawda, że kobiety wykazują większą wrażliwość na wszelkie zmiany w poziomie

testosteronu właśnie dlatego, że mają go tak niewiele. Czy to możliwe? Pomimo swej

reputacji testosteron nie przejawia

Gwizdy i chichoty 291

szczególnej aktywności, a jego oddziaływanie biologiczne jest znacznie słabsze niż

oddziaływanie estradiolu. Mężczyźni, aby funkcjonować, potrzebują prawdopodobnie

ogromnych jego ilości. Z jakiej racji zatem kobieta miałaby być lepiej przygotowana do

zamiany niemrawego hormonu w źródło siły? Prawdopodobna odpowiedź brzmi, że nie jest i

być nie musi. Od lat ślepo oddawaliśmy hołdy testosteronowi-zwycięzcy, zakładając wręcz,

że włada on wszystkimi władcami, mężczyznami i kobietami, faktycznymi oraz

wytęsknionymi; lecz jeżeli zakwestionujemy dominujący paradygmat i dostrzeżemy, jak

dalece nas zawiódł, wówczas będziemy w stanie wyobrazić sobie wszechświat równoległy,

gdzie neuronowe pierwociny pramatki wikingów to nie pułapka, lecz należne

nam dziedzictwo.

Uważa się, że testosteron oddziałuje na mózg dwustopniowo, na etapie organizacji i

aktywacji. Organizacja występuje przed narodzinami, kiedy jądra męskiego płodu zaczynają

uwalniać testosteron, który przypuszczalnie kształtuje mózg w sposób typowy dla mężczyzny.

Aktywacja zachodzi znacznie później, podczas dojrzewania; poziom testosteronu u młodego

mężczyzny gwałtownie wzrasta, co uruchamia wszystkie męskie wzorce zakodowane w

okresie, gdy chłopiec przebywał w łonie matki. W ten oto sposób otrzymujemy surowiec na urzędników z pierwszej pięćsetki firm (z których tylko 10% nie jest płci męskiej) oraz wielkich mięśniaków o imionach Arnold (Schwarzenegger) i Norman (Schwarzkopf).

Mózg kobiecy to, przeciwnie, obiekt stacjonarny, przyjmowany za domyślny, to plan, który realizujemy, jeżeli nie otrzymamy innego sygnału. Nie jest on poddawany prenatalnym zastrzykom testosteronu, gdyż kobieta nie ma jąder, które by ów hormon wydzielały. Obwody charakterystyczne dla kobiecego mózgu powstają raczej wskutek braku niż obecności. Na progu dojrzewania, pod wpływem fali estrogenu i progesteronu, obwody te stają się aktywne w typowej dla kobiety postaci, doradzając od tej pory zachowania... no właśnie, trudno powiedzieć jakie, oczywiście rozmaite u różnych osób, lecz w zasadzie nieco przytłumione - nie tak agresywne jak męskie, nie tak ambitne, nie tak uciążliwe, nie tak skupione na seksie. Tak przynajmniej nieodmiennie zakłada standardowa, organizacyjno-aktywacyjna teoria kształtowania się płci

## 292 Kobieta. Geografia intymna

mózgu - mózg kobiecy jest ponoć relatywnie słabiej przystosowany do agresji, zachowań związanych z chęcią dominacji oraz wszystkiego, co się z nimi łączy.

Teraz już możemy rozważyć słabości i ograniczenia teorii organizacyjno-aktywacyjnej. Przede wszystkim, być może to nie testosteron jako taki odgrywa podstawową rolę w procesie imprintingu prenatalnego. Wedle koncepcji popularnej wśród wielu naukowców, duża część testosteronu docierającego do mózgu płodu zostaje natychmiast przetworzona na estrogen i dopiero w tej postaci oddziałuje na płciową architekturę mózgu. Tak jest - hormon męski maskulinizuje mózg jedynie w „kobiecym” przebraniu. Co oznacza, że w kształtowaniu płci mózgu naprawdę liczy się estrogen i to on rozdziela agresję, dominację lub skłonność do satyriazy. A co jak co, ale estrogen kobiety znają; nie można powiedzieć, aby nam go brakowało.

Można wszelako próbować ocalić hipotezę organizacyjno-aktywacyjną, twierdząc, że istotną rolę odgrywa nie tyle opozycja testosteron-estrogen, co ilość hormonu steroidowego oddziałującego na mózg. Podobno estrogen we krwi płodu żeńskiego - czy to pochodzący z jego jajników, czy od matki - wchodzi w reakcję z białkiem płodowym, zwanym alfa-fetoproteiną, i nie jest w stanie przeniknąć do mózgu. Natomiast testosteron wytworzony przez jądra płodu męskiego rzekomo w tę reakcję nie wchodzi i dociera do mózgu bez przeszkód. Jeśli więc nawet hormon ów, aby wpłynąć na architekturę mózgu, musi następnie przeobrazić się w estrogen, co z tego? Jego obecność w korze mózgowej chłopca jest oczywista i wytłumaczona, czego nie da się powiedzieć o estrogenie dziewczynki. Silny napływ steroidów pozostaje domeną męskiego płodu. Mózg kobiety zachowuje hormonalną dziewczęcość.

Otóż nie. Większość doświadczeń potwierdzających tę tezę przeprowadzono na gryzoniach, u których alfa-fetoproteina niezwykle zrecznie wychwytuje estrogen krążący w krwiobiegu. Jednakże u ludzi białko to nie utrudnia owemu hormonowi wędrówki do mózgu i matczyny estrogen bez przeszkód oddziałuje na neurony dziewczynki, podobnie zresztą jak estrogen z jej własnych jajników. Strumyczek estrogenu sączy się do mózgu dziewczynki przez cały okres ciąży, a któż potrafi stwierdzić, ile go płynie i jak

## Gwizdy i chichoty 293

wpływa on na połączenia nerwowe? Naukowcy przyjmują, że dawka ta nadal pozostaje niewielka w porównaniu z falą hormonów, która z jąder męskiego płodu dociera do jego mózgu, oraz że -schematycznie rzecz ujmując - małe ilości estrogenu feminizują mózg, podczas gdy duże ilości go maskulinizują, a te z kolei biorą się z prenatalnych wytrysków

androgenu przerabianego w mózgu na estrogen. Jednakże nie ma dowodów na prawdziwość tego przypuszczenia. Powiem więcej - ów schludny, dychotomiczny model nie sprawdza się nawet w wypadku gryzoni. Weźmy na przykład samice myszy, które przekształcono genetycznie w taki sposób, że nie mają receptora estrogenu typu alfa, a zatem w porównaniu z normalną myszą brak im jednego ze sposobów reagowania na ten hormon. Skoro mózg, który w swym rozwoju nie uległ wpływowi estrogenu, jest skazany na kobiecość, myszy te powinny się stać supersamiczymi odpowiednikami słodziutkich dziewczątek w reklamach. Ale tak nie jest. Wręcz przeciwnie, zachowują się niezwykle agresywnie. Na widok małych innej samicy natychmiast atakują, a niekiedy zgoła posuwają się do dzieciobójstwa. Samice, którym brak receptora alfa, odznaczają się nawet większą agresją niż pozbawione go samce. Te ostatnie z kolei wyglądają na odrobinę sfeminizowane, nie lubią wyruszać na otwarte przestrzenie, kryją samice, ale nie miewają wytrysku. Ich mózgi w czasie rozwoju także pozbawiono estrogenowej perswazji; jądra produkowały testosteron, lecz ten nie wywierał na mózg organizującego wpływu, gdyż musiałby to zrobić jako estrogen - a receptory estrogenu pozostały głuche.

Jaki zatem morał płynie z naszej historii? Że jeśli chromosomalnie jesteś dziewczynką, ale nie reagujesz na estrogen in utero, to zrobisz się chłopięcą? A jeśli jesteś chłopczykiem i jako płód nie możesz reagować na estrogen, zamienisz się w dziewczynkę? Coś w tym rodzaju? A może coś całkiem innego? Może morał polega na tym, że stare bajki już się nie sprawdzają i kobiecy mózg jest czymś, co się staje, a nie istnieje przez domniemanie? Kiedy zaś genetyczna anomalia powoduje zakłócenie rozwoju mózgu u dowolnej płci, powstałe zwierzę zaprzecza wszelkim oczekiwaniom i zawsze śmieje się nie wtedy, kiedy trzeba?

Kobiety mają testosteron, ale w zasadzie nic z tego nie wynika. Nie możemy nań liczyć, ale na szczęście chyba nie musimy.

294 Kobieta. Geografia intymna

Badaniom łączącym testosteron z agresywnym lub dominującym zachowaniem u mężczyzn brak konsekwencji. Panuje tu absolutny bałagan. W części badań prowadzonych wśród więźniów stwierdzono, że im bardziej brutalnie popełnili przestępstwo, tym wyższy był ich poziom testosteronu. W innych nie znaleziono takiej korelacji. Chłopcy uważani przez rówieśników za „twardzieli” mieli, wedle pewnych doświadczeń, wysoki poziom testosteronu; czasem jednak „twardziel” okazywał się „pechowcem”, gdyż te same badania wykazywały, że chłopców, którzy w dzieciństwie wdawali się w bójki i przysparzali sobie kłopotów, od rozpoczęcia okresu dojrzewania cechował obniżony poziom testosteronu. Z reguły poziom tego hormonu u mężczyzny podnosi się tuż przez rozpoczęciem trudnego zadania, na przykład przed meczem piłkarskim lub turniejem szachowym. Jeżeli mężczyzna wygrywa, ów wysoki poziom utrzymuje się przez jakiś czas; jeżeli przegrywa, poziom opada i z trudem się podnosi. Testosteronu przybywa, gdy mężczyzna otrzymuje dyplom lekarza albo wyróżnienie służbowe lub gdy dostaje nagrodę pieniężną za wygraną w meczu tenisowym - ale nie wtedy, gdy wygra tę samą sumę w totka i nie ma okazji rozpostrzeć pawiego ogona. Prawnicy, którzy występują w sprawach karnych i pobrzękują przed sądem werbalną szabelką, tnąc na odlew niedowiarków, mają na ogół wyższy poziom testosteronu niż prawnicy podatkowi, wykonujący większość pracy w zaciszu gabinetów i czasem nawet trzymający na biurku storczyk w doniczce.

Jednakże perspektywa trudnego zadania nie zawsze wiąże się z zastrzykiem testosteronu. Młodzi ludzie rywalizujący w grach wideo nie wykazują istotnych zmian poziomu tego hormonu ani przed zniszczeniem wirtualnego przeciwnika, ani później. Zanim spadochroniarz wyskoczy z samolotu, poziom jego testosteronu spada - zapewne hormon widzi, co go czeka, i osuwa się z wrażenia. Obniżenie stężenia testosteronu następuje u mężczyzny wtedy, gdy ten tak bardzo pała miłością, że pragnie się zaangażować, jak również wtedy, kiedy ma zostać ojcem. W interpretacji niektórych badaczy wyniki te oznaczają, że mężczyzna pozostający w

monogamicznym związku nie potrzebuje testosteronu; skoro ma spędzić życie w domu, być wiernym kochankiem i oddanym ojcem, hormon ten w niczym pomóc mu nie może. Z pewnością jest znacznie mniej potrzebny niż wówczas, gdy mężczyźni ruszali na Gwizdy i chichoty 295

polowanie i musieli po drodze odstraszać wroga szczęką zbroi. Ale istnieją także wyjaśnienia alternatywne. Poziom testosteronu obniża się, gdy człowiek odczuwa stres. Zapewne z tej przyczyny poziom ów spada wraz z obniżeniem się pozycji społecznej lub po przegraniu partii szachów. A czyż zobowiązania nie są stresujące? Czy zaangażowanie nie stanowi odpowiednika krzyku, który poprzedza skok ze spadochronem? A spodziewane lub świeże ojcostwo - czyż nie wywołuje stresu? Jeżeli musicie pytać, jesteście pozbawieni uczuć i niepotrzebny wam ani testosteron, ani tlen.

Nie wiemy, co oznaczają fluktuacje testosteronu u mężczyzn. Jego poziom co dzień podnosi się i opada, osiągając szczyt rano, obniżając się po południu i znów podnosząc przed pójściem do łóżka. Gdybyśmy jednak usunęli mężczyźni jądra, jego główne źródło testosteronu, być może stałby się bardziej agresywny niż przedtem - a może nie. Niektórzy mężczyźni wykastrowani chemicznie podczas leczenia raka prostaty opisują skrajne wahania nastroju, zwykle z przewagą bierności i przygnębienia; ale na litość Thora, przecież ci ludzie mają raka, czy możemy zatem oczekiwać, że będą zachowywać się jak mistrzowie dżiu-dzitsu? Osobników mających strzec haremu sułtana poddawano kastracji, lecz po zabiegu bynajmniej nie brakowało im agresji. Bywali niezwykle napastliwi, dlatego tak dobrze spełniali funkcję strażników. Wśród słynących z krwiożerczości eunuchów dworskich w starożytnych Chinach, którzy planowali zamachy na cesarzy i osadzali na tronie swoich ulubieńców, byli zarówno stratedzy wojskowi, jak i żołnierze piechoty. W Stanach Zjednoczonych kastrację chirurgiczną lub chemiczną stosuje się czasem jako terapię wobec przestępców seksualnych, zwłaszcza jeśli ich ofiarami padają dzieci. Praktyka ta ma wielu przeciwników, i słusznie. Stosowana jako kara nie tylko trąci barbarzyństwem i stoi w sprzeczności z konstytucją, ale jej skutki są czasem tragiczne. Zdarzało się, że po kastracji pedofile, nie mogąc wykorzystać swych ofiar seksualnie, po prostu je zabijali. Utrata jądrowego testosteronu co prawda łagodziła ich popęd płciowy i utrudniała erekcję, ale agresja pozostawała niezaspokojona, toteż rozwścieczeni niewydolnością organizmu, w końcu rozładowywali napięcie, uśmiercając nieszczęsne ofiary swoich patologicznych żądz.

Mężczyźni cierpiący na hipogonadyzm - u których poziom testosteronu z różnych medycznych przyczyn spada poniżej normy

#### 296 Kobieta. Geografia intymna

- mówią, że są wówczas bardziej agresywni i rozgniewani, kiedy zaś poziom androgenów zwiększa się, czują się spokojniejsi, bardziej zadowoleni i pogodzeni ze sobą. I dotyczy to wszystkich hormonów: hormonów tarczycy, steroidów płciowych, kortyzolu. Za mało czy za dużo, wszystko jedno - każde zachwianie powoduje, iż czujemy się nieswojo, niepewnie, jesteśmy drażliwi i agresywni.

Skoro nawet u mężczyzn związek między testosteronem i zachowaniem agresywnym lub wynikającym z chęci zdobycia dominacji ma tak skomplikowany charakter, to u kobiet przypomina podłogę pod lodówką - lepiej w ogóle o nim nie myśleć. Organizm sportsmenki nie daje jej zastrzyku testosteronu ani przed zawodami, ani w wypadku wygranej. Specjalistki od prawa karnego nie mają przeciętnie o wiele więcej tego hormonu niż prawniczki zajmujące się sprawami podatkowymi. Jedno z badań poświęcono ustaleniu, czy agresywność zachowania kobiety odpowiada jej cyklowi miesięczkowemu, innymi słowy, czy osiąga najwyższy poziom w fazie dojrzewania komórki jajowej, kiedy organizm produkuje najwięcej androgenów. W tym celu dwadzieścia cztery kobiety wielokrotnie wzięły udział w szybkiej, wymagającej refleksu grze, zwanej „Point Subtraction Aggression Paradigm” (Paradygmat

agresji przez odejmowanie punktów). Grająca ma wybór: albo stokrotnie naciskając klawisz, zdobędzie jeden punkt, albo po dziesięciokrotnym naciśnięciu innego klawisza odbierze punkt niewidzialnej (i nieistniejącej) rywalki. Badacze dodatkowo prowokują grającą, zabierając jej punkt od czasu do czasu i kładąc to na karb wrogości zmyślonej przeciwniczki. Nie stwierdzono jednak żadnej korelacji między względnym poziomem testosteronu u kobiety a prawdopodobieństwem, że zareaguje na prowokację i zamiast dążyć do polepszenia własnego wyniku, zacznie ze złością naciskać klawisz odejmowania. Odkryto wszakże co innego; kobiety skarżące się na zespół napięcia przedmiesiączkowego były na ogół w ciągu całego miesiąca bardziej rozdrażnione niż pozostałe i wykazywały większą skłonność do naciskania klawisza „dopadnę tę babę”, bez względu na poziom testosteronu.

Testosteron jest poza prawem i nie daje się okiełznać. W jednym z badań wykazano, że im wyższy był poziom testosteronu więźniarki, tym bardziej zwiększało się prawdopodobieństwo, że popełniła przestępstwo z użyciem przemocy, na przykład morderstwo, a nie defraudację. W innych badaniach nie stwierdzono takiej korelacji. Naukowcy odkryli, że osadzone o wysokim poziomie testosteronu wyróżniają się bardziej władcym i onieśmielającym sposobem bycia niż osadzone z niskim poziomem owego hormonu. Z drugiej strony personel więzienny twierdzi, iż te ostatnie są podstępne, manipulują i knują niczym żmije. Spójrzmy jednak na te badania z pewnej perspektywy, wysuńmy nieco nasze agresywne, kocie pazurki. Wysoki poziom testosteronu cechuje na ogół kobiety młodsze, a młodość ma swoje przywileje. W młodym wieku zazwyczaj mamy dużo tkanki mięśniowej i uważamy śmierć za coś podniecającego i przejściowego. Ponadto osoby osadzone w więzieniach z reguły mają za sobą całe życie złych nawyków - za dużo papierosów i alkoholu, za wiele narkotyków zażywanych w zbyt wielu destrukcyjnych kombinacjach -z wiekiem stają się więc słabsze, smutniejsze i bardziej wyczerpane. Lepiej w tej sytuacji knuć w ukryciu, niż stawać do walki twarzą w twarz.

Testosteron jest przereklamowany. Za wiele o nim myślimy. Nie przyda nam się podczas prób zrozumienia korzeni kobiecej agresywności. Nie wiem też, czy testosteron w aż tak istotny sposób wpływa na zachowanie mężczyzny; czy ten, uskrzydłony przyływem owego hormonu po osobistym zwycięstwie, wzlatuje ku jeszcze większym osiągnięciom. Mężczyźni wytwarzają dużo testosteronu i zapewne czynią zeń jakiś behawioralny użytek. Tak właśnie robi organizm; bierze, co ma pod ręką, i bawi się tym, aczkolwiek sposobem, w jaki wykorzystuje różne substancje, pozostaje pod ogromnym i często paraliżującym wpływem doświadczenia, historii, ograniczeń społecznych oraz efektu placebo, wywieranego przez spragniony wiary umysł. Jednakże fakt, że mężczyźni mają więcej testosteronu niż kobiety i mogą posiłkować się nim, świadomie bądź nie, aby wzmocnić i przedłużyć jakąś reakcję lub doznanie - podobnie jak kobiety potrafią grać na strunach swej seksualności i zdolności do orgazmu, kiedy w środku cyklu zwiększa poziom estrogenu - nie ma wielkiego znaczenia dla końcowego rezultatu. Istnieją inne sposoby, aby zasiąść na upatrzonym tronie lub dostąpić wyzwolenia i transcendencji. Musimy zrzucić testo-steronowe jarzmo i pozbyć się uczucia, że bez testosteronu nie nadążamy, iż monopol na ów hormon libido i agresji, hormon hero-

; IUIBSZOUI Azpsiui DIUZOJ qoAupBZ siMBjd sizpsq siu oj 'spjd siqo 0M0>jBups( B(nziuiini[SBUj nuojsjsojssj pjAzjjsBZ su[BjBusjd OJO>[S zi 'sjBimnzozj OD 'sis DEIEMSiZpods 'puBMO5jjsD Ausiq gzoui IJBpBq ADMOJjnBJ^ -BIUSIU pBSBZ SfdjSZDAM SIU UOJ3JSOJS3X <;FSBM -szjd op siuBqopodn OMO '(BZDAMZ USJ izpoqDod pfeijs sjy MSJ>J M OJ p( ojsz3^ •UISDUIES pBU sfnuBj 'EMAJSAM BUO 'Ajqs z pzo -zstd pBp[Azjd BU 'ApoSzsiu pso^f sis BiMBfod ipzsf "ibAzod (3DB(nu -luiop (sfoMS sz pidfejsn IJSAUI IUB Ausiq EDIUIES - MO^BSS OMOiDjd qDAjBZjfop n spjAMz >JB( - ADIUIBS n nuouuoq oSsj uioizod EZDBJ>[

-SZid 3IUZDEUZ BDUIBS n nUOJ3JSOJS3J UIOIZOd BIUEJSBJOp Sp^JBJJ M DOqD I  
-BDUJBS po BUMASSJSB (SIZpjBq SfBJSOZOd BDIUIBS EUBp  
-opojui ZDSJ 'pjd nqo JBIUSZDZS n BpBdo nuojsjsojssj UIOIZOJ 3p  
-BUIUIOp BSBISO BDIUIBS OgSZDBJp I >[B( 'AuiSIM SIU >{BUps( [BpE>J  
•nuouuoq s(DBjnd3J pEzpassiMjod sis afep  
-AM OD 'SUOIMBqZOJ I SUBMOUI[dADSAPz (3IZpJBq 3IS fefEJS BJSZJSIMZ 'BDBdn  
JBIUSZDZS IMJ>I 3M nUOJSJSOJSSJ UIOIZOd f[B( 3JBIUI M 'qOBIU nyim °d  
, 'OMJSUSZpOJ EU IUIBqSZ OZDJSZOIMJi[ SldB{ i[ 'l>JJBUI pUZDI[JBJ Z SIS  
DEMJAM BJOZ SIMpSJ 'SIUSZDZS qDI SpZBi[ B

'fe(siu[ Ausiq AuAzDAzjd SIUSBJM ogsf z szoui pAg -SDSptui BU BJ  
-3pop UOUUOq (SZDBUI AZD >[BJ 3[B (U3§OJJS3 M UOJSJSOJSSJ DIUSIUIBZ  
MOUZ gBJjod gzcui 'SOSIMAZDO 'usgojjs3 ziu ngzoui (sf op dsjs -op Azdsj SIUZDBUZ  
ogsDfefBui 'nuojsjsojssj po Bjssg jss( Ausiq (spf  
-IZp MSJ5[ UISJBZ V -USgOJJS BU AusgOjpUB BiqBJSZjd BJCJil 'AZBJBUI -OJB  
0{EUI I UOJ3JSOJS3J M ApiOJSJS 3IUpSIMOpO qDADB(BD{BJZS>I3Zjd  
MCUIAZUS oznp ouo BJSIMBZ 'q3ADB(njjsMuo>[ MCUIAZUS spunsojs AujojMpo  
3iupBp[op sfndsjsAM Ausiq mjsAzoj ^ -UOJSJSOJSSJ M Ap -lojsjs sii[sjosjn>[sjd  
qoADBfEiusiuiBZ 'MOUIAZUS UIIU M >[Bjq siMBjd  
Z33[ 'USgOJJS AZJOMJ MCUSSojpUE qDAuAZDJBUI Z BJCJiJ '3ZBJBUI  
-ojB M slnjuqo o>jsAzo{ MO>[BSS IDSOZS>[SIM f\ ?pjjBUi n^sAzoj uiAMod  
-AJ3IU M SfeJSMO UOJSJSOJSSJ^ 'IUIAMOpjd IUIBpBZJEU IUIAUBMOZUII[  
-n>[SBUiz sz sis fezpoj I>[Z3IUIBS npoMod zsj ogsj z 'nuouuoq OSSMO  
IUIBfMBp IUIpFOSAM SpjAMZSIU ADIDBUI M ES SUBMOJ^EJ B31U3ZDZS  
sp[susz i >JB( 'spjssuj 0UM0JE2 nuoj3jsojs3j z "•psiuzjq sis 3(Bpz zpsiModpo BA0 jnzj  
AzsMJSid BJ[ in^unjBg ogsj DIUIES BgBMSZjd sis szjsiq UI3JBZ pfe>{ S •BOIUIBS  
fezspojui i BZS(3IUUI pszjd s(njnjdB>i  
DSIUIBS AZSJBJS I AzSiJSIM OJSSZD ^BDBfnUIUIOp DS{d OJ^ "SDIUIBS BZpBZJ  
SIUUSIUIpOSIU ZD3[ 'DSOifpiM BUIBS SJ (SDSIM (SIUUI BfBUI 3DIUIBS I SDUIBg  
'BUZDSJODS BfDBZIUBgjO qDI I JBZJSIMZ qDAj SIUBMOqDBZ qDf  
0{BIMBUBJSBZ [BpBU c3ID{d 3IMp BU 3IS B[3IZp AU3iq 3Z '3MBjds 3iqOS IfBpZ  
AOMO^nBU Ap3li[ J3MBU OfBpZS/ft -3Z0BU(OqO BS 3J B13ZJ3IMZ  
3Z '{izpfes AJOJ>[ 'BABMSUIUISJ^ Bjssujg od EsspjojsAjy po 'Bifiupoj  
-Azjd 0§3Up3f3IU A{I[AUIZ (3UBMO>J13D Au3iq BI[BJIU33 3pfAMZ3I^SJ  
-3ZSJ0SfBU 3ZSMBZ JS3(  
3ZSMJ3IJ 'BipiMofZO BfJBUI J3MBU 3IuinZ0JZ OD 'ApOJOd 3Ufó[0h[ BZS -OUZ  
f3IMJB{ 3IUZDBUZ cDBMJ3Zjd 3IS Bpn UIAjCJ>[ '33 3Z>[BU3f nS0{  
-od uiAzsMiaid M BJSium Ausiq DIUIES 3[3IM I BMAJZOJ B( 3iuMojsop  
3IU3ZDZS JBIMS BU SIS SDBfBMAqopA^ "B^dUI EMI[ZSBJ]S piU B[p 01  
{BUE>[ PISBM U3j zszjd pcjod AzsMisij 'izpoj i sfnjndoli 'ZDOUI sfep -po - sn[[Bj-Aqiu  
(OMS zazad qDAuzoiSo[ofen psouuAzo qoiijjsAzsM  
SfnUO^op BDIUIEg '3UZJJÓUM3Z iSjBM 3JŠIUS0JZ 3pOJSI M OJ BUZSOUI  
BMAZSJB B 'Bi[ZDEjq33{ z AMqood ui3iU3ZDBjod OSOJSIMAZDSZJ M jssf ADIUIES  
sn[[Bj Aujozod 'BUZSOUI I siusd SIUJOJSI oj BDIUIBS 3Mopjd ApfejBu 3[i o zoy~[  
"Auzsoui i Bsiusd z pBpBpjs 3is fe(BpAM i suqop -od aiqsis op ozpjsq usiq n fes 3Moio{d  
ApfejEU 3UZJJ5UM3Z siifsusz  
ZEJO 3li{S3UI 'p!US3ZDM Zn( UIBJBIUIIOdSM 5[Bf -3IZpB[SAM I UIAu[BnS ->[3S  
niUBMOqOBZ (3f M IM>[J AU3iq DSOpfAMZSIU BMId  
BMIZpMBid i(BUpf  
•^MBqBz BuAzDodzoj qoApojui uisj

ui uiAuqoszsMod AuoizpsiM i sis B(B>[odsn IMJ>[ BiUBZDZsnda IIU0UI3J3D foudsjsM  
od B 'oSsiSnjp BfiqBZ Ausiq ^spoaMOu usp3f  
0JS3Z3 -EMJSUSZpOJ ppjBS dUOJJS M 3(nj3I>[ SJCJif 'UIB{5{ IUIAj3IUZJ -AM  
3I3IM0f{BD I BUIAZDO IUIAjJEMJO Z 3IS BIUBJAM AU3iq 3IU3ZDZS  
fsuqszzsq i sd3[s '3upBJZ3q sis izpoj o>[jBiMq 'Bunj EJS AZD OJ Ausiq  
BZSnQ -BS0U0MJ3jd I EIZp3IMZp3IU 'ESd cBJOi[ MC»[SAd >[3d3[Z IMOU  
-Bjs Ausiq ifsAj '3p3a>[ npfe[SAM z BfBUiuiodAzjd AutjBpAM p( JqDoad  
BU IDSOif BIU3IUIBZ 3pMBjdBU BU3If^[-pSO>[ ZEJO 3jO>[S 'OSS'IUI 'AZD -AqopZ  
JU3UI\$BJJ ApZBJf qDOjd BU Dążysz fe(B[EMZOd I UIO>[3ZDZS fof  
djis fe(BpBu 3JOJ>[ 'yusdiui qoAuzsjod z AuBA\opnqz usid AMizpMBjd  
'•A1WĄ AuZDAjUBgiS BpY pSOfg3[pO qDI>[[3IM 3IUBMAU0>[0d p( Bf  
-BiMjBjn cq3tup3zjd po szsznjp 'iSou siupBZ 'BijBSS oSsuui oSsupBZ  
BUIUJ0dAzjd 3IU BUEMOi[J3D BU3IJ "SI^pAzaq BZ 3UBZEMI1 'SIUZSnjS -3IU  
UI3IUEpZ UIIOUI cqDAj0J>piU Z3Zid '3UJ3Z0S3IUI 3ZJ3IMZ 9IfS  
-UE^AJJE OJ jssf -BUBMO>[J3D Busiq AZ3[BU MopBpfAzjd qDAuoiqn[n  
qDIOUI OQ -I(S3JSB (3I5|SU3Z O BIU3Zp3IMod Op BfeUI 3U0 OD 'UIAj I IUIBJJSOIS  
IUIAuZDAj3U3S0[g IUIAZSBU pBU 3qd0JJ 3IS AUMIOUBJSBZ  
?DBIMBqO 0\$3ZD SIS Aui -BUI 3IU nUOJ3JSOJS3J AUOJJS 32 -JS3f 3IU iJBJ^ -  
fUZA ZDZSUI fefBUI cM0S  
vuiufai vifvuSozQ -vmqoyj

300 Kobieta. Geografia intymna

ca i samicy. W rzeczywistości te obszary mózgu, które u samców większości ssaków są większe od analogicznych obszarów u samic, miały również większe rozmiary u samców hieny - w tym także obszary kontrolujące zachowania płciowe. A więc samice hien mają „żeńskie” mózgi, lecz mimo to żyją w jazgotliwym, kościożernym matriarchacie. Jedną z ciekawszych obserwacji, dokonanych podczas badań nad hienami, jest odkrycie znaczenia steroidowego hormonu, zwanego androstendionem. Chociaż zaliczany do androgenów - tej samej kategorii związków co testosteron - nigdy nie zyskał opinii szczególnie męskiego czy ekscytującego. Wręcz przeciwnie, przez całe lata badacze lekceważyli androstendion, uważając ten hormon za nudnego pośrednika, który nic nie znaczy, dopóki nie zostanie przekształcony w testosteron lub estrogen. Zakładano, że androstendion wytwarzają przede wszystkim nadnercza, a nie gonady, hormony zaś tych pierwszych zawsze traktowano jako mniej seksowne niż hormony wydzielane przez jajniki lub jądra; nadnercza mężczyzn i kobiet po prostu nie różnią się dostatecznie, by zaspokoić gusta tych z nas, którzy pozostają w niewoli płciowego apartheidu. Otóż samice hien - istotnie mające mniej testosteronu niż samce - udowodniły, że da się nadrobić ten brak obfitością andro-stendionu. Przeważająca ilość tego hormonu pochodzi nie z nadnerczy, lecz z jajników zwierzęcia; z niewiadomych powodów gonady samicy produkują go w ogromnych ilościach. Podczas ciąży łożysko dorosłej samicy przekształca androstendion w testosteron, który następnie przenika do krwiobiegu płodów. Co więcej, nawet kiedy w organizmie samicy nie rozwija się płód, androstendion płynie z jej jajników równym strumieniem i być może on właśnie odpowiada za podsycanie agresywnego poczucia wyższości hien płci żeńskiej. Jak jest naprawdę, nie wiemy, musimy jednak przyznać, że androstendion zasługuje na większą uwagę. Karmiony, pielęgnowany i okiełznany, stanowi hormonalną maskotkę drapieżnej samicy. W jednym z badań stwierdzono na przykład, iż agresywne nastoletnie dziewczęta mają we krwi wysokie stężenie tego hormonu. Badacze początkowo uznali swoje odkrycie za nieistotne, widząc w nim wynik przeżywanego przez dziewczęta stresu, wskutek którego ich pobudzone nadnercza wydzielały nadmierne ilości wszystkich hormonów. Teraz jednak uczeni zastanawiają się, czy rzeczy-

Gwizdy i chichoty 301

wiście dziewczęta były tak zestresowane i pełne adrenaliny, czy może to ich jajniki odpowiadały za burzę androstendionową, ze wszystkimi jej behawioralnymi konsekwencjami i kadencjami - na przykład szorstkim, demonstracyjnym, obcesowym stylem bycia. Bez względu jednak na względny poziom agresji, kobiety mają w osoczu krwi cztero- lub pięciokrotnie więcej androstendionu niż testosteronu i większa jego część pozostaje wolna, to znaczy nie-związana przez białka we krwi, a zatem, teoretycznie, ma lepszy dostęp do mózgu. U kobiety poziom androstendionu dorównuje męskiemu. W tym wypadku kobieta nie jest stłumiona. Wreszcie ma glinę, którą może się bawić.

Nie chcę wszakże zbyt rozwódzić się nad androstendionem. Jako hormon przeceniany testosteron nie należy do wyjątków. Przypisujemy zbyt duże znaczenie wszystkim hormonom, choć nadal słabo je rozumiemy. Mimo jednak iż doskonale nam o tym wiadomo, wciąż tkwimy w okowach testosteronu; aby się od nich uwolnić, potrzeba nam nowej perspektywy. Spójrzmy na hieny - mają potężne szczęki, w sam raz, by skruszyć kajdany. I nie zapomnijmy o estrogenie. Hormon ten również może być katalizatorem zachowań władczych, w przeciwieństwie do uległych lub obojętnych. Podczas badań przeprowadzonych wśród studentek jednej z wyższych uczelni Elizabeth Cashdan z Uniwersytetu Utah odkryła, że kobiety, których krew zawierała najwięcej wszystkich trzech hormonów - estrogenu, testosteronu i androstendionu - miały zarazem najwyższe poczucie własnej wartości i sądziły, iż zajmują wysoką pozycję w rówieśniczym porządku dziobania. Niestety, na ich twarzach rzadko gościł uśmiech; jest to dość niefortunna cecha osób uważających się za ważne. Co ciekawe, kobiety z wysokim poziomem androstendionu wykazywały również największą skłonność do przeceniania swej roli, nadając sobie znacznie wyższą rangę niż ta, którą przypisywały im rówieśnice. Niewykluczone, że androstendion to istotnie piekielna zupa czarownicy. Z drugiej strony - czy można odznaczać się zbyt pewnością siebie? Oczywiście sądzimy, że tak. Jakże żalosi, naszym zdaniem, są ci, którzy hołubią złudzenia o własnej wielkości. A jednak historia uczy, że osoby szaleńczo zadufane w sobie i odrażająco autoreklamiarские nie tylko uzyskują władzę dzięki czystemu uporowi, ale potrafią również ją utrzymać. Ale czy kobieta może być zbyt pewna siebie?

### 302 Kobieta. Geografia intymna

Gdyby kroplówka z androstendionu dodawała nam godności, ja pierwsza podsunęłabym rękę i pomogła znaleźć żyłę.

A teraz muszę jeszcze raz podkreślić ów wszechważny fakt: żaden hormon nie jest przyczyną określonego zachowania. Nie mamy pojęcia, jak hormony oddziałują na mózg i jaźń, ale wiemy, czego nie robią - nie potrafią spowodować, abyśmy zachowywali się w określony sposób, niczym samochód, który wskutek ruchu kierownicy skręca w lewo lub w prawo. Zdolność do agresywnego lub dominującego zachowania nie wymaga podłoża hormonalnego. Jeżeli hormony w ogóle cokolwiek powodują, to zwiększają prawdopodobieństwo danego zachowania, gdy inne warunki pozostają niezmiennie, na przykład szczyt estrogenowy w środku cyklu może sprawić, że nasza erotyka będzie barwniejsza lub bardziej wyrazista. Nie zawadzi też pamiętać o koncepcji biosprzężenia zwrotnego; zachowania i emocje przekształcają czasem środowisko hormonalne i połączenia neuronowe. Mózg jest giętki. Synapsy łączące jego komórki powstają, giną i znów powstają.

Pod względem neuronowej i hormonalnej elastyczności niewiele organizmów dorównuje *Haplochromis burtoni*, rybie z rodziny pielęgnicowatych żyjącej w afrykańskim jeziorze Tanganika. Tylko kilka samców tego gatunku dominuje w danym czasie na określonym obszarze jeziora. Owe samce alfa przybierają jaskrawe, żeglar-sko-neonowe barwy, natomiast pozostałe samce i samice mają kolor piasku. Wynika to z faktu, że jedynie gonady samców alfa pozostają czynne, pozwalając im się rozmnażać. Samce te są bez przerwy zagrożone, bądź pożarciem z powodu swej barwnej łuski, bądź uzurpacją ze strony innych samców

swego gatunku. Kiedy inna, silniejsza ryba podważa pozycję dominującego samca, jego mózg przechodzi błyskawiczną i gwałtowną przemianę. Neurony jego pulsacyjnego generatora w podwzgórzu, który steruje pracą gonad i wytwarzaniem nasienia, kurczą się, synapsy zaś zostają odłączone. Pozbawione odpowiednich sygnałów jądra także się kurczą, wskutek czego samiec traci podstawowe źródło testosteronu. Jego jaskrawe ubarwienie blaknie i przechodzi w piaskowe. Nie poświęca on już energii na agresywne patrolowanie swego terytorium, lecz przyczaja się i ukrywa, kiedy to możliwe. Czyni tak nie ze wstydu, lecz z rozsądku; bez jąder i testosteronu nie wytwarza już nasienia, a więc nie może się parzyć; a skoro nie może się pa-

### Gwizdy i chichoty 303

rzyć, to powinien się usunąć w cień i poczekać, aż nadarzy się kolejna okazja do dominacji. Gdy uzurpator zdechnie lub zostanie pożarty, bury samiec będzie miał szansę, aby rywalizować o barwne życie z innymi bezbarwnymi pretendentami; gdyby zwyciężył, jego podwzgórze znów by się zwiększyło, a za nim jądra, poziom testosteronu i płodność, natomiast łuska stałaby się barwna, tęczowa i arogancka.

Owa pielęgnica stanowi przykład, w jaki sposób zachowanie lub, ściślej mówiąc, ocena rzeczywistości, odmienia stan całego organizmu, od mózgu po gonady. W tym wypadku behawiorem jest przegranie walki. Mózg reaguje pierwszy - poczucie klęski uruchamia proces cofania się neuronów, uwiąd pulsacyjnego generatora w podwzgórzu. Zmian tych nie powoduje zmniejszenie się ilości testosteronu; atrofia neuronów poprzedza wszelkie mierzalne zmiany poziomu tego hormonu. Spada on znacząco dopiero później, gdy zaczynają się kurczyć gonady ryby. U tego gatunku testosteron jest zatem nie tyle aktorem, co reaktorem, a jego niski poziom może ułatwiać lub wspierać tajemnicze zachowania, ale ich nie powoduje. Zawile układy mózgu, gonad i hormonów współdziałają po klęsce, aby wprowadzić w życie najrozsądniejszą dla ryby strategię - czekaj, obserwuj i ciesz się z urlopu. Z naszej opowieści o rybie płynie następujący morał: strzałka nie prowadzi nas jednoznacznie od hormonu do zachowania, od połączenia neuronowego A do skutku B. Przypomina raczej ryciny autorstwa M. C. Eschera: strzałka zamieniałaby się w ptaka, potem w przestrzeń śródmiąższową, a potem znów w strzałkę. Mózg nigdy nie stoi w miejscu; to ruchomy cel. Hormony nie mogą nas zmusić do zrobienia czegoś, znacznie głębszy wpływ na zachowanie wywierają okoliczności i przyzwyczajenia. Osoba przyzwyczajona do posłuchu będzie egzekwować posłuszeństwo do późnej starości, bez względu na to, co dzieje się z poziomem jej estrogenu, testosteronu czy androstendionu. Kocur, który przed wykastrowaniem opryskiwał nam mieszkanie, znacząc terytorium i gotowość do rozrodu, będzie tak nadal czynił po usunięciu jąder. Nauczył się to robić i choć impuls, by zostawić ślad, wiązał się z młodzieńczym przypływem testosteronu, hormon ten nie jest mu już potrzebny, by wiedzieć (jak wiedzą koty w swej nieskończonej mądrości), iż gdziekolwiek idzie, musi zostawić swój odór.

### 304 Kobieta. Geografia intymna

A więc mózg się zmienia, podobnie jak nasze pojmowanie mózgowych obwodów agresji. Naukowcy dzielą agresję na kategorie. Mówią o ofensywnej agresji drapieżnika, agresji rywalizacyjnej (zwanej intersamczą), agresji pod wpływem strachu, agresji wynikającej z rozdrażnienia, agresji matczyno-opiekuńczej oraz agresji seksualnej. Nie należy jednak brać kategoryzacji za świadectwo zgodności poglądów. Badacze często spierają się z irytacją o definicję agresji i o wiarygodność sprawdzających ją testów. Klasycznym przykładem jest wzorzec intruza. Jeżeli w szczurzej klatce umieścimy mysz, po czym szczur zaatakuje ją i zabije w ciągu, powiedzmy, trzech minut, innemu zaś szczurowi zajmie to trzydzieści minut, teoretycznie wynika z tego, iż pierwszy szczur odznacza się znacznie większą agresją niż drugi. Jednak w istocie na skłonność szczura do ataku wpływa wiele czynników, między innymi jego inteligencja, odczuwany głód i nastrój, nie wspominając już

O sprycie i sprawności myszy, którą mu podsunęto. Tak czy inaczej, jest to sztuczny sprawdzian; myszy i szczury w przyrodzie prawie nigdy nie wchodzi sobie w drogę i nie ma myszy tak głupiej, aby dobrowolnie wkroczyła na szczurzy teren.

Podobnie jak nie istnieje jeden hormon agresji, nie ma również konkretnego miejsca w mózgu, które za agresję odpowiada, obszaru sterującego nią lub uczestniczącego w agresywnych myślach

1 czynach. W opublikowanym ostatnio tekście z zakresu neuropsychiatrii Jeffrey L. Saver i jego współpracownicy wymieniają trzydzieści osiem miejsc w mózgu związanych z różnymi zachowaniami, które można określić jako agresywne. Jeżeli zdejmimy tkankę korową otaczającą kocię podwzgórze, po czym podrażnimy jego dolną część prądem elektrycznym, zwierzę automatycznie przyjmie pozycję kojarzoną z kocią furią - zacznie syczeć, zjeży sierść, wysunie pazury, a jego źrenice się rozszerzą. Można zatem założyć, iż, przynajmniej u kota, kora hamuje agresję, podwzgórze zaś ją wzmacnia. Jeżeli z mózgu rezusa usuniemy ciało migdałowate, małpka stanie się spokojna i uległa. Ale nie zawsze; małpki, które były uległe przed operacją, często po niej stają się agresywne. Uważa się, iż ciało migdałowate odgrywa pewną rolę w uczeniu się i zapamiętywaniu. Być może więc eksperyment ten w rzeczywistości dowodzi, że pozbawione tej struktury drażliwe rezusy zapominają o agresji, potulne zaś przestają pamiętać o łagodności.

Gwizdy i chichoty 305

Ludzie cierpiący na rozmaite urazy głowy i choroby mózgu często zachowują się agresywnie, impulsywnie lub gwałtownie, ale nigdy w sposób czysty, jednoznacznie wskazujący na źródło takiego zachowania, w sposób, który pozwoliłby naukowcom stwierdzić: oto pierwotna ścieżka agresji matczynej lub agresji spowodowanej rozdrażnieniem. Psychiatra David Bear opowiedział mi historię Rebeki, która jako dziesięcioletka utraciła przytomność po urazie głowy. Cztery lata później zaczęła miewać ataki utraty świadomości i epizody *deja vu*. Zrobiła się drażliwa i popadła w grafomanię, pisząc długie poematy oraz rozważania filozoficzne. Elektroencefalografia wykazała anomalie w okolicach lewego płata skroniowego. Gdy dziewczynka skończyła piętnaście lat, zaczęła oddalać się od domu na wielkie odległości, mówić zachrypniętym, męskim głosem i przejawiać gwałtowność, z której często nie zdawała sobie sprawy. Pewnego razu ocknęła się na trawiastym pagórku z zakrwawionym kijem w dłoni, obok zaś leżał nieprzytomny obcy człowiek. Innym razem w czasie terapii zaatakowała lekarkę i przez ponad trzy godziny przystawiała jej nóż do szyi, kiedy jednak później uświadomiła sobie, co zrobiła, w ramach rekompensaty podarowała pani doktor fiolkę własnej krwi. Widać więc, że wskutek uszkodzenia płata skroniowego Rebeka stała się agresywna, lecz równocześnie jej emocjonalność uległa pogłębieniu; coś gnało ją do pisania, wędrówek, utraty i odzyskiwania kontroli. Zamieniła się w dalekie, niewyraźne odbicie Hildegardy von Bingen, wielkiej dwunastowiecznej kompozytorki, poetki, wizjonerki i zakonnicy, która także cierpiała na migreny i halucynacje.

Kiedy mózg staje się sam sobie obcy, często schodzi na bardziej prymitywne, mniej skrepowane pozycje, niczym parszający, zjeżony kot. Kobieta, której przecięto spoidło przednie, aby powstrzymać ataki padaczki, miała później trudności z codziennym myciem i ubieraniem się, gdyż jej ręce walczyły ze sobą. Spoidło przednie to wiązka włókien nerwowych, za pomocą których komunikują się ze sobą półkule mózgowe. Pozbawiona więzi z drugą, każda z półkul pozostała osamotniona i lękliwa, widząc wszędzie wrogów i zaliczając do nich również ramię sterowane przez obcą już połowę mózgu. Ale czy było to zachowanie agresywne, czy obronne? A może stanowiło objaw przerażenia, niczym u rannego ptaka, który rozpaczliwie trzepocze skrzydłami, usiłując powrócić do homeostazy lotu?

306 Kobieta. Geografia intymna

Panuje opinia, że mózg początkowo jest płci żeńskiej i dopiero pod wpływem androgenów ulega maskulinizacji. Uważa się również, że androgeny pobudzają zachowania agresywne, pośredniczą w nich lub przynajmniej je wspierają. Wszelako istnieją modele mózgu uznające agresję jako taką za coś w rodzaju pierwotnego humoru, ustalonego tempa na 4/4, do którego mózg harmonijnie powraca; zazwyczaj jednak narząd ten spowija liczne warstwy hamujących przewodów, ograniczających zachowania agresywne. W 1848 roku Phineas Gage, dwudziestopięcioletni brygadzysta na kolei, doznał niezwyklego urazu. Metalowy pręt wystrzelił mu z ręki i wbił się w lewe oko, wychodząc przez sklepienie czaszki. Gage utracił oko, lecz poza tym czuł się zdumiewająco dobrze. Nadal mówił, był też w stanie iść wspierany przez kolegów, którzy odprowadzili go do pobliskiej gospody. Wkrótce po wypadku powrócił do zdrowia - nigdy jednak nie odzyskał sposobu bycia dawnego Phineasa. Stał się innym człowiekiem, jeśli nie dla siebie, to z pewnością dla otoczenia. Przedtem był inteligentny, pracowity, powściągliwy i bogobojny, a zmienił się w człowieka inteligentnego, porywczego i bluźnierczego. Kłął na przełożonych oraz na wszystkich, którzy próbowali powstrzymać go przed spełnieniem zachcianek. Przeklinał sam siebie, gdy musiał zrezygnować z urzeczywistnienia fantazji. Nie potrafił utrzymać posady ani dotrzymać obietnicy. „To już nie był Gage” - pisał jego lekarz, John Harlow. Wykorzystując technikę odtwarzania obrazu mózgu i komputerowe wizerunki czaszki Gage'a, naukowcy niedawno zrekonstruowali jego uraz. Stwierdzili, że miejscem największych zniszczeń jest przyśrodkowo-podstawna część lewego płata czołowego. Przypuszczalnie tutaj leży ośrodek kontrolujący odruchy, umiarkowana -by tak rzec - strefa mózgu lub jego moralne centrum. Ale istnieją też inne ośrodki powściągliwości, zlokalizowane w innych płatach. Wiele chorób psychicznych przejawia się jako zaburzenia kontroli, powrót mózgu do stanu dzikości. Schizofrenia, psychoza mania-kalno-depresyjna, stres pourazowy, fobie - w każdym z tych przypadków zdarza się, iż pacjenci biją na odlew, szcękają, jodłują, atakują, uwstecniają się. Jeden z moich przodków, Silas Angier, podczas amerykańskiej wojny o niepodległość walczył w pułku z New Hampshire i podobnie jak jego krajan z Nowej Anglii, Phineas Gage, był pracowitym, ambitnym, obłudnie świątobliwym

Gwizdy i chichoty 307

obywatelem zabitego deskami miasteczka Fitzwilliam. Jednakże pod koniec XVIII wieku Silas przeżył krwawo zakończone spotkanie z grupą Indian, podczas którego otrzymał cios w głowę. Nigdy już nie wrócił do siebie. Zrobił się warkliwy i posępny, przestał dbać o reputację oraz chodzić do kościoła. Zaczął cierpieć na agora-fobię. Zmarł w biedzie w październiku 1808 roku, trzy dni przed swymi siedemdziesiątymi pierwszymi urodzinami. Nadal nie pojmujemy endokrynologii, anatomii ani neurochemii zachowań agresywnych. Ostatnio badania nad agresją zdominowała kwestia neuroprzekaźnika o nazwie serotonina. Kiedy myślimy o serotoninie, na ogół przychodzi nam do głowy Prozac, Zoloft oraz inne pigułki pseudoszczęścia należące do najbardziej udanych finansowo leków wszech czasów. Zgodnie z prostym modelem, to „serotoninowy niż” stwarza ryzyko zachowań agresywnych, impulsywnych i niebezpiecznych. Mihaly Arató z Uniwersytetu McMastera nazwał wręcz serotoninę cywilizującym neuroprzekaźnikiem. Ten sam model każe nam wierzyć, iż serotoninowy niż grozi depresją, którą uważa się za kobiecą przypadłość, gdyż kobiety cierpią na nią dwu-, a nawet trzykrotnie częściej niż mężczyźni (aczkolwiek z międzynarodowych badań wynika, że mężczyźni szybko nas doganiają). Agresja i depresja wydają się dwoma różnymi, a nawet przeciwstawnymi zjawiskami. Tak jednak nie jest. Depresja to zachowanie agresywne skierowane do wewnątrz, przeciwko własnej jaźni, wyobrażonej i zagrażającej. Postronnemu obserwatorowi osoba poważnie chora na depresję wydaje się czasem pozbawiona wrażliwości, ale osoba ta nigdy nie czuje obojętności wobec samej siebie. Zapewne bardzo by tego chciała i często sięga po wsparcie ze strony chemii, ale nie potrafi całkowicie udobruchać szydlerczego, jazgotliwego, zagnieżdżonego w sobie agresora.

Gwałtowność depresji opisywał William Styron, nazywając ją prawdziwą „burzą mózgu” i „szarą mżawką nieustępliwego koszmaru”, który sprawia, że człowiek staje się starym, obłąkanym, bezsilnym królem Lirem. A zatem przyrównanie depresji do agresji wydaje się logiczne, podobnie jak obserwacja, że serotonina ma coś wspólnego i z jedną, i z drugą. Wciąż jednak daleko nam do zrozumienia, gdzie i kiedy serotonina pojawia się w polu widzenia agresora lub ingresora. Cząsteczka ta, analogicznie jak hormony, jest bardzo stara. Występuje u ho-

308 Kobieta. Geografia intymna

marów, które reagują na nią behawioralnie, choć niezupełnie w taki sposób, jaki przychodzi nam na myśl, kiedy kojarzymy „niską” serotoninę z agresją, zastrzyk serotoniny bowiem sprawia, że homar przyjmuje postawę bojową - napięte mięśnie, rozwarte szczypce. U ssaków serotonina odgrywa mniej typową rolę, w większym stopniu zależną od gatunku.

Udomowione srebrne lisy, dobrze znoszące kontakt z człowiekiem, mają większe stężenie serotoniny w śródmózgowiu i podwzgórzu niż lisy, które warczą i gryzą swoich dozorców. Rezusy o wysokim poziomie serotoniny są skłonne do społecznej dominacji, podczas gdy rezusy o niskim jej poziomie często bywają agresywne i przejawiają dewiacje społeczne, jednym słowem, są to małpy, których nie chcielibyście mieć w swojej klatce. Jednakże u innych gatunków małp powyższe korelacje nie występują.

U ludzi wpływ serotoniny jest jeszcze bardziej mylący. Mózgi niektórych samobójców zawierają jej dużo, a innych mało. Podobnie niespójne wyniki dały badania metabolitów serotoniny w płynie mózgowo-rdzeniowym groźnych przestępców. Piromani i ludzie winni zabójstw w afekcie wykazują zmniejszony poziom tych metabolitów, odwrotnie niż gwałciciele i mężczyźni bijący żony. Również studia nad ofiarami depresji nie wykazują u nich obniżonego metabolizmu serotoniny, bez względu na to, jak bardzo pragniemy znaleźć we krwi tak namacalny dowód organicznej etiologii owego schorzenia.

Cokolwiek robi serotonina, ma to charakter polifoniczny. Istnieje przynajmniej szesnaście rodzajów receptorów serotoniny - odrębnych białek rozmaicie na nią reagujących. Ale po co? Tego nie wiemy. Czy neuronom smakuje serotonina? Czy jej pragną? Tego też nie wiemy. Działanie leków hamujących ponowny wychwytywanie serotoniny, na przykład Prozaku i Zoloftu, wydaje się polegać na zniechęcaniu neuronów do wchłaniania tego neuroprzekaźnika, dzięki czemu dłużej pozostaje on w szczelinie synaptycznej i dłużej oddziałuje na organizm. A więc najwyraźniej dobrze mieć w pobliżu dużą jego ilość. Tymczasem ostatnie badania genetyczne ludzi bardzo znerwicowanych ukazują nam inne oblicze „dobroci” serotoniny. U neurotyków geny, które kodują białka transportujące serotoninę, są przypuszczalnie niesprawne, co w istocie oznacza, że obecność takich transporterów ma taki sam skutek jak

Gwizdy i chichoty 309

leków hamujących wtórny wychwytywanie serotoniny - neuroprzekaźnik ten relatywnie dłużej pozostaje w szczelinie synaptycznej i neurony mają doń dostęp przez dłuższy czas. Zważcie, mówimy tu

o neurotykach - a to postaci grymaśne, niezadowolone i depresyjne, które nie sprawiają bynajmniej wrażenia, iż dobrze wykorzystują swoją biodostępną serotoninę. Zachowują się raczej jak homary na serotoninowym hajku, przyjmujące postawę obronną

1 kłapiące szczypcami.

Krótko mówiąc, nie wiadomo, jaką rolę w agresji lub depresji odgrywa serotonina, właściwie nie jest nawet jasne, dlaczego lekom takim jak Prozac często towarzyszą skutki uboczne, na przykład łaknienie węglowodanów i obojętność na seks. Jeżeli serotonina to cywilizujący neuroprzekaźnik, to być może zbyt duża jej ilość okazuje się równie przytłaczająca jak zbyt mała, sprawiając, że czujemy się, jakbyśmy siedzieli we francuskim salonie, otoczone freskami Fragonarda, z pudrowaną peruką na głowie.

Nie rozumiemy endokrynologii, neuroanatomii ani biochemii agresji. Wiemy tylko, kiedy ją odczuwamy. Czasem jest to przykre - a czasem całkiem, ale to całkiem przyjemne.

## ZBROJNA PIĘSC

### W obronie kobiecej agresji

Badanie to powtarzano wielokrotnie. Jeżeli weźmiemy grupę niemowląt lub małych dzieci i ubierzemy je w neutralne, nie nacechowane płciowo ubranka - żółty to zawsze dobry kolor! - upewniając się ponadto, że nie zdradzają ich uczesania, po czym umieścimy je w pomieszczeniu z wieloma dorosłymi, ci ostatni nie będą w stanie dokładnie określić płci żadnego z dzieci. Podejmą oczywiście takie próby, analizując zachowanie maluchów, ale prawidłowe trafienia okażą się równie częste jak przy rzucie monetą. Fakt ten udowodniano raz po raz, ale my nadal weń nie wierzymy. Wciąż sądzimy, że potrafimy odróżnić dziewczynkę od chłopca, szczególnie po stopniu agresywności. Jeżeli pokażemy komuś nagranie wideo przedstawiające zapłakane dziecko z komentarzem, że to chłopiec, człowiek ten uzna, iż dziecko jest złe; kiedy jednak powiemy, że sfilmowano dziewczynkę, osoba patrząca z pewnością stwierdzi, iż dziecko się boi albo czuje się nieszczęśliwe.

Jestem na przyjęciu z szesnastomiesięczną córeczką. Do pokoju wchodzi półtoraroczny chłopiec i zabiera mojej córce zabawkę. Mówię do córki z humorem, że musi uważać na starsze dzieciaki, zawsze się rozpychają. Ale matka chłopca mówi: wszystko dlatego, że to chłopiec. Tak właśnie jest w tym wieku, powiada. Chłopcy robią się bardzo chłopięcy. Nieco później półtoraroczna dziewczynka zabiera mojej córce kubek mleka. Matka dziewczynki nie mówi: wszystko dlatego, że to dziewczynka, ona robi się bardziej dziewczęca. Oczywiście, że nie; to nie miałyby sensu, prawda? Fakt, że starsza dziewczynka zabiera coś młodszej, nie ma nic wspólnego z dziewczynościami którejkolwiek z nich. Ale zabranie zabawki przez chłopca uważa się za niezbywalny atrybut chłopcowości.

Kobieta. Geografia intymna 311

Cała sprawa wzbudziła we mnie ogromną agresję; niestety, nie będąc małym dzieckiem, nie mogłam nikogo kopnąć w kolano. A w ten właśnie sposób postępują maluchy - bez względu na płeć kopią, biją, wrzeszczą, rzucają przedmiotami, są nieprzewidywalne jak przeterminowane pigułki. My zaś, dorośli, znosimy to wszystko, nadal hołdując mitowi bezbronnego, niewinnego dziecka, i bardzo dobrze się składa; dobrze też, że dzieci mają tyle wdzięku, inaczej dostrzeglibyśmy prawdę: nasze dzieci rodzą się ze zdumiewającymi zdolnościami oraz z mózgami, które z zasady doradzają stosowanie agresji.

„Małe dzieci przypominają zwierzęta - mówi Kaj Bjorkqvist z fińskiego Uniwersytetu w Turku. - Zanim opanują język, mają do dyspozycji ciało. Skoro zaś poprzez ciało mogą wyrażać agresję, tak właśnie robią. Są fizycznie agresywne - chłopcy i dziewczynki, bez różnicy". Bjorkqvist, który zajmuje się agresją u kobiet, prowadził międzykulturowe badania porównawcze dzieci w Europie, Ameryce Północnej, na Bliskim Wschodzie i w Azji.

Wszędzie okazywało się, iż małe dzieci cechuje fizyczna agresywność oraz że do trzeciego roku życia nie ma pod tym względem istotnych różnic między dziewczynkami a chłopcami. Do agresji nacechowanej płciowo musimy dopiero dorosnąć, natomiast kod agresji mamy od urodzenia i doskonalimy jego specyfikę, doświadczając rozmaitych sytuacji i eksperymentując. Teraz jednakże muszę dokonać zabiegu, który uważam za nieco sztuczny, i

podzielić agresję na dwie podstawowe kategorie, „dobrą” i „złą”. Mówiłam przedtem, że postrzeganie danego zachowania jako dobrego lub złego zależy od kontekstu oraz iż nawet lady Makbet w kostiumie nordyckim wyglądałaby chwalebnie. Jeżeli więc chcemy zbadać ewolucję i rozliczne źródła oraz środki wyrazu żeńskiej agresji, winniśmy pójść w ślady naukowców i dokonać rozróżnienia między złośliwością i śmiałością. Na przykład Henri Parens, psycholog dziecięcy w stanowej Akademii Medycznej Pensylwanii, określa jeden rodzaj agresji jako „agresję wrogą”, która „wynika z uczucia ostrego niezadowolenia i stanowi motyw fantazji oraz czynów pełnych złości, wrogości i nienawiści”, drugi zaś jako „agresję niedestruktywną” - ta jest „wrodzona i podsyca zachowania asertywne oraz ukierunkowane na osiągnięcie celu”. U niemowlęcia i małego dziecka oba te typy agresji zlewają się

?apiuisi am Bi aż 'atepn 'SIUAZDIBMOUIM AZBM3D:>PI 'luiBDajd sis ED -BJMpo  
'uiapsppo 3(n§B3J ojsazo BijuAzDMSizp BUEMSIUSZO^J -ninj BiuBiuMBfn Aqosods  
iteZDM9izp Bjp 3ModAa auui o^BpzsM felaimsi •aiqos Azad 3D3J E(EUIAZJ} JOSO EU  
uiaimoq auo ^uAzoMaizp ziu

ŚIM 3lnip3D 3IU1OJSI 'UI3pjAz3( 3Z5(E1 B 'UI3{BIBIMBUI

'Moodopp sz 'spsouM DIUISAM DSIM Aq EUZO^J -OUMOJ

Od BZD3ZJO{Z I aiUIOpi E(EUAZ3ZSM 3ID{d 3iqO Z331 'l^uAzOMaiZp ZIU

(aps3Z3 te(ns5[oq i sis feidoij ADdopp UISJBZ y "aidrijS niuazooio sis AjBpAM Aqoso  
auBiqnpiu Aq 'DiMBids Dfelnjisn 'fezpAzs i EZDZSSZJM

'B5(SIMZAM ZJBMI A\ UII EtBDnZJ 'EUJEqiSM 3IS3J§B M0§3|05( D3qOM

tetnsos ui3A\asu3iqopodopMEjd UIAUMCJ Z Aodojqo i ii{uAzDA\3izp

3Z '3IS OJBZBiJO 'IU19PI SBZDpOd SIUBMOipBZ I DSOMI|p3dod fe(OMS A{I|

3TUUI3(BZM AqB CUI3(EZMBU siqsis AjEsido Aq 'psizp i]isojdod

A31>IBJBt[DS O

3pZS3JM qUq p p

teqsoid z ippAzoriBU i Mcoizpai op sis IIPCJMZ 'sunj Jp Apsi>{ c3b5(B3a 3(OMS t

3iq3is AjBsido Aq 'si ijisoadoj -SUEMSIUSZOJ BS Ap3ii[ 'psizp B(n§E3a ^B( 'Dijssa^o

ipPM3 ADAVO5[nB^ -oSsuui 03

BJBZBijAM IUIB^JEJOaSBUSpst I -OIIUSO pBU UBpBq t[3Ii]SUy EU3S ZD3J 'UIUI I

5[SIAZAM EDOUIOd BZ MO5[TUS3IMOJ BIUBZJEi[Odn Op OSOUUOpjS Aodojip ZIU

feZSi]3IM EfnZB5[AA\ 3Z 'imEDdopp pBU 3§BM3Zjd BIEUI I5[UAZDA\3IzP pU(Bqj3M

l(S3J§B UISpSjSzM pod 3Z 'iJIZpES OMOillBZO

-od tfssagB szDEpsg •ipAuEpBzodsiu qcso BiuBMoa5[(oq qnj psjz

EIUBAVAZBiJO EpOJSUI feUZO3iri5[S 3JijAMZ3IU BIEMAq B 'BS 3IU 3UA\EqEZ

pTUiuEuAq paizp Bip az 'tetnzBiiAM BiUBpBq SJE 'suzsaiuis sis tefsp -AM uiA{soaop 'isn

SBUIAJS AzoaapAzs qnj IUIEZDO 3IUBDBJA\AA\ 'B>(AZ

-3( 3IUBMAZE5(Od iJBf 3Ii{Ba 'Auij/^ 'IUOjq Oi|B[ AZJBAU DEA\Azn 3IS BZ3n

iijuAzDA\3tzQ -aupaqzsiu aiMisupsizp A\ asa( Spqo us^azid 3iuBA\ouBdo 'luszsazs

SMOUI felEuzod I

•BMOJS

ZBJ AMOU 3(np(BUZ ZD3J 'BiJIUZ 3IU BUQ il80U T 3DŠJ ipi Z3Zjd BJ -

BIA\BUI3Zjd 3IUB1S UIAuiBqJSMpSZjd cUII§O{q M E DSOUMASSISB BiJpTM

BJBD SIS BM3IZpod 3IZp§ UI31BZ V '

-M3izp n ziu azsspiM siuioaijAzJi js3( 'psopppsM op oS -op oii( 'soSo>[ Azaspn an\ smdo5[

oaidopp sz 'nponoB qDAa^iuimZOi M piuiufBuAzid 'OMjsuaiqopodopMBid 'Ap^ -szal op

tezpoqoazjd paizp Aparijj -Moodopp ziu atezDM3izp n>(pBd -AM M PIUZBJAM

SIUZDBUZ DBpiM 5a Sbuapuaa zoaj - aizpšzsm 3iu 1

3ZSMBZ 3IU DOqD - SIUZoAziJ 3UMAS3J8B (31UUJ 3IS BIBIS UI3OpiM Z p

-3izp 3JOSO ^v^IBM EUZOAZtJ M 3IS B(nZB§UB Oi(pBZJ OZpjBq [BpBU

ii(uAzom3izp AujBipauI ^sunjaziM (OMS BU 5[Bup9( np5{SzM zag  
 •{UMopiM teozpnuz BIUBMO^OZSEZ Aqazjjod (spj -AMZ Z3j AZD 'McpfejSod  
 AUEIUJZ >j3in>js BU Sis BjiMBtod 'qoEipauI M  
 EUEMOSUBI '(SDfeZDJBM Aj3iq05J BJZIM BUZDAISIUO(ZIM3J BMO AZD 'SUSB(  
 3ZijBZSM js3( 3iu 'Auqooq >JB( qDBpssid o uoSuif>j AisuBjd z I3iqo5j 1  
 UI3ZD31UI (3DE(BqDBUI Au3X IUIBZEJqO SBU 31S 3(naS3ZD qOIU JSEIUI  
 -E2 "Apoaq sis Ajiqoap OIUJEISO ^3(oq ipAD3iqoi[ sipojBd SMijSEjn  
 3pS3ZDZS Efs[ jEDIUpodS BJBpBZ Z ^3{Aj BU BIUBpBd I ASOJM BZ BO  
 -siuSfep 'EiuBdBjp 'njsid nj Z3\\ popo^ i]Ef Aqospn z 333J BJspBZ 1  
 3ZDOqDiqO IZpnj DSOZSi(3IM 3DJBM (SDJSqBq O JSAUI BU pBJOQ 'D[ZDIU -  
 M0(OM-AI3iq0i( 33pi BUIBS OIMBJpZ AqB 'OUBMAzn Z3p3Zjd BUMBpSIU  
 op 'I(S3JSB BUIJOJ Eussjoq BMAq KIOXA 'ndpMOQ -fepssid nsop BIU  
 -BZpBMOidAM AzDn 3IU qDI JiJIU - DIUOjq 3IS i(B( 'fezpSIM Apspi 0>[pBZJ Z33J  
 'qoAudSZDBZ UBJBIZp DEMOUIppod OIJOM 3IU Oi||Aa 3IU UIO>[ -UAZDMSIZQ -  
 MOqOSOdS qDAUMASJ§B J3pBU 'ipAjiEUIZOJ 3piM BU (3U -ZDAZIJ I(S3J§B  
 EIUEMAzn Op 3( 3IS ED3qD3IU? ">[3UAZDM3IZp EZ3ZSBJMZ  
 3]B 'pjd nqo oa AZDAJOQ 'sigiojEd BZ BUEZBMII ZDSJM jssf 'pu -ZDAZIJ AJIS  
 BDouiod BZ siuEMOqDBz qn] joiuipszjd Auspfzod soSo>[ po DBZsnuiAM Aq 'Dsouuopjs  
 cBiuBM3zj(op >j3iM ouo BSEISO ApS EJ  
 JOp O5[D3IZp 5[Bf 3JBIUI M '3IS EZSfSIUUIZ (SUZOAZiJ I(S3J§B  
 anjini[ qoAzsfsisizp psozsijsiM ^•(SUZDAZIJ IJSSJSB oaqoM i]BiumzoaAM piuii  
 31UZ0BUZ 3is E(BJS x^soaop 'OMopo 1 siuuAjd DIM -oui BUAZDBZ OijD3izp Apsp{  
 'uinzoj zszjd Mcjsis uispsfzo z ZBJ^  
 •ApMAzJiJ BIUSZpBZjAM UI3JBIUI  
 -BZ UIAMIJSOJZ 3Z 'B(DBIAp3UI3jd Z pUEMOUIfspod '(3I§0JM I(S3J§B BU 3IS  
 Bldni[S B(S3JSB EiJSUaz pBU UBpBq i(3Unj3I>I AUMOjS Z31O1  
 foSauzDijqnd BiMOjz Bjp 3IU3ZOJSBZ EZJBMIS BISSJSB 3Z 'uisiMoq s( -npasod ppoui  
 ADtefnzBiMoqo 'BIUSZDBUZ oSszDiupBSBz BasiqBU teps  
 -OJBIUIS I EpsOMIJSOJZ AzpSIUI 3IU3IUZCZJOJ AzpSIM (31 UISpAqEU Z ZBJ^ -  
 AjOISI 3UUI DizpMAzjiJS OZpjBq IJBjaod 3Z 'DSOUIOpBIMS Ztl(  
 BUI B5[uAz3M3izp Biu;3jAzJi qm -nMp 3jB 'ijoj oi 3z 'siuinzoj 3iu i Bisn M SBU 3idoi(  
 snizpizQ '33JBUI njcq BIUBMEPBZ Moqosods sis Azofi -sfDijEsa ZBJO BiuEjEizp  
 DBMAuMOJod i oEMOjniUBii 'Aipnjpo 3U -MAS3J§E 3BMozijBUBi[ 3is Azon o>jD3izp  
 'uinzoj sis izpnq Apsr^j  
 •uisiijBjq (3( i BIUZB( Azpsiui E^iupsasod 'BDizpoa  
 3§BMTI DEUSEpAzjd I psdZOJ OBMOIJBZ OijAj AqB 'i]3IMI0i(0D 'DSOU  
 'DSIMEU3IU ?M3luS - 0§3M0MJ3U npEp[n 3pi]B3J BUpsf M  
 i vifvxSodQ 'vidi

### 312 Kobieta. Geografia intymna

w jedną reakcję układu nerwowego - gniew, nienawiść, asertyw-ność, cokolwiek, aby tylko zachować rozpęd i przyciągnąć uwagę rodzica, pośrednika między jaźnią i jej brakiem. Kiedy budzi się rozum, dziecko uczy się kanalizować agresywne odruchy, kalkulować i porównywać działania oraz reakcje. Uczy się sposobów zadawania bólu matce. Dzidzius kopie nas w usta i nie rozumie, że to boli, ale dwu- lub trzyletnia dziewczynka ma już świadomość, że potrafi bardzo skrzywdzić inne istoty. Wraz z nabyciem tej wiedzy rozróżnienie między złośliwością i śmiałością nabiera zasadniczego znaczenia, obowiązujący model postuluje bowiem, że agresja stwarza zagrożenie dla zdrowia publicznego; toteż główny kierunek badań nad żeńską agresją skupia się na agresji wrogiej, podejmowanej z premedytacją, ze złośliwym zamiarem wyrządzenia krzywdy.

Wraz z objęciem sterów przez rozum, kiedy dziecko zaczyna mówić płynnie i celowo, dorośli stają się znacznie mniej wyrozumiali wobec agresji fizycznej. W większości dzisiejszych kultur akceptacja agresji fizycznej zmniejsza się, w miarę jak dziecko dorasta. Z chwilą gdy osiąga ono wiek dojrzenia, skłonność, by wymuszać od kogoś pożądany przedmiot lub zachowanie za pomocą siły fizycznej, jest wręcz uważana za patologię. Dotyczy to obu płci, ale zwłaszcza dziewczynek. Zniechęca się je do używania agresji fizycznej na wiele rozmaitych, nader agresywnych sposobów. Dziewczynkom nie tylko nie wolno podejmować działań zaczepnych, lecz rzadko kiedy wiedzą, jak się bronić - nikt ich nie uczy wyprowadzania ciosu pięścią. Dowcipu, który bywa bolesną formą agresji, do niedawna przecież używano, aby zdławić samą ideę kobiety-wojow-niczki. Dotąd na myśl o babskiej walce większość ludzi chichocze i zaciera ręce z uciechy. Jak kocice! Ileż tu pisku, drapania, ciągnięcia za włosy i padania na tyłek z zadartą spódnicą! Na szczęście urągliwe parodie kobiecych bójek ostatnio dorobiły się brody. Zamiast nich częściej się nas obrazami Xeny machającej mieczem i kobiet z planety Klingon o pięściach jak bochny, nie jest wszakże jasne, czy owa rewizjonistyczna wizja kobiety walczącej, lansowana w mediach, pojawiła się na skutek zmiany poglądów, czy też zwykłej potrzeby zaszokowania znudzonej widowni. Bez względu jednak na swój wizerunek medialny dziewczynki nadal bardzo rzadko angażują się w fizyczną walkę. W ogóle dzie-

### Zbrojna pięść 313

ci z wiekiem stają się mniej agresywne fizycznie - choć nie zawsze i nie wszędzie - lecz tendencję tę widać znacznie wyraźniej w wypadku dziewcząt niż chłopców. Kiedy dzieci przechodzą do trzeciej klasy, prawdopodobieństwo, przynajmniej w rozwiniętych krajach Zachodu, że chłopiec kopnie lub uderzy kogoś, kto doprowadza go do wściekłości, jest trzykrotnie większe niż u dziewczynki. A zatem gdzie podziewa się cała wielka agresywność dziewczynek, która w błogim, przedwerbalnym stanie przemawiała przez ich ręce i nogi? Ona nie znika, lecz znajduje nowy wyraz.

Znajduje słowa.

Dziewczynki poznają mowę szerszeni. Opanowanie przekleństw i jadowitych obelg jest w dzieciństwie niezbędne. Dziewczynki uczą się używać twarzy jako broni. Miny, takie jak pokazywanie języka, wywracanie oczami lub szyderczy grymas ust, dorosłym wydają się śmieszne, ale badania wykazują, że dla dzieci bynajmniej zabawne nie są, a bywają niezwykle skuteczną metodą okazywania złości lub bojkotowania osób niepożądanych. Badacze agresji początkowo sądzili, że pod względem agresji werbalnej dziewczynki mają przewagę nad chłopcami, że wykazują większą niż chłopcy skłonność do upokarzania rówieśników za pomocą wyzwisk i min, lecz seria fińskich badań nad ośmio- i jedenastolatkami wykazała co innego. Naukowcy chcieli określić, jak reagują dzieci, kiedy są rozgniewane. Poprosili je, by opisały siebie i swoje reakcje, kiedy wpadają w furję; zwrócili się do rodziców i nauczycieli z prośbą o scharakteryzowanie reakcji dzieci podczas konfliktu; wreszcie poprosili dzieci, by opisały siebie nawzajem, aby wzajemnie określiły swoją popędliwość i zachowanie podczas kłótni. Okazało się, że dziewczynki i chłopcy z równym prawdopodobieństwem stosują wobec kolegów agresję werbalną, rzucają im w twarz wyzwiska, wrzeszczą i szydzą, usiłując sprawić, by nielubiane osoby wydały się otoczeniu głupie. A zatem chłopcy kopią się i boksują częściej niż dziewczynki, lecz obie płcie wszczynają kłótnie i złorzeczą po równo. Można by więc wysnuć wniosek, że chłopców, którzy przemawiają ciałem, a także językiem, istotnie cechuje większa agresja niż dziewczynki; one bowiem na ogół trzymają ręce przy sobie.

Istnieją wszelako inne typowe dla dziewcząt sposoby ujawniania furii. Rozgniewana dziewczynka często reaguje odejściem, odwraca się plecami, lekceważy winowajczynię, udaje, że ta nie istnieje.

### 314 Kobieta. Geografia intymna

Wycofuje się ostentacyjnie i agresywnie. Słysząc wręcz trzask jej gniewu. Jedenastoletnie dziewczęta trzykrotnie częściej niż chłopcy są skłonne wyrażać złość przez ostentacyjne lekceważenie. Ponadto dziewczęta w tym wieku znacznie częściej angażują się w formę agresji zwaną pośrednią.

Przyznaję od razu, że bardzo nie lubię tej postaci agresji; wspominając o niej, utrwalam stereotyp zdradliwości i intryganctwa kobiet. Jednakże my, dziewczyny, znamy tę agresję aż za dobrze, gdyż widziałyśmy ją, dorastając, zmagaliśmy się z nią, jednocześnie jej nie znosząc i ją uprawiając. Agresja pośrednia to agresja anonimowa. To obmowa, plotka, rozsiewanie jadowitych pogłosek. To próba nastawienia innych przeciwko zniechęconej ofierze, a następnie zaprzeczenie całej intrydze podczas konfrontacji. Częstotliwość stosowania agresji pośredniej zwiększa się z wiekiem, nie tylko dlatego, że dorastające dziewczęta coraz rzadziej używają pięści jako środka preswazji, ale również ze względu na to, iż skuteczność intrygi wiąże się z inteligencją i giętkością społeczną; im bardziej jesteśmy wyrafinowane, tym zręczniejsze operujemy nożem chirurgicznym. W tym sensie wcześniejszy start dziewcząt w dziedzinie ekspresji werbalnej daje im, być może, przewagę nad chłopcami w sytuacjach wymagających pośrednich form agresji. Lecz ów prymat, i tak wątpliwy, kończy się z chwilą gdy osiągamy dorosłość, gdyż wówczas mężczyźni szybko dorównują kobietom i wszyscy stajemy się zwierzętami politycznymi, jednakowo skłonni wyrażać agresję ukradkiem. Systematyczne podsłuchiwanie ujawnia, iż wbrew pogłoskom mężczyźni, tak samo jak kobiety, plotkują o znajomych, członkach rodziny i sławnych osobach. Dorośli obojga płci zadają sobie wiele trudu, aby skutecznie wyrazić swoje antypatie, ale w sposób pośredni, maskujący prawdziwe intencje. Można, na przykład, nieustannie przerywać przeciwnikowi podczas zebrania w biurze albo zastąpić osobisty atak krytyką jego pracy, choćby nasze rozdrażnienie nie miało nic wspólnego z jakością dokonań oponenta. W pośredniej agresji nie ma nic pięknego i raczej nie bywa ona przedmiotem podziwu. Wręcz przeciwnie, budzi powszechne potępienie. Gdy pytamy dzieci i dorosłych o odczucia, jakie wzbudzają w nich różne metody wyrażania gniewu, metaforyczny cios w plecy znajduje się na ostatnim miejscu, znacznie poniżej szyb-

### Zbrojna pięść 315

kiego kopniaka w krocze. Ale taktyka owa funkcjonuje wśród nas i choć w żadnym wypadku nie ogranicza się do kobiet, stanowi wyraźne zagrożenie wieku dziewczęcego. Częściową winę za ten stan rzeczy ponosi mit lukrowanej dziewczynki, im silniej bowiem zniechęca się dziewczęta do wyrażania bezpośrednich form agresji, im bardziej ceniona jest anielskość usposobienia, tym większa szansa, że gwałtowniejsze temperamenty będą się uciekać do potajemnych machinacji, aby osiągnąć cel. W kulturach, gdzie dziewczętom pozwala się być sobą i mówić własnym głosem, dziewczęca agresja częściej przybiera postać bezpośrednią aniżeli w społeczeństwach, w których oczekuje się po nich skromności. Na przykład Polacy ostry, dowcipny język u kobiety uważają za zaletę i polskie dziewczęta dokuczają sobie bezlitośnie, twierdząc jednocześnie, że odczuwają relatywnie niewielkie zagrożenie intrygami wewnątrz grupy. Pośrednia agresja przeważa wśród bardzo podporządkowanych mężczyznom kobiet z meksykańskiego plemienia Zapoteków. W plemieniu Vanatinai z Papui-Nowej Gwinei - jednym z najbardziej egalitarnych i najmniej rozwarstwionych społeczeństw znanych antropologom - kobiety wypowiadają się i poruszają z całkowitą swobodą, robią i mówią, na co mają ochotę, czasem też używają pięści i stóp, aby

wyrazić złość, nic natomiast nie świadczy o tym, by w niejawnych działaniach miały przewagę nad mężczyznami.

Dziewczęta uciekają się do utajonej agresji także dlatego, iż czują niezwykle wprost złość do swoich przyjaciółek - złość ślepa, niekontrolowaną, niewyczerpaną. Dziewczęce przyjaźnie są zaciekle i niebezpieczne. Deklaracje typu: „Będę twoją najlepszą przyjaciółką” nie ograniczają się wyłącznie do dziewcząt, ale to w ich ustach pojawiają się najczęściej.

Dziewczęta wiedzą, jak potężne są te słowa, jakie znaczenie ma taka propozycja. Kiedy się zaprzyjaźniają, odczuwają potrzebę określenia owej więzi, ostemplowania jej i podpisania, ponadto chętnie uznają za przyjaciółki wszystkie bliskie koleżanki, toteż mają wiele najlepszych przyjaciółek. Rozmyślają o nich codziennie, głowiąc się, w jakim punkcie kosmologii swych przyjaźni umieścić konkretną przyjaciółkę danego dnia. Czy jest ona nadal najlepszą przyjaciółką, czy też przyjaciółką zapasową? Odpowiedź zależy czasem od rozwiązania drobnej kwestii technicznej, małego tarcia, które nastąpiło dzień wcześniej.

316 Kobieta. Geografia intymna

Dziewczynka pragnie widzieć najlepszą przyjaciółkę w innej osobie, lecz martwi się, jak przyjmie to jej poprzednia najlepsza przyjaciółka - jako zdradę czy też potencjalną korzyść, nowe źródło siły dla nich obu. Dziewczynki zakochują się w sobie i żywią wobec siebie uczucia tak intymne, że z trudnością je opisują i pojmują.

Dziewczynki w grupie tworzą koalicje - dwie przeciwko dwóm lub dwie w niepewnej zgodzie z dwiema. Dziewczynka nie mająca żadnej sojuszniczki w grupie czuje się zagrożona i przestraszona. Członkini grupy, która postanawia zająć się nowo przybyłą, zaopiekować się nią, bierze na siebie sporą odpowiedzialność, gdyż nowicjuszka będzie w niej widzieć (choćby przez chwilę) swoją najlepszą - jedyną - przyjaciółkę, strażniczkę dostaw tlenu. Kiedy dziewczynki się kłócą, czują się niczym Alicja spadająca w głąb króliczej jamy, przekonane, że sporom nigdy nie będzie końca, że już nigdy się ponownie nie zaprzyjaźnią. Fińskie badania nad agresją wśród dziewczynek wykazały, że dziewczynki chowają urazę znacznie dłużej niż chłopcy. „Tworzą związki w parach, a ich oczekiwania w stosunku do przyjaciółek są niezwykle duże - mówi Bjorkqvist. - A ponieważ spodziewają się po przyjaźni wiele, czują się głęboko zdradzone, kiedy następuje rozpad więzi. Stają się wówczas sobie równie wrogie, jak przedtem były ze sobą związane”. Dziewczynka, która ma poczucie, że przyjaciółka ją zdradziła, spróbuje znaleźć sposób, by dokonać adekwatnej zemsty, naprawdę zranić partnerkę tak, jak ją samą zraniono. Fizyczna walka nie wystarczy, by ukarać wstrętą niewierną. Zbyt szybko się kończy. Okazanie gniewu może być skuteczne, jeśli winowajczyni zaakceptuje ten gniew i zareaguje, okazując szacunek. Lecz jeżeli zlekceważy oburzenie przyjaciółki i jej poczucie krzywdy, jeżeli nie zechce jej przeprosić ani przyznać, że źle zrobiła, jeżeli posunie się jeszcze dalej i odejdzie, wydrwi lub zignoruje przyjaciółkę, wówczas ta być może zechce użyć najostrzejszej, najdokuczliwszej broni, jaką dysponuje - pośredniego narzędzia psychologicznej, mściwej agresji, której celem jest podważenie pozycji zdrączyni, zniszczenie jej spokoju ducha, zgoła jej prawa do istnienia. Pośrednia agresja jest spokrewniona z urokiem voodoo, anonimowym, lecz obsesyjnym aktem zmierzającym do udrženia nie ciała antagonistki, ale jej ducha, który trzeba przeniknąć i unicestwić.

Zbrojna pięść 317

Intensywność dziecięcych przyjaźni, koalicji i świętych wojen słabnie z wiekiem, choć czasem tylko nieznacznie. Kobiety przez większość życia bywają wytrącane z równowagi przez inne kobiety. Przyciągane i odpychane, pragniemy kontaktu, a zarazem czujemy agresję wobec tych kobiet, które rejestrujemy na ekranie naszego radaru. Marzymy o przyjaźni aż po grób, chcemy Thelmy i chcemy Louise; wszelako film Thelma i Louise nie będzie miał dalszego ciągu. Obie kobiety musiały umrzeć, aby ich nieśmiertelna miłość przetrwała. Kiedy stwierdziły, że gotowe są odrzucić wszystko dla siebie nawzajem, znalazły się w ślepej uliczce. Cóż w końcu mogły dla siebie zrobić? Były tylko we dwie, a świat, świat mężczyzn,

sprzysiągł się przeciwko nim. I choć w pewnym sensie - w swoim odczuciu samych siebie - razem miały większą siłę niż z osobna, ich nieskazitelny związek również ustawił je na słabszej pozycji. Nie mogły dać sobie wielu rzeczy - pieniędzy, domu, bezpieczeństwa, fizycznego spełnienia - lecz jako niezłomne przyjaciółki okazały się, świadomie i dość demonstracyjnie, zagrożeniem dla świata mężczyzn, codziennego, roboczego i domowego uniwersum. A ponieważ świat mężczyzn to cały świat, Thelmie i Louise pozostało już tylko uciec do największej pochwy na świecie - do Wielkiego Kanionu. Skądinąd wielkie kobiece przyjaźnie często przedstawia się jako szkodliwe dla panującego ładu i dla samych bohaterek. Pauline i Juliet, postacie z cudownego filmu *Heavenly Creatures* (Niebiańskie istoty), to zaprzyjaźnione, nierozłączne piętnastolatki, które łączy ogromna wyobraźnia i talent, izolujący je od reszty świata, i które, aby ocalić swą przyjaźń, zmuszone są zabić matkę jednej z nich. Siostry, które się jednoczą, noszą mroczne, krwawe piętno. Goneryla i Regana zawierają makiaweliczne przymierze przeciwko patriarsze Lirowi, lecz ich unia przedstawiona jest jako nienaturalna w swej zaraźliwej, ukradkowej agresji. Przyrodnie siostry Kopciuszka wspólnie dążą do zniszczenia związku Kopciuszka i księcia, owej najbardziej naturalnej z diad, a tak silnie pragną zwycięstwa, iż nie cofają się nawet przed przelewem własnej krwi i przycięciem stóp, aby dopasować czarodziejski szklany pantofelek. Kobiety wchodzą w silne związki z innymi kobietami, a jednak nasza największa agresja i najbardziej przerażająca wrogość często kieruje się przeciwko innym kobietom. Wiele słyszymy o wojnie

318 Kobieta. Geografia intymna

Zbrojna pięść 319

pici, lecz ofiarą naszych agresywnych odruchów zaskakująco rzadko padają mężczyźni, nasi rzekomi przeciwnicy w tej wojnie. Nawet dzisiaj, w czasach rynkowej wolnoamerykanki, nie uważamy mężczyzn za konkurentów, którymi przecież często bywają. O ileż łatwiej upatrywać rywalki w innej kobiecie, odczuwać dreszcz niepokoju i wzmożonej uwagi, gdy wchodzi ona w nasze pole widzenia. Stroimy kobiety w czarodziejską biel i ubieramy w mafijną czerń. Chcemy je mieć przy sobie; chcemy być same wśród mężczyzn.

Mężczyźni mówią, że zazdroszczą kobietom głębi ich przyjaźni, kobiecej zdolności do współodczuwania i rozumienia się nawzajem. Ale oszołamia ich również zajadłość obecna w nieudanym kobiecym związku, wstrząsająco wielkie pokłady gniewu i żółci. „Bójka bywa dla mężczyzn faktycznym wstępem do nawiązania kontaktu, do sprawdzenia się nawzajem, pierwszym krokiem do przyjaźni - pisał Frans de Waal w *Good Natured* (Dobra małpa). -Ta komunikacyjna funkcja konfliktu jest obca większości kobiet, w wypadku których bezpośrednia konfrontacja staje się najczęściej przyczyną rozłamu". Nie dzieje się tak bynajmniej dlatego, że jesteśmy miłe i pragniemy, żeby wokół nas było jeszcze milej. Dzięki doświadczeniu i udrękom dzieciństwa kobiety wiedzą, że rozłamy często trudno zasklepić, że okazują się one trwałe i mogą nas pochłoniąć.

Zaciekłość kobiecych przyjaźni i niepokój, z jakim patrzymy na inne kobiety, są, moim zdaniem, zjawiskami związanymi ze sobą, dziedzictwem dysonansu między naszą neohominidną jaźnią i przeszłością jako naczelnymi a naszą wrodzoną strategiczną elastycznością, pragnieniem, by nie zamykać sobie żadnego wyjścia. Inne samice to źródło siły, lecz także zniszczenia. Albo ujmijmy tę kwestię inaczej, podobnie jak to uczyniła Angielka Elizabeth Holland, pisząc pod koniec XIX wieku: „Tak jak nikt nie wyrządzi kobiecie większej krzywdy niż inna kobieta, podobnie, odwracając tę maksymę, możemy powiedzieć, że nikt inny nie potrafi wyświadczyć jej większego dobra".

Nasz pierwotny mózg naczelnymi postrzega świat jako ginocentryczny. Ogromna większość gatunków naczelnymi żyje w grupach społecznych, a jądro owych grup tworzą samice. W przeważającej liczbie wypadków sprawdza się reguła, iż samice przez całe życie pozostają w

miejscu urodzenia, dorastające samce zaś rozpraszają się, aby uniknąć chowu wsobnego. Postępują tak makaki rezusy,

wyjce, lemury, patasy, koczkodany zielonosiwe, kapucynki, sajmi-ri wiewiórcze, większość pawianów i tak dalej, i tak dalej. Obce samce proszą grupę o zgodę na wstęp, a samice przyznają im obywatelstwo - albo nie. Czasem samice nie chcą, aby w grupie było za wiele samców, gdyż te, nie zajmując się młodymi, mają niewiele do roboty, toteż łatwo ogarnia je nuda i chętnie wszczynają bójkę. Ponadto samce często napastują samice; to jedna z powszechniejszych strategii seksualnych. Chcą się parzyć, uniemożliwiając dostęp do samic innym samcom, prześladują więc samice, traktują je brutalnie i utrudniają im aktywność na wszelkie możliwe sposoby. Samice wreszcie mają dość nieustannych napaści, a najlepszą metodą zapobiegawczą jest ograniczenie liczby samców od razu na wstępie. Na przykład wśród rebusów proporcja dorosłych samic do samców wynosi sześć do jednego, w grupie wyjców natomiast na jednego samca przypada czasem nawet dziesięć samic, podczas gdy wolne samce wałęsają się po obrzeżach, wypatrując okazji i lokalnych zakłóceń.

Samice naczelnych są więc przyzwyczajone do życia w otoczeniu innych samic i liczą na ich pomoc w czynieniu swego świata bezpiecznym i znośnym. Wśród gatunków, których samice pozostają w grupie rodzinnej, bliskie krewne chronią się nawzajem przed agresją ze strony dalszych krewniaczek lub niespokrewnionych samic. Członkinie matrylinearnych rodzin rywalizują ze sobą, kłócąc się o jedzenie, zachowania seksualne lub nawet nadmierne zainteresowanie, jakim inne samice obdarzają ich potomstwo. Mieszkające razem samice mają swoją hierarchię, a kiedy krew-niaczki płci żeńskiej jednoczą się w jakiejś sprawie, chcą na ogół przekonać do czegoś samice z konkurencyjnej rodziny.

Mimo tych niesnasek odrębne rodziny matrylinearne potrafią się zjednoczyć w obliczu agresji samców. „U gatunków, gdzie samice normalnie pozostają w grupach rodzinnych, koalicje samic zwykle obejmują najbliższe krewne i skierowane są przeciwko samicom oraz młodzieży z innych rodzin - pisze prymatolożka Barbara Smuts. - Uderzający kontrast stanowi sytuacja, gdy celem koalicji staje się dorosły samiec; wówczas samice często jednoczą się z dalszymi krewniaczkami. Porozumienia w reakcji na samczą agresję zawiera się niezwykle szybko i do grup takich można rekrutować wszystkie okoliczne samice". U makaków lapunderów,

### 320 Kobieta. Geografia intymna

patasów, pawianów czakma, pawianów anubis, koczkodanów czarno-siwych i zielonosiwych oraz wielu, wielu innych gatunków alianse żeńskie powstają z szybkością burzowej chmury. Grupy samic zwracają się przeciwko samcom, które atakują, przeganiają lub straszą samice; samice odpędzają napastników zmuszających do seksu małpę wyraźnie niechętną; najszybciej zaś reagują koalicje powstające, gdy samiec atakuje lub wydaje się atakować dziecko. Z żeńskiej solidarności płyną tak istotne korzyści, iż w pewnych wypadkach, kiedy młoda samica porzuca miejsce urodzenia i musi szukać akceptacji gdzie indziej, potrafi bez opamiętania, wręcz agresywnie zabiegać o przyjaźń samic na nowym terenie. Sprawdza się to w wypadku tamaryn białoczubych; nieliczne nowe imi-grantki w grupie tych zwierząt niezmordowanie poświęcają się opiece nad dziećmi stałych rezydentek. I niezawodnie - wręcz bezwstydnie - sprawdza się to wśród bonobo, małp spod znaku We-nery. Dorastające samice owego gatunku rozpraszają się po świecie i muszą radzić sobie bez pomocy matek, sióstr i ciotek. Wkradają się więc w łaski grup niespokrewnionych, głównie samic, proponując usługi pielęgnacyjne i seksualne. Głaszczą i iska-ją sierść miejscowych małp. Pocierają swoje genitalia o ich narządy płciowe; jeżeli te reagują, petentka zostaje, a jeżeli nie, musi odejść i poszukać sobie innych futer do iskania i podbrzuszy do pocierania. Jednakże wzmocnione płciowo więzi wśród samic bonobo dają im niezwykle siłę, gdyż stoi za nimi cała moc

rodzinno-ści, grupy matrylinearnej, a być może moc jeszcze większa. Chociaż więc zagrożenie dzieciobójstwem ze strony grasujących, samotnych samców to nieustanne źródło niepokoju dla samic wielu gatunków - lwów, langurów, gryzoni, fok, szympanсів - nikt nigdy nie słyszał o dzieciobójstwie wśród bonobo. Siostrzeństwo bonobo to niezwykle, sztuczny twór, skonstruowany przez jednostki niespokrewnione, bez genetycznego spoiwa więzów krwi, a zatem wymagający nieustannego wzmacniania behawioralnego: przymliności, lubieźności, ciągłego udowadniania, że jesteśmy przyjaciółkami i siedzimy na jednej gałęzi. Czujność staje się przyzwyczajeniem - i czujność nie pozwala podejść samcom. Nie wszystkie samice naczelnych w tak dużym stopniu zależą od innych samic. Samice szympanсів w ciągu dnia wiele czasu chodzą samopas, plądrując otoczenie wyłącznie w towarzystwie

### Zbrojna pięć 321

swoich niesamodzielnych młodych. Inaczej niż większość małp, na przykład bonobo, nie poszukują pożywienia z innymi dorosłymi samicami. Wzory rozproszenia szympanсів są zmienne. Córce silnej samicy zwykle wolno zostać w grupie rodzinnej i czerpać korzyści z takiego życia. Dorosła córka samicy o niskim statusie zmuszona jest opuścić rodzinę i poszukać sobie innej, całkiem obcej grupy, do której trzeba się wkupić. Nie mając do dyspozycji więziotwórczych rytuałów bonobo, szympanсica, znalazłszy się wśród nowych osobników, ciężko pracuje na dobrą opinię. Rzuca wyzwanie miejscowym samicom, chrząka i śmieje się z nich, macha ramionami, robi groźne miny, a niekiedy nawet szczypie je, popycha i zadaje im ciosy. Zasiadanie trwa krótko; po kilku tygodniach nowo przybyła ma już swoje miejsce w hierarchii - które później raczej się nie zmienia - i jej kontakt z innymi samicami słabnie. Te mogą, ale nie muszą przyjść jej z pomocą w wypadku ataku samca, toteż szympanсice znacznie częściej padają ofiarą przemocy i napaści ze strony samców niż samice innych naczelnych. Ale niespokrewnione rówieśniczki nie będą niepokoić przybyłej, a to pewna pociecha. Jeżeli jednak samica od początku potrafi zachowywać się jak dziewczę wikingów i zapewni sobie wysoką pozycję w obranej ginokracji, jej córkom wolno będzie pozostać w grupie, a ona sama da początek linii żeńskiej, co przynajmniej zabezpieczy jej ród.

My, ludzie, jesteśmy rezultatem filogenezy polichromatycznej, serii możliwych rodowodów. W naszej najbardziej odległej przeszłości mającą istoty takie jak małpy Starego Świata, dla których normą pozostają społeczności ginocentryczne, złożone z konkurencyjnych, lecz koegzystujących matrylinearnych rodzin. Bliżej naszych czasów znajduje się epoka hominidów. Genetycznie pochodzimy z tego samego okresu co bonobo i szympanсы, nasi najbliżsi krewniacy, od których odgałęziliśmy się około sześciu milionów lat temu. Nie wiadomo, czy wspólni przodkowie wszystkich trzech gatunków pod względem stylu życia i struktury społecznej byli podobni do bonobo, czy też bardziej przypominali szympanсы. Samce szympanсів zdecydowanie dominują nad samicami; u bonobo sztuczne siostrzeństwo daje samicom przewagę. Samce szympanсів toczą wojny z innymi grupami zwierząt tego gatunku, czasem posuwając się do małpobójstwa; wśród bonobo wojna,

### 322 Kobieta. Geografia intymna

aczkolwiek znana, występuje niezwykle rzadko. Szympanсы mają wielki apetyt na mięso, zwłaszcza małpie, podczas gdy bonobo jedzą go bardzo mało. A więc, przynajmniej z pozoru, szympanсы są bardziej podobne do hominidów. Z drugiej strony skamieniałości świadczą o tym, że to bonobo najbardziej przypominają fizycznie gatunek, z którego powstała cała nasza trójka. Innymi słowy, bonobo mogą być gatunkiem bardziej pierwotnym, a szympanсы - i my - to powstałe z nich małpy. Wiele ewolucyjnych i antropologicznych rekonstrukcji praludzkich społeczności w ogromnym stopniu opiera się na domniemanej analogii między ludźmi i szympanсамi, jakbyśmy mieli szympanсoidalnego przodka - a przecież założenie to

budzi wątpliwości. W naszych niespokojnych poszukiwaniach metafory wybór szympansów okazuje się dość arbitralny; filogeneza bonobo to równie uprawnione, siostrzane archiwum, które warto przejrzeć, aby uzupełnić i zrozumieć nasze własne. „Nasze pochodzenie - powiada Frans de Waal, który pisywał o bonobo - jest bardziej rozciągliwe, niż sądzimy”. W annałach naszej przeszłości jako naczelnych odnotowano, iż samice ciągną do innych samic w poszukiwaniu siły. Może są ze sobą spokrewnione, a może nie, może muszą się sprawdzić, a może powstały, aby przewodzić, lecz nieodmiennie powtarza się motyw koalicji i pragnienia, wręcz agresywnej potrzeby żeńskiego sojuszu. Oto przypuszczalnie kolebka fantazji o najlepszej przyjaciółce oraz przyczyna, dla której tak obchodzą nas inne dziewczynki i nasza pozycja wśród rówieśnic - powód, dla którego dziewczęce przyjaźnie są dla nas kwestią życia i śmierci, kiedy prowadzimy swoją wątłą łódeczkę przez burzliwe wody dzieciństwa.

Samice naczelnych to nie lukrowane dziewczątka; walczą ze sobą, żądne wysokiej pozycji w hierarchii; potrafią też żywić wobec siebie mordercze uczucia. Niemniej jednak odnotowaną normą jest u naczelnych współzależność samic, a nawet (czy odważę się sięgnąć do archaizmów?) żeńska solidarność - i w tym punkcie my, ludzie, różnimy się od większości naszych kuzynów zwierzęcych. Pytanie dlaczego? Co to oznacza i czy to ważne? Większość ludzkich kultur, zarówno współczesnych, jak i zapewne przeszłych, ani trochę nie przypomina ginokracji. Kobiety nie zawsze też jednoczą się wokół kwestii swoich praw, nie zawsze nawet uważają, że służy to ich interesom. Na skutek tego, jak odnotowała Gerda Ler-

Zbrojna pięść 323

ner, „kobiety nic nie wiedzą o swojej historii” i muszą „wciąż na nowo odkrywać Amerykę”, przy czym ową Ameryką jest „świadomość kobiet, że należą do grupy podporządkowanej i bywały pokrzywdzone jako grupa; że ich gorsze położenie nie jest czymś naturalnym, lecz społecznie określonym; że powinny zjednoczyć się z innymi kobietami w celu naprawienia krzywd; i w końcu, że muszą i potrafią zaproponować alternatywną wizję organizacji społeczeństwa, w którym kobiety na równi z mężczyznami cieszyć się będą autonomią i możliwością samookreślenia”. W podporządkowaniu kobiet nie ma nic naturalnego i nie znajdziemy jego odpowiednika w przyrodzie wśród samic innych naczelnych. Te, jak widziałyśmy, zwyczajowo jednoczą się z innymi samicami - a także nieustannie toczą z nimi kłótnie - przy czym głównym motywem jest wymiana i wzajemny, napędzany agresją szacunek, kontakt dziewczyny z dziewczyną.

Podsumowując wyniki swoich ostatnich badań, ewolucjonistki, takie jak Barbara Smuts i Patricia Adair Gowaty, podkreślają ogromny wysiłek podejmowany przez samce wielu gatunków w dążeniu do przejęcia kontroli nad żeńską seksualnością, do jej monopolizacji i uczynienia swoją własnością. Uczone opisują, jaką cenę płacą samice za rozmaite formy przymusu i napastowania ze strony samców. Samce szympansów biją, kopią i gryzą samice, aby je zmusić do posłuszeństwa; każą im nieustannie chociaż za sobą, kiedy zaś ujrzą partnerkę w towarzystwie innego samca, karę ponosi ona, a nie on. Samce delfinów pływają, wykonując gwałtowne, synchroniczne ruchy, uderzają płetwami w powierzchnię wody i razem wyskakują, a wszystko po to, by zastraszyć i otoczyć płodne samice, mieć je na własny użytek. Samica pawiana anubis może się spodziewać, że przynajmniej raz na rok samiec mocno ją zrani - wyrwie kawałek ciała lub odgryzie ucho. Jednak samce i samice wielu gatunków, zwłaszcza naczelnych, mogą też dobrze się czuć razem, zawiązywać przyjaźnie i przez całe życie darzyć się czułością i serdecznością.

Agresja czy obłaskawianie, wszystko jedno; samcze próby zawłaszczenia żeńskiej seksualności mają, w najlepszym razie, ograniczoną skuteczność. Bez względu na to, jakie cierpienia ponosi samica z rąk samca, w zasadzie nadal funkcjonuje samodzielnie. To znaczy, sama się żywi. Nikt jej nie utrzymuje. Pozostaje nieza-

### 324 Kobieta. Geografia intymna

leżna. Samiec może dążyć do zapanowania nad jej mobilnością i seksualnością, ale tylko do pewnego stopnia. Jakże byłby w stanie powstrzymać samicę lub nią manipulować, kiedy w końcu ona i tak wyruszy na poszukiwanie obiadu i będzie jedynym rodzicem dla swoich młodych, on zaś okaże się zbędny dla jej przetrwania? Szympan dominuje nad szympansicą, kiedy przebywa z nią sam na sam, może ją także odpędzić od najlepszych owoców, gdy samica znajduje się w zasięgu jego wzroku i węchu. Jednakże w końcu samica po prostu przemieszcza się dalej i znajduje sobie inne źródło pożywienia. Szympan, który przyłapie partnerkę na wyciąganiu kleszczy z sierści podrzędnego samca, zapewne ukarze ją gniewnymi pomrukami i kopniakami. Pragnie jej dyktować warunki seksualności, i czemu nie? Taka sytuacja jest dla niego korzystna pod względem rozrodczym. Nie złości się tylko po to, by wyładować złość; chce się rozmnożyć, w odróżnieniu zaś od komórki drożdży nie umie po prostu dokonać podziału na dwoje. Aby jego genetyczne dziedzictwo przetrwało, potrzebuje samic, a skoro w tym celu musi je bić i łąać, cóż, będzie bił i łąał. Mimo to samice pozostają odporne i nieprzejednane. Ku zaskoczeniu pry-matologów niedawne badania DNA, przeprowadzone w grupie szympansów w lasach Tai na Wybrzeżu Kości Słoniowej, wykazały, że ponad połowę młodych w klanie spłodziły obce samce. Badacze nie spodziewali się znaleźć takich dowodów ruchliwości samic. Szympanice trudno nazwać dziewicami, w rui zaś przejawiają sporą aktywność seksualną, ale dotychczas sądzono, że ograniczają swoje zapędy do samców z grupy. A jednak nie. W jakiś sposób oszukały czujność miejscowych samców, wytrzymały nieustanne zastraszanie, grymasy, chrząkania oraz bicie po głowie i znalazły sposób, aby się oddalić i kopulować z obcymi. Kim były owe samce, nie wiadomo; zapewne szympansice miały swoje powody, aby porzucić domowe pielesze i szukać przygód gdzie indziej. Jednak kiedy wróciły, ich życie potoczyło się tak samo -codzienny młyn, zwykłe poszukiwanie żywności i opieka nad potomstwem. Jedynie mężczyźni udało się wejść pomiędzy kobiety i jej posiłek, przejąć kontrolę nad zasobami, których ona potrzebuje, aby wyżywić siebie i dzieci. Tylko wśród ludzi mógł powstać pomysł, że mężczyzna powinien zapewnić kobiecie byt, że ona w istocie nie

### Zbrojna pięć 325

jest zdolna utrzymać siebie i swego potomstwa. Jedynie tu mogło pojawić się oczekiwanie, iż mężczyzna wykarmi swoją rodzinę, kobieta zaś pozostanie mu wierna - oczekiwanie będące rzekomo całkowicie racjonalnym aktem quid pro quo, gwarantującym mężczyźnie opłacalność inwestycji ojcostwa. „Jestem przekonana, że u źródła transformacji, którym uległy zdominowane przez samce, filopatryczne społeczności naczelnych, przekształcając się w pełnoprawny patriarchat, leży przejście przez samce kontroli nad środkami produkcji potrzebnymi samicom do rozrodu" - napisała

Sarah Blaffer Hrdy.

Nie wiemy, kiedy nastąpiła owa transformacja, kiedy kobiety chcące znaleźć coś do jedzenia lub miejsce na drzemkę zaczęły się za każdym razem zderzać z męskim napierśnikiem. Zgodnie ze standardowym ujęciem ewolucji człowieka, trwający coraz dłużej okres niesamodzielności dzieci kazał rodzicom dbać o ich dobrobyt, toteż kobiety chciały, potrzebowały, wręcz domagały się męskiej pomocy w wychowaniu potomstwa; mężczyźni udzielali owej pomocy, polując i przynosząc do domu bogate w kalorie mięso, które tak bardzo odpowiada gustom hominidów. Wedle tego scenariusza, początki małżeństwa jako związku ludzkiej pary, a także pierwociny kobiecej zależności od mężczyzn, pojawiły się bardzo, bardzo dawno, przed setkami tysięcy lat - w bliżej nieokreślonej epoce, nazywanej przez ewolucjonistów „środowiskiem ewolucyjnej adaptacji", epoce, gdy stawaliśmy się sobą, zrówno pod względem genetyki, jak i predyspozycji. Wedle tego scenariusza, kobieta zaczęła szukać u mężczyzny oznak bogactwa, sprawności i środków pozwalających mu utrzymać ją i

jej dzieci, podczas gdy mężczyzna poszukiwał u kobiety oznak płodności, młodzieńczej gotowości do urodzenia wielu potomków, jak również gwarancji, że jej płodność będzie zarezerwowana wyłącznie dla niego, żywiciela rodziny; skoro miał inwestować w nią i jej potomstwo, nie życzył sobie łożyć na cudze bachory.

Konwencjonalny model męczyzny myśliwego staje się dzisiaj przedmiotem ataków, w trakcie których przytaczane są przekonujące argumenty. Oprócz Kristen Hawkes kwestionuje go także wielu innych badaczy. Przyniesione analizy społeczności zbierackich dowodzą, iż polowania mężczyzn nie mają wielkiego znaczenia dla utrzymania ich rodzin oraz że większość kalorii zdobywają kobiety-

### 324 Kobieta. Geografia intymna

leżna. Samiec może dążyć do zapanowania nad jej mobilnością i seksualnością, ale tylko do pewnego stopnia. Jakże byłby w stanie powstrzymać samicę lub nią manipulować, kiedy w końcu ona i tak wyruszy na poszukiwanie obiadu i będzie jedynym rodzicem dla swoich młodych, on zaś okaże się zbędny dla jej przetrwania? Szympan dominuje nad szympansicą, kiedy przebywa z nią sam na sam, może ją także odpędzić od najlepszych owoców, gdy samica znajduje się w zasięgu jego wzroku i węchu. Jednakże w końcu samica po prostu przemieszcza się dalej i znajduje sobie inne źródło pożywienia. Szympan, który przyłapie partnerkę na wyciąganiu kleszczy z sierści podrzędnego samca, zapewne ukarze ją gniewnymi pomrukami i kopniakami. Pragnie jej dyktować warunki seksualności, i czemu nie? Taka sytuacja jest dla niego korzystna pod względem rozrodczym. Nie złości się tylko po to, by wyładować złość; chce się rozmnożyć, w odróżnieniu zaś od komórki drożdży nie umie po prostu dokonać podziału na dwoje. Aby jego genetyczne dziedzictwo przetrwało, potrzebuje samic, a skoro w tym celu musi je bić i łajać, cóż, będzie bił i łajał. Mimo to samice pozostają odporne i nieprzejednane. Ku zaskoczeniu pry-matologów niedawne badania DNA, przeprowadzone w grupie szympansów w lasach Tai na Wybrzeżu Kości Słoniowej, wykazały, że ponad połowę młodych w klanie spłodziły obce samce. Badacze nie spodziewali się znaleźć takich dowodów ruchliwości samic. Szympanice trudno nazwać dziewicami, w rui zaś przejawiają sporą aktywność seksualną, ale dotychczas sądzono, że ograniczają swoje zapędy do samców z grupy. A jednak nie. W jakiś sposób oszukały czujność miejscowych samców, wytrzymały nieustanne zastraszanie, grymasy, chrząkania oraz bicie po głowie i znalazły sposób, aby się oddalić i kopulować z obcymi. Kim były owe samce, nie wiadomo; zapewne szympansice miały swoje powody, aby porzucić domowe pielesze i szukać przygód gdzie indziej. Jednak kiedy wróciły, ich życie potoczyło się tak samo -codzienny młyn, zwykłe poszukiwanie żywności i opieka nad potomstwem.

Jedynie mężczyźni udało się wejść pomiędzy kobiety i jej posiłek, przejąc kontrolę nad zasobami, których ona potrzebuje, aby wyżywić siebie i dzieci. Tylko wśród ludzi mógł powstać pomysł, że mężczyzna powinien zapewnić kobiecie byt, że ona w istocie nie

### Zbrojna pięść 325

jest zdolna utrzymać siebie i swego potomstwa. Jedynie tu mogło pojawić się oczekiwanie, iż mężczyzna wykarmi swoją rodzinę, kobieta zaś pozostanie mu wierna - oczekiwanie będące rzekomo całkowicie racjonalnym aktem quid pro quo, gwarantującym mężczyźnie opłacalność inwestycji ojcostwa. „Jestem przekonana, że u źródła transformacji, którym uległy zdominowane przez samce, filopatryczne społeczności naczelnych, przekształcając się w pełnoprawny patriarchat, leży przejście przez samce kontroli nad środkami produkcji niezbędnymi samicom do rozrodu" - napisała Sarah Blaffer Hrdy.

Nie wiemy, kiedy nastąpiła owa transformacja, kiedy kobiety chcące znaleźć coś do jedzenia lub miejsce na drzemkę zaczęły się za każdym razem zderzać z męskim napierśnikiem.

Zgodnie ze standardowym ujęciem ewolucji człowieka, trwający coraz dłużej okres niesamodzielności dzieci kazał rodzicom dbać o ich dobrobyt, toteż kobiety chciały,

potrzebowały, wręcz domagały się męskiej pomocy w wychowaniu potomstwa; mężczyźni udzielali owej pomocy, polując i przynosząc do domu bogate w kalorie mięso, które tak bardzo odpowiada gustom hominidów. Wedle tego scenariusza, początki małżeństwa jako związku ludzkiej pary, a także pierwociny kobiecej zależności od mężczyzn, pojawiły się bardzo, bardzo dawno, przed setkami tysięcy lat - w bliżej nieokreślonej epoce, nazywanej przez ewolucjonistów „środowiskiem ewolucyjnej adaptacji”, epoce, gdy stawaliśmy się sobą, zarówno pod względem genetyki, jak i predyspozycji. Wedle tego scenariusza, kobieta zaczęła szukać u mężczyzny oznak bogactwa, sprawności i środków pozwalających mu utrzymać ją i jej dzieci, podczas gdy mężczyzna poszukiwał u kobiety oznak płodności, młodzieńczej gotowości do urodzenia wielu potomków, jak również gwarancji, że jej płodność będzie zarezerwowana wyłącznie dla niego, żywiciela rodziny; skoro miał inwestować w nią i jej potomstwo, nie życzył sobie łożyc na cudze bachory.

Konwencjonalny model mężczyzny myśliwego staje się dzisiaj przedmiotem ataków, w trakcie których przytaczane są przekonujące argumenty. Oprócz Kristen Hawkes kwestionuje go także wielu innych badaczy. Przytoczone analizy społeczności zbierackich dowodzą, iż polowania mężczyzn nie mają wielkiego znaczenia dla utrzymania ich rodzin oraz że większość kalorii zdobywają kobiety-

326 Kobieta. Geografia intymna

ty zbieraczki. Badania owe zdają się wskazywać, iż wśród praprzodków człowieka kobiety miały jeszcze pewną autonomię, taką, jaką obecnie cieszą się szympanse i samice innych naczelnych, a „patriarchat”, „rodzina nuklearna” - twór, który bez względu na nazwę sprowadza się do uzależnienia kobiet od mężczyzn w kwestii chleba codziennego - to stosunkowo niedawny wynalazek w ludzkiej prehistorii, przynajmniej w jej szerokim, skodyfikowanym ujęciu. Dokonana transformacja jest, być może, rezultatem rewolucji rolniczej, co postuluje wielu historyków i ewolucjonistów. „Z nastaniem intensywnej uprawy roli i hodowli zwierząt kobiety stopniowo traciły kontrolę nad owocami swojej pracy - pisze Smuts. - Zbieractwo i gospodarka żarowa plemion wędrownych wymagały ogromnych pości terenu i mobilności kobiet, utrudniając mężczyznom panowanie nad pulą zasobów i ścieżkami partnerek. Kiedy jednakże praca kobiet ograniczyła się do stosunkowo niewielkich poletek, co jest związane z intensywnym rolnictwem, lub do samego gospodarstwa, jak przy hodowli zwierząt, mężczyznom łatwiej było kontrolować zarówno zasoby, od których zależy utrzymanie kobiet, jak i ich codzienną aktywność”.

Prawdziwą innowacją - jeżeli można tak to nazwać - w ewolucji patriarchy stało się udoskonalenie męskich sojuszy. U większości naczelnych samice zawierają sojusze, ale samce - nie. Szympansy tworzą czasem pierwociny paktów i zdarza się, że kontrolują samice, ale alianse te zwykle cechuje nietrwałość, samice zaś stawiają opór - a mogą to zrobić, gdyż same się utrzymują. Mężczyźni natomiast wspólnie opanowali sztukę zawierania sojuszy politycznych, religijnych, intelektualnych i emocjonalnych. Ich sojusze służyły wielu celom, wzbogacając, uwznioślając lub plugawiąc nasze bytowanie w doczesnym świecie, wszelako nie najblaszym motywem męskiej kolaboracji było i jest rozszerzenie oraz udoskonalenie dzieła, które samce szympanów usiłują realizować na swój prymitywny sposób - czyli kontroli środków rozrodu, co z konieczności pociąga za sobą nadzór nad kobietami.

Dominacja mężczyzn jawi się nam jako konsekwencja przewagi, jaką mają nad nami pod względem siły i wielkości - wszelako samce małp są na ogół silniejsze i większe niż samice, a jednak nie potrafią ich sobie podporządkować. Żeńskie sojusze naczelnych sprawiają, iż samice są wolne. Ale kiedy mężczyźni zrozumieli wartość przyjaźni innych

Zbrojna pięć 327

mężczyzn, gdy ujrzeli, że ich interesy częściej okazują się zbieżne niż sprzeczne, wolność kobiet przysła jak bańka mydlana.

Wpływ patriarchy na życie kobiet i jego pochodzenie przez pradzieje i dzieje to długa i zawiła opowieść, której tajniki przepięknie ujawnia Gerda Lerner oraz inne badaczki. Opowieści tej nigdy w pełni nie poznamy; w czasach gdy pojawiły się pierwsze relacje pisemne, większa część społecznych, ekonomicznych, politycznych i emocjonalnych fundamentów ojczyzny została już położona i kobiety zdążyły zaakceptować swą podrzędną rolę. Trzy tysiące lat temu me-zopotamska księżniczka modliła się nie o własne zbawienie, lecz

O ocalenie swego pana, „aby i mnie się szczęściło pod jego opieką”.

Kobiety potrzebowały opieki mężczyzn, sojusze między mężczyznami przybierały bowiem często postać paktów wojskowych, jednoczenia sił w celu zdobycia cudzej własności. A jednym z najwcześniejszych i najbardziej cenionych łupów były młode kobiety. Zwycięzcy w starciu dwóch plemion zabijali jeńców płci męskiej, a kobiety uprowadzali, wykorzystując je do pracy niewolniczej

1 rozrodu. Pojmanie kobiet zwiększało możliwości rozrodcze triumfatorów, podwyższając równocześnie ich status. Wszelkie zachowane relacje pisemne donoszą o gwałtach i porwaniu kobiet w czasie działań wojennych. W Iliadzie Homera, zapewne dość wiernie oddającej stosunki społeczne w Grecji około 1200 roku p.n.e., wojownicy targują się, czasem ze złością, o podział bramek. Na początku opowieści król Agamemnon niechętnie zgadza się zrezygnować ze swej faworyty, wysoko urodzonej branki Chryzejdy, gdyż jej ojciec, kapłan, grozi, że odwoła się w tej sprawie do bogów. W zamian za Chryzejdę Agamemnon domaga się innej niewolnicy, lecz jego żołnierze twierdzą, iż wszystkie pojmane kobiety już rozdzielono. Agamemnon zwraca się tedy do Achillesa i jako król zabiera dla siebie jego łup, piękną Bryzejdę. Akt ten omal nie staje się powodem klęski Ateńczyków, gdyż Achilles, nadąsany wskutek despektu, jaki go spotkał, przez większą część wojny trojańskiej siedzi w swoim namiocie, gdzie pociechę seksualną przynosi mu inna „kobieta z Lesbos porwana - córka Forbasa, Diome-da prześliczna o twarzy uroczej”. 1 Achilles dzieli swój namiot

1 Homer: Iliada. Przełożyła Kazimiera Jeżewska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

328 Kobieta. Geografia intymna

z wojownikiem Patroklosem, w którego łóżu spoczywa jego dar, Ifis „o pięknej przepasce”, wzięta do niewoli po zdobyciu Skyros, gdzie panował król Enyeus. Dziewczyny, wciąż te dziewczyny! Rzecz jasna, niewiele się dowiadujemy o tym, co czuły, przekazywane jak przedmioty od jednego mężczyzny do drugiego. Wiele wskazuje na to, że się nie sprzeciwiały. Miały szczęście, że w ogóle przeżyły. Wszak w homeryckim eposie nie ma żadnej wzmianki o jeńcach płci męskiej - mieszkańców Skyros, Lesbos, Troi i innych polis prosto wyróżniono. Oczywiście z czasem nauczono się brać do niewoli również mężczyzn i czynić użytek z ich mięśni, tak jak z mułów lub wołów; ale większość historyków zgadza się - co potwierdzają dowody - że pierwszymi niewolnicami były kobiety, główny zaś motor niewolnictwa stanowiła chęć posiadania macic gotowych do rozrodu.

Porwane niewolnice, jak to niewolnice, zwykle hańbiono i odzierano z człowieczeństwa, ponadto nieodmiennie zostawały one nałożnicami zwycięzców. Oba te fakty przyczyniły się do utrwalenia niesmacznego skojarzenia (które utrzymało się po dziś dzień) między kobietą cielesną i upodloną. Niewolnica stawała się istotą wyłącznie seksualną; nie miała innego wyjścia i często ubierano ją stosownie do tej roli. Aby zatem odróżnić się od podległej kasty, pozostałe kobiety mogły jedynie hołubić swe dziewictwo i ostentacyjnie obnosić się ze skromnością. Dziewictwo kobiet stało się obsesją świata mężczyzn z wielu powodów.

Sojusze między królestwami często zawierano dzięki małżeństwu, toteż władca danego kraju chciał mieć pewność, iż narzeczona nie skrywa bastarda pod haftowaną przepaską. Nawet wśród rodzin z klas niższych dziewictwo kobiet bywało opłacalne. W silnie rozwarstwionych społeczeństwach, na przykład w feudalnej Europie, wydanie córki za szlachcica często było jedynym sposobem wydzwignięcia rodziny z nizin. A zatem, jak uważa antropolożka Sherry

Ortner, przymusowe dziewictwo stało się sprawą całej rodziny, świętością strzeżoną przez mężczyzn - w razie potrzeby z użyciem przemocy - przez kobiety zaś traktowaną na modłę mityczno-poetyczną. Samice nie jednoczyły się już, aby stawiać opór prześladowaniom lub odpędzać samców dzieciobójców; cała moc ginofilii, miłości między matką i córką, siostrą i siostrą, obróciła się na ochronę żeńskiego dziewictwa, największego atutu kobiety w postzbierackim społeczeństwie.

### Zbrojna pięść 329

Urowadzanie kobiet jako branki wojennych z konieczności pociągało za sobą wyrwanie ich z rodzinnych domów, poza zasięg wszelkiej pomocy ze strony krewnych. Jednakże, na większą skalę, to przede wszystkim rozwój patriarchalnych struktur politycznych i społecznych spowodował, a być może wymusił, schyłek matry-lokalności i linii kobiecych na korzyść patrylokalności i linii męskich. W systemie matrylokalnym, kiedy żona pozostaje tam, gdzie się urodziła, w otoczeniu krewnych i przyjaciół, mężczyzna zaś wprowadza się do jej domu, kobiecie praktycznie bez wyjątku wiedzie się lepiej niż wówczas, gdy musi przenieść się do męża. Na przykład silnie matrylokalna kultura Irokezów była jednocześnie jedną z najbardziej egalitarnych kultur znanych antropologom. Lecz im bardziej postrzegano kobiety jako dobro wymienne, tym mniejszy sens miało wprowadzanie się do ich namiotów tylko dlatego, że tak było dla nich lepiej. Niektórzy badacze Biblii już w Księdze Rodzaju upatrują skrótowego opisu walki o zastąpienie matrylokalności partylokalnością - decydującego kroku, który umożliwił plemionom hebrajskim przejście od nomadyzmu do życia osiadłego, skupiającego się wokół władzy patriarchy. Na początku Księgi Rodzaju (2,24) napotykamy następujący fragment: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej”, 2 będący prawdopodobnie odniesieniem do matrylokalnego systemu małżeńskiego. Jednakże później Jakub, syn Izaaka, odrzuca matrylokalność.

Przysięga Izaakowi, że powróci do domu,

1 pojmawszy za żony córki Labana, Rachelę i Leę, spełnia swoją obietnicę. Jakub zabiera do domu ojca żony, synów, wielbłądy, stada owiec, garnki i wszystko, co można unieść.

Rachela, jakby podkreślając jeszcze głęboki sens swej dezercji, kradnie nawet ojcowskie posążki, bóstwa opiekuńcze domu reprezentujące tytuł Labana do własności. Akceptując obalenie matkocentryzmu, Rachela zamierza odtąd dzielić los męża i jego progenitury, owa kradzież stanowi więc niemą zapowiedź roszczeń Jakuba do jej majątku.

Niedola Bryzejdy, kult błony dziewiczej, utrata przez kobiety więzi rodzinnych - wszystko to dostatecznie nadwreżyło kobietą

2 Pismo Święte w przekładzie Jakuba Wujka S.J. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1962. Wszystkie cytaty i imiona według tego wydania (przyp. dum.).

### 330 Kobieta. Geografia intymna

autonomię. Lecz kiedy z panteonu wypędzono żeńskie bóstwa, kobiety zostały pozbawione nawet skromnego prawa do oddawania czci swej cielesności i płodności, prawa do odkupicielskiej, odradzającej mocy kobiecego ciała. Praktycznie wszystkie kultury stworzone przez człowieka posiadają jakąś formę religii, spójną i spajającą opowieść o stworzeniu, stanowiącą antidotum na ludzkie lęki, pragnienia, ograniczenia i upodobania. Na ogół religie te zamieszkuje wielu bogów o kształtach zwierzęcych i ludzkich, męskich, żeńskich i obojnaczych. Wszelako, jak przekonująco dowodzi Lerner, autorka *The Creation of Patriarchy* (Powstanie patriarchy), rozkwitowi systemu patriarchalnego towarzyszy zakłócenie równowagi sił wśród panujących bóstw. „Rozwój silnych księstw i archaicznych państw przynosi zmianę w wierzeniach i symbolice religijnej - pisze w swej książce Lerner. - Daje się zauważyć następujący schemat: detronizacja postaci bogini matki i wzrost znaczenia - później zaś dominacja - jej męskiego towarzysza lub syna; następnie złączenie się tego ostatniego w jedno z bogiem burzy, prowadzące do narodzin boga stwórcy, który staje na

czele panteonu bogów i bogiń. Tam, gdzie nastąpi takie przeobrażenie, moc stwarzania i płodności przechodzi z bogini na boga".

Z nastaniem monoteizmu z tabernakulum zostaje wygnana nawet owa metaforycznie wykastrowana bogini. Jej tłuste uda, monstrialne wymiona i piętno starego, ukochanego kultu płodności, który tak długo sprawował rząd dusz, stanowią teraz zagrożenie. W Księdze Rodzaju czytamy o ostatecznym przymierzu między mężczyznami, Jahwe i Adamem. Celem tego przymierza jest pozbawienie kobiet resztek władzy. Adam zgadza się czcić monoteistyczną wizję pozbawioną bogini, za co zyskuje prawo do nadania Ewie imienia, dzięki czemu symbolicznie powołuje ją do życia, stając się w ten sposób matką matki nas wszystkich, właścicielem płodów jej łona. Ewa podlegać będzie władzy męża i on tylko będzie miał prawo głosić jej chwałę, ona zaś nie da się zwieść pochlebstwom i złudnej nadziei. Jej dane będzie ujrzeć prawdziwe oblicze węża jako wroga i ucieleśnienie grzechu, jako robaka żywiącego się plugastwem, jako oderwany od ciała fallus, wieczną pępownię, uciekiniera, istotę wolną. „W czasach gdy powstawała Księga Rodzaju, węża wyraźnie kojarzono z boginią płodności

Zbrojna pięść 331

i stanowił on jej symboliczne przedstawienie - pisze Lerner. - Nie musimy uciekać się do nadinterpretacji, aby odczytać w tym fragmencie Biblii potępienie przez Jahwe kobiecej seksualności przejawiającej się w sposób autonomiczny, wolny, a nawet święty".

Za panowania monoteizmu patriarchat osiągnął prawdziwy splendor. Dla kobiet świat stał się biurokratyzowany, pełen formalności, owinięty w papiery niczym ogromne dzieło Christo.<sup>3</sup> Stare źródła kobiecej siły zniknęły: oparcie w bliskich krewnych, powinność wobec własnego ciała i obraz kobiecości, zarówno na ziemskiej arenie polis, jak i na nieśmiertelnej scenie bogów. Aby uzyskać to, czego potrzebowały, aby przetrwać i wy-karmić swoje młode, kobiety musiały odąd zwracać się do pośredników - mężczyzn. Mężczyzna nie był już partnerem. Mężczyzna stał się powietrzem. Nie można się kłócić, gdy trzeba oddychać. A wraz z owym stopniowym, skomplikowanym i niezwykle istotnym przejściem od zbieractwa do ojczyzny wartość kobiet dla siebie wzajem także się zmieniła - na gorsze. Strategiczne siostrzeń-stwo zepchnięto na bok. Kiedy nie trzeba kopać kłaczy i plądrować lasów, kiedy ogromną część zasobów kontrolują mężczyźni, w czym może nam pomóc inna kobieta? Dla neoczwolowiczego mózgu kobiety inna, niespokrewniona z nią kobieta stanowi zagrożenie większe od wszelkich niebezpieczeństw czyhających na naczelne. Może to być szwagierka, związana z naszym mężem wspólnym genotypem oraz uczuciem wypływającym z długotrwałej zażyłości. Lecz może to być również osoba obca, potencjalna rywalka w nowym, ostatecznym i przerażającym sensie tego słowa. Z inną kobietą wiąże się zagrożenie utraty mężczyzny, a gdy mężczyzna jest dla nas powietrzem, rywalka staje się sukubem, prawdziwą femme fatale, istotą rzeczywiście fatalną dla nas i tego, co nasze, dla wszystkiego, co nam niezbędne - jedzenia, schronienia, potomstwa. Cóż dobrego może jedna kobieta uczynić dla drugiej w kraju pośredników, ojcowizn rolni-

<sup>3</sup> Christo, właściwie Christo Javacheff (ur. 1935) - artysta współczesny bułgarskiego pochodzenia, „rzeźbiarz środowiska", znany przede wszystkim z projektów polegających na owijaniu w rozmaite materiały pomników przyrody oraz słynnych budynków, na przykład Reichstagu (przyp. tłum.).

332 Kobieta. Geografia intymna

czych i hodowlanych? Niewiele, praktycznie rzecz biorąc. Ale czasem wyrządza niezmiernie szkody. Wydrapuje nam oczy i ograbia ze wszystkiego; tak przynajmniej odczuwają to córki Ewy, którym co prawda nie zamknięto dostępu do Edenu, lecz uwięziono je za jego murami.

Koszty solidarności wydają się horrendalne, a ryzyko związane z buntem zbyt duże, by je podjąć.

Kobiety nie są bez winy. Wiele z nich przyczyniło się do procesu deprimatywacji, karmiło i przyspieszało utratę swej autonomii. Wyrażały zgodę na obyczaje pozwalające kontrolować kobiecą seksualność, takie jak infibulacja, przymusowe odosobnienie i zamykanie w klasztorach, nalegały usilnie, aby ich córki również się do nich stosowały. Niekiedy bywały nawet aktywnymi promotorkami owych obyczajów.

Ale kobiety nie są głupie. Pragniemy założyć rodzinę. Chcemy, aby naszym dzieciom działało się jak najlepiej; od tysięcy lat w imię bezpieczeństwa naszego potomstwa zabiegamy o miłość i pomoc partnerów. Wiele z nas nadal potrzebuje mężczyzn i cierpi, kiedy ich nie ma. W Stanach Zjednoczonych ogromna większość osób żyjących w nędzy to samotne matki z dziećmi. Kiedy dwoje ludzi mających dzieci bierze rozwód, kobieta zazwyczaj ubożeje, podczas gdy mężczyzna się bogaci. Zachowania grożące utratą inwestycji oraz wyrozumiałości mężczyzny - i całej koalicji mężczyzn rządzącej naszą planetą - pozostają wciąż wysoce nieopłacalne. A zatem czasami dokonujemy na sobie samych symbolicznej kłtoridektomii, usunięcia lechtaczki. Odrzucamy ideę siostrzeństwa i kobiecej solidarności. Kpimy sobie z niej i przewracając oczami, sztydziemy z określenia „feministka”. Mówimy, że jest nam świetnie, że same doskonale radzimy sobie z wszystkimi problemami, które obiecuje rozwiązać feminizm - przecież właściwie to nigdy nie były prawdziwe problemy!

Organizujemy grupy antyfemini-styczne, nadając im mądre, efektowne nazwy, zawierające słowa takie jak wolność i niezależność. Mamy w sobie ogromnie dużo agresji, jesteśmy takie żywotne, dzikie, złotookie i silne, wyjmujemy więc broń i strzelamy do siebie, w podłogę oraz we własne stopy obute w czarodziejskie pantofelki.

Czy przełknijemy każdą bzdurę? Każdy nieodpowiedzialny rechot? Rozważmy Jerry Maguire, film niezbyt mądry, który wszakże byłby całkiem nieszkodliwy, gdyby nie pewien zagadkowy i cał-

### Zbrojna pięść 333

kowicie zbędny ornament w postaci mizoginii, umieszczony tam chyba z myślą o obecnych wśród publiczności kobietach - albo o mężczyznach, przybyłych w towarzystwie kobiet lubiących obejrzeć ze swymi chłopakami męski film na sportowy temat. Twórcy filmu wstawili dodatkowy wątek - romans między Jerrym (Tomem Cruise'em) a Dorothy (Renee Zellweger), przystojną osobką o odętych ustach. Filmowa Dorothy ma starszą siostrę, siwiejącą rozwódkę, która należy do kobiecej grupy wsparcia, kręgu porzuconych. Grupa ta zbiera się regularnie, aby ubolewać nad zdradliwością mężczyzn. Już to samo jest irytujące, gdyż wszystkie uczestniczki spotkań są blade, nieszczęśliwe, a na ich twarzach nigdy nie gości uśmiech, choć prawdziwe kobiety śmieją się bez przerwy, kiedy się zbierają, aby pomstować na mężczyzn. W pewnym momencie Dorothy, przypadkiem uczestnicząca w spotkaniu, zrywa się na nogi bez widomego powodu i krzyczy: „Może wszystkie macie rację! Mężczyźni to wróg! Ale ja wciąż kocham tego wroga!”. Wybucho zamieszanie. Zebrane niepewnie zaprzeczają, jakby zrozumiały, że muszą się poddać, gdyż Dorothy ma rację (jaką?). Kobiety te próbują sobie pomagać, podnosić się wzajem na duchu, ale Dorothy im na to nie pozwala. Nie, ona chce z powrotem swojego Toma-Jerry'ego. Potrzebuje go nie tylko emocjonalnie, lecz również finansowo; jest samotną matką z małym synkiem. Wiedziona własną potrzebą, Dorothy czuje, iż musi zanegować poglądy, które słyszy, odciąć się od owych kobiet i reprezentowanej przez nie ponurej przyszłości. Ich obecność ją kała. Chce drugiego aktu. Ale nie ma drugiego aktu dla Thelmy i Louise.

Przyznaję, nie należy się zbytnio zagłębiać w rozrywkowe dyrdymały. Ale jeżeli uznamy owe bzdury za nieszkodliwe i słodkie i będziemy je nadal spożywać, pewnego ranka obudzimy się bez zębów.

My, kobiety, mamy wiele przeszłości. Jesteśmy naczelnymi oraz neohominidami. Ciągnie nas do innych kobiet, czujemy potrzebę wytłumaczenia się przed nimi, chcemy zrobić na nich wrażenie; ale też uciekamy od kobiet, odżegnujemy się od nich lub trzymamy z nimi tylko do czasu, gdy pojawi się ten jedyny, prawdziwy związek. Tymczasem, jako kobiety, potrafimy wyrządzić sobie szkodę, a nawet zadać ból, ale możemy także wyświadczyć sobie wiele do-

334 Kobieta. Geografia intymna  
bra. W elastycznym, oportunistycznym diagramie ludzkich strategii i wyborów obydwie możliwości są dla nas dostępne. Szympany i bonobo są z nami spokrewnione w jednakowym stopniu. Mamy 99% takich samych genów. Aby wyobrazić sobie tę bliskość, wspomnijmy, iż genom myszy jest tylko w 50% homologiczny z naszym, a przecież myszy to też ssaki, bardzo nam bliskie taksonomicznie. Jednakże siostrzanymi grupami, dwoma żyjącymi członkami rodziny Pan, pozostają dla nas szympansy i bonobo, których mlekiem mogłybyśmy śmiało karmić nasze dzieci. Szympanisce bywają dla siebie sojusznikami, samice bonobo same budują matriarchat, my możemy pójść jedną z tych dróg lub czerpać z obydwu sposobów postępowania. Lecz jako kobiety na pewno nie możemy lekceważyć się nawzajem. Świat jest męski, ale nasze agresje, brutalne i intymne, skupiają się wokół innych kobiet.

## TANIE MIĘSO

Jak zrobić mięsień?

Przez wszystkie lata, podczas których ćwiczyłam na sali gimnastycznej, podnosiłam ciężary i prowadziłam innym dziewczynom kazania - dość natrętnie, przyznaję - o wspaniałych zaletach siłowni, najpowszechniejsza i najbardziej irytująca odpowiedź, jaką słyszałam, brzmiała mniej więcej tak: „Ale ja nie chcę być muskularna. Chcę tylko zgrabnie wyglądać”. Ta reakcja drażni mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, Święta Matko od Mleka, gdybyż budowanie mięśni było takie proste! Jakżebym chciała, po prostu regularnie ćwicząc, wyhodować sobie moc owoców, księżyców oraz sztucznych pośladków na ramionach, nogach, piersiach i plecach! W rzeczywistości uzyskanie rozbudowanej muskulatury jest dla większości kobiet niezmiernie trudne. Ludzi obserwujących moje treningi zawsze zdumiewa, jak duży ciężar potrafię podnieść, nie wyglądam bowiem na szczególnie umięśnioną. Nie pływają do wyobrażenia jakiejś mitycznej Gunhildy z domu Krzepa; nie pękają na mnie

kostiumy, nie czmychają przede mną smoki. Moje bicepsy wciąż mnie rozczarowują. Są silne, lecz kiedy napinam ramiona, nieodmiennie odmawiają ukazania się, zupełnie inaczej, niż zwykły czynić mięśnie mojego ojca, gdy prosiłam go, żeby „pokazał muskul”.

Z drugiej strony przypuścimy, że jakaś kobieta wyhoduje sobie znacznie więcej pagórków i wcięć niż ja - a niektórym najwyraźniej się to udaje. Dlaczego umięśniony wygląd miałby być czymś złym? Mięśnie są wspaniałe. Siła jest piękna. Tkanki mięśniowe są piękne pod każdym względem - metabolicznym, medycznym i filozoficznym. Nieużywane mięśnie zanikają, ale zawsze powracają, jeśli damy im powód. Nieważne, ile mamy lat, nasze mięśnie nigdy nie tracą nadziei. Patrzą w przyszłość. Doskonale reagują na bódź-

336 Kobieta. Geografia intymna

ce. Niewiele komórek naszego organizmu stać na taką odmianę i odnowę, na takie osiągnięcia i transcendencję, jak komórki mięśniowe. Zgoda, mięśnie bywają świętoszkowate, wyznają filozofię materialistyczną, purytańską, pragmatyczną, ale przynajmniej można na nich polegać. Czasem spędziwszy cały dzień na kozetce terapeuty, znów budzimy się z tym samym, starym, wątlwym duchem - kiedy natomiast codziennie ćwiczymy, nasze mięśnie z pewnością stają się silniejsze.

Przyznaję, że korzyści płynące z ćwiczeń mogą być - i są - przereklamowane. Ludzie przypisują treningowi magiczną moc, twierdząc, że dzięki niemu stajemy się szczęśliwe, optymistyczne i skupione. Nie wierzymy w to. Jeżeli zazwyczaj czujemy się nieszczęśliwe, ćwiczenia nie natchną nas radością. Być może, wdrażając się w rygor gimnastyczny, na początku doznamy chwilowego odczucia ekspansywności emocjonalnej, gdyż żywiej płynąca krew przyniesie naszym komórkom relatywnie więcej tlenu i udzielimy sobie pochwały za swe dzielne przedsięwzięcie. Lecz kiedy ciało przyzwyczai się do aktywniejszego trybu życia, a zapał neofity zgaśnie, powrócimy do pierwotnego poziomu biochemicznego i psychicznego - do stanu, jak go określił D. H. Lawrence, bycia sobą. Obiło nam się także o uszy, że ćwiczenia leczą depresję, lecz większość badań klinicznych nie potwierdza terapeutycznych skutków gimnastyki.

Ludzie twierdzą, iż ćwiczenia najbardziej przypominają eliksir młodości oraz że gdyby dało się je zawrzeć w pigułce, wszyscy byśmy ją zażywali. Mają rację w przypadku wielu części ciała, lecz dla twarzy, owego chronografu, który ukazujemy światu, ćwiczenia nic nie uczynią. Mięśnie twarzy nie są przyczepione do czaszki w tak wielu miejscach jak pozostałe mięśnie do szkieletu. Zostały wyzwolone z ograniczeń stawianych przez kości, abyśmy tym lepiej mówiły, uśmiechały się i krzywiły, udawały ciekawość i nie kryły zdumienia. Niestety, swoboda wyrazu ma tę ujemną stronę, że trening siłowy nie podniesie mięśni twarzy, gdyż po prostu nie ma dokąd ich podnieść. Naprawdę, wielka szkoda; lecz bez względu na to, jak wiele wykazujemy dyscypliny i wytrwałości, estetyczne korzyści z ćwiczeń kończą się na szczęce.

Jeżeli jednak nie będziemy oczekiwać, że siła rozwiąże wszystkie nasze problemy, możemy naprawdę ją wykorzystać. My, kobiety, potrzebujemy mięśni przynajmniej w takim samym stopniu jak

Tanie mięso 337

mężczyźni i powinniśmy wiedzieć, że mamy do mięśni prawo. Owszem, mężczyźni są z natury bardziej muskularni, co wynika z większej ilości testosteronu; jest to hormon anaboliczny - budujący mięśnie - i większa jego ilość skutkuje relatywnie większą objętością masy mięśniowej. Jednakże testosteron nie dodaje siły nawet w przybliżeniu tak skutecznie, jak wynikałoby z jego reputacji, i kobiety nie muszą ubolewać nad mniejszym stężeniem tego hormonu w swoich organizmach ani wyprowadzać stąd wniosku, że nie powinny być silne. Sportowcy, ignorując oficjalne zakazy, już od dawna wstrzykują sobie syntetyczne androgeny, przekonani, że steroidy sprawią, iż staną się silniejsi i bardziej umięśnieni. W 1996 roku naukowcy w końcu potwierdzili tę mądrość rodem ze sportowej szatni oraz

wykazali, że bardzo wysokie dawki testosteronu istotnie zwiększają siłę i wielkość mięśni u zdrowych, młodych mężczyzn. Wyniki te wszakże nie były oszałamiające; po dziesięciu tygodniach wytężonego treningu nawet mężczyźni, których krew wręcz zgęstniała od testosteronu - w stężeniu pięciokrotnie wyższym niż normalne! - nie stali się wcale silniejsi od wielu mężczyzn z grupy kontrolnej, pracowicie ćwiczących bez pomocy środków dopingujących.

Nie powinno nas to dziwić. W końcu u mężczyzn występuje naturalnie dziesięciokrotnie więcej testosteronu niż u kobiet, a przecież mężczyźni z całą pewnością nie są dziesięciokrotnie więksi i silniejsi od nas. Różnica wielkości między mężczyznami i kobietami - tak zwany dymorfizm płciowy - jest nader skromna w porównaniu z samicami i samcami wielu innych gatunków. Przeciętny mężczyzna tylko o 10% przewyższa przeciętną kobietę, podczas gdy samce orangutanów i goryli są ponaddwukrotnie większe od ich samic. Zwykle dymorfizm płciowy danego gatunku przypisuje się presji ewolucyjnej, pod której wpływem samce rosną, aby tym lepiej rywalizować z innymi samcami o dostęp do partnerek. Z reguły im bardziej dymorficzny gatunek, tym większa panuje w nim poligamia, zgodnie z teorią, iż większa sposobność samca do zmonopolizowania wielu samic prowadzi do wzrostu rywalizacji wśród samców i wyraźniejszego nacisku na ich gotowość bojową. I na odwrót, samce oraz samice gatunków bardziej monogamicznych są w większym stopniu zbliżone pod względem wielkości i innych atrybutów, po co bowiem samiec miałby gotować się na wojnę,

338 Kobieta. Geografia intymna  
kiedy zapewne znajdzie sobie partnerkę, ustabilizuje się i zajmie własnymi sprawami? A zatem niektórzy naukowcy w słabym dymorfizmie człowieka upatrują dowodu na to, że jesteśmy ni tym, ni owym, seksualnymi oportunistami, trochę rozwiązłymi, trochę monogamicznymi, skłonny do życia w parach i równie skłonny do się łajdaczyć - czyli rozpad, fuzja i ogólna konfuzja. Co może, ale nie musi być prawdą; z faktu, że mężczyźni to nie dwustukilogramowe goryle, nie wynika jeszcze, iż pęd do rywalizacji został u nich stłumiony. Prawda jest taka, że kiedy ludzie zaczęli wytwarzać broń, zwykła, brutalna siła stała się mniej ważna niż pomysłowość, toteż wyścig zbrojeń w dziedzinie ciała szybko ustąpił wyścigowi umiejętności inżynierskich. Dobra włócznia zawsze pokona najmasywniejszą pierś.

Wróć jednak do tematu. Być może mężczyźni i kobiety są bardziej zbliżeni pod względem wielkości niż samce i samice innych człokształtnych nie tylko dlatego, że mężczyźni przestali podlegać selektywnej presji każącej im zwiększać rozmiar ciała, lecz również ze względu na to, iż same kobiety musiały z jakichś powodów stać się dosyć duże. Zakładając, że dobór naturalny predestynuje kobiety do długowieczności - wielu lat życia po menopauzie - większa masa ciała zdecydowanie pomaga przetrwać te dodatkowe dziesięciolecia. Duże zwierzęta na ogół żyją dłużej niż małe. Na ewolucję rozmiaru ciała samicy ma wpływ wiele czynników - środowisko, sposób poruszania się, dieta, wymogi ciąży i laktacji - z których jedne sprzyjają wzrostowi, inne zaś go ograniczają. Możliwe jednak, że w negocjacyjnym procesie przystosowania kobiecej fizjologii doznała łagodnego pchnięcia w kierunku maksymalizacji rozmiarów ciała, podlegając jednocześnie ograniczeniom rozwojowym narzuconym przez wymogi rozrodu. W końcu kobiety pod względem wielkości zajmują wśród naczelnych drugie miejsce po gorylicach, ważących przeciętnie około 84 kilogramów, w porównaniu z naszą średnią wagą ciała 55-60 kilogramów. Jesteśmy większe od samic orangutanów, których masa ciała wynosi poniżej 45 kilo, i dużo większe od szympanse, a także samic bonobo. Dla porównania mężczyźni ze swą przeciętną wagą 75 kilogramów znacznie ustępują nie tylko gorylom, lecz także orangutanom, które ważą około 180 kilo. Nie podaję tych liczb dla zabawy (aczkolwiek bardzo mnie one bawią, a jako niedużej kobiecie miło mi myśleć, że jestem dość du-

zą przedstawicielką naczelnych). Pragnę wzmocnić argumenty na poparcie tezy, że kobiety potrzebują masy mięśniowej bardziej niż mężczyźni. Skoro natura lekko nas pchnęła w stronę monumentalizmu, musimy należycie zrozumieć tę wskazówkę i jak najlepiej wykorzystać długowieczne naczynie swego ciała. Potrzebujemy mięśni zarówno z praktycznych powodów, jak i dla duszy, dla naszej niepewnej jaźni - w obu zaś wypadkach obecnie potrzebujemy ich bardziej niż kiedykolwiek. Być może zwiększanie masy oraz siły mięśni nie przychodzi nam tak łatwo jak mężczyznom. Ale mimo relatywnie niskiego poziomu testosteronu mamy - rzecz tym bardziej godna podziwu - nadzwyczajne predyspozycje, aby być silne, co udowodniły niezliczone kobiety w dziejach świata. W znacznej części krajów rozwijających się kobieta jest wołem roboczym. Członkinie plemienia !Kung całymi kilometrami dźwigają na plecach i głowach pięćdziesięciokilowe ładunki. Gdyby kobiety świata zastrajkowały, wszelka praca właściwie by stanęła, a tego z pewnością nie da się powiedzieć o przedsięwzięciach mężczyzn. Dla ogromnej większości kobiet wezwanie, aby być silną, brzmi idiotycznie. Są silne, bo muszą, silne swoim potem i odciskami na dłoniach, a gdyby wzmocniły się dzięki lepszej diecie, czystej wodzie i dobrej opiece medycznej, zmieniłyby się pewnie w rasę tak długowieczną jak Jeanne Calment, która była najdłużej żyjącą osobą na świecie.

Jednakże zachodnie kobiety doświadczają czegoś w rodzaju kontrapunktu. Zwiększyła się długość życia, ale spadło zapotrzebowanie na siłę. Żyjemy dłużej; w końcu jesteśmy kobietami i mamy krzepkie organizmy. Ale jednocześnie brakuje nam mięśni i nie zabiegamy już o tkankę mięśniową, którą trzeba przecież uwodnić i pieścić. Im dłużej trwamy, tym bardziej potrzebujemy mięśni, świat wszakże nie daje nam wielu okazji, byśmy rozwinęły muskuły w sposób naturalny, a więc trzeba tworzyć je sztucznie, za pomocą dyscypliny i modlitwy. Musimy wynaleźć powody, dla których winniśmy być silne, im więcej zaś ich znajdziemy, tym lepiej. Nie chcesz wyglądać na masywną? Pragniesz tylko uzyskać sprawność i harmonię? Ależ nie jesteś śpiewem gregoriańskim, lecz zapowiedzią nowego stulecia. Módlmy się do Artemidy, bogini łowów, o jej czworogłowe mięśnie ud i krągłe ramiona łuczniczki. Będziemy jej wdzięczne, gdy grawitacja, bezlitosna grawitacja, zacznie macać nasz towar i bawić się naszym sercem.

#### 340 Kobieta. Geografia intymna

Aby pojąć wielkość kobiecej potrzeby mięśni, warto rozważyć części składowe owej nieistniejącej, lecz użytecznej pary, wzorcowej kobiety i wzorcowego mężczyzny. Para ta jest produktem medycyny i polityki, Adamem i Ewą po Hirosimie. W latach pięćdziesiątych grupa naukowców pod egidą Komisji Energii Atomowej postanowiła ustalić potencjalne skutki promieniowania dla ludzkiego ciała. Chodziło o stwierdzenie, jaką dawkę promieni alfa, beta i gamma znieśie nasz organizm, a ponieważ różne tkanki rozmaicie reagują na promieniowanie, należało określić przybliżoną budowę przeciętnej kobiety i przeciętnego mężczyzny. Powstały portrety, na których wzorcowe hominidy liczą sobie po 25 lat. W tym wieku, jak się na ogół sądzi, nasze narządy osiągają swój największy rozmiar oraz sprawność i cechuje je dobrze wykształcony metabolizm. Z wagą, którą mamy w wieku 25 lat, nasze ciało prawdopodobnie czuje się najlepiej. Nasza przemiana materii dąży do utrzymania stałego ciężaru ciała, dostosowując się do sytuacji, kiedy zyskujemy lub tracimy parę kilo, stąd walka, jaką toczą osoby odchudzające się, ma tak okrutny charakter. Ciało to nie awanturnik i kocha status quo.

Ale wzorcowi ludzie nigdy się nie odchudzają. Wzorcowa kobieta waży 60 kilogramów, wzorcowy mężczyzna - 70. Jej ciało składa się w 27% z tłuszczu i w 63% z tkanki beztłuszczowej; u niego wartości te wynoszą, odpowiednio, 16 i 84%. Kiedy mówimy „beztłuszczowa”, myślimy o mięśniach, ale określenie to obejmuje wszystko poza tkanką tłuszczową - mięśnie, kości, narządy, wodę. U wzorcowej kobiety prawie połowę tkanki

beztłuszczowej, około 34% wagi ciała, stanowią mięśnie, co oznacza, że owa kobieta jest prawie tak samo tłusta, jak umięśniona.

W samym tłuszczu w zasadzie nie ma nic złego. Tkanka tłuszczowa stanowi świetny magazyn energii potrzebnej w okresach głodu, które my, ludzie, rzekomo musimy czasem znosić. Gram tłuszczu zawiera ponaddwukrotnie więcej kalorii niż gram tkanki mięśniowej. Przeciętna osoba, niezależnie od płci, ma dostatecznie dużo tłuszczu, by przeżyć bez jedzenia czterdzieści dni; fakt, że Jezus Chrystus pościł na pustyni przez tyle właśnie czasu, zdaje się wskazywać, iż autorzy biblijni, jako uważni asceci, mieli nie najgorsze wyobrażenie o fizjologicznych możliwościach organizmu.

Tanie mięso 341

Jednakże tłuszcz niewiele pomaga nam w codziennym życiu. Nie jest tkanką szczególnie ambitną, a poza tym bardzo nas obciąża. To tkanka mięśniowa w porozumieniu z wątrobą wytwarza i spala białko, dzięki któremu ciało żyje, stoi, funkcjonuje; to ona naprawia nieustannie szkody, jakie wyrządza nam życie i oddychanie tlenem - pełnym wolnych rodników, nieobliczalnym i nieuniknionym. Po utracie połowy tłuszczu kobieta przestanie, być może, miesiączkować, ale przeżyje. Po utracie 40% beztłuszczowej masy ciała - co zdarzało się w niemieckich obozach koncentracyjnych - na pewno umrze.

Trudno przecenić użyteczność mięśni. W naszym ciele występuje ich ponad sześćset, jedne - mięśnie szkieletowe - pod kontrolą woli, inne - mięśnie gładkie - autonomiczne. Oczywiście, dzięki mięśniom możemy się poruszać. Stoją między nami a bezsilnością, apatią. Pomagają nam, nawet gdy jesteśmy unieruchomione, na przykład wskutek choroby. Nasze ciało traci wówczas możliwość korzystania z kalorycznych zasobów tłuszczu. Kiedy pościmy, celowo lub nie, obniża się nasz poziom insuliny i organizm, poszukując energii, sięga po rezerwy tłuszczowe. Lecz gdy przechodzimy ostrą infekcję lub cierpimy na chorobę przewlekłą, poziom insuliny się podnosi. A ponieważ to samo dzieje się, kiedy jemy, ciało traci orientację. Czuje się najedzone, nie uruchamia więc rezerw tłuszczu, ale nadal potrzebuje energii, jeżeli wj c jesteśmy zbyt chore, aby jeść, organizm zaczyna dobierać się do mięśni. Mają one do zaoferowania mniej kalorii; przeciętna kobieta w tkankach mięśniowych magazynuje tylko około 20 tysięcy kalorii, w porównaniu 180 tysiącami składowanymi w tłuszczu. Ciężko chora osoba, która nie może jeść, zagłodzi się na śmierć nie w czterdzieści, ale w dziesięć dni. (Charłactwo, czyli wyniszczenie tkanki beztłuszczowej u ludzi chorych na raka lub AIDS, przebiega bardziej stopniowo, ale także pojawia się na skutek zaburzeń w spalaniu tłuszczu przez organizm, który z konieczności pożera własne mięśnie). Im więcej zatem występuje w nas mięśni, tym większe są nasze szanse oparcia się chorobie. Młodzi ludzie lepiej znoszą choroby o ostrym przebiegu niż osoby starsze częściowo również dlatego, że mają więcej mięśni do stracenia.

My, kobiety, jesteśmy z natury słabiej umięśnione od mężczyzn, a ponadto mamy lżejsze kości. Mężczyzna i kobieta równego wzro-

342 Kobieta. Geografia intymna

stu różnią się masą szkieletu, gdyż męskie kości cechuje o 10% większa gęstość niż kobiece. O ile zaś mięśnie przeciwdziałają bezwładowi, o tyle kości chronią nas przed bagnem - owym archaicznym, bezkostnym stanem, który my, czworonogi, z radością opuściłyśmy dawno temu. Kobiety tracą tkankę kostną szybciej niż mężczyźni, czego w erze myślącej menopauzy wszystkie mamy świadomość. Ale mięśnie chronią kości, podobnie jak gumowy zderzak zabezpiecza błotnik, zatem im więcej mięśni wisi na szkielecie, tym lepiej chronione są kości, nawet wówczas, gdy stają się kruche i porowate.

A więc ciało potrzebuje mięśni, zwłaszcza gdy się starzeje. Niestety, rzeczywistość jest przewrotna; gdy brak celowych wysiłków, aby pozostać silną, starzejący się organizm traci mięśnie i obrasta w tłuszcz. Kobieta przez całe swe dorosłe życie może zachowywać tę samą wagę, ale jeżeli prowadzi siedzący tryb życia, nastąpi zmiana elementów składających się na

jej wagę. Wzorcowa kobieta, która jako osoba dwudziestopięcioletnia ważyła 60 kilogramów i w 27% składała się z tłuszczu, w wieku lat pięćdziesięciu pięciu będzie miała go 40%, choć nie przybyło jej na wadze ani kilograma. Pozostanie w niej 600 mięśni, ale niektóre z nich zanikną, będą przerośnięte tłuszczem i otoczone relatywnie grubszą warstwą sadła. Mając mniej masy mięśniowej niż za młodu, nasza kobieta stanie się słabsza, niezdolna unieść swego bagażu, będzie więc musiała nabyć jedną z tych okropnych, niewytłumaczalnie popularnych walizek na kółkach z ukrytym uchwytem. Częściej będzie dostawać zadyszki na schodach, gdyż mięśnie ułatwiają przepływ tlenu w organizmie i zmniejszają obciążenie serca. U mężczyzn w tym wieku mięśnie również zamieniają się w tłuszcz, ale ponieważ panowie od początku mają ich więcej, przejście ku starości nie przyjmuje u nich formy tak skrajnej.

Kobiety potrzebują tyle mięśni, ile tylko zdołają zmobilizować. Mięśnie są niezbędne do osłony naszych lekkich kobiecych kości oraz aby przetrwać chorobę. Skoro natura dała nam mniej mięśni niż mężczyznom, musimy ciężiej pracować, aby zrekompensować ową nierówność. Młode kobiety muszą ćwiczyć i nabierać siły; im intensywniej kobieta trenuje przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia, zanim jej układ kostny osiągnie dojrzałość, tym mocniejsze staną się jej kości w szczytowym momencie rozwoju

#### Tanie mięso 343

i tym dłuższe będzie ześlizgiwanie się z wiekiem do macierzystej laguny. Masę kostną dziewczyny zwiększają wszystkie energiczne ćwiczenia siłowe, takie jak bieganie, gimnastyka oraz podnoszenie ciężarów. I choć niektóre autorytety medyczne z niepokojem twierdzą, że nadmiar sportu w młodości zatrzymuje cykl miesięczkowy, blokuje produkcję estrogeny, i tym samym zwiększa ryzyko osteoporozy, w rzeczywistości ogromna większość badań dowodzi, iż dziewczęta aktywne mają gęstsze kości niż ich nieruchawe rówieśnice. Młodym kobietom, które zbudowały mięśniowy fundament, łatwiej będzie w późniejszym życiu wyciągnąć mięśnie z naftaliny. Mogą tkwić w fizycznym marazmie nawet przez całe lata, lecz kiedy się wreszcie ockną, ich ciała, niczym zbudzone pocałunkiem księżniczki, odzyskują swą silną istotę w zdumiewająco krótkim czasie.

Mięśnie są wielkoduszne. Nie chowają urazy. Nawet starsza kobieta, która jako dziewczynka nigdy nie nauczyła się robić gwiazdy, a kiedy dorosła, nie miała ochoty chodzić na siłownię, może się zamienić w potężną czarownicę. Mięśnie będą wciąż na nią czekać. Miriam Nelson, fizjolog z Uniwersytetu Tufts, zebrała grupę kobiet siedemdziesięcio-, osiemdziesięcio- i dziewięćdziesięcioletnich, nie będących w stanie samodzielnie wyjść na dwór ani podnieść się z krzesła, i dwa razy w miesiącu wykonywała z nimi ćwiczenia stosowane przez ciężarowców. Nie próbowała zachować ostrożności ani oszczędzać starszych pań, nie obawiała się, że są za słabe, albo - nie daj Boże - staną się muskularne. Prowadziła po prostu intensywny trening, stosując obciążenie tak duże, jak uczestniczki mogły znieść. Po zaledwie czterech miesiącach te zasiedziały, często artretyczne panie, o wdowich garbach i kościach wróbelka, zaskakująco przybrały na sile, jakby uleczył je cyrkowy cudotwórca; odrzuciły laski i chodziki, zaczęły pracować na czworakach w ogrodzie, pływać kajakiem, odgarniać śnieg. Nie nabrały zauważalnie ciała. Przybyło im około 10% masy mięśniowej - ilość przyzwoita, ale niespecjalnie rzucająca się w oczy. Lecz, co najważniejsze, podwoiły, a nawet potroiły swoją siłę. Stały się mocniejsze niż w wieku średnim. Ich mięśnie nie poddały się upływowi czasu. Nie zniechęciły się. Nie nauczyły się rezygnować. Nie, mięśnie tych kobiet odwdzieczyły się za włożoną w nie pracę i na swój niezłomny, protestancki sposób znów stały się użyteczne. Nastąpiła

344 Kobieta. Geografia intymna

poprawa koordynacji mięśniowo-nerwowej; mięśnie nasyciły się odgałęzieniami nerwów i naczyniami włosowatymi, niosącymi krew i tlen. Były jak zdradzieckie serca z opowiadania Edgara Al-lana Poego, jeszcze nie umarłe i wciąż bijące pod podłogą.

Potrzeba mięśni u kobiet ma podłoże praktyczne. Samica naszego gatunku jest okazem długowieczności, jej życie należy do najdłuższych, jakie zna nasza planeta. Czas stara się ograbić nas z mięśni i kości, jednak w tym wypadku da się go pokonać. Mięśnie można odzyskać i odbudować, a gdy mięsień rośnie, kość się cieszy. Przekroczywszy trzydziestkę, bardzo trudno zwiększyć gęstość kości, ale mięśnie chronią przed ubytkiem posiadanej masy kostnej, mięśnie bowiem szarpią kości i to mechaniczne działanie zmusza szkielet do ruchów i odnowy, oddalając widmo stagnacji i stopniowego rozpadu. Mięśnie i kości - nasze rusztowanie dzikich czworonogów, na którym można zawiesić piękną, długą tragikomedię życia. Mocna budowa uniesie nawet trochę tłuszczu. Niebezpieczeństwa wynikające z otyłości są przedstawiane przesadnie. Tłuszcz ipso facto to nic złego. Kłopot większości ludzi z nadwagą polega na tym, że utrudnia ona ruchy, osoby te ćwiczą zatem niechętnie, a mięśnie muszą się ruszać, aby dobrze funkcjonować. Jednakże aktywna, pulchna kobieta często okazuje się zdumiewająco silna, osoby otyłe bowiem nie tylko mają więcej tłuszczu niż osoby szczupłe, ale często są też relatywnie lepiej umięśnione. Kiedy przybieramy na wadze z powodu obżarstwa, trzy czwarte tego ciężaru zamienia się w tłuszcz, lecz jedna czwarta, mimo wszystko - w mięśnie. Grubych ludzi wpędza się w taką odrazę do samych siebie, że nie zdają sobie sprawy, jaki noszą potencjał. Gdyby zechcieli regularnie ćwiczyć swe zatopione w sadle mięśnie, stłukliby na kwaśne jabłko wszystkich, którzy wyzywają ich od prosiaków.

Jako niezbyt młoda matka małej córki czuję się ogromnie zobowiązana do bycia silną - dość silną oraz pełną żywotności i energii, by zmusić córkę do wycieczek i biwaków ze starzejącymi się rodzicami, aby pozostać zdrową, niezależną i jak najdłużej odwlekać porę, gdy moje dziecko będzie musiało zacząć się martwić o dom opieki dla mnie. Innymi słowy, mam do siły stosunek pragmatyczny. Po odwiedzinach u Miriam Nelson stało się dla mnie ja-

Tanie mięso 345

sne, że kobietom takim jak my - niskim i szczupłym - nie wolno ustawać w dążeniu do siły. Natura nie obdarzyła nas zbyt hojnie. Nie mamy dostatecznie dużo masy, zwierzęcej materii, aby spocząć na laurach. Toteż teraz jestem praktyczna. W przeszłości mniej mnie obchodził konkretny mięsień i jego budowa, bardziej zaś jego znaczenie, dusza. Ale nie odrzuciłam całkowicie swojej tęsknej i tandetnej mięśniowej filozofii, albowiem kobietom potrzeba wszelkich możliwych argumentów, by zdobywać siłę, która ze względną łatwością przychodzi mężczyznom. Oto więc dokładam kolejny motyw - siła rzuca się w oczy. To ewentualność, toporna i wyraźna. Nie musimy być tak silne, jak nam się wydaje, aby stać się Furią amatorką; niewiele trzeba, byśmy zaczęły robić wrażenie, aby zaczęto się z nami liczyć. Kiedy kobieta umie wykonać, powiedzmy, dwadzieścia pompek lub podciągnąć się kilka razy na drążku, gdy potrafi podnieść sztangę, która leży na stojaku, a nie wala się po podłodze niczym zabawka, wówczas ludzie mówią: Och, jakaś ty silna; i podziwiają ową panią za odwagę. A taką podstawową, bezmózgą siłę łatwiej osiągnąć niż prawdziwą sprawność sportową. To możliwość demokratyczna, otwarta dla kluch i spóźnialskich, toteż kobiety powinny wykorzystać okazję i tanim kosztem nabyć siły, gdyż, szczerze mówiąc, nie mamy na to szans zbyt wiele. Dzięki sile nie staniemy się szczęśliwe i zaspokojone, ale lepiej być ponurą i silną niż przygnębią i słabą.

Kobieca siła wciąż pozostaje czymś wywrotowym. Potrafi sprawić, że mężczyźni czują się nieswojo. Silna kobieta, być może silniejsza niż oni, wzbudza czasem ich gniew. Po części rozumiem tę reakcję. Kiedy widzę kobietę, która podnosi większy ciężar niż ja, ogarnia mnie rozdrażnienie i zazdrość. Jak ona śmie! Doszukuję się błędów, dowodów, iż tak naprawdę jej forma pozostawia wiele do życzenia, że kobieta ta oszukuje. Ale gdy minie początkowa

irytacja i dostrzegam, że jest świetna, zaczynam odczuwać wobec niej wdzięczność, a jej moc podnosi mnie na duchu. To członkini siostrzanego związku Wywrotowych Westalek. Mężczyźni zdają się odczuwać potrzebę absolutu, istnienia nieprzekraczalnej linii między siłą żeńską i męską. Oczywiście, siła fizyczna mało się liczy w naszej kulturze; wokół nas żyje wielu leniwych mężczyzn, którym nie przeszkadza specjalnie, że inni mężczyźni są silniejsi. Wszelako muszą przecież istnieć jakieś niezmiennie pewniki, a jeden z nich głosi, że

346 Kobieta. Geografia intymna  
w dziedzinie sprawności fizycznej kategoriałny samiec po wsze czasy przeważać będzie nad samicą. Jak inaczej wytłumaczyć reakcję, z którą spotkałam się, opowiadając następującą historię?

W 1992 roku Brian Whipp i Susan Ward z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles przedstawili analizę postępów w biegach sportowych na przestrzeni ostatnich 70 lat. Wedle ich badań, biegaczki poprawiały swoje wyniki tak oszałamiającymi skokami, że gdyby tendencja ta miała się utrzymać, za pięćdziesiąt lat prawdopodobnie dorównałyby swoim kolegom lub nawet ich prześcignęły. Naukowcy wykazali, że chociaż od lat dwudziestych wyniki mężczyzn poprawiały się systematycznie bez żadnych oznak osłabienia tempa, wyniki kobiet polepszały się dwu- lub trzykrotnie szybciej i tempo to również nie słabło. Gdy ekstrapolujemy w przyszłość te rozbieżne tendencje, chwieje się pewnik męskiej wyższości. „Zanim zobaczyłem liczby, ewentualność, iż kobiety dogonią mężczyzn, uznawałem za niewiarygodną lub nader mało prawdopodobną - powiedział mi Whipp. - Ale potem przyjrzałem się wynikom. Jestem naukowcem; analizuję dane. I pojąłem, że jeśli obecna progresja się utrzyma, w przyszłym stuleciu mężczyźni i kobiety będą biegać z podobną prędkością. - W jego głosie zabrzmiał błagalny ton. - To nie ja tak mówię, tylko liczby". Weźmy na przykład bieg na jedną milę. Kiedy w 1954 roku Roger Bannister zszedł poniżej osławionej bariery czterech minut, Diane Leather jako pierwsza kobieta pokonała ten dystans w czasie poniżej pięciu minut. Gdyby biegli razem, ukończyłyby go 320 metrów za Bannisterem. Jednak w 1993 roku, gdy Whipp i Ward opublikowali swoją pracę, mistrzyni świata w biegu na milę ukończyły go tylko 180 metrów za zwyciężcą, a odległość ta od tamtej pory zmniejszyła się do 178 metrów. Dane nie chcą milczeć.

Jednakże nic nie dorówna natychmiastowemu wybuchowi oburzenia różnych rzeczników męskości - fizjologów, biegaczy, redaktorów mego tekstu - gdy przeczytali, co napisałam. Zapytałam Freda Lebow, ówczesnego kapłana maratonów i prezesa nowojorskiego Klubu Biegaczy Szosowych (New York Road Runners Club), co sądzi o tych odkryciach. „Nigdy! - zakrzyknął. - Może to wygląda dobrze na papierze, ale kobiety nigdy nie będą biegać tak szybko jak mężczyźni! Nigdy, nigdy, nigdy!". Biedny Lebow. Już dawno umarł na raka mózgu, a ja wciąż słyszę jego inkantację:

Tanie mięso 347

Nigdy, nigdy, nigdy... Peter Snell, fizjolog treningu sportowego, który w latach sześćdziesiątych zdobył w biegach trzy medale olimpijskie, odrzucił raport, jakby strzepywał łupież z kołnierza: „Nie wiem, po co zadali sobie tyle trudu - oznajmił. - To strata czasu. Nie warto nawet o tym dyskutować. Sugestia, że wyniki kobiet mogą zbliżyć się do męskich, jest śmieszna, wręcz groteskowa". No, po prostu absurd i nonsens!

Redaktor, który przeglądał mój tekst, powiedział:

- Przesuńmy sceptyczny komentarz bliżej początku.

- Ale przecież umieściłam go już w drugim akapicie - odparłam. - Zaraz po wprowadzeniu.

Wręcz zaczynam od uwag krytycznych.

- Tak, ale dalej w tekście również pojawiają się sceptyczne komentarze, które należałoby przesunąć wyżej.

- Dlaczego? - zapytałam. - Dlaczego od początku mam podważać własny artykuł?

- Dlatego, że to czysta fantazja - rzekł redaktor mężczyzna. - Taka sytuacja nigdy nie nastąpi.

-To pan tak mówi - powiedziałam. - Z danych wynika co innego-  
Przyznaję, szydery tacy jak Snell mają trochę racji. Elita biegaczek nadal ustępuje mężczyznom we wszystkich konkurencjach. Najlepszy czas osiągnięty w maratonie przez kobietę jest o piętnaście minut gorszy od rekordu świata - wedle mistrzowskich standardów, to przepaść niczym Wielki Kanion Kolorado. Oprócz większych mięśni przewagę daje mężczyznom wiele innych czynników fizjologicznych. Nieważne, jak szczupłe wydają się biegaczki w porównaniu ze znaczną częścią śmiertelników, i tak ich ciała zawierają więcej tłuszczu niż ciała biegaczy światowej klasy, a cały ten tłuszcz to bezużyteczny ciężar. Również stosunek czerwonych krwinek do osocza jest u mężczyzn lepszy, co oznacza, iż dostarczają oni swoim mięśniom proporcjonalnie więcej tlenu. Wyższy poziom testosteronu sprawia, że ich mięśnie łatwiej się regenerują, mężczyźni mogą więc trenować intensywniej. I tak dalej, i tak dalej, z jednej strony Anatomii Graya na następną. Fakt, iż wyniki w sportach kobiecych poprawiały się dotychczas w tempie tak spektakularnym, jakby zmierzały liniowo do jonosfery, nie oznacza, że takie pozostanie. W końcu, gdyby przedłużyć owo rozumowanie

348 Kobieta. Geografia intymna  
waniu w nieskończoność, biegaczki w pewnej chwili przekroczyłyby prędkość światła, a taki wyczyn jest poza zasięgiem nawet czarodziejskich nóg Jackie Joyner-Kersey. Naturalnie, tendencja wzrostowa musi ulec zahamowaniu i podział na konkurencje męskie oraz kobiece nie zniknie prędko z aren olimpijskich - jeżeli w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie. Skąd więc to oburzenie, rozdrażnienie i grzmiący rechot na samą myśl, że tak się stanie? O jaki strach tu chodzi?

Nieważne. Nie musimy wszystkiego rozumieć. Po prostu zbijmy na tym kapitał. Sprawność fizyczna stanowi prymitywną formę siły, która nie złagodzi bólu istnienia, jednak jest to coś, czym można się popisywać. Większość kobiet ma znacznie więcej siły, niż przeczuwa, a przy minimum zaangażowania stałaby się jeszcze silniejsza. Nie mówię tu o etosie nadmuchanego ciała - o brzuchach przypominających z wyglądu pojemniki do jajek i rzeźbionych mięśniach czworogłowych - który dominuje dzisiaj w miejscach takich jak Los Angeles, Nowy Jork i Miami Beach, ustanawiając tyranię estetyczną nie mniejszą niż tyrania szczupłej twarzy. Mówię o sile przyziemnej i zwierzęcej, sile wzruszającej ramionami i nie dającej się nabrać na byle co. Ćwicząc w rozmaitych siłowniach, zauważyłam, że kobiety ustawiają na przyrządach obciążenia o wiele za niskie w stosunku do swoich możliwości, zwłaszcza kiedy trenują górną połowę ciała, gdyż uważają ją za najsłabszą. Zatrzymują się na dwunastu, piętnastu kilogramach, z łatwością wykonując wiele powtórzeń, widać zatem, że mogłyby śmiało nawet podwoić obciążenie. Jednak tego nie robią i nikt im tego nie podpowie; czasem mam ochotę podejść do takiej kobiety, prosić, aby zwiększyła obciążenie, powiedzieć jej: Słuchaj, marnujesz szansę, tanią i łatwą możliwość, aby zdobyć na własność kawałek swojego życia, aby kroczyć dumnie, jak bohaterka komiksów, więc proszę, dołóż sobie, do roboty, zrób to dla siebie, dla swojej córki, dla swojej matki, dla międzynarodówki dziewczyn z żelaza. Ale nie mówię nic. To nie moja sprawa. Nie jestem niczym trenerem. Gdyby podeszła do mnie jakaś pani i nieproszona zaczęła udzielać mi rad, kto wie, czy nie poddałabym próbie tezy o rzekomej niedoskonałości mych wysiłków i nie spuściłabym sztangi na duży palec owej Gunhildy. Wówczas zawyłaby jak harpia i skacząc na jednej nodze, zawołałaby: Co robisz, do cholery! Chciałam ci pomóc!

Tanie mięso 349

Ale gdybym następnym razem spotkała tę panią w siłowni z nogą w gipsie, być może zaprosiłabym ją, aby przyłączyła się do mnie i sprawdziła, czy nas obie stać na coś więcej. Mężczyźni dorastają w przeświadczeniu, że są od kogoś silniejsi. Nawet chłopcy, których w szkole zawsze na końcu wybierano do drużyny szczypiornistów, osobnicy o wyglądzie opakowania ze styropianu, święcie wierzą, iż mają więcej siły od kobiet. Uczono ich, że nie wolno uderzyć kobiety, i słusznie, atak fizyczny bowiem to prawie zawsze zły pomysł; jeżeli

jednak z tej doktryny ma wynikać, że kobietom niezmiennie grozi przemoc ze strony mężczyzn i muszą one polegać na dwornych manierach oraz czujności prawa, aby pozostać w jednym kawałku, to doktryna owa okazuje się nie tak dobrotliwa, jak myślimy, a kiedyś być może nawet się na nas zemści. Skoro każdy mężczyzna wierzy, że w każdych okolicznościach jest silniejszy od kobiety, iż przynajmniej pod tym względem bierze górę, albowiem - dzięki testosteronowi, kościom i hemoglobinie - tak się musi dziać i już, skoro dymorfizm naszej płci jest przereklamowany, a damska krzepa niedoceniana, to mężczyzna, ów zły, kretyński, małoduszny mężczyzna, określi koszt pobicia kobiety jako przygnębiająco niski, kobieta zaś uzna samą myśl o obronie za śmieszna, wręcz groteskową, bo przecież nigdy, przenigdy udać się to nie może. I z pewnością przepowiednia owa się spełni, a mężczyzna pobije kobietę, nie ponosząc żadnego ryzyka, wszyscy bowiem żyjemy w przekonaniu, że kobieta nie może postawić się mężczyźnie, i wszyscy wiemy, iż kobieta powinna wyglądać zgrabnie, a nie muskularnie. Nie obwiniam, absolutnie nie obwiniam kobiet napastowanych przez mężczyzn o to, że pozwoliły się pobić; kwestionuję natomiast mentalność, która prowadzi do przeceniania dymorfizmu między mężczyznami a kobietami, sprawiając, że mężczyźni - nawet wąтли i letargiczni mózgowcy - odczuwają zadowolenie z siebie, a kobiety - również te wysokie i solidnie zbudowane - odczuwają strach. Niech wasze myśli będą małpim wywrotowe. Samice patasów, koczokodanów zielonosiwych, kapucynek czubatych i makaków lapunderów często wygrywają pojedynki z samcami, od których są przecież proporcjonalnie mniejsze niż kobiety w stosunku do mężczyzn. Czy to was dziwi? Może i was porwie małpie tornado i zanieśie do krainy Oz? A kiedy przed wami zjawi się rozpędzona samica makaka, jej małe, sied-

350 Kobieta. Geografia intymna

miokilogramowe ciało wyda się wam potężniejsze niż wszelkie wichry.

Aby stać się wystarczająco mocne, aby zacząć kroczyć jak menady, kobiety wcale nie muszą odznaczać się taką siłą jak mężczyźni. Powiedział mi to pewien człowiek, jeszcze na uczelni. Był to duży, barczysty chłopak, pływak olimpijski - największy, najbardziej wysportowany mężczyzna, z jakim kiedykolwiek się spotykałam. Jego ogrom mnie oszołamał.

- Mógłbyś mnie złamać jak patyczek - powiedziałam.

- O, nie, nic podobnego - odparł. - Jesteś silna i masz mnóstwo mięśni - rzekł, szturchając mnie w żołądek. - Byłoby bardzo trudno złamać cię na pół.

Część mojej osoby pragnęła się poddać jego mocy, uznać jej autorytet i poczuć się bezpiecznie w jego cieniu. On jednak znał swoją sprawność, a także umiał ocenić moją, i był dostatecznie silny, by mi powiedzieć, że za tanio się sprzedaję. Mężczyźni, którzy plują żółcią na samą myśl o tym, że kobiety mogłyby im dorównać w rywalizacji sportowej, stanowią dowód, że w kwestii męskiej przewagi pobrzmiwa cichy, głuchy ton wątpliwości. Nie zaszkodzi - a może być pomocne - zakwestionować absolutyzm asymetrii płciowej, dając pewną liczbę małych popisów: pompkę tu, podciągnięcie się tam, demonstrację krągłego bicepsu, jeżeli uda nam się go wyrobić. Ale z nas suki.

Oczywiście, szybkość i siła nie uchronią kobiety przed gwałtem i napaścią. Antyfemiści twierdzą wręcz, że kobiety tkwiące w złudzeniu o swej sile i samowystarczalności robią rzeczy głupie, chodzą tam, gdzie nie powinny, i w końcu za to płacą. Kiedy w 1989 roku banda rozszalałych chłopaków prawie zabiła kobietę, doświadczoną sportsmenkę ćwiczącą w Central Parku, wiele osób obwiniło ją o lekkomyślność i bieganie wieczorem po wyludnionych alejkach. Ale na kobiety napada się także w biały dzień, w domu i gdy po pracy wsiadają do samochodu. Najwyraźniej nie ma żadnych gwarancji. Warto jednak przypomnieć, że choć kobietę z Central Parku poważnie pobito, nie umarła. Nie chciała umrzeć; jej wyzdrowienie zdumiało lekarzy. Być może przy życiu utrzymała ją siła - tępa siła jej ciała i zawzięty upór ducha.

Tanie mięso 351

Dla mężczyzn siła to coś oczywistego. Kobiety muszą o nią walczyć. Muszą używać sztuczek, by odkryć siłę, a raczej swoje mocne strony. Siła fizyczna jest tylko jednym z alleli siły. Istnieją inne jej rodzaje: siła przekonań, siła w dążeniu do celu, siła wynikająca z dobrego samopoczucia w przypisanej nam plazmie. Nie wiem, czy siła fizyczna wzmacnia te inne, mniej namacalne siły, czy lepiej wyćwiczone ciało da sercu bicepsy. Ale to dobry manewr, dobry początek, miejsce, do którego można wrócić, gdy wszystko inne zawiedzie. Ciało zaczeka, aby zrobić, co do niego należy, jeszcze raz przymierzyć się do życia, popchnąć nas do przodu z walizką niesioną w rękę, nie ciągniętą na kółkach. Widome zalety siły fizycznej są tak przekonujące, że prawie słychać w mroku chichot cętkowanych hien.

17

## ZACHODY MIŁOŚCI

Chemia w niewoli uczuć

Mózg jest narządem agresji i do tego Rzymu wyimaginowanych podbojów prowadzi wiele dróg - tak wiele, że zaburzenia psychiczne, bez względu na konkretne objawy, często powodują również uruchomienie agresywnych popędów. Schizofrenicy stają na rogach ulic i obrzucają przechodniów stekami plugawych wyzwisk; osoby cierpiące na depresję leżą w łóżku, wrzeszcząc bezgłośnie na siebie. Nasza łagodna złość - energia życiowa - co dzień rano wypycha nas z łóżek i przyciąga do siebie nawzajem. A każde z nas usiłuje znaleźć w drugim to, czego pragnie nasz agresywny mózg - miłość.

Tak jak zaprogramowano nas na agresję, zaprogramowano nas również, abyśmy kochali.

Jesteśmy agresywnie sentymentalnym gatunkiem, który kocha rozrzutnie, niezmordowanie poszukując nowych obiektów miłości. Kochamy nasze dzieci tak długo, że zaczynają nami gardzić. Kochamy przyjaciół, książki, flagę, kraje i narody, drużyny sportowe. Kochamy odpowiedzi. Kochamy wczoraj i przyszły rok. Kochamy bogów, gdyż bóg zostaje, gdy wszystko inne zawodzi, ponadto Bóg utrzymuje przy życiu wszystkie odmiany miłości - erotyczną, matczyną, ojcowską, euforyczną, infantylną.

Jesteśmy niepoprawnymi romantykami, którzy wcale nie pragną, aby ktoś ulżył ich doli, podobnie jak nieuleczalna optymistka wcale nie chce, aby ktoś zamienił jej różowe okulary na inne. Przez jakiś czas wśród historyków obowiązywał pogląd, iż miłość romantyczna to względnie nowoczesny wynalazek, wywodzący się z tradycji trubadurów i kupców późnośredniowiecznej Francji. W społeczeństwach przednowoczesnych oraz innych niż zachodnie - twierdzili badacze - mężczyźni i kobiety nie pobierają się „z miłości”. *Kobieta. Geografia intymna 353*

ści", ich małżeństwa zwykle są aranżowane lub stanowią one transakcję kupna-sprzedazy; ponadto członkowie większości kultur nie mają zwyczaju przywoływania w marzeniach obrazu ukochanej osoby. Ostatnio jednak naukowcy zrewidowali ten pogląd. Odkryli, iż skarbnice wyznań miłosnych, gejzerów uczucia i wymownych omdleń istnieją we wszystkich kulturach i epokach. Analizując dane etnograficzne, zebrane w 166 współczesnych społecznościach, Helen Fisher z Uniwersytetu Rutgersa znalazła dowody obecności miłości romantycznej w 147 z owych grup; w pozostałych wypadkach całkowite wykluczenie takiego uczucia uniemożliwiały niepełne dane. Również przedstawiciele dawnych cywilizacji - Babilończycy, Sumerowie, Akadyjczycy, Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, Chińczycy, Japończycy, Indianie i kultury Ameryki Środkowej - pozostawili po sobie romantyczne peany. W biblijnej Pieśni nad Pieśniami, powstałej w IX wieku p.n.e., kochankowie rzucają się w nieśmiertelny płomień pożądania; jej zęby są jak trzody owiec postrzyżonych, wargi niby wstęga karma-zynowa, piersi jak dwoje bliźniątek u sarny; jego oczy są jak gołębie, policzki jak grządki wonnych ziół, golenie to słupy marmurowe, które postawiono na podstawach złotych. „Niech mię pocałuje pocałunkiem ust swoich, bo lepsze są piersi twe nad

wino" (PnP 1,1). Tutenchamon zmarł przed dwudziestką, lecz zdążył jeszcze napisać kilka wierszy miłosnych dedykowanych swej żonie. Jeżeli katedra gotycka jest, jak mawiał Rilke, zastygłą muzyką, to Tadź Mahal, grobowiec, który Szahdżahan Wspaniały wybudował dla zmarłej żony, przypomina zastygły tren. „Mateńko moja słodka - pisała Safona 2600 lat temu - źle mi się dzisiaj przędzie./Wysmukła Afrodyta/ każe mi tęsknić do chłopca".<sup>1</sup>

Miłość jest powszechna, a jednak nie umiemy się powstrzymać przed tuleniem jej do indywidualnego łona. Nie chcemy, by ktoś nam ją wyjaśniał. Z całą pewnością nie życzymy sobie, by ktoś ją anatomizował i biologizował. Wydaje się jednocześnie zbyt wielka i zbyt prywatna, zbyt głęboka i zbyt ulotna, by nauka wsadzała w nią swe kleszcze i pipety.

Spokojnie! Nasze mózgi w stanie zakochania nadal pozostają świętym, dusznym bagnem.

Nadal potrzebujemy poetów i pieśniopisarzy - przynajmniej tych dobrych.

<sup>1</sup> Safona: Pieśni. Przełożyła Janina Brzostowska. PIW, Warszawa 1989.

### 354 Kobieta. Geografia intymna

Nauka nie rozwiązała zagadki miłości; bardzo mało wiemy o chemicznym i neurologicznym podłożu owego uczucia, a badanie miłości to niezwykle trudny problem. Jak ją zdefiniować? Jakie zwierzęta zbadać? Skoro naukowcy mają prowadzić doświadczenia nad podstawową biologią miłości, potrzebują zwierząt i wiarygodnych testów. Wrogo nastawiony kot jeży sierść, odsłania zęby i syczy w typowy sposób, toteż w badaniach nad agresją koty stanowią ulubiony organizm modelowy. Ale jakie są wiarygodne oznaki, iż laboratoryjne zwierzę odczuwa miłość? Jak odróżnić dwa zwierzęta, przyciśnięte do siebie dla ciepła, od zwierząt przytulonych, gdyż się przyjaźnią? I czy istnieje jakaś różnica?

Ale problem biologii miłości, który nam jawi się tak niesforny, równocześnie nie jest dostatecznie poważny dla wielu naukowców. „Nad czym pani pracuje?”. „Nad miłością”. „Aha. I płacą pani za to?”. „Czasami. Jeżeli żebrzę, kręcę i stosuję taktyki dywersyjne. Jeżeli sprytnie formułuję podania o granty, w których piszę o potrzebie zrozumienia zagrożeń zdrowotnych płynących z izolacji społecznej lub, dajmy na to, z autyzmu. Jeżeli nigdy nie wspominam o miłości”.

A przecież istnieje biologiczne podejście do miłości, pozwalające dostrzec takie jej aspekty, które trudno nam zauważyć, kiedy, zakochani, występujemy w roli samozwańczych ekspertów. Miłość ma swoje główne wątki. Na przykład jest dzieckiem przemocy, najchętniej przychodzi w następstwie kryzysu. Ciało i mózg usiłują zrekompensować miłością to, co tracimy w wielkim nieszczęściu, a dojrzała miłość, która wydaje się tucząca, okazuje się tucząca w dosłownym sensie, gdyż powstała po to, by oszczędzać kalorie i zdrowie psychiczne. Miłość, nawet z pozoru niemożliwa, urzeczywistnia się śmiesznie łatwo, a gdy raz się zacznie, karmi ją każdy zmysł, każde włókno nerwowe, każda komórka - jak również nasz duży, pamiętliwy mózg. Dzięki mózgowi, dumnemu tronowi naszego rozumu, my, ludzie, staliśmy się najlepszymi, najbardziej wytrwałymi kochankami, jakich poznał świat. Układy służące miłości i przywiązaniu istnieją w każdym zakątku naszego ciała. Są tak różnorakie jak przyczyny, dla których zakochujemy się i zaprzyjaźniamy. A po co nam miłość? Wyliczmy jej podstawowe źródła. Przede wszystkim kochamy, gdyż musimy, gdyż jesteśmy gatunkiem rozmnażającym się płciowo. Nie znamy

### Zachody miłości 355

dobre przyczyn, dla których pierwotnie wyewoluowało rozmnażanie płciowe. Teoretycznie rozmnażanie bezpłciowe, na przykład przez podział, jak u ameby, odznacza się relatywnie większą skutecznością niż połączenie plemnika z komórką jajową. Toteż w rozwijających się żywiotowo badaniach nad początkami płci znajdziemy bez liku hipotez i ani krztyny dowodu na poparcie którejkolwiek z nich. Wystarczy więc stwierdzić, że systematyczne mieszanie i tasowanie chromosomów, związane z rozmnażaniem płciowym, musi w niezwykle korzystny sposób wpływać na produkcję zdolnego do życia potomstwa, tak się bowiem

składa, że większość istot na ziemi przedłożyła płciowy sposób rozmnażania nad aseksualne mnożenie kopii jednego osobnika. A skoro pojawiła się potrzeba seksu, pociągnęło to za sobą konieczność choćby szczątkowej serdeczności. Samce i samice musiały osiąść behawioralną umiejętność odsuwania na bok wszelkiej wrogości i zaryzykować okazywanie sympatii, przez co najmniej tyle czasu, by wymienić się gametami.

Kochamy również dlatego, że jesteśmy gatunkiem, który wychowuje młode. Seksualne związki bywają powierzchowne i niedbałe, co dotyczy także rozsiewania owoców tych związków. Wiele rozmnażających się płciowo gatunków składa jaja byle gdzie i tam je zostawia, powierzając przedłużenie rodu przypadkowi, okolicznościom i rozrzuconemu produkowaniu potomstwa. Ale rodzicielska troska o młode ma swoje zalety. Rodzice chronią dzieci, dostarczają im pokarmu, którego te nie umieją zdobyć same, zajmują terytorium w świecie deficytu majątku nieruchomego i przekazują potomkom wszelkiego rodzaju wiedzę - między innymi, jak nie należy robić pewnych rzeczy, młode zwierzęta bowiem uczą się, tyleż obserwując nieudolność starszych, co podziwiając ich sukcesy. Za utrzymaniem zachowań rodzicielskich przemawia tak wiele, że znajdujemy je w całym filogenetycznym spektrum, u ryb i owadów w takim samym stopniu jak u bardziej znanych z opiekuńczości ptaków i ssaków. „Ewolucja zachowań rodzicielskich zrewolucjonizowała rozród - powiada Cort Pedersen z Uniwersytetu Karoliny Północnej. - Przedłużona opieka rodziców i wychowywanie młodych do chwili, gdy staną się samodzielne, daje tym ostatnim znacznie większe szansę przeżycia i umożliwia dłuższy rozwój mózgu. A zatem rodzicielska troska to warunek wstępny

356 Kobieta. Geografia intymna

rozwoju wyższej inteligencji. Gatunki, które dbają o potomstwo, dominują obecnie w każdej niszy ekologicznej, którą zamieszkuje". Troska o młode oznacza pozostawanie z nimi, umiejętność ich rozpoznawania i wielokrotne powracanie do nich, mimo iż w rodzicu wciąż mamroczą samolubne ego: Hej, a co ze mną, czy ja się nie liczę? Coś musi przyciągać rodzica - matkę - do dzieci, one zaś z kolei muszą żywić afekt do matki; toteż jest konieczne, aby ciała i mózgi gatunków wychowujących młode wiedziały, co to znaczy kochać i być kochanym.

Tyle na poziomie osobistym. Teraz zajmijmy się polityką. W wielości siła - nie tylko w nas i w tym, co bezpośrednio nasze, ale w całej armii naszych. Być gatunkiem społecznym, postrzegać plemię jako przedłużenie własnego ja, angażować się w zachowania obywatelskie - oto źródło potęgi. Owady społeczne, takie jak mrówki i pszczoły, wiele czasu poświęcają okazywaniu stawonogiej solidarności, wymieniając między sobą sygnały chemiczne, dotykowe i wzrokowe. Mówią do siebie: Idź tędy, tańcz w ten sposób, polecam te czerwone kwiatki na lewo; chodź, walcz ze mną, chodź, walcz, chodź, walcz, chodź, walcz. Dzięki nieustannemu potwierdzaniu wspólnoty owady społeczne stają się superorganizmami, traktującymi wszystkie gatunki samotników stające im na drodze. „Jesteśmy przekonani, że mrówki i inne owady społeczne w podobnym stopniu dominują w środowiskach lądowych na większości kontynentów" - pisał Edward O. Wilson.<sup>2</sup> Samotne owady, takie jak chrząszcze i ćmy, spychane są na niepewny margines habitatu, którego nie zajęły jeszcze owady społeczne. Dzięki swej przewadze te ostatnie rozmnażają się na potęgę; stanowią zaledwie 2% spośród milionów owadzich gatunków istniejących na Ziemi, jednakże tworzą 80% owadziej biomasy.

Również wśród ssaków królują gatunki towarzyskie. Większość kotów to samotnicy, z dwoma wyjątkami: lwa, żyjącego w bardzo uspołecznionym stadzie, i kota domowego, który skupia swe społeczne awanse na ludzkich opiekunach. No i lwy oraz koty mają się świetnie, natomiast wielu innym gatunkom kotowatych zagraża wymarcie. Słonie prowadzą wyrafinowane życie towarzyskie,

2 Bert Hólldobler, Edward O. Wilson: Podróż z krainę mrówek. Przełożył Jerzy Prószyński. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.

### Zachody miłości 357

ale już inne zwierzęta gruboskórne, jak nosorożce czy hipopotamy, pędzą żywot samotniczy. Być może to nie przypadek, że ostatnio słonie wydają się odradzać po ciosach zadanych im przez chciwych łowców kości słoniowej, a w pewnych częściach Afryki ich liczba gwałtownie wzrasta, podczas gdy nosorożce - których rogi są jedną z najbardziej poszukiwanych zwierzęcych części ciała na światowym czarnym rynku - zapewne nie dożyją na swobodzie następnego stulecia.

Oczywiście, towarzyskość sama w sobie nie gwarantuje dominacji ekologicznej. Likaony, szympansy, bonobo i goryle to również gatunki społeczne, a jednak żadnemu z nich nie wiedzie się dobrze na wolności. Co ciekawe, największe zagrożenie dla tych społecznych ssaków stanowią inne społeczne ssaki. Na przykład likaonom trudno na sawannie konkurować z lwami i hienami cętkowanymi, które same są mięsożercami o skłonnościach plemiennych. Szympansy i goryle muszą mierzyć się z nami, a my, ich kuzyni, odznaczamy się wielką zachłannością; przecież nawet Nim Chimpsky, małpa, którą nauczono posługiwania się językiem, nie opanowała naszej mowy - mowy, którą mówimy o wiecznej miłości i boskich

prawach człowieka.

My, ludzie, kochamy również dlatego, że za wiele myślimy. Nasze myśli, podobnie jak chromosomy lub komórki odpornościowe, wymagają czasem przewietrzenia i zmiany uszeregowania. Pryma-tolożka Allison Jolly przyrównała pożytki płynące z inteligencji do korzyści, jakie daje rozmnażanie płciowe. Oba te systemy służą przenoszeniu informacji między pojedynczymi osobnikami. Oba pozwalają jednemu osobnikowi łączyć i wykorzystywać informacje pochodzące z różnych źródeł. O ile więc seks wyewoluował w taki sposób, że nasze dzieci nie muszą być dokładnie takie jak my, mówi Jolly, o tyle inteligencja oznacza, iż my sami również nie jesteśmy skazani na to, aby pozostać takimi, jak byliśmy.

Im większą potrzebą komunikacji i przekazywania gamet charakteryzują się poszczególne osobniki, tym większa wydaje się potrzeba przyjaznych gestów, zachowań i doznań. Pięścią lub mieczem można kogoś zmusić, aby dał nam jedzenie lub seks, ale im powszechniejszą wartością staje się inteligencja i myślenie, tym bardziej zwiększa się popyt na łagodzenie konfliktów i nawiązywanie przyjaźni.

### 358 Kobieta. Geografia intymna

Kochamy dla potomności i pragnąc zyskać bezpieczeństwo, aby zachować ciągłość jaźni lub aby jaźń zanegować. Kochamy, chcąc zwalczyć nudę i skostnienie umysłu. Miłość ma wiele przyczyn, lecz jakie są instrumenty, biomedium miłości? Okazuje się, że aby zrozumieć miłość, musimy powrócić myślą do agresji, albowiem ścieżki tych uczuć łączą się neurologicznie, hormonalnie i doznaniowe. Czasem łatwo dostrzec ową zbieżność, gdyż miłość bywa agresywna, przybierając nawet formę przemocy; najhaniebniejsze akty agresji popełniane są w imię miłości. Miłość do Boga to siła napędowa krucjat i świętych wojen, miłość plemienna prowadzi do ludobójstwa. Gdy szalejemy z miłości, naprawdę stajemy się szalone. Cierpimy na bezsenność, ataki niepokoju i paniki. Na samą myśl o ukochanej osobie serce nas dosłownie boli, a kolana naprawdę miękną; lecz jej widok sprawia, iż nasze źrenice rozszerzają się, dłonie się pocą, a obolałe serce zaczyna łomotać, jakbyśmy miały wygłosić mowę przed wielotysięczną widownią. Stan romantycznej namiętności jest tak wszechogarniający, że w danym momencie potrafimy się durzyć tylko w jednej osobie. Co się zatem dzieje? Dwie rzeczy. Tysiąc rzeczy. Namiętna miłość wywołuje reakcję stresową organizmu, ową reakcję walki albo ucieczki, która zwiększa nasze ożywienie i

możliwości. Skurcz nadnerczy nasycza krew adrenaliną i kortyzolem, na których wezwanie serce łomocze, trzewia się kurczą, a całe ciało oblewa pot. Jednak oprócz niepokoju i napięcia pojawia się coś jeszcze; uczucie romantyczne przybiera również postać euforii oraz obsesji. Kierując się tą analogią, Helen Fisher i inni naukowcy twierdzą, iż miłość romantyczna uruchamia w mózgu te same obwody przyjemności (tzw. układ nagrody), za których pośrednictwem substancje rozrywkowe, takie jak kokaina i amfetamina, pchają nas na szczyt. Kiedy przyjmujemy kokainę, stężenie dopaminy i noradrenaliny, stymulacyjnych neuroprzekazników w naszym mózgu, wzrasta, sprawiając, że czujemy się jak owładnięte manią, nadmiernie pobudzone, wolne od poczucia głodu, ekspansywne. Takie są również objawy miłosnej namiętności. Kiedy kochamy, pragniemy wciąż uciekać - od lub do ukochanej osoby. Prowadzimy bój z kochan-kciem/ką, chcąc przełamać jego/jej powściągliwość, oraz ze sobą, za to, że pragniemy coraz więcej. Chcemy wziąć w ramiona cały świat w podzięcie za jego niezwykłą urodę i za to, że podarował nam ową

### Zachody miłości 359

nieskazitelną istotę o wargach jak karmazynowa wstęga i szyi niczym wieża Dawidowa. Nie muszę chyba wspominać, że dopaminergiczne i adrenergiczne obwody mózgu są znacznie starsze niż nawyk zażywania kokainy i speedu, z całą pewnością zatem nie zostały stworzone po to, byśmy umieli docenić działanie substancji psychoaktywnych. Przeciwnie, obwody przyjemności powstały, aby wspierać zachowania i działania użyteczne dla danego osobnika. Jeżeli zakładamy, że istnieje ważny powód, dla którego konkretna osoba nas pociąga - instynktownie wyczuwamy w niej coś wartościowego, coś, co zachęca nas do przebywania z nią i kochania jej - to obwód neuronowy, służący wzmocnieniu naszej początkowej reakcji i nie pozwalający nam odejść, okazuje się dla nas przydatny, albowiem z natury bywamy raczej leniwi i musimy czasem dostać kopniaka w tyłek. A zatem pierwotnym nałogiem jest, być może, romantyczna miłość, natomiast dopamina, noradrenalina i spokrewnione katecholaminy jedynie określają stan, kiedy dowolna kobieta wchodzi w rolę Ginewry, Julii lub Hildegardy von Bingen, która kochała swego Boga miłością ekstazy i dziewczęcą.

Kochamy oszałamiający wir miłości romantycznej. Kochamy również smak naszej agresji, często bardziej, niż chcielibyśmy przyznać. Jednak co za dużo, to niezdrowo; jak rzekł Budda, życie to ból, a ból spowodowany jest przez pragnienie - cłtęć schwywania i pożarcia ukochanej osoby, tak jak chwyta się i pożera jedzenie. Toteż w miłosnym uczuciu poszukujemy nie tylko namiętności, ale i jej ukojenia, lekarstwa na agresję oraz jej skutki uboczne, niepokój i lęk. Dążymy do osiągnięcia spokoju, bezpieczeństwa i szczęścia. W miłości pragniemy idealnych matek, drugich połówek naszej duszy, dzieci i bezpiecznej przystani. Chcemy przynależeć, dążymy do stworzenia bliskiego związku lub, jak niektórzy to określają, do miłości prawdziwej, będącej przeciwieństwem zadurzenia, taniego romansu, obsesji. A nawet się takiego uczucia spodziewamy. Skrajności namiętnej miłości romantycznej muszą znaleźć rozwiązanie, roztopić się w owej prawdziwej miłości, inaczej czujemy się nieswojo, oszukani i znieważeni. Któż z nas, widząc kolejne przedstawienie dramatu Romeo i Julia, nie pragnął potajemnie, aby choć raz Julia obudziła się wcześniej i powstrzymała kochanka przed wypiciem trucizny? Biedny. Charles Die-

### 560 Kobieta. Geografia intymna

kens pod presją oburzonej opinii publicznej musiał napisać drugie zakończenie swej powieści Wielkie nadzieje. W oryginalnej wersji następuje spotkanie Pipa i Estelli po długiej rozłące, po czym bohaterowie rozchodzą się, każde w swoją stronę; Pip odchodzi szczęśliwy, gdyż dostrzegł na twarzy Estelli, że „ból, który przeżyła [...] nauczył ją rozumieć, czym było moje serce”.<sup>3</sup> Zakończeniem nowej wersji, mającej zadowolić tłumy, jest obraz trzymającej się za

ręce pary, oddalającej się „po szerokiej drodze świetlnej” wśród wieczornych mgieł z nadzieją, „że nie będzie między nimi cienia rozstania”. Również William Dean Howells, redaktor „Atlantic Monthly”, który drukował w odcinkach powieść Amerykanin Henry'ego Jamesa, próbował wynegocjować od autora ukłon w stronę czytelników, nakłaniając go, aby w ostatnim rozdziale powieści pozwolił swemu amerykańskiemu bohaterowi połączyć się z francuską heroiną. James wszakże odmówił i bohaterka pozostała w klasztorze. „Jestem realistą - odpisał Ho-wellsowi. - Byliby niemożliwą parą”. Napisał dwadzieścia powieści, dwadzieścia nieprześcignionych, genialnych utworów, lecz ani jedna nie kończy się kojącym, szczęśliwym związkiem dwojga ludzi. Wszelkie związki uważał za niemożliwe, a sam mieszkał samotnie. Nic dziwnego, że spędziwszy zbyt wiele czasu na lekturze książek Henry'ego Jamesa, stajemy się ponurzy i zgryźliwi; toteż najlepszym balsamem na ów stan literackiego zniechęcenia jest ponowne przeczytanie utworów Jane Austen, owej mistrzyni spełnienia w miłości.

Wiadomo, że po historii pełnej cierpień i wstrząsów oczekujemy szczęśliwego finału, zgłodniali zaspokojenia, odwzajemnienia uczuć. Ciekawe jednak, że pobudzenie, stres i niepokój nie tylko poprzedzają narodziny głębokiego uczucia miłości i przywiązania, ale także mu służą. Wydaje się, że fizjologia stresu przygotowuje teren, dostraja obwody nerwowe do przyjęcia nowego zestawu impulsów, ucząc mózg otwartości, wrażliwości i miłości, sprawiając, że staje się on delikatniejszy. Nic dziwnego zatem, że wśród ssaków skłonnych do łączenia się w pary i wchodzenia w trwałe związki istnieje wiele gatunków niezmiernie gwałtownie reagują-

3 Charles Dickens: Wielkie nadzieje. Przełożyła Karolina Beylin. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

Zachody miłości 361

cych na stres, których nadnercza w każdej chwili gotowe są uwolnić kortyzol i kortykosteron. Zwierzęta te wciąż się wiercą i często zakochują. Małpy z Nowego Świata, na przykład tamariny biało-czube i sajmiri wiewórcze, są szczerze obdarzone hormonami stresu, lecz równie szczerze - uczuciami społecznymi. Norniki preriowe, ulubiony gatunek naukowców zajmujących się badaniem więzi, łączą się w pary z absurdalną wręcz intensywnością. Gdyby były ludźmi, nikt nie zapraszałby ich na przyjęcia, gdyż owe nierozłączki wszystkich by zanudziły. Poziom hormonów stresu u tych zwierząt - błędnie nazywanych myszami polnymi - jest pięć do dziesięciu razy wyższy niż u nornika górskiego, zwierzątka tej samej wielkości, ale niemonogamicznego, niekochanego i samotnego. Świnki morskie, produkujące w stresie strumienie hormonów, także wchodzą ze sobą w głębokie związki. U ludzi stres wytwarza niekiedy zdumiewające i nierozzerwalne więzy - między żołnierzami w okrążeniu czy między porywaczem i jego ofiarą, co obserwujemy w tak zwanym syndromie sztokholmskim<sup>4</sup>, lub między brutalnym mężczyzną i jego uparcie lojalną żoną.

Założenie, iż agresja i stres przygotowują neurofizjologiczny grunt pod uczucie przywiązania, wydaje się więc rozsądne. Agresja gna zwierzę na zewnątrz, ku innemu zwierzęciu. Działania poprzedzające wystąpienie potrzeby więzi między osobnikami obfitują w stresy. Dla istot łączących się w pary, aby wychować potomstwo, takich jak norniki preriowe, zeberki lub ryby z rodziny pielęgnico-watych, aktem, który cementuje związek między samcem i samicą, jest stosunek płciowy, ten zaś, choćby odbywał się za zgodą zainteresowanych, pozostaje aktem agresji, lęku, lekkomyślności i odwagi. Również dla matki, mającej karmić potomka i troszczyć się o niego, moment pojawienia się bezradnego noworodka - sam akt porodu - to wyczyn nacechowany stresem o wymiarach nieledwie kataklizmu. Sytuacja owa dotyczy ssaków w ogólności (wspomnijmy nieszczęsną hiennę, rodzącą przez łechtaczkę!), jednakże rola porodu jako tygla, w którym wytapia się trwałe związki, nigdzie

4 Syndrom sztokholmski - zjawisko psychologiczne, nazwane tak od napadu na bank w Sztokholmie, podczas którego kobieta, wzięta jako zakładniczka, utożsamiła się z porywaczem do tego stopnia, że z jego powodu zerwała z narzeczonym (przyp. tłum.).

362 Kobieta. Geografia intymna

nie jest tak wyraźna jak wśród ludzi. Skrajne pobudzenie występuje u nas znacznie przed porodem. Jeszcze zanim nastąpi pierwszy skurcz, kobieta oczekująca rozwiązania ma złe przeczucia, wpada w panikę i czuje się bezbronna, pragnąc przede wszystkim przyjaznej obecności i wsparcia otoczenia. Przeraza ją myśl, że miałyby rodzić sama, i pod tym względem jest w swej klasie taksonomicznej niezrównana. Inne samice ssaków, spodziewając się porodu, szukają odosobnienia, wynajdują sobie ustronne, ciemne miejsce z dala od stada czy grupy, po czym stękają i prą samotnie. Tylko wśród ludzi poród jest prawie zawsze przedsięwzięciem wspólnym, angażującym kobietę, członków jej rodziny - zazwyczaj płci żeńskiej - oraz jedną lub dwie położne. Zdaniem Wendy Trevathan, antropolożki z Uniwersytetu Nowego Meksyku, rodzące z reguły szukają pomocy i towarzystwa, a nie izolacji. Istotnie, krąży wśród nas obraz chłopki, która przykucnięta w polu wydaje na świat dziecko, przywiązuje je do piersi, po czym wraca do pracy, lecz ma on charakter apokryficzny, a w każdym razie zdarzenie takie jest nader rzadkie, rozdmuchane przez natrętą pogłoskę do rangi pierwotnej normy. Poród w polu przypomina poród w taksówce lub w metrze; przytrafia się wyjątkowo i nigdy nie jest zamierzony. Kobiety oczekujące rozwiązania chcą mieć jak najlepszą opiekę.

Położnictwo, twierdzi Trevathan, to najstarszy zawód medyczny, powstały trzy lub cztery miliony lat temu, kiedy przyjęliśmy postawę wyprostowaną. Zmieniła się wówczas mechanika rodzenia i droga dziecka przez piętnastocentymetrowy kanał rodny zaczęła przypominać odyseję. Dwunożność sprawiła, że nasza miednica musiała zostać przebudowana, a ponieważ głowa oraz ramiona płodu mają niezwykle duże rozmiary w stosunku do reszty jego ciała, poród u ludzi jest relatywnie bolesny i długotrwały. Ponadto dziecko wyłania się z pochwy z twarzą obróconą ku plecóm matki, a nie do przodu, jak u większości noworodków naczelnych. Szympanica jest w stanie pomóc małemu i wyciągnąć je do góry, ku sobie, a jeżeli pępownina owinie się wokół szyi małpiątka, matka samodzielnie ją odplącze. Może również otrzeć pyszczek dziecka ze śluzu, zapobiegając w ten sposób zachłyśnięciu się przez nie płynami owodniowymi, pozostałością jego wodnego życia. Ale nie matka człowiecza. Dziecko obrócone jest do tyłu i gdyby rodząca spróbowała wyciągnąć je własnymi rękami, mogłaby

Zachody miłości 363

uszkodzić jego kręgosłup i szyję. Matka nie poradzi sobie z pępowniną, jeżeli ta owinie się wokół szyi dziecka; nie otrze jego twarzą, aby po raz pierwszy zaczerpnęło powietrza. Potrzebuje pomocy. Potrzebuje jej tak bardzo, że tuż przed porodem wpada w panikę, zaczyna widzieć przed sobą tylko trudności i ból, ogarnia ją poczucie zagubienia i bezradności. Niepokój ten wszakże nie ma charakteru patologii, nie jest on też - jak twierdzą niektórzy - skutkiem ubocznym zawieruchy hormonalnej związanej z późną ciążą; to niepokój całkowicie racjonalny, tak ludzki jak nasze przeciwstawne kciuki, pozbawione owłosienia piersi oraz szkoła rodzenia. Każe on kobiecie wydającej na świat dziecko poszukiwać widowni, a nie odosobnienia. Podobnie jak silny stres, towarzyszący miłości romantycznej, niepokój ten jest zabarwiony lękiem, który stymuluje autonomiczny odruch ucieczki, jednak, w tym wypadku, nie od innych, lecz ku nim. Odruchy w tej sytuacji okazują się nieubłagane i agresywne, co oznacza, że są awanturnicze. Zakochana osoba potrafi zranić słowem obiekt swej miłości; rodząca kobieta zamienia się w osławioną złą wiedźmę, zlorzeczącą i warczącą na swoich udreńczonych pomocników.

Kiedy ja rodziłam, otaczał mnie kochający i uczynny chór - mąż, matka, dwie położne i pielęgniarka. Dodawali mi otuchy i mówili, kiedy przeć. Przy każdym skurczu zaklinali się,

że świetnie mi idzie, że jestem silna i koniec już blisko, naprawdę, niedługo będzie po wszystkim. I gdy tak parlałam przez całe 110 minut - z których każda była niczym rok pieskiego życia - patrzyłam na otaczających mnie ludzi i czułam się jak Rosemary wśród wyznawców szatana. Myślałam sobie: Wy kłamczuchy, jesteście śmieszni, pleciecie bzdury, może będziecie się zamknęli i dali mi spokój; jednakże gdyby rzeczywiście dali mi spokój i zostawili mnie samą, doznałabym szoku, nie umiałabym przeć ani oddychać, zamieniłabym się w gada. Kiedy poród się skończył, pokochałam swoich dręczycieli, córkę, męża i - tak jest - owe kobiety, które czuwały przy mnie, intonowały prawdę, wchłaniały moją rozpacz i odwinęły pepowinę z szyi mojego dziecka. O cudowne kobiety! „Do jazdy mojej przy wozach faraonowych przyrównałam cię, przyjaciółko moja” (PnP 1,8).

Niezwykłość człowieczego porodu daje nam zatem jeszcze jeden powód, aby rodzić wśród ludzi, a ponadto dowodzi, iż czło-

364 Kobieta. Geografia intymna

wiek to z konieczności istota najbardziej uspołeczniona wśród naczelnych. Dostrzegamy tu również kolejny ślad, iż ginokracja, zjednoczony front, który istoty płci żeńskiej formują w chwilach potrzeby, nie jest czymś obcym rodzajowi ludzkiemu, lecz wywodzi się z zamierzonej przeszłości, gdyżśmy po raz pierwszy samotnie stanęły na dwóch nogach. W chemii stresu tkwi załóżek ulgi. Gdy mija żądza i obsesja, kiedy kończy się frenetyczna ekspulsja porodu, osiągamy stan przywiązania, neurochemiczne antidotum na rozrzućne rozbrzydki agresji i żądzy. Niepokój ma charakter kataboliczny i intensywnie zużywa energię; przywiązanie jest anaboliczne i energię zachowuje. Urodziliśmy się do agresji. Urodziliśmy się do więzi. Wiemy coś

O tej pierwszej, lecz znacznie, znacznie mniej o jej uczuciowej przeciwwadze. Jednakże podejrzewam (muszę użyć tego słowa), że stan przywiązania ma związek z pewnym peptydowym hormonem, oksytocyną, i jego bliskim molekularnym krewnym, wazopresyną. Oksytocynę nazwano hormonem miłości. Jest to ogłupiające, życzeniowe sformułowanie, tak jawnie redukcjonistyczne, że nie warto go nawet prostować, podobnie jak nie ma sensu korygować określeń „gen homoseksualizmu” lub „gen inteligencji”. Niemniej trzeba przyznać, że w doznaniu miłości oksytocyną może odgrywać dość ważną rolę. Musi przecież istnieć jakiś mechanizm odczuwania, jakieś fizyczne medium, a oksytocyną, niczym ślady szminki, nosi znamiona emocjonalnego emulgatora, ujawnia się bowiem, kiedy oczekiwane są zachowania afiliacyjne. Podczas porodu oksytocyną przenika z mózgu do krwiobiegu, gdyż ma praktyczne, mechaniczne zadanie - uruchamia skurcze macicy; pitocy-na, lek podawany ciężarnym kobietom, aby przyspieszyć oporną akcję porodową, jest syntetyczną wersją oksytocyny. Oksytocyną uruchamia odruch spustu, przepływ mleka z komórek zrazików piersiowych do brodawki. Dzięki oksytocynie rodzi się dziecko

I dzięki niej je karmimy. Niewykluczone zatem, że dzięki niej dziecko jest również kochane, inaczej bowiem matka spozrzałaby na małe, skrzeczające stworzenie i spytałaby: Co ja tu właściwie robię? Jak stąd uciec?

Dobrym kandydatem na hormon stymulujący więzi okazuje się też wazopresyną. Pod względem struktury cząsteczkowej przypomina oksytocynę i podobnie jak ona spełnia funkcję praktyczną -

Zachody miłości 365

jest niezbędna podczas laktacji, gdyż pomaga zatrzymywać wodę w organizmie, bez czego nie mogłybyśmy wytwarzać mleka. Wazopresyną wspomaga również pamięć - warto przecież pamiętać o bliskich osobach, na przykład o dzieciach lub o godnym uczucia kochanku. Zarówno oksytocyną, jak i wazopresyną działają dość szybko, czego należy oczekiwać od hormonów, które w krótkim czasie mają nam pomóc we wprowadzaniu prawdziwie rewolucyjnych zmian w naszych zachowaniach. W jednej chwili jesteś ciężarną samiczką,

wciąż jeszcze przekorną i wolną; w następnej karmiącą matką, która ma siedzieć, dawać, kochać i znów siedzieć.

„Przyroda jest konserwatywna - mówi Carol Sue Carter z Uniwersytetu Marylandu, wielka dama badań nad oksytocyną. -Rzadko wymyśla coś do jednorazowego użytku. Funkcje oksytocyny ewoluowały od prymitywnych i podstawowych do znacznie bardziej wyrafinowanych”.

Oksytocyną i wazopresyną wyglądają świetnie, wręcz ślicznie, lecz zasób wiedzy o ich wpływie na sprawy ludzkie nadal pozostaje dość szczupły, albowiem nie sposób przeprowadzić dobrego eksperymentu z tymi hormonami. W przeciwieństwie do steroidów tłuszczowych, jak estrogen i testosteron, oksytocyną jest związkiem peptydowym. Substancje tłuszczowe bez trudu przenikają z mózgu do krwi obwodowej i z powrotem, lecz ruch hormonu peptydowego odbywa się tylko w jednym kierunku, | mózgu do krwi. Podwzgórze wytwarza oksytocynę w miarę potrzeb organizmu, zachowując trochę dla siebie, do lokalnych, behawioralnych lub mózgowych celów; lecz oksytocyną raz uwolniona do krwi nie potrafi ponownie pokonać bariery krew-mózg i wrócić na swoje miejsce. Kiedy ciężarna dostaje kroplówkę z pitocyny, lek nie dociera do jej mózgu, lecz bezpośrednio do macicy, sprawiając, że kobieta czuje się, jakby jej brzuch ścisnął sam Josef Mengele. I to wszystko. Nie sposób przeprowadzić doświadczenia, w którym podamy pacjentce tabletkę oksytocyny, po czym zapytamy: Czy ogarniają cię uczucia macierzyńskie? A może czujesz przywiązanie, jedność z dręczycielem albo chcesz się przytulić? Oksytocyną zewnątrz-pochodna nie dostanie się tam, gdzie mogłaby wpłynąć na zachowanie - oczywiście, o ile w ogóle ma na nie jakikolwiek wpływ.

Większość informacji na temat oksytocyny pochodzi z doświadczeń na zwierzętach, takich jak norniki preriowe, chomiki i szczu-

### 366 Kobieta. Geografia intymna

ry, których mózgi uważane są za ogólnodostępne przez zwolenników bezpośredniej manipulacji. Kiedy wprowadza się oksytocynę wprost do ośrodkowego układu nerwowego szczura, zaczyna on zabiegać o względy innego szczura, poszukując kontaktu fizycznego, jakiegoś ciepłego miejsca, gdzie mógłby złożyć swój pyszczek. Samiczki norników preriowych przywiązują się do partnera po stosunku płciowym, w trakcie którego także wydzielają oksytocynę. Kiedy samicy tego nornika poda się domózgowo zastrzyk oksytocyny lub wazopresyny, zachowuje się ona wobec przedstawionego jej samczyka tak, jakby przed chwilą z nim kopulowała: chce wciąż przy nim przebywać, nigdy go nie opuszcza. Podobnie reaguje samczyk; wprowadźmy dawkę oksytocyny lub wazopresyny do jego ośrodkowego układu nerwowego, a zwiąże się z pierwszą napotkaną samiczką i pozostanie jej wierny. I odwrotnie, samiczce nornika, potraktowanej przeciwną do oksytocyny substancją, która blokuje działanie tego peptydu, trudno będzie się ustat-kować oraz przedłożyć jednego piaskowego futerkowca nad inne.

Oksytocyna sprawia, że dziewice stają się macierzyńskie. Jeżeli samiczkom nornika podamy oksytocynę do płynu mózgowo-rdzeniowego, po trzydziestu minutach zaczną obwąchiwać i podnosić podane im małe, potrafią także je odszukać, kiedy zdarzy mu się zabłądzić.

Owieczka jest zazwyczaj dobrą matką, zmienia się jednak, jeśli z jakiegoś powodu zostanie tuż po porodzie rozłączona z jagnięciem; wówczas na ogół odrzuca dziecko i nie chce go karmić. Hodowcy mają swój sposób, aby przekonać taką owcę, mianowicie drażnią jej pochwę czymś w rodzaju sztucznego baraniego prącia. Na skutek łaskotania w owczym mózgu uwalnia się strumień oksytocyny i zwierzę od razu dopuszcza jagnię do wymienia. Wstrzyknięcie oksytocyny do rdzenia kręgowego miałyby ten sam macierzyńskogeny skutek.

Wazopresyna jest stateczniejsza od oksytocyny. Również umie pobudzić gryzonie do macierzyńskich zachowań, lecz aby zadziałać, potrzebuje dodatkowej godziny. Wedle panującej teorii, wazopresyna ma relatywnie większe znaczenie w indukowaniu czułych i rodzicielskich zachowań u samców. Wśród norników preriowych, które wchodzą w ścisłe, monogamiczne związki partnerskie, tak drogie ludzkiemu sercu, poziom wazopresyny po kopulacji skacze w górę u samców, lecz nie u samic, toteż samczyk przywiązuje się Zachody miłości 367

do samiczki dopiero po sparzeniu. Samce szczurów laboratoryjnych wykazują rozmaite poziomy rodzicielskiego zaangażowania, w zależności od szczepu. Najmniej ojcowskim z nich jest bez wątpienia szczur z Brattleboro. To paskudny typ. I ma wyraźnie mało wazopresyny.

To, co jest rozkoszne dla gryzonia, bywa znaczące dla małpy. W jednym z nielicznych doświadczeń nad oksytocyna, jakie przeprowadzono na naczelnym, młodym, dziewiczym samiczkom rezusa wstrzyknięto ów hormon do ośrodkowego układu nerwowego. Kilka minut później w ich klatce umieszczono rezusiątko. Samiczki zbliżyły się do niego i zaczęły pożerać je wzrokiem. Dotykały go palcami i cmokały w jego kierunku, jakby posyłając mu całusy. Stały się bardziej przyjazne wobec ludzkich obserwatorów, powstrzymując ziewanie, grymasy i inne zwykłe objawy rezusiej niechęci. Inaczej zachowywały się młode samiczki rezusa, którym wstrzyknięto sól fizjologiczną; te nie wykazywały skłonności macierzyńskich, nie cmokały na okazanego im oseska i ziewały z rozdrażnieniem na widok swoich strażników.

Choć bardzo nieliczne, doświadczenia na ludziach potwierdzają jednak, że oksytocyna i wazopresyna odgrywają rolę emocjonalnych podpór. Większość eksperymentów przeprowadziła Kerstin Uvnas-Moberg z Karolińskiego Instytutu Medycyny w Szwecji. Bada ona karmiące matki, u których poziom oksytocyny jest szczególnie wysoki. Pomyślny o karmiącej kobiecie, powiada. Pomyślny o jej osobliwej fizjologii. Oksytocyna pobudza wypływ mleka - tyle wiadomo. Ale to zaledwie część opowieści. Oksytocyna, wraz z innymi hormonami, zwiększa również dopływ krwi do piersi. Z matki promieniuje ciepło, jakby miała gorączkę, jakby była kamieniem rozgrzanym na słońcu. Dostarcza dziecku płynów i spowija je ciepłem.

„Następuje wręcz wymiana ciepła, a to bardzo ważne, prawda? - mówi Uvnas-Moberg. - Czyż przekazywanie ciepła nie jest podstawą miłości? Kiedy mówimy o kochającej osobie, nazywamy ją ciepłą; osobę, która nie chce kochać, zwiemy zimną. W tym wypadku psychologia dokonała zapożyczenia podstawowych pojęć fizjologii". Uvnas-Moberg mówi ciepłym, ścisłym, intymnym głosem, jakbyśmy siedziały w fotelach i karmiły piersią, a nie rozmawiały zapięte pod szyję w biurze Instytutu Karolińskiego, bez

368 Kobieta. Geografia intymna

jakiegokolwiek dziecka w zasięgu wzroku. Moja rozmówczyni ma na sobie kostium barwy pasikonika, jej policzki są okrągłe, rumiane i błyszczące jak wypolerowane owoce.

„Być matką, oznacza dawać dziecku energię oraz ciepło, jedno i drugie zaś wymaga kalorii - powiada. -To rzecz bardzo niebezpieczna i kosztowna. Oksytocyna pełni więc jeszcze inną funkcję -ratunkową. Jeżeli bowiem równanie ma być prawidłowe, musimy skądś otrzymywać to, co tracimy w postaci mleka i ciepła".

Oksytocyna, jej zdaniem, jest hormonem szczodrym i zachowawczym zarazem. Poprzez oddziaływanie na jelito spowalnia procesy trawienne, aby organizm należycie wchłoniął każdą spożytą kalorię. Podwyższa stężenie insuliny, zapobiegając wysusianiu cukru obecnego we krwi i umożliwiając przedostanie się do komórek jak największej jego ilości. Również zachowanie karmiącej matki musi być energooszczędne. Powinna siedzieć i jeszcze raz siedzieć. Wiercenie się to marnowanie kalorii. Uczucie niepokoju także. Spokój pozwala oszczędzić energię, pomaga zbilansować równanie; dając ciepło, promieniując ciepłem,

zyskujemy anaboliczną siłę, gdyż im więcej ofiarowujemy, tym więcej oksytocyny wytwarza nasz organizm, tym bardziej wzrastają zachowawcze możliwości jelita i tym większy czujemy spokój. To jak wyprzedaż w wielkim domu towarowym - im więcej wydajemy, tym więcej oszczędzamy.

Uvnas-Moberg i jej współpracownicy badają, w jaki sposób kobiety karmią i trzymają swoje dzieci. Obserwują zachowanie matek i proszą je o wypełnienie testów osobowości. Pytają matki, jak długo zwykle trwa jedno karmienie, oraz mierzą poziom oksytocyny i innych hormonów we krwi, pobierając próbki co 30 sekund przez dziesięć minut. Odkryli, na przykład, że wzorce wydzielania oksytocyny różnią się u poszczególnych kobiet. U niektórych występują same szczyty i dołki; ich organizmy wytwarzają oksytocynę zrywami. U innych krzywa wydzielania jest względnie płaska, a różnice poziomów niewielkie.

„Okazuje się, że im więcej jest momentów szczytowych, tym wyższe stężenie oksytocyny i tym dłużej zazwyczaj kobieta karmi - mówi Uvnas-Moberg. - Wiąże się to ze zmianami osobowości; kobiety o największej liczbie szczytów opisują odczucie ogromnego spokoju. Mówią, że są bardziej otwarte emocjonalnie niż przedtem, co wydaje się logiczne. Im wyższy poziom oksytocyny, tym dłużej karmią, a im dłużej karmią,

Zachody miłości 369

tym więcej czasu spędzają z dzieckiem, z którym czują coraz bliższą więź fizyczną, emocjonalną oraz, pozwolę sobie dodać, neuro-chemiczną".

Matka nie tylko karmi i ogrzewa dziecko. Trzyma je, głaszcze i uspokaja. „Dowiadujemy się, jak należy głaskać - mówi Uvnas-Moberg - co działa, a co nie. Kiedy robimy to w taki sposób, zbyt prędko, wywołujemy tylko rozdrażnienie". Szybko pociera dłonią swoje ramię, aby mi pokazać, co ma na myśli. „Ale gdy robimy to zbyt wolno, to również nie działa".

Teraz głaszcze się powoli, aż ogarnia mnie znużenie. „Kiedy jednak głaszczemy spokojnie i równomiernie, od razu widzimy, że tak jest prawidłowo, dobrze i słusznie". Głaszcze jednostajnie swoje ramię, a ja, patrząc na nią, również czuję się pośrednio dogłaskana i uspokojona. „Około czterdziestu głośnięć na minutę - mówi Uvnas-Moberg. - Tempo głaskania zwierząt domowych". I znów na scenę wkracza oksytocyna. Badacze pobierający krew kobietom, w momencie gdy te głaszczą swoje niemowlęta, obserwują podobne zwiększenie wydzielania tego hormonu jak podczas karmienia. Organizm kobiety, która gładzi dziecko, wydziela oksytocynę, gdyż jej dłoń, w takim samym stopniu jak niemowlę, odbiera kojący wpływ głaskania. Matka odczuwa wówczas, jak sama mówi, przede wszystkim wielki spokój; gdyby ją uszczypnąć, prawie by tego nie zauważyła. „Wiadomo, że przez uszczypnięcie można wywołać odruch bólu prawie w każdym miejscu - mówi Uvnas-Moberg. - Ale wystarczy głaskać dane miejsce, aby uzyskać także efekt ulgi, zmniejszenia bólu. I w jakiś sposób to wiemy, prawda? To wiedza wrodzona, choć czasem o niej zapominamy lub czujemy się nią zażenowane".

Dotyk jest przekąźnikiem ciepła. Głaskać, znaczy podkreślać, iż dotykamy oraz dajemy, że jesteśmy obecne. Być może zostałyśmy pozbawione włosów właśnie w imię dotyku i łatwości, z jaką ten wywołuje miłość. Toteż głaszczemy i kołyszemy nasze dzieci - kupowanie kołyski to jedna z przyjemności nadchodzącego macierzyństwa, a sama myśl o tym, że będziemy kołysać dziecko tam i z powrotem, napełnia nas ciepłem i radością. Chinki, które podczas porodu biorą ciepły prysznic, prawie nigdy nie muszą przyjmować pitocyny, gdyż ciepły, pulsujący strumień wody uwalnia w ich ciałach naturalne zapasy oksytocyny; kobiety na Zachodzie również się tego uczą, gdyż niektóre ośrodki naturalnego rodzenia

370 Kobieta. Geografia intymna

oferują już jacuzzi. Inne ssaki podczas porodu liżą się, liżą i jeszcze raz liżą, a potem liżą swe szczenięta lub kocięta, małe zaś to uwielbiają - to dopiero życie! Równomierna pieśczoła stymuluje wydzielanie oksytocyny. Łagodne, rytmiczne dotknięcia przypominają pulsowanie

przewodu mlecznego i przywodzą na myśl tempo, w jakim dziecko niespiesznie, miarowo ssie pierś. Oto rytm miłości - czterdzieści uderzeń na minutę.

Rytm miłości. Orgazm jest innym rytmicznym doznaniem i on także liczy czterdzieści-pięćdziesiąt skurczów na minutę; macica pulsuje podczas orgazmu tak samo jak przy porodzie. Oto częstotliwość oksytocyny i jej dzieło. W jednym z badań poproszono kobiety, aby onanizowały się aż do szczytowania, i zmierzono poziom oksytocyny w ich organizmach przed faktem i po nim. Stężenie hormonu zwiększało się nieznacznie, lecz wyraźnie aż do orgazmu, im bardziej zaś wzrastało, tym większe doznanie rozkoszy opisywały później kobiety. Niektóre młode matki twierdzą, że podczas karmienia czują nie tyle wyciszenie, co uniesienie zgoła orgazmiczne - ich macice pulsują w rytmie przewodów mlecznych i ssających ust dziecka. Zresztą uniesienie nie różni się tak bardzo od uspokojenia. Oba stany charakteryzuje spadek aktywności współczulnego układu nerwowego, obniżenie ciśnienia krwi, zmniejszenie stresu. Nirwanę określa się jako naturalny stan spoczynku, harmonii, równowagi i radości, a skupienie medytacyjne osiągamy dzięki miarowemu, rytmicznemu oddychaniu. Miłość i radość pobudzają i stają się zarazem źródłem odnowy; zbudowane są na harmonicznych, których wyraziste falowe kształty można wywołać, inwestując minimalną ilość energii w początkowym punkcie - i tym samym, być może, osiągając najlepsze możliwe przybliżenie nieziszczalne-go marzenia o perpetuum mobile.

„Pojawiają się pewne prawidłowości - opowiada Uvnas--Móberg. - Sądzę, że znajdziemy grupy ludzi, którzy mają wysoki poziom oksytocyny, a zarazem niski poziom niepokoju oraz niskie ciśnienie krwi. Cóż w tym dziwnego? Zapewne nie zaskoczyłaby pani informacja, że osoby wydzielające dużo adrenaliny lub korty-zolu są bardziej zestresowane, więc odwrotna zależność też może okazać się prawdziwa. Po prostu nikt tego systematycznie nie badał. Ale istnieje potwierdzenie doświadczone. Kobiety o wysokim poziomie niepokoju produkują niewiele oksytocyny. Dzieci, które

### Zachody miłości 371

cierpią na chroniczny ból brzucha i często przebywają w szpitalu, także mają tego hormonu niezwykle mało. A powtarzający się ból brzucha to klasyczny objaw niepokoju u dzieci". Brzuch wie znacznie więcej, niż sądzimy, i nieustannie powiadamia mózg o tym, czego się dowiedział. Przemawia językiem hormonów, wśród których znajduje się cholecystokinina, hormon metaboliczny pośredniczący w wywoływaniu uczucia sytości. „Jagnię przywiązuje się do matki dzięki aktowi ssania - mówi Uvnas--Móberg. - A sam ruch ssania ma rozmaite skutki. Uwalnia oksy-tocynę w mózgu jagnięcia i cholecystokininę w jego jelitach. Kiedy zatrzymamy produkcję oksytocyny, uniemożliwimy powstanie więzi między jagnięciem a matką, lecz to samo dotyczy cholecysto-kininy - zablokujemy jej uwalnianie, a zakłócimy zdolność przywiązania się jagnięcia do owcy".

„Mózg i brzuch łączy ścisły związek - ciągnie. - Psycholodzy wiedzą, jakie znaczenie ma brzuch dla procesu uczenia się. Małe dzieci biorą coś do ust, aby to poznać i zrozumieć. Mówimy, że czujemy coś w brzuchu, czyli intuicyjnie. Powiadamy, że droga do serca mężczyzny prowadzi przez jego żołądek. Po jedzeniu stajemy się mili i wielkoduszni, a trudno takim być, kiedy się czuje głód". Widzimy tu więc kolejny powód, dla którego nieufnie traktujemy osobę odmawiającą poczęstunku. Osoba ta nie chce się uspokoić; pragnie zostać czujna i napięta. Stanowi zagrożenie. Nic dziwnego, że nie lubimy jeść w towarzystwie kogoś, kto rezygnuje z posiłku. Nie możemy sobie pozwolić na jednostronne uspienie. Proszę wstrzymać cholecystokininę; dziś nie będzie żadnych oksytocynowych imprez. Ciało przywiązuje nas wzajemnie do siebie siłą wszystkich substancji i zmysłów, jakimi dysponuje. Skrajny stres staje się akusze-rem głębokiego oddania. Kobieta rodzi wśród krzyku i wrzasku, błagając, aby wyciągnięto z niej to stworzenie, tego wielorybka, aby usunięto je choćby przez lewatywę, do cholery. Dla dziecka przejście przez kanał rodny wcale nie jest łatwiejsze; w

czasie porodu poziom hormonów stresu osiąga u niego niewiarygodne wyżyny, stokrotnie wyższe niż te, które spotykamy u normalnej istoty ludzkiej. Ale niedługo później oboje leżą wczepieni w siebie, ogrzani i promienni: Budda i jej bodhisattwa.

Inny podprogowy kaznodzieja, zapach, także nawraca nas na więzi, które próżno usiłujemy opisać lub pojąć. Noworodek czło-

372 Kobieta. Geografia intymna

wieka jest bezradny i żałośnie niezdolny, lecz umieszczony po urodzeniu na brzuchu matki, będzie umiał doczołgać się centymetr po centymetrze do jej piersi, wiedziony prawie wyłącznie wskazówkami o charakterze zapachowym; a jeżeli jedną pierś umyjemy, a drugą nie, dziecko wybierze niemytą. Ciemiączko dziecka, miejsce, gdzie kości czaszki jeszcze się nie zrosły, obfituje w gruczoły potowe, wydzielające zapachy, które matka często wyczuwa, pochyla głowę i wacha. Wiąż między matką i dzieckiem powstaje czasem jeszcze w okresie prenatalnym, za pośrednictwem zapachów lub cząsteczek zapachopodobnych. Płód wydziela swoją sygnaturę zapachową wraz z moczem, który wchodzi w skład płynu owodniowego.

Płyn ten, po przetworzeniu, przenika do moczu matki, poznaje więc ona woń dziecka jeszcze przed jego narodzeniem; co więcej, również ojciec może ją rozpoznać, przebywając w pobliżu ciężarnej kobiety. Ojcowie kochają swoje nowo narodzone dzieci równie głęboko jak matki, choć nie przechodzą oni fizycznych i hormonalnych przemian okresu ciąży. Obecne w otoczeniu wonie typu płodowego skłaniają obwody mózgu do wejścia w stan przyjazny i ustepliwy. John Money, znakomitość badań seksuologicznych, powiedział, że osoba pozbawiona zmysłu węchu odczuwa żądzę, lecz nie potrafi tworzyć więzi. Kiedy jedno z małżonków nie znosi zapachu drugiego, małżeństwo jest skazane na klęskę. „»Nie poślubiaj Hermengardy - pisał papież Stefan III do Karola Wielkiego. - Śmierdzi, jak wszyscy Longobardowie\*. Mimo to Karol Wielki wziął Hermengardę za żonę, lecz w końcu musiał ją wypędzić - relacjonuje Guido Cero-netti w swej książce *The Silence of the Body* (Milczenie ciała). - Nie mógł znieść jej odoru".

Dotyk, smak, zapach - w zabiegach o miłość żaden zmysł nie pozostaje bierny. A ponieważ jesteśmy przede wszystkim gatunkiem wzrokowców, dzieci grają na tej strunie, będąc uroczymi prawie (dosłownie!) nie do zniesienia. W ostatnich tygodniach ciąży płodowi przybywa warstwa podskórnego tłuszczu. Różnica między wcześniakiem a dzieckiem donoszonym to często nie więcej niż kilogram sadełka, lecz ta dodatkowa masa utrudnia poród. Dla porównania, gorylątko rodzi się niemal pozbawione tłuszczu, w który zaczyna obrastać natychmiast po porodzie. Nie wiadomo dokładnie, dlaczego ludzkie dziecko przybywa na świat utuczone;

Zachody miłości 373

nie istnieje oczywisty fizjologiczny powód robienia zapasów. Jedni twierdzą, że tłuszcz powstaje na potrzeby mózgu, lecz gdyby szybko rosnący mózg noworodka wymagał dużych ilości lipidów, należałoby się spodziewać wysokiej ich zawartości w ludzkim mleku.

Tymczasem jest wręcz przeciwnie - mleko ludzkie zawiera stosunkowo niewiele tłuszczu.

Sarah Blaffer Hrdy twierdzi zatem, że dzieci tyją, by wyglądać rozkosznie. Tłuszcz to estetyczne lepszczce. Przyciąga nas widok pulchnego, miękkiego, zaokrąglonego dzidziusia o pyzatyh policzkach, krągłych pośladkach, toczonych rączkach i nóżkach. Wizualne wabiki dziecka, wysoki współczynnik wdzięku, zapewne znacznie pomnażają jego zdolność do skupienia na sobie ciepła matki, przyciągnięcia jej uwagi, dotyku, nisko tłuszczowej wody święconej. Krągłe się zjawilo i w kręgu pozostanie.

Zaokrąglony jest również głos miłości, wznoszące się i opadające dźwięki, które wydajemy, gruchając do dziecka i do kochanka. Dzieci reagują najsilniej na czysty, modulowany głos, składający się z tonów wysokich i niskich. Muszą przecież poznać język; muszą nanizac nań swój mózg i uczyć się go za pośrednictwem wyraźnych dźwięków różnej wysokości, każde

zaś słowo trzeba wymawiać wyraźnie prosto do nich. Jeżeli nasze gaworzenie brzmi ciepło, to dlatego, że przekazujemy w ten sposób inny rodzaj ciepła; mówiąc, dajemy pożywkę dla dziecięcego umysłu, podstawowe jednostki języka, najpewniejsze źródło ludzkiej mocy. Kiedy zaś jako dorośli posiłkujemy się tym rodzajem mowy, zazwyczaj pragniemy zdobyć uczucie ukochanej osoby, toteż cofamy się w ontogenezie, składając w darze gruchania, szczebioty, zaśpiewy i dziwne, wymyślone pieszczotliwe zdrobnienia.

Wiemy, że wszystko potoczy się utartymi koleinami, ale czujemy się z tym niezwykle dobrze i mamy nadzieję, że ten stan trwać będzie wiecznie. Ukochana osoba uspokaja nas, gdy jesteśmy rozstrojone, i pobudza, kiedy popadamy w inercję. Głęboko przywiązani starzy małżonkowie przypominają dwa zsynchronizowane zegarki. Ich twarze upodobniają się do siebie, gdyż mięśnie twarzowe jednego nieświadomie naśladowują mimikę drugiego. Rytm ich mowy stają się zbliżone. Chodzą w tym samym tempie. Kiedy mąż lub żona umiera kilka dni lub tygodni po śmierci wieloletniego współmałżonka, wnioskujemy, że to z powodu szoku lub żalu. Ale

#### 374 Kobieta. Geografia intymna

często u osoby tej nie widać ani śladu wstrząsu lub rozpacz, w końcu bowiem przeżyła z partnerem długie życie i wiedziała, że któreś z nich musi umrzeć pierwsze. Nie, jedna śmierć bywa zbieżna z drugą z innego powodu. Przez całe lata komórki małżonków synchronizowały się, w końcu zaczęły bić w jednym rytmie, więc ich molekularny czas upłynął w tej samej chwili.

Istnieją znane nam bodźce przywiązania i te, które zakradają się niewyśpiewane, nierozpoznane. Całe lata po urodzeniu dziecka kobieta nosi jego ślady w swoim ciele, a mówię tu o pozostałościach namacalnych, nie o wspomnieniach. Oderwane od rosnącego płodu komórki krążą w czasie ciąży po całym organizmie kobiety, być może komunikując się w ten sposób z układem odpornościowym matki i zapobiegając odrzuceniu płodu jako obcego ciała. Dotychczas sądzono, że dialog między komórkami matki i płodu trwa krótko i kończy się wraz z ciążą, ostatnio jednak naukowcy odkryli, iż komórki płodowe żyją w macicznym krwiobieg przez dziesięciolecia po urodzeniu dziecka. Komórki te nie umarły i nie zostały wypłukane; przetrwały i być może jeszcze kilkakrotnie się podzieliły, gdyż jako komórki płodowe mają w sobie ogromny ładunek życia. Matka zatem pozostaje już na zawsze komórkową chimerą, zlepkiem ciała, z którym przyszła na świat, i wszystkich ciał, które przyszło jej urodzić. Co być może nie odgrywa żadnej roli, ale może też oznaczać, że zawsze coś każe jej pamiętać, iż nosi w sobie kilka biochemicznych nut piosenki, które grają na jej neuronowych układach przywiązania - tym bardziej że te ostatnie karmią się różnorodnymi bodźcami zmysłowymi: ciążową rewią hormonów, wonią moczu płodu, wielkim wstrząsem porodu oraz widokiem i dotykiem noworodka.

Do wszystkich powodów, dla których pozostają niezłomną zwolenniczką legalizacji aborcji, do wszystkich przyczyn, dla których sądzę, iż kobieta ma prawo do pełni seksualności, niezależnie od antykoncepcji - która bywa zawodna - i ludzkich uczuć - które są czasem zmienne - dodaję ten oto. Uważam za okrucieństwo zmuszanie kobiety, aby urodziła niechciane dziecko, mściwe przepychanie jej przez skomplikowane uwarunkowania ciąży i narażanie na to, że każdy fizjologiczny mechanizm, jakim dysponuje ewolucja, naznaczy ją piętnem potomka, którego nie będzie mogła zatrzymać - potomka, który na zawsze pozostanie w jej

#### Zachody miłości 375

krwi jako antygen na reakcję przywiązania, choćby nie wiem jak bardzo próbowała zerwać z przeszłością. „Możliwość adopcji” jest czymś wspaniałym, kiedy młoda kobieta sama ją wybiera i się na nią godzi. Ale opcja ta musi istotnie pozostać realna, albowiem ciało to istota, która się przyzwyczaja, więc im dłużej narażone jest na działanie chemii przywiązania, tym

większą wykazuje wrażliwość na emocjonalne powroty do przeszłości i powtarzające się koszmary neuroendokrynne, podobne do tych, w których wracamy do miejsc dzieciństwa, nie bardzo wiedząc, po co. Czujemy, że miejsca te nie są już nasze, a jednak wciąż wracamy i pukamy do swoich drzwi. Nikt nie odpowiada. To nie ten dom. Naszego domu już nie ma. W miłości wszelkie chwytaki są dozwolone i miłość o tym wie, zwyciężając wszystko, w co zdoła wrazić swe delikatne szpony w tempie czterdziestu głośnięć na minutę. Liczne neuronowe układy przywiązania są mocno ze sobą splecione; wtrąca się do nich brzuch; pewną rolę, dzięki uprzejmości stresu, odgrywa serce. Wszelako miłość to coś więcej niż uczucie w brzuchu lub naga emocja. Ma również stronę poznawczą. Zbyt często lekceważymy myślenie w miłości, a czasem wręcz sztychimy z intelektu, oskarżając kogoś, że jego miłość ma charakter zbyt mózgowy czy analityczny, zupełnie jakby poznanie było antytezą emocji. To nieprawda. Myśl potrafi wzmocnić miłość równie skutecznie, iak ułatwia pasywno-agresywnemu pozerowi-racjonalistcie wysliznięcie się z uczuciowej sytuacji. Jedna myśl rozbudza czasem całą gamę miłosnych doznań. Kiedy matka, rozłączona z niemowlęciem, wyobraża sobie, że je karmi, jej piersi stają się ciepłe, a czasem nawet płynię z nich mleko. Susan Love opowiadała mi o koleżance, chirurgu, która wyznała, że gdy podczas operacji zaczęła myśleć o swoim dziecku, już po chwili mleko przesiąkło przez fartuch i zaczęło kapać na uspiętego pacjenta.

Cort Pedersen zwrócił uwagę, że my, ludzie, potrafimy czuwać nad neuronowym stanem więzi emocjonalnych dzięki samemu tylko oku duszy, podczas gdy inne zwierzęta potrzebują do tego prawdziwych oczu, nosów i uszu. Rzadko udaje się nam zerwać wszystkie nici intymnego związku. Mamy fotografie. Przyjaciele wspominają nam o ukochanej osobie. Chodzimy po tych samych ulicach i jadamy w tych samych restauracjach, gdzieśmy kiedyś 376 Kobieta. Geografia intymna chodziły, jadały i wydzielały cholecystokininę w towarzystwie kochanka. Sam gra tę piosenkę raz jeszcze - po prostu musimy ją sobie przypomnieć. Zbyt wiele zmysłów i układów czeka tylko, by skwapliwie odtworzyć przeszłość, mamy też za dużo pamięci. Ścieżki starej miłości rozjarzają się coraz to od nowa, nasze analityczne umysły karmią i chronią układy przywiązania. Ludzka zdolność myślenia i pamiętania utrzymuje miłość przy życiu, choć umysł niższy, mózg gryzonia, dawno już by ją z siebie wyrzucił. Wieczna miłość jest mitem, lecz my tworzymy własne mity i kochamy je na śmierć.

18

## HOGGAMUS I HUMBUG

Psychologia ewolucyjna na kozetce

Potrafimy kochać i istnieje wiele powodów, aby odczuwać miłość, ale kogo kochamy i dlaczego? Pojmujemy genetyczną logikę naszej miłości do dzieci i rodziców, aczkolwiek uczucie to ma swoje granice. Konflikt między rodzicami i dziećmi to trwale prawo natury. Bardzo chcielibyśmy się z niego wyłgać, marzymy bowiem o czymś wręcz przeciwnym, ale konflikt ten jest wbudowany w system. Dziecko zawsze pragnie więcej, niż chcą mu dać rodzice, manipuluje zatem sytuacją w taki sposób, aby dostać swoją część i jeszcze coś ponadto; rodzice jednak mają na ogół przynajmniej dwoje dzieci, co więcej, być może planują kolejne, nie zamierzają więc poświęcać zbyt wiele energii konkretnemu potomkowi ani

wyczerpywać dlań do cna swoich zasobów. Będąc dzieckiem - rzeczywistym lub wewnętrznym - każda z nas hodzi w sobie prywatny mit mamusi doskonałej, wszechdającej i wszechkochającej. Prawdziwe matki wiedzą wszakże, iż coś takiego nie istnieje, że nie mogą i nie chcą dać wszystkiego jednej istotce. Matki muszą zachować coś dla siebie i innych, dla piskląt, które dopiero się wyklują.

Konflikt między matką a potomstwem zaczyna się jeszcze przed narodzinami jako ukradkowa potyczka między płodem, próbującym zbudować dla siebie jak największe łożysko i wchłonąć jak najwięcej kalorii, a kobietą, której ciało spowalnia gwałtowny rozrost łożyska i chroni ją tym samym przed gwałtownym uszczupleniem zasobów energetycznych. Konflikt ten trwa przez całe dzieciństwo. Niemowlaki płaczą, przedszkolaki wrzeszczą, starsze dzieci marudzą. Ale później, gdy dzieci zaczynają dojrzywać, charakter konfliktu dramatycznie się zmienia. Potomstwo pragnie niezależności i swego własnego ogródka; czasem nawet ma nadzieję, że rodzice szybko umrą, pozostawiając po sobie wszystkie dobra.

378 Kobieta. Geografia intymna

Rodzice ze swej strony często starają się trochę dłużej zatrzymać przy sobie dorosłe dzieci, powierzając im opiekę nad młodszym rodzeństwem, co przyczynia się jeszcze do ich osobistego sukcesu rodzinnego. I tak to się kręci. Dzieci, aby rozkwitnąć, potrzebują miłości i troski, rodzice zaś pragną im je dać, są do tego nastroszeni niczym skrzypce. Lecz dziecięca słodycz i jasność prędko stają się ostre i niezdolne, toteż wzrasta w nas napięcie i każe powrócić do posępnego przyjaciela - agresji. Miłość i agresja tworzą parę, są związane jak bracia syjamscy Chang i Eng, najślawniejszy duet cyrkowy wszech czasów - gdzie jedno, tam i drugie.

Wszelako konflikt między rodzicami i dziećmi blednie przy wojnie uczuć, którą wszystkie znamy najlepiej - tak dobrze, iż ochrzciłyśmy ją markotnym, sflaczałym mianem wojny płci. Kiedy mówimy o fizjologii i ewolucji miłości, pojawia się pytanie, czego od tego uczucia oczekujemy i gdzie go szukamy. Nie wybieramy sobie rodziców ani dzieci, więc naszą miłość do nich łądodzi poczucie fatalizmu; tylko niektórzy przedstawiciele New Age są dostatecznie bezczelni, by obwiniać kogoś, że upatrył sobie złych rodziców. Lecz za wybór partnera i oczekiwania wobec niego musimy ponosić choćby symboliczną odpowiedzialność. Czego więc chcemy od partnera - który dla większości kobiet oznacza mężczyznę - i czego on od nas oczekuje? Jakie jest źródło miłości romantycznej? Po co się pobieramy? Czy to wpływ natury? A może przyzwyczajenia? Czy lubimy małżeństwo - my, to znaczy ludzie w ogólności, a także, ściślej biorąc, my, kobiety? Przecież, niezaprzeczalnie, małżeństwa widzimy wszędzie wokół. W większości dzisiejszych i dawnych kultur zawarciu małżeństwa towarzyszył jakiś typ ceremonii, podczas której publicznie ogłaszano, że związek tego oto mężczyzny i tej oto kobiety zostaje zapisany w księgach plemiennych. Powszechność nie musi wszakże implikować wrodzonej skłonności; ślub nie oznacza, że w głębi naszych darwinowskich komórek naprawdę chcemy się pobrać. Małżeństwo, niczym słowo pisane, to narzędzie tak użyteczne, że stało się niemal uniwersalne. Ale czy doprawdy pisanie sprawia komukolwiek przyjemność? Przecież nikt nie będzie się upierał, że pisanie jest naturalne choćby w takim samym stopniu jak mowa.

Pozwolę sobie wyznać tu i teraz, że nie wiem kiedy, gdzie ani w jaki sposób wymyślono małżeństwo. Nie wiem, czy mamy do

Hoggamus i humbug 379

niego naturalną skłonność, czy też przypomina ono matczyną suknię ślubną - potrzeba nie lada krawcowej, aby ją dopasować do naszej figury. Norniki preriowe rzeczywiście są istotami małżeńskimi, a raczej istotami łączącymi się w pary. Powstały, aby tworzyć więzy, samiec z samicą, niczym w arce Noego. Podobnie czyni wiele ptaków, które łączą się w pary, a następnie wychowują pisklęta jako rodzina nuklearna. Jednakże żadne naczelné oprócz ludzi nie wykazują skłonności do małżeństwa. Szympansy, bonobo, orangutany i inne małpy

prawie nigdy nie tworzą więzów. Są poligamiczne; samce parzą się z wieloma samicami, samice - z wieloma samcami. Czy czujesz się jak nornik? Jak makak? A może jak kanarek? Czy urodziłaś się do pary? Wiesz o tym czy nie? Bo ja nie wiem, z całą pewnością. Czasem sądzę, iż małżeństwo odpowiada nam w równym stopniu albo nawet bardziej niż inne możliwości oraz że dzieci są świadome podstawowej słuszności prawa do posiadania dwojga wychowawców, ojca i matki. Bywa jednak, że słowa Samuela Johnsona<sup>1</sup> dźwięczą spiżem niczym Newtonowskie Principia. „Panie - rzekł Johnson do współbiesiadnika, generała Paoli - życie w małżeńskim stanie jest dla mężczyzny i kobiety rzeczą tak dalece nienaturalną, iż wszelkie motywy, które każą im pozostać w jednym stadle, i wszystkie ograniczenia narzucane przez społeczeństwo, aby zapobiec separacji, jak widać ledwie wystarczają, by ich zatrzymać przy sobie”.

«

Nie wiem, jak mocno pragniemy małżeństwa. Nie wiem, dlaczego wybieramy tych partnerów a nie innych, nie wiem, czego mężczyźni chcą od kobiet, a kobiety od mężczyzn. Wiem tylko, że nikt inny też tego nie wie. Wiem, że głębokie motywy psychologiczne ludzkiej miłości i więzów międzyludzkich na razie pozostają wielką tajemnicą, choć tu i ówdzie połyskuje kilka drobnych cekinów, które kuszą, aby pomyśleć: Ach, tak, widzimy światło. Miłość i małżeństwo uważa się za domenę kobiet. Podobno to nasz teren. Powiada się, że to my ich pragniemy. Mężczyźni wiją się, poca, kombinują, aż wreszcie kapitulują, stękając niczym ogiery prowadzone do stajni, podczas gdy nas, kobiet, rzekomo przekonywać nie trzeba. Oni się opierają; my przemy do ołtarza!

<sup>1</sup> Samuel Johnson (1709-1784) - słynny moralista i filozof angielski, bohater Życia Samuela Johnsona autorstwa Jamesa Boswella (przyp. tłum.).

380 Kobieta. Geografia intymna

Taka, rzecz jasna, jest oficjalna linia partyjna, i to od wielu lat. Opinia ta zasłużyła nawet na krótki wierszyk, autorstwa ni mniej, ni więcej tylko Williama Jamesa,<sup>2</sup> który R. V. Short skromnie zacytował w zakończeniu swej ostatniej książki, *The Differences Between the Sexes* (Różnice między płciami):

Higgamus, mężczyźni liczni Zawsze są poligamiczni, Hoggamus, kobiety śliczne Zawsze są monogamiczne.

Ostatnio koncepcja ta zyskała świeżą pożywkę i nowych wyznawców, a to dzięki gwałtownemu rozwojowi dyscypliny znanej jako psychologia ewolucyjna. Dzięki tej dyscyplinie - utrzymują zwolennicy - odkryto podstawowe moduły natury ludzkiej, a w szczególności istotę natury mężczyzny i kobiety. Otóż trzeba podkreślić, iż zainteresowanie ewolucyjnymi korzeniami ludzkich zachowań wydaje się ze wszech miar zrozumiałe. Próby zgłębienia naszych odruchów i działań za pomocą darwinowskiej logiki sprawiają wrażenie rozsądnych. W końcu jesteśmy zwierzętami - kuksańce i figle doboru naturalnego dotyczą także nas. Ale psychologia ewolucyjna w postaci, w jakiej upowszechniła się w masowej świadomości, to zgryźliwy, despotyczny cyklop, którego jedyne oko łypie ponuro przez nader maskulinistyczne szkielko. Używam określenia maskulinistyczne, zamiast męskie, gdyż pogląd na zachowania mężczyzn, który propagują twardogłowi psychologowie ewolucyjni, jest równie ciasny i skostniały jak ich wyobrażenie kobiecości.

Psychologia ewolucyjna lubi myśleć o sobie jak o czymś nowym

<sup>1</sup> niesłychanie ekscytującym, lecz w istocie to tylko gałąź socjobio-logii, dyscypliny, która liczy już ponad trzydzieści lat. Wielki patriarcha tej ostatniej, E. O. Wilson, określił swoją dziedzinę jako „systematyczne badanie biologicznych podstaw wszelkich zachowań społecznych”, choć mówiąc o biologii, miał na myśli ewolucję, nie tyle bowiem interesował go bezpośredni cel danego zacho-

<sup>2</sup> William James (1842-1910) - filozof i psycholog amerykański, rozwinął filozofię pragmatyzmu (przyp. dum.).

Hoggamus i humbug 381

wania - pytanie „po co” i „jak” - ile pierwotna przyczyna, pytanie „dlaczego”. Od tamtej pory wielu socjobiologów stosowało takie rozumowanie do badania ludzkich zachowań; psychologowie ewolucyjni po prostu sformalizowali to podejście, wykorzystując antro-piczne określenie „psychologia”. Muszę oddać im sprawiedliwość - okazali się niezwykle skuteczni w propagowaniu swoich poglądów. W 1997 roku krytyk filmowy „New York Timesa” David Denby opisywał nową modę na psychologię ewolucyjną, która na koktajlach zastąpiła freudyzm jako ulubioną metodę analizy postępów nieznośnych kochanków.

Moim zdaniem wszakże upowszechniany przez tę dziedzinę obraz natury ludzkiej zdobył więcej uznania, niż na to zasługuje, być może dlatego, że w znacznej mierze potwierdza stare uprzedzenia i utrzymuje w mocy zużyte mentalne liczmany. Nie podoba mi się nieustanne gadanie o różnicach między płciami, o tym, kto lepiej potrafi wyobrazić sobie obrót figury geometrycznej w trójwymiarowej przestrzeni i dlaczego obraz mózgowi mężczyzny i kobiety, uzyskany metodą rezonansu magnetycznego, ukazuje zielone światełka zapalające się u obojga w odmiennych miejscach, choć jedno i drugie myśli o tym samym. Jak już pisałam na wstępie, pragnęłam stworzyć fantazję na temat kobiecego ciała i umysłu, a nie po raz kolejny międlić kwestię, co lepsze, X czy Y, i skąd to wiadomo. Skoro jakiś facet ma ochotę wmawiać sobie, że jego chęćka na urodziwą, młodą panią doktor oraz jego równoczesne rozczarowanie starzejącą się żoną i jej domowymi lacunae mają z darwinowskiego punktu widzenia doskonałe uzasadnienie, kimże ja jestem, żeby się z nim spierać? Chcę tylko postawić tezę - bez urazy, słowo daję - iż zatwardziali psychologowie nie mają pojęcia o większości nas, dziewczynek, oraz że chcemy i zasługujemy na coś więcej niż popularne komiksowe stereotypy, produkowane do ogólnej konsumpcji.

Oto koronne założenia psychologii ewolucyjnej mające znaczenie dla naszych rozważań:

1. Mężczyzn cechuje większa swoboda, mniejsza wstrzeźliwość seksualna niż kobiety.
2. Kobiety są z natury bardziej zainteresowane stabilnymi związkami.

382 Kobieta. Geografia intymna

3. Kobiety z natury czują pociąg do zamożnych mężczyzn o wysokiej pozycji społecznej.
4. Mężczyźni z natury czują pociąg do młodości i urody.
5. Nasze zasadnicze upodobania i pragnienia - wykute w odległej przeszłości, co najmniej sto tysięcy lat temu, w legendarnym „środowisku adaptacji ewolucyjnej” {Environment of Evolutionary Adaptation, EEA), znanym również jako środowisko przodków czy epoka kamienna - od tamtej pory nie uległy istotnym zmianom i prawdopodobnie nie zmieniają się w przyszłości.

Reasumując: higgamus, hoggamus, Pigmalionus, „Playboy” magazinus, eternitas. Amen.

Beton psychologii ewolucyjnej posuwa się do skrajności, aby rozpropagować owe założenia i znaleźć argumenty przemawiające za istnieniem przepastnej otchłani między wrodzonymi pragnieniami kobiet i mężczyzn. Jego przedstawiciele gromko głoszą, że teoria ta znajduje potwierdzenie, mimo dosyć wątego zbioru danych. Nęka ich zabawne sprzeczności wewnętrzne. Wybierają i przebierają, tu coś z kolumny A, tu z kolumny B, co za uczta, same smakołyki, święty Darwinie, ależ to wyniki!

A teraz przykład. Jedna z głównych przesłanek psychologii ewolucyjnej głosi, iż mężczyźni są z natury bardziej rozwiązli niż kobiety oraz że znacznie łatwiej akceptują przygodne, wręcz anonimowe kontakty seksualne. Mężczyzna nic nie poradzi na swoje popędy, powiadają wyznawcy tego poglądu, choć podkreślają również, że niekoniecznie musi się nimi kierować. Niemniej mężczyznami targają dzikie żądze, których kobiety po prostu nie są w stanie zrozumieć. Kiedy jedna z moich przyjaciółek zapytała Roberta Wrighta, jednego z wiodących popularyzatorów psychologii ewolucyjnej i autora książki *The Moral Animal* {Moralne zwierzę), o jego zdanie na temat opozycji kobieta-mężczyzna, wlepił w nią szeroko rozwarte oczy i męźnie oznajmił: „Pani nie ma pojęcia, jak to jest”. Na co ona odparła: „A pan nie ma

pojęcia, jak to u nas jest". David Buss z Uniwersytetu Tekszańskiego, kolejny psychoewolucjonista, wyznający nieomylną i jedyną wiarę, stwierdził, iż wymaganie, aby mężczyzna nie pożądał młodej, ładnej kobiety, przypomina życzenie, aby drapieżnik nie lubił mięsa.

Hoggamus i humbug 383

Ale równocześnie biobehawioryści przyznają, iż przytłaczająca większość mężczyzn oraz kobiet jednak wchodzi w związki małżeńskie, toteż mają mnóstwo do powiedzenia na temat różnicy upodobań między płciami w kwestii osoby partnera. Mężczyźni szukają oznak młodości, takich jak gładka skóra, pełne wargi i wydatne piersi; pragną partnerki mającej przed sobą długą karierę w dziedzinie rodzenia. Mężczyźni chcą również, aby kobiety były dziewczycami i sprawiały wrażenie osób wiernych, które w przyszłości nie przyprawią mężom rogów. Seksowne wampy są świetne na sobotnie szaleństwa, lecz kiedy trzeba wybrać małżonkę, mężczyźni oczekują gwarancji skromności i wierności. Chcą mieć malutką Lassie.

Kobiety pragną żywiciela. Chcą mężczyzny, który wydaje się bogaty, ustabilizowany i ambitny. Chcą mieć pewność, że one same i ich dzieci znajdą odpowiednią opiekę. Marzą o mężczyźnie, który się wszystkim zajmie, a być może troszkę je zdominuje, akurat na tyle, by nabrały pewności, iż jest on genotypowym, fenotypowym, odwiecznym królem dżungli. Wrodzone upodobanie kobiet do mężczyzn zamożnych trwa po dziś dzień - upierają się psycholodzy ewolucyjni - nawet wśród tych kobiet, które osiągnęły finansową niezależność i sukces zawodowy, a więc nie potrzebują już żywiciela. W przeszłości poszukiwanie zaradnych mężczyzn stało się cechą adaptacyjną - powiadają - a adaptacji nie można się tak po prostu pozbyć w ciągu jednego czy dwóch pokoleń domniemanych przemian kulturowych.

A jakież mamy dowody na te prawdy męsko-damskie? Co się tyczy wskaźników swobody seksualnej, twarogłowi poplecznicy psychologii ewolucyjnej uwielbiają przytaczać przykład gejów i lesbijek. Homoseksualistów płci obojga uważa się za wzorcową populację, ponieważ rzekomo postępują oni zgodnie ze swymi najbardziej instynktownymi odruchami, które nie są zniekształcone oczekiwaniami i wymaganiami płci przeciwnej, co teoretycznie przydarza się osobom heteroseksualnym. Cóż zatem widzimy w naszej idealnej grupie? Spójrzmy tylko, co ci geje wyprawiają! Za największe szczęście uważają setki, wręcz tysiące partnerów seksualnych, seks uprawiany w łaźniach, toaletach, w krzakach Central Parku. W porównaniu z nimi lesbijki stanowią wzór seksualnej stateczności. Nie krążą po nocnych klubach. Wchodzą w stałe związki-

384 Kobieta. Geografia intymna

ki, a nad porządnym, genitalnym seks przedkładają przytulanki i uściski. Istnieje zjawisko, zwane „lesbijską śmiercią łóżkową”, polegające na tym, iż niektóre lesbijskie pary po początkowej zawierusze namiętności popadają w związek niemal bezpłciowy, odmierzając stosunki nie dniami lub tygodniami, lecz miesiącami. Oto dowcip, który podoba się psychologom ewolucyjnym:

Pytanie: Co przynosi lesbijka na drugą randkę? Odpowiedź: Walizkę. Pytanie: A co przynosi gej na drugą randkę? Odpowiedź: Na jaką drugą randkę?

Twarogłowa interpretacja wrodzonych męsko-damskich rozbieżności w sprawach seksu głosi, iż homoseksualiści to prawdziwi mężczyźni, którzy wreszcie w nieskrępowany, wolny sposób osiągnęli pełnię męskości, lesbijki zaś to prawdziwe kobiety, zgoła nad-kobiety, urzeczywistniające naszą fantazję na temat zaangażowania i miłości, bez zamętu i niechlujstwa seksu. Ciekawe jednak, że w innych rozważaniach psycholodzy ewolucyjni nie uważają gejów i lesbijek za prawdziwych mężczyzn i kobiety; wręcz przeciwnie, geje to mężczyźni zniewieściali, na poły kobiecy, natomiast lesbijki przedstawiane są jako

zmaskulinizowane. Na przykład z badań mózgu, mających jakoby na celu poszukiwanie źródeł orientacji seksualnej, wynika, iż jądra podwzgórza u gejów mają mniejsze rozmiary niż analogiczne jądra u mężczyzn heteroseksualnych, i są niemal tak małe jak u kobiet, co miałyby tłumaczyć pociąg homoseksualistów do mężczyzn. Mózgi gejów wykazują tak słabą ma-skulinizację - mówi dogmat - że zamiast zdolności matematycznych posiadają oni raczej talenty właściwe dziewczętom. Z drugiej strony powiada się, iż cechą lesbijek są duże zdolności wzrokowo--przestrzenne, bardziej typu męskiego niż żeńskiego. Jedno z doniesień opublikowanych w 1998 roku jako źródło orientacji seksualnej lesbijek wskazywało ich ucho wewnętrzne, argumentując, iż jest ono częściowo „zmaskulinizowane”, być może - zdaniem autorów - wskutek wystawienia go na działanie androgenów w okresie płodowym. Panuje opinia, że chłopcy, którzy lubią bawić się lalkami i garnkami, przypuszczalnie wyrosną na homoseksualistów, natomiast dziewczynki o skrajnie chłopięcych upodobaniach zostaną lesbijkami z prawdopodobieństwem znacznie większym niż przeciętne. A zatem w pewnych kontekstach geje są zniewieściali, w innych zaś okazują się supermęskimi samcami z epoki ka-

Hoggamus i humbug 385

mienia łupanego, natomiast lesbijki jednego dnia przypominają wieże obelżyckie, aby nazajutrz przeobrazić się w najdelikatniejsze, najbardziej kobiece i aseksualne istoty pod słońcem.

W kwestii męskich upodobań psychologowie ewolucyjni polegają na ankietach, których większość zestawia David Buss. Jego badania opinii publicznej zawsze spotykają się z podziwem jednych i szyderstwem innych, ale nie ulega wątpliwości, że są zakrojone ambitnie - przeprowadza się je, jak twierdzi autor, w trzydziestu siedmiu krajach na różnych kontynentach, wybierając zróżnicowane, losowe próby populacji z odmiennych kultur i subkultur. Badania owe, a także inne, które je naśladują, zawsze wykazują, iż mężczyźni cenią młodość i urodę partnerki, podczas gdy kobiety przypisują stosunkowo większe znaczenie ambicji i sukcesom finansowym. W Nowej Zelandii, Chinach, Francji i Bangladeszu - wszędzie rozbrzmiewa płciowo nacechowana mowa. Mężczyźni chcą żon młodych i ładnych, kobiety pragną mężów dojrzałych i przedsiębiorczych. Kiedy zaś mężczyzna rozważa, czy dana kobieta zasługuje na poważną inwestycję czasową, w sukurs znów przychodzą mu wyniki badań, dowodzące, że tak, owszem, mężczyźni lubią kobiety dobre - mleczne madonny, proszę ja was. Mając do wyboru wizerunek wymalowanej kusicielki i piskliwej, wygimnastykowanej blondyneczki, mężczyźni wybierają typ A do zabawy, lecz typ B jako potencjalną partnerkę życiową. Jednym słowem, badania ankietowe wykazują, że badania ankietowe nigdy nie kłamią. A gdyby, nie daj Boże, przyszło nam do głowy, iż preferencje kobiet zmieniają się wraz z ich statusem ekonomicznym, badania opinii upewnią nas, że tak nie jest. Zgodnie z ankietą przeprowadzoną przez Joh-na Marshalla Townsenda z Uniwersytetu w Syracuse wśród studentek medycyny, prawie wszystkie mają nadzieję poślubić mężczyzn, których pozycja finansowa i społeczna byłaby co najmniej równa ich własnej albo od niej wyższa. To najwyraźniej niezmienna, wieczna kobieca tęsknota. Sekretarka czy dyrektorka, kopcuszek czy królowa, wszystkie pragną Rockefellera.

No dobrze, ale co się dzieje, kiedy wracamy do naszej ulubionej, czystej populacji homoseksualnej i pytamy: A kogo oni wybierają na kochanków? Pomimo dowcipów o drugich randkach geje bardzo często łączą się w pary, nawet jeżeli nie zawsze przyjmują wtedy role monogamiczne. A zatem zarówno geje, jak i lesbijki

386 Kobieta. Geografia intymna

szukają partnerów - ale zgodnie czy niezgodnie ze stereotypem płciowym? Wydaje się, że jednak to pierwsze. Geje istotnie wolą młodych, atrakcyjnych kochanków, podczas gdy lesbijki nie przywiązują aż takiej wagi do urody partnerki - do tej pory wszystko się zgadza.

Ale czy czujniki niewierności są u gejów tak wrażliwe, jak na „prawdziwych” mężczyzn przystało? Albowiem żaden prawdziwy mężczyzna nie chce być wystrychnięty na dudka, u prawdziwego mężczyzny adaptacyjna jednostka antyrogaczowa znajduje się nieodmiennie na swoim miejscu. O, przepraszam, na razie nic nie potwierdza tego założenia. W każdym razie homoseksualni mężczyźni nie wyrażają żadnej potrzeby, aby ich partner był lojalny. No i całe szczęście, w końcu to przecież mężczyźni, niezdolni do wierności - wszak gej, który żądałby jej od partnera, skazałby się na wieczną samotność! Co zaś się tyczy wrodzonej potrzeby kobiety, aby jej partner pełnił również funkcję żywiciela, dominującego, zaradnego zdobywcy - cóż, w tym wypadku lesbijki całkowicie zrywają z wytycznymi adaptacjonistów. Nie żądają gwarancji opieki dla siebie i swych bliskich, wręcz przeciwnie, uprawiają styl wręcz podejrzanie egalitarny. Nie uważają dochodów lub pozycji partnerki za szczególny afrodyzjak; co innego mężczyzna, jego wa-bikiem jest władza - przynajmniej wedle opinii wygłoszonej ongiś przez Henry'ego Kissingera. Badając trzy różne permutacje związków wśród Amerykanów - heteroseksualne, gejowskie i lesbijskie - Pepper Schwartz i Philip Blumstein wykryli, że tylko lesbijki potrafiły uniknąć sprzeczek o pieniądze, tak charakterystycznych dla nieudanych relacji. Jedynie związki lesbijskie cechowała wewnętrzna równowaga sił całkowicie niezależna od dochodów partnerek. Cóż to w istocie znaczy, że zgodnie z badaniami, kobiety pragną mężczyzny, który zarabia pieniądze na życie? Oznacza to po prostu, iż dzisiaj mężczyźni wciąż lepiej zarabiają niż kobiety. Nadal większość tego, co da się zawłaszczyć i kontrolować, jest w posiadaniu lub we władzy mężczyzn. Stanowią oni około połowy populacji ziemi, lecz posiadają od 75 do 95% bogactw światowych - waluty, minerałów, drewna, złota, akcji, bursztynowych łańców zboża. W znakomitej książce *Why So Slow?* {Dlaczego tak powoli?} Virginia Valian, profesorka psychologii w College'u Huntera, ujawnia zakres istniejącej nierówności ekonomicznej między amerykańskimi mężczyznami i kobietami. W 1978 roku kobiety stały na czele

Hoggamus i humbug 387

tylko dwóch z tysiąca najbogatszych przedsiębiorstw wymienionych przez pismo „Fortune”; do 1994 roku nic się nie zmieniło; w roku 1996 ta oszałamiająca liczba skoczyła do czterech. W 1985 roku kobiety stanowiły 2% kadry kierowniczej na liście „Fortune”; w 1992 roku liczba ledwie drgnęła i wyniosła 3%. Z przeprowadzonych w 1990 roku badań wysokości uposażeń i rekompensat obejmujących 799 przedsiębiorstw wynikało, że wśród najlepiej opłacanych urzędników i kierowników kobiety stanowiły niecałe 0,5%. W Stanach Zjednoczonych stopień magistra gwarantuje mężczyźnie podwyżkę w wysokości 28 tysięcy dolarów w skali rocznej, lecz kobieta zyskuje zaledwie 9 tysięcy dolarów. Stopień naukowy zdobyty na prestiżowej uczelni zwiększa dochody mężczyzny o 500 dolarów, lecz kobiecie zabiera 2400 dolarów -tak, zabiera, choć nikt nie wie dlaczego. Analogiczną dysproporcję dostrzegamy w wypadku zagranicznego stażu. Mężczyzna z takim doświadczeniem może oczekiwać, że jego uposażenie po powrocie zwiększy się o prawie 9200 dolarów, kobieta w identycznej sytuacji wraca do pensji mniejszej o 7700 dolarów. Ponadto pozycja kobiet, które odniosły największe sukcesy, jest bardziej chwiejna niż mężczyzn w podobnym położeniu. Kariery i gaże aktorek oraz reżyserek Hollywoodu łatwo się załamują po niespodziewanej wpadce, co dotyczy nawet takich gwiazd, jak Sharon Stone czy Barbra Streisand, podczas gdy aktorzy, na przykład Kevin Costner czy Sylvester Stallone, choćby pojawiali się w jednym kiczu za drugim, wciąż otrzymują niebotyczne wynagrodzenia. Skoro więc kobiety nadal potrzebują pieniędzy mężczyzn, aby się utrzymać - a pole walki o pieniądze przypomina powierzchnię Marsa lub, jeśli chcecie, Wenus - to i tak nie płyną z tego żadne wnioski na temat wrodzonych damskich preferencji. Jeśli zamożne kobiety, widząc tymczasowość i niepewność swego dobrobytu, wciąż cierpią na syndrom żebraczki i pragną partnera o gwarantowanych dochodach, to możemy je tylko pochwalić za inteligencję i przezorność.

Nierówność kwitnie, znajdując nowe, zaskakujące formy nawet w krajach najbardziej rozwiniętych gospodarczo i wśród kobiet o najwyższych kwalifikacjach.

Istnieje inny powód, dla którego wykształcone kobiety pracujące udzielają w ankietach odpowiedzi, iż chciałyby znaleźć partnera o równym lub wyższym statusie socjoekonomicznym. Kobiety

388 Kobieta. Geografia intymna

te mają dostatecznie dużo mądrości, by wiedzieć, jak wrażliwe bywa męskie ego - może to też jest wrodzone? - iż mężczyzna czuje się urażony, kiedy zarabia mniej niż jego żona oraz że uraza w małżeństwie to trucizna, więc trzeba jej unikać za wszelką cenę. „Kobieta, która odniosła większy sukces niż jej partner, zagraża jego pozycji w męskiej hierarchii” - pisała Elizabeth Cashdan z Uniwersytetu Utah. Gdyby kobiety wierzyły, że mężczyznom nie przeszkadzają ich osiągnięcia, iż w rzeczywistości są zadowoleni i dumni, mając je za żony, wówczas zapewne przestałyby zajmować się dochodami partnerów. Sarah Blaffer Hrdy pisze: „Kiedy pozycja kobiety i jej dostęp do zasobów finansowych nie zależą od statusu mężczyzny, wybierając partnera, stosuje ona cały wachlarz kryteriów, wśród których niekoniecznie muszą się znajdować dochody czy prestiż”. Hrdy przywołuje artykuł Donatelli Lorch z 1996 roku, zamieszczony w „New York Timesie”, zatytułowany *Bride Wore White, Groom Hopes for Parole* (Panna młoda była w bieli, pan młody liczy na zwolnienie warunkowe). Jego autorka opisuje kobiety różnych zawodów - bankierki, sędzię, nauczycielki, dziennikarki - które poślubiły więźniów. Atrakcyjność tych mężczyzn nie polegała na dochodach; trudno wiele zarobić, kiedy się produkuje tablice rejestracyjne. Nie, to wdzięczność owych panów miała tak nieodparty urok. Byli szczęśliwi, że pokochały ich takie kobiety, mądre i wolne, i skupiły na nich wszystkie swe myśli, uwagę oraz energię. Kobietom podobało się to, że miały gwarancję męzowskiej wierności: im dłuższy wyrok, tym atrakcyjniejszy stawał się partner. „Choć ten obrazek płciowo odwróconej klauzury wydaje się osobliwy - pisze Hrdy - wskazuje on, jak mało wiemy o wyborach, jakich dokonywałyby kobiety w systemach wychowawczych, w których męskie interesy nie odgrywałyby nadrzędnej roli, a reguły gry nie byłyby funkcją patrylinearności”.

Czy kobiety kochają starszych mężczyzn? Czy siwe włosy i zmarszczki wydają im się interesujące - to znaczy, równie interesujące jak gęste włosy o pełnej pigmentacji i zdrowa, jędrna skóra? Psycholodzy ewolucyjni podpowiadają, że tak. Wierzą, iż kobiety szukają w mężczyźnie oznak dojrzałości, gdyż dojrzały mężczyzna z dużym prawdopodobieństwem jest bogaty i przedsiębiorczy. Oczywiście, tezy tej nie należy nadużywać. Desmond Morris wy-

Hoggamus i humbug 389

raził ongiś zdumienie, że nikt nie uważa łysiny za szczególnie atrakcyjną. Można by się spodziewać, twierdził, że skoro łysina przychodzi z wiekiem, podobnie jak wyższy status mężczyzny, łysa głowa, lśniąca w pełnym słońcu pustyni lub opalizująca pod świetlówką niczym rybie podbrzusze powinna przyciągać uwagę każdej kobiety poszukującej partnera alfa. Ale przyznał, że nie ma dowodów, iż łysienie to cecha adaptacyjna lub że kobiety podziwiają „wysokie czoło”, zamiast niechętnie je akceptować. Niemniej legenda seksownego starszego pana nadal żyje - zwłaszcza wśród starszych panów. Wiekowi magnaci hollywoodzcy wciąż obsadzają starszych aktorów w rolach każących im się miotać po szerokim ekranie niczym słonie w rui; także różnica wieku między mężczyznami i ich filmowymi partnerkami staje się coraz większa, nie pozostawiając kobiecej wyobraźni nic oprócz tego, czego raczej wołałybyśmy sobie nie wyobrażać. Jack Nicholson, Clint Eastwood, Robert DeNiro, Al Pacino, Woody Allen, nieważne, jak dalece ich twarze upodobniły się do mordki basseta, nieważne, jakie rozmiary przyjmują ich zgrubiałe rysy, mężczyzn tych przedstawia się jako seksownych, przystojnych, zwawych facetów, godnych pożądania kobiet młodszych o dwadzieścia pięć, trzydzieści lat - kobiet, które uznawane są za dojrzałe, albowiem przekroczyły, dajmy na to, trzydziestkę.

Czy istotnie kobiety uważają starszych mężczyzn za atrakcyjnych? Czy ze względu na ich wysoką pozycję? A może w grę wchodzi coś mniej pochlebnego? Może starszy mężczyzna jest pociągający nie z powodu swojej władzy, lecz odwrotnie, dlatego, że z wiekiem trochę tej władzy utracił, stał się mniej atrakcyjny i pożądany rynkowo, a zatem potencjalnie wdzięczniejszy i bardziej wielkoduszny, dzięki czemu jego związek z młodszą kobietą charakteryzuje się korzystniejszym dla niej stosunkiem sił? Rachunek jest prosty: on jest mężczyzną, ja kobietą - punkt dla niego. On jest starszy, a ja młodsza - punkt dla mnie. Na tej samej zasadzie, być może, kobiety przywiązują tak małą wagę do wyglądu mężczyzny, gdyż znacznie wyżej cenią sobie co innego - przestrzeń i swobodę. Któż czułby się swobodnie w obecności młodego przystojniaka o ego tak przerośniętym, że gdyby przyjęto postać pary wodnej, wypełniłoby całą stratosferę? Obawiam się, że nie udałoby się to nawet najpiękniejszej młodej kobiecie.

390 Kobieta. Geografia intymna

Ale, prawdę mówiąc, przyczyny, dla których starsi mężczyźni mogą przebierać w młodych kobietach, nie mają żadnego znaczenia. Dopóki tak się dzieje, część mężczyzn będzie korzystać z owego przywileju. A jeśli do tego celu będzie im potrzebna Viagra, bezzwłocznie udadzą się do urologa; natomiast kobiety nadal będą się czuły oszukane i wściekłe z powodu tak wielkiej rozbieżności szans dostępnych dla przedstawicieli obu płci w wieku średnim. Ważne jest co innego; musimy zakwestionować niewzruszone adaptacyjne uzasadnienie owej rozbieżności, poddać ogniowej próbie jej postulowane zakotwiczenie w naszym genomie, poszukując innych interpretacji, pomijających warunki środowiska, w którym genom ten się urzeczywistnia. Psycholodzy ewolucyjni uporczywie bronią tezy o wrodzonej różnicy między kobiecym i męskim popędem płciowym. Owszem, przyznają, samice innych naczelných figlują trochę więcej, niż przypuszczaliśmy, zanim prymatolodzy zaczęli obserwować je w terenie - i więcej, znacznie więcej, niż wymaga rozród. Niemniej paradygmat skromnej kobiety wciąż ma się świetnie. Co prawda przyozdobiono go licznymi zastrzeżeniami, przyznano również, że nie jest to najdoskonalszy model kobiecej strategii płciowej, lecz po uporaniu się z owym drobiazgiem z dziedziny etykiety pewnik ten znów lśni pełnym blaskiem.

„Pośród wielkiej różnorodności struktur społecznych, obserwowanych u tych gatunków [małp człekokształtnych], podstawowy motyw [...] wybija się na plan pierwszy, choćby w najprostszej formie: samce ogromnie pragną seksu i usilnie starają się go znaleźć, natomiast samice nie starają się tak bardzo - pisze Robert Wright w *The Moral Animal*. - Nie oznacza to, że samice nie lubią seksu; wręcz przeciwnie, często nawet inicjują współzycie. Zastanawia również, iż samice gatunków najbliższych spokrewnionych z człowiekiem - szympanów i bonobo - mają największe skłonności do nieskrępowanego życia płciowego, nie wykluczając dopuszczania wielu partnerów naraz. A jednak samice małp nie posuwają się tak daleko jak samce, które szukają wszędzie, wysoko i nisko, ryzykując zdrowie oraz życie, aby kopulować z możliwie największą liczbą partnerek; nie, do samicy seks po prostu przychodzi". Moim skromnym zdaniem, szympansice również szukają wysoko i nisko, ryzykując zdrowie, a także życie, aby kopulować z partnerami in-

Hoggamus i humbug 391

nymi niż ci, którzy „po prostu” do nich przychodzą. Jak już pisałam, badania DNA przeprowadzone wśród szympanów na Wybrzeżu Kości Słoniowej wykazały, iż połowy młodych w uważnie obserwowanym stadzie nie splodziły miejscowe samce. Samice jakoś nie liczyły, że seks „do nich przyjdzie”, lecz wymknęły się z lokalnego środowiska tak sprytnie, że nie zauważyli tego nawet bacznie obserwujący je ludzie, i dały się zapłodnić obcym samcom. Uczyniły tak, ryzykując zdrowie i życie - swoje i swoich dzieci. Samce szympanów usiłują kontrolować płodne samice. Karcą je i biją, kiedy sądzą, że te ich nie słuchają, potrafią

nawet zabić dziecko, którego nie uznają za swoje. Nie wiemy, dlaczego samice tyle ryzykują, aby romansować na boku, ale tak się dzieje, a zatem dane nie potwierdzają twierdzenia, że samice „nie starają się” uprawiać seksu.

Ewopsychole szarpia nas to tu, to tam, aż do skręcenia karku. Z jednej strony twierdzą, że kobiety odznaczają się słabszym popędem płciowym niż mężczyźni. Z drugiej wmawiają nam, że dychotomia święta-dziwka stanowi uniwersalny stereotyp. W każdej kulturze zarówno mężczyźni, jak i kobiety ulegają tendencji, by oceniać kobiety albo jako przyzwoite, albo jako pusz-czalskie. Przyzwoitym należy się szacunek; puszczałskie kończą zamknięte w piwnicy ze statusem o parę stopni niższym od kozy. Kobieta nie może sypiać z kim chce, nie ryzykując jednocześnie straszliwego odwetu, utraty opinii, perspektyw, życia. „Czy ktokolwiek zna choć jedną kulturę, w której kobiety o nieograniczonym apetycie seksualnym nie są postrzegane jako bardziej zboczone niż równie rozwiązli mężczyźni?” - pyta Wright retorycznie. I tak kobiety, które podobno mają mniejszy popęd płciowy niż mężczyźni, powszechnie karze się za wszelkie oznaki skłonności wręcz przeciwnych - za to, że nie słuchają swych „naturalnych” inklinacji ku stłumionemu libido. Przecież mężczyźni nigdy nie określamy mianem nimfomana. Ale popęd kobiet, choć rzekomo słaby, nie jest jeszcze dostatecznie słaby. Nie, gdzieś tam wciąż czają się resztki kobiecego odruchu niewierności, zmuszając społeczeństwa do obrony, do artykułowania powyższej, sztywnej dychotomii. Biada tej, która znajdzie się po niewłaściwej stronie. Szczątki kobiecej niewierności są dostatecznie duże, by uzasadnić infibulację, odosobnienie, zamykanie w klasztorze. Mężczyźni mają z natury sil-

?AMopsouBMOupdsiu i AuBijruqz 'AUSOJBZ

1S3( 3Z 'DBIBUZtl 'BZpAzsAM OS (3ZDBJ ZD3J 'B5JO OZDMBMSIUinZOJ

-od uop BZDzsnd aiu 'AUZAZDZSUJ DSOJZBIMZOJ DBzpiM 'amazDOio "?

"UBd qDAuui Bjp DSOUAD^BJIB Bzspiuuiz i SpAzod oSal Bziuqo AujEns^as lijB

AupoSAzad ApzB}{ •?

•psouilazadn i ruoumq pi po EZ3(BZ Ai5[Eiuo>i ajzsAzjd apipzsM zApS 'aiMBJds pa M BiuBpsS op DIU BUI aiu 'SI -op oa DAZaoiMod AqfBpqD ozpjBq ^B( I ojBds EIU Z SIS nui -Azad >(Bl 'Bi3iqoi( BUBp Sis nui Bqopod ijB( '01 BU npSiSzM zsg ? \

:{n§3J qDADfefndSisBU op DBMOSOIS SIS {Bisnm AqApS 'AuzAzDZdui Bjp aDfelBSfepod i(Bi AqApasozod pd AZD '05[Bpzs^-B>jUBH305[ oSaupal oijiAj feuSBJd A nSfep M i[3j3mjBd UI3IS0 D3IUI Aqippqo az 'fe

.,uioi3iqo5i AUBUZ azjqop BZ ZB ns>j3S op Auz^aod -• pAjsM alnzDod zsa AZD

'EUIO(BUZ3]U feudśasBu z

Op AZDO^SM 3im5qO 3TUM0J BUZAZDZŚUI MO A^ ,pl A

Sis azotu oi 'n^ptezaod M oijisAzsM 'OSSl^BI DIU 01 az 'oS DAZsapod T

'OJBlsAzjd qDEpSOUZDIJO^O qDAI M >[B( '5lS DBMOqDBZ ISBTIU '5JBUIS

-ara i 3IUBMOJEZDZOJ 3ZE5[o 'SfoAzodoid nui BjAzofz BJOI>{ cBi3iqo>i

Sl '3IUE1S 3IS 03 ^sAjIAiW AuS3ZDMp3Zid {BIUI 3IZp3q qnj UI31 UIII 3IS 3ZE>[0

ipZ3( 'a3IZplAM 3IU" 3IUZAZDZ3UI 1

OD v tEisiqo^ alnpADsp uiAaoi^ o 'sijss DBiMBJdn Biqrvj IUZAZDZSUI Az3

.,ii[jBAvqD3ZJd o^jAi oi AjAq AZD 'ouas q IUZAZDZSUI AZD 'AMOJS IUIAUUI

(Viudzooxnz OSBUJVIVJ BijaoiMod UIT IZOJS 3Z0UJ DAq 3z 'Aqo{B|sAtuod aiu qDiu z

njt SBDBzpBMOjd sis 3iMpsB{M3iu >[Bi 'feqBq Euzaiqnj 'BJBIUIS El z sraEMODqo

AqojAzs -sds 3iu 'OSSZD op OD ojzsAzad AqAp§ 'qDiu z n\\ '.zpfvuoq oSsMopjd n^unsois

op 'BDUO>J op ZDSZJ AqojTzpbAvojdop 'spoSz IJZEJAM

&Z1OTĄ 'MCUBd Z njl '3IS UIE1AVBUB1SBZ '(3D31M O^ icc5|El" OJBIZp

-3tA\od 1 t(ii(A|zpdAiousj" AqojiuMBIn qDiu z B>(jpi szoui pAq 'MBqo op npoMod

AJBIXU 3iu Ai3iqo>[ AqApQ <:qDBi3iqo>i A\ IUZAZDZŚUI izpojui >[B( 'nqDBJis

o§3ii]Bi qDBUzAzDzsui A\ E(IIOA\AM 3iu msoad od Aisiquoj spojuu szoui y ĆI^EJ  
AufoisAzad 'Apojui DBp UII AqjSoui  
BJO15[ 'BZSOiJZOJ BIUBMOS3J31UIEZ i[BJq 3IU B '3pAz O BMBqO IUIIU  
3(iU3p[ szotu v 'ipjsmnu lijqAzs BU BIUB^ZSSIUI AZD nfoijod OSSMS  
Op AUZAZDZSUI O§3UMAS3J3B 3IUMBI ?0§3Dq0 DpSndM EDqD 3IU Al3iq  
-o" ^ 'oSsuqopod S03 'apAzodojd mi BpBpjs nsndtuBi[ nDuizpaizp Snqiuunif 1 sniuvSSofj  
BU AjCliJ CBUZAZDZ3UI Z 3IS DBdS3Zjd EDqD 3IU Al3iqO>J "O33IU1B1SO  
po DBIEUAZDBZ cu3zpj3iMi qDAi z qDAaoi>(3iu o AiufBpBSod 01 0{s[  
?(((3izpui Apspi Aijgjo UII SIUSZOJZ o ojisoad %CZ qDAjBisozod z npim) UZAZDZSUI  
%?i 1 isiqoi( z BupB2 ^spoSz JIZBJAM qDAuBiAd i(3i3spo lijBf 'auiBnsips sfDAzodojd  
(auMpazad pjd uiouiapms ijBpBpis 3iuEM3izpods3iu qDBsnduiBii n^jij EU 'UZAZDZSUI  
1 Ai3iqo>[ 'M0J3iaii(UB qDAMizpoan ijiupnaiBZ SZD •B5[UBqD0i( oSsupaf o^jAi DSIUI  
aiuSBid isiqoi( qDApojui DSOZS -ijdiM isBiuiouBU 'uiB>[J3uajBd BUioiuiso z s>[3S  
DBiMBjdn AqqspqD  
1BJ qDCMp qDAud^ISEU nSfep /A 3Z 'UI0J313p[UB EIAVCUI ppSŠZDJBU  
IUZAZDZSUI IZpOjUI 3IA\ISU3ZD3J0dS UIAzSBU Jfa" ,J3IZp3ZSAV I 3ZSA\ -BZ  
'JSiJUIfJ B1Ad 'i(BI 1S3( 3IU ZAZ3 ^BJSUIJBd DSO>[E( BU SBZ E13iqO>[  
sqzDij BU DiMBisod isnui BUZAZDZSUI uiaiBZ v "uiAupaf z  
EJBdS EJ01>I 'B13iqOi( ZIU A\C5[UI010d (3D3IM D3IUI 3IUE1S M B{Aq 3IU  
IUIBUZAZDZSUI BUIOp3IS3IZpD3ld Z BDBfAzjcdSAV B13iqO}J "BIU  
-Bqopodn o§3( DAzDizpsizpo ojšoui qDiu z spzBi] B 'paizp ojopais  
-3IZpp3ld DIZpOjds SSUBZS {Bitu 'IUIB13iqO5( BUIOp3IS3IZpD3ld Z {BldAs  
'AuzDAaoisiquajd EuzAzDZ3y\[- US^UIJ {BsidBu - BiuaiupBSBzn  
3UZD3IA\pO felOIS MOpSdod qDI>JZpnj EpS0ZSi[3IA\  
jo aimiisuj sn3snqDBSSBy\[] xiw z AZDMEUZ  
-Od SojOqDAsd 'J3>[UII U3A31§ (l3ZJ3i[J0^ A\3J<[" M {IDS3IUIEZ BJOLIj  
BiuspAz3jd siSojodB Bu(ADnioM3 feijicoij pBpjAzad EU Aui  
"3IU13J5[AM I SIUOJISOUpsf 'OISnd 5[B1 BtUIZjq qDAMO{Sop  
zazad auBpizpn izpsiAvodpo oSazDBjp 'DBiAd ioSazDBjp 'OSSZD -Bjp 'oSazDBjp DBiAd  
ztepM Auiisny\^oSazDEjp '(SUIES AZDDZJ /&  
?<<(:pAzDIUBjs0 I DEAVOUBdO B[ AqB 'MCiJpOJS qDAuZDAISBJp  
i(Bi op Sis fe(BMnsod spaiMS UIAJBD BU IUZAZDZSUI oSazDBjp 'BUBM  
-OIJJEIUI n 1S3( Bi[SSui Z niUBUMOJOD M DS0UIBnSi[3S BD3tqOi[ OJO>JS  
- "Sinuig BJBqjBg szsid - susazDMpazad Sis a(BpAM azaniBU puzDiS  
-OJOiq qDI 3IUZDB{AA\ UI3S>[3S EIUEMOS3J31UIBZ O§3{EUI OMOiJUnSOIS  
siUBAvAsidAzad 'EuiBnsijas SpoqoMS 1 OMiscjozpnD EZ SIS a(iq 3iu -ZDAIBUISISAS  
Ai3iqo>[ zi 'MopoMop qDADBtBZDBpAzjd nzDijqo ^"  
,!BjniBU Z 3UZD3ZjdS BZ SIS BZEMn  
{Ep qDAzsBu lijAznuj 'psoujoM 'Azpfez BiusiuSsad SZSBU apjpsM Apaiij 'aujEaniBu  
SBU Bjp issf OD 'DSizpatM AUIEUI DSIM pfeijg "opiqij 3D3iqoi[- iAq Aujaq 'Auuss  
CAMEJUI3IU ouioijazj MO M Mcpiuiuiq  
BUnj BJBD Z BS 3U0ZJ3IUIAM B>(AISIUjAIUB I Bi[AlSIUI 'AZB^BZ 'BqUBq  
'AJB>I C3(BZDAMZ 'EMBjd 3iijasAzsM ^Bupsf B - AMopjd pSdod Azspiu  
vuiufyui vifvxSodQ 'vidiqoyi

392 Kobieta. Geografia intymna

niejszy popęd płciowy - a jednak wszystkie prawa, zwyczaje, kary, hańba, zakazy, mistyka i antymistyka wymierzone są z całą furią hominidów w ów rzekomo niemrawy, senny, bierny byt - kobiece libido. Skąd więc mamy wiedzieć, co jest dla nas naturalne, kiedy wszelkie nasze pragnienia żądy, wolności, muzyki naszych ciał uważa się za sprzeczne z naturą?

„W obliczu przytłaczających dowodów, iż kobiety systematycznie bije się za cudzołóstwo i swobodę seksualną, przypisywanie stosunkowo małego zainteresowania seksem wyłącznie ich biologicznej naturze wydaje się przedwczesne - pisze Barbara Smuts. - Skoro kobieca seksualność w porównaniu z męską jest umiarkowana, dlaczego mężczyźni na całym świecie posuwają się do tak drastycznych środków, aby ją opanować i ograniczyć?”

W rzeczy samej, dlaczego? Musimy wciąż pytać dlaczego, dlaczego, dlaczego; pytać, dlaczego odpowiedzi udzielane przez twar-dogłowych brzmią tak pusto, jednostronnie i wykrętnie. Rozważmy na przykład krótką ewolucyjną apologię prezydenta Clintona, którą zamieścił w „New Yorkerze” Steven Pinker, psycholog poznawczy z MIT (Massachusetts Institute of Technology). „Za większością ludzkich popędów stoją odwieczne darwinowskie uzasadnienia - napisał Pinker. - Mężczyzna prehistoryczny, który sypiał z pięćdziesięcioma kobietami, miał szansę spłodzić pięćdzieści dzieci, a każde z nich mogło odziedziczyć jego upodobania. Kobieta współżyjąca z pięćdziesięcioma mężczyznami nie była w stanie mieć więcej potomków niż kobieta, która spała tylko z jednym. A zatem mężczyzna musi postawić na liczbę partnerek, kobieta zaś na jakość partnera”. Czyż nie jest tak, pyta Pinker, zawsze i wszędzie? „W naszym społeczeństwie młodzi mężczyźni najczęściej mówią ankieterom, że w ciągu następnych dwóch lat chcieliby uprawiać seks z ośmioma partnerkami, natomiast większość młodych kobiet pragnie mieć tylko jednego kochanka. Badacze zatrudnili urodziwych ankieterów, kobiety i mężczyzn, którzy na kilku kampusach niespodziewanie składali studentom płci przeciwnej propozycje seksualne. Jaki odsetek pytanym wyraził zgodę? Żadna z kobiet i 75% mężczyzn (wielu z pozostałych 25% prosiło o złożenie im oferty kiedy indziej)”.

No to pogadajmy o niektórych z tych twierdzeń, zaczynając od ostatniego. Kobiety nie chcą przespać się z mężczyzną, który na

### Hoggamus i humbug 393

dziedzińcu kampusu składa im propozycję. Coś podobnego. Kobiety nie chcą wpuścić obcego, jawnie agresywnego mężczyzny do swego pokoju czy mieszkania na szybki numerek. A może kieruje nimi obawa o życie, a nie brak zainteresowania rozkoszą, którą mógłby im dać młody, przystojny facet? A może młode kobiety po prostu nie wywołują w mężczyznach takiego strachu, jak młodzi mężczyźni w kobietach? Gdyby kobiety nie miały powodu do obaw, być może kilka z nich ujawniłoby „fenotyp dziwki” i powiedziało „tak”? Co więcej, zastanawiam się, ilu z panów, którzy wyrazili zgodę, doprowadziłoby rzecz do końca, do stosunku płciowego bona fide; ilu z nich, gdyby przyszło co do czego, nie spieszyłoby obcowanie z tą śmiałą, lubieżną babą, tak niewłaściwie się prowadzącą; ilu z nich nie pomyślałoby, że być może grozi im powtórka Fatalnego zauroczenia. } Innymi słowy, czy mężczyźni odpowiadali serio, czy były to tylko przechwałki? Czy mężczyźni naprawdę lubią uprawiać seks, o którym decyduje kobieta? A co będzie, jeżeli mężczyźni „nie wyjdzie”, jeżeli okaże się impotentem lub będzie miał przedwczesny wytrysk? Co się stanie, jeżeli kobieta, która złożyła mu propozycję, okaże rozczarowanie i niesmak, miast zachować się, jak w tych okolicznościach przystało, i pocieszyć go, że to nic takiego, wszystko w porządku, to może się zdarzyć każdemu? Czy ów mężczyzna równie chętnie wskoczy do łóżka z następną nieznaną, czy też czuje wstyd - potężny czynnik zniechęcający do seksu aż za dobrze znany kobietom?

Mężczyźni twierdzą, że chcieliby mieć osiem partnerek w ciągu dwóch lat. Kobiety pragną tylko jednego kochanka. Wszelako, czy owe partnerki pozostałyby tak pociągające dla mężczyzny, gdyby musiał się stosować do następujących reguł:

1. Bez względu na to, jak podoba mu się dana kobieta, jak przyjemnie mu się z nią spało i jak bardzo chciałby powtórzyć to doświadczenie, nie ma nic do gadania w tej sprawie, gdyż wszelkie przyszłe kontakty zależą od jej humoru i uprzejmości.

2. Każdy przygodny akt seksualny obniża jego pozycję i zmniejsza atrakcyjność dla innych pań.
3. Otoczenie, widząc rozwiązłość mężczyzny, nie puszcza doń porozumiewawczo oka, lecz raczej go wyszydza, uznając, że jest żałosny, zbrukany i niepełnowartościowy.

#### 394 Kobieta. Geografia intymna

Póki mężczyźni nie podlegają równie surowym standardom jak kobiety, póki jak one nie ryzykują potępienia, póki nie tracą atutów w tak zwanych przygodnych kontaktach, poty doprawdy trudno z taką satysfakcją utrzymywać, że hej, to oczywiste, chłopcy lubią dużo seksu z wieloma partnerkami, a dziewczynki nie.

Rozważmy teraz rozpustnego Pinkerowskiego jaskiniowca i jego pięćdziesiąt kobiet. Czy istotnie chroniczna strzelanina na oślep to najlepsza strategia rozrodcza? Kobieta jest płodna tylko przez dwa, trzy dni w miesiącu. Owulacji nie widać. Mężczyzna nie wie, kiedy partnerka zostanie zapłodniona. Przecież może on trafić na wczesne stadium ciąży albo na okres karmienia piersią, kiedy kobieta nie jajczkuje. Co więcej, jeżeli nasz hipotetyczny Don Juan wceluje wreszcie we właściwy dzień, jego plemniki mają tylko 20% szans na zapłodnienie, albowiem ludzki rozród to rzecz skomplikowana i większość komórek jajowych oraz plemników nie spełnia rygorystycznych wymogów prawidłowego połączenia. Lecz nawet gdy poczęcie nastąpi, prawdopodobieństwo poronienia wynosi 25-30%. Reasumując, przelotny epizod seksualny daje bardzo niewielkie szansę na dziecko. Jeżeli nawet założymy dodatkowo, iż kobieta nie stosuje metod kontroli urodzin - a czyniąc tak, robimy ustępstwo na rzecz rozpustnika, gdyż archeologiczne dane świadczą, że prymitywne formy antykoncepcji pojawiły się bardzo dawno temu - to szansa spłodzenia potomka wynosi około 1%. („U szympansa - powiada Sarah Blaffer Hrdy - być może jedna na 130 kopulacji kończy się dzieckiem, a przecież bierzemy pod uwagę tylko kopulacje w okresie jajczkowania"). Co gorsza, mężczyzna, który robi swoje i ucieka, nie zabroni żadnej ze swych przygodnych partnerek zwrócenia się do innych mężczyzn. Bieda-czysko - z iluż to partnerkami musi kopulować, aby jego szybkostrzelna strategia się opłacała! I skąd w ogóle brać te wszystkie baby? Oczywiście, dzisiaj poszczególne miasta z ich barami dla samotnych są połączone wielkimi autostradami, dając dostęp do sześciu miliardów ludzi żyjących na świecie, z których połowa to nosicielki komórek jajowych. Ale w owej „epoce przodków", kiedy rzekomo ukształtowała się nasza psychika, gęstość zaludnienia była bardzo niewielka, a dalekie podróże trudne i niebezpieczne.

Jednakże, jak podkreślało wielu teoretyków, istnieją inne możliwości poza swawolą. Na przykład, gdyby mężczyzna, zamiast ska-Hoggamus i humbug 395

kać bez tchu z łóżka do łóżka, spędzał więcej czasu z jedną kobietą, gdyby czuł się zobowiązany do tego, co można by nazwać opieką nad partnerem, z punktu widzenia rozrodu wyszedłby na tym lepiej niż nieposkromiony lowelas. Po pierwsze, wzrosłoby jego szansę trafienia na płodne dni kobiety, po drugie zmonopolizowałby jej energię, nie godząc się na awanse innych plemnikosiew-ców. Przeciętą para potrzebuje około czterech miesięcy - czyli 120 dni - regularnych stosunków płciowych, aby doszło do zapłodnienia. Ta liczba dni dorównuje mniej więcej liczbie partnerek, z którymi nasz libertyn musiałby się przespać, aby uzyskać wynik w postaci „jednostki płodności", to znaczy dziecka. A zatem obie strategie prowadzą do tego samego. Mężczyzna może współżyć z wieloma kobietami - podejście ilościowe - lub przez kilka miesięcy sypiać z jedną kobietą i przy okazji szaleńczo się w niej kochać - podejście jakościowe. Nasz romantyczny Jaś nie musi nawet inwestować w swoje ewentualne dzieci. Być może wystarczy, że zrobi, co trzeba, zapłodni kobietę o niepewnym statusie owulacyjnym i pozostanie jej wyłącznym partnerem w trakcie wymaganego „okresu unasieniania". W tym czasie podlegać będzie wszystkim chromosomalnym ograniczeniom,

które sprawiają, że poczęcie człowieka jest znacznie mniej oczywiste niż, dajmy na to, poczęcie chomika lub kozy.

Problem polega na tym, że maksymalizacja skuteczności każdej z tych dwóch strategii wymaga odmiennego tła emocjonalnego. Podejście ilościowe oznacza dystans emocjonalny; podejście jakościowe wiąże się ze zdolnością do natychmiastowej miłości, poddania się powabowi kobiety i przebywania z nią bez przerwy, dzień po dniu, miesiąc po miesiącu. Oczywiście, niewykluczone, że obie te strategie występują wśród męskiej populacji w rozłącznych zestawach, wskutek czego jedni mężczyźni to urodzeni uwodziciele, którzy nigdy się nie przywiązują, podczas gdy inni to romantycy, nieustannie zakochani w samej idei miłości. Wszelako możliwe jest także, iż mężczyźni miotają się od jednego odruchu do drugiego, tocząc nieustanne walki wewnętrzne między dążnością do stworzenia więzi a pragnieniem ucieczki, wciąż igrając ze swymi układami przywiązania niczym istoty o niepojętych pragnieniach i potrzebach - paradoksalne, zmienne, zdradliwe i wspaniałe. Możliwe zatem - i to z doskonałych, darwinowskich powodów - iż przygód-

396 Kobieta. Geografia intymna

ny seks jest dla mężczyzn rzadko tak przygodny, jak się zwykło uważać.

Czy mężczyźni durzą się w kobietach, nawet takich, których nie mają zamiaru poślubić? Jasne, że tak. Faceci korzystający z usług prostytutek często powracają do tej samej kurtyzany. Czy podatność mężczyzn na romantyczne obsesje wynika z faktu, że kierują się jakościową strategią rozrodczą? Niewykluczone. Pozwalam sobie na te pytania w stylu prawniczym, gdyż chcę odrzucić gładkie, banalne założenie, jakoby mężczyźni upodobili sobie seks bez zobowiązań, a kobiety wręcz przeciwnie - to przecież oczywiste! Niepokoi mnie łatwość, z jaką przyciężkie i nieadekwatne interpretacje ludzkich zachowań seksualnych utrwały się w świadomości zbiorowej do tego stopnia, że nikt już nie kwestionuje stereotypów ani nie proponuje alternatywnych wyjaśnień, nikt nie ośmielił się nawet napomknąć, że istnieje możliwość jakiegś zmiany lub że miłość i pożądanie nie są charakterologicznym wyróżnikiem którejkolwiek płci.

Tak wiele jeszcze musimy zrozumieć. Dlaczego właściwie u kobiet nie widać jajczkowania? Dlaczego ich pośladki nie zabarwiają się jaskrawą czerwienią, jak u samiczki rezusa?

Obiegowa hipoteza głosi, że utajniając swój status owulacyjny, kobieta nakłania mężczyznę do długoterminowej inwestycji i kusi go, by pozostał u jej boku przez wiele dni, wiedziony nadzieją trafienia w dziesiątkę, czyli zapłodnienia komórki jajowej zdolnej utrzymać się przy życiu. Skoro jednak kobieta potrzebuje zaangażowania partnera tak bardzo, że może je zdobyć, wyłącznie ukrywając stan swej płodności, to tym bardziej zdumiewa wręcz przesadna oczywistość ludzkiej ciąży. Nasza brzemiennność niezmiernie rzuca się w oczy, jest znacznie bardziej widzialna niż ciąża którejkolwiek z samic naczelnych, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że brak owłosienia dodatkowo wystawia brzuch kobiety na widok publiczny. A więc nawet gdyby udało się skusić mężczyznę, by czekał kilka miesięcy na zapłodnienie, ciąża stanowiłaby dlań sygnał, iż pora odejść - i kobieta traciłaby jego wsparcie właśnie wtedy, gdy najbardziej go potrzebuje.

Mężczyźni wydają się nader wrażliwi na wcięcie w tali. Badania międzykulturowe wykazały, że wszędzie najbardziej podobają się te kobiety, których obwód w talii jest co najmniej 30% mniej-

Hoggamus i humbug 397

szy niż w biodrach. Liczy się proporcja, nie wielkość bezwzględna - choćby kobieta miała biodra jak hipopotam, jeżeli jej talia pozostaje o 30% węższa, wciąż uchodzi za urodziwą. Zauważmy ponadto, iż wcięcie w tali to cecha typowo kobieca, gdyż u mężczyzn talia i biodra mają podobny obwód. Podobnie „równe” są samice pozostałych naczelnych i między innymi z tego powodu ich ciąża niespecjalnie rzuca się w oczy. Inaczej u kobiet: największe

zmiany w proporcji talii i bioder wprowadza właśnie ciąża, a nie otyłość, u wielu z nas bowiem tłuszcz odkłada się na biodrach i udach, nie zaś w pasie. Jaki zatem pożytek miałby płynąć z utajonej owulacji, rzekomo zapewniającej długotrwałe awanse mężczyzny, skoro potem kobieta daje mu śmiesznie oczywisty wizualny sygnał, że jego rola się skończyła, że już ją zapłodnił i może oddalić się na szczuplejsze pastwiska?

Być może kobiece ciało nie zostało stworzone w celu przyciągnięcia długotrwałych inwestycji partnera. Niektórzy teoretycy twierdzą, że niewidoczna owulacja daje kobiecie pewną kontrolę nad strategiami seksualnymi, albowiem owulacja taka znacznie bardziej utrudnia mężczyźnie zmonopolizowanie płodności, niż gdyby kobieta jawnie obnosiła się ze swoim stanem przez owe kilka dni, kiedy komórka jajowa dojrzewa. Mężczyzna, który pragnie rościć wyłączne prawo do kobiety, musi jej strzec przez całe tygodnie lub miesiące. Ponieważ jednak z czasem uwaga nawet najczujniejszego mężczyzny słabnie, kobieta zyskuje swobodę poruszeń i może szukać korzyści, jakie przynosi nieskrępowany seks. Uwolniona spod nadzoru, ma możliwość kopulować z kilkoma partnerami, w ten sposób, z jednej strony, komplikując kwestię ojcostwa -co zmniejsza groźbę dzieciobójstwa - z drugiej zaś zwiększając szansę zdobycia męskiej pomocy dla swego potomstwa.

Któż wie, jaka jest geneza utajonej owulacji lub innych ważnych cech ludzkiej seksualności? Ja jej nie znam - ale nie znają jej też psycholodzy ewolucyjni. Po prostu przemawiają tak, jakby pojęli jej istotę, a niezgodę na swe tezy traktują niczym drapieżnik, któremu oznajmiono, że mięsko się skończyło. Mężczyźni chcą seksu bardziej niż kobiety, a kobiety pragną miłości w większym stopniu niż mężczyźni. Te oto prawdy uważamy za bezsporne. Ale kiedy przepuścimy je przez aparat dokładnej analizy, tracą oczywistość, prawda? Po co, na Demeter, kobieta miałaby się zakochiwać i uza-

398 Kobieta. Geografia intymna

leżniać swoją przyszłość od zaangażowania jednego mężczyzny -rezygnując tym samym z innych perspektyw - skoro wszyscy mężczyźni z natury wykazują jednakową skłonność, aby ją porzucić? Odpowiedź brzmi, że zapewne wcale takiej skłonności nie przejawiają. Zapewne po prostu są z natury oportunistami - z natury należącej do najbardziej towarzyskich i inteligentnych istot na świecie. Natury ludzkiej.

Skoro obecnie mężczyźni wydają się bardziej zainteresowani wszelkimi odmianami bodźców seksualnych, są głównymi konsumentami pornografii i prostytutki, a w ankietach deklarują, że chcieliby się zabawić z każdą dziewczyną, która podejdzie do nich na ulicy, my, kobiety, możemy tylko stwierdzić: to męski świat, wymyślony dla męskiej przyjemności. Lecz przy tych rzadkich okazjach, gdy ktoś przyjazny kobietom pobudzi w nas nerw seksualny, reagujemy jękami tęsknoty i rozkoszy. „Dlaczego kobiety tak rzadko ulegają szaleństwu masturbacji, oglądając zdjęcia nagich mężczyzn?” - pyta Robert Wright. Ależ ulegają, i to dosyć często. Na przykład Raul Julia - niech nie spoczywa w pokoju - był dla mieszkanek Nowego Jorku jednym z największych symboli seksu połowy lat siedemdziesiątych. Na każdym kroku napotykałyśmy jego twarz o pełnych, nieco odętych ustach i ciemnych, mądrych oczach, skrytych pod ciężkimi powiekami. Twarz ta znajdowała się na plakacie reklamującym broadwayowskie przedstawienie Opery za trzy grosze, w którym aktor ów kreował rolę Mackie Majchra. Pamiętam, iż jako nastolatka przystawałam i gapiłam się na niego, czując podniecenie w odpowiednich częściach ciała, i pamiętam, że rozmawiałam o tym plakacie z koleżankami. Chyba wszystkie o nim wówczas rozmawiałyśmy, gdyż w jednej z alternatywnych gazet ukazał się artykuł z dużym nagłówkiem Dlaczego każda kobieta w Nowym Jorku chce się pieprzyć z Raulem Julią. Dziś podobną funkcję obiektu pożądania pełni aktor Jimmy Smits. Niewątpliwie twórcy serialu Nowojorscy gliniarze musieli zdawać sobie z tego sprawę, gdyż uraczyli nas nie jednym, lecz kilkoma odcinkami, w których Smits ukazywał swój nagi zadek.

Och, te okazje. Bill Clinton miewa romanse, a Hillary Clinton nie (tak powiadają). Co zabawne, wygląda na to, że Bili nie musiał nigdy specjalnie starać się o seks; ten ostatni sam jakoś doń przychodził. (Czyżby Bill Clinton zamienił się w szympansię?). Nie  
Hoggamus i humbug 399

wiemy, czy przystojni młodzieńcy lgną do Pierwszej Damy Stanów Zjednoczonych, czy też jej władza, zamiast podniecać, działa odstrasza. Była kongresmenka, Patricia Schroeder, zauważyła ze smutkiem, że panowie nie interesują się specjalnie paniami w średnim wieku, choćby miały władzę. Po prostu młodzi ludzie są z reguły ładniejsi niż starzy, rozumiemy więc, dlaczego starszy pan, nadal pociągający dla młodych kobiet, sam chętnie ulega pokusom. Niestety, starsze panie nie mają na ogół takich możliwości, bez względu na odczuwane pożądanie i chęć ulegnięcia pokusie. A są one niemałe. Nawet jeżeli przyjmujemy, iż nasz popęd płciowy nastawiony jest na maksymalizację sprawności w chwili, gdy jest najbardziej potrzebna - a w wypadku kobiet okres ten przypada na lata największej płodności, między 16 a 28 rokiem życia - to podstawowy mechanizm owego popędu stanowi dla nas pewne obciążenie przez całe życie. Chociaż więc kobieta czterdziestopięcioletnia jest znacznie mniej płodna niż dwudziestodwulatka, w jakimś sekretnym zakątku swej duszy nadal czuje się jak zachłanna młoda dziewczyna. Na przykład jeden z najpospolitszych objawów udaru mózgu i chorób neurodegeneracyjnych u starszych kobiet polega na zaniku zahamowań seksualnych. Kobiety tracą „godność” i zamieniają się w obleśne staruszki. Lynn Johnston - co niespotykane - pozwoliła się wypowiedzieć pożądlivej babci w swoim komiksie For Better or for Worse (Na dobre i złe). Dwaj krzypcy rądozi sanitariusze zdejmują z łóżka i kładą na noszach pewną poważnie chorą starszą panią. „No, no, ale wy chłopcy jesteście silni - i przystojni!” - mówi staruszka ze śmiechem, na co jej córka, osoba w średnim wieku, woła: „Ależ mamusiu!?”. Na następnym obrazku widać dymek zawierający myśl starszej pani: „Zawsze chciałam podrywać młodych przystojniaków, a teraz nareszcie mi wolno”. Oto wolność zdobyta dzięki śmiertelnej chorobie.

Aby zanegować wciąż przeżywany model wstydlivej niewiasty i chutliwego jegomościa, nie musimy się uciekać do wątpliwych twierdzeń. Nie musimy przytaczać upraszczających banałów, że mężczyźni i kobiety niczym się nie różnią lub że ludzie to istoty, których nie dotyczy ewolucja, oderwane od natury i zniewolone przez kulturę. Zawsze pozostaną między nami konflikty interesów, lecz ich możliwe rozstrzygnięcia z pewnością są znacznie bardziej interesujące aniżeli dyżurne propozycje ultraewolucyjnej psycho-

qoADBisAui aiuqopod oşaf qDBjsAuin M M O^JAI 3iu 'BSBMQ '^sAum uipjssm M OUDOUI" JS3( uBi(A\IZp-Ba51A\S :BIUI010qoAp" 3Z '3IUBUOipZJd BZ -BJAM jqşu^ u^qoH P^pjAzid Bjs[ "PB:I azozsal tetepizpn ajoqoAsd -OM3 Z3ID3Zjd V •3DE(0>[0d3TU SIS S(B1S 3p3IZM3lSp3Zjd 3{ED 3Z 'BIM -Bads 'qDAMopuBgBdojd qoBps M suBjsAzjoijAM BUBISOZ -0M3 ngopqDAsd BpAj>jpo auioipzj zi 'amazojgBz OMO aius •UDIU3IUIZ sis azsnui 'EUMizp uisisaf :BJSUI 'BDJOZM op BtmsBd am 3jci{ 'Aqoso 'BzpadBU aiq -sis BUIBS zApS 'Buzaoidzaqaiu JS3( BpuEşBdoad E 'Ajaiqoij (sujEapi i AUZAZDZSUI oSszuznjs atuApsf iuiBi|ZEjjo SBU imJEi[ BpuBSBdojd 3jY 'DBAVOJII^AIJEAM UIBU oupnji i[Bi ajoai[ 'M -pod 'qoAuzDiuiqD qoAAvo z aiaiqoij DESfepod uiAuiaiMS DAq azo^Y •ADteLEDsiupod arauiojSo 5is p^siu uioasiqoii tuAjojipij^ -DBJS SIU SBU oSazsds^ BU az 'oSajBjp o>j -{Aj uiAupoş»{ qnj uiijisui uiajsDBj Z 3IS AuiBqDo>[ sij[ 'BJJB BDUIES AJ -E>[nzS AIUSAqB 'SBU OUBMOUIBjSojdBZ 3lJs[ 'AUZAZDZ^UI 0ş3{EIUBdSA\ dAa uapsf ateiuisi aijsj - -AIBMOQ IMCUI - oSauui soşO5[ Bjp SIS DBZBi(O 3ZOUi '3IUII DSOUUISlAzjd BIMBjdS 00 'O 5i[UEZS3IUI BUZDYA33dS BfOMS BUI 3pZBi| I UIAuZDIUI3qD UI9MBJS3Z JS3( SEU z 3pZB}j 'nzDzsnp şjci(s oş3DE(EA\Aj>jod AZD MOSOJM 'mod

Op 3IS BIElSOpsSZjd SMOpsOUJodpO li(ZD3aSBZ3 3UJ0J 033( - Ei[UEqD  
-o>[ qDBdEZ BU Aui3(nşE3j AuAzoAzjd (aj z azoui oAg "Basuj-iEd UISJ -oqop  
qoADB(nj3i5i MO^IUUAZO Z uspsf 01 puzDiSoiounuiiii psou -uaiuipo aiuBMiijnzsod zi  
cfezpoA\op 3UBp 3UA\3d UISSEZDUIAJ 'Ajstq -05[ oSaMopsouJodpo npBpjn Biusiupdnzn  
IAVOUBIS SIU AuzAzozauj AMopsouaodpo pEpjn az 'AJEMOQ izpjatMi 'pAzjBpz sis  
szoyj

•uADB(EqoAdpo ass! puui SnjpaM 'fepoan BUZOAJSSUSS 3is EZDEUZ -po lUBd (supaf  
Bjp Aaciiy 'EUZAZDZSUI ZI 'stnpMod OD 's

3M0pBpjS 3USBjM S(0MS BIUEUMCI Op ISOUM B13iqO5[ »psAzJOi[  
-opAz« nppoui M asEiuioiE^ -DSOMIJZOUi feijEi AJBIUI o^jAi AqApS 'oAziBd 3is  
AqAjBpqo A;3iqoi( siipsAzsM UISISDEJ uip[Bj z JOSSJBU -Oijsop BdojqD {BMBij  
cD3iuiBS AzsdajfBu spiuisi ssizpS 3z 'npfejSod oSsuozDzsoadn op >[Bup3( izpBMoad  
»A\CU38 qDAjqop« ppow "joxa ziu dAaousS Azsdaj BUI 'i[Buzo qoAuMad z Dfezpfes  
'Ajcii[ 'BUZAZDZSUI BZ 3is Bpfe^Szoj Bisiqo^ 'UIIU z siupoS^ 'DAVOUSS qoAaqop\*  
nppoui o IMCUI 'BJ3uuBd naoqop qcsods DBIBZBMZOJ 'MO^AISJOSI osSzo pBp[  
-Azjd BJ<[ "BIUBUMoj OSSMO Op ISOUM BUIBS BUO OD '0ş3J po Z3IUM0J  
10P Snajuna I

AzsjBZ Aaaigo>i BfzADsp ^BI OJO>[S sp^ -Aamb 3UM3d nAUSuioaod qoi  
ZBJO pUIBS p( Bp BIUBU0>(3ZJd (3 3Jp3M AjOI^ 'ogaUIBnSiJSS BJSUUBd  
BU BUO sis sfnpADsp 3iuiopBiMS pizpjBq qn[ piuii AZDBUZ 01 - ps -AzJOi{ 3MopAz  
sspjBt (3( oisouAzid isnui Aisioqij jcqAM 3z 'szpfeg

•3upnu

3iu(BJi(s nijjBpop M 'Aanpzq sufBiijs DBZJEjMod o>j{o^ M Auisizp -sq i uBMoqDBZ  
qop[zpni AJOJSI Auiaiuifod 3iu Ajedop 'AjSD M SIS EIU3Z3BJ A\oui3isAs Bzojpod n  
qoADEZsj MC5jSpBu qoAuzDAjjajBip i qoAuzoiuiBuAp EIUSIUISI psouiopsiM op  
AuisiufAzjd 3iu n[odoQ

?3ZSMEZ BU ZBJ SUOJBJSn 1S3( 3IU DIJs^ -(siSIUp UISJijnpOjd BS '03{d  
Bupsf OEisoas isnui UIAJOI>[ 'psoupnj 3UZDigojo>ig -qoAuzDAi  
-3U3g MODJOZM qDAuBMOpOijBZ pO 3IU B cU3ZDpEIA\S0p BIUSZpBUJ  
-oag i 3is Eiuszon psouppz po mppsAzsM spszad BZSJBZ 'EIU3IUAZD  
Op AUIBUI IUIii[E( Z '3pi}B3J Z3J0J 'UJAISIMAZD3ZJ 3ISBZD M 31S fe(nZi|B -3J -  
AjEMOQ 3IUşBp - 3lg3JBjJSMp3Zjd I 3lg31EJJS 3J 3I5JJSazS^

?3IU3p3JS0d AjUBIJEM 3ZS1IBUIZOJ(BU ZBJO IU

-ZAZDZSUI ADBftqndoi i aimaqosiu 'iMqpAisM 'siusd SMiipfezod JSBIUI

-OJBU 3IS BIBIMBtOJ •AuzAZDZSUI 0ş3U0lBdBu I li[J3iqO>[ (SMJlpAjSM

3iujB.mjE}jAjE5[ pBjsod M i^jnijs supojoupaj {BMopoMod naoq

-Op li(IUIBUAp (EZpOJ MO AqE '3MIIZ0UI3I^[- 'AjEMOQ IMCUI - 3(OM1-

-ziu-azsdsj-afoui 'is Bqoad BuuBisnsiu sis EUAZDBZ 'qona M 3izptod

ZEJ B>[Al>I3IBip EMOMBJSpod Bl Ap3I^" "IJOM qDI M3jqM BIUBMOjnd -Oij Op 3(

DBZSnUJZ I 13iq0iJ 3(zAD3p DEZEMpod BZSnUJ '3MIIZ0UI3IU OJ

5ts 3(nzEijo IIS3( B 'BJSiqAM 3is qoAjcii] 'luiAa pAq SZSMBZ AqB 'ifssjd fe(Bg3(n

tuzAzoz3iu AUOJIS (signjp z -OMOjpiMbad AjBjqAM AqApg ziu 'BpAz op

3UBM0S0isAzjd (szjog sizpsq OMjsuioid qDi 'Moaoq -AM qoAupsjq B(Buo>[op Aaaioqij  
ipzsf -3iu uiij z B 'DBMO|ndo>[ tepSq

Uipj Z '3(zA03p Z3IUM0J >JB( 'HOJIUoiJ Bgsjpod DSOZDpOJZOJ qOI 'l(S3Jd

SUBMBppod BS Aj3iqO^ •EUZAZDZSUI AuZDAj3U3ş0U3iaBd iJbf 3ZJ3IMZ 3I5JBJ

3Z3ZS3| 3(3IU1SI 3IU 3IZBJ BU UJ3IM0qiB '0{Bp 3D3iqO5[ njSOJd

od 01 pipais 3MO ifo^npoadsj luiB^poas pBu sjojiuoiy o BZDJEM

I IUZAZOZ3UI 3Z 'ISO{g (SUJEnSilSS pjAlipjBip BZ31 BUM0{?) IUIBiJpOJS pBU

SIUBMOUEd O 3i(lEM BUZ33IM M IjAq IU -Bp[IMn ADIUMODEjd I ADMBpODBjd

BSiJJBpV BJOJB^ BJQ •uUI31i[inU0^ ES 3UBM0q33DBU EDUOiJ Op rqiBZDOd pO  
AjEd M 3IS BIU3ZDB} Am

i" sz 'DfezpaiMi 'B^Ai^ajBip BujEns^ss oš BMAZB^ -AO i AuuoaqDnsiu uiajqoad O^B(  
luiBpjd Azpsiui Ap

iJBjQ Eš3ZJIS0d IlgjOSQ ni3lAsJ3MIUfl Z AIBMOQ BpiJIEJ 'II

vutufyui vifvxSodQ 'vjdtqoyj OOP

402 Kobieta. Geografia intymna

lecz w umyśle męskim jako takim. Toteż łagodnie i wielkodusznie doradza on kobietom pragnącym wyjść za mąż, aby przestrzegały starych kanonów i opierały się seksualnym awansom zalotnika, gdyż zbyt łatwa kapitulacja „może zdławić uczucie miłości” nieśmiało rodzące się w sercu mężczyzny. Świadomie czy nieświadomie, powiada Wright, mężczyźni wystawiają kobietę na próbę. Usiłują zaciągnąć ją do łóżka, lecz kiedy uzyskają zgodę, ich zdaniem, zbyt szybko, mówią: No, wszystko jasne, to puszczalska baba i nie można jej ufać. „Wiadomo, iż kobiety pragnące mieć męża i dzieci, aby złapać mężczyznę, winny się stosować do zaleceń Emmy Wedgwood<sup>3</sup> - pisze Wright, powołując się na panią Dar-win. - W najskrajniejszej formie plan ten wygląda następująco: Jeżeli chcesz do dnia ślubu zbierać dowody miłości i oddania, jeżeli chcesz mieć pewność, że dzień ślubu w ogóle nastąpi, idź z mężczyzną do łóżka dopiero w noc poślubną”. Ale gdzież potwierdzenie, że kobietom, które „zbyt łatwo się godzą”, nie udaje się wyjść za mąż? Skąd wiadomo, iż mężatkami zostają przede wszystkim panie „zachowujące czystość”? Takich dowodów nie ma, co Wright sam przyznaje. Niemniej wciąż się upiera przy słuszności zasady opóźnionego zaspokojenia. „Niektóre kobiety twierdzą, że rozsądek każe zachować pewien powściągliwy dystans” (wyróżnienie autora). Ale jak długi ma być ów „pewien dystans”? Czego trzeba, by uśmierzyć męską obawę przed „puszczaniem się” i przyprawieniem rogów? Czy wystarczy seks dopiero na trzeciej randce? A może po trzech miesiącach znajomości? Lub po roku? Uff! Każdy mężczyzna go ma, jak się zdaje, ale rozmiary się różnią. Cóż ma począć biedna dziewczyna na przełomie tysiącleci? Może powinna po prostu zapytać faceta: Jak długo, sir? Jak długo, na Boga? Jak długo?

Kobiety, które zaczynają dreptać ścieżką powściągliwości, aby udowodnić mężczyznom swoją „dobroć”, „czystość” i przydatność do małżeństwa, często odkrywają, że ich pantofelki kopciuszków są zbrukane różnymi niemiłymi substancjami. Pełna zgodność z rodzinnym portretem kobiecej niewinności wymaga od nas ustępstw behawioralnych znacznie wykraczających poza ściśnięte

3 Emma Wedgwood - daleka krewna Karola Darwina, którą poślubił w 1836 roku (przyp. tłum.).

Hoggamus i humbug 403

kolanka. Na przykład nie wolno nam wyglądać na zbyt mądre. Zdolnym dziewczynom zawsze powtarzano, że powinny ukrywać swoją inteligencję, gdyż bystre, elokwentne kobiety nie wydają się panom atrakcyjne. A może obawa mężczyzn przed inteligencją kobiet wiąże się z rzekomo wrodzonym męskim odruchem kontroli wierności? Być może ów lęk odzwierciedla męski niepokój, iż sprytnie niewiasty znajdą sposób, aby oszukać swoich partnerów za ich plecami? Nie dysponuję danymi na poparcie tego przypuszczenia, ale brzmi to sensownie, prawda? A więc kiedy zaczniecie doradzać kobietom, by zachowywały się cnotliwie (nawet jeżeli nie czują się specjalnie cnotliwe), czemu nie pójdziecie na całość, nakazując im również potulność i bezbarwność? Drogie panie, jeśli chcecie zyskać tytuł żony, zapomnijcie o doktoracie.

Chciałabym również zwrócić uwagę, że wedle zasad, które wyznają przedstawiciele betonu psychologii ewolucyjnej, słuchanie porad mężczyzny na temat tego, jak złapać mężczyznę, to strata czasu. Sam Wright pisze, iż dobór naturalny każe mężczyznom przejawiać niezwykłą „przebiegłość” - większą niż spryt samców jakiegokolwiek innego gatunku - i bezustannie

okłamywać kobiety tak przekonująco, że sami uznają swe kłamstwa za prawdę. Dlaczego zatem miałybyśmy wierzyć mężczyźnie mówiącemu nam, że musimy być grzeczne, aby zdobyć męskie serce? Dlaczego nie wolno nam ufać mężczyźnie, który zdiera z nas ubrany, zaklinając się, że rano nadal będzie nas kochał?

Zdaniem Gowaty, biologom daleko do stworzenia dobrych modeli teoretycznych, wyjaśniających różnorodność kobiecych strategii płciowych. „Trzeba było ciężkich bojów, aby specjaliści od ekologii behawioralnej przestali myśleć o zwierzętach płci żeńskiej jak o jednakowych istotach, pochodzących spod tej samej sztancy

1 mających identyczne potrzeby - mówi. - U drożdźców rozważamy różnice wynikające z tempa przemiany materii, umiejętności zdobywania pożywienia lub obfitości dostępnych owadów. W wypadku ludzi zmiennym czynnikiem byłaby zdolność zapamiętania, gdzie znajdują się bulwy niezbędne nam do życia. Psycholodzy ewolucyjni lubią mówić o środowisku adaptacji ewolucyjnej. Cóż, nie dysponujemy wehikułem czasu, kto zatem wie, jak wyglądało środowisko naszych przodków? To prawdziwa zagadka. Lecz kiedy przyjrzymy się fenotypom współczesnych istot ludzkich, możemy

404 Kobieta. Geografia intymna

bezpiecznie uznać, że bez względu na to, czym było owo środowisko, z pewnością zaowocowało selekcją ogromnej różnorodności. Nie wszystkie z nas to dziewice, i nie wszystkie z nas to dziwki”.

Chociaż strategie i metody bywają różne u poszczególnych kobiet, podstawowe problemy ekologiczne, które musimy rozwiązać, zawsze były dosyć oczywiste. Chodzi o uzyskanie dostępu do zasobów potrzebnych, aby przetrwać i wydać na świat potomstwo. Gowaty ujmuje rzecz następująco: „Nadal w głębi serca jesteśmy zbieraczkami, choć obecnie plądrujemy raczej domy towarowe niż sawannę. Ciągłe dążymy do uzyskania kontroli nad wyborem partnera. Społeczeństwo drastycznie ogranicza nasze możliwości. Kiedy za równą pracę nie dostajemy równej płacy, utrudnia to nam plądrowanie sklepów, co z kolei wpływa na nasz wybór partnera. W końcu tym zajmuje się feminizm - zagadnieniami równości i rozrodu. O tym właśnie rozmawiamy ze sobą od trzydziestu lat”.

Wspomniane kwestie stanowią istotę feminizmu. Składają się one również na obsesje wszystkich stworzeń płci żeńskiej, przelotnie zamieszkałych w hotelu Gaj a, bez względu na to, czy są upierzone, obrośnięte futrem, czy bezwłose. Kto powiedział, że feminizm i psychologia ewolucyjna muszą koniecznie skakać sobie do oczu? Twardogłowi ewopsychole postrzegają feminizm jako przedsięwzięcie krótkowzroczne i skazane na klęskę, utopijny koncert życzeń zaprzeczający odwiecznym ludzkim popędom i podstawowej rozbieżności między możliwościami kobiet i mężczyzn. Lecz jeżeli ukazywane przez psychologów wizerunki obu płci wyglądają stereotypowo, to dlatego, że mają charakter stereotypów i istnieją po temu powody. Wedle darwinogramu natury ludzkiej, stereotyp to nie pułapka, której trzeba unikać - wręcz przeciwnie, to szansa! Czymże jest stereotyp, jeśli nie wyrazem potencjalnie uniwersalnej prawdy, drogowskazem dla adaptacji, cechą, która może dać selektywne korzyści jej nosicielom? A to już zasługuje na dalsze zbadanie, choćby za pomocą kwestionariusza przedstawianego dwustu chętnym studentom, aby sprawdzić, czy wierzą w prawdziwość stereotypu.

Wielu naukowców i badaczy odrzuca wszakże jednowymiarową wersję neodarwinizmu - wersję, która stratała kampus opinii publicznej niczym zgraja studentów w pogoni za parą majtek, nie przejawiając żadnej pokory wobec ubóstwa dowodów i wielu wyjątków od katalogu reguł tej teorii. Spora grupa biologów ewolu-

Hoggamus i humbug 405

cyjnych wie, że ich pracom nad zrozumieniem natury ludzkiej bardzo daleko do zakończenia, że przypominają one noworodka, który dopiero szuka drogi do matczynego sutka. Część badaczek naczelnych zbyt wiele lat spędziła na obserwowaniu samic zachowujących się jak...

typowi geje, by zaakceptować prefabrykowany obraz skromnego dziewczęcia, choćby w tak wyretuszowanej ustępstwami wersji, jaką widzimy ostatnio. Ornitologowie znają ptaki żyjące w układach rodzinnych, które przypominają rodziny ludzkie, gdzie ojciec podejmuje obowiązki domowe, a dziadkowie, wujowie i kuzyni pozostają w pobliżu, gotowi udzielić pomocy; i widzieli samiczki ptaków, które nie chcą być słodkie i szczęśliwe. Oni wszyscy wołają o lepsze modele, albowiem pragną wyjaśnić niezwykle różnorodność trzepoczącą im przed nosem.

Zmienność i elastyczność to kluczowe tematy, nieodmiennie spychane na margines w trakcie zdyszanego nagłaśniania też psychologii ewolucyjnej. „Zmienność jest ogromna i w dodatku zakorzeniona w biologii - powiedziała mi Barbara Smuts. - Natomiast elastyczność sama w sobie to cecha adaptacyjna”. Samice są różne. Samce też. Smuts, badając pawiany anubis, była świadkiem najrozmaitszych samczych strategii kopulacyjnych. „Znajdują się wśród nich [samców] takie, których główna strategia polega na dominacji nad innymi samcami, samce uzyskujące dostęp do samic dzięki umiejętnościom bojowym. Mamy też typ Samca, który unika rywalizacji i pielęgnuje długotrwałe związki z samicami oraz ich dziećmi. Ten na odmianę jest miłym, przyjaznym facetem. Istnieje także trzeci typ - uwodziciel skupiający się na kontaktach seksualnych. Osobnik taki nie zbliża się do samic ciężarnych albo karmiących, ale kiedy są w rui, potrafi wejść z nimi w taką relację, że przestają rozglądać się za innymi samcami. Plan działania danego samca nie zależy od jego pozycji ani wieku. Zdarza się, że samiec o wysokim statusie jest bardzo przyjazny, natomiast osobnik, który zajmuje niską pozycję, pokłada nadzieje na przyszłość w swojej waleczności. Różnice strategii parzenia się zdają się wynikać głównie z temperamentu, z wrodzonych cech osobowości i fizjologii. I o ile mi wiadomo, żadna strategia rozrodcza nie ma przewagi nad innymi”.

Mężczyźni są co najmniej tak skomplikowani jak pawiany - czyż nie? Różnią się temperamentem i sytuacją życiową, a zatem ich

406 Kobieta. Geografia intymna

plany reprodukcyjne także bywają odmienne. „Jedni wiele oferują, i ci często okazują się skłonni do rozwiązłości - powiada Smuts. - inni deklarują pomoc w opiece nad dziećmi. Z punktu widzenia adaptacji pierwsza strategia wcale nie musi mieć przewagi nad drugą. Mężczyzna, który dotychczas pomagał kobiecie przy dziecku, niekoniecznie odniesie korzyść, nagle przerzucając się na strategię swobody seksualnej”. Koszty cudzołóstwa ponoszone przez mężczyznę przewyższają czasem niewielkie prawdopodobieństwo spłodzenia w ten sposób kolejnego dziecka. Brak lojalności nie tylko utrudni mu spełnianie obowiązków ojcowskich - zapewne z marnym skutkiem dla istniejącego potomstwa - lecz być może spowoduje, że jego żona zniechęci się do związku i również zacznie romansować na boku.

Mężczyźni usiłowali obejść ten problem przez stworzenie podwójnej normy, akceptującej męzką zdradę, lecz traktującej jako występki cudzołóstwo żony. Owa podwójna norma to ostateczna męska próba, aby mieć wszystko naraz - gwarantowaną, wierną reproduktorkę w domu i maszynki do zabawy na mieście. Psycholodzy ewolucyjni dowodzą, że kobieta chętnie godzi się na tę sytuację, jeżeli partner nadal utrzymuje rodzinę. Twierdzą, iż według badań ankietowych, mężczyźni i kobiety inaczej reagują na zagrożenie podstawowego związku - mężczyźni ogarnia wściekłość na samą myśl o fizycznej zdradzie partnerki, podczas gdy kobietom mniej przeszkadzają skoki w bok, lecz bardzo je martwi perspektywa niewierności emocjonalnej. Rozbieżność ta interpretowana bywa w ten sposób, że sukcesowi rozrodczemu mężczyźni najbardziej zagraża możliwość nieświadomego obciążenia cudzym dzieckiem, natomiast powodzenie kobiety doznaje największego uszczerbku, gdy partner zostawia ją dla kochanki. Toteż, kontynuując ewopsychole, cechą adaptacyjną mężczyzn jest szaleńcza zazdrość seksualna, kobiet zaś - obawa przed zdradą uczuciową. Ja jednak w żaden sposób nie mogę zrozumieć, skąd kobieta wie - a wiedzę tę podobno czerpie bezpośrednio z

epoki kamiennej -kiedy romans męża zagraża małżeństwu, a kiedy to tylko nieszkodliwy flirt; nie pojmuję również, jak kobieta może wierzyć, iż mężczyzna, który oszukał ją seksualnie, pozostanie wiarygodny uczuciowo dość długo, by zapłacić za wykształcenie dzieci. Umiem natomiast wyobrazić sobie, że kobieta toleruje złe zachowanie

Hoggamus i humbug 407

z braku innego wyjścia, gdyż jest zbyt biedna, aby opuścić nieudane małżeństwo i radzić sobie sama.

Trudno dociec, co naprawdę tkwi pod tymi wszystkimi warstwami kompromisów i ograniczeń. Powróćmy na chwilę do pawianów anubis. Tuż przed rują pawianice robią się wręcz skandalicznie rozwiązłe. „Widziałam, jak dosłownie przeskakują od jednego samca do drugiego - mówi Smuts. - Potrafią się parzyć z dziesięcioma partnerami w ciągu godziny”. Lecz w miarę jak zbliża się dzień właściwej owulacji, samce z otoczenia danej samicy coraz gorzej tolerują jej wysoki i zaczynają powstrzymywać wybrankę. „W szczytowym momencie rui widzimy gwałtowną zmianę zachowania samicy, od skrajnej rozwiązłości do absolutnej wierności jednemu samcowi”. Może to być typ umięśnionego zabijaki, przyjaciela lub czarusia; lecz prawa do samicy zawsze przejmuje jakiś samiec, który potrafi dać im dosłowny wyraz dzięki znacznie większym rozmiarom i kompletowi paskudnych kłów. Rebecca Dowhan, studentka Smuts pracująca z pawianami w niewoli, chciała poznać zachowanie samicy w chwili prawdy, u szczytu rui, gdy ta nie zostanie zawłaszczona przez konkretnego partnera. Wyodrębniła zatem samicę, która zdążyła już utworzyć rujowy, wyłączny związek z jednym samcem, i umieściła ją na wybiegu z tymże samcem oraz jeszcze dwoma znajomymi. Samce mieszkały w oddzielnych klatkach, w żaden sposób nie ograniczając samicy, ona natomiast mogła swobodnie kontaktować się z każdym z nich. Jak zareagowała na tę bezprecedensową wolność, seksualną niezależność, której nie mają pawianice w naturalnych warunkach? Natychmiast wróciła do lekkich obyczajów, najpierw zadając się z jednym samcem, później przeskakując do innego na szybkie iskanie. Nie wykazała żadnej preferencji dla swego pierwotnego partnera -samca, który ją wybrał. Najwyraźniej pragnęła urozmaicenia.

Nie mamy pojęcia, dlaczego pawianica zadaje sobie trud pro-miskuityzmu i co jej z tego przychodzi. Wiemy jednak, iż szaleńczo do tego dąży, chyba że ktoś powstrzyma ją siłą. Samice większości zwierząt lubią swobodę seksualną i wiele dadzą, aby ją zdobyć i uniknąć podporządkowania się jednemu samcowi-straż-nikowi. Żeński popęd płciowy często wprawia naukowców w pomieszanie; nie zawsze umieją znaleźć dobre darwinowskie uzasadnienie tej ogromnej erotycznej energii. Męski wytrysk zawiera

408 Kobieta. Geografia intymna

takie genetyczne bogactwo, skąd więc bierze się zachłanność samicy, po co traci ona czas na uzyskanie większej ilości nasienia, niż jej przysługuje, dlaczego ryzykuje, że padnie ofiarą przemocy i chorób? Jednakże od czasu do czasu naukowcy znajdują niepodważalne, ilościowe dowody, że rozwiązłość się opłaca. Na przykład siedmioletnie badania piesków preriowych wykazały, że u samiczek, które w okresie rozrodczym parzyły się z trzema lub więcej partnerami, odsetek poczęć bliski był 100, a liczba młodych wynosiła średnio 4,5, natomiast samiczki parzące się tylko z jednym partnerem miały 92% poczęć i wydawały na świat mioty o liczbie młodych wynoszącej średnio 3,5. Nie wiemy, dlaczego nadprogramowe kopulacje dawały pewniejsze i większe mioty, ale tak było. Toteż samiczki piesków preriowych zrobią wszystko, aby stawić opór samcom dążącym do zatrzymania w norze i zmonopolizowania ich łask.

Ludzie nie miewają miotów, a przecież kobiety romansują na boku i czasem przynosi to ciału - i jego owocom - wyraźne korzyści. Twardogłowi ewopsychole upierają się, że samce nigdy nie dbają o dzieci, których ojcostwo podają w najmniejszą choćby wątpliwość. Ale czy jest to założenie prawdziwe i czy było takie zawsze nawet wówczas, gdy ludzie żyli w małych

grupach zbierackich, kiedy jeszcze nie martwili się o prawo własności i płodzenie bezspornych dziedziców? Dowody wręcz krzyczą o czymś innym. Członkowie pewnych społeczności, żyjących na nizinach Ameryki Południowej, wierzą w podzielne ojcostwo - koncepcję, że dziecko może mieć więcej niż jednego biologicznego ojca. Uważają, iż dziecko to coś w rodzaju kolażu plemników oraz że mnogie wytryski różnych mężczyzn dają w efekcie ładniejsze, zdrowsze dzieci niż starania jednego faceta. W kulturach tych kobiety ciężarne często biorą sobie kilku kochanków; ich wszystkich uważa się za ojców dziecka i ponoszą oni odpowiednie obowiązki, choćby takie jak przyniesienie czasem dzieciakom złowionej ryby. Na przykład wśród zbieraczy z plemienia Ache we wschodnim Paragwaju większość kobiet polega na wielu partnerach w kwestii opieki i dostaw mięsa dla potomstwa. Rozmawiając z 17 kobietami Ache, antropolog Kim Hill i Hillard Kaplan odkryli, że każde z ich sześćdzieści-sięciorga sześciorga dzieci ma przeciętnie 2,1 ojca. Ache wręcz rozróżniają trzy kategorie ojcostwa. Pierwsza opisuje mężczyznę,

Hoggamus i humbug 409

z którym kobieta jest zamężna, kiedy rodzi się jej dziecko; druga dotyczy mężczyzny lub mężczyzn, z którymi kobieta miała stosunki pozamałżeńskie w trakcie ciąży albo tuż przed nią; trzecia zaś -mężczyzny, który zdaniem kobiety faktycznie ją zapłodnił.

Podobną sytuację obserwujemy u wenezuelsko-kolumbijskiego ludu Bari. Żyje on ze zbieractwa i prostego rolnictwa, uprawiając maniok i uzupełniając skrobiową dietę rybami oraz mięsem dzikich zwierząt. Ponad dwie trzecie kobiet Bari uprawia seks poza-małżeński w czasie ciąży, a ich dzieci świetnie wychodzą na tej praktyce. Nic nie odbywa się potajemnie. Rodząca kobieta mówi położnej, kim byli jej kochankowie, a ta idzie do każdego z nich i oznajmia: Gratulacje, masz dziecko. Od ojców oczekuje się, że w ciężkich czasach pomogą swemu „częściowemu” potomstwu -co też zazwyczaj czynią. Szansę na to, że dzieci Bari mające dwóch lub więcej ojców dożyją wieku piętnastu lat, wynoszą 80%, natomiast szansę dzieci mających jednego ojca - zaledwie 64%.

Co mają z tego mężowie Bari? Czemu tolerują wybryki swoich kobiet? Po pierwsze, sami miewają romanse, najczęściej z innymi mężatkami. Po drugie, kobietom w zasadzie nie wolno zachowywać się tak swobodnie poza okresem ciąży, biologicznymi ojcami większości potomstwa żon są więc zwykle ich mężowie.

„Możemy spekulować na temat pochodzenia zwyczajnego podzielnego ojcostwa - mówi Stephen Beckerman, antropolog z Uniwersytetu Pensylwanii, który prowadził badania ludu Bari. - Możliwe, że kobiety przejęły kontrolę nad społecznym mechanizmem rozrodu, bo działa on przede wszystkim na ich korzyść, a mężczyźni po prostu nie mają wyboru. Ale prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, aby mężczyznom to przeszkadzało. Nie protestują. Nie przejawiają zazdrości. Można więc przypuścić, że podzielne ojcostwo spełnia funkcję swoistego ubezpieczenia na życie, zakładu o wysoką stawkę. Pozwalając innym mężczyznom uprawiać seks z własną żoną, mąż przyjmuje, iż będzie ojcem większości, a nawet wszystkich swoich dzieci. Lecz gdyby umarł, częściową odpowiedzialność za niektóre z tych dzieci poniesie jakiś inny mężczyzna. Kiedy spojrzymy na to od tej strony, uznamy, że podzielne ojcostwo sprzyja adaptacji zarówno kobiet, jak i mężczyzn”.

Jest jeszcze tyle cudownego materiału do przekopania. Powiada się, że kobiety potrzebują mężczyzny skłonnego do zainwestowa-

410 Kobieta. Geografia intymna

nia w rodzinę (więcej niż jednego, jeżeli to możliwe). Sądzymy, że znamy przyczyny tej sytuacji. Wychowanie ludzkich dzieci bywa trudne i zabiera wiele czasu. Być może szympanse umieją samodzielnie zaopatrywać swoje młode, ale kobiety tego nie potrafią; nawet matki z epoki kamiennej potrzebowały mężczyzn, żeby przydźwigali do domu bizona. A jednak, jak już widziałyśmy, rozważając teorię organicznej babki, odwieczne założenie, iż u podłoża ewolucji człowieka leży męskie zaangażowanie w rodzicielstwo, da się obecnie

zakwestionować. Mężczyźni w tradycyjnych kulturach zbierackich niekoniecznie przeznaczają swoje zasoby dla potomstwa. Hadza polują, lecz łupami dzielą się wszem i wobec ze względów politycznych i społecznych. Nie karmią swych potomków bezpośrednio; natomiast kobiety, aby wyżywić dzieci, muszą polegać na starszych krewniaczkach. Mężczyźni są często na polowaniu. Kobiety zbierają. Występuje więc podział pracy ze względu na płeć. Lecz polowanie nie należy do przedsięwzięć najbardziej produktywnych kalorycznie. W wielu wypadkach mężczyźni uczyniliby lepiej, zajmując się zbieractwem lub łącząc wielkie łowy z chwytaniem w sidła małych zwierząt. Polowanie jest wszelako znakomitą okazją, aby zdobyć wyższy status oraz pozyskać sojuszników. I choć kobiety i dzieci w społeczności łowiecko-zbierackiej oczywiście korzystają z mięsa zdobytego przez myśliwych, odnoszą zeń korzyść jako grupa, a nie jako zbiór nuklearnych jednostek rodzinnych, z których każda byłaby wdzięczna ojcu za kawałek kotleta z dziczyzny. To zadziwiające odkrycie przewraca do góry nogami wiele naszych założeń dotyczących pochodzenia małżeństwa i oczekiwań kobiet oraz mężczyzn wobec płci przeciwnej. Jeśli czynnikiem określającym środowisko ewolucyjnej adaptacji nie jest męska chęć inwestowania w rodzicielstwo - co jest kamieniem węgielnym teoretyzowania psychologów ewolucyjnych - to możemy otworzyć drzwi i zacząć znów oddychać; możemy zacząć zadawać nowe pytania, przestać bez końca powtarzać głupiotkie wierszyki i nie nazywać już skromniśią kobiety, która dawno przepuściła swe halki przez prezydencką niszczarkę do papieru.

Przykładowo, Nicholas Blurton Jones z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles i jego koledzy twierdzą, iż małżeństwo rozwinęło się jako skutek męskich prób upilnowania partnerki. Po-

#### Hogamus i humbug 411

dobnie jak samce pawianów domagają się wyłączności w szczytowym momencie rui, tak mężczyzna być może żądał wyłącznego dostępu do kobiety i odpędzał od niej innych konkurentów. Wynalazek śmiertelnej broni przypuszczalnie ukłócił rywalizację między samcami w bardzo wczesnym okresie ewolucji człowieka. Uzbrojonym mężczyznom zabijanie przychodzi znacznie łatwiej niż innym gatunkom. Kiedy zatem koszty walki o dostęp do samic zbyt wzrosły, przeciętny archaiczny osobnik płci męskiej nie chciał już wdawać się w częste bójkę. Rozpustnik, który chciałby jak najpowszechniej rozdzielać swe nasienie, zapewne nie doczekałby realizacji udanych trafień, każda bowiem próba uwiedzenia płodnej kobiety kończyłaby się spotkaniem z włócznie innymi zalotników. Koszt romansowania stał się groteskowo wysoki; lepszym rozwiązaniem było roszczenie sobie praw do konkretnej kobiety. Regularne stosunki płciowe z płodną partnerką dają co najmniej szansę na potomstwo przy niewielkim zagrożeniu życia, zwłaszcza gdy seksualny dostęp do niej zostaje oficjalnie potwierdzony przez publiczną uroczystość - ślub.

Przyjęcie takiej perspektywy skłania do zastanowienia się, po co nasza przodkini w ogóle wychodziła za mąż, zwłaszcza że to ona i jej krewne wykonywały większość prac związanych z wyżywieniem rodziny w ciągu roku. Być może, sugeruje Blurton Jones, robiła tak, aby zyskać obronę przed napastowaniem\* Długotrwała przemoc mężczyzn to dla kobiety straszliwy problem, a kiedy musi ona zdobyć pożywienie dla siebie i swoich niesamodzielnych dzieci, maltretowanie stanowi dla niej poważne obciążenie, istotnie zmniejszające skuteczność jej poszukiwań. Lepiej przystać na rytualną więź z mężczyzną i czerpać korzyści ze strategii odstraszałającej, związanej z posiadaniem męża, niż spędzać cały czas, miotając się w pułapce tej czy innej dialektyki seksualnej.

Przypuszczalnie więc małżeństwo powstało jako wielostronny kontrakt społeczny między mężczyzną i kobietą, mężczyzną i innymi mężczyznami oraz parą i plemieniem. Jest ono zatem logicznym rozwiązaniem serii wyzwań kulturowych, które pojawiły się wraz z

rozwojem kory nowej u człowieka. Niewykluczone jednak, że małżeństwo ma odmienne korzenie, a współczesne zachowania seksualne - inaczej, niż się powszechnie uważa - nie są wcale skutkiem wpływu środowiska przodków, kiedy to kobieta potrzebowa-

410 Kobieta. Geografia intymna

Hoggamus i humbug 411

nia w rodzinę (więcej niż jednego, jeżeli to możliwe). Sądzimy, że znamy przyczyny tej sytuacji. Wychowanie ludzkich dzieci bywa trudne i zabiera wiele czasu. Być może szympanse umieją samodzielnie zaopatrywać swoje młode, ale kobiety tego nie potrafią; nawet matki z epoki kamiennej potrzebowały mężczyzn, żeby przydźwigali do domu bizona. A jednak, jak już widziałyśmy, rozważając teorię organicznej babki, odwieczne założenie, iż u podłoża ewolucji człowieka leży męskie zaangażowanie w rodzicielstwo, da się obecnie zakwestionować. Mężczyźni w tradycyjnych kulturach zbierackich niekoniecznie przeznaczają swoje zasoby dla potomstwa. Hadza polują, lecz łupami dzielą się wszem i wobec ze względów politycznych i społecznych. Nie karmią swych potomków bezpośrednio; natomiast kobiety, aby wyżywić dzieci, muszą polegać na starszych krewniaczkach. Mężczyźni są często na polowaniu. Kobiety zbierają. Występuje więc podział pracy ze względu na płeć. Lecz polowanie nie należy do przedsięwzięć najbardziej produktywnych kalorycznie. W wielu wypadkach mężczyźni czyniliby lepiej, zajmując się zbieractwem lub łącząc wielkie łowy z chwytniem w sidła małych zwierząt. Polowanie jest wszelako znakomitą okazją, aby zdobyć wyższy status oraz pozyskać sojuszników. I choć kobiety i dzieci w społeczności łowiecko-zbierackiej oczywiście korzystają z mięsa zdobytego przez myśliwych, odnoszą zeń korzyść jako grupa, a nie jako zbiór nuklearnych jednostek rodzinnych, z których każda byłaby wdzięczna ojcu za kawałek kotleta z dziczyzny. To zadziwiające odkrycie przewraca do góry nogami wiele naszych założeń dotyczących pochodzenia małżeństwa i oczekiwań kobiet oraz mężczyzn wobec płci przeciwnej. Jeśli czynnikiem określającym środowisko ewolucyjnej adaptacji nie jest męska chęć inwestowania w rodzicielstwo - co jest kamieniem węgielnym teoretyzowania psychologów ewolucyjnych - to możemy otworzyć drzwi i zacząć znów oddychać; możemy zacząć zadawać nowe pytania, przestać bez końca powtarzać głupiotkie wierszyki i nie nazywać już skromnisią kobiety, która dawno przepuściła swe halki przez prezydencką niszczarkę do papieru.

Przykładowo, Nicholas Blurton Jones z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles i jego koledzy twierdzą, iż małżeństwo rozwinęło się jako skutek męskich prób upilnowania partnerki. Po-

dobnie jak samce pawianów domagają się wyłączności w szczytowym momencie rui, tak mężczyzna być może żądał wyłącznego dostępu do kobiety i odpędzał od niej innych konkurentów. Wynalazek śmiercionośnej broni przypuszczalnie ukrócił rywalizację między samcami w bardzo wczesnym okresie ewolucji człowieka. Uzbrojonym mężczyznom zabijanie przychodzi znacznie łatwiej niż innym gatunkom. Kiedy zatem koszty walki o dostęp do samic zbyt wzrosły, przeciętny archaiczny osobnik płci męskiej nie chciał już wdawać się w częste bójkę. Rozpustnik, który chciałby jak najpowszechniej rozdzielać swe nasienie, zapewne nie doczekałby realizacji udanych trafień, każda bowiem próba uwiedzenia płodnej kobiety kończyłaby się spotkaniem z włóczykami innych zalotników. Koszt romansowania stał się groteskowo wysoki; lepszym rozwiązaniem było roszczenie sobie praw do konkretnej kobiety. Regularne stosunki płciowe z płodną partnerką dają co najmniej szansę na potomstwo przy niewielkim zagrożeniu życia, zwłaszcza gdy seksualny dostęp do niej zostaje oficjalnie potwierdzony przez publiczną uroczystość - ślub.

Przyjęcie takiej perspektywy skłania do zastanowienia się, po co nasza przodkini w ogóle wychodziła za mąż, zwłaszcza że to ona i jej krewnie wykonywały większość prac związanych z wyżywieniem rodziny w ciągu roku. Być może, sugeruje Blurton Jones, robiła tak, aby

zyskać obronę przed napastowaniem, długotrwała przemoc mężczyzn to dla kobiety straszliwy problem, a kiedy musi ona zdobyć pożywienie dla siebie i swoich niesamodzielnych dzieci, maltretowanie stanowi dla niej poważne obciążenie, istotnie zmniejszające skuteczność jej poszukiwań. Lepiej przystać na rytualną więź z mężczyzną i czerpać korzyści ze strategii odstrasżającej, związanej z posiadaniem męża, niż spędzać cały czas, miotając się w pułapce tej czy innej dialektyki seksualnej.

Przypuszczalnie więc małżeństwo powstało jako wielostronny kontrakt społeczny między mężczyzną i kobietą, mężczyzną i innymi mężczyznami oraz parą i plemieniem. Jest ono zatem logicznym rozwiązaniem serii wyzwań kulturowych, które pojawiły się wraz z rozwojem kory nowej u człowieka. Niewykluczone jednak, że małżeństwo ma odmienne korzenie, a współczesne zachowania seksualne - inaczej, niż się powszechnie uważa - nie są wcale skutkiem wpływu środowiska przodków, kiedy to kobieta potrzebowa-

I

412 Kobieta. Geografia intymna

Hogamus i humbug 413

la partnera do pomocy w nakarmieniu i przyodzianiu potomstwa. Przeciwnie, nasze podstawowe odczucia na temat małżeństwa mają prawdopodobnie dużo bardziej pragmatyczny, kontekstualny oraz, śmiem twierdzić, bardziej egalitarny charakter, niż sądzimy. Skoro małżeństwo to kontrakt społeczny, wzajemne zobowiązanie mężczyzny i kobiety do stworzenia dość stabilnego, przyjaznego mikrohabitatu w społeczności przebiegłych i dobrze uzbrojonych kohort, wydaje się jasne, dlaczego, pomimo wręcz przeciwnych twierdzeń, mężczyźni tak samo dążą do ślubu jak kobiety - a czasem chyba nawet bardziej. Czy to nie mężczyźni zyskują zdrowie i szczęście dzięki małżeństwu? Przekrojowe badania epidemiologiczne potwierdzają, że małżeństwo dodaje więcej lat do życia mężczyzny niż do życia kobiety. A dlaczegoż to, można spytać, skoro mężczyzn cechuje - podobno z natury - gorsze przystosowanie do więzów matrymonialnych? Liczni krytycy wskazywali, że przeprowadzone w wielu krajach ankiety na temat preferowanych cech partnera - ankiety, na podstawie których David Buss i inni twardogłowi ewopsychole formułują swoje założenia o wrodzonych różnicach mężczyzn i kobiet - wykazują w istocie uderzające podobieństwa między płciami. Zapytani, jakie cechy uważają za najważniejsze u przyszłej partnerki lub przyszłego partnera, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, bez względu na pochodzenie i przekonania religijne, na pierwszych czterech miejscach wymieniają miłość, odpowiedzialność, stabilność emocjonalną i miłe usposobienie. Dopiero na piątej pozycji znajdujemy echo znajomej dialektyki: mężczyźni pragną atrakcyjności fizycznej, kobiety zaś - zamożności. Owa jednomysłność ocen stanie się zrozumiała, jeżeli za archaiczną kolebkę małżeństwa przyjmiemy kontrakt społeczny między niezależnymi jednostkami, a nie błaganie potrzebującej kobiety, szukającej męskiego ramienia. Z kim chcemy się kochać i z kim mieszkać? Z osobą wartą miłości. Z osobą dobrą. Z człowiekiem godnym zaufania, który nie skacze z kwiatka na kwiatek, aby pewnego dnia zniknąć bez śladu. Z kimś, kto nie stoi na rogu, wyrzaskując plugawe obelgi. Niechaj ewopsychole nadal propagują oklepany obrazek bogatego starca i uwieszanej u jego ramienia promiennej, młodziutkiej modelki, usiłując dowieść żywotności jakiejś podprogowej prawdy. Rzeczywistość jest taka, że większość ludzi pobiera się z osobami, z którymi wiele je łączy. Ślub biorą ludzie bliscy sobie pod względem wyglądu, wykształcenia, zamożności, wyznania, przekonań politycznych, wieku; pobieramy się z osobami, które lubimy, z którymi dobrze się czujemy. Oczywiście, małżeństwa często bywają nieudane, toteż tam, gdzie istnieje możliwość rozwodu, jest on czymś powszechnym. Liczba rozwodów wśród tradycyjnych ludów zbierackich, takich jak Hadza albo !Kung, zbliża się procentowo do tej, jaką spotykamy w krajach zachodnich. Zapytani o przyczynę rozwodu małżonkowie odpowiadają najczęściej: Nie układało nam się.

Czego chcą kobiety? Żadna z nas nie może się wypowiadać w imieniu wszystkich kobiet, a nawet więcej niż jednej, ale doprawdy spróbuję zaryzykować szalone przypuszczenie, że najgłębiej i najbardziej powszechnie pragniemy równorzędności emocjonalnej. Pragnienie to nie mija, aczkolwiek czasem hibernuje pod presją, a ograniczenia środowiska i kultury wypaczają je tak, że zaczyna wyglądać na swoje przeciwieństwo. Dążenie do wolności jest wrodzone. To ostateczny przejaw samolubstwa, dlatego z pewnością przetrwa.

Kiedy inteligentne, wykształcone kobiety, na przykład wielkie powieściopisarki przeszłości, opisywały mężczyzn swoich marzeń, ucieleśniały marzenia wielu z nas, gdyż byli to mężczyźni, którzy kochali kobiety silne oraz inteligentne i nie chcieli partnerek wytrzebionych intelektualnie i uczuciowo. Charlotte Bronte dała nam Jane Eyre i Edwarda Rochester, dwa płomienne ostrza, w pełni równorzędne pod względem zalet i wad. On jest brzydki: „Wulkan - istny kowal, ogorzały i barczysty”,<sup>4</sup> lecz to również bogaty, pewny siebie światowiec wchodzący w wiek średni. Ona jest biedną, samotną prowincjuską, ale na jej korzyść przemawia młodość i, co ważniejsze, bogate życie wewnętrzne. Rochester czuje pierwsze drgnienie miłości, oglądając wykonane przez Jane akwarele niezmiernych pejzaży Blake'a. „A kto panią nauczył malować wiatr? - pyta. - Gdzie pani widziała Latmos? Bo to jest Latmos”. Każde z kochanków lśni oślepiającym blaskiem, szczęśliwe z powodu głębi i bystrości drugiego. Charlotte Bronte chce, aby jej bo-

<sup>4</sup> Charlotte Bronte: Dziwne losy Jane Eyre. Przełożyła Teresa Świdowska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

#### 414 Kobieta. Geografia intymna

haterka przyszła do partnera w pełnej krasie, silna czystością swego pragnienia i autokreacji. Pod koniec książki dorzuca nawet Jane spory spadek, aby ta mogła już pragnąć w Rochesterze wyłącznie człowieka. O tak, ci dwoje są sobie równi, i choć Rochester góruje wzrostem nad Jane, jego nieustanne rany każą mu szukać wsparcia w jej drobnej, wątłej postaci. Jane Eyre to wytwór wyobraźni; Mackie Majcher jest archety-picznym, gorącym kochaniem z plakatu. Jednakże te z nas, które gremialnie uwielbiały ją i onanistycznie pożądały jego, są fenotypami z krwi i kości. To my i nasze fantazje tworzymy owoce ewolucji, czekamy zatem, aby ktoś się na nas poznał. Wszystko zaczyna się od pierwszego, ukradkowego kęska. Ale mamy zamiar sięgnąć po więcej.

19

SCEPTYKW RAJU

Wezwanie do psychologii rewolucyjnej

Kiedy rozmowa schodzi na temat miłości, Frans de Waal opowiada historię dwóch gatunków małp, rebusów i makaków wschodnich. Należą one do tej samej rodziny Macaca i wyglądają podobnie, ale ich usposobienia uderzająco się różnią. Rebusy są przykre i drażliwe, skore do zwady, niechętne zgodzie. Makaki pobudzają się znacznie wolniej, a kiedy dochodzi do sporu, umieją pojednać się w ciągu dziesięciu minut dzięki iskaniu i jednoznacznym gestom sympatii, takim jak obejmowanie się wzajem za biodra. „Rebusy to gatunek despotyczny, podczas gdy makaki cechuje egalitaryzm - mówi de Waal. - Zapewne dla tych drugich

spójność grupy jest ważniejsza, stały się zatem ekspertami od kompromisów i przeprosin. Czy ma to podłoże genetyczne? Może makaki są po prostu miłsze z natury? Skłonny byłbym twierdzić mimo wszystko, że życzliwość to wyuczone zachowanie społeczne".

De Waal wyraża takie przekonanie, ponieważ parę lat temu w Ośrodku Badań nad Naczelnymi w Wisconsin przeprowadził wraz z kolegami następujące doświadczenie. Kilka młodych rebusów wychowywało się wraz z grupą makaków wschodnich przez pięć miesięcy, a to długi okres w życiu rebusa. Pod wpływem pro-społecznych makaków rebusy wyrosły na dyplomatów. Nauczyły się zachowań pojednawczych. Wspaniale iskały się i obejmowały za biodra, całkowicie dorównując makakom pod względem pacyfizmu. Osiągnęły takie mistrzostwo, że kiedy wróciły do swego gatunku - do grupy despotycznych rebusów - nadal wykorzystywały nabyte umiejętności, aby łagodzić nastroje po gwałtownych kłótniach.

„Płynie stąd pocieszająca nauka - powiada de Waal. - Sko-

416 Kobieta. Geografia intymna

ro umiemy przekształcić rebusy w istoty pokojowe, tym bardziej potrafilibyśmy tego dokonać z ludzkimi dziećmi".

Pewne nawyki przychodzą łatwiej niż inne. Szybciej nabywamy dobrego zwyczaju, niż pozbywamy się złego. Z większą łatwością mówimy tak niż nie. Dlatego też ludzie usiłujący schudnąć odnoszą większe sukcesy, kiedy włączają do swego życia ćwiczenia, niż wówczas, gdy próbują jedynie ograniczyć kalorie. Są chwile, gdy przemożnie pragniemy naszego batonika i opieranie się tej chęci jest nader nienaturalne i przygnębiające; lecz jeśli zrównoważymy ów luksus kontrluksusem, wówczas grzech zostaje zmasany. Z czterech humorów, które zdaniem starożytnych decydowały o charakterze - żółtej żółci (raczej gorącej), flegmy (raczej zimnej), czarnej żółci (raczej suchej) i krwi (raczej wilgotnej) - ja przyznaję się do trzech części żółtej żółci i jednej części żółci czarnej. Potrzebuję swego gniewu; to mój batonik, mój narkotyk. Nie potrafię całkowicie z niego zrezygnować.

Przystosowałam się więc, zdobywając wiedzę na temat środków zastępczych. Uruchomiłam w sobie makaka i próbuję się pojednać, szybko, jak najszybciej. Nie więcej niż dziesięć minut! Złapać pchłę, zwiesić łeb, błagać

O litość, złożyć ofiarę z czekolady. Taki rebusowy pokój.

Strategia addytywna, polegająca na uzupełnianiu, odzwierciedla sposób działania natury. Ta rzadko coś odejmuje lub opróżnia pokład. Zamiast tego dodaje i rozszerza, zakleja i łąta po wierzchu. Wszystkie przypominamy biocywilizacyjne amalgamaty, małe Rzymy.

Podstawowy zarys naszych komórek jest nadal nieforemny

I drożdżowaty. Mamy doskonale funkcjonalne geny, które w ciągu 600 milionów lat, dzielących nas od mchów, nie wyewoluowały prawie wcale. Przypominamy staromodne małpy, a zarazem futurystyczne małpoludy. Jesteśmy współczujące, przebiegłe, toporne i olśniewające. Będąc do głębi agresywne, znamy wiele sposobów kontrolowania owej agresji. Potrafimy wznieść się uczuciem do portyku miłości, a myślami powędrować jej nawą. Nie przypominamy niczego, co dotąd zaistniało na tej burzliwej, błękitnej planecie, a za kilka stuleci staniemy się czymś, czego dziś nie potrafimy jeszcze zgłębić. A uczynimy to wszystko przystrojone w nasze stare geny z epoki kamiennej.

Ernst Mayr, jedna z wielkich postaci dwudziestowiecznej biologii, ma obecnie ponad dziewięćdziesiąt lat, a jego tęczęwki nabra-

Sceptyk w raju 417

ły „wygotowanej, błękitnej barwy”, jak pisarka Penelope Fitzgerald określiła niegdyś oczy swego bohatera; lecz Mayr nadal pracuje, pisze i myśli tak szybko, że trudno za nim nadążyć. Ostatnio powiedział mi, że w jego przekonaniu człowiek przestał ewoluować genetycznie.

Upierał się, że jesteśmy na siebie skazani. My są, jacy są.

„Nie ma najmniejszej szansy, by gatunek ludzki się rozwinął - powiedział. - Zajmujemy każdą niszę, każde miejsce na ziemi. Nie istnieje system izolacji, więc nie zachodzi specjacja, nie

możemy się różnicować gatunkowo. A system izolacji jest potrzebny, aby mógł działać mechanizm doboru naturalnego. Nie ma zatem podstaw, aby w naszych genach dokonała się realna, fizyczna zmiana. Owszem, byli i ludzie o odmiennych poglądach. Francis Galton - kuzyn Darwina - dał początek eugenice, nauce głoszącej, że dzięki kontrolowanej hodowli można »poprawić« gatunek. Jednak założeń eugeniki nie można zrealizować z wielu powodów i nie chcemy tego robić. Nie chcemy mieć do czynienia z kolejnym nazistowskim horrorem. Nie mamy zamiaru wyhodować rasy nadludzi. A zatem od tej chwili widzę jedynie możliwość ewolucji kulturowej, a nie genetycznej. To dość niefortunne, gdyż wytwory kultury łatwo utracić. Ale w takim właśnie punkcie się znajdujemy. I to wszystko, nad czym możemy pracować".

Opinia Mayra, przywołana przeze mnie na łamach czasopisma „Natural History”, wzbudziła oburzenie czytelników, przekonanie uczonego, że przestaliśmy się rozwijać genetycznie, nie mieściło im się w głowach. Sądziło, że jest to pogląd krótkowzroczny, zacofany, naiwny. Rozwodzili się nad biotechnologią i postępami terapii genowej oraz nad możliwościami manipulacji ludzkim genomem. Mówili o populacjach ludzkich kolonizujących inne planety, zrywających z macierzystym statkiem i izolujących się na tyle skutecznie, by wyewoluować w równoległy rodzaj życia.

Ja popieram Mayra, i to z zadowoleniem. Oczywiście, ewolucja kulturowa jest bardziej chwiejna niż genetyczna, bardziej podatna na regresję i amnezję. Wszelako mechanizm doboru naturalnego wcale nie przynosi nam lepszych, szlachetniejszych czy bardziej prawych jednostek. Dobór naturalny daje kaprys i nadmiar, podpowiada: Idźcie i mnożcie się, dzielcie i rządźcie. Ale już dosyć długo dzieliliśmy i rządzyliśmy, dziękuję bardzo. Teraz przydałoby się trochę kultury, trochę wykształcenia i rozwagi. Kulturowa ewo-

418 Kobieta. Geografia intymna

lucja działa całkiem dobrze; kultura przechodzi czasem w nawyk, a nawyki potrafią utrwaląć się na poziomie fizycznym, sprzęgać się zwrotnie i przekształcać nas od podstaw. Weźmy na przykład dobry, prosty nawyk zapinania pasów bezpieczeństwa. Wsiadamy do samochodu i automatycznie sięgamy po pas. Kiedy coś nam skutecznie przeszkodzi - na przykład mamy na kolanach dużą paczkę - czujemy niejasny dyskomfort, jakby ciało usiłowało nam coś powiedzieć, jakby na naszej wewnętrznej desce rozdzielczej rozbłysło czerwone światło. Uwaga! Uwaga! Zachowaj czujność! Rutynowa czynność zapinania pasa przeszła na podświadomy, fizyczny poziom. Ulegliśmy przyzwyczajeniu. Neurobiolodzy udowodnili, że przyzwyczajenie powstaje dzięki strukturalnym zmianom komórek mózgowych. Praktyka kulturowa - zapinanie pasa - wpływa na nasze synapsy równie skutecznie jak zmutowany gen. Oczywiście, wzoru zachowań nie da się przekazać dzieciom biernie, za pośrednictwem komórki jajowej; nie jest on wyspecyfikowany w genomie, toteż każde pokolenie musi się go uczyć na nowo. Ale to nic; jeżeli dostatecznie wcześnie wdziemy potomstwo do zapinania pasów, już nam nie ucieknie. Tam, gdzie kończy się dziedziczenie, zaczyna się strategia makaka.

Kobiety są najlepszym dowodem, że łatwiej dodawać niż przerabiać. W ostatnich dziesięcioleciach przyjęłyśmy wiele nowych ról, prawie nie rezygnując ze starych. Zaczęłyśmy utrzymywać rodziny, lecz nadal to głównie my opiekujemy się dziećmi. Nauczyłyśmy się smakować uznanie innych, bez względu na to, czy przychodzi jako duża dawka prestiżu zawodowego, czy też przybiera niezwykle formę zwykłej wypłaty. Jednocześnie nie utraciłyśmy upodobania do starych, aprobowanych specyfików kobiecych, osobistego laudanum intymności. Władza i ciepło; oba smakują wspaniale. I choć bez przerwy ostrzega się kobiety, że nie mogą mieć wszystkiego, że nie można świetnie wykonywać zawodu i pozostać kochającą matką (oraz żoną!), my odpowiadamy na to: Pffft! Ależ można, właśnie to robimy, co sił w rękach wiosłujemy w naszych małych łódeczkach do pięknego brzegu autarkii; nie ma odwrotu, choćbyście ciskali gromy i groźnie potrząsali

trójzębem. Naturalnie, feminizm nie może przypisywać sobie wszystkich zasług w otwarciu przed kobietami możliwości edukacji i rozwoju ekonomicznego, czego nie omieszkuje wytknąć liczni wrogowie tego ruchu. Feminizm, po-

#### Sceptyk w raju 419

wiadają, odegrał śmiesznie małą rolę. To konieczność gospodarcza i kryzys ekonomiczny napędzały w ciągu ostatnich trzydziestu lat pospolite ruszenie kobiet do miejsc pracy. Model ojca jako jedyne go żywiciela rodziny był aberracją społeczno-gospodarczą, dwudziestowiecznym strachem na wróble, skleconym byle jak na użytek powojennego boomu gospodarczego. Ten boom nie mógł trwać długo, a zatem kobiety musiały pójść do pracy. Feminizm nie ma tu nic do rzeczy. Kobiety pracowały przedtem i pracują obecnie. Kobiety zawsze pracowały. To nic nowego.

Istotnie, taka jest prawda. Świat jutra, do którego zmierzamy, ma jednak pewne nowe atrybuty. Kobiety dziś nie tylko pracują, tak jak robiły to zawsze. Coraz częściej zdobywają - aczkolwiek powoli - przyczółki autentycznego bogactwa. W krajach postindustrialnych ponad połowa właścicieli małych przedsiębiorstw to kobiety. W Ameryce posiadane przez nie przedsiębiorstwa zatrudniają więcej pracowników niż wszystkie firmy z pięćsetki pisma „Fortune” razem wzięte. Odsetek kobiet, które nabyły dom w Stanach Zjednoczonych, wzrósł gwałtownie w ciągu ostatnich dwudziestu lat, a prawo do terytorium stanowi wciąż jeszcze podstawowe źródło siły hominidów. Co równie ważne, kobiety są teraz wykształcone jak nigdy przedtem. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych dziewczęta stanowiły w Ameryce 4% studentów prawa i 3% studentów medycyny; dziś liczba ta na obu kierunkach wynosi około 50%. Amerykańskie licealistki z nieco większym prawdopodobieństwem niż chłopcy wstąpią na czteroletnie studia i je ukończą. Wyższe wykształcenie wchodzi w nawyk, osoby wykształcone zaś wykazują skandaliczną wręcz podatność na podszepty ambicji, mają wymagania i oczekują równego i uczciwego traktowania. Gdziekolwiek i kiedykolwiek kobiety zdobywają wykształcenie, odkrywają na nowo swe podstawowe, kobiece pragnienia - aby uzyskać bezpośredni dostęp do zasobów i przejąć znów kontrolę nad osobistymi środkami reprodukcji. Rodziny kobiet wykształconych liczą z reguły mniej członków niż rodziny niewykształconych. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że zdobywanie edukacji długo trwa, lecz również ze względu na to, iż wykształcone kobiety, które chcą tego samego dla swoich dzieci, wiedzą, że nie stać ich na wykarmienie, ubranie i wychowanie więcej niż garstki potomstwa. Planowanie rodziny przez wykształcone kobiety zaskakująco przypomina obyczaj małp, sa-

#### 420 Kobieta. Geografia intymna

mice człekokształtnych na ogół mają bowiem niewiele młodych; jedna z najbardziej płodnych i popularnych szympanskich matek, znana jako Fifi, w swoim długim życiu urodziła ich tylko siedmioro - dwie trzecie liczby dzieci powitych przez żonę Darwina. Wykształcone Afrykanki, mówi sudańska antropolożka, Rogaia Mustafa Abusharaf, częściej sprzeciwiają się praktykom okaleczania krocza niż ich nieoświecone siostry. Pragną nietkniętej łechtaczki. Chcą się uczyć, każdą myślącą częścią swego ciała.

Przyjmijmy wszelką pomoc - a istnieją prądy dla nas korzystne, nie mające nic wspólnego z feminizmem i dążeniem do równości szans. Oto potężny wodospad rynku światowego, z jego wezwaniem wszystkich rąk na pokład i potrzebą wykształconej (przynajmniej technicznie) siły roboczej. Ponadto skromną przewagę da nam być może dystrybucja dóbr informacyjnych na naszej planecie, albowiem obraz wyzwolonej kobiety Zachodu w czółenkach i zgrabnej spódnicy, dźwigającej laptop w drodze na lotnisko ma - choćby to było sfabrykowane złudzenie - pewną marketingową atrakcyjność, przemawia do kobiecego pragnienia wolności i może stać się zarzewiem buntu, przypomnieniem, że jesteśmy dwunożnymi, plądrującymi zbieraczkami, niepowstrzymanymi nomadkami.

Wszelako kulturowa ewolucja wymaga rewolucji permanentnej, co oznacza, że nie wolno nam nigdy zrezygnować, przejść na jałowy bieg, paść ofiarą samozadowolenia. Nigdy nie możemy powiedzieć: W porządku, nie chcemy się przepychać ani nikogo urazić, nie mamy zamiaru pokazywać kłów. Virginia Valian podaje przykład tenisistki Moniki Seles, która w 1991 roku zaproponowała, by kobiety i mężczyźni grający w turniejach otrzymywali nagrody tej samej wysokości. „Dwie inne tenisistki publicznie wyraziły swoją opinię na ten temat - pisze Valian. - Steffi Graf miała powiedzieć: »Zarabiamy dostatecznie dużo, nie potrzebujemy więcej«, natomiast Mary Joe Fernandez podobno stwierdziła: »Zadawała mnie to, co dostaję, nie powinnyśmy być chciwe\*. A zatem z perspektywy braku uprawnień dążenie do równości bywa interpretowane jako przejaw chciwości". Kobiety muszą wciąż pytać, to jasne. Trzeba cały czas stać na warcie, gdyż kiedy tylko nasza uwaga słabnie, bum, zjawia się dyżurny talib, kopnięciem powala nas na ziemię i zarzuca nam na głowę ciemny czador. Islandzka piosenkarka Björk narzekła ostatnio na feministki. Powiedziała, że naprawdę

Sceptyk w raju 421

ją wkurzają. Jęczą nad niesprawiedliwością życia, nad tym, że mężczyznom wszystko przychodzi łatwiej. Zachowanie takie mogła zrozumieć u osób z pokolenia swojej matki albo babki, ale nie teraz. Obecnie bramy więzień są już otwarte, oznajmiła. Trzeba po prostu wyjść z zamknięcia.

Część mojej psychiki ucieszyła się, słysząc tę wypowiedź, widząc, że piosenkarka postrzega bramę jako otwartą, siebie samą zaś jako wolną, ognistą przedstawicielkę naczelnych. Ale reszta mnie pomyślała: Idźże do okulisty, panno Magoo, albowiem twe blade oczy ugotowane są na twardo. Pewnie, brama może i pozostaje otwarta - na razie - ale dzieje się tak dlatego, że przytrzymuje ją mnóstwo pokrytych pęcherzami kobiecych palców i stóp, a także kilka zaklinowanych krągłych zadków. Björk odniosła wielki sukces jako awangardowa piosenkarka wykonująca muzykę rockową i sama nie ma zbyt wielu powodów, by wątpić we wspaniałość systemu, w którym żyje. Wszelako świat rock'n'rolla ma wciąż charakter przytłaczająco męski, muzycy zaś płci żeńskiej ciągle padają ofiarami ocen takich jak wypowiedź Juliany Hatfield, piosenkarki muzyki pop, która publicznie splunęła: „Kobiety jako gitarzystki są do dupy".

Kobiety dokonały wiele, pchając, jęcząc i przyzwyczajając się do niezależności, ale to jeszcze nie koniec; wciąż tkwimy w uścisku niewiary w siebie, ginofobii i duchowego autyzmu. Jesteśmy bardzo surowe dla innych kobiet. Lekceważymy je, twierdząc, iż nie dość poważnie traktują swoją pracę. Chrissie Hynde, wokalistka zespołu The Pretenders, stała się legendą dzięki swemu zgrzytliwemu, niebanalnie lirycznemu stylowi. Ale Chrissie Hynde, obecnie już po czterdziestce, nie chce być ikoną warczącej dziewczęcości. „Nigdy nie uważałam się za feministkę, nie znam żadnych odpowiedzi - oznajmiła krytykowi Guyowi Garcii. - Dopóki nam płacą i mamy prawo głosować, to o co chodzi?". Ona, na przykład, woli grać z chłopakami. „Pracuję z mężczyznami - powiedziała. - Są skupieni, bezpośredni i potrafią grać rocka. A większość kobiet nie potrafi".

Nie umiemy poświęcić się pracy. Nie stajemy na wysokości zadania. Ale kobietę pragnącą tego dokonać i harującą rok po roku, nawet kiedy ma małe dzieci, poddaje się jeszcze innej karze, polegającej na rozbudzaniu poczucia winy. Wszyscy ją ostrzegają przed

•uispsszozssiu uiApzB>j pszid

pmojso sis ep 3i{s[ 'BupBizsq steasozod SBZ Basiqoij 'anizp supd assl spAz - sb^sj sa BJsiod SIUSSZDM B^IBUI BpzB }[ -AAvo>uqBl >jos

AinSdSZ E(ld 'MOpoqDS SZ BIEpBdS 'qDBUUBM M SIS EldO^L 'A/YUSZid

zsq Bteasuiin ZSIUMOI psizp ipasui te^sido pod sz 'AZSMAZBMZ 'SU

-J3JISM SZSJEL iADBjd Op BJZSOd SZ 'OI BZ - pjJBUJ O^fAa I - pjaBUI SIU

o assl supAqo SZ^E( 'BAVDSIB>I an\ pjsiuis oSs( op nuisotezp 'iMo>ipBdAM nuiaudioa^o  
siuSsjn oipsizp s^sido tezpno pod suBppo Apspi ZDS^[ 'uiopsizp UIAUSEJM SIS  
BiusosiMsod oSsasiqoso qDi 'AaS nuBjd qoi osazo oa aAisdB MC I DBMODBjd BDt^ oBas  
oa BU

3( IIS3( J3AVBU 'ADBjd BOnZJod 3IU I5J1BUI 3MO 'ZSAztUSEZ OI BU SBZD STi[B(  
BZ Z31 'O51JO3 BIOUI 'Al 3Z ZBaO 3ZpEJM I ApoqDop '3DBjd BU fe(  
-nSnjSBZ Aiaiqoi } zi 'npO\op O83UIBDBUJBU - nuiouoanB pjsjojop i5j -asBiuiBU 'Ajis  
ilsBJisuouiap fe(nq3z<<od psizp 3z 'telBZBMn 3uui -3p  
-B13}Od SUipjBl BU UI3DU0>l Z D31UO51 3BZBIM 3IA\p3l I 3B(n>[rUZS '3B(B1  
-B{ 'ilDAzod^p op oAq SBZD AJBD zszjd Aqe 'ADOUI qoi M 03 'Biqoaz i 'aiuepfez spzB5[  
BU uojuioii '?so{iui 'BSBAVU BuuBjsriaiu Aznjs (aidaj -(BU uiopaizp ipi 3z 'tezpfes  
Ajaiqoij ajci^aiM 'iSamo i Aj|B laaojzoa  
-3Z3ZS '(3UAPA( (3M0 IMOUB1S 3IU q3IU Z 3UpBZ I AjBd M 3TS BIU3ZDBJ  
3iS3IB<<s 5[B( aupojuzoj nej fes BAUSuAzjapBUi op Bpsppoj -jsiq -05[ qDAjiEuizoa n  
Auzca EA\Aq p3izp M BIUBAVOISSMUI nqosods joq -AA\ zaiuMoa - piBp >{ Ba i luajBui  
teuBiuiazad 'uiAMopsouaodpo uisp

Ad

Bpjn ui3ju3

q

3Z - nS3J3JUT Op AUIISOUM 3UIES OD 'UIAl Z 3IS 3ZBIM

y[vl aiuqopod 3iv 'qoBpaizp BU Azajez uiojaiqoij sz 'ap

•{AZDUOis 3IU 31S 3ZDZS31

{czoui Ao3iqo>{ ZSEU oa - DBMAJ^TI uiAa z ais AuuiMod '(SZDBUI SIS si -aizp ii3?3( B  
- ns>ps op p3i[33iu vp\ BuAzoAzad BulADnpMS spraasi

3Z 'UII 3IS EIMBUIAV }S3l 'UISUIOp BZOD BInDBjd 3Z '0§31E|p IUIBiJIBUI

imA{z apAq o sis BiuiAvqo [EpBU Aisiqo>i ipzsl '3jnu feupsl Doqo BJ§

-EZ UIIUBZ 'uAdnp op" 1S3( BiJisAzJBaiS 3Z '3IS EpBpjEZ ip?3[ 'OMOpOAV

-BZ szsaoS BZ sis BZBMTI Ajcg z Aisiqo^ ijsf -sitqiz stu BUIES 'DSOM -ijpsiMBjdsaiu

BU DBzanqo 5is Auisizpsq 3iu ip?^ B 'AuisiUBisop siu p( oa 'si(zAMpod o Auuioadod siu

tpzst ZDS^ 'EZJE^S SIS 05[iAa 'feiqoj siu Diu AJBIJO zspazjd - uisiuszpsiModAM p( pszad

szozssl SSJB^S uisiA\oq EiuzBMSiun 'mssjoid oSsuBMoaoSAzad siu(AzAosJd Aqoad

sijpzsm AzpzBiui asBiuiinoAaBu 'psouMBidod puzDAitpd anzjBz 5iB( siuqopod

'ipEZiuiAa^iM anzaB2 -spssaoS M Amsp ppjsuBUOi^iM Isu

?ZP nfvj, en

'AJBIJO (SDBZO3( 'pqBjs spa M siuszpoqoM 'uipBziuiAa ->]IA\" qoszjS M siuBpBdod o

ApsjM SBU sis BzjBijso uisiMoq|B iisq

-0>[ q3EMBJd O DIAVCUJ Zn( UIBU OUIJOM 3IJs^ 'EAUSUSZaiSOIS oSsidjEUI

ni[AzJiSBz BSBUIAM ifonjoMsa puuBjnsniu BZBJ -UJS(EZA\BU siqsis Auisfnqszaod

(BISIZQ -asiqo^ ipEidBpB Aznjs siu 'uisiojq sis siuBonzjqo i JOSZB( usa AJBO

'(CB{BizpsiA\od BUO-

-UIJBIZpSIMOd B(" Azjd SIUBAUJ ZI 'SZiJBZSM SZpjS1AU fEpEZIJEAVaj

E>{SUIBp-O>(SUIBp BA^jgpO EiJS1AVOJZD IUOISiq pZSMOUfBU A\ 3J0J Bi|

-B( 'AuiiuiiodsM Apg 'sjEiuinzojz 5is 3(EJS sp|Bj SIUBJBIZQ -BuiBufo -ouis i fezopoazoj

SISSJBJS siu zszjd BUBjqAM EZ 'EpAz op spsjspod qoi EZ Ajsiqoij suui EU >JOJAM

BfBpAM Ajsiqoi{ Apsi>[ 'sujnuis qj\_

•AuisiEUB (suzDijqnd {fem[iun 'fsAvopoMBz AoBjd

SIS {BDSIMSOd 3IUAVASUSJUI AjCJiJ 'ZJBipi Z3IUMCJ 'BDdOjqD D3p(0

sz '3EUuiiodsA\ AqojAq suzosaAqz "EMisuiojod DBMOu^td SEZD AJBD zszjd JSBIUJBZ

'(niupoSAj M rap AZJI siMpsjBz) ADBjd op Dizpoqo sis

BJipiUIISO ZEMSIUOd 'BipSIZp 3JSIUIS EZ BpSOUJEIZpSIMOdpo SUO fe(

A{BZ3JBqO 'JSiqO>l pO SIUMCjS 'IUIBISIJ IUIAUMSIUS BUBdASBZ BJEJSOZ

'Bi|JBi(si 'Bi(iBui oSsl 'B^AzDdojqo oSszosissiuopsiAvsizp Azosid fs( oSsuozjsiMod  
spiqBZ o si[un>[sido B^slAjAjq ouozjBiiso n^oj /,66I M nssDoad oSsuuAjs SBZopod Aprs^  
-s(n5[3Z3O siu qsiu po oS -sa lijiN <;iuuiA\ sis 3nz3 Aqipiui OSSZSBJQ -usfEzoAAvzAzad  
nMBisz OSSMS op AUIM EpnzDod II>[AA\BU DEMBpop ipisnui sijsj -siqop pu -Dsqo M  
isMEu 'BMBjds qoi siu oa nouo>[ ^-siMip^aop jAqzsiu t oas -sz3 aAqzsiu SJE - AuiEaAzo -  
psoujsizpsiModpo siuiszjq tetnzo zsa 3IA\OD(O UISSBZ3 "AUIM BpnzDod BUI siu sz  
'oSsaBjp BUUIM sis sfnzo  
JCSO BU Oa 'ADBid (S(OMS npOMOd Z EUUIM SIS SfnZO SIU BijaBUI BDEtnD  
-Bad asMBU ijssf 3z 'oSsa op izpoqooQ -UBimszad qoAuzoAasiuiuisj aBj npiM ouiiuiod  
IUIBIUBZEAVZOJ luiAa SBU sis BZDsapEz ZEIO^ -yp\ -BUI qoADBlnDBad AUIM  
Epnzood aBtusa BU izpsiModAM - ((5isnuiEui  
BU Sfep" UIBS USa AuiS(np(BUZ 'OUIslDOSBZD SU|0M0p OBfEDnZJSZJJ  
•psouuopjs suozpojM i >[B( 'BiUEqopodn BU npsjSzM sz OUMCJ -BZ 'BijaBui oAq isnui  
nSzcu i uisiijuuszjas UIAUMOJS SZ 'SIS BpBpjBz SZSMBZ j "BpsiMouistu n3zcu i  
OSSDBUSOJ UBSEUIAM qoAujodszsq  
BIDEZIJESJ ZEJO UISAUSppiZpOJ UIAMOaBaSOUpd BZ SIZp SIS  
-odo BuAoApsuioiq BJB^ 'psouiopz o§s( qoiijasAzsM spsiuimzoa  
-DSIZp S(naUEJBA\3 MOOIZpOJ E>pidO 0>(IAa SZ 'AzsAjS 0iJ{C5[  
oSspjzpnj nfoMzOj Ejp SMOZDnpj 'sasj Azaa szsAusid zszad isasid op sasidAzad sizpsq siu  
xpzsf 'oijosizp Buzop qaAjca^ 'iuiBpoi[zs  
vuuifyui vifvuSoag -vja

#### 424 Kobieta. Geografia intymna

Bez względu jednak na to, co my, matki, robimy z wyboru, przypadku lub konieczności, pragniemy pomocy. Potrzebujemy wsparcia emocjonalnego, a nie policzka z jednej strony i kopniaka z drugiej. Ależ niezdarny z ciebie pracownik! Ty narcystyczna matko! Dobrze, starczy już. Przyznajemy się do winy. To wszystko przez chromosom X - za dużo na nim DNA. To wszystko z powodu Ewy - kiedy przestała napychać się owocami i kłęczami, opuściła Afrykę i doprowadziła nas tutaj. To również wina Lilith - zostawiła nas na pastwę bezwzględnej uległości Ewy. To wina naszych matek (wiadomo). To przez nasze komórki jajowe, naszą przebiegłość, nasze napierśniki, proporcje między talią a biodrami, nasze złogi tłuszczu, nasz łososiowy zapach, nasz słoneczny kunszt. Przyznajemy się do wszystkiego. A teraz, gdzie matczyna wyrozumiałość, kobiece, pogańskie rozgrzeszenie? Gdzie wigor i przebaczenie? Gdzie obrończynie kobiecości?

Matki potrzebują też pomocy praktycznej. Zawsze tak było. Wychowanie dziecka kosztuje 13 milionów kalorii, a w dzisiejszych czasach niemal tyleż dolarów. Tymczasem przedsiębiorstwa pomagają rodzicom z energią artretyka. Walcząc o całodzienną opiekę nad dziećmi, załamujemy ręce i bijemy się w nasze ciekące piersi, płaszczymy się i narzekamy, aż w końcu ktoś rzuca nam jakiś ochłap. Po dziesięcioleciach feministycznych przemian hasło świata biznesu nadal brzmi: „Wasze dzieci? Wasza sprawa”. System ogólnokrajowej, całodziennnej opieki nad dziećmi musi być nieustannie realizowanym celem, podobnym do bezpłatnego szkolnictwa powszechnego. Nie stać nas na to? A który blok wyborców tak mówi? Kobiety znacznie się różnią pod względem strategii seksualnych i macierzyńskich; jak słusznie wskazuje Patricia Gowaty, feministki lat siedemdziesiątych popełniły błąd, zakładając, że wszystkie mamy te same dążenia. Lecz jeśli istnieje jeden cel, powszechnie pożyteczny dla kobiet, to jest nim dobra, bezpłatna opieka nad dziećmi. Skorzystają na niej nawet osoby bezdzietne, gdyż wszystko, co umożliwia nam utrzymanie się w świecie, uporczywie nie pozwalając na zepchnięcie kobiet w nie-widzialność, wszystko, co łagodzi żrące skutki macierzyńskiego poczucia winy i wynikające zeń przekonanie, iż nie radzimy sobie z zadaniami wymagającymi wytrwałości zawodowej, podnosi na duchu ogół kobiet i popycha do przodu nasze łódeczki, w których tak szaleńczo i niezmordowanie wiosłujemy.

## Sceptyk w raju 425

A przecież są jeszcze mężczyźni, ojcowie. Za każdym razem gdy czytam artykuł o poczuciu winy matek pracujących i jego względnym braku u pracujących ojców, zadaję sobie pytanie: Czemu oni nie czują się winni? I czemu nie mówimy więcej o ich uczuciach i odpowiedzialności? Dlaczego kwestia płatnego urlopu ojcowskiego lub sylwetka ojca prowadzącego dom w pełnym wymiarze nadal pojawia się tylko w kontekście alternatywy kulturowej? Istotnie, część ojców w społeczeństwie postindustrialnym bierze dzisiaj udział większy niż kiedykolwiek w codziennej opiece nad dzieckiem, mężczyźni jednak nie przyzwyczaili się jeszcze do dzieci w takim stopniu, jak kobiety do comiesięcznej wypłaty. Usiłując wyjaśnić asymetrię w podejmowaniu nowych obciążeń, jak również męskie wygodnictwo i brak poczucia winy, z lenistwa sięgamy po biologię. Kobiety, powiada się nam, mają z natury większe predyspozycje do macierzyństwa i wychowania, łatwiej przywiązują się do dzieci, wykazują większą cierpliwość i wielkoduszność. W rzeczywistości matki wiedzą, że macierzyństwo nie jest odruchem, lecz nabytą sztuką: „Uczymy się - często poprzez bolesną samodyscyplinę i samospalanie, tych cech, które miały być w nas »wrodzone«: cierpliwości, samopoświęcenia, gotowości powtarzania w nieskończoność drobnych, rutynowych zadań, związanych z socjalizacją istoty ludzkiej” - pisze Adrienne Rich.

Wdrażamy się do macierzyństwa przez indoktrynatję - karmienie, dotyk, ochotę, aby usiąść, pogłaskać i... skapitulować. Dajemy naszym ciałom okazję, aby owinęły się wokół niemowlęcia i pochłoneły je wszystkimi zmysłami, ofiarujemy dziecko naszemu ciału, podobnie jak nasze komórki odpornościowe prezentują sobie nawzajem antygenowe znamię tożsamości, deklarując: Jestem z ciebie, tu jest moje miejsce. Ku naszemu zdumieniu, pisze Rich, zalewają nas uczucia miłości oraz wzburzenia bardziej gwałtowne i intensywne niż wszystko, czego doświadczyliśmy do tej pory.

Zwyczaj kochania i wychowywania dziecka dotyczy nie tylko kobiet. Staje się on nawykiem, nawykiem z przyzwyczajenia, albowiem kobiety spędzają w towarzystwie dzieci znacznie więcej czasu niż mężczyźni. Ale do diabła z płcią. Ludzkie ciało na wskroś przenikają wici przywiązania, które da się uruchomić, przystosować i nauczyć falowania w jednym rytmie, trzeba tylko dać im szansę. Spójrzmy na szczurzego samca. Zazwyczaj nie zajmuje się noworod-

## 426 Kobieta. Geografia intymna

karni; ojcowskie poświęcenie nie należy do samczych obowiązków. Niemniej osobnik płci męskiej również nosi w sobie surowiec miłości. Kiedy młodego szcúra umieścimy w klatce z nowo narodzonym miotem, dając mu okazję poznania zapachu małych i oswojenia się z ich piskami, w końcu zaczyna trącać je nosem, lizać i przygarniać pod siebie. Gdy któreś z nich oddali się z gniazda, ojciec sprowadza je z powrotem. Po prostu zakochuje się w kupce różowych, ruchliwych gumeczek do ołówków. Przeprowadzając doświadczenie, trzeba wszakże usunąć szczurzą matkę. Gdyby pozostawała na miejscu, prędzej zabiłaby samca, niż dopuściłaby go w pobliże młodych.

Mężczyźni potrafią szaleńczo kochać dzieci, a im częściej siedzą z nimi, wachają je i tulą do siebie, tym bogatszą zmysłowo postać przybiera ich miłość. Ale jak często zdarza się przeciętnemu ojcu usiąść i kołysać niemowlę na swej nagiej piersi? Na pewno zbyt rzadko, a z pewnością nie tak często jak przeciętnej matce. Matki mają skłonność do monopolizowania dzieci; z konieczności muszą je przytulać podczas karmienia, toteż popadają w nałóg, nie potrafią się już z nimi rozstać. Nazbyt często kontakt ojca z dzieckiem ogranicza się do chwil, kiedy matka jest zmęczona i chce zrobić sobie przerwę. Kontakt ten staje się wówczas dla mężczyzny pracą i obowiązkiem, a nie rytuałem. Ojciec nie zdejmuje koszuli. Jest zapięty pod szyję. Zakończenia nerwowe na jego ciele bardzo słabo wyczuwają częstotliwość dziecka. A w dodatku matka cały czas go obserwuje, sprawdzając, czy robi wszystko, jak

należy. W końcu to ona jest ekspertem od potomstwa, on zaś - wiecznym nieokrzesanym, pijanym dzieckiem we mgle. Kobiety parskają śmiechem, opowiadając, jak niezdarnie mężczyzna trzyma dziecko, jak czuje się niepewny i zdezorientowany. Pokój dziecięcy to wciąż królestwo matki. Ona jest tam panią. A przecież, skoro chcemy, by mężczyźni wykonywali - i to dobrze - swoją część obowiązków, to nie postępujemy fair, obciążając ich swoimi wątpliwościami, stosując dyskryminację a. rebours: „My dajemy pierś; wy dajecie dupy”. Jeśli życzymy sobie, by mężczyźni zanurzyli się w ciepłe, gęste wody miłości cielesnej, poczuli zew dziecięcego przywiązania, musimy wciąż oddawać im dziecko. Między karmieniami, między piersiami, przekazujemy sobie dzieci niczym piłkę w futbolu amerykańskim.

Nie wszyscy mężczyźni pragną rzucić się na oślep w bezwarunkowe rodzicielstwo, spędzać noce z nosem wtulonym w pępek dzi-

Sceptyk w raju 427

dziusia i korzystać z propozycji ojcowskiego urlopu. Ale założę się, że wielu z nich chciałoby to zrobić, gdyby takie zachowania stały się możliwe, akceptowane i modne. Co może się zdarzyć, albowiem gospodarka drobnymi kroczkami sunie do przodu. Kobiety, by dotrzymać kroku, muszą więc pracować ciężiej niż kiedykolwiek, negocjując jednocześnie dla siebie równe i uczciwe warunki. Nie kupuję argumentu, że mężczyźni nieuchronnie mniej angażują się w opiekę nad dziećmi, ponieważ wciąż liczą na lepszą szansę rozrodu, podbój nowego łona, a więc są zawsze obuci i jedną nogą za drzwiami. Niewykluczone bowiem, iż w naszym morderczo rywalizacyjnym środowisku, na przepelnionej globalnej agorze, sukces rozrodczy zależy od zdolności mężczyzn do czegoś wręcz przeciwnego - od tego, jak dalece będą poświęcać uwagę każdemu z potomków i obdarzać każde dziecko wszystkim, co może być dla niego korzystne. Mężczyźni potrzebują dziś swoich kobiet i dzieci tak bardzo, jak - wedle tego, co zawsze sądzono - kobiety i dzieci potrzebują mężczyzn.

Ludzi łączą głębokie więzy, nieokiełznane jak dzikie koty, za co, paradoksalnie, winniśmy pochwalić - i skarcić - nasze mózgi. Kochamy długo i mocno, bo za dużo wiemy. Wiemy, że czeka nas śmierć. To właśnie owa świadomość nas ukształtowała. Dała nam religie świata. Przejęła wszystkie nasze odwieczne głody - władzy, uznania, miłości, kontaktu - i dotąd je polerował\*, aż zaczęły błyszczeć jak chrom i ukazały nam nasze odbicia. Proszę, zatrzymaj się na chwilę i porozmawiaj. Odejdź w pełni sił, lecz pamiętaj, że czas i przestrzeń są zakrzywione, więc wrócisz, aby znów ze mną porozmawiać, twoją przyjaciółką, córką, matką - twoją miłością.

Z natury jestem utopijną pesymistką, mechanistyczną fantastką. Wierzę w permanentną rewolucję umysłu i woli. W 1987 roku siedziałam przy obiedzie z moją babcią, wówczas dobiegającą osiemdziesiątki, moją mamą oraz osiemnastoletnią kuzynką Julie.

Rozmawialiśmy o tym, czy chciałybyśmy być mężczyznami, gdyby dano nam wybór. Tak, stwierdziłyśmy wszystkie, w tym, ku memu zdumieniu, również moja babcia. „Mężczyźni mają więcej wolności” - powiedziała.

Ostatnio przypomniałam tę rozmowę mamie. Zgodnie przyznałyśmy, że już tak nie myślimy, już nie chcemy być mężczyznami. Nie tylko dlatego, żeśmy się zestarzały i w większym stopniu ak-

428 Kobieta. Geografia intymna

ceptujemy siebie. Kiedy moja babcia powiedziała, że chciałaby, gdyby mogła, była starsza niż każda z nas obecnie. Nie chodzi też o to, iż, moim zdaniem, kobiety w ostatnim dziesięcioleciu dokonały ogromnego postępu, że zniknęła brama więzienna, a przynajmniej w wielu miejscach rządzą wesołe więźniarki. Sądzę, że dla mnie, jak również dla mojej matki, zmiana stanowiska to skutek objawienia, uświadomienia sobie, że nasza siła, nasza anima wywodzi się w dużej mierze z kobiecości, z zastanawiania się, co to znaczy być kobietą teraz, tutaj, w tej kulturze oraz w przyszłości, którą sobie wyobrażamy. Należymy do plemienia

kobiet. Nasze zadanie polega na zdefiniowaniu tego plemienia, co wciąż robimy i nie zamierzamy z tego zrezygnować. Żyjemy w stanie permanentnej rewolucji - cóż za wspaniałe uczucie! Nie porzucimy plemienia ani naszej walki. Nie określimy go mianem strefy domyślnej lub nagrody pocieszenia. Pragnienie bycia mężczyzną oznacza kapitulację, poddanie się ograniczeniom i zakazom, których nigdy sobie nie narzucałyśmy. To lenistwo. To wbrew naszej naturze.

Mam teraz córkę. Liczy sobie jeszcze za mało lat, aby pojąć, że w ogóle coś ją ogranicza, że nie jest królową Drogi Mlecznej, że pewnego dnia umrze. Wie, iż jest dziewczynką, ale na razie nie dba o to i nie zdaje sobie sprawy, co to oznacza. Może to nie powinno nic znaczyć. Może tego właśnie dla niej chcę - aby nie myślała

o swojej dziewczęcości lub kobiecości w jakikolwiek kategoryzujący sposób. Aby jej to nie interesowało, albowiem pochłonie ją jakieś wspaniałe zajęcie, na przykład obliczanie dróg komet, gra na klawesynie albo folgowanie tęsknocie swego pokolenia za Internetem i dinozaurami-pedofilami w kolorze lilaróż. Może pójdzie śladem Björk i ziewając, będzie udawać znużenie za każdym razem, kiedy wspomnę o politycznej skamieniałości zwanej feminizmem.

A może zamieni zniszczoną dłubankę swej matki na potężną, złotą łódź radości ze zbuntowaną załogą rozczochranych Walkirii, ogoniastych syren i wiecznie niesytych nimf. Może, ochrypla od śpiewu, powiosłuje przez morskie szkwały, to w zgodzie z towarzyszkami, to znów przeciw nim. Może na razie nie znajdzie mitycznego wybrzeża wolności. Nie szkodzi. Na morzu zawsze będzie u siebie.

## PODZIĘKOWANIA

W trakcie przygotowań do pisania tej książki konsultowałam się z tysiącami rozumnych, rozmownych i wielkodusznych osób; wiele z nich miało tytuły naukowe i opinię autorytetów, inne były po prostu autorytetami w kwestii własnych ciał. Nie jestem w stanie przytoczyć tu wszystkich nazwisk, chcę jednak wyrazić szczególną wdzięczność ludziom, którzy poświęcili swój czas, aby prowadzić ze mną szalenie ciekawe rozmowy o tym, dlaczego ciało kobiety jest takie a nie inne.

Czuję się wyjątkowo zobowiązana następującym naukowcom: Sarah Blaffer Hrdy, Patricii Adair Gowaty, Barbarze Smuts, Nancy Burley, Kristen Kawkes, Kim Wallen, Sue Carter, Kerstin Uvnas-Moberg, Susan Love, Wendzie Treva-than, Kajowi Bjorkqvistowi, Fransowi de Waalowi, Ellen Laan, Sharon Hillier, Marii Bustillo, Jerroldowi Meinwaldowi, Thomasowi Eisnerowi, Benicie i Johnowi Katzenellenbogen, Thomasowi Inselowi, Rogerowi Górskiemu, Florence Haseltine, Marcie McClintock, Geertowi de Vries, Dominique Toran-Allerand, Margie Profet, Londzie Schiebinger, Barneyowi Schlingerowi, Miriam Nelson, Ronenn Roubenoff, Pentii Siiteri, Nicolette Horbach, Jayowi Schulkinowi, Michaelowi Toaffowi, Diane Witt, Luisowi Figuera i Virginii Valian.

Chcę również wyrazić głęboką wdzięczność następującym osobom, które podzieliły się ze mną swymi osobistymi przeżyciami i w pewnych wypadkach pozwoliły mi przyglądać się zabiegom medycznym o niewątpliwie intymnym charakterze: Hope Phillips, Beth Derochei, Antonii Albie, Sandrze Gandsman, Jane Carden, Cheryl Chase, Marcie Coventry oraz członkom amerykańskiego Towarzystwa Interseksualnego (Intersex Society of North America).

Serdecznie dziękuję redaktorom wydawnictwa Houghton Mifflin za to, że umieli połączyć współczucie, dokładność i cierpliwość ze sporadycznymi aktami uzdrawiającej bezwzględności. Jestem także wdzięczna mojej asystentce, Laurze Beitman, za jej energię i przedsiębiorczość.

I w końcu, chciałabym przekazać wyrazy głębokiej miłości i wdzięczności memu mężowi, który pomógł mi przetrwać nieustanne nawroty wątpliwości oraz rozpacz i na każdy

wysuwany przeze mnie pretekst, aby porzucić pracę nad książką, odpowiadał przypomnieniem, dlaczego nie wolno mi tego zrobić.

## BIBLIOGRAFIA

- Rogaia Mustafa Abusharaf: Unmasking Tradition, „The Sciences” marzec-kwiecień/1998.
- Bruce Alberts i inni: Molecular Biology of the Cell. Garland, Nowy Jork 1989. Peter B. Anderson, Ronelle Aymami: Reports of Female Initiation of Sexual Contact: Male and Female Differences, „Archives of Sexual Behavior” 22, 1993, s. 335-343. Pamela Arn i inni: SRVX, a Sex Reversing Locus in XP 21.2-p22.11, „Human Genetics” 93, 1994, s. 389-393.
- Steven N. Austad: Menopause: An Evolutionary Perspective, „Experimental Gerontology” 29, 1994, s. 255-263.
- \_\_\_\_ Why We Age. John Wiley & Sons, Nowy Jork 1997.
- Daphna Ayalah, Isaac J. Weinstock: Breasts: Women Speak About Their Breasts and Their Lives. Summit, Nowy Jork 1979. Gloria A. Bachmann.: Hysterectomy: A Critical Review, „Journal of Reproductive Medicine” 35, 1990, s. 839-862.
- J. M. Bailey i inni: Effects of Gender and Sexual Orientation on Evolutionarily Relevant Aspects of Human Mating Psychology, „Journal of Personality and Social Psychology” 66, 1994, s. 1081-1093. Robin Baker, Mark A. Bellis: Human Sperm Competition: Copulation, Masturbation and Infidelity. Chapman & Hall, Nowy Jork 1996. B. Bardoni i inni: Dosage Sensitive Locus at Chromosome X p21 Is Involved in Male to Female Sex Reversal, „Nature Genetics” 7, 1994, s. 497-501. R. Barentsen: The Climacteric in the Netherlands: A Review of Dutch Studies on Epidemiology, Attitudes and Use of Hormone Replacement Therapy, „European Journal of Obstetrics, Gynecology and Reproductive Biology” 64, 1996, s. S7-11. Tara Barker: The Woman's Book of Orgasm. Citadel, Secaucus, N. J. 1998. Mary Barnard: Sappho: A New Translation. University of California Press, Berkeley 1958. Thomas A. Bass: Reinventing the Future: Conversations with the World's Leading Scientists. Addison-Wesley, Reading, Mass. 1993.
- David Bear: Neurological Perspectives on Aggressive Behavior, „Journal of Neuropsychiatry” 3, 1991, s. 53-58.
- The Neuropsychiatry of Aggression. [W:] B. S. Fogel, B. Schiffer, R. B. Schiffer (red.): Neuropsychiatry: A Comprehensive Textbook. Williams and Wilkins, Baltimore 1997.
- Kobieta. Geografia intymna 431
- Gary K. Beauchamp i inni: Evidence Suggesting that the Odortypes of Pregnant Woman Are a Compound of Maternal and Fetal Odortypes, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 92, 1995, s. 2617-2621. Simone de Beauvoir: Druga płeć. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1972. Stephen Beckerman i inni: The Bari Partible Paternity Project Preliminary Results, „Current Anthropology” 39, 1998, s. 164-167. Beryl Lieff Benderly: The Testosterone Excuse, „Glamour” marzec 1994. Robin Benton i inni: „Breaking the Law”, a Metaphor for Female Empowerment Through Aggression, „Journal of the American Academy of Psychoanalysis” 21, 1993, s. 133-147. Shalender Bhasin i inni: The Effects of Supraphysiologic Doses of Testosterone on Muscle Size and Strength in Normal Men, „New England Journal of

Medicine" 335, 1996, s. 1-7. Diana W. Bianchi i inni: Male Fetal Progenitor Cells Persist in Maternal Blood for as Long as 27 Years Postpartum, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 93, 1996, s. 705-708.

Sue A. Binkley: Endocrinology. HarperCollins, Nowy Jork 1995. J. M. Bjork i inni: A Positive Correlation Between Self-Ratings of Depression and Laboratory-Measured Aggression, „Psychiatry Research" 69, 1997, s. 33-38. Kaj Bjorkqvist: Sex Differences in Physical, Verbal, Indirect Aggression: A Review of Recent Research, „Sex Roles" 30, 1994, s. 177-188. Kaj Bjorkqvist, Pekka Niemela (red.): Of Mice and Women. Aspects of Female Aggression. Academic Press, Nowy Jork 1992. Kaj Bjorkqvist i inni: Do Girls Manipulate and Boys Fight?, „Aggressive Behavior" 18, 1992, s. 117-127. \_\_\_\_ Aggression among University Employees, „Aggressive Behavior" 20, 1994, s. 173-184. \_\_\_\_ Sex Differences in Covert Aggression among Adults, „Aggressive Behavior" 20, 1994, s. 27-33.

Testosterone Intake and Aggressiveness, „Aggressive Behavior" 20, 1994, s. 17-26. Deborah Blum: Mózg i płeć. O biologicznych różnicach między kobietami a mężczyznami. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000. G. Blumberg i inni: Women's Attitudes Towards Menopause and Hormone Replacement Therapy, „International Journal of Gynaecology and Obstetrics" 54, 1996, s. 271-277. M. Blumberg i inni: Facultative Sex Ratio Adjustment in Norway Rats: Litters Born Asynchronously Are Female Biased, „Behavioral Ecology and Sociobiology" 31, 1992, s. 401-408. Philip Blumstein, Pepper Schwartz: American Couples: Money, Work, Sex. William Morrow, Nowy Jork 1985. Jones Nicholas Blurton (w przygotowaniu): Hunter-Gatherer Divorce Rates and the Paternal Investment Theory of Human Pair-Bonding. [W:] L. Cronk i inni (red.): Adaptation and Human Behavior. Aldine de Gruyter, Hawthorne, N. Y. Boston

Women's Health Collective: The New Our Bodies, Ourselves. Simon & Schuster, Nowy Jork 1992. Jane Brody: Personal Health: First of Two Columns on Hormone Replacement, „New York Times" 20 sierpnia 1997. Peter N. M. Brotherton, Martha B. Manser: Female Dispersion and the Evolution of Monogamy in the Dik-dik, „Animal Behaviour" 44, s. 1413-1424.

432 Kobieta. Geografia intymna

M. H. Burlison i inni: Heterosexual Activity: Relationship with Ovarian Function, „Psychoneuroendocrinology" 20, 1995, s. 405-421. David Buss: Sex Differences in Human Mate Preferences, „Behavioral and Brain Sciences" 12, 1989, s. 1-49.

\_\_\_\_ Ewolucja pożądania. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1996.

\_\_\_\_ Psychological Sex Differences, „American Psychologist" marzec 1995, s. 164-168.

Joan Cadden: Meanings and Differences. Cambridge University Press, Cambridge 1993. Cesare Carani: Effect of Testosterone and Estradiol in a Man with Aromatase Deficiency, „New England Journal of Medicine" 337, 1997, s. 91-95. Karen J. Carlson i inni: Indications for Hysterectomy, „New England Journal of Medicine" 328, 1993, s. 856-860. Karen J. Carlson, Stephanie A. Eisenstat, Terra Ziporyn: Harwardzka encyklopedia

zdrowia kobiety. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000. C. Sue Carter (w przygotowaniu): Neuroendocrine Perspectives on Social Attachment and Love, „Psychoneuroendocrinology”. C. Sue Carter i inni (red.): The Integrative Neurobiology of Affiliation. New York Academy of Sciences, Nowy Jork 1995. Elisabeth Cashdan: Hormones, Sex and Status in Woman, „Hormones and Behavior” 29, 1995, s. 354-366. Women's Mating Strategies, „Evolutionary Anthropology” 5, 1997, s. 134-142. Guido Ceronetti: The Silence of the Body. Farrar, Straus & Giroux, Nowy Jork 1993. T. Chard, J. G. Grudzinskas: The Uterus. Cambridge University Press, Cambridge 1994. F. F. Chehab i inni: Early Onset of Reproductive Function in Normal Female Mice Treated with Leptin, „Science” 275, 1997, s. 88-90. T. H. Clutton-Brock, G. A. Parker: Sexual Coercion in Animal Societies, „Animal Behaviour” 49, 1995, s. 1345-1365. J. N. Constantino i inni: Testosterone and Aggression in Children, „Journal of the American Academy of Child and Adolescent Psychiatry” 32, 1993, s. 1217-1222. David Crews: The Organizational Concept and Vertebrates Without Sex Chromosomes, „Brain Behavior and Evolution” 42, 1993, s. 202-214. James M. Dabbs jr., Marian F. Hargrove: Age, Testosterone, Behavior Among Female Prison Inmates, „Psychosomatic Medicine” 59, 1997, s. 477-480. James M. Dabbs i inni: Trial Lawyers and Testosterone: Blue-Collar Talent in a White-Collar World, „Journal of Applied Social Psychology” 28, 1998, s. 84-94. David Denby: In Darwin's Wake, „The New Yorker” 21 lipca 1997. Courtney A. De Vries i inni: The Effects of Stress on Social Preferences Are Sexually Dimorphic in Prairie Voles, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 93, 1996, s. 11980-11984. Frans de Waal: Peacemaking among Primates. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1989. \_\_\_\_\_ Seks w społeczności bonobo, „Świat Nauki” maj 1995, s. 56-63. \_\_\_\_\_ Good Natured. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1996. Frans de Waal, Frans Lanting: Bonobo: The Forgotten Ape. University of California Press, Berkeley 1997. Jared Diamond: Why Women Change, „Discover” lipiec 1996. Janifer Dumas; Tales of a Lingerie Saleswoman, „New York Times Magazine” 21 września 1997.

Bibliografia 433

Alice H. Eagly: The Science and Politics of Comparing Women and Men, „American Psychologist” marzec 1995, s. 146-158. Alice H. Eagly, Valerie J. Steffen: Gender and Aggressive Behavior: A Meta-analytic Review of the Social Psychological Literature, „Psychological Bulletin” 100, 1986, s. 309-330. David A. Eschenbach: History and Review of Bacterial Vaginosis, „American Journal of Obstetrics and Gynecology” 169, 1993, s. 441-445. Anne Fausto-Sterling: Myths of Gender. Basic Books, Nowy Jork 1992. Louis F. Fieser, Mary Fieser: Steroids. Reinhold, Nowy Jork 1959. Valerie Fildes: Breasts, Bottles, and Babies: A History of Infant Feeding. Edinburgh Press, Edynburg 1986. G. Fink i inni: Estrogen Control of Central Neurotransmission: Effect on Mood, Mental State, and Memory, „Cellular and Molecular Neurobiology” 6, 1996, s. 325-344. Jordan W. Finkelstein i inni: The Relationship Between Aggressive Behavior and

Puberty in Normal Adolescents: A Longitudinal Study, „Journal of Adolescent Health” 15, 1994, s. 319-326. Helen E. Fisher: The Sex Contract: The Evolution of Human Behavior. William Morrow, Nowy Jork 1982. \_\_\_\_\_ Anatomia miłości: historia naturalna monogamii, cudzołóstwa i rozwołu. Zysk i S-ka, Poznań 1994. \_\_\_\_\_ Lust, Attraction, Attachment in Mammalian Reproduction, „Human Nature” 9, 1998, s. 23-52. L. G. Frank i inni: Giving Birth Through A Penile Clitoris: Parturition and Dystocia in the Spotted Hyena, „Journal of Zoology” 234, 1994, s. 659-690. Rose E. Frisch: The Right Weight: Body Fat, Menarche and Fertility, „Proceedings of the Nutrition Society” 53, 1994, s. 113-129. Roy W. Fuller: Neural Functions of Serotonin, „Scientific American Science & Medicine” lipiec-sierpień 1995, s. 48-57. Pascal Gagneux i inni: Furtive Mating in Female Chimpanzees, „Nature” 387, 1997, s. 58-59. Catharine R. Gale, Christopher N. Martyn: Breastfeeding, Dummy Use, and Adult Intelligence, „The Lancet” 347, 1996, s. 1072-1075. Guy Garcia: Chrissie Hynde Still Rocks; She's Just Mellow, „New York Times” 12 czerwca 1994. Malcolm Gladwell: The Estrogene Question, „The New Yorker”, 9 czerwca 1997. Hiromi Goto: Tales from the Breast, „Ms.” wrzesień-październik 1996; odpowiedzi czytelników: „Ms.” styczeń-luty 1997. Alain Gougeon: Regulation of Ovarian Follicular Development in Primates: Facts and Hypotheses, „Endocrine Reviews” 17, 1996, s. 121-155. James L. Gould, Carol Grant Gould: Sexual Selection. Scientific American Library, Nowy Jork 1997. Stephen Jay Gould: Hiena - mity i rzeczywistość. [W:] Niewczesny pogrzeb Darwina. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999. Stephen Jay Gould (red.): 1993. The Book of Life. W. W Norton, Nowy Jork 1993. S. J. Gould, R. C. Lewontin: The Spandrels of San Marco and the Panglossian Paradigm: A Critique of the Adaptationist Programme, „Proceedings of the Royal Society of London” 205, 1979, s. 581-598. Patricia Adair Gowaty: Battles of the Sexes and the Origins of Monogamy. [W:] Partnerships in Birds. Oxford University Press, Oksford 1996. 434 Kobieta. Geografia intymna \_\_\_\_\_ Field Studies of Parental Care in Birds, „Advances in the Study of Behavior” 25, 1996, s. 477-531. \_\_\_\_\_ Multiple Mating by Females Selects for Males That Stay, „Animal Behavior” 51, 1996, s. 482-484. \_\_\_\_\_ (red.): Feminism and Evolutionary Biology. Chapman & Hall, Nowy Jork 1997. \_\_\_\_\_ „Principles of Females” Perspectives in Avian Behavioral Ecology, „Journal of Avian Biology” 28, 1997, s. 95-102. \_\_\_\_\_ Ultimate Causation of Aggressive and Forced Copulation in Birds: Female Resistance, the CODE Hypothesis, and Social Monogamy, „American Zoologist” 38, 1998, s. 207-225. A. Gravanis i inni: Interaction Between Steroid Hormones and Endometrial Opioids, „Annals of the New York Academy of Sciences” 734, 1994, s. 245-256. F. Grodstein i inni: Postmenopausal Hormone Therapy and Mortality, „New England Journal of Medicine” 336, 1994, s. 1769-1775. Jan-Ake Gustafsson: Estrogen Receptor  $\beta$  - Getting In on the Action?, „Nature

Medicine" 3, 1997, s. 493. Adelaide Haas, Susan L. Poretz: The Woman's Guide to Hysterectomy. Celestial Arts, Berkeley 1995.

Lori D. Hager (red.): Women in Human Evolution. Routledge, Londyn 1997. Dean Hamer, Peter Copeland: Geny a charakter: jak sobie radzić z genetycznym dziedzictwem? CIS, Warszawa 1999. K. Hawkes i inni (w przygotowaniu): The Grandmother Hypothesis and Human Evolution. [W:] L. Cronk (red.): Adaptation and Evolutionary Biology. Aldine de Gruyter, Hawthorne, N.Y. \_\_\_\_ Hadza Women's Time Allocation, Offspring Provisioning, and the Evolution of Long Postmenopausal Life Spans, „Current Anthropology" 38, s. 551-577.

\_\_\_\_ Grandmothering, Menopause, the Evolution of Human Life Histories, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 95, 1998, s. 1-4. Sharon L. Hillier: Diagnostic Microbiology of Bacterial Vaginosis, „American Journal of Obstetrics and Gynecology" 169, 1993, s. 455-459. Anne Hollander: Sex and Suits. Knopf, Nowy Jork 1994. John L. Hoogland: Why Do Female Gunnison's Prairie Dogs Copulate with More than One Male?, „Animal Behaviour" 55, s. 351-359.

John Horgan: Nowi darwiniści społeczni, „Świat Nauki" grudzień 1995, s. 84-92. Sarah Blaffer Hrdy: „Nepotists" and „Altruists": The Behavior of Old Females among Macaques and Langur Monkeys. [W:] P. Amoss i S. Harrell (red.): Other Ways of Growing Old. Stanford University Press, Stanford 1981.

\_\_\_\_ The Woman That Never Evolved. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1981.

\_\_\_\_ Natural-Born Mothers, „Natural History" grudzień 1995.

\_\_\_\_ Raising Darwin's Consciousness: Female Sexuality and the Prehominid Origins of Patriarchy, „Human Nature" 8, 1997, s. 1-50. Sarah Blaffer Hrdy, Daniel B. Hrdy: Hierarchical Relations among Female Hanuman Langurs, „Science" 193, 1976, s. 913-915. Ruth Hubbard i inni (red.): Biological Woman: The Convenient Myth. Schenkman, Rochester, Vt. 1982. M. S. Hunter, K. L. Liao: Intentions to Use Hormone Replacement Therapy in a Community Sample of 45-Year-Old Women, „Maturitas" 20, 1994, s. 13-23. Janet Shibley Hyde, Elizabeth Ashby Plant: Magnitude of Psychological Gender Differences, „American Psychologist" marzec 1995, s. 159-161.

#### Bibliografia 435

Institute of Medicine Committee on Nutritional Status During Pregnancy and Lactation: Milk Composition. [W:] Nutrition During Lactation. National Academy Press, Waszyngton 1990. Mark D. Jafrazi i inni: Estrogen Inhibits the Vascular Injury Response in Estrogen Receptor a Deficient Mice, „Nature Medicine" 3, 1997, s. 545-548. N. B. Kalloo i inni: Sexually Dimorphic Expression of Estrogen Receptors, But Not of Androgen Receptors, in Human Female External Genitalia, „Journal of Clinical Endocrinology and Metabolism" 77, 1993, s. 692-698. Eric R. Kandel i inni: Essentials of Neural Science and Behavior. Appleton & Lange, Norwalk, Conn. 1995. Benita S. Katzenellenbogen, Kenneth S. Korach: Editorial: A New Actor in the Estrogen Receptor Drama - enter ER $\alpha$ . „Endocrinology" 138, 1997, s. 861-862. Olavi Kauppila i inni: Prolapse of the Vagina after Hysterectomy, „Surgery, Gynecology & Obstetrics" 161, 1985, s. 9-11.

Bettyann Kevles: *Female of the Species*. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1986.

Otakar Koldovsky: *Hormones in Milk*. [W:] *Vitamins and Hormones*. Academic Press, Nowy Jork 1994.

U. Kuhnle i inni: *Partnership and Sexuality in Adult Female Patients with Congenital Adrenal Hyperplasia*, „*Journal of Steroid Biochemistry and Molecular Biology*" 45, 1993, s. 123-126.

George G. J. M. Kuiper i inni: *Cloning of a Novel Estrogen Receptor Expressed in Rat Prostate and Ovary*, „*Proceedings of the National Academy of Sciences*" 93, 1996, s. 5925-5930.

\_\_\_\_ *Comparison of the Ligand Binding Specificity and Transcript Tissue Distribution of Estrogen Receptors  $\alpha$  and  $\beta$* , „*Endocrinology*" 138, 1997, s. 863-870.

Ellen Laan: *Determinants of Sexual Arousal in Women*. University of Amsterdam Monographs, Amsterdam 1994.

Ellen Laan i inni: 1994. *Women's Sexual and Emotional Responses to Male- and Female-Produced Erotica*, „*Archives of Sexual Behavior*" 23, 1994, s. 153-169.

Carol Landau i inni: *The Complete Book of Menopause*. Perigee, Berkeley 1994.

Thomas Laqueur: *Making Sex: Body and Gender from the Greeks to Freud*. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1990.

Pierre Lavoisier i inni: 1995. *Clitoral Blood Flow Increases Following Vaginal Pressure Stimulation*, „*Archives of Sexual Behavior*" 24, 1995, s. 37-45.

Gerda Lerner: *The Creation of Patriarchy*. Oxford University Press, Nowy Jork 1986.

\_\_\_\_ *The Creation of Feminist Consciousness*. Oxford University Press, Nowy Jork 1993.

R. J. Levin: *VIP, Vagina, Clitoral and Periurethral Glans - An Update on Human Female Genital Arousal*, „*Experiments in Clinical Endocrinology*" 98, 1991, s. 61-69.

R. J. Levin, G. Wagner: *Orgasm in Women in the Laboratory - Quantitative Studies on Duration, Intensity, Latency, and Vaginal Blood Flow*, „*Archives of Sexual Behavior*" 14, 1985, s. 439-449.

Donatella Lorch: *Bride Wore White, Groom Hopes for Parole*, „*New York Times*" 5 września 1996.

Susan M. Love: *Sometimes Mother Nature Knows Best*, „*New York Times*" 20 marca 1997.

Susan M. Love, Karen Lindsey: *Dr. Susan Love's Breast Book*. Perseus, Nowy Jork 1995.

\_\_\_\_ *Dr. Susan Love's Hormone Book*. Random House, Nowy Jork 1997.

Thomas P. Lowry: *The Classic Clitoris*. Nelson-Hall, Chicago 1978.

7

436 Kobieta. Geografia intymna

Thomas P. Lowry, T. S. Lowry (red.): *The Clitoris*. Warren H. Green, St. Louis 1976.

Joseph H. Manson i inni: *Nonconceptive Sexual Behavior in Bonobos and Capuchins*, „*International Journal of Primatology*" 18, 1997, s. 767-786.

Emily Martin: *The Woman in the Body*. Beacon Press, Boston 1992.

William H. Masters, Virginia E. Johnson. *Human Sexual Response*. Little, Brown, Boston 1966.

Sherri Matteo, Emile F. Rissman: *Increased Sexual Activity During the Midcycle Portion of the Human Menstrual Cycle*, „*Hormones and Behavior*" 18, 1984, s. 249-255.

Allan Mazur: *Testosterone and Dominance in Men*, „*Behavioral and Brain Sciences*" 21, 1998, s. 353-397.

Martha K. McClintock: *Menstrual Synchrony and Suppression*, „*Nature*" 291, 1971, s. 244-245.

\_\_\_\_ *Social Control of the Ovarian Cycle and the Function of Estrous*

Synchrony, „American Zoologist" 21, 1971, s. 243-256. B. S. McEwen: Meeting Report - Is There a Neurobiology of Love?, „Molecular Psychiatry" 2, 1997, s. 15-16.

Robert T. Michael i inni: Sex in America. Little, Brown, Boston 1994. George F. Michel, Celia L. Moore: Developmental Psychobiology. MIT Press, Cambridge, Mass. 1995. Margaret R. Miles: The Virgin's One Bare Breast: Female Nudity and Religious Meaning in Tuscan Early Renaissance Cultures. [W:] Susan Rubin Sulerman (red.): The Female Body in Western Culture. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1986. George W. Mitchell, jr., Lawrence W. Bassett (red.): The Female Breast and Its Disorders. Williams and Wilkins, Baltimore 1990. B. K. Modney, G. I. Hatton: Maternal Behaviors: Evidence That They Feed Back to Alter Brain Morphology and Function, „Acta Paediatrica Supplement" 397, 1994, s. 29-32.

John Money: Principles of Developmental Sexology. Continuum, Nowy Jork 1997. Mary Ellen Morbeck i inni (red.): The Evolving Female. Princeton University Press, Princeton 1997. Elaine Morgan: The Aquatic Ape. Stein and Day, Nowy Jork 1982.

\_\_\_\_ The Scars of Evolution. Oxford University Press, Nowy Jork 1994.

\_\_\_\_ The Descent of the Child. Oxford University Press, Nowy Jork 1995.

A. Morishima i inni: Aromatase Deficiency in Male and Female Siblings Caused by a Novel Mutation and the Physiological Role of Estrogens, „Journal of Clinical Endocrinology and Metabolism" 80, 1995, s. 3689-3698. Desmond Morris: Naga małpa. Prima, Warszawa 2000.

\_\_\_\_ Bodywatching. Crown, Nowy Jork 1985.

Zwierze zwane człowiekiem. Prima: Świat Książki, Warszawa 1997. L. S. Myers i inni: Effects of Estrogen, Androgen, and Progesterone on Sexual Psychophysiology and Behavior in Postmenopausal Women, „Journal of Clinical Endocrinology and Metabolism" 70, s. 1124-1131. Miriam E. Nelson: Strong Women Stay Young. Bantam, Nowy Jork 1997. Randy J. Nelson: An Introduction to Behavioral Endocrinology. Sinauer Assoc, Sunderland, Mass. 1995. Margaret C. Neville: The Mammary Gland: Development, Regulation and Function. Plenum Press, Nowy Jork 1987.

#### Bibliografia 437

Jack Newman: W jaki sposób mleko matki chroni noworodka, „Świat Nauki" luty 1996, s. 54-57. Paula Nicolson: The Menstrual Cycle, Science and Femininity, „Social Science and Medicine" 41, 1995, s. 779-784. Pekka Niemela: Lady Macbeth as a Problem for Shakespeare. [W:] K. Bjorkqvist i P. Niemela (red.): Of Mice and Women. Academic Press, San Diego 1992. Lennart Nilsson, Lars Hamberger: A Child is Born. Doubleday, Nowy Jork 1990. Katsuko Nishimori i inni: Oxytocin Is Required for Nursing But Is Not Essential for Parturition or Reproductive Behavior, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 93, 1996, s. 11699-11704. E. Nissen i inni: Oxytocin, Prolactin, Milk Production and Their Relationship with Personality Traits in Women after Vaginal Delivery or Cesarean Section, „Journal of Psychosomatic Obstetrics and Gynaecology" 19, 1998, s. 49-58.

Sherwin B. Nuland: *Mądrość ciała. Świat Książki.*, Warszawa 2000. Sonoko Ogawa i inni: Behavioral Effects of Estrogen Receptor Gene Disruption in Male Mice, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 94, 1997, s. 1476-1481. \_\_\_\_\_ Reversal of Sex Roles in Genetic Female Mice by Disruption of Estrogen Receptor Gene, „Neuroendocrinology” 64, 1997, s. 467-470. Mary Beth Oliver, Janet Shibley Hyde: Gender Differences in Sexuality: A Meta-analysis, „Psychological Bulletin” 114, 1993, s. 29-51. Karin Osterman i inni: Peer and Self-Estimated Aggression and Victimization in 8-Year-Old Children from Five Ethnic Groups, „Aggressive Behavior” 20, 1994, s. 411-428. Craig Packer i inni: Reproductive Cessation in Female Mammals, „Nature” 329, 1998, s. 807-811. Aaron Palmon i inni: The Gene for the Neuropeptide Gonadotropin-releasing Hormone Is Expressed in the Mammary Gland of Lactating Rats, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 91, 1994, s. 4994-4996. J. S. Peccei: A Hypothesis for the Origin and Evolution of Menopause, „Maturitas” 21, 1995, s. 83-89. Cort A. Pedersen i inni (red.): Oxytocin in Maternal, Sexual, and Social Behaviors. New York Academy of Sciences, Nowy Jork 1992. Ruth Perry: *Colonizing the Breast.* [W:] John C. Font (red.): *Forbidden History.* University of Chicago Press, Chicago 1992. K.T. Pham i inni: Ovarian Aging and Hormone Replacement Therapy. Hormonal Levels, Symptoms, and Attitudes of African-American and White Women, „Journal of General Internal Medicine” 12, 1997, s. 230-236. Steven Pinker: *How the Mind Works.* WW. Norton, Nowy Jork 1997  
\_\_\_\_\_*Boys Will Be Boys,* „The New Yorker” 9 lutego 1998.  
Sylvia Plath: *Ariel.* LSW, Warszawa 1983.  
\_\_\_\_\_*Listy do domu.* Czytelnik, Warszawa 1983.  
Population Council Research: Female Genital Mutilation: Common, Controversial, and Bad for Women's Health, „Population Briefs 3” nr 2, 1997. Margie Profet: Menstruation as a Defense Against Pathogens Transported by Sperm, „Quarterly Review of Biology” 68, 1993, s. 335-386. Anne Pusey i inni: The Influence of Dominance Rank on the Reproductive Success of Female Chimpanzees, „Nature” 277, 1997, s. 827-831.  
438 Kobieta. Geografia intymna  
Bibliografia 439  
Debra M. Quakenbush i inni: Gender Effects of Romantic Themes in Erotica, „Archives of Sexual Behavior” 24, 1995, s. 21-35. Geoffrey Redmond: *The Good News about Women's Hormones.* Warner, Nowy Jork 1995. Deborah L. Rhode: *Theoretical Perspectives on Sexual Difference.* Yale University Press, New Haven 1990. Adrienne Rich: *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja.* Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000. J. D. Rink i inni: Cellular Characterization of Adipose Tissue from Various Body Sites of Women, „Journal of Clinical Endocrinology and Metabolism” 81, 1996, s. 2443-2447. Emilie F. Rissman i inni: Estrogen Receptors Are Essential for Female Sexual Receptivity, „Endocrinology” 138, 1997, s. 507-510. Karen Rosenberg, Wenda Trevathan: *Bipedalism and Human Birth: The Obstetrical*

Dilemma Revisited, „Evolutionary Anthropology" 4, 1996, s. 161-168. Elisabeth Rosenthal: The Forgotten Female, „Discover" 22-27 grudnia 1991. Philip Roth: Teatr Sabata. Czytelnik, Warszawa 2000. Berton Roueche: The Man Who Grew Two Breasts. Plume, Nowy Jork 1996. K. J. Ryan i inni (red.): Kistner's Gynecology: Principles and Practice. Mosby, St. Louis 1995. Kumud Sane, Ora Hirsch Pescovitz: The Clitoral Index: A Determination of Clitoral Size in Normal Girls and in Girls with Abnormal Sexual Development, „Journal of Pediatrics" 120, 1992, s. 264-266. Robert Sapolsky: Testosterone Rules, „Discover" marzec 1997, s. 45-50. B. Schaal i inni: Male Testosterone Linked to High Social Dominance But Low Psychological Aggression in Early Adolescence, „Journal of the American Academy of Child and Adolescent Psychiatry" 35, 1996, s. 1322-1330. Londa Schiebinger: Nature's Body. Beacon Press, Boston 1993.

Why Mammals Are Called Mammals: Gender Politics in Eighteenth-Century Natural History, „American Historical Review" 98, 1993, s. 382-411. Barney A. Schlinger: Estrogens and Song: Products of the Songbird Brain, „BioScience" 44, 1994, s. 605-612. Patricia C. Schmid i inni: Changes in Anandamide Levels in Mouse Uterus Are Associated with Uterine Receptivity for Embryo Implantation, „Proceedings of the National Academy of Sciences" 94, 1997, s. 4188-4192. Charles E. Schwartz: X-linked Mental Retardation, „American Journal of Human Genetics" 52, 1993, s. 1025-1031. Lynne Sharon Schwartz: The Melting Pot and Other Subversive Stories. Harper and Row, Nowy Jork 1987.

Evelyn Shaw, Joan Darling: Female Strategies. Touchstone, Nowy Jork 1985. R. V. Short, E. Balaban (red.): The Differences Between the Sexes. Cambridge University Press, Cambridge 1994. Jay Shulkin (red.): Hormonally Induced Changes in Mind and Brain. Academic Press, San Diego 1993. Marta Silber: Menstrual Cycle and Work Schedule: Effects on Women's Sexuality, „Archives of Sexual Behavior" 23, 1994, s. 397-404.

Anna Simons: In War, Let Men Be Men, „New York Times" 23 kwietnia 1997. D. Singh: Body Shape and Women's Attractiveness -The Critical Role of Waist-to-Hip Ratio, „Human Nature" 4, 1993, s. 297-322.

D. Singh i inni: Frequency and Timing of Coital Orgasm in Women Desirous of Becoming Pregnant, „Archives of Sexual Behavior" 27, 1998, s. 15-29. D. H. Skuse i inni: Evidence from Turner's Syndrome of an Imprinted X-linked Locus Affecting Cognitive Function, „Nature" 387, 1997, s. 705-708. Ethel Sloane: Biology of Women. Delmar, Nowy Jork 1993. Meredith F. Small: Female Choices. Cornell University Press, Ithaca, N. Y. 1993.

\_\_\_\_\_. What's Love Got to Do with It? Anchor Books, Nowy Jork 1995.

\_\_\_\_\_. Our Babies, Ourselves. Anchor Books, Nowy Jork 1998.

Eric P. Smith i inni: Estrogen Resistance Caused by a Mutation in the Estrogen-Receptor Gene in a Man, „New England Journal of Medicine" 331, 1994, s. 1056-1061. Barbara Smuts: Male Aggression Against Women: An Evolutionary Perspective, „Human Nature" 3, 1992, s. 1-44.

\_\_\_\_\_. Apes of Wrath, „Discover" sierpień 1995, s. 35-37.

The Evolutionary Origins of Patriarchy, „Human Nature" 6, 1995, s. 1-32. Barbara Smuts, Robert W. Smuts: Male Aggression and Sexual Coercion of Females in Nonhuman Primates and Other Mammals, „Advances in the Study of Behavior" 22, 1993, s. 1-63. Kathleen Stern, Martha McClintock: Regulation of Ovulation by Human Pheromones, „Nature" 392, 1998, s. 177-179. Jane E. Stevens: Hyenas Yield Clues to Human Infertility, Aggression, „Technology Review" luty-marzec 1995. Beverly I. Strassmann: The Function of Menstrual Taboos among the Dogon: Defense Against Cuckoldry?, „Human Nature" 3, 1992, s. 89-131. \_\_\_\_The Evolution of Endometrial Cycles and Menstruation, „Quarterly Review of Biology" 71, 1996, s. 181-220. Ivan Strausz: You Don't Need a Hysterectomy. Addison-Wesley, Reading, Mass. 1993. Curt Suplee: Animal Researchers Transplant Sperm-producing Cells from Species to Species, „Washington Post" 30 maja 1996. Donald Symons: The Evolution of Human Sexuality. Oxford University Press, Nowy Jork 1979. Timothy Taylor: The Prehistory of Sex. Bantam, Nowy Jork 1996. Jonathan L. Tilly, Valerie S. Ratts: Biological and Clinical Importance of Ovarian Cell Death, „Contemporary Ob/Gyn" marzec 1996. Deborah Tingley: Evolutions: Steroid-Hormone Receptor Signaling, „Journal of NIH Research" 8, 1996, s. 81-87. Amelia Toesca i inni: Immunohistochemical Study of the Corpora Caverosa of the Human Clitoris, „Journal of Anatomy" 188, 1996, s. 513-520. Nahid Toubia: Female Circumcision as a Public Health Issue, „New England Journal of Medicine" 331, 1994, s. 712-716. John Marshall Townsend: Sex Without Emotional Involvement: An Evolutionary Interpretation of Sex Differences, „Archives of Sexual Behavior" 24, 1995, s. 173-205. \_\_\_\_What Women Want, What Men Want. Oxford University Press, Nowy Jork 1998. John Travis: Brave New Egg, „Discover" kwiecień 1997. Wenda Trevathan: Human Birth: An Evolutionary Perspective. Aldine de Gruyter, Nowy Jork 1987. Jane Ussher, Jane: The Psychology of the Female Body. Routledge, Londyn 1989. 440 Kobieta. Geografia intymna Kerstin Uvnas-Moberg: Role of Efferent and Afferent Vagal Nerve Activity During Reproduction: Integrating Function of Oxytocin on Metabolism and Behavior, „Psychoneuroendocrinology" 19, 1994, s. 687-695. \_\_\_\_ (w przygotowaniu) Neuroendocrinology of the Mother-Child Interaction, „Trends in Endocrinology and Metabolism". Virginia Valian: Running in Place, „The Sciences" styczeń-luty 1998. \_\_\_\_Why So Slow? MIT Press, Cambridge, Mass. 1998. Barry S. Verkauf i inni: Clitoral Size in Normal Women, „Obstetrics & Gynecology" 80, 1992, s. 41-44. Ann M. Voda: Menopause: A Normal View, „Clinical Obstetrics and Gynecology" 35, 1990, s. 923-933. Kim Wallen: Desire and Ability: Hormones and the Regulation of Female Sexual Behavior, „Neuroscience & Biobehavioral Reviews" 14, 1990, s. 233-241. The Evolution of Female Sexual Desire. [W:] P. R. Abramson i S. D. Pinkerton (red.): Sexual/Nature Sexual Culture. University of Chicago Press,

Chicago 1995. \_\_\_\_Nature Needs Nurture: The Interaction of Hormonal and Social Influence on the Development of Behavioral Sex Differences in Rhesus Monkeys, „Hormones and Behavior" 30, 1996, s. 364-378. Claus Wederkind i inni: MHC-dependent Mate Preferences in Humans, „Proceedings of the Royal Society of London" 260, 1995, s. 245-249. January Weiner: Życie i ewolucja biosfery. PWN, Warszawa 1999. A. L. Weller: Human Menstrual Synchrony: A Critical Assessment, „Neuroscience and Behavioral Reviews" 17, 1993, s. 427-439. Allen J. Wilcox i inni: Timing of Sexual Intercourse in Relation to Ovulation, „New England Journal of Medicine" 333, 1995, s. 1517-1521. Edward O. Wilson: Sociobiology. Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1975. \_\_\_\_In Search of Nature. Island Press, Waszyngton 1996. J. D. Wilson, D. W. Foster (red.): Williams Textbook of Endocrinology. Saunders, Filadelfia 1992. Robert Anton Wilson: The Book of the Breast. Playboy Press, Chicago 1974. Diane M. Witt: Oxytocin and Rodent Sociosexual Responses: From Behavior to Gene Expression, „Neuroscience and Biobehavioral Reviews" 19, 1995, s. 315-324. World Health Organization: Female Genital Mutilation. Raport komisji, 1994. Robert Wright: The Moral Animal. Vintage, Nowy Jork 1994. Marilyn Yalom: A History of the Breast. Knopf, Nowy Jork 1997. Eric P. Zorilla i inni: High Self-Esteem, Hardiness and Affective Stability Are Associated with Higher Basal Pituitary-Adrenal Hormone Levels, „Psychoneuroendocrinology" 20, 1995, s. 591-601. Leon Zussman i inni: Sexual Response after Hysterectomy-Oophorectomy: Recent Studies and Reconsideration of Psychogenesis, „American Journal of Obstetrics and Gynecology" 140, 1981, s. 725-729.

## INDEKS

Abelard, Piotr 220  
 aborcja 111, 375  
 Abusharaf, Rogaia Mustafa 420  
 acetylocholina 217  
 Adams, Abigail 166  
 adrenalina 301, 358  
 adaptacji ewolucyjnej środowisko 325,  
 382,403,410 agresja 86, 225, 283-334, 358-364,  
 378  
 -, „hormon" 54, 289-302 -pośrednia 314, 315 -, zaburzenia psychiczne 305-307,  
 354  
 AIDS 20, 77, 110, 189,314 AIS, patrz geny: zespół niewrażliwości  
 na androgeny aldosteron, patrz płciowe (steroidowe)  
 hormony  
 Alzheimer, choroba 20, 250, 251 amfetamina 358, 359 anandamid 141, 142 androgeny 215,  
 240  
 - a wzrost piersi 51, 162  
 - a określanie płci 49-54, 58, 59, 67,  
 293, 306 -, niewrażliwość na, patrz geny: zespół  
 niewrażliwości na androgeny (AIS) -, gen odpowiedzialny za recepcję 49,  
 50, 229 patrz też płciowe (steroidowe)

hormony; testosteron androstendion, patrz pociowe  
(steroidowe) hormony Angier, Silas 306  
anorgazmia, patrz orgazm antybiotyki 76  
antykoncepcja 161, 212, 394 -, stosunek przerywany 92 -, pigutki 16, 223, 227, 239 apoptoza,  
patrz komórka jajowa Arató, Mihaly 307 Archigenes 142 Arystoteles 123-125, 298 Astell,  
Mary 193 Austad, Steven 263 Austen, Jane 180, 360  
Bach, Johann Sebastian 91 babki, hipoteza 258-273J 275, 278 Baker, Robin 97-99 bakterie 73  
- dobroczynne 74-76, 187  
- patogenne 72, 74-77, 130-134, 182,  
186  
Bannister, Roger 346 Basedowa, choroba 214 Baumeister, Roy 234 Bear, David 305  
Beauvoir, Simone de 58 Beckerman, Stephen 409 betaendorfiny 140 bezpłodność 47  
- a stres 205, 206 -leczenie 23,24,29-31 Bellis, Mark A. 97-99 Berthold, Arnold Adolph 220,  
221 Bingen, Hildegarda von 305, 359 Binstock, Teresa 44 Björk420, 421  
442 Kobieta. Geografia intymna  
Bjorkqvist, Kaj 311, 316  
Blount, Roy 129  
Blumenbach, Johann 85  
Blumstein, Philip 386  
Blurton Jones, Nicholas 410, 411  
Braxtona i Hicksa, skurcze 122  
Brinster, Ralph 34  
Brody, Jane 263  
Bronte, Charlotte 413  
Brunelleschi, Filippo 172  
Buchan, William 193  
Burley, Nancy 153-155  
Bush, Barbara 214  
Buss, David 382, 385, 412  
Bustillo, Maria 23-25, 28, 29  
Cadogan, William 193, 195  
Cain, Joanna M. 147  
Calment, Jeanne 339  
Carlson, Mary 17  
Carter, Carol Sue 365  
Cashdan, Elizabeth 301, 388  
Ceronetti, Guido 372  
cesarskie cięcie, patrz poród  
charłactwo 341  
Chicago, Judy 69  
chlamydia 132  
cholecystokinina 371, 376  
cholesterol 203, 219, 251  
-, HDL i LDL (lipoproteiny dużej  
i małej gęstości) 227, 228 Christo 331  
chromosomy 35-54, 202, 273 -, geny „SSEN” 284 -, a zespół Turnera 283, 284 -, liczba  
genów mieszczących się na  
37, 38, 45  
- X jako kwintesencja kobiety 43-45,  
49, 50 -X contraY 35-38, 41,42

- a choroba psychiczna 43, 44  
- - gen określający płeć (SR Y) 48-51, 60  
- Y a zespół AIS 48-50 ciąża 11, 70, 121, 122, 163, 169, 181, 182, 203-213, 396, 397  
- a poronienia 21, 76, 103, 122  
-, stosunki płciowe podczas 133, 409  
- w wyniku gwałtu 66, 205  
patrz też poród Clinton, Bill 392, 398 Clinton, Hillary 398 clitoris, patrz lechtaczka Coffey, Nora 145 Cook, Carol-Ann 29, 31 Crews, David 59, 60, 62 Cuvier, Georges 71  
Darwin, Karol i darwinizm 9, 13, 52, 262, 380, 392 Deal, Lee Ann 180 Denby, David 381 Deneuve, Catherine 145 depresja 307-309, 336 DES (dietylstilbestrol) 222 de Waal, Frans 318, 322, 415 Diamond, Jared 259, 260, 268 Dickens, Charles 359 dojrzewanie  
- a agresja 276, 277, 281, 300  
- a wygląd 244, 245  
-, zmiany hormonalne 51, 199, 200, 234, 243, 244  
dopamina 182, 183, 358, 359 dotyk 279, 369, 370 Dowhan, Rebecca 407 drożdżaki 76  
Dumas, Janifer 160 Duval, Jacques 84 dynorfiny 140 dzieci 18  
-, agresja u 56, 283-285, 310-316 -, ewolucja dzieciństwa 270-272 -, konflikt z rodzicami 276-281, 377, 378  
-, seksualność 198-200, 235 dziewictwo 328, 329, 383, 402  
Ebersa, papirus 178  
Edgeworth, Maria 194  
eksploatacji sensorycznej, teoria 154, 169, 175  
Edypa, kompleks 198 Elektry, kompleks 198 endometrioza, patrz macica Escher, M. C. 303  
estrogen 113, 182, 204, 215-255, 273-276  
Indeks 443  
- a dojrzałość płciowa 70 -a kości 51, 224, 343  
- a tłuszcz w organizmie 70, 161, 173, 224, 244, 274  
- a wzrost piersi 51, 52, 161, 162, 225  
- a zachowania seksualne 82, 232-242, 302 -, fitoestrogeny 218, 253  
- pobudzanie wzrostu komórek złośliwych 16, 222, 241, 242  
- receptory 226-230, 293  
- w embriogenezie 59, 122, 228-231, 292, 293, 299 patrz też hormony, płciowe (steroidowe) hormony eugenika 417 ewolucja genetyczna contra kulturowa 417, 418, 420  
Falloppio, Gabriele 115 fartuszek hotentocki, patrz srom Fausto-Sterling, Annę 59 feminizm 17, 69, 83, 126, 276, 332, 404, 418, 419, 424 Fernandez, Mary Joe 420 feromony 71, 73, 208-212 Figuera, Luis 40 Fildes, Valerie 178 Fisher, Helen 170, 353, 358 Fitzgerald, Penelope 417 Frank, Anna 123 Freud, Sigmund i freudyzm 64, 83,

84, 99, 198, 381 Friday, Nancy 86, 87  
Gage, Phineas 306  
Galen 65-67, 99, 110, 123-125  
Galloway, Alison 263  
Galton, Francis 417  
Garcia, Guy 421  
geny, patrz chromosomy  
-, wrodzone nadmierne owłosienie  
38-42 -, zespół niewrażliwości na androgeny  
(AIS) 48-54, 61, 65, 229 ginekomastia, patrz piersi: przerost Gladwell, Malcolm 250 Goto, Hiromo 195 Gould, Stephen Jay 88, 89  
Gowaty, Patricia Adair 323, 400, 401,  
403, 404, 424 Graafa (jajnikowy) pęcherzyk 29, 115,  
127, 197-206, 212, 213, 224 Graf, Steffi 420 Grafenberg, Ernst 100 guzek płciowy 67, 80, 88,  
162 gwałt 66, 295  
- a orgazm 89, 93, 96  
Harlow, John 306 Hatfield, Juliana 421 Havelock, Ellis (Henry) 201 Hawkes, Kristen 10, 257,  
263-268,  
272, 325  
Heinlein, Robert 26 Hemingway, Ernest 298 hermafrodyta (obojnak) 67, 298 Hill, Kim 261,  
264, 408 Hillier, Sharon 73, 74, 76 Hipokrates 65, 103, 111, 120,  
123-126, 139  
histerektomia, patrz macica Hobbes, Thomas 256 Holland, Elizabeth 318 Hollander, Anne  
158 Homer 327  
homoseksualizm 94, 239, 383-386 Horbach, Nicolette 110-117 hormony 214-246, 282-309  
- folikulotropowy (FSH) 200  
- luteinizujący (LH) 200, 203, 212, 213  
- peptydowy 187, 190, patrz też  
oksytocyna, serotonina  
- pobudzający tarczycę 187, 214, 215,  
217  
-, prolaktyna 159, 182, 183 -, terapia zastępcza (HTZ) 82, 227,  
240, 246-255, 260, 273-276  
- - raloksyfen 248  
- tamoksyfen 248  
- uwalniający gonadotropiny (GnRH)  
27, 187, 198-201  
patrz też androgeny, przewody  
Miillera: czynnik hamujący rozwój, estrogen, płciowe (steroidowe) hormony, stresu hormony,  
testosteron  
Howells, William Dean 360  
444 Kobieta. Geografia intymna  
Hrdy, Sarah Blaffer 90, 91, 97, 157,  
325, 373, 388, 394 HTZ, patrz hormony Hurtado, Magdalena 261, 264 Hynde, Chrissie 421  
infibulacja, patrz łechtaczka Iovine, Vicki 57 irygacje 75, 76  
jajeczkowanie (owulacja) 27, 134, 197-205, 213  
- a hormony 200-206, 212, 213, 224,  
238-242  
- a waga 199, 200 -, społeczna kontrola nad 208-212  
- ukryte 394, 396, 397

jajnik 19,25,27-29, 139, 161, 197-213,224-226  
- a histerektomia 113-115, 150 -, czynnik inicjacji 61, 62  
- jako równoważnik męskiego jądra  
11, 66,67, 110, 197 -, usunięcie 115, 150-152 -, skręcona torbiel 46-48 patrz też  
jajeczkowanie, komórka jajowa jajnikowy pęcherzyk, patrz Graafa  
pęcherzyk jajowody 102, 113-117, 132  
- w cyklu jajeczkowania 202-204,  
206, 208  
- w rozwoju płodu 49, 59, 61, 67, 110 James, Henry 360  
James, William 380 jądra 48-61, 220, 221  
- jako równoważnik jajników 11, 66,  
67, 110,197  
- jako źródło testosteronu 295 Johnson, Samuel 379 Johnson, Virginia 82 Johnston, Lynn 399  
Jolly, Allison 357 Joyce, James 280 Joyner-Kersee, Jackie 348 Julia, Raul 398 Jung, Carl  
Gustav 171  
kadaweryna 75 Kaligula 180  
Kalwin, Jan 178  
Kamasutra 11, 232  
Kant, Immanuel 88  
Kaplan, Hillard 408  
kastracja 220, 295  
Katzenellenbogen, Benita 226  
Kennedy, John F. 123  
kila 77  
Kinseya, raport 94  
Kissinger, Henry 386  
Klein, Calvin 173  
klimakterium, patrz menopauza  
klitoridektomia, patrz lechtaczka:  
zabiegi chirurgiczne klonowanie 33 kokaina 358, 359 komórka jajowa 18-34, 37 -, apoptoza  
20-22, 25, 28, 127  
- a klonowanie 33  
-, pobieranie od dawczyń 25-29  
- w cyklu jajeczkowania 200-205  
- wewnątrz płodu 18-22, 34 patrz też jajnik, jajeczkowanie kortyzol, patrz stresu, hormony  
kulturowe przemiany - miejsce i rola  
kobiet 418-428  
Laan, Ellen 238  
laktacja, patrz mleko matki, pierś  
La Leche League 180, 190  
Laqueur, Thomas 65, 84, 201  
Lawrence, D. H. 43, 336  
Leather, Diane 346  
Lebow, Fred 346, 347  
Leeuwenhoek, Antonie 24  
Leonardo da Vinci 111  
Lerner, Gerda 322, 323, 327, 330, 331  
lesbijki, patrz homoseksualizm  
Linneusz, Karol 71, 85, 165, 166,  
177, 193

linolenowy, kwas 185 listewka mlekowa, patrz pierś Lorch, Donatella 388 Love, Susan 250, 375 Lupron 27  
łechtaczka (clitons) 79-107, 110, 168 -, orgazm 80, 82-84, 86-97, 99-102, 150  
Indeks 445  
-, zabiegi chirurgiczne  
—, przycięcie (klitoridektomia) 87, 101-104, 106 —, rytualna amputacja (infibulacja) 67, 104-107, 332 łożysko 33, 119, 128, 136, 137, 181, 189  
łysienie plackowate 45, 51 łyżeczkowanie 109, 110, 142, 148, 149  
macica 108-152  
-, endometrioza 142, 143, 151, 202 -, histerektomia (usunięcie macicy) 110-117, 142-152  
- w cyklu miesięcznym 127-139, 204 -, wzrost podczas ciąży 121, 122, 143, 161 małżeństwo 328, 378, 379, 383, 388, 402, 403  
- a orgazm 97, 99  
-a rozwód 166, 332,413  
-, pochodzenie 168, 325, 410-413,  
patrz też patriariat: ewolucja Mandeville, Geoffrey de 84 marihuana 95, 140, 141 Martin, Emily 123, 126, 127, 158 Marks, Karol 400 Mastersa i Johnson, raport 82 matka-córka, relacja 276-281, 328, 423  
matriariat 297 martylokalność 279, 329 Mayr, Ernst 129,416,417 McClintock, Martha 206-208, 210-212  
Mead, Margaret 259 menopauza (klimakterium) 144, 247-255  
- a fitoestrogeny 218  
- a mięśniaki 112-115, 143, 148-150  
- a waga i mięśnie 274, patrz też babki, hipoteza  
- jako zjawisko naturalne 253-255, 258,273-281  
-, kobiety po menopauzie 133, 256-281  
—, hormonalna terapia zastępcza (HTZ) 115, 247-255, 260, 261, 273-276  
Metrodin 27  
Michał Anioł 173, 279  
Michelet, Jules 201  
miesięczkowanie (menstruacja) 12, 117, 127-129, 133-140, 144  
-a waga 199,200  
- jako pleoadaptacja 136, 137  
- jako mechanizm obronny 130-134 -, krew miesięczkowa 66, 124-130  
-, synchronia menstruacyjna 206-212 -, zespół napięcia przedmiesiączkowego 125, 126, 296 mięśnie (muskuly) 63, 173, 335-351  
- a menopauza 224, 342

- , znaczenie u kobiet 339-345 mięśniaki 109-113, 128, 142-152 -, usuwanie przez powłoki brzuszne  
113-117, 142, 149  
-,przez pochwę 109, 110, 142, 149 miłość 352-379  
- a agresja 358, 361, 378  
- a małżeństwo 332, 373, 374, 396  
- a stres 358, 360-363, 371  
- rodzicielska 355, 356, 363, 372,  
373  
- romantyczna 352, 353, 358, 359  
- społeczna 356 Mirren, Helen 155 mizoginia 57, 333  
mleko matki 66, 96, 177-196  
- a odżywki dla niemowląt 179, 180,  
185-189, 192, 194-196 -.karmienie 118, 177-181, 188-196,  
264, 269, 270 -, siara 182 -, skład 180-187, 189 -.wytwarzanie 162, 163, 181-183,  
365, 367  
Molinari, Susan 195 Money, John 372 Monroe, Marilyn 88 Montgomery'ego guzki 163  
Morgan, Elaine 170, 171 Morris, Desmond 68, 167, 259, 388,  
389 Murray, Charles 129  
446 Kobieta. Geografia intymna  
Miillera (przyśródnerczowe), przewody 67  
- czynnik hamujący rozwój 49, 59, 61,  
110  
nasienie, patrz plemniki Nelson, Miriam 343, 344, 379 Newton, Izaak 180 Nicholson, Paula  
125 Niemela, Pekka 288 nimfomania 71, 391 noradrenalina 217, 358, 359  
ojcostwo 422, 425, 426  
- jako inwestycja 325, 328, 397,  
408-410  
- podzielne 408, 409 O'Keeffe, Georgia 22, 66, 78, 117 oksytocyna 183, 217, 364-371  
organizacyjno-aktywacyjna teoria  
różnicowania się płci mózgu 293 orgazm  
- a anorgazmia 54, 88, 94, 95  
- a cykl jajczkowania 238, 239, 242  
- a gwatt 66, 89, 93, 96, 238  
- a łechtaczka 80-84, 86-97, 99-107,  
150  
- a poczęcie 88, 89, 97-99, 212, 213  
- a wiek 94, 95  
-, macica i szyjka macicy 97, 98, 212,  
213,370  
Ortner, Sherry 328 Our Bodies, Ourselves 16, 83  
Paglia, Camille 12, 125, 127, 138 Parens, Henri 311 partenogeneza 62, 64, 400 patriarchat,  
ewolucja 326, 327, 329-331 Peccei, Jocelyn 260 Pedersen, Cort 355, 375 penis (prącie) 11,  
79, 80, 92 -, rozwój 49, 59, 67  
- jako równoważnik łechtaczki/pochwy  
66,73,81-85,89,96, 110 Pergonal 27 pierś 110, 155-198  
- estetyczna 156-159, 161, 162, 164 -, gruczoł mlekowy 160-162,  
176-189, 193, 194, 222, 225-227  
- jako zmodyfikowane łóżysko 181  
- jako zmodyfikowany gruczoł potowy

137, 159, 179, 181  
- karmiąca 156, 157, 163, 164, 177,  
178, patrz też mleko matki -, listewka mlekowa 159, 160 -, mastektomia (usunięcie piersi)  
165 -, przerost (ginekomastia) 51, 110,  
161, 162, 229 -, rak 241, 242, 250-254 Pinker, Steven 392, 394 pitocyna 364, 365, 369 Plath,  
Sylvia 195, 277 Platon 171 plemniki 19, 24, 25, 34, 66, 97-99,  
130-132, 203 -, biseksualność 37  
- zasadowość nasienia 76, 77 płciowe (steroidowe) hormony 215,  
217-219, 222, 224, 233, 235 -, aldosteron 236 -, androstendion 225, 300-302 -, progesteron  
204, 217, 218, 242  
- jako „hormon ciążyowy” 122, 182 -, różnicowanie płci przez 49, 58, 59,  
67, 110, 200, 292, 293, 299  
- w dojrzewaniu 199, 200, 235, 243,  
244  
- patrz też estrogen; testosteron „płeć domniemana” 59-61 płód 118-122, 124  
-, różnicowanie się płci 58-62, 67,  
110, 292, 293, 299, 306 pochwa 24, 68-71, 78, 83, 96 -, atrofia (po menopauzie) 82, 251  
- a punkt G 100  
-, infekcje (zakażenia) 75-77  
- jako równoważnik penisa 66, 110 -, kwasność/zasadowość 74, 76, 77 -, wydzielina z 73-75,  
93, 96  
-, zapach 73-75  
Poe, Edgar Allan 344  
Pond, Caroline 155, 167  
poronienie, patrz ciąża  
poród 68, 137, 369, 370  
-j cesarskie cięcie 111  
-, poziom stresu (u matki i dziecka)  
361-364, 371; patrz też ciąża Pound, Ezra 159  
Indeks 447  
Profet, Margie 128-132, 134, 136,  
263 progesteron, patrz płciowe  
(steroidowe) hormony prolaktyna, patrz hormony prostaglandyna 139, 140, 151 Prozac  
215, 307-309  
Quaalude 95  
Reeds, Peter 185, 188 Rembrandt van Rijn 165 Rich, Adrienne 191, 425 Rilke, Rainer  
Maria 353 Roche, Suzzy 247 Rogers, Alan 262 Roth, Philip 156 Roueche, Berton 161, 162  
Rousseau, Jean-Jacques 193, 195,  
260 rzeźączka 77, 132  
Safona 69, 353  
Salk, Jonas 261  
Sans Uteri 151  
satyriaza 171  
Saver, Jeffrey L. 304  
Schiebinger, Londa 72, 165, 166  
Schroeder, Patricia 399  
Schwartz, Lynne Sharon 151, 152  
Schwartz, Pepper 386  
Scott, Willard 268  
Seles, Monica 420

serotonina 215,217,237,307-309  
Shakespeare, William 288  
Short, R.V. 380  
Simpson, Evan 230  
Simpson, WallisWarfield 52  
Skenego, gruczoły 100  
Sloane, Ethel 71  
Small, Meredith 92, 170  
Smith, Eric P. 229, 230  
Smits, Jimmy 398  
Smuts, Barbara 319, 323, 325, 392,  
405^107 Snell, Peter 347 srom 10, 67, 70-72, 81, 104-106,  
168 -, fartuszek hotentocki 71,72  
- jako równoważnik napletka 65, 66,  
110  
Stefan III 347 steroidowe, hormony, steroidy, patrz  
płciowe (steroidowe) hormony Strassmann, Beverly 132-136,139 Strausz, Ivan 144 stresu,  
hormony 162,215  
- a bezpłodność 205, 206  
- a laktacja 190  
- a przywiązanie 361,363,364,371 -, kortykosteron 361  
-, kortyzol 206,218,358,361  
- podczas porodu 361-364,371 Styron, William 307 syndrom sztokholmski 361 Szahdzahan  
Wspaniały 353  
Taylor, Timothy 92, 168 testosteron 52,217,218,225,226, 282-309  
- a agresja 54,289-301  
- a libido 240, 243, 296, 297  
- a mięśnie 173, 337  
-, brak a wzrost piersi 51, 162  
- w embriogenezie 49,61,62,  
290-293  
patrz też płciowe (steroidowe) hormony Tiner, Beth 151 tłuszcz 70,340-344 \*  
- a dojrzewanie 161, 162, 199, 200,  
244, 245 -a estrogen 161,223,224,244  
- a mięśniaki 144  
- podczas ciąży i laktacji 163,164,  
169, 170  
- u noworodka 372, 373 Toaff, Michael 149 Townsend, John Marshall 385 Trevathan,Wenda  
362 trimetyloamina 77, 78 Tutenchamon 353 Turnera, zespół 283 Tyberiusz 180  
tyroksyna 214,215,217  
Updike, John 10 Ussher, Jane 69 Uvnas-Moberg, Kerstin 366-371  
448 Kobieta. Geografia intymna  
Valian, Virginia 386,420 Viagra 390 Virchow, Rudolf 200  
Wallen, Kim 233,279 Ward, Susan 346 wazopresyna 116,364-367 Weber, Bruce 173  
Wedgwood (Darwin) Emma 402, 420 Whipp, Brian 346 wiek  
-, długość życia mężczyzn 272, 273 -, - kobiet 257, 261, 263, 338, 339 patrz też babki  
hipoteza, menopauza wiktylizacja 422, 423 Williams, George C. 258, 259, 266, 267  
Wilson, Edward O. 356, 380  
wodnej małpy teoria 171  
Wolffa (śródnercza), przewody 61,

67, 110

Wollstonecraft, Mary 69,166,194 Wright, Robert 382, 390, 391, 398,  
400,401 wrodzone nadmierne owłosienie, patrz

geny wzgórek łonowy (Wenery) 69, 70, 72,  
82

Yalom, Marilyn 164, 191

zapłodnienie in vitro (IVF) 23, 30, 31 --, GIFT 23 Zolof 215, 307, 308